

**HISTORIA**  
**NARODU I PAŃSTWA RZYMSKIEGO.**

# HISTORIA NARODU I PAŃSTWA RZYMSKIEGO

PODŁUG ŹRÓDEŁ I NOWSZYCH BADAŃ

NAPISANA PRZEZ

**Jana Szwaynica**

Professora Kursów prawnych i pedagogicznych, Członka Komitetu

examinacyjnego.  
Wydawnictwo  
Warszawa  
1914

**Tom II.**



**WARSZAWA.**

NAKŁADEM AUTORA.

W Drukarni Stanisława Strąbskiego.

—  
1846.





Н III 3e

# WYBORY I PAŃSTWA RZYMISKIEGO

PODŁUG ŹRÓDEŁ I NOWSZYCH BADAŃ

325881-2

Janina

II

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby exemplarzy.

W Warszawie dnia 24 Sierpnia (5 Września) 1845 r.

CENZOR,

Niezabitowski.

Tom II

*[Handwritten signature in pink ink]*

WARSZAWA

K-68 / 10322  
1501  
20 G.



## SPIS RZECZY.

<i>Stron.</i>	
Dzieje wewnętrzne od roku 378 (376) do roku 429 (325).	
Prawa Licyniusza Stolona . . . . .	1
Pretura . . . . .	8
Edylostwo kurulne. . . . .	12
Skutki praw Licyniuszowskich. . . . .	17
Rozporządzenie długowe. . . . .	25
Rokosz wojska w Kapui . . . . .	26
Prawa Publiusza . . . . .	32
Zniesienie zastawności osobistej . . . . .	34
Dzieje wojenne od roku 384 (370) do roku 412 (342).	
Wojna z Hernikami roku 392 (362) . . . . .	36
Wyprawy na Welitrzan, Prywernatów, Tyburtyńczyków i Tar-	
kwinian . . . . .	39
Zatargi Rzymian z Cerytanami. . . . .	42
Flota grecka na brzegach Łatyńskich . . . . .	43
Wojna przeciw Wolskom i Aurunkom. . . . .	45
Wojna z Gallami . . . . .	46
Samnitowie. . . . .	54
Powody do pierwszej wojny z Samnitami . . . . .	57
Kapua i przymierze jój z Rzymem . . . . .	59
Pierwsza wojna z Samnitami. . . . .	63
Wojna z Latynami. . . . .	72
Żądania Latynów. . . . .	73
O wojsku Rzymskiem i szyku bojowym na początku piątego wie-	
ku od założenia Rzymu . . . . .	77

Bitwa Rzymian z Latynami r. 414 (340) . . . . .	82
Stosunki zewnętrzne od roku 418 (336) do drugiej wojny z Samnitami . . . . .	93
O osadach . . . . .	99
O municypiach . . . . .	103
Religia . . . . .	105
O Grekach w Italii. . . . .	121
Ligurowie . . . . .	129
Wenetowie . . . . .	131
Druga wojna z Samnitami . . . . .	132
Umbrowie . . . . .	175
Stosunki zewnętrzne Rzymian względem ludów Italskich po zawarciu pokoju z Samnitami	
Hernikowie . . . . .	185
Ekwowie . . . . .	186
Tyburtynowie . . . . .	189
Marsowie . . . . .	190
Lukańczykowie. . . . .	191
Wojny z Etruskami od roku 442 (312) do trzeciej wojny Samnickiej. . . . .	195
Trzecia wojna z Samnitami i inne jednoczesne . . . . .	207
Wojna z Sabinami. . . . .	234
Wojna Etrusko-Gallicka . . . . .	235
Wojna Lukańska, Brucyjska, czwarta Samnicka i Tarentyńska. . . . .	241
Pyrrus . . . . .	248
Dzieje wewnętrzne od roku 429 (325) do pierwszej wojny Punickiej . . . . .	281
Cenzorstwo Appiusza . . . . .	283
Prawo Flawiańskie . . . . .	288
Prawo Hortensyusza . . . . .	299
Różnaitości z tego okresu dotyczące polityki zewnętrznej . . . . .	302
Pomnożenie liczby kwęstorów. . . . .	304
Wprowadzenie sądów dziesięciu i stu mężów . . . . .	305
Historia fizyczna . . . . .	308
Rozległość kraju, prawa zasadnicze i zarząd państwa . . . . .	309
Wojskowość . . . . .	316
Religia . . . . .	322



	Stron.
Nauki, umiejętności i sztuki . . . . .	325
Życie i zatrudnienia . . . . .	332
Stosunki Rzymian z ludami Italii . . . . .	337
Okres od pierwszej wojny Punickiej do zaburzeń Grachowskich, od r. 490 (264) do 620 (134) . . . . .	
Kartagińczykowie . . . . .	342
Pierwsza wojna Kartagińska . . . . .	357
Skutki pierwszej wojny Punickiej . . . . .	401
Urządzenie Sycylii . . . . .	402
Smutne położenie Kartaginy z powodu rokoszu najemników i ludów Libijskich . . . . .	404
Nabycie przez Rzymian Sardynii i Korsyki . . . . .	409
Wojna z Liguryjczykami i Illiryanami . . . . .	411
Wojna z Gallami . . . . .	415
Kartagińczykowie w Hiszpanii . . . . .	420
Hannibal w Gallii . . . . .	428
Powody do drugiej wojny Punickiej . . . . .	434
Druga wojna Kartagińska od r. 536 (218) do 553 (201) . . . . .	435
Rzut oka na potęgę Rzymu i państwa wschodnie . . . . .	487
Wojna z Macedonią. Rzymianie w Grecyi . . . . .	493
Wojna Syryjska . . . . .	506
Upokorzenie Etolczyków . . . . .	515
Wojna z Galatami . . . . .	517
Wojna z Gallami, Bojami, i Ligurami . . . . .	518
Wojna z Hiszpanami . . . . .	520
Śmierć Hannibala i Scypiona . . . . .	523
Wojna z Perseuszem Macedońskim i Gencyuszem królem Illiryi . . . . .	528
Dumne Rzymu postępowanie względem sprzymierzeńców i innych państw . . . . .	546
Trzecia wojna Punicka. Zburzenie Kartaginy . . . . .	551
Ujarmienie Macedonii i związku Achajskiego. Zburzenie Koryntu . . . . .	559
Wojna w Hiszpanii. Wiryat. Numancia . . . . .	563
Powstanie niewolników w Sycylii . . . . .	569
Nabycie królestwa Pergamu . . . . .	570
Dzieje wewnętrzne od pierwszej wojny Punickiej aż do zaburzeń Grachowskich . . . . .	



	Stron.
Rozległość państwa . . . . .	572
Prawo zasadnicze . . . . .	573
Prawodawstwo . . . . .	578
Prawa Furiusza i Wokoniusza . . . . .	581
Prawo Cyncyusza . . . . .	582
Prawo Eliańskie . . . . .	583
Dochody krajowe . . . . .	—
Stosunki Rzymu do państw zagranicznych . . . . .	585
Wojskowość . . . . .	586
Religia . . . . .	588
Nauki . . . . .	590
Życie i zatrudnienia . . . . .	598
Okres od zaburzeń Grachowskich, aż do jednowładztwa Augu- sta, od r. 621 (133) do 724 (30).	
Pogląd na wypadki . . . . .	602
Grachowie, Tyberyusz i Kajus, zamiary ich . . . . .	605
Wojna Jugurtyńska od r. 642 (112) do 650 (104) . . . . .	618
Wojna z Cymbrami i Teutonami . . . . .	624
Powstanie niewolników w Sycylii . . . . .	628
Zaburzenia w Rzymie. Współzawodnictwo Sylli i Maryusza. Stronnictwa można i gminowładne . . . . .	629
Nabycie Cyrenaiki . . . . .	632
Prawo M. Liwiusza Druzusa 663 (91) . . . . .	633
Wojna sprzymierzeńców, Marsyjska czyli rzeczypospolitej centralnej, grodowej, zrzeszającej się federalną, Italską, od r. 664 (90) do 666 (88). . . . .	635
Pierwsza wojna domowa i wojny z Mitrydatesem od r. 666 (88) do 674 (80) . . . . .	638
Prawodawstwo Syllańskie . . . . .	645
Oddziaływanie przeciw prawodawstwu Syllańskiemu . . . . .	649
Usiłowania M. Emiliusza Lepida i Sertoryusza. Wojna z nie- wolnikami . . . . .	650
Wojna z Sertoryuszem . . . . .	652
Wojna z niewolnikami . . . . .	654
Wojna z korsarzami morskimi od r. 675 (79) do 687 (67). . . . .	657
Wojna z Mitrydatesem . . . . .	659
Charakterystyka mężów społecznych z Pompejuszem . . . . .	664

	<i>Stron.</i>
Prawo rolne Filippa i Serwiliusza Rulla . . . . .	667
Spisek Katyliny . . . . .	668
Trójmężowstwo, tryumwirat, Pompejusza, Krassa i Cezara .	673
Cezar w Gallii od r. 696 (58) do 703 (51). . . . .	680
Wyprawa Krassusa na Partów 700 (54). . . . .	688
Władztwo Pompejusza i Cezara, Klodyusz i Milo . . . . .	689
Druza wojna domowa od r. 705 (49) do 710 (44) i urzędze- nia Cezara . . . . .	692
Ostatnia walka rzeczypospolitój z dynastyczno-rewolucyjnym stronnictwem, od śmierci Cezara do bitwy pod Filippa- mi 710 (44) 712 (42) . . . . .	704
Trójmężowstwo Oktawiana, Antoniusza i Lepida . . . . .	708
Bitwa z Brutusem i Kassyuszem. Wojna Peruzyańska. Walka przeciw Sext. Pompejuszowi i Partom . . . . .	710
Walka Oktawiana z Antoniuszem. Upadek rzeczypospolitój. .	717
Dzieje wewnętrzne od zaburzeń Grachów, do jednowładztwa Au- gusta.	
Rozległość państwa . . . . .	722
Prawo zasadnicze . . . . .	—
Prawodawstwo . . . . .	725
Dochody państwa. . . . .	726
Wojskowość . . . . .	727
Nauki, umiejętności i sztuki . . . . .	728
Życie i zatrudnienia . . . . .	732



# **HISTORIA**

## **NARODU RZYMSKIEGO.**

---

### **DZIEJE WEWNĘTRZNE**

**od roku 378 (376), do roku 429 (325).**

---

#### **Prawa Licyniusza Stolona.**

---

**P**oczątkowe dzieje tego okresu wykazują jeszcze smutne położenie ludu Rzymskiego; odłużony wyglądał pomocy i opieki prawodawców przeciw wierzycielom; niedola była tém większa, ponieważ rodowi z biedy jego korzystając, dążyli do przywrócenia dawniej swojej powagi w kraju. Manlius, przez zazdrość opuściwszy rodowych stanowisko, niewiele polepszył sprawę ogółu; a gdy przy pomocy ludu na przekorę rodowym zamierzył urzeczywistnić samolubne widoki, odstąpiony od trybunów, przypłacił życiem nierozważne przedsięwzięcie. Jednakże pomysł jego, aby uiszczone stowe porachowane było na opłatę wierzytelności (1), znalazł gorliwych obrońców, i wnioski w tym przedmiocie, złożony z nowymi żądaniami, zajmie lat dziesięć umysły Rzymian.

(1) L. VI. 15.



K. Licyniusz Stolo i L. Sekcyusz, trybunowie ludu, posiadający dla dostatków i znaczenia zaufanie ogółu, przedsięwzięli r. 378 (376) rozszerzyć pierwiastek gminowładny i przynieść ulgę dłużnikom. W tym zamiarze porzucili niedołęzne środki poprzedników swoich, środki niepożytecznego odwetu, prostszą drogą dążąc do celu. Obrażona duma kobiety, według podania, uzbroiła K. Licyniusza do walki z rodowymi (<sup>1</sup>). Szczegóły mniemanej obrazy są przesadzone i nawet śmieszne, samo jednak zdarzenie nie zdaje się być zmyśloném, i jako takie pominięciem w dziejach być nie może (<sup>2</sup>).

Pobudkę wewnętrzną odłączymy od wpływu przypadkowego. Zamiar osłabienia rodowładztwa powziął Licyniusz, a zewnętrzny bodziec mógł przyczynić się do wytrwałego działania; dzieje podają liczne przykłady podobnego wpływu.

Nikt dotąd nie był gorliwszym praw ludu obrońcą od Licyniusza. Śmiało, spokojnie i cierpliwie zmierzał do celu, a po pięciu latach mężkiej walki ustalił, bez krwi rozlewu, prawa i swobody ludu. Z drugiej jednak strony zapewne nie uzbro-

(<sup>1</sup>) L. VI. 34. Zon. II. 36.

(<sup>2</sup>) Za powiastkę uważa je Niebuhr III. 2, 3, i Beaufort, *Sur l'incertitude de l'histoire Romaine*, II. 10. Według Liwiusza i innych miał M. Fabiusz Ambustus, roku 374 (380) trybun wojskowy, dwie córki; starszą wydał za Serwiliusza Sulpicyusza, trybuna wojskowego roku 378 (376), młodszą za Licyniusza Stolona rodem z ludu. Młodsza była z odwiedzinami u starszej, kiedy ceklarze, według zwyczaju, mocném zakolataniem we drzwi zawiadomili o powrocie z forum Sulpicyusza. Żona Stolona na hałas zadrzała i zbladła. Siostra śmiała się z przełknięcia i żartując z jej prostoty, wyrzucała niejako nierówność stanu. Obrażona pobudziła męża do wyjednania dla ludu dostojęństwa konsulatu, a ojciec pocieszając rozżaloną przyrzekł pomoc. W tém opowiadaniu jest przesada, gdyż Fabia (tak jej było imię), w domu ojca poznała zwyczaj wspomniany. Sekcyusz mógł zostać trybunem wojskowym, a ona chlubić się zaszczytami męża. Pod tym względem nie mylą się Beaufort i Niebuhr, a jednak chociaż w szczegółach przesadzają autorowie, nie odrzucimy całości, czyniąc różnicę między bezpośrednią pobudką i bodźcem. Wreszcie orszak towarzyszący rodowemu za forum był okazalszy, przynajmniej w tym okresie, niż gdy urzędnik plebejuszowski wracał. Wachsm. 429.



ity go do współzawodnictwa bezwzględne prawa ludzkości i człowieka, bo zwycięzca jawnie przełamał jedno z głównych praw swoich. Zdolny do tego, mógł i na podszepty kobiety być nieobojętnym.

On i Sekcyusz podali wnioski do prawa mające korzyść ludu na celu; zamożniejszym czynili nadzieję pierwszych dostojenstw w rzeczypospolitej, uboższym czynili nadzieję własności. Zapobiedz corocznie wznawianym sporom o stér rządu, powiększyć swobody ludu, a ograniczyć przewagę rodowych, oznaczyć co do wielości posiadanie dóbr narodowych a przewyżkę rozdać ubogim na własność, uchylić obecną niedolę dłużników, to było zamiarem dwóch odważnych obrońców ludu. Dla osiągnięcia celu ułożyli trzy wnioski treści następującej: 1, uchyliła się trybunostwo wojskowe, konsulowie będą obierani do zarządu, jeden z ludu; 2, roli państwa nikt nie ma posiadać nad pięćset morgów (1), tylko sto sztuk grubego bydła a pięćset drobnego wyganiać na pastwisko publiczne; 3, uiszczone stowe porachować na upłatę wierzytelności, pozostałość w trzech latach zapłacić w równych częściach.

Zamierzone prawo, gdyby zostało przyjęte i ściśle wykonywane, mogło rozwinąć siły narodu i przysposobić go do wiel-

(1) Hüllmann, Roemische Grundverfassung, str. 272. Schultz, Grundlegung zu einer geschichtlichen Staatswissenschaft der Roemer, 480. Huschke über die Stelle von den Liciniern (de re rustica I, 2. § 9) str. 3, 4, 5, 6, i t. d. utrzymują, że zakaz prawa Licyniuszowego nie posiadania więcej nad pięćset morgów, zarówno ściągał się do roli prywatnej i publicznej. Według Niebuhra, III. 13, 14, Bejer'a ad Cic. de off. T. II. pag. 152, Walter'a, Geschichte des Roemischen Rechts, 104, i innych, prawo Licyniusza stanowiło tylko względem posiadania dóbr narodowych. Zgadza się z ich zdaniem. Przedmiotem prawa rolnego u Rzymian nigdy nie było posiadanie własności prywatnej, lecz posiadanie dóbr narodowych. Przeciwnie twierdzenie nie wytrzyma krytyki. Ob. Vell. Pater. II. 6. Ap. pian. de bel. civ. I. 354, 356 (a. 1592). Plut. v. T. Semp. Grac. I. 827. Liv. VI. 39. Rzymianin innego prawa rolnego nie pojmował, chociaż Huschke dowodzi, lubo mylnie, że bez różnicy tylko względem wielości posiadania stanowiło.

kich na przyszłość działań, ale przeprowadzenie jego było połączone z trudnościami. Rodowi nie chcieli obojętnie patrzeć na upadek swego znaczenia, stawili opór; Liwiusz zwolennik możnowładztwa, czy dla niesprzyjania prawu, czy zrażony niepowodzeniem polubieńców swoich, krótko mówi o środkach przeciwności, wszakże nie podpada wątpliwości, że w obronie praw posiadanych do wjyszczy i jój znajomości odwoływali się (1).

Znaleźli także pomoc w trybunach ludu. Byli to zapewne ludzie umiarkowani, od rodowych zależni, którzy odrazu nie pojęli znaczenia i ducha podanych wniosków. Ośmiu wspierało sprawę rodowładztwa, a ich przeciwnostwo było ważną dla woli prawodawców przeszkodą. W tém położeniu użyli Licyniusz i Sekeyusz podobnej broni przeciw rodowym; przeszkadzali do wyboru pierwszych urzędników państwa i dlatego kraj pod rządem międzykrólów zostawał. Pięć lat trwał stan niepokoju i zamieszek domowych (2).

Chociaż z początku niecały lud i trybunowie chwycili się z zapalem wniesionego prawa, ztémwszystkiem podawcy jego byli corocznie obierani do sprawowania obowiązków trybunatu, a wytrwałością i rozważną cierpliwością usuwając przeszkody, z każdym dniem powiększali liczbę zwolenników swoich. Sprzyjały im stosunki zewnętrzne: sojusz zerwany z Latynami i wojny ościenne, których pomyslnie prowadzenie części od oręża ludu zależało. W takich okolicznościach nie mogli rodowi w razie jawnego rozdwojenia spodziewać się od sprzymierzeńców pomocy, a sami ograniczeni na własnych siłach, nie uważali stosowném użycie gwałtu i oręża. Wreszcie ileto odmian zaszło w państwie Rzymskiem. Już ludowi słu-

(1) L. VI. 39, 40, 41.

(2) Z powodu domowych zatargów, pięć lat na jeden porachowano. Skutkiem czego my także wypadki w tym przeciągu czasu zaszły, na jeden rok składamy, przechodząc od 379 do 385.

żyło prawo starania się o dostojenstwo trybunów wojskowych, i nieraz z chlubą je sprawował. Podskarbiowie, w części zpośród ludu obierani, chlubnie pełnili obowiązki urzędu; lud wygrywał bitwy, zwyciężał nieprzyjaciół, rozprzestrzeniał granice państwa, a miał nie mieć udziału w dostojności konsultatu lub dobrach narodowych. Takię broni użyli Licyniusz i Sekcyusz dla osiągnięcia swoich zamiarów (1). Użyli ję szczęśliwie, bo widocznie powiększała się liczba zwolenników prawa, i po niedługim przeciągu czasu tylko pięciu trybunów stawiało opór, a teść Solona Fabiusz, trybun wojskowy, wprzód tajemnie, teraz już jawnie, wspierał zamiary zięcia (2). Ośmieleni powodzeniem podali w ósmym roku czynionych starań czwarty wniosek, aby w miejsce dwumężów do czynienia ofiar, mianować dziesięciu, połowę rodowych, połowę z ludu (3). Potrzebę jego wykazały obecne rozprawy, gdyż rodowi czyniąc opór, odwoływali się do prawa wieszczby, ich własnością będącego. Dla uchylenia téj przeszkody podawcy żądali uczestnictwa ludu w kapłaństwie Sybilińskiem, aby i on nauczył się badać wolę bogów, rozumieć ją i stosować do spraw państwa. Zamierzony w obrzędach tajemnic udział miał doprowadzić do osiągnięcia głównego celu, otrzymania konsultatu.

Rodowi odpierając wspólnie z życzliwymi im trybunami wnioski, nie potrzebowali innych środków obrony; ale kiedy tę pomoc zaczęli tracić, a lud jawniejsz sprzyjał prawodawcom, senat szukał ratunku w groźnej dotąd potędze dyktatury. M. Furiusz Kamil przyjął powierzoną sobie władzę, i dla oderwania ludu od głosowania, naznaczył w dniu sejmowym pod surową karą pobór do wojska, w nadziei, że z przychylnymi trybunami udaremni przedsięwzięcie Licyniusza. Wszakże inaczej stać się miało. Licyniusz i Sekcyusz nie stracili odwagi.

(1) L. VI. 37.

(2) L. VI. 36.

(3) L. VI. 37.



a ponieważ trybunowie wyobrażali tylko lud, a nie byli władzą, zamierzali nie zważać na ich przeciwieństwo. Po tak śmiałym z ich strony kroku, stanął Kamil w obronie praw trybuńskich; lecz kiedy połączone starania nie otrzymały skutku, i lud za sprawą Licyniusza zabrał się do głosowania, dyktator przerwał je zakazem, i ceklarzom lud rozganiać polecił. Sejm odroczył obrady i głosowanie, ale obrażeni trybunowie postanowili innym sposobem zniweczyć chwilowe zwycięstwo rodowych. Należało się posłuszeństwo woli dyktatora, słuchali jęj, lecz podali wniosek do ludu o skazanie go po złożeniu urzędu na 500,000 assów, jeżeli obrady tamować będzie.

Kamil niechcąc ile się zdaje osłabić moralnej potęgi i władzy dyktatury, gdyby przyszło do ostateczności, złożył władzę nieukończywszy sporu, a rodowi dla usprawiedliwienia jego kroku puścili pogłoskę, że dla pomyłki przy wyborze zasłój dostojęństwo składa (1).

Po takim niepowodzeniu zamierzył podobno senat, układem zakończyć te niebezpieczne dla kraju rozprawy; w tym zapewne celu mianował P. Manliusza dyktatorem. Lud okazał gotowość do ugody, przystał na prawa rolne i dłużne, ale podawcy wniosków byli za bezwarunkowem wszystkich przyjęciem lub odrzuceniem. Takim obrotem udaremnili zabiegi przeciwników, a lud odwiekli od układów, wzbraniając się na pozór przyjąć nadal ofiarowaną władzę, urażeni jego niestałością. Dopiełli celu; ugoda nie przysła do skutku, a rodowi obrazili się na Manliusza za mianowanie K. Licymiusza, byłego trybuna wojkowego, rodem z ludu, naczelnikiem jazdy. Manliusz usprawiedliwiał wybór powinowactwem i stopniem twierdząc, że nadana Licyniuszowi godność nie jest wyższą od dostojęństwa trybuna wojkowego. Mniemał podobno, że tym wyborem lud do przyzwoleń nakłoni, w czém go nadzieja zawiodła.

(1) L. VI. 38.



Licyniusz i Sekcyusz podwoili w dziesiątym roku trybunostwa swego starania względem pomyślnego ukończenia sprawy; po bezskutecznym strony przeciwnej oporze, wniosek względem *dziesięciomężów ofiar* przyjęty, i w prawo zamieniony został (1).

Pomimo odniesionych przez lud korzyści, raz jeszcze rodowi próbowali szczęścia, powtóre Kamila na dyktatora powołali, lecz próżne były ich usiłowania. Trybun ośmielony powodzeniem posłał służebnika dla ujęcia starca; Kamil ocalając powagę władzy cofnął się do przyległej izby obrad, i w takiem położeniu słuchając rady i pośrednictwa jego, senat dozwolił głosowania, skutkiem czego przez wilkierz wszystkie trzy wnioski w prawo zamienione zostały (2), a senat nada im wkrótce moc obowiązującą.

Umorzenie długów prawem uchwalone, doznało w wykonaniu przeszkody, i nielitościwsza jeszcze lichwa rujnowała majątki odłużonych. Podział dóbr narodowych wszedł w wykonanie, ale nie zachowano w nim bezstronnej sprawiedliwości, i odtąd zamożniejsze rodziny z ludu dzielą winę z rodowymi. Wszak już Licyniusz posiadając tysiąc morgów przestąpił prawo, za co na wniosek Lenasa grzywny zapłacił (3).

Rodowi zamierzili na wyborach usunąć kandydatów z ludu od dostojenstwa konsulatu, jak roku 311 (443) usunęli od trybunostwa wojskowego; ale nie powiodły się starania. Lucyusz Sekcyusz osiągnął oddawna pożądany zaszczyt, lubo wybór jego zapalił nową walkę. Rodowi bowiem nie utwierdzili go w dostojenstwie, co dało powód do gwałtownych zaburzeń. Przytłumiony ogień szybko się rozchodził, trwoga ogarnęła umysły, wszczął się rozruch; lud według opowiada-

(1) L. VI. 40, 41, 42.

(2) L. VI. 42.

(3) L. VII. 16. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że już i przed prawem Licyniusza rodziny plebejuszowskie piastujące dostojenstwa w kraju, miały udział w dobrach narodowych, lecz teraz dopiero zasada w tym przedmiocie prawnie uznana została.

nia Liwiusza zagrażał ustąpieniem, a wedle Nazona pochwycił za oręż i zapewne zbrojno zajął Awentyn <sup>(1)</sup>. W téj ostateczności obrał senat Kamila, aby swoim pośrednictwem gniew ludu uspokoił. Kamil, syt wojen zewnętrznych i rozpraw domowych, pragnął zgody. Sześćdziesiąt lat upłynęło, jak pod dowództwem A. Postumiusza zebrał pierwsze laury na polu bitwy, dwadzieścia lat wspierał potęgę wskrzeszonego Rzymu gromiąc nieprzyjaciół. Za jego staraniem przywrócona jedność w państwie. Senat uznał lud godnym dostojęstwa konsulatu; lud zezwolił 389 (365) na odłączenie od niego władzy sądowej. Kamil ślubował bóstwu zgody świątynię, a wielkim bogom świetne igrzyska, dzień czwarty do trzech zwyczajnych dodawszy. Dla nadzoru ich i kierunku obrali rodowi z grona swojego za zezwoleniem ludu edylów kurulnych. Odbył się sejm powtórny, na którym rzeczeni edylowie i konsul rodowy obrani zostali. <sup>(2)</sup>.

---

### Pretura.

---

Rok 389 (365) pamiętny jest zaprowadzeniem do kraju nowego urzędu, pretury. Władza sądowa należąca do zakresu czynności konsulów lub trybunów konsularnych, odłączoną została od ich dostojęstwa, kiedy lud z mocy prawa Licyniuszowskiego udział w konsulostwie pozyskał. Rodowi wyjednali to oddzielenie dla siebie na zasadzie powinowactwa prawa cywilnego z kapłańskim, którego nauką dotąd wyłącznie się zajmowali. Oddzielenie nastąpiło skutkiem układu, na który lud bez oporu przyzwolił w nadziei osiągnięcia później tego zaszczytu, chociaż konsulowie prawie tylko obowiązek hetma-

(1) L. VI. 42. Fast. I. v. 643.

(2) L. VI. 42. VII. 1. Plut. v. Cam. I. 151, 152. Zonar. T. II. 36.

nów pełnili (1). Na odłączeniu sądownictwa od władzy wykonawczej zyskał ogół mieszkańców i obywatele. Naczelnik sprawiedliwości otrzymał nazwisko pretora, gdyż i pod tą nazwą konsulowie pierwiej odbywali sądy (2). Pretor, równy co do znaczenia konsułom, zastępował ich pod nieobecność, niższy jednak władzą, w skutku zapewne wpływu urzędu jego z konsulostwa.

Pretorów obierał corocznie naród na sejmie zbrojnym; wyborom przewodniczyli konsulowie równiej z nimi wieszczby (3). Pomimo téj równości pretor nie przewodniczył wyborom konsularnym mniejszą mając władzę, ani nawet pretorskim co ubarwiono przebiegle zmyślonym pozorem, że niższy władzą nie obiera konsułom równego w znaczeniu (4). Do oznak dostojęństwa należeli między innemi ceklarze w liczbie dwóch lub sześciu, z toporami lub bez toporów w pękach, ile się zdaje stosownie do czynności sprawowanej (5).

Wymiar sprawiedliwości głównym był obowiązkiem pretora. Sądownictwo cywilne bezwarunkowo wchodziło do zakresu jego czynności (6); i chociaż w niektórych sprawach dla zewnętrznych stosunków zdawał się zależeć od konsułów (7), w ogólności jednak był niezawisły. Nazywano go pretorem

(1) L. VI. 42. VII. 1. Mylnie utrzymuje Pomponiusz. D. I t. 2, l. 2, § 27, że pretor dla wojennych zatrudnień konsułów ustanowiony został.

(2) V. de L. L. IV. 16.

(3) L. VII. 1. VIII. 32.

(4) Gell. N. A. XIII. 14. Cic. ad Att. IX. 9.

(5) Toga bramowana, krzesło kurulne, włócznia, *hasta*, godło sądownictwa cywilnego, miecz, znamię kryminalnego, i trybunał w kształcie półkola czyli sądowa stolica, były prócz tego oznakami urzędu pretorskiego. Liktorów zapewne pretor dwóch zwykle miał do boku w Rzymie, za Rzymem zaś lub w zastępstwie konsuła sześciu. Tym sposobem dadzą się pogodzić Plutarch, Appian Syria. 95 i Dyo Kassysz LIII. 578, wyd. 1592. nazywający władzę jego od liczby ceklarzy sześciotoporną z podaniem innem o dwóch tylko piszących. Zapewne przy równiej z konsułami wieszczbie sześciu według sprawowanego obowiązku na rozkazy mieć mogli.

(6) Cic. de legg. III. 3.

(7) Val. Max. VII. 7. § 6.



kwirytów dlatego, że rozstrzygał spory między Rzymianami. W sprawach o zbrodnie przewodniczył z urzędu na sejmie zbrojnym, jeżeli zbrodnia stanu była przedmiotem narad i kary (1). Śledztwo i karanie występków nadzwyczajnych, np. otrucia, z prawa do niego należały, chociaż senat mocen był poruczyć je innym sędziom (2). Już w pierwszej połowie piątego wieku tego rodzaju zbrodnia zatrwożyła Rzymian, i kobiety się nią splamiły: wyrodne dla otrucia mężów wyrzekły się sumienia i cnoty; sto siedmdziesiąt winnemi być miało okro-  
pnego zamiaru. Ówcześni Rzymianie tak straszną zbrodnię za potworne zjawisko poczytali (3).

Sądownictwu pretora podlegały marzenia i obłąkania religijne z nieszanowaniem ojczystych obrządków szerzące się, równie jak nowe w przedmiocie czci bogów zasady z przepisami obowiązującemi niezgodne, zwłaszcza kiedy władza edylów lub trójmężów karnych okazała się za słabą do powściągnięcia nadużycia (4).

W przypadkach, gdy winą nie na pojedynczych członkach społeczności ciążyła, ale ogół obraził bogów, nieszczęścia kraj dotknęły, cudowiska niepokoiły umysł mieszkańców, lub powodzenie uwieńczyło zamiary. naznaczał pretor modły, pokuty, uroczystości dziekczynne i ofiary (5).

Apollo, u Greków i Rzymian odwróciiciel zarazy, był u tych ludów przedmiotem czci głębokiej. Jeżeli choroby, powietrze morowe lub nieprzyjaciel kraj pustoszył, pretor sprawiał mu świetne igrzyska dla odwrócenia ciężkich nieszczęść (6).

(1) L. XXVI. 3. XLIII. 16.

(2) L. XXXIX. 38, 41. XL. 37, 40.

(3) L. VIII. 18.

(4) Plin. H. N. XIII. (27). 13. Val. Max. I. 1. § 12. L. XXV. I. XXXIX. 18. XL. 29.

(5) L. XXI. 62. XXII. 9. XXX. 17.

(6) L. XXV. 12. XXVI. 23. XXVII. 23. XXX. 38. XXXIX. 39. XL. 51.



Jeżeli zachodziła wątpliwość, do kogo należy poświęcenie przybytków bogom wzniesionych, pretor z woli senatu takową rozstrzygał. Mianowanie założycieli osad także senat pretorowi poruczał (1).

Jako sędzia i stróż praw rozciągał władzę i do ksiąg obywatelskich, jeżeli dla zbiegu okoliczności cenzorów nie było (2), i w takim razie czuwał nad wykonaniem umów ze strony dzierżawców i przedsiębiorców (3).

Spory Rzymian z cudzoziemcami lub samych cudzoziemców sądzili konsulowie; ale kiedy nieustające wojny i wielorakie zatrudnienia wykonywaniu tego obowiązku stawały na przeszkodzie, a liczba cudzoziemców w Rzymie wzrastała, stosunki pomnażały się i wikłały, poruczono około r. 510 (244) sądzenie sporów tego rodzaju nowemu pretorowi, również ogólny nad cudzoziemcami dozór i prawną opiekę (4), skutkiem czego nazwisko *pretora cudzoziemców* otrzymał.

Zawieranie jednak układów z mocarstwami lub ich pełnomocnikami, podejmowanie dostojnych gości lub posłów w razie przybycia ich do Rzymu, nie do niego lecz do pretora grodowego należało (5).

Wybory pretorów odbywały się jednocześnie, a względem gałęzi sądownictwa los rozstrzygał (6).

Obszerniejszy był zakres czynności pretora grodowego, większa ważność działań jego, i z tego powodu do urzędu jego większe znaczenie przywiązywano.

(1) Cic. pro domo 53. L. XXXI. 4.

(2) Cic. pro Arch. 4.

(3) Cic. Verr. act. II. L. 1. 40, 49, 50.

(4) L. Epit. XIX. XXII. 35, XXXIII. 26. XXXV. 41. XLI. 27. XLV. 16, 21.

(5) L. VIII. 2. XXVIII. 39. XXX. 17, 22. XXXIII. 24. XXXV. 23. XLII. 6, 19.

(6) L. XXII. 35. XXIV. 44. XXV. 3. XXX. 30. XXXII. 27, 28. XXXIII. 26. XXXIV. 43. XXXIX. 8, 38. XL. 44. XLIII. 15. XLV. 16.

W nagłych potrzebach kraju pretorowie przyjmowali dowództwo nad wojskiem, przygotowywali zapasy wojenne, i pełniąc te obowiązki, według uznania zgromadzali senat na obrady (1). Kiedy po rozprzestrzenieniu granic państwa w imieniu ludu Rzymskiego zarządzili podległymi *dzielnicami*, pretorowie grodowy i cudzoziemski, dla odróżnienia ich od namiestników *dzielnic*, sądowymi się nazywali (2).

---

### Edylostwo kurulne.

---

Starożytne ludy, zwłaszcza Grecy i Rzymianie, obchodziły igrzyska na cześć bogów. Igrzyska według niezmiennego porządku w cyrku odbywane, wyobrażały odwieczny bieg gwiazd i słońca, tych widomych potęg nadziemskich. Pierwotne ich znaczenie i pomysł duchowy uległy zmianie od czasu, jak zeszyły do rzędu światowych zabaw, i do wozowych wyścigów rycerstwa lub jezdnych policzone zostały. Bogowie, mniemaniem starożytnych mieszkający na ziemi, nauczylili ludzi rolnictwa, sztuk i przemysłu, dla ich dobra staczali boje, a kiedy dla występków człowieka przenieśli się do Olimpu, jeszcze jednak z upodobaniem patrzyli z górnych sklepień na dzieła wojny i pokoju. Ludzie wdzięczni bogom za dobrodziejstwa poświęcali im swoje sprawy, zatrudnienia, a nawet i zabawy. Tym sposobem swawolna wesołość winobrańców, poważna radość żniwiarzy, lekkie pąsy różnych tancerzy, dowcip i przekąsy na sąsiadów miotane, miały oddzielne bóstwa. Ale płochość uciech odebrała obchodom powagę i znaczenie; ich cel

(1) L. X. 31. XXIII. 32. XXVII. 22. XXII. 25. Gell. N. A. XIV. 7.

(2) L. XXII. 35. XXII. 32. XXV. 2. XXVII. 6. XXXII. 27. XXXV. 41. XL. 44.

duchowy w światowy się zamienił. Dla przywrócenia im dawnej świetności, wznioślejszych pojęć, próbowali mędrcy i wieszczowie swoich zdolności i wpływu, chociaż starania ich tylko chwilowe powodzenie mieć mogły.

W Rzymie sam naród kwirytów obchodził pierwotnie igrzyska; rycerstwo na cześć słońca w cyrku odbywało gonitwy wozowe, dlatego nazywały się Rzymskimi, wielkimi igrzyskami, a od kształtu miejsca, Cyrceńskimi <sup>(1)</sup>. Naród na uroczystość obchodu według kurjy się zbierał. Rzymianie z początku zaraz łączyli z celem religijnym praktyczny użytek, popis rycerstwa. Za panowania królów wódz rycerstwa, naczelnik jazdy, dawał do zaczęcia hasło; z kolei wypadków zaszczyt ten przeszedł do konsulów i trybunów wojskowych, a kiedy po mozolnych trudach, wątpliwój nadziei i obawie wojny domowej lud przez prawo Licyniusza pozyskał udział w konsulatstwie, i Kamil z woli senatu bogom, dawcom pokoju, czwarty dzień dla obchodu igrzysk narodowych dodał <sup>(2)</sup>, hasło i do konsulów plebejuszowkich mogło należeć. Ale rodowi korzystając z powolności ludu cieszącego się z otrzymanych korzyści, prócz władzy sądowej jeszcze jedną gałąź czynności od dostojęństwa konsulatatu odłączyli, to jest, obowiązek zagajania igrzysk z religią związek mających. Lud zezwolił na to bez oporu, i tym sposobem urząd edylów kurulnych utworzony został. Liwiusz zaprowadzenie ich tak opowiada: Senat po rozterkach domowych chąc bogom złożyć dzięki za szczęśliwie powróconą

(1) L. I. 35. II. 36. XXXIII. 23. XXXIV. 44. XLIV. 18. Plin. H. N. VIII. 7. Cic. Verr. act. II. L. V. 14. Valer. Max. I. 1. § 16.

(2) Igrzyska odbywały się pierwotnie co pięć lat w połączeniu z spisem majątków, obliczaniem ludności i z lustrem czyli ofiarą oczyszczenia, a według okoliczności krajowych i stanu skarbu trwały trzy, dwa lub tylko dzień jeden. Później czas obchodzenia ich rozmaicie przypadał, bo spis majątku i ludności niezawsze regularnie się odbywał. L. XXVII. 33. VI. 42. XXIII. 30. XXVIII. 10. XXIX. 11. XXX. 39. XXX. 25. 42. XXIX. 38. XXVII. 6, 21, 36. XXX. 26.



jedność, dla obchodu igrzysk dzień czwarty naznaczył. Edyłowie ludu uchylali się od ich dozoru i kierunku, a w takim położeniu rodowa młodzież z chęcią przyjęła zaszczytny obowiązek, z warunkiem wszakże wyłącznego sprawowania go przez rodowych (1).

Niezgadając się bezwarunkowo na zdanie Liwiusza, nadmienimy, że rodowi pragnąc nową gałąź zarządu, zapewne nie ofiarowali edyłom ludu kierunku igrzysk kwirytów, na cześć wielkich bogów, a edyłowie plebejscy nie byli obowiązani do przyjęcia nowego ciężaru z wydatkami połączonego. Chociaż bowiem senat przynajmniej aż do wojen Punickich przekazy do skarbu na wydatki dawał, wszelako urządzenie igrzysk i większa ich okazałość wymagały niekiedy nakładu z majątków prywatnych. Czy w takim położeniu przypuścimy, aby patrycyusze ludowi ofiarowali przewodnictwo na wielkich igrzyskach? Nie zgadzało się to z ich dumą, a edyłom ludu zarzutu skąpstwa czynić nie można. Wszelako niedługo rodowi cieszyli się przyznany zaszczytem, bo już po roku w moc nową ugodę dzielili go z ludem, z początku naprzemian, a wkrótce popołu (2). Edylów kurulnych obierały wiece zbrojne pod przewodnictwem konsulów, lub kierunkiem czasowego edyla, jeżeli dla zatrudnień konsulowie wyborem nie kierowali (3). Chociaż igrzyska wyłącznie do edylów należały, w pewnych jednak przypadkach pretor grodowy je zagajał, a w razie jego choroby, dyktator umyślnie do tej czynności mianowany (4). Pochodziło to zapewne z ścisłego przestrzegania form zaprowadzonych. Gdy bowiem wspomniony zaszczyt przeszedł z konsulów na pretora grodowego, jako zastępcę jego, radzi byli Rzymianie, kiedy w przypadku jego słabości, nie kto inny,

(1) L. VI. 42. VII. 1.

(2) L. VII. 1.

(3) Var. de RR. III. 2, 17. Cic pro. Plan. 20. Gell. N. Att. VI. 9.

(4) L. VIII. 40. XXVII. 33.

leć tylko dyktator sprawiał igrzyska, co nietylko do Rzymskich, ale do poświęconych Cererze się ściągało (1). Wszakże cała czynność pretora lub dyktatora zapewne kończyła się na daniu hasła do wyścigów, zachody zaś, przygotowania i utrzymanie porządku, staraniom edylów zostawione były.

Wielu Rzymian uważało później igrzyska za środek pozyskania przychylności ludu, a pragnąc po barkach jego dojść samolubnych widoków, czynili z własnych majątków dla większej okazałości ogromne nakłady; by przypodobać się ludowi dawali krwawe zapasy, bitwy dzikich zwierząt, panter, niedźwiedzi i słoni (2), dramatyczne nawet przedstawienia w słabych zarysach dla uspokojenia zarazy od Etrusków przyjęte (3). W okresie, kiedy już nie sama godność osobista i cnoty, lecz zabiegi wynosiły do pierwszych urzędów, próżni i samolubni edylowie, nie żałowali dla rozrywki ludu wydatków w nadziei, że głosem jego powołani do konsulostwa lub pretorstwa, po sprawowaniu tych godności wzięwszy zarząd rozległych dziedzin, obficie sobie wynagrodzą poczynione nakłady.

Igrzyska miały się wprowadzić obbywać kosztem skarbu; część łupów wojennych, składki w dzielnicach, niekiedy zapewne bezprawnie wybierane, grzywny karne, były na ten cel przeznaczone (4), ale w nieszczęśliwych dla kraju okolicznościach, kiedy nie było zasobów, chętnie je mniemaną hojnością zastępowali chciwi dostojęństw i dostatków.

Edylowie kurulni, mający rodowym zapewnić oddzielną gałąź zarządu, sprawowali w rozmaitych okresach różne obowiązki. Do igrzysk mianowani, rozszerzyli wkrótce zakres czynności. Senat porucił im ogólny dozór ludu, dotąd przez

(1) L. XXX. 39.

(2) L. XLIV. 18. Plin. H. N. VIII. 17.

(3) L. VII. 2. XXIV. 43. XXXI. 4. XXX. 39. D. H. VII. 71.

(4) L. XXXIX. 5. XL. 44. Cic. ad Att. I. 1. L. X. 23. XVII. 6. Ovid. Fast. V. 292.

edyłów plebejskich wykonywany, skutkiem czego czuwali nad dobrem ogółu, śledzili przestępstwa i to stanowiło w następnych wiekach główne ich zatrudnienie. W miarę wzrastania ich wziętości, plebejscy edylowie, chociaż z początku niektóre obowiązki mieli z nimi wspólne, utracali znaczenie i niższymi zostali urzędnikami. Za czasów Cyncerona, czystość, porządek i żywność miasta, tudzież upiększenie jego, głównie do edylów kurulnych należały (1).

Stosownie więc do nadanej sobie władzy wykonywali rozkazy senatu; jeżeli do obrzędów religijnych lub tajemnic nadużycia się wkradły, spełniali postanowienia kapłanów w celu uspokojenia ludu zapadłe (2); kiedy na widok zjawisk przyrodzonych zabobonny umysł jego zatrwożył się lub obłąkał (3), oni go naprowadzali na drogę. Opieszałość w obowiązku senat strofował (4).

Od piątego wieku łączyły się niekiedy widowiska sceniczne z igrzyskami religijnymi (5), a wtedy o stosowne sztuki starali się edylowie, drogo je kupowali, wynagradzali aktorów, lub też według uznania wymierzali karę (6).

Stróże dobra powszechnego czuwali nad obyczajami Rzymian, śledzili i powściągali cielesność mężczyzn (7) i rozpustę kobiet (8), rozciągali dozór do gospód ludu i domów nierządu (9), karali płoche i nierozważne rozmowy (10), przestrzegali zachowania praw ograniczających zbytek (11), sędzili

(1) Cic. de legg. III. 3.

(2) L. XXXIX. 14.

(3) L. XXVII. 37.

(4) L. XXV. 1.

(5) L. XXIV. 43. XXXI. 4. XXXIV. 54.

(6) Plaut. Amphitr. Prol. 72. Trinum. IV. 2. 148.

(7) L. VIII. 22. V. M. V. 1. § 7. Plut. v. Marcelli I. 298.

(8) L. X. 35. XXV. 2.

(9) Suet. Tib. 43. Tacit. Ann. II. 85.

(10) Gell. N. A. X. 6.

(11) Tacit. Ann. III. 52, 53, 54, 55. Cic. Philip. IX. 7.



zbrodnię trucia (1), przeprowadzenie z cudzego gruntu zboża przez czary (2) i nieszanowanie prawa wspólnych pastwisk (3).

Opatrywanie miasta w żywność, dowóz towarów i płodów na potrzebę mieszkańców, ustanowienie ceny, zdanie o ich dobroci i stosowności, doglądanie miar i wag należało później do ważnych obowiązków edylów kurulnych, a w przypadkach nadużycia posiadali sądową władzę (4).

Grzywny za przestępstwa lub nadużycia opłacane nie wpływały do skarbu; przeznaczali je edylowie w miarę uznania na igrzyska, budowanie lub ozdobę świątyń, krużganki i gmachy publiczne (5).

Te z początku dobrowolne starania o upiększenie miasta, zamieniły się w obowiązek, skutkiem czego sąd o dziełach sztuki i smaku do edylów należał.

---

### **Skutki praw Licyniuszowskich.**

---

Prawa Licyniusza silną przeprowadzone wolą, wyrównały pod wielu względami stosunki stanów z uszczerbkiem ródowładztwa, ale nie przyniosły odrazu upragnionego pokoju, mimo przyzwoleń rodowym czynionych. Dwadzieścia pięć lat upłynęło wśród troskliwych starań o odzyskanie utraconej władzy, nim błoga jedność połączyła stany. Po ukończeniu toczącego się sporu zatargi umilkły; rząd zajmował się prawami uchwalonemi, lecz kraj trapiła okrutna zaraza, która wiele

(1) Plin. H. N. XVIII. 8 (6).

(2) L. X. 47. XXXV. 10.

(3) Fr. 1.38. D. de aedil. edict. XXI. I. fr. 12, § 8. D. de locat. XIX. 2. Juven. X. 101. fr. 2. § 34. D. de Orig. jur. I. 2. fr. 1. § 1. fr. 63. D. de aedil. XXI. 1, Aur. Vict. de vir. illustr. 72.

(4) L. X. 23, 31. XXVII. 6. XXX. 39. XXXI. 50. XXXIII. 25. XXXV. 10. 41, XXXVIII. 35.

(5) Cic. act. II. L. V. c. 14. Var. de RR. I. 2. L. IX. 40.

znakomitych ofiar, a między niemi ozdobę Rzymu M. Furyusza Kamila do grobu wtrąciła. Zaraza szerzyła kilka lat swoje zajadłość roznosząc śmierć i spustoszenie. Dla odwrócenia jęj nakazał senat błagalne ofiary, a dla zabawy ludu urządził widowiska z mimicznym tańcem Etrusków i Greków połączone (1). Lecz ani zabawa, ani ofiary czynione bogom nie przyniosły strapionym upragnionęj folgi, a nowe nieszczęście, wylęw Tybru, powiększyło powszechną klęskę.

Według starożytnego podania ustała kiedyś zaraza po whiciu przez dyktatora gwoździa w świątynię bogów. Senat do tak uroczystego obrządku powołał L. Manliusza i on, w duchu podania, whił gwoźdź *rokowy* w świątynię Jowisza od strony świętego przybytku Minerwy (2).

Podobno rodowi zamierzili korzystać z odrętwienia ludu; pod pozorem, że bogowie zagniewani są o przeniesienie wieszczby do ludu, przedsięwzięli odzyskać podzielone prawo, a chociaż zapewne dla klęsk wewnętrznych wojny nie było, wspomina przecież Liwiusz, że jęj rodowi unikali, aby konsul z ludu nie sprawował hetmaństwa. W takiem położeniu, kiedy znękany umysł ludu stronił od zgielku i rozpraw sejmowych, próbował L. Manliusz dyktator, czyby powierzona władza nie dała się do innego użyć celu, wzięwszy za powód wojnę z Hernikami, nakazał pobór; dumny i gwałtowny surowo, bo różgami i więzieniem karał nieposłuszeństwo dla woli swojęj. Ale dyktatura od czasów Stolona utraciła dawną grozę i potęgę; duch ludu już pojmował siebie samego. Trybunowie zniewolili Manliusza do złożenia władzy, wytoczyli nawet przeciw niemu skargę o jęj nadażycie, a od odpowiedzialności i grzywien uwolniła go popędliwa gwałtowność syna, który zagro-

(1) L. VII. 2, 3.

(2) Zapewne utrzymywał się starożytny zwyczaj, że na pamiątkę jakiego zdarzenia lub obchodu upływającego okresu gwoździł, że tak powiemy, rokowy whijano.

żeniem trybunowi niechybną śmierci, pod przysięgą wymusił na nim cofnięcie skargi. Odtąd już senat nie mianował przeciw ludowi dyktatorów, ale oddawał im ster państwa, kiedy niebezpieczne wojny groziły lub potrzeba powoływała do buławy najemniejszych (1).

Niedosyć jeszcze było tych nieszczęść; nowe zjawisko przyrodzone zatrwożyło jednocześnie Rzymian. Wielka otchłań przez trzęsienie ziemi otworzona na forum, niepokoiła mieszkańców. Mniemano, że ona była karą bogów, a wyrocznie opiewały, że jama się zawrze i pomyślność zakwitnie, jeżeli naród, co ma najdroższego, bogom poświęci. Kiedy w tak osobliwem położeniu umysły zajmowały się znalezieniem kosztownej ofiary, szlachetny M. Kurcusz dobrowolnie za całość się poświęcił; przybrany w uroczyste szaty, po odbytych modłach, pod opieką bogów na dzielnym koniu, zbrojno rzucił się w przepaść i ta się zamknąć miała (2).

Pomimo niepowodzenia Manliusza, nie przestawali rodowi myśleć o środkach uchylenia niedawno istniejącego porządku. Wojna z Hernikami nie cierpiała już zwłoki, uchwalił ją naród r. 393 (361) a losem otrzymał buławę L. Genucysz, pierwszy konsul z ludu.

Czy bogowie zdarzą mu zwycięstwo, każdy był ciekawy. Waleczny pragnął usprawiedliwić wybór narodu, ale szczęście go zawiodło; wpadłszy w zasadzkę, po mężkiej obronie poległ od miecza nieprzyjaciół, a przerażone wojsko na wszystkie strony pierzchało. Klęska i śmierć wodza niebardzo zasmuciła rodowych; uchwały, rozgłaszali, można narzucać narodowi, ale wydrżać odwiecznym posiadaczom wieszczbę, bogowie nie dozwolą bezkarnie, czego jawnym jest dowodem porażka i zgon

(1) L. VII. 1, 3, 4, 5.

(2) L. VII. 6. Zonar. II. 37. D. H. XIV. 20, 21. Varro L. L. IV. 32, troiste o tém zdarzeniu przywodzi podanie. Fest. Curtii locus.



Genucyusza (1). Na wiadomość o klęsce mianował senat dyktatora, równie jak w dwóch następnych latach pod pozorem wprowadzie wojny, ale w istocie dla niedopuszczenia ludu do konsulstwa. Usiłowania rodowych, chociaż daremne, były jednak tak gwałtowne, że roku 396 (358) jawny zagrażał rokosz; obawa wojny Tyburtyńskiej przytłumiła niezgodę (2), a do zupełnego jęj uśmierzenia skutecznie przyłożył się konsul M. Popiliusz, kiedy po czynionęj Karmencie ofierze, w kaplańskiej szacie pospieszył na forum dla uspokojenia wzburzonych umysłów (3).

W tym już czasie ukazywały się między ludem pojedyncze znakomitości, które, spowinowaczone z rodowymi, tworzą późniejsze możnowładztwo, czyli według nowszych wyobrażeń, szlachtę. Dla dostąpienia władzy objawiały się jawne i pokątne zabiegi. Należało je w zarodzie przytłumić, w tym celu ogłosił roku 397 (357) K. Petiliusz trybun ludu, prawo zakazujące nieprawnych o dostojenstwa starań (4).

I w stosunkach prywatnych nie przyniosły prawa Licyniusza zamierzonych dla ludu korzyści. Prawo o długach niezupełnie zjściło nadzieje odłożonych. Zapłacenie wierzytelności w trzech krótkich po sobie następujących okresach, tylko przez zaciągnięcie nowęj pożyczki uskutecznione być mogło; korzystali z położenia lichwiarze, dla wynagrodzenia sobie prawem Licyniusza wyrządzonej straty, udzielali pożyczek za wyższém, niż zwyczaj lub prawo XII tablic stanowiło, stowem: skutkiem tego rozchodziły się nowe narzekania dłużników. Potrzeba wymagała stanowczego w tym przedmiocie kroku. Zwłoka, częściowe umorzenie, okazały się niedostatecznemi. Z tego powodu podali r. 398 (356) trybunowie M. Duiliusz i L. Me-

(1) L. VII. 6.

(2) L. VII. 12.

(3) Cic. Brutus 14.

(4) L. VII. 15.

niusz wniosek mający ustalić stopę procentową. Wznowili oni rozporządzenie XII tablic, i stopę uncijną, dwanaście od sta, dla wierzycieli ustanowili (1). Wniosek bez wielkiego oporu, gdyż to tylko zawierał, względem czego już prawo XII tablic rozporządziło, przyjęty został.

Roku 397 (357) ludność Rzymska powiększyła się dwiema gminami, Pomptyńską i Publilijską. Pomptyńską, ile z nazwiska wnosić można, składali zapewne Wolskowie, którzy przyjęli prawo obywatelstwa i zostali Rzymianami, kiedy przeciwnie inne tego ludu miasta przyłączyły się do Latynów, a przez to zrównoważyły siły dwóch narodów. W tym także roku obchodzono igrzyska przez M. Furyusza dyktatora ślubowane (2).

Przed jawném przestąpieniem prawa, raz jeszcze rodowi doświadczyli, czy przez wybieg pod zasłoną przysięgi i karności wojskowej, nie da się nagiąć forma jego, aby później w stosownej porze uchylić prawodawcze postanowienie. Roku 398 (356) odprawił Kn. Manliusz konsul w obozie pod Sutrium sejm okręgowy. Na wniosek jego uchwaliło zbrojne zgromadzenie podatek wyzwalań niewolników. Dwudziesta część wartości majątku niewolnika miała wpływać do skarbu. Senat potwierdził wilkierz konsularny, uchwałę sejmu obozowego. Prawo było dobre, osnowa jego nienaganna, bo utrudniało

(1) L. VII. 16. Względem pierwotnej stopy procentowej podzielone są zdania. Jedni przyjmują sto od sta rocznego procentu. Hüllman, Römisch. Grundverf. 173; inni tylko  $8\frac{1}{2}$  na dziesięć, a dziesiąty procent na 12 miesięcy. Nieb. III. 61, 67, według Niebuhra była uncya dwunasta częścią kapitału (as) rocznym procentem, co na rok księżycowy czyni  $8\frac{1}{2}$  a na słoneczny 10 procentu. Trudno jednak dowieść, aby Rzymianie w liczeniu procentów trzymali się dawnego kalendarza. Niepodobna nawet przypuścić, aby prawo XII tablic podług lat księżycowych procenta stanowiło; z tych powodów, jakkolwiek przypuszczenie Niebuhra może być prawdopodobne, przyjmujemy jednak na miesiące stopę uncijną od wierzitelności, a rachując ich dwanaście, jeden procent co miesiąc opłacany, czyni po upływie roku dwanaście, czyli tak na zwaną *centezymę*. Ob. I. 122.

(2) L. VII. 15.

wyzwalania, przez które później gminy i naród przepelniane cudzoziemcami, traciły cechę i przymioty rodowite. Skarb także pozyskał nowe źródło dochodu, ale forma prawodawcza była zgubna; dlatego postanowili trybunowie niezwłocznie karę śmierci na doradców tego rodzaju obrad.

W tymże roku skazano K. Licyniusza Stolona na grzywny za podeptanie własnego prawa, bo tysiąc morgów roli posiadał; połowę pod imieniem syna, którego pozornie usamowolnił (1). Smutny przykład, jak i znakomici ludzie, którzy dla rodaków i ludzkości położyli znaczne zasługi, ulegają podszeptom chciwości.

Niechęć i gniew na jaw wybuchły, kiedy mężny wojownik rodem z ludu, K. Marcyusz Rutylus, na wojnę z Etruskami przeciw woli rodowych, dyktatorem obrany został. Potężne wojska nieprzyjacielskie ośmielone domowemi niezgodami Rzymian aż do solnic Rzymskich się posunęły. Rutylus pomimo stawianych mu przeszkód, odniósł przy skutecznej pomocy ludu walne nad nieprzyjacielem zwycięstwo, i w nagrodę odprawił, bez uchwały senatu, za upoważnieniem ludu, przyznany tryumf. Po takim wypadku w tym jeszcze roku zamierzono uchylić prawo Licyniusza, do czego sprzyjały stosunki zewnętrzne. Od dwóch lat odnowił senat przymierze z Hernikami, a pierwój jeszcze z narodem Latyńskim, żadna więc obawa wojny lub inna przeszkoda nie zachodziła od tych dwóch ludów. Zbliżały się wybory konsularne; senat z umysłu je odracał, aby im Rutylus nie przewodniczył, a ponieważ drugi konsul był na wojnie, senat wołał bezkrólewie. Międzykróle, których było kilku, nie przyjmowali na wyborach kandydatów z ludu do konsularnego dostojenstwa. Trybunowie opierali się mocno ich postępowaniu, kilka razy zamieszali i przerwali wybory, w końcu jednak z pogwałceniem prawa Licyniuszowskiego dwóch konsulów rodowych obrano. Nie było jedności mię-

(1) L. VII. 16. D. H. XIV. 22.



dzy ludem, trybunowie nie byli dosyć odważni, pogróżki także wierzący nie miały wpływu wywarły. Jakby dla naigrawania powiedział międzykról Fabiusz: że i wedle prawa dwunastu tablic nowszemu postanowieniu narodu dawniejsze się uchyla, dając przez to poznać, jakoby obecny wybór był uchwałą przeciw prawu Licyniusza. W dwunastym więc roku po zaprowadzeniu praw Stolona, dostojęństwo konsularne i godła tej władzy były znowu w ręku rodowych. Obrani konsulowie poczytywali za obowiązek przekazać rodowcom na następujących wyborach poręczoną sobie władzę i pomagać im do niepodzielnego jej posiadania; uporczywie odrzucali głosy za plebejuszami dawane, i w końcu przemogli. Trybunowie wśród głośnych narzeków, miotając obelgi opuścili pole marsowe, za nimi poszła znaczna część ludu, konsulowie jednak niezważając na ubytek głosujących, nie zawiesili wyborów, i dwóch rodowych objęło ster państwa (1).

I na rok trzeci 402 (352) rodowi utrzymali się przy władzy; oburzenie jednak było wielkie, gdyż i trybunowie podwoili swoje starania i odłuzeni śmieliej wspierali obrońców swojej sprawy. W takim położeniu rodowi niedowierzając przewadze konsulów, obrali pod pozorem wojny T. Manliusza dyktatorem. Mianowanie jego wywołało silny opór, bo Manliusz miał prawo przewodniczyć na wyborach, a wołał uchylenie konsulat, niż dozwoleństwo ludowi udziału w dostojęństwie. Wszakże przed potęgą jego nie ustąpili trybunowie, wybory nie odbyły się według ułożonego zamiaru, dyktator złożył władzę, poczem nastąpiło bezkrolewie, dla uporu stron przez jedenastu międzykrólów sprawowane. W końcu nakazał senat wybory wedle prawa Licyniusza, ale było to wymuszone zezwolenie, jednorazowa ofiara, chwilowe pojednanie. Marcyusz Rutylus powołany został do zarządu kraju, a współnikiem władzy był Waleryusz Publikola. Rok swojego urzędowania 403 (351) wsławili częściowem długów uporządkowaniem

(1) L. VII. 17. 18.

i spłaceniem. Dla obliczenia wierzytelności mianowali pięciu pełnomocników, a po jej ustanowieniu skarb za wskazaną rękomią płać przypadające długi, lub wierzyciele przyjmowali w sprawiedliwej cenie odłużone majątki za swoje należności. Niewszyscy dłużnicy, jak się przekonano, okazali rzetelność w obowiązkach względem wierzycieli; nietylko niemożność ale i zła wola spóźniała wypłatę, podkopując wiarę i ufność (1). O uldze dla zupełnie biednych dłużników podobno mowy nie było.

Dla zapewnienia rodowym wyborów, objął K. Juliusz dyktator kierunek państwa pod pozorem groźnej od Etrusków wojny. Nie powiodły mu się czynione usiłowania, szczęśliwsiymi w staraniach byli dwaj międzykróle. Za ich wpływem znów rodowi na rok 404 (350) piastowali najwyższą władzę, lubo z drugiej strony do nowej dla ludu ofiary zniewoleni zostali. Z powodu zmian w posiadaniu i własności majątków, wynikłych i z prawa Licyniusza i z niedawnego spłacenia długów, nowy spis majątków i uporządkowanie ksiąg obywatelskich potrzebnymi się okazały. Ten, który pierwszy z grona ludu sprawował dyktatorką władzę, K. Marcyusz Rutylus, dla zaprowadzenia, zdaje się, równowagi władzy, zapragnął dostojęstwa cenzorskiego. Rodowi stawiali opór, a jednak Rutylus szanowany dla mężstwa i prawości, przemógł, i pomimo jawnej niechęci przeciwnej strony na urządzie potwierdzony został (2). Spory o dostojęstwa i stosowniejsze prawo dłużne ciągnęły się aż do roku 412 (342), a chociaż zabiegi ludu niezawsze otrzymywały pomyślny skutek, wszelako swobody jego rozwijały się w duchu prawa Licyniuszowego.

I w roku 405 (349) miała dyktatura Fabiusza wyjednać rodowym zarząd kraju; nie powiódł się wprowadzić zamysł (3),

(1) L. VII. 21.

(2) L. VII. 21. 22.

(3) L. VII. 22.

ale za to następnego roku 406 (348) pod sterem L. Furysza Kamilla dyktatora odbyły się wybory w duchu *rodowładztwa*. *Dyktator z obrazą przyzwoitości, przewodnicząc wyborom*, przyjął władzę a do współnictwa rządów przypuścił A. Klaudyusza Krassa. Kiedy zaś Klaudyusz wśród przygotowań wojennych zakończył życie, sam jeden sprawował władzę na postrach, jak pisze Liwiusz, Gallów, bo imię Kamillów szczególnem było dla Rzymian; w istocie zaś, iżby w ciągu roku nie dopuścić do steru państwa plebejów, których wybór podobnym się zdawał <sup>(1)</sup>.

Roku 407 (347) znowu trapiła kraj zaraza; Ancyaci założyli osadę w Satrykum niedawno zburzoném i poselstwo od Kartagińczyków przybyło do Rzymu; senat za pośrednictwem jego wznowił dawne stosunki przymierza i handlu.

---

### **Rozporządzenie dłużne.**

---

Za konsulstwa Manliusza Torkwata i K. Plaucjusza r. 408 (346) nowe prawo procentowe przyniosło ulgę dłużnikom. Prawo to stanowiące półuncyjną stopę, sześć od sta, czyniło dla ludu nadzieję lepszej przyszłości. Według jego rozporządzeń mieli dłużnicy zaraz czwartą część wierzytelności zapłacić, pozostałość zaś w trzech po sobie idących latach uiścić. Wojny w tym czasie nie było, ani podatków naród nie składał, pokój wywierał błogie skutki na dobry byt ogółu <sup>(2)</sup>. Wszelako wspomniane prawo, korzystne dla właścicieli zamożniejszych, prawie żadnego nie zapewniało pożytku uboższym; a kiedy nadszedł czas zapłaty, nowi wierzyciele bez względu na przepis jego brali stowe według woli; z powodu takiego na-

<sup>(1)</sup> L. VII. 24, 25.

<sup>(2)</sup> L. VII. 27. Według Niebuhra po pięć od sta. III. 71.



dużycia pociągali ich r. 411 (343) edylowie do odpowiedzialności i surowo sądzili <sup>(1)</sup>.

---

### **Rokosz wojska w Kapui.**

---

Śród takiego ogólnego rozwijania się stosunków społecznych w narodzie, groźny rokosz wybuchł w Kapui zatrwożył Rzymian. Co do niego było pobudką? czy obwiniać mamy płochą rodowych dumę, twardą nieużytość wierzących, lub zbyt nie stron natężenie? W krótkich tylko, niepewnych, lubo okropnych zarysach, mamy o nim podanie, przeto wyprowadzenie wniosku względem istotnych przyczyn i celów rokoszu trudnem jest zadaniem. Szczegóły przez Liwiusza podane są mylne, ogół jednak i osnowa zdarzenia nie ulegają zaprzeczeniu.

Żołnierz Rzymski, niesie podanie, stojąc zimową porą r. 413 (341) na załodze w Kapui, polubił piękne miasto i urodzajne jego okolice, dlatego postanowił wymordować lub ujarzmić zniewieściałych mieszkańców Kapui, i na ich ruinie wznieść nowe państwo, podobnie jak przed laty Samnitowie z mieszkańcami Wulturny postąpili <sup>(2)</sup>. Już rokosz dojrzał, kiedy K. Marcyusz Rutylus nad wojskiem objął dowództwo. W celu zniweczenia zbrodniczego zamiaru puścił pogłoskę, że i na nadchodzącą zimę legiony na leżach w Kapui zostaną. Wieść puszczona rozbiegła się wkrótce po całym wojsku Rzymskiem stojącym załogą w miastach Kampanii, i na chwilę rozbroiła zapędy rokoszan. Wódz tymczasem śledził hersztów spisku, korzystał z okoliczności dla pozbycia się głównych sprawców, i pod pozorem wysłużenia lat, słabości lub jakich bądź życzeń uwalniał zpod chorągwi; puszczonego zatrzymywał w Rzymie drugi

(1) L. VII. 28.

(2) Samnitowie wydarli Etruskom Wulturnę, nazwali ją Kapuą a kraj od równiny Kampanią.

konsul K. Serwiliusz. Powiódł się z początku fortel wodza, ale żołnierz odkrył wkrótce plan ułożony, bo nikt z Rzymu do obozu nie wracał; poczem straszne w obozie biegały pogłoski o losie który sprzysiężonych spotkał w Rzymie. Na wschód Anxuru rozciąga się wązki pas między morzem i górami. Tu pod Lautulą, na drodze prowadzącej do Rzymu, hufiec rokoszan stanął obozem i chwycił spiskowych, pod rozmaitemi pozorami odprawianych do domu. Z pojmanych urosło znaczne wojsko gotowe na hasło i rozkazy swoich przełożonych. Zpod Lautuli pociągnęło ku Rzymowi niemając wodza, weszło do ziemi Albańskiej, i obóz na podgórzu Alby dłuższej rozłożony wałem opasało. Potrzeba naczelnika uczuć się dała; nastąpiły obrady, ale zgody nie było, komu powierzyć dowództwo, w kim położyć nadzieje. W kraju Tuskulańskim obojętny na zabiegi i wrzawę stolicy żył swobodnie w majątku swoim starzec T. Kwinkcyusz. Rodowy kiedyś męźnie na bitwy stawiał, ale rana otrzymana w nogę nie dozwalała dłużej pozostać w wojsku. O nimto posłyszeli po żywność z obozu wysyłani; jego wojsko rokoszan wodzem mianować zamierzyło, ale czy mąż prawy przyjmie naczelnictwo nad zbuntowaną tłuszcą? Przewidując opór, rokoszanie nocą dom jego napadli, i pogroźką śmierci do objęcia hetmaństwa zmusili. Przybranego w oznaki dostojenstwa zbrojne tłumy witały wodzem, i za hasłem jego, a podobno bardziej z własnego popędu, wyruszyły ku Rzymowi, i na wzgórzach niedaleko Bowilli, gdzie ósmy kamień milowy leżał, zajęły stanowisko. Już rokoszanie zamierzali wtargnąć do stolicy, kiedy powzięli wiadomość o ciągnącym wojsku pod wodzą dyktatora M. Waleryusza Korwa. Wkrótce stanęły dwa wojska naprzeciw siebie, mające po raz pierwszy stoczyć domową bitwę i rozlać krew bratnią; ale na widok ojczystych chorągwi zapomnieli rokoszanie niecných zamiarów; jeszcze dotąd żołnierz Rzymski, gromiąc wrogów obcych, nie zwrócił oręża przeciw łonu matki, ani Waleryusz Korwus ozdo-

ba narodu i polubieniec wojska, nie chciał krwi rozlewu, i Kwinkycusz przeciw ojczyźnie, dla której świetności dawniej walczył, nie podniósł oręża. Buntownicy złożyli broń ufając Waleryuszowi i jego słowu; po odwróconém niebezpieczeństwie natychmiast pospieszył wódz do Rzymu, na wniosek jego i przełożenie senatu, naród zgromadzony w gaju Petylińskim wyrzekł przebaczenie, żartem nawet żołnierz prześladowany być nie miał za podniesiony rokosz, i odtąd także przeciw woli swojej z ksiąg wojskowych nie będzie wykreślony.

O innych jeszcze żądaniach rokoszan wspomina Liwiusz, jakoto: kto już posiadał stopień tysiącznika, trybuna w wojsku, niżony być nie ma na setnika; rycerstwo, ponieważ do rokoszu należeć nie chciało, żołdu pobierać nie będzie, a na wniosek Genucjusza lud uchwalił: *stowe od pożyczek jest zabronione; sprawowanego raz urzędu, nikt po raz drugi nie otrzyma aż po upływie lat dziesięciu; dwóch urzędów jednocześnie nie wolno sprawować; obaj konsulowie plebejuszami być mogą* (1).

Według innych roczników, o których także Liwiusz wspomina, Waleryusz nie był dyktatorem, konsulowie sprawowali rządy państwa, rokosz wybuchnął w Rzymie, a rokoszanie naszli nocą dom K. Manliusza i przymusili go do objęcia dowództwa. Nie na górę świętą, jak był zwyczaj, ustąpili zbuntowani, ale w niewielkiej od Rzymu odległości, o cztery kamienie (2), stanęli w warownym obozie; tu, zdaje się, lud pospolity i wzburzone wojsko połączyło chorągwie swoje. Konsulowie na czele zgromadzonych sił wyruszyli na pogrom wicherzycieli, nie było starań o zgodę, ale kiedy krew bratnia już się przelewać miała, oba wojska okazały wstret do domowej walki, co widząc

(1) L. VII. 38, 39, 40, 41, 42.

(2) Cztery mile.



konsulowie przełożyli senatowi potrzebę zgody i pojednania, na które téż bez żadnych warunków przyzwolił <sup>(1)</sup>.

Takie podania doszły potomności o rokoszu, wystawiając szczegóły jego i powody w krótkim tylko i prawie zagadkowym rysie. Wszakże samo zdarzenie urojone nie jest, przeto pobudek jego śledzić będziemy.

Rokosz zdaje się jednocześnie w Rzymie i Kapui jad swój i gałęzie rozpuścił. Lud zaczął wprowadzić używać z rodowymi równości praw, stosunki jego względem państwa ustalały się, prawo powściągało lichwę stanowiąc wysokość stowego, ale otrzymane korzyści ściągaly się do pierwszych rodzin ludu, do zamożniejszych dłużników, mało wpływając na polepszenie losu uboższych; jak dawniej, tak i obecnie, trwały narzekania na ucisk, prześladowanie i turmy wierzycieli, ile z uczynionych wkrótce przyzwoleń wnosić można.

Urodzajna Kampania, piękne gmachy Kapui, słodkie obyczaje mieszkańców, musiały mieć urok dla prostego dotychczas i surowego Rzymianina. Syn natury, nieznając uciechi darów pięknych krain nie pragnął ich dotąd; ale na widok szczodrych bogactw przyrody, kiedy je porównywał z bagnami Tybru i ponuremi lasami Algidu, upadł, rozpuścił cugle wyobraźni nieumiejąc jęj powściągać rozumem. Samnitowie zdrobnieli w Kapui, legiony Hannibala w nią zaraziły się miękkością, a miałżeby tylko żołnierz Rzymski nie uleść wpływowi precudnej ziemi? Wszakże lud Rzymski, z początku bez bogów, i później nie przejął się już tak żarliwem przywiązaniem do penatów państwa, jak rodowi; po dwakroć o nich zapominał, kiedy zamierzył przesiedlić się do zamożnych Wejów.

<sup>(1)</sup> L. VII. 42. Wspomina i Zonaras An. II. 38 o tym rokoszu. Według niego wojsko się zburzyło; zagrażała wojna domowa, ale rokosz stłumiony został zapewnieniem, że żołnierz przeciw woli swojej nie będzie z ksiąg służbowych wykreślony. Zresztą powtarza wnioski Genucyusza, ale o żołdzie rycerstwa nie czyni wzmianki.

Te nadmienione dwie okoliczności za powód i żegwę do rokoszu przyjmując, zamierzoną rzeź mieszkańców Kapui, nie stosowne i niedorzeczne nawet odprawienie z obozu rokoszan, bądź pojedynczo, bądź rotami, do urojeń liczymy. Odrzuciwszy dodatki utrzyma się zamiar zajęcia Kapui i osiedlenia się w pięknej Kampanii. Prawa, których wedle Liwiusza żądało bądź wojsko, bądź trybun ludu Genucyusz, ogłosił zapewne senat dla poskromienia rokoszu i zachowania dla kraju mężnych wojowników. W tym celu powszechne i bezwarunkowe przebaczenie czyli amnestią zaręczył. Rozchodziły się zapewne skargi o samowolne z ksiąg wojskowych wykreślenia i odsyłanie wojowników do domu. Wypadało w tym względzie wydać rozporządzenie, i senat ogłosił, że żołnierz przeciw woli swojej nie będzie z ksiąg wojskowych wykreślany. Z osnowy tego rozporządzenia wypływa, że już część żołnierzy wołała w pięknych krajach Italii służyć pod chorągwią, pobierać żołd w obozie i wzbogacać się łupami, niż w domu koło roli pędzić kłopotliwe życie. Prócz tego, rozporządzenie to ubezpieczało wojowników przeciw samowolności wodzów, którzy ich, według uznania, dla odpowiadania za długi odsyłali do Rzymu, odebrało też wierzycielom sposobność zatrzymywania ich dla odrobku, póki zostawali pod chorągwią.

Wyjaśnienie wniosku co do odjęcia rycerstwu żołdu dla tego, że w rokoszu nie chciało mieć udziału, z trudnościami jest połączone. Wysoki żołd rycerstwa był niewątpliwie dla ludu i skarbu uciążliwy, a według podobieństwa dało się słyszeć żądanie o uwolnienie od podatku wojennego, co przez umniejszenie rycerstwu płacy nastąpić mogło.

Wniosek, aby tysiącznik, trybun wojskowy, już po sprawowaniu tego stopnia, nie został setnikiem, jest niejako dalszym ciągiem sprawy Wolerona, który z setnika szeregowym zostać nie chciał. Za świadectwem Liwiusza, wojsko domagało się tego przez nienawiść dla L. Saloniusza, który na roz-

maitych bitwach był już tysięcznikiem, już setnikiem, a do rokoszan przyłączyć się nie chciał.

Saloniusz, zdaje się, wyszedł z szeregów ludu, i podobno zupełnie przeciwnie, bo przez przywiązanie do niego, wojsko żądało tego dobrodziejstwa prawa dla ograniczenia w posuwaniu na stopnie zbytnej wodzów dowolności. Wniosek Genucyusza, uchylający stowe, zamieniony w wilkierz, wykonany być nie mógł, nie miał zastosowania, przeto ludowi nie zapewnił pożytku.

Prawo, według którego dopiero po upływie lat dziesięciu te same urzędy przez te same osoby sprawowane być miały, jest na owe czasy ciemne. Podobno więc się ludu jak rodowych tyczyło.

Kilka zamożnych rodzin z ludu już teraz zaczęło odłączać się od swego ciała, wspólnie działać z rodowymi i ich naśladować. Mała była liczba takich domów, ale ponieważ one wyłącznie sobie przywileje ludu przywłaszczały, jak przekonują dowody<sup>(1)</sup>, chciało prawo zapobiedz tej szkodliwej dla ogółu dążności.

Nie rozstrzyga jednak Liwiusz, jakie przyzwolenia lud skutkiem ostatnich wypadków otrzymał. Żołd, ile późniejsze dzieje świadczą, pobierało rycerstwo<sup>(2)</sup>; stowe z lichwą istniało; wielu znakomitych Rzymian sprawowało niejednokrotnie w ciągu lat dziesięciu te same dostojeństwa, nigdy jednak dwóch razem, i dopiero po wielu latach dwóch konsulów było z ludu. Główny wszakże owoc burzliwych zabiegów był ten, iż prawo Licyniusza względem wyboru konsula z ludu więcej już podeptane nie zostało.

(1) L. VII. 26.

(2) Polyb. VI. 39.



### **Prawa Publiliusza.**

---

Kiedy senat orężem ludu udaremnił przedsięwzięcie pobratymczych Latynów domagających się równości praw z Rzymianami, nowe przyzwolenia na korzyść gminowładztwa r. 416 (338) uczynione być musiały. Walne nad rodowymi zwycięstwo nie było jedynie owocem postępu wyobrażeń, ale zarazem namiętności. T. Emiliusz Mamercyn i K. Publiliusz Filo sprawowali w dostojęństwie konsulów rządu państwa. Rodowy Emiliusz za odmówienie sobie tryumfu miał urazę do senatu, a kiedy senat dla urzeczywistnienia swoich celów zapragnął dyktatora, Emiliusz wezwany do obrania mianował współnika władzy Publiliusza Filona, rodem z ludu, do steru kraju, i obadwa wspólnie zjednoczonymi siłami ugruntowali, można powiedzieć, równość swobód w narodzie, władzę senatu osłabiając. Na poruczonem dostojęństwie przeprowadził Publiliusz trzy prawa z uszczerbkiem rodowych i powagi senatu, osnowy następującej (1):

1. *Uchwały gmin obowiązywać będą wszystkich kwirytów* (2).
2. *Prawa z wniosku senatu na głównych wiecach przyjęte, nie ulegają zatwierdzeniu przez senat* (3).

(1) L. VIII. 12.

(2) Pierwszém prawem wznowił Publiliusz ustawę Waleryusza, według której wilkierze miały mieć moc prawa powszechnego, obowiązującego cały naród; wątpić jednak można, czyli w istocie tak było w praktyce. Prawo to Publiliusza podług Huschkego, st. 414, było obostrzeniem, wzmocnieniem Waleryuszowego, zwiastunem do ustawy Hortensyusza, lub co najpodobniejsze, dawało wilkierzom w pewnych przedmiotach pod pewnemi względami samoistną praw powagę. Nie powinno także uchodzić baczności, że prawodawca użył wyrazu *kwirytów*. W końcu wznowienie téj ustawy okazało się pótrzebném z powodu drugiego prawa Publiliusza o ważności uchwał wiecowych bez sankcyi senatu.

(3) Inaczej ducha tego prawa tłómaczy Niebuhr, T. III. str. 167 i następne. Zdaniem jego, sam senat złożony z członków ludu, rodowych

### 3. Z dwóch cenzorów jeden będzie z ludu.

Za wprowadzeniem praw uchwalonych w wykonanie, w czém się jeszcze nie obeszło bez chwilowego oporu, jedność Rzymian prawie była dokonana. Już lud nie składał odrębnego ciała, ale odtąd spólnie z rodowymi jeden tworzył naród; niezgoda domowa, grożąca rozerwaniem, na długo ucichła, zabłysła świetna przyszłość dla kraju, oręż rozszerzał granice, nadszedł wiek złoty cnot Rzymskich i wielkości bohaterskiej. Czynili wprawdzie rodowi po uchwaleniu tych praw zabiegi o odzyskanie utraconych swobód, bo niewszyscy chcieli się rozstać z wspomnieniami przeszłości, ale spokojność kraju nie była zaburzona. Zamiary swoje objawiali w powoływaniu do władzy dyktatorów, aby wyborom przewodniczyli, i mianowaniu w tym celu międzykrólów (1). Zabiegi jednakże kończyły się wyborami według prawa Licyniuszowskiego.

W trzydzieści lat po oddzieleniu władzy sądowej od konsulatu, roku 418 (336) osiągnął K. Publiliusz Filo, rodem z ludu, wysokie dostojęstwo pretora. Podobno jednocześnie z powyższemi prawami podał wniosek względem udziału ludu w sądownictwie, chociaż Liwiusz o tém nie wspomina. Konsul Sulpiciusz, na sejmie, był wyborowi jego przeciwny, ale Publiliusz Filo obdarzony pięknemi przymiotami serca i duszy,

umiarkowanych, nieuleczonych konserwatystów, przyłożył się do mianowania Publiliusza.

Zgodnie z swoim przypuszczeniem utrzymuje, że wyrażenie praw: *alteram, ut legum, quae comitiis centuriatis ferrentur, ante initum suffragium, patres auctores fierent*, znaczy: *veto* sejmu rodowego, kurj uchyla się, czyli prawo na głównych wiecach przeprowadzone nie ulega sankcyi kurj. Inna jest myśl tego prawa, Kurje nie zatwierdzały praw na wiecach uchwalonych, ale wybory naczelnych urzędników państwa na wiecach uczynione. Sankcyja praw była attrybucją senatu. Odebrała mu ją ustawa Publiliusza, a w takim przypadku niepodobna przypuścić, aby senat dobrowolnie zrzekł się prawodawczego *veto*, lub pragnął dla tego celu dyktatury Publiliusza.

(1) L. VIII. 23. Cic. Brut. 14.

posiadał tak wysoką wziętość, że rodowi uznali niemożność skutecznego przeciwieństwa (1).

---

### **Zniesienie zastawności osobistój.**

---

Zniesienie zastawności osobistój za długi kładzie Liwiusz wyraźnie pod rokiem 429 (325) (2), chociaż według innych dowodów ważne to rozporządzenie r. 440 (314) po klęsce Kaudyńskiej zapadło (3). Znakomita ta zmiana w prawie wywarła dobroczynny wpływ na stosunki społeczne i domowe Rzymian. Prawo to już nie przeciw rodowym wyłącznie, ale i zamożnym z ludu skierowane było. Uchylenie zastawności osoby uwalniało dłużników nie tylko od hańby, ale i od uciemżenia, jeżeli nie od okrucieństwa. Więzienie za długi, jak wiadomo, wyłącznie dotyczyło lud, a prawo XII tablic zatrzymało całą surowość osobistój zastawności. Do jej usunięcia główną były pobudką nowsze wyobrażenia o godności obywatelstwa Rzymskiego, a pośrednią, według znakomitych pisarzy, niecną i kary godny postęp lichwiarza L. Papiryusza. Młody K. Publiusz poszedł za odłożonego ojca do turmy wierzyciela (4). Nadobna piękność jego uderzyła sprosznego lichwiarza; na młodzieńczą cnotę zastawiał sidła, naprzód pieszczot używając, podchlebstw i namowy, a kiedy zastawny ze wzgardą odrzucił

(1) L. VIII. 15.

(2) L. VIII. 28.

(3) D. H. XVI. 9.

(4) Liwiusz VIII. 28. i Dyonizyusz XVI. 9, nazywają nieszczęśliwego młodzieńca K. Publiliuszem, Waleryusz Maxymus VI. 1, § 9. T. Weturyuszem. Ojciec jego, tysiącnik w wojsku, został jeńcem w wawozach Kaudyńskich. Według podobieństwa do prawdy utworzyła nienawiść pogłoskę o niegodnym postępku Papiryusza, który w swoim czasie należał do Rzymian znakomitych pochodzeniem i majątkiem.



zbrodnicze zabiegi bogacza, pogrózek i smagania. W tak nieszczęśliwém położeniu wyłamał się młodzieniec z nienawistnego zamknięcia, i przed zgromadzonym ludem w szlachetném uniesieniu opowiadał, jakie niewinności jego groziło nieszczęście, a znaki na ciele świadczyły o doznaném okrucieństwie. Opowiadanie nieszczęśliwego zapaliło gniew ludu, a trybunowie zgodnie z życzeniem jego głośno domagali się zniesienia zastawności osobistój. Senat wchodząc w słuszość podania, polecił konsulom ułożyć wniosek do prawa, jak następuje: Nikt, prócz przypadków przestępstwa, nie będzie więziony za długi; nie osoba, lecz majątek odłużonego ma odpowiadać wierzycielowi (1).

Podanie o niecnym postępku Papiryusza jest, ile się zdaje, utworem nienawiści dla ohydzenia zastawu osobistego wymyślonym, ale zaprzeczeniu nie podpada, że prawem Petiliusza więzienie osób za długi na przyszłość zabronioném zostało. Według Liwiusza, przepis tego prawa był bezwarunkowy, świadectwem zaś Warrona wolni być mieli wszyscy, którzy przysięgą dostateczność majątku za długi zaręczą (2).

(1) L. VIII. 28.

(2) *Omnes, qui bonam copiam jurarent, ne essent nexi, dissoluti.*



## DZIEJE WOJENNE

od roku 384 (370), do roku 412 (342).

---

### Wojna z Hernikami roku 392 (362).

---

Po rozciągnięciu praw i swobód do całej powszechności Rzymskiej, działalność narodu zaczęła się rozwijać na zewnątrz. Powołany do panowania nad ludami puścił się w zawód zdobywców. Ustały narzekania na ciężary i podatki, mieszkaniec bez oporu spieszył pod wojenną chorągiew; żołnierz utyskiwał jeżeli go wódz przeciw woli jego do domu odsyłał. Zajaśniały cnoty bohaterskie, duch wojenny ogarnął naród, odkąd Rzymianin bez różnicy pojął, jakie posiada znaczenie w całości, odkąd w téj całości należne zajął miejsce. Kiedy zaraza wyludniając Rzym, zabrała wielkiego Kamila, Hernikowie spობić wojnę oddawna, chwycili za oręż <sup>(1)</sup>. Czy trwające dotąd przymierze zerwać chcieli, lub tylko od roszczeń Rzymskich się zabezpieczyć, trudno dociec <sup>(2)</sup>. Senat w takiem położeniu nie mógł odkładać wojny, i kiedy Fecyalowie daremnie żądali zadosyć uczynienia, sejm na podany wniosek bez oporu ją uchwalił. Dowództwo wziął L. Genucyusz, pierwszy konsul z ludu. Niepomysłność oręża potwierdziła, mniema-

(<sup>1</sup>) L. VII. I, 3. Zon. II. 36, 37.

(<sup>2</sup>) Ob. T. I. 147.

niem rodowych, przepowiednią, że krajowi przez złożenie wieszczby w rękę, jak twierdzili, niepoświęconych grozi niebezpieczeństwo. Genucyusz cheiwy sławy i zwycięstwa, zbyt skwapliwie prowadząc chorągwie na nieprzyjaciela, wpadł w zasadzkę. Wojsko pierwszém niepowodzeniem strwożone, rozpiezchło się na wszystkie strony, wódz poległ od mieczów nieprzyjacielskich. Zgon uratował go od upokorzenia, gdyż rodowi zagniewani o przejście buławy do ludu, zapomnieli na chwilę o klęsce powszechnéj i radowali się z śmierci nieszcześliwego wodza. Dla powetowania poniesionéj straty i odwrócenia większych nieszczęść, objął z woli senatu Appiusz Klau-dyusz ster rządu i wojska (1). Wszakże nim z świeżemi legionami nadciągnął, już K. Sulpicyusz, legat, zmazał hańbę oręża. Hernikowie ośmieleni pierwszém swoim powodzeniem i śmiercią Genucyusza, dzielnie natarli na obóz Rzymski w nadziei opanowania go, ale legat, na czele wojska, mężnie odpierał natarcie, szczęśliwą wycieczką odegnał od obozu oblężenców i znaczną zadał im klęskę. Po nadejściu posiłków pod wodzą dyktatora, przygotowywały się połączone chorągwie do walnéj rozprawy. Appiusz chwalcąc mężstwo zwycięzców pod przewodnictwem legata, nowozacieżnych do wytrwałości zachęcał, bo chociaż liczne były połączone wojska, wątpliwe jednak zdawało się zwycięstwo, gdyż Hernikowie wyrównywali Rzymianom w karności obozowéj i odwadze, a znając potęgę i mężstwo Rzymian, obrócili wszelkie siły dla pogromu nieprzyjaciół. Prócz polowych chorągwi utworzyli ośm kohort z wyboru rycerstwa. Składało je czoło młodzieży Hernickiéj, gotowéj umrzeć za prawa i ojczyste bogi. Podwójny żołd równie jak uwolnienie na przyszłość od wypraw wojennych miało im ducha i odwagi dodawać. W szyku bojowym zajmowały oddzielne stanowisko, aby ich mężstwo było wydatniejsze. Przestrzeń

(1) L. VII. 6.



dwóch tysięcy kroków, rozciągająca się między dwóch wojsk obozami, wnet stała się placem krwawej bitwy. Z równem mężstwem i zapalem starły się szyki, zwycięztwo nie nachylało się na żadną stronę. Jazda Rzymska usiłując przełamać szeregi przeciwników, kilkakrotnie odpartą została, i bez pomocy polowych kohort uległaby przed natarczywością Herników. Długo był los bitwy wątpliwy. Waleczni rycerze zachęcali rotę słowem i przykładem; z obu stron polegli mężni lub odnieśli szlachetne rany. W końcu dzielnym natarciem przemogła jazda Rzymska. Hernikowie po cudach mężstwa zwoľna ustępowali z pola bitwy; ścigał ich Rzymianin aż do obozu, ale go niedobywał, bo do późnej nocy wrzała straszna walka. Nazajutrz opuścili Hernikowie obóz. Osadnicy w Sygnii napadli na uchodzące i przerzedzone ich hufce, rozproszyli je i znaczną im szkodę w ludziach zadali (1). I dla Rzymian krwawe było zwycięztwo; czwarta część wojska i niemało rycerstwa poległo na placu bitwy (2).

Wyprawa Rzymian w następującym roku 394 (360) pod dowództwem K. Sulpicyusza i K. Licyniusza Kalwa, była nie-szczęśliwą dla Herników. Niemając sił dostatecznych przeciw wodzom Rzymskim, nie wyszli w pole; Rzymianie pustoszyli ich kraj i mocą zdobyli Ferentyn. Przed zwyciężką ich wojskiem, kiedy wracało do domu, zamknęli Tyburtyńczykowie bramy miasta, i odtąd należeli do nieprzyjaciół państwa Rzymskiego. Ta okoliczność już byłaby dla Rzymian dostateczną do wydania wojny Tyburtyńczykom, chociażby wojsk swoich nie połączyli z zastępami Gallickimi (3).

Wojny te nikną do czasu w większej wojnie z Gallami, z którymi Tyburtyńczykowie oręż zespólili. Po dwóch wypra-

(1) W Liwiuszu VII. 8, czytamy *ab signis*. Krejsig poprawił *ab Signinis*; domysł jego do szczęśliwych należy.

(2) L. VII. 7, 8.

(3) L. VII. 9, 11.

wach zwyciężył r. 397 (357) K. Plaucyusz Herników (1). Według świadectwa Liwiusza nie tylko zwyciężył, ale podbił cały naród (2). Wszelako to jego podanie tylko do zawarcia pokoju stosować powinniśmy, bo od roku dopiero 447 (307) byli Hernikowie poddanymi Rzymian (3); a chociaż od téj wojny już nie należeli do równego działu w zdobyczach wojennych, brali jednak, ile wnosić można z Pliniusza, pieniężną nagrodę (4).

---

### **Wyprawy na Welitrzan, Prywernatów, Tyburtyńczyków i Tarkwinian.**

---

Na schyłku wojny z Hernikami, wzięli się Welitrzanie i Prywernaci do oręża przeciw Rzymianom. Nowe dwie gminy na równinie Pomptyńskiej utworzone, Pomptyńska i Publilijska, dały według podobieństwa przyczynę do wojny. Wspomnione ludy z obawy blizkiego sąsiedztwa Rzymian obróciły na nich oręż (5). K. Marcyusz prowadził w następującym roku 398 (356) wojsko na Prywernatów, dał żołnierzowi dla większej ochoty do bitwy wolność łupienia kraju, długim pokojem zamożnego. Nie zawiodła go odwaga legionów. Pod murami ojczystego miasta Prywernaci na głowę zbici zostali, a kiedy wódz Rzymski czynił przygotowania do wzięcia go siłą, poddali je nieczekając szturmowi (6). Prywernum jednak zachowało udzielność, i później do nieprzyjaciół Rzymian należeć będzie.

(1) L. VII. 11, 12, 15.

(2) L. VII. 15. devicti, subactique sunt.

(3) L. IX. 43.

(4) H. N. XXXIV. 11. (6). Captaque Agnania, populum stipendio liberaverat. Miejsce to jest wprawdzie ciemne, ale porównane z opowiadaniem Liwiusza IX. 42, 43, zrozumiałszem i jaśniejszem się staje.

(5) L. VII. 15.

(6) L. VII. 16.

Pożar wojny głównie się teraz w kraju Tyburtyńskim rozchodził. Rzymianie zdobyli Empulum i Sassulę; a kiedy innym także miastom podobny los zagrażał, upokorzeni Tyburtyńczykowie złożyli oręż r. 401 (353) (1).

Już roku 396 (358) kiedy Rzymianie wojowali z Hernikami i Gallami, wyruszyli Tarkwinianie w pole, pustoszyli przyległe powiaty, i zbiwszy na głowę nieliczne wojsko Rzymskie pod wodzą K. Fabiusza zostające, 307 jeńców okrutnie zamordowali (2). Tarkwinie stały w tym okresie na wysokim stopniu potęgi, świetności i bogactwa, jak o tém świadczą płody sztuki w nowszych czasach odkryte. Piérwszą wyprawę sami bez sprzymierzeńców przedsięwzięli, z pomocą wszakże ochotników z Faleryi. W następnej r. 398 (356) mieli Faliskowie jawny udział (3). Kn. Manliusz objął dowództwo nad wojskiem Rzymskiém, ale dla sił podzielonych, bo drugi konsul Prywernatów wojował, odpornie tylko pod Sutryum obozem stanął (4).

Roku 399 (355) Tarkwinianie złączeni z Faliskami rzucili niezmierną trwogę między wojsko Rzymskie; kapłani w rozpalone pochodnie i węże uzbrojeni, przeciągając przed szeregiemi jego, różnobarwnemi widmami zachwiali odwagę zabobonnego żołnierza; a gdy się potem z dzikim zapątem rzucili na zbrojne zastępy, gwałtowny między Rzymianami sprawili popłoch, a swoim cudownej dodali odwagi (5). W nieładzie ustępowały rotę i ledwie je wódz od haniebnęj ucieczki wstrzymać zdołał. Podług świadectwa Liwiusza, żołnierz poznawszy uludę, na nowo stanął do boju, zdobył zwycięztwo i obóz nieprzyjaciół. Wszakże o tém powodzeniu oręża Rzymskie-

(1) L. VII. 9, 11, 17, 18, 19.

(2) L. VII. 12, 15.

(3) L. VII. 16.

(4) L. VII. 16.

(5) L. VII. 17.



go wątpić przychodzi, bo w tym jeszcze roku Etruskowie aż do solnic Rzymskich dotarli. Od wojny z królem Tolumniuszem nie widziały brzegi Tybru zastępów Etruskich. Etruskowie za przykładem Tarkwinian i Falisków wzięwszy się do oręża, pustoszyli nietylko piękną Wejensów krainę, ale i dawne powiaty Rzymian. Dla odwrócenia klęsk wojennych K. Marcyusz Rutilus, pierwszy z ludu dyktatorem mianowany został. Na dowódcę jazdy obrał K. Plaucyusza, tegoż co on, pochodzenia. Dostojeństwo buławy niepodzielnie w ręku plebejów złożone, niezmiernie trapiło rodowych, oburzeni jawnie przeskadzali rozwinieciu sił narodowych, ale lud tém ochotniej spieszył pod chorągiew ulubionego wodza. Marcyusz wyprowadził liczne wojsko na pogrom nieprzyjaciela. Z początku na lewym brzegu Tybru obozem się rozłożył, a upatrzwszy porę, na tratwach pojedyncze chorągwie przez rzekę przeprawiał, i znosił nieprzyjacielskie pojedyncze oddziały. W końcu uderzył całemi siłami na Etrusków, pobojowisko trupami ich zasłał, zdobył obóz i 8,000 jeńców prowadził do Rzymu. Rodowi zawistném okiem patrzali na odniesione zwycięztwo; senat odmówił tryumfu walecznemu hetmanowi dlatego, że był plebejem; wódz odprawił go za uchwałą ludu <sup>(1)</sup>. Po nowém świetném zwycięztwie nad Tarkwiniami r. 401 (353), wskazywali Rzymianie 350 jeńców na śmierć mszcząc się haniebnego zamordowania brańców wojennych i kara ta na nieszczęśliwych wykonaną została <sup>(2)</sup>. Następna wyprawa nie odznaczyła się bitwami.

Wodzowie Rzymscy nieznalazszy nigdzie nieprzyjaciela, szerzyli pożogę i spustoszenie w kraju tak Falisków jak Tarkwinian. Po kilku wyprawach nieprzyjaciele upokorzeni szukali pokoju. Mógł Rzymianin złożyć oręż, bo haniebną zbro-

<sup>(1)</sup> L. VII. 17.

<sup>(2)</sup> L. VII. 19.

dnie Tarkwinian straszném prawem odwetu ukarał. Rozejm na lat 40 umówiony został <sup>(1)</sup>.

---

### **Zatargi Rzymian z Cerytanami.**

---

Dotąd nie uczyniły roczniki żadnej wzmianki o zatargach Rzymian z mieszkańcami miasta Cere, które bezpośrednio granic Rzymskich dotykało. Utrzymywała się zobopólna przyjaźń, trwały życzliwe stosunki od czasu, kiedy dla najścia Gallów bogi Rzymskie, ich kapłani i świętości, znalazły w niém bezpieczne schronienie. Teraz w ciągu wojny z Tarkwinianami oskarżono ich o uczestnictwo oręża i dozwole nie wolnego przejścia nieprzyjaciółom. Rzym przygotowywał zemstę <sup>(2)</sup>. Cerytowie prosili o pokój nim zaczęli wojnę. Zagrożeni otrzymali za świadectwem Liwiusza przebaczenie <sup>(3)</sup>, lecz jak mówi Dio, otrzymali je, nie przez pamięć dawnego dobrodziejstwa, ale podobno oddaniem połowy roli państwa okupili stoletni pokój <sup>(4)</sup>.

Tak słaba była pamięć świadczonej usługi i moc półobywatelstwa Rzymskiego. Zagięły roczniki z okresu rozejmu, ale wątpliwości nie ulega, że po przejściu Etruryi pod władzę Rzymian, Cerytowie także temu samemu podlegli losowi. Roku 547 (207) wymienieni są między ludami Etruskimi.

<sup>(1)</sup> L. VII. 22.

<sup>(2)</sup> L. VII. 19, 20.

<sup>(3)</sup> L. VII. 20.

<sup>(4)</sup> Fragm. 142.

---

### **Flotta Grecka na brzegach Łatyńskich.**

W roku 406 (348) ukazała się flotta Grecka na brzegach Łatyńskich, i pustoszyła przyległe morzu ziemie, zdobywcz z nich uprowadzając. Pretorowi oddano straż pobrzeża i obronę kraju od napadów korsarskich, kiedy jeden konsul poprowadził wojsko na odparcie Gallów, a drugi umarł <sup>(1)</sup>. Flotta cały rok stała w portach Italii. Następną wyprawą przeciw tym napastnikom dowodził *L. Furiusz Kamilus*, ale pomimo szczerzej chęci nie pogromił wojsk rozbójniczych. Grecy bowiem unikali bitwy lądowej, a Rzymianie morskiej stoczyć nie mogli <sup>(2)</sup>. Pierwsze to było zetknięcie się Rzymian z Grekami. Kto zaś wistocie tym był nieprzyjacielem, z jakiego przypłynął kraju, czyje go przywiozły nawy, o tém przepomniały roczniki. Mniemaniem Liwiusza była to flotta władców, przywłaszczycieli Sycylii <sup>(3)</sup>. Ale Sycylią w tym czasie do tego stopnia szarpały stronnictwa i niezgody domowe, że dla ratunku swojego szukała w Tymoleonie zbawcy. Niepodobna jój było w tak smutném położeniu puszczać się na morskie wyprawy, zwłaszcza, że Kartagińczykowie zalegali morze Śródziemne. Byłyto niewątpliwie zbrojne tłumy najemników z Focydy, które uchodząc po wojnie świętej z ojczystej ziemi, trapiły napadami brzegi Łatyńskie, a w końcu przez Rzymian odparte zostały <sup>(4)</sup>. Około bowiem czasu, w którym Łatyńskie brzegi ujrzały tych korsarzy, Focejski świętokradca Falekus odплыł do Italii na czele 8,000 płatnych najemników, dla których po upadku

<sup>(1)</sup> L. VII. 25.

<sup>(2)</sup> L. VII. 26.

<sup>(3)</sup> L. VII. 26.

<sup>(4)</sup> Jestto trafny domysł Niebuhra T. III. 99. D. S. XVI. str. 455, 456, 457, 458.



bronionej sprawy wolny odjazd wyjednał. Do Italii i Sycylii przewieźć ich zamierzył. Wprawdzie zamysł się nie powiódł, bo załoga zbuntowana zmusiła go płynąć do Krety; ale Grecya przedstawiała podówczas smutny obraz zamieszania, dzikich poruszeń i nieustających wojen. No głos płatników zbierały się zewsząd zbrojne gromady; mieszkańcy miast i zburzonych wiosek porywali za oręż, i mszcząc się nędzy swojej szerzyli klęski i pożogę w zamożniejszych ziemiach. Niestety także lub duch niespokojności pobudzał niekiedy szlachetnych nawet młodzieńców do stawiania na czele rot dzikich i swawolnych. Tak uczynił Archidam Spartańczyk w Focejczyków wojnie splamiwszy imię. Kiedy zbrojne te tłuszcze zostawały bez zatrudnień, naczelnicy obawiając się ich rozejścia, przedsiębrali wyprawy dla wynagrodzenia ich łupami. Wojna Tarentynów z Lukańczykami nęciła Greckie rotę do Italii. Tam udał się Archidam z niedobitkami zastępów Faleka, i na czele tej początkowo rozbójniczej zgrai poległ z chwałą dla Grecyi. Podobno ta sama zgraja, nim znalazła porządną służbę, trudniła się rozbojami na Latyńskich brzegach.

W związku zapewne z tém najściem Greków było przy mierze Rzymian z Kartagińczykami, o którego zawarcu Liwiusz pod rokiem 407 (347) wspomina (1). Rzymianie równie jak Latynowie bez floty i sił odpowiednich do odparcia napa dów morskich, chętnie przystali na ofiarowaną przez Karta gińczyków przyjaźń, daleko i szeroko na morzu panujących.

---

(1) L. VII. 27.

### **Wojna przeciw Wolskom i Aurunkom.**

Z Samnitami także wcześniej, bo już roku 401 (353) zawarli Rzymianie przymierze. Skojarzyła je według podobieństwa wspólna obawa potęgi Greków i zdobywcy oręż Samnitów. Naród ten rozszerzając posiadłości swoje nad górną Lirys, zbliżył się do granic Hernickich, od których już niewieloma miastami Wolsków był przedzielony (1).

Część miast Wolskich zdobył nieprzyjaciel, część dla uniknięcia klęsk lub zagłady dobrowolnie się poddała, a inne przyjęły prawo bądź Rzymskie, bądź Latyńskie. Te, które wśród powszechnej ruiny narodu zachowały dotąd niepodległość, uznając niebezpieczeństwo położenia i stanowiska, jakby w napadzie rozpaczły wzięły się do oręża. Ancyaci odbudowawszy Satrykum r. 378 (376) przez Latynów spalone, zaprowadzili w niem nową osadę r. 407 (347); ze wszystkich stron otoczeni potęgą Rzymian, uważali Satrykum za przedmurze przeciw ich przewadze. Ale już w trzecim roku po odbudowaniu miasta, skoro się senat dowiedział o zabiegach Ancyatów względem pomocy u ludów Latyńskich, odnieśli Rzymianie pod wodzą M. Waleryusza Korwa walne pod Satrykum nad Wolskami zwycięstwo r. 409 (345), i spalili miasto oszczędzając tylko świątynię bogini Matuty (2).

Udało się Ancyatom wciągnąć Aurunków do wspólnej przeciw Rzymianom sprawy. Wolskowie nad Lirys zamieszkali dawali poznać gotowość do oręża, i nie wszystkim Latynom mógł Rzym zaufać. W takim położeniu objął L. Furiusz, dyktator,

(1) L. VII. 19.

(2) L. VII. 27. Satrykum wszakże wkrótce, bo już r. 414 (340) znów było odbudowane i zamieszkane, ale nie wiadomo, czy jako miasto Wolsków, czy też osada Rzymska L. VIII. 1.

naczelne dowództwo, i zadał r. 410 (444) Aurunkom bolesną klęskę. Furyusz złożył wkrótce po zniesieniu nieprzyjaciela wojenną władzę. Konsulowie objawszy dowództwo nad wojskiem, popiérali wojnę z Wolskami i Sorę na nieprzyjaciela zdobyli (1). Odniesione zwycięztwo utworzyło Rzymianom drogę do Kampanii.

---

### **Wojna z Gallami.**

---

Takie prowadził Rzym w tym okresie wojny o panowanie. Z kolei opowimy boje o byt i niepodległość narodu z bitnymi Gallami stoczone. Te walki z męznym ludem, równie jak z Samnitami, wykształciły Rzymian, zdaniem Polibiusza, w sztuce wojowania (2).

Według dziejopisów nadsięgnęły nowe wojska Gallów dla niepokojenia Rzymian. Ale ta wiadomość nie powinna czytelnika w błąd wprowadzać. Ówczesne roczniki szczupły tylko zakres rodzinnych zdarzeń obejmowały, a obojętność późniejszych wieków nie zwracała uwagi na los reszty Italii. Gallowie nie godzili wyłącznie na Rzym, położeniem i mnogimi ludami od nich przedzielony, ale czynili wycieczki w państwo Rzymskie, pustoszyli ziemie Latyńskie i aż do dalekich okolic docierali. Byłyto według podobieństwa wycieczki nowych przychodniów, których osiedleni już w Italii Gallowie, dla niedzielenia z nimi siedzib, do dalszych wypraw zachęcali, a chciwy wojny i zdobyczy lud ochotnikami zpośród siebie zasilali. Ta wędrówka zadała pierwszy cios pierwotnej cywilizacji Italskiej i ułatwiła Rzymianom na przyszłość zwycięztwo nad ludami

(1) I. VII. 28.

(2) I. 6.



Italskimi. Ościenne i odległe narody, wycieńczone wojnami, upadły na siłach, wiele nawet podlegało Gallom <sup>(1)</sup>. Niszczące ich zagony sięgały Kampanii i Apulii; i jeżeli Dyonizyzus Sycylijski zawarł z Gallami przymierze <sup>(2)</sup>, nastąpiło ono za pewne w czasie, w którym do niższej Italii dotarli.

Po dwakroć rzucili Gallowie w tych latach trwogę na Rzymian. O grożącym Rzymowi niebezpieczeństwie wspomina Polibiusz, i zarazem nadmienia, jak zagrożeni uszli nowych klęsk i nieszczęść. Wszakże w podaniach swoich znacznie się od dziejopisa Rzymskiego różni, i zdawałoby się mogło że zupełnie odmienne wypadki wojenne skreślił.

Według Polibiusza domowe niezgody zakłóciły naród Gallów po wyjściu ich z Rzymu, a napady ludów Apenińskich nie dały im myśleć o nowych zaborach. Te rozterki wewnętrzne uratowały resztę Italii od srogich nawiedzin. W trzydziestym roku po wzięciu Rzymu niespodzianie Gallowie z licznym wojskiem ukazali się pod Albą. Rzymianie od sprzymierzeńców odcięci, nieprzygotowani do walki, nie wyszli na spotkanie najęddców, lecz w murach miasta się zamknęli. W dwanaście lat później r. 407 (347) przedsięwzięli Gallowie drugą wyprawę. Rzymianie uwiadomieni o ich zbliżaniu się, przysposobili liczne wojsko i wspólnie ze sprzymierzeńcami zbrojnie oczekiwali groźnego nieprzyjaciela. Nadciągnął, ale w obozie Gallów wybuchła niezgoda, cofnęli się a odwrót ich miał pozór ucieczki <sup>(3)</sup>.

Liwiusz łączy z temi wyprawami Gallów świetne zwycięstwo dla Rzymian. Zapewne te wypadki wojenne upiękniała próżność narodowa, bo prawdziwości ich trudno zaprzeczyć. Polibiusz, co do zdarzeń sobie współczesnych ma zupełną wiarę, ale w opisywaniu dziejów przeszłości mógł pominąć rok, jak

<sup>(1)</sup> Polyb. II. 18.

<sup>(2)</sup> Justin. XX. 5.

<sup>(3)</sup> II. 18.

się mu w istocie względem dyktatury z roku 395 (359) przytrafiło, zwłaszcza gdy z powodu przesądu, iż dziejopis Fabiusz przesadza na korzyść Rzymian, skłonniejszym był do skromnego opowiadania wypraw wojennych, niż świetnych a niepewnych zwycięstw <sup>(1)</sup>.

Podług Liwiusza stanęli Gallowie obozem za Anieniem o trzy mile od Rzymu na drodze Salaryjskiej. T. Kwinkcyusz Pennus powołany został do steru rządu. Z woli jego ucichły na forum sprawy i czynności domowe, zbierała się młodzież pod chorągwie, a wkrótce liczne wojsko rozłożył naprzeciw nieprzyjacielowi. Most przedzielał wojowników, żadna strona zburzyć go nie śmiała, dla niedania pozoru obawy; staczano utarczki, ale bez stanowczego skutku. Wtém wybiegł na most wielkiego wzrostu Gall, donośnie i szyderczo wyzywając do walki najwaleczniejszego z Rzymian, dla wypróbowania męstwa dwóch narodów. Zrazu w głębokiem milczeniu stała wyborowa młodzież Rzymska i nie biegła do boju, aż obrońca ojca od pocisków trybuna ludu T. Manliusz upraszał naczelnego wodza o wolność walczenia. „Dowiodę ja, rzekł, śmiałkowi, że jestem nieodrodnym potomkiem przodka, który mężnych Gallów ze skały Tarpejskiej strącał”. „Idź rycerzu, odrzekł wódz, chlubnie z przywiązania do ojca i rodzinnego kraju znany, idź, i przy bogów pomocy uczyn imię Rzymian niewyciężonem”. Młodzieniec rycerskiej postawy, lecz nie wydatnego wzrostu, bierze oręż i zbroję. Przeciw niemu, niesie podanie, wyszedł olbrzym wzrostem i siłą; skłnająca na nim różnobarwna odzież i zbroja złotem wyłożona, daleko blask rzucała. W pośrodku dwóch wojsk mężczyźni stanęli do walki. Manliusz zręcznie unikał razów od groźnego miecza przeciwnika, a podźwignąwszy spód wielkiej tarczy Gallickiej zanurzył ostrze w wnętrznościach Galla. Z zabitego zdjął łańcuch, i od téj

(<sup>1</sup>) Ob. I. 407.

ozdoby otrzymał przydomek Torkwata. Wojsko Rzymskie witało zwycięzcę z okrzykami radości, i wśród wesołych pieśni prowadziło do naczelnego wodza. Ten obdarzył bohatera wieńcem złotym, i wobec rycerstwa zasłużonemi uczcił pochwałami. Zwycięstwo Manliusza uczyniło tak silne wrażenie na Gallach, iż nocą opuściwszy obóz cofnęli się do kraju Tyburtynow (1).

Tak opowiada Liwiusz pod rokiem 394 (360) spotkanie się Rzymian z Gallami (2). Jestże to zdarzenie urojeniem tylko rocznikarzy, szukających roku i miejsca dla głośnego w dziejach Rzymskich pojedynku? Wyprawa Gallów wątpliwości nie ulega, chociaż i Liwiusz wspomina, że według Licyniusza Makra, ówczesny dyktator dla przewodniczenia wyborom był mianowany. Wszakże pomimo tego dziejopis Rzymski czyni go wodzem wojny przeciw Gallom i zapewne nie bez słusznej przyczyny (3).

Nie ma zaprzeczenia, że Gallowie na wycieczkach swoich wtargnęli roku 394 (360) do ziemi Latyńskiej, napadali w celu nagromadzenia łupów zamożniejsze miasta, a z nimi wiązały się Rzymianom i Latynom nieprzyjazne ludy. Stanowisko ich nad Anieniem mogło Rzymowi nie grozić bezpośrednio niebezpieczeństwem, ale Rzymianie dla okazania gotowości do boju wyprawili przeciw nim liczne wojska, i według podobieństwa cały postrach wojny skończył się na pojedynku Manliusza. Tyburtyńczykowie, nieprzychylni Rzymianom, zawarli z Gallami związek, i podobno nawet pojedyncze Gallów rotę na ich żołdzie zostawały. Z dzielnicy Tyburtyńskiej pociągnęli Gallowie do Kampanii. Roku 395 (359) pustoszyli za sprawą i pod kie-

(1) L. VII. 9, 10, 11.

(2) W skromniejszych wyrazach opisał to samo zdarzenie Kw. Klaudyusz rocznikarz. Píše o tém A. Gelliusz i podziwia skromne, ale wzniosłe opowiadanie IX. 13.

Starożytna poezya wszystkich ludów utworzyła olbrzymów. Nie są oni prostym tylko wymysłem.

(3) L. VII. 9.



runkiem Tyburtyńczyków ziemie Lawikanów, Tuskulańczyków i Alban, i pomknęli zniszczenia aż pod bramę Kolińską. K. Peteliusz Balbus i M. Fabiusz Ambustus sprawowali w tym czasie dostojenstwo konsulatu. Pierwszy poprowadził wojsko na Tyburtyńczyków, drugi Herników wojował. Ukazanie się Gallów pod murami prawie miasta, klęski i spustoszenia, tak przeraziły Rzymian, że senat całość i zbawienie kraju dyktatorowi porucił. K. Serwiliusz mianowany został naczelnikiem wojska i narodu. Z rozkazu jego zatrudniał konsul Tyburtynow, aby sprzymierzeńcom swoim nie dali posiłków, a sam uzbroiwszy zdolnych do oręża stoczył z nieprzyjacielem krwawą bitwę pod murami miasta. Gallowie bardziej orężem Rzymskim odparci niż zwyciężeni, zamierzali szukać przytułku w Tyburze, ale nim weszli do miasta, uderzył na ciągnących w nieporządku Peteliusz i zadał im wielką szkodę w ludziach. Senat przyznał tryumf zwycięzcy, ale Tyburtyńczykowie naigrawali się z zaszczytu Peteliusza, gdyż, zdaniem ich, porażka rozbitych Gallów nie była godna tryumfu (1). Tyburtyńczykowie nie tyle wycierpiawszy od oręża Rzymian w przeszłorocznej klęsce co Gallowie, napadem nocnym na nowo zatrwożyli Rzymian r. 396 (358). Noc pomnażała trwogę, żołnierz jednak mimo ciemności spieszył na stanowisko i obsadził mury, a kiedy dzień okazał liczbę nieprzyjaciela, wnet oręż Rzymski odparł napaśników (2).

Z wielkiej mnogości Gallów, ile wnosić można, nie tylko pojedyncze hufce dawały pomoc Tyburtyńczykom, ale także Prenestynom; a być może, że Gallowie wracając z wyprawy do odległych okolic r. 397 (357), przybyli do Prenesty i stanęli

(1) L. VII. 11. Naigrawanie się Tyburtynow z tryumfu Peteliusza zgadza się z tém, że Polibiusz nie czyni tutaj żadnej wzmianki o bitwie. Nie cały naród zapewne Gallów walczył, lecz pojedyncze tylko oddziały dawały Tyburtynom pomoc przeciw Rzymianom. Wachs. str. 449.

(2) L. VII. 12.

obozem koło Pedum, w okolicy, która dawniej była polem nieustających wojen z Ekwami. Na widok wspólnego niebezpieczeństwa wznowili Latynowie z Rzymianami dawne przymierze i przysposobili liczne posiłki, których już od wielu lat nie dawali. Dla złamania potęgi groźnych nieprzyjaciół, przyjął K. Sulpicyusz, wódz swojego czasu zawołany, ster rycerstwa i narodu. Na czele dwóch wojsk konsularnych i posiłkowych chorągwi od Latynów wyszedłszy w pole, zajął warowne stanowisko, którego siłą dobywać nie odważyli się Gallowie, chociaż pragnęli walki. Wódz Rzymski odkładał bitwę, by przewłoką osłabić i znękać nieprzyjaciela w żywność nieopatrzzonego, ale żołnierz Rzymski szemrał na nieczynność hetmana, niepomny karności obozowej i posłuszeństwa, głośno domagał się boju. Sulpicyusz z obawy, aby niecierpliwość wojska nie spowodowała klęski na obóz przez niesformą walkę, dał hasło do walki. Zacięta bitwa usprawiedliwiała zwłokę i przezorność wodza. Już legiony ustępując przed orężem Gallów cofały się ku obozowi, kiedy wódz słowem i przykładem pokrzepił upadającą odwagę wojska. Nowy zapal, rozpacz i pierwszy już ułożony fortel, dały w końcu Rzymianom zwycięstwo. Ciury obozowe, na mułach przez nieliczne rycerstwo prowadzone, zdawały się groźną jazdą. Gallowie lękając się napadu z tyłu, uchodzili do lasów; strwożonych żywo ścigał zwycięzki Rzymianin. Przyznany wodzowi tryumf, oraz zdobyte na Gallach złoto, poświęcone bogom i w kapitolium zamurowane, nie pozwalają wątpić o odniesioném zwycięstwie (1).

Po dziewięciu latach r. 405 (349) znowu naszli Gallowie kraj Rzymski, pustosząc go i gromadząc łupy. Trwoga szła przed ich orężem. M. Popiliusz Lenas z ludu i K. Korneliusz Scypio z rodowych byli konsulami. Korneliusz nie mógł dla słabości wojsku hetmanić. Popiliusz prędko zebrał wojenne

(1) L. VII. 12, 13, 14, 15.

chorągwie, spisał cztery legiony, a wojska odwodowe oddał pod wodzę P. Waleryusza Publikoli pretora, na niepewny los wojny, dla obrony kraju i miasta. Z legionami ruszył konsul w pole; z wielką ostrożnością zbliżał się ku obozowi Gallów i zajął niedaleko stanowiska nieprzyjaciół, znacznie wzniesione wzgórze. Tryaryusze niebawnie z rozkazu hetmana sypali wał i szance, a inne zastępy w szyku bojowym stały do walki gotowe. Gallowie widząc korzyść Rzymian z obranego stanowiska, chcieli bitwy, szturmowali wielkimi siłami dla wyparcia z niego wojsk Rzymskich. Daremne były odważne usiłowania; z znaczną w ludziach stratą na dolinę odparci zostali. Był to dopiero początki walnej rozprawy; nowe zastępy spiesząc ucho-dzącym w pomoc, czyniły los walki wątpliwym, i rana wodza zatrwożyła wojsko Rzymskie. Niedługo wszakże nadzieją wygranej cieszyli się Gallowie. Hetman po opatrzeniu rany spieszył napowrót do boju, dzielnym natarciem wzmógł zapal żołnierza, a potem uderzywszy w środek nieprzyjaciela, rozbił gęste jego szeregi. Gród Albański dał rozproszoncom bezpieczne schronienie. Obóz dostał się w moc zwycięzcy, zdobycz rozdał wódz między wojsko, a nieścigając dalej nieprzyjaciela, bo ten przyległe opanował wzgórza, i żołnierz Rzymski był bitwą umordowany, odprowadził zwycięzców do Rzymu. Senat przyznał Lenasowi tryumf; odprowadził go później nieco z powodu odniesionej rany. Lud z zapalem obchodził wojenną uroczystość, uradowany z zwycięstwa pod buławą hetmana zpośród siebie wybranego <sup>(1)</sup>. Po tej klęsce przebywali Gallowie w górach Albańskich, trzymając się puszczy i miejsc odludnych, bo szczyty gór i pagórki w Lackiej krainie twierdzami i grodami były obwarowane. Jeszcze Gallowie nie byli pokonani, i zschodząc z gór pustoszyli przyległe ziemie. Był to rok 406 (348) nieszczęśliwy dla Rzymian, bo i korsarze morscy niepokoiili brzegi Italskie

(1) L. VII. 23, 24.



i Latynowie odmawiali posiłków <sup>(1)</sup>. Lecz tak potężny był Rzym, iż bez pomocy sprzymierzeńców dziesięć legionów po cztery tysiące dwieście piechoty i trzysta jazdy uzbroidł i w pole wyprowadził. L. Furyusz Kamil, polubieniec rodowych, krewny zdobywcy Wejów, otrzymał po śmierci drugiego konsula buławę. Wódz przeznaczył dwa legiony na obronę miasta na przypadek klęski wojennej, lub nagłego od nieprzyjaciół najścia; straż nadbrzeżapowierzył pretorowi, sam zaś na czele licznych chorągwi ruszył do kraju Pomptyńskiego, w którym Gallowie, z gór zszedłszy, gromadząc żywność, szkodę czynili. L. Furyusz obrał warowne stanowisko, bo Rzymianie jeszcze pamiętni Alijskiej klęski, lękali się odwagi Gallów i dzielności ich w boju. Prócz tego Furyusz zamierzał zwłoką zwyciężyć nieprzyjaciela w żywność nieopatrzonego, i dlatego unikał bitwy <sup>(2)</sup>. Wszakże mimo takiego przedsięwzięcia wkrótce nadeszła chwila krwawej potrzeby, w której M. Waleryusz Korwus zebrał pierwsze wojenne wawrzyny. I tę walkę w piękną barwę ubrało podanie, i nadało jęj ponętny urok, wslawiając pojedynek młodego bohatera. Gall wzrostem i zbroją okazały, bijąc kopią o tarczę, wyzywał mężnego Rzymianina do walki. Przyjął ją z wiedzą wódza młody Waleryusz, trybun wojskowy. Stały pod bronią obustronne wojska troskliwe o los walecznych rycerzy; bogowie dla Rzymianina przeznaczyli zwycięstwo; bo kiedy się walka miała rozpoczynać, kruk, zwiastun potęg niebieskich, usiadł na hełmie ulubionego rycerza, i ilekroć wszczyniała się bitwa, unosząc się na skrzydłach dziobem i szponami bił w twarz przeciwnika. Nieuporne było przy pomocy bogów zwycięstwo. Gall padł trupem a kruk uleciał. Dotąd spokojnie stały wojska dwóch bitnych narodów, ale gdy zwycięzca zściaga z poległego zbroję, Gallowie spieszyli do rozprawy, a Rzymianie także

(1) L. VII. 25.

(2) L. VII. 25.

ośmieleni powodzeniem M. Waleryusza, nie ociągali się do boju. Kamil prowadził ich po zwycięstwo. Gallowie na głowę porażeni rozpierzchli się w kraju Wolsków i ziemi Falernskiej, a potem aż do Apulii i morza dolnego się zapuścili. Bez wielkiego krwi rozlewu otrzymali Rzymianie w tym dniu zwycięstwo nad Gallami, bo równie niedostatek jak zima osłabiły w nich ducha i odwagę, a Lucyusz Kamil aż w dalekich krajach pozyskał sławę zwycięzcy Gallów i zbawcy Rzymu (1). Łatwe nad nieprzyjacielem zwycięstwo było powodem, iż wódz nie odprawił tryumfu (2).

---

### Samnitowie.

---

Samnitowie, mieszkańcy górzystych krajów Apeninu, od Sabinów początek biorą. O pochodzeniu ich mamy takie podanie: Starożytny był zwyczaj ludów Italskich, iż dla odwrócenia klęsk, lub otrzymania od bogów pomyślności w zamiarach, albo z powodu zbytnej ludności, ślubowały niebianom wiosnę świętą: przychówek całego roku, płody, młodzież nawet. Po latach dwudziestu wywiązywały się potęgom niebieskim, czyniąc z dobytku ofiarę, lub okup składając, a ślubowana młodzież zakładała w obcej ziemi dla siebie i potomków swoich nową ojczyznę. Sabinowie długą prowadząc wojnę z Umbrami, ślubowali wiosnę świętą, jeżeli nad nieprzyjacielem odniosą zwycięstwo. Po szczęśliwem jej ukończeniu, trapienieni nieurodzajem, uczynili ślubowi zadosyć, i młodzież Marsowi poświęcona opuściła pod jego godłem ojczystą ziemię. Wół prowadził ją do kraju Opików, i kiedy go doszedł, na znak, że jest kresem wędrówki,

(1) Plut. v. Cam. l. 140.

(2) L. VII. 26.

położył się. Młódź ślubowana zabiła przewodnika na ofiarę Marsowi z rozkazu wyroczni, a ziemi objętej w posiadłość nadała imię Samnium (1). Połączyli się niewątpliwie osadnicy z pierwotnymi jej mieszkańcami, z Opikami lub Auzonczykami, utworzyli powoli silny i potężny naród, a uzyskawszy przewagę, nadali okolicy i ludowi z którym się pomieszaży, nazwę i znaczenie (2).

Samnitowie doszedłszy wysokości potęgi (3), wspólnego początku z Picentynami (4), rozszerzali się na północ, wschód i południe; w Lukanii, zamieszkałej przez Enotrów i Chonów, *założyli osadę (5). Hirpińczykowie od nich pochodzą (6);* Bru-cyjczyków są w części założycielami (7) i Kapuę opanowali (8). Z Lukanii napadali na osady Greckie, które przeciw nim i przeciw roszczeniom władcy Syrakuzy Dyonizjusza Starszego, stanowiły tamę. Dwie te potęgi zarówno zagrażały Grekom, póki w końcu nie ulegli przed ich mocą.

(1) Strabo V. 4. § 12.

(2) Nieliczny lud górali, założony skutkiem wiosny świętej mógł urosnąć w potężny naród, ale nie należy sobie wyobrażać, że osadnicy zdobyli krajsitą w posiadłość, lub go naprzód zaludnili. Według Strabona (V. 4. § 12) osada do Samnium wygnała Auzonów, ale Aurunkowie byli jeszcze w daleko późniejszym okresie ludem bitnym, walecznym (L. II. 17. D. H. VI. 32), a z męstwa ich można wnosić o dzielności szczepu w górach żyjącego. Mężni Opikowie lub Auzonowie, bo te dwa ludy są zapewne jednym narodem, a przynajmniej do jednego należą szczepu, chociaż je rozróżnia Polibiusz Strab. V. 4. § 3, byliby niewątpliwie na głowę porazili nie-liczną osadę młodzieży Sabińskiej, gdyby ta użyła oręża do zdobycia so-bie posiadłości. Zaprzeczeniu nie ulega, że osady do Samnium i Picenum jako też do innych okolic, które później od Samnitów wyszły, usadowiły się pośród dawnych mieszkańców, a przez stateczność i wzrastającą lu-dność otrzymały z czasem przewagę.

(3) Strab. V. 4. § 11.

(4) Strab. V. 4. § 2, 13.

(5) Strab. VI. I. § 2, 3, 4.

(6) Strab. V. 4. § 12.

(7) Strab. VI. . § 2. 4.

(8) Strab. V. 4. § 11. L. IV. 37.



Ludy od Samnitów pochodzące zaczęły wcześniej różnić się co do charakteru i obyczajów. Ta różnica była niewątpliwie skutkiem miejscowości i wpływu dawnych mieszkańców, a kiedy nadeszła wojna z Rzymianami, zaledwie się cecha wspólnego pochodzenia przebijała. Sabinowie byli sprawiedliwi i umiarkowani; Samnitowie, mężni, dumni i zabiegli; Marsowie waleczni i wojenni; Picentyjczycy powolni i bojaźliwi; Lukańczykowie napastnicy i łupiecy. Nigdy między temi ludami nie było jedności politycznej. O Picentynach nie ma z początku wzmianki; o wojny Sabinów z Rzymianami nikt się nie troszczył; Kampanczykowie i Lukanie posiłkowali Rzymian przeciw Samnitom, a Frentanie dawali zastępom Rzymskim wolne przez dzielnicę swoje przejście (1).

Między krajem Sabińskim i Samnitów leżą dzielnice Marsów, Marrucynów, Pelignów i Westyńczyków. Samo położenie ich naprowadza na domysł wspólnego z temi dwoma ludami szczepu (2), chociaż nie ma wątpliwości, że np. Pelignowie z pokoleniem Illiryskim się pomieszali (3). Ludy te różniące się rządem, lubo w jedną rzeszę połączone, niejednokrotnie podniosły oręż jedne przeciw drugim, i z Samnitami staczały boje, kiedy z drugiej Lukańczykowie na nich napadali.

Większa ich część mieszkała w otwartych wioskach; Samnitowie i ludy północnego związku około warownych szczytów gór, które męztwo i bez murów broniło. Mieli wprawdzie i warowne miasta, lecz w małej tylko liczbie. W Samnium nie pozostały żadne ruiny z czasów przed-rzymskich, nie poniszczyła ich sroga wojna, bo swobodny pasterz i rolnik na górach według potrzeby buduje, nietroszcząc się, czy mieszka-

(1) Bez potrzeby i dowolnie nazywa Niebuhr (I. 96) ogół tego narodu Sabellami. Strabo. V. 4. § 12, uważa Sabellów za imię zdrobniałe, które Sabińczykowie nadali osadzie do Samnium wystanej; Pliniusz III. 17. (12) tylko Samnitów Sabellami nazywa. Ob. L. X. 19.

(2) Ovid. Fast. III. 95. Horat. Epod. XVII. 28, 29. Juven. III. 169.

(3) Festus v. Peligni.

nia przetrzymają wieki i klęski wojen. Ani dzieł sztuki z gliny i kruszcu nie wykazują prawdziwe dzielnice Samnitów; w tych je tylko krajach napotykamy, w których jako władcy mieszkali, w Kampanii i Lukanii.

---

### **Powody do pierwszej wojny z Samnitami.**

---

Daleko ważniejsze, niż dotąd przez Rzymian prowadzone wojny, były wojny z Samnitami. Dawniejsze miały za cel naczelnictwo nad ościennymi ludami; te torowały Rzymianom, po pięćdziesięciu latach walki, drogę do ujarzmienia Italii, i położyły węgielny kamień do przyszłej ich potęgi. Jestto okres bohaterstwa narodu Rzymskiego. Rzymianie nauczyli się teraz wojować z bitnym krajów górzystych mieszkańcem, ukształcili sztukę wojenną, chociaż niezawsze bez szkody; utrwaliли stosunki z Latynami i Etruskami przez zupełne zwyciężenie jednych a kilkakrotne zwycięstwo nad drugimi; weszli w stosunki z odległymi narodami, zwłaszcza gdy w ostatnim okresie wojen Samnickich większe związki ludów Italskich tworzyły się przeciw ich orężowi. Tym sposobem zawarli przymierze z Lukańczykami, Apulczykami i Umbrami, lubo się te stosunki często zmieniały, i te ludy, ilekroć zapragnęły niepodległości, znów były nieprzyjaciółmi Rzymian. Słowem, w tym okresie wykształciły się praktycznie wyobrażenia o stosunkach politycznych, i Rzymianie wciągnęli do nich zwyciężone ludy.

Samnitowie połączeni z Opikami, Auzonami i Oskami w Opice, byli narodem silnym i potężnym. Rozległością kraju i ludnością przechodzili Rzymian i ich sprzymierzeńców. Granice Samnium rozciągały się od morza niższego do wyższego, od Tyrreńskiego do Adryatyku. Byli w pełni potęgi, kiedy w krwa-

we zapasy z Rzymianami wchodzili; ale Samnium nie było państwem jedném; składała je rzesza troskliwa o swoje prawa i niespokojna o niepodległość. Westynowie, Marsowie, Pelignowie, Frentanie i wiele innych ludów należało do powszechnego związku. Jakież zaś łączyły je stosunki, czy każdy swymi sprawami zarządzał, czy też na wspólnych obradach przychodziły pod rozbiór i rozstrzygnięcie, i czy kolejne było między nimi dowództwo wojenne, na to raczej domniemywania, niż przekonywujące dowody. Naczelnym wódz siły zbrojnej całego Samnium miał nazwę *Embratura, Imperatora*.

Oręż Rzymski utorował sobie przez ostatnie zwycięstwa drogę do Kampanii, a Samnitowie rozszerzali swoje zdobycia ku Hernii, od której już niewieloma miastami Wolsków byli przedzieleni. Tym sposobem zeszyły się dwa bitne narody na widowni działań, ale Italia obejmieź razem i Rzymian i Samnitów jednocześnie do potęgi i panowania dążących? Męztwo przez Samnitów okazane w ciągu wojny z Rzymianami, dowody waleczności jakie dali, kiedy chorągwie ich służyły na żołdzie Rzymskim, żelazna wytrwałość po wzięciu się do oręża dla osiągnięcia obywatelstwa Rzymskiego, świadczą o dzielności ich ducha, hartie duszy i niezłomnej woli <sup>(1)</sup>. Ale na nieszczęście Samnitowie pokładali nadzieję zwycięstwa na wielości mieszkańców, odwadze wojennej i pochopności narodu do boju, niezważając że potężny przeciwnik, chociaż im w siłach nie wyrównywa, może otrzymać przewagę przez jedność działań i ducha, na której zbywało Samnitom. Nie było u nich punktu środkowego, z któregooby się nakształt ogniska rozchodziły ożywcze promienie, dlatego własnym nierozsądkiem ulegną przed orężem Rzymskim, podobnie jak później inne ludy Italskie, bo dobijali się zwycięstw i bronili udzielnosci środkami, które już niedostatecznymi się okazały w ciągu pierwszej wojny, kiedy siły narodu były jeszcze całe i niewyczerpane.

(1) Strab. V. 4. § 2.



### **Kapua i przymierze jęć z Rzymem.**

---

Roku 332 (422) osada Samnitów zajęła Kapuę. Etruskowie, mieszkańcy równin i Wolturnum, nie oparli się waleczności górali, i chociaż składali większość ludności, mężni osadnicy uzyskali przewagę <sup>(1)</sup>. Wszakże pod naczelnictwem ich zachowali Tuskowie swoje prawa i swobody. Niedługo jednak trwała moralna przewaga Samnitów, bo następne pokolenia zapomniawszy hartu przodków swoich, zaraziły się w czarownej i rozkosznej Kapui miękkością obyczajów; a gdy przyszło jąć się oręźa na obronę Sydyńczyków, zbyt słabe było zniewieściałych ramię do pokonania bitnego nieprzyjaciela. Być może, że i różnorodność mieszkańców Kapui, pierwiastek Samnicki i Tusków przyczyniał się do téj słabości. Kapua, wspominana obok Rzymu i Kartaginy, klejnot pięknej i bogatej Kampanii, mogła marzyć na chwilę o naczelnictwie Italii. Nie ustępowała Rzymowi ani wielkością ani liczbą mieszkańców. Lecz niezawsze mnoga ludność w murach miasta jest rękojmią ducha wojennego. Obok wielości wolnych, mieściła w okręgu swoim tłumy niewolników, handlem i rzemiosłami zatrudnionych, chociaż te w części pod kierunkiem wolnych zostawały; gęste sklepy, opatrzone w drogie towary, wonne maście i płyny zdobiły ulice Kapui, dzieła także sztuki w Kampanii zbliżyły się do doskonałości płodów Greckich, cechowała je lekkość, swoboda i znajomość mitologii Greckiej. Ale miasto, w którym nie ma jedności i zgody, w którym lud w nieporozumieniu z senatem nie szanuje władzy i godności swojej, takie miasto nie może rościć prawa do potęgi, a przeznaczenie jego jest łatwe do odgadnienia.

(1) L. IV. 37.

Samnitowie rozszerzali podówczas granice swojego państwa od górnego Wulturnu ku Lirys, zagarniając siedziby dawnych pokoleń Auzońskich. Sydyńczykowie byli najznaczniejszym między nimi ludem, miasto ich Teanum należało do większych w Italii (1), a granice kraju rozciągały się aż do Fregelli (2). Lecz kiedy im oręż Samnitów zagrażał, nie dowierzali swoim siłom, i u Kampanczyków szukali pomocy.

Pierwiastek Samnicki w Kapui wskrzesił do czasu moralną siłę narodu i odwagę wojenną. Legiony Kampanckie, daleko od ojczystej ziemi, na żołdzie władców Sycylijskich krew przelewały (3). Pzyznając im mężstwo i wytrwałość, ganiono srogie niekiedy postęпки tych płatnych najemników, którzy w dobytých już miastach mordowali mężczyzn, uprowadzali żony i dzieci. Tym strasznym hufcom nie wyrównywało wojsko obywatelskie, milicya Kampanczyków, jakoż pod Teanum w pierwszém spotkaniu porazili je Samnitowie. Kampanczykowie zbici na głowę cofnęli się ku swęj stolicy. Ściągał ich zwycięzca odkładając wojnę z Sydyńczykami, przeszedł Wulturn i na wzgórzach Tyfaty pod Kapuą stanął obozem. Z gór tych zchodziły pojedyncze oddziały Samnitów i w urodzajnych niwach Kapuańskich roznosili pożogę i klęski wojny (4). Dla odparcia nieprzyjaciela i uratowania pięknych włości, wyszli Kapuańczykowie w pole, lecz i tą razą szczęście wojenne nie służyło odwykłym od oręża. Samnitowie zwycięzcy zapędzili rozbitki ich wojska do miasta, Kapui jednak nie oblegli, bo zapewne żołnierz Samnicki, wojując bez żołdu, i obarczony łupami, powrócił do domu i przez to spełzła korzyść zwycięstwa. W wyprawach Samnickich nie widać tego związku, tej jednności, które cechują wyprawy Rzymskie.

(1) Strab. V. 3. § 9.

(2) L. VIII. 22.

(3) D. S. XII. 124. XIII. 186. XIV. 240, 246, 282, 284. XVI. 472.

(4) L. VII. 29.

Kapua zamożna i obronna, zapewne nie lękała się oblężenia, ale piękne jój i bogate niwy rok rocznie stały otworem dla oręża Samnitów. W takim położeniu należało jój albo przyjąć warunki pokoju od groźnego zwycięzcy, albo szukać pomocy u potężnego sprzymierzeńca. Kapuańczykowie prosili o nią Rzymian zdolnych ukrócić zapędy Samnitów. Poselstwo przybyłe do Rzymu przekładało korzyści przymierza. Położenie Kampanii, jój bogactwa i zamożność, silnie za związkiem mówiły. Przy pomocy bowiem nowych sojuszników, łatwo mogli Rzymianie utrzymać w podległości Etrusków, Wolsków i innych nieprzyjaciół <sup>(1)</sup>, lecz od roku 401 (353) przymierze łączyło Rzymian z Samnitami <sup>(2)</sup>. Zobopólna obawa od oręża Gallów i zwyciężkie rozszerzanie się Samnitów nad rzeką Lirys, skojarzyły według podobieństwa związki dwóch bitnych narodów. Takie okoliczności, chociaż warunki związku nie są nam wiadome <sup>(3)</sup>, postawiły senat Rzymski w przykrém położeniu; w końcu jednak powodowany jawną korzyścią, zawarł z Kampanczykami przymierze, obiecując w potrzebie pomoc i obronę. Tym sposobem skończyły się stosunki przyjaźni Rzymian z Samnitami <sup>(4)</sup>.

(1) L. VII. 30.

(2) L. VII. 19, 31.

(3) Przymierze Rzymian z Samnitami, ile się zdaje, nie było przymierzem wzajemnej pomocy.

(4) Zapewne rocznikarze Rzymscy uznawali, że zerwanie przymierza z Samnitami było niestuszném; ale pokrywając wady i niesprawiedliwość ziomków swoich, rzucali, przez próżność narodową, zasłonę na mniej szlachetne ich postęпки. Według podobieństwa Liwiusz także (VII. 31) poszedł ich torem, a ubarwiając wiarołomstwo względem Samnitów, powiada, że senat przez wzgląd na trwające z nimi przymierze, odmówił Kampanczykom posiłków; ale kiedy ci, naciśnieni orężem, bez nadziei oparcia się nieprzyjaciółom, poddaństwo Rzymianom ofiarowali, zmieniło się położenie, senat już nie czynił trudności, nowych poddanych orężem i wpływem bronić postanowił. Bezwarunkowe poddanie się Kampanczyków jest wątpliwe; wnosić o tém można z Liwiusza (XXIII. 5), a oderwanie się Kampanczyków w wojnie z Latynami, byłoby Rzymianie surowiej ukarali, gdyby nie byli sojusznikami oręża, ale poddanymi.



Czy Latynowie mieli udział w tej wojnie i uczestnictwo przymierza? Wątpliwości to ulega, chociażby spółki oręża i związku dowodzić można (1). Odkąd Latynowie dla Rzymian odmówili zwyczajnych posiłków (2), nie było według podobieństwa przymierza. Wojnę, którą z Pelignijczykami, a może z Marsami, prowadzili, samych tylko Latynów, według wyraźnego podania, obchodziła i nie zostawała w żadnym związku z wojną z Samnitami (3).

I bez pomocy Latynów uzbroili Rzymianie liczne zastępy. Dawały im posiłki pojedyncze miasta Latyńskie, Ardea, Tusculum, tudzież osady Norba i Secya, a przez posiłkowe chorągwie Kampanczyków zgromadzili ogromne wojska (4).

Zapewne nierozwagą jest i błędem zostawić nieprzyjaciela w tyle; ztem wszystkiém niejednokrotnie czynili to odważni Rzymianie. Ślepo ufni w męstwo i dzielność swojego ramienia, nawet bez prawideł sztuki wojennej, śmiało stawali do boju, gdziekolwiek nieprzyjaciela spotykali. Prócz tego niewątpliwie zostawili odpowiednie siły na obronę obwarowanego miasta, a kiedy Latynowie postanowili korzystać z wojny ich z Samnitami i czynili przygotowania do wyprawy, już Rzymianie wrócili zwycięzcami, nim tamci dostateczne wojsko zebrali (5).

(1) Za zdaniem Niebuhr'a należeli do związku i wypraw wojennych. Sami nawet mieli prowadzić wojnę z Samnitami, kiedy senat Rzymski zatrudniony był poskromieniem rokoszu w Kapui wybuchłego (III. 132, 133).

(2) L. VII. 25, 28.

(3) L. VII. 38, VIII. 4. Pretor Samnicki mówi: *Bellum nostro nomine cum Pelignis gessimus*. VIII. 6.

(4) Konsul Warro żądał od Kampanczyków wczasie drugiej wojny Punickiej 30,000 piechoty i 4,000 jazdy L. XXIII. 5.

(5) Wachsm. 453. 454.

### **Pierwsza wojna z Samnitami.**

---

W skutku uchwalonego przymierza r. 412 (342), poselstwo od senatu zawiozło Samnitom wiadomość o jego zawarciu z żądaniem wstrzymania się od kroków nieprzyjacielskich przeciw Kampanczykom i Sydycynom. Samnitowie uważali związek Rzymian zawarty z ludem dla nich nieprzyjacielskim, za zerwanie pokoju, z dumą przyjęli wojnę, i w obecności posłów dali wodzom rozkaz wkroczenia do Kampanii <sup>(1)</sup>.

Na takie doniesienie poselstwa senat uznał potrzebę wojny, podał względem wypowiedzenia jęj wniosek do sejmu, naród ją uchwalił, a Fecyalowie tymczasem przepisów prawa dopełniali. Po przyjęciu wniosku potężne wojska rychło zebrały się pod dowództwem konsulów. M. Waleryusz Korwus prowadził męzne chorągwie do ziemi Kampańskiej pożarem wojny zagrożonej; Korneliusz zajął wąwozy od Kapui dla zasłonięcia miasta, i w stosownej porze miał wkroczyć do Samnium. Wnet pod górą Gaurus krew walecznych lała się potokami. Na czele Rzymian był M. Waleryusz, zwycięzca bitnego Galla, ulubieniec wojska, zaszczyt narodu. Jak dzieci ojca, tak wielkiego wodza poważało i kochało rycerstwo Rzymskie. Godnie też zasługiwał na zaufanie i uwielbienie: dobroczynny w miarę majątku, przystępny dla wszystkich, zachowywał godność naczelnika, a niższości nikomu uczuć nie dał; w chwilach wolnych od poważnych zatrudnień, chętnie brał udział w zabawach rycerskich. Do biegu, skoków i dzwigania ciężarów stawał w zawody z prostymi żołnierzami, zwyciężony nie gniewał się, ani chelpił z zwycięztwa; lubił wesołość obozową i przystojne przekąsy żołnierstwa. I naród w nim

(1) L. VII. 31.

nieograniczone zaufanie położył. Nikt téż w takiej pełni nie doświadczył szczęścia, jak zacny ten pojednawca stanów Rzymskich. W dwudziestym trzecim roku życia stał na czele rządu; w dwudziestym dziewiątym zwyciężył Samnitów; kilkanaście lat później sprawował po szósty raz dostojność konsulatu; nie on się o konsulat ubiegał, ale naród uwielbiając cnoty wielkiego męża, powoływał go do steru kraju; pół wieku otaczał go miłością i zaufaniem, a przecież był to okres znakomitych ludzi dla Rzymian. Dwadzieścia i jeden razy zasiadał kurulne krzesło; sto lat dożył wieku i doczekał się zwycięstwa nad Pyrrusem i podbicia Italii, do czego się sam radą i orężem przyłożył (1). Pod takimto hetmanem żołnierz rokował sobie zwycięstwo.

Pod górą Gaurus, w latorośl winną naówczas bogatą, oczekiwały wojska hasła do boju. Obie strony ożywiał zapal rycerski, obie męztwo nawzajem sobie przyznawały. Samnity nie ustępowali Rzymianom w odwadze i uzbrojeniu. Bitwa pod Gaurem, chociaż rzadko wspominana, należy do najznakomitszych w dziejach świata, bo była zwiastunką do kogo panowanie w Italii należeć będzie, do Rzymian lub Samnitów. Nie sztuka wojenna rozstrzygła w tym dniu krwawym los bitwy ale wytrwałość, a raczej rozpacz wojska, które zginąć nie chciało. Piechota Samnicka, mężny żołnierz, stała jak mur, potężna, o jój żelazne zastępy roztrącały się powtarzane zapędy jazdy Rzymskiej. Daremne były jój usiłowania dla przełamania szyków nieprzyjacielskich. Na widok krwawej i próżnej walki, cofnął wódz Rzymski rycerstwo i po skrzydłach je rozstawił, a dla zdobycia zwycięstwa sam poprowadził legiony; tysiące Samnitów przy chorągwiach padło. Rzymianie nacierali nieustannie, oba wojska postanowiły tylko śmierci dać nad sobą zwycięstwo. Już dzień był na schyłku;

(1) Charakterystykę M. Waleryusza obacz w Liwiuszu VII. 32, 33, 40, 41.



Rzymie umordowani upadali na siłach, kiedy napad rozpaczy rozstrzygnął walkę. Samnitowie cofają się ku obozowi, ale nieład opanował szeregi nim zajęli obwarowane stanowisko. Rzymianin korzystając z popłochu odniósł w końcu walne zwycięstwo. Nieprzyjaciel nocą opuścił obóz. Nigdy dotąd oręż Rzymski nie walczył z mężniejszym przeciwnikiem, i żołnierze Samniccy, którzy mieli udział w téj krwawej bitwie, opowiadali potem, że im się zdawało, jakoby wzrok Rzymian gorzał ogniem, i dzikie obłąkanie malowało się na ich twarzy; to ich skłoniło do opuszczenia pola bitwy.

Po otrzymaném zwycięztwie Kampanczykowie gromadnie przybywszy do obozu Rzymian, radowali się z pomyślności swoich sprzymierzeńców (1). Nieprzyjaciel zpod Gaurus cofnął się na Satykulę, a przebywając kraj przerzynany rowami i wysadzony drzewami, niszcząc za sobą mosty i wioski, bez przeszkody odwrót odbywał.

Lecz krótko trwała radość zwyciężkiego wojska; bo kiedy pod buławą M. Waleryusza wywalczyło świetne zwycięstwo, drugiemu pod przewodnictwem Korneliusza Kossa okrutna zagrażała zguba. W okolicy, gdzie we dwa dziesiątki lat później spadnie na oręż Rzymski hańba Kaudyńska, otwierał się grób dla legionów Korneliusza. Kraj Samnitów prawie granic Kapui dotykał. Piérwszém na pograniczu miastem Satykula. Ztąd w kierunku Benewentu szła przez pas górzysty droga do żyznych i uroczych dolin. Ramiona Apeninu rozchodzą się od północy na południe. Wesole w pośrodku ich ciągną się błonia obficie wodą skrapiane. Droga prowadzi po grzbiecie gór i dolinach ich ramionami opasanych (2). Tędy niebacznie szedł z wojskiem

(1) L. VII. 32, 33.

Niebuhr utrzymuje, jakoby wódz Rzymski, zniewolony poprzedniemi utarczkami, które pomyślnie wypadły na stronę Samnitów, zajął stanowisko pod Gaurem niekorzystne dla Rzymian III. 137. Na domysł Niebuhra nie ma dowodów,

(2) L. VII. 34. IX. 2.

wódz Rzymski bo nie widział nieprzyjaciela, chociaż to winno go było niepokoić. Już pierwsze chorągwie weszły na dolinę, kiedy Samnitów zastępy ukazały się na szczycie gór, z których legiony Rzymskie zschodziły. Las z boku zakrywał górę i jej dzielnych synów. Liczne Samnitów chorągwie już miały uderzyć na tylne wojsko Rzymian; droga z przodu była zatarasowana; jeden tylko ratunek w odwrocie, ale do skutecznego go możność upadła. W tak smutném położeniu poświęcił się za całość P. Decyusz, trybun wojskowy. Z czołem wojska zajął odważny bohater wierzchołek sterczący nad drogą, którą nadszali Samnitowie (1). Zdumiał nieprzyjaciel na widok orłów Rzymskich na szczycie góry. Wnet miały odważne kohorty zabójcze groty i strzały na Samnickie zastępy. Wyparować je z stanowiska i znieść do szczętu niebacznie zamierzili Samnitowie, lecz mężny opór i bohaterskie napady Rzymian zniweczyły plan nieprzyjaciela. Minęła dla Samnitów niepowrotna chwila; wojsko Rzymskie skuteczniło odwrót z doliny, i wydostawszy się na grzbiet góry, zajęło w porządnym szyku bezpieczne stanowisko. Do ciemnej nocy szturmował nieprzyjaciel garstkę walecznych, lecz zapędy jego upadły przed walecznością Rzymian i pochyłością gór, na których obrali stanowisko. W końcu, kiedy oręż zwolniał znużony walką, Samnitowie rozłożyli obóz koło góry, aby z dniem następnym wznowić zjadłą bitwę. Sen umordowanym zlepił powieki. Korzystał z téj pory śmiały Decyusz, i o drugiej straży, o północy, drogę sobie na czele mężnych do obozu Rzymian torował. Już był w środku wojsk nieprzyjacielskich, kiedy pochód jego poznano. Zgiełk i wrzawa zamieszały obóz Samnitów. Ciemność nocy nie pozwalała użyć oręża, ani rozpoznać wielości nieprzyjaciela. Decyusz zbawił i wyprowadził mężnych z niebezpieczeństwa, jak dniem piérwój ocalił legiony Korneliusza. Już pomroka

(1) L. VII. 34.

nocy zschodziła, kiedy zbliżył się do stanowiska Rzymian. Mogą zbawcze i ocalone kohorty wejść nocą do obozu ziomków? Wstrzymał pochód, aby przy dzienném świetle połączyć się z bratnimi chorągwiami. Zaledwie dzień zabłysnął, a już rozbiegła się wiadomość o szczęśliwém walecznych przybyciu. Wojsko konsularne spieszyło na wyścigi dla witania zbawczych chorągwi. Wejście ich do głównego obozu równało się najokazalszemu tryumfowi. Trąba wojenna dała żołnierzom hasło zebrania do namiotu wodza. Rycerstwo kołem otoczyło Decyusza i mężne jego rotę; poczem wódz naczelny złożywszy nieśmiertelnym bogom dzięki, wobec zgromadzonego wojska zasłużone oddawał mu pochwały. Ale Decyusz nagle uroczystość obozową przerywa; i zachęca wodza do korzystania z odurzenia nieprzyjaciela, zawiedzionej nadziei i dwoistego błędu. Ustuchał wódz rady Decyusza, poprowadził wojsko przeciw Samnitom i srogą im zadał klęskę; trzydzieści tysięcy miało poledz na placu, obóz poszedł na łup szczęśliwych zwycięzców (1). Po tak świetnym czynie oręża, głośniejszém się jeszcze stało imię Decyusza. Miłém jest wspomnienie i wyliczenie nagród dla mężnego rycerza. Na skronie Decyusza wódz naczelny włożył złoty wieniec, dał mu sto wołów w darze i białego buhaja ze złożonemi rogami. Dla każdego żołnierza przeznaczył po wole, po dwie suknie i podwójną nazawsze miarkę zboża. Do nagród wodza legiony przydały wieniec z trawy, ozdobę rycerzy, którzy mężstwem zbawili wojsko lub od oblężenia uwolnili. I kohorty Decyuszaowały w darze swojemu wodzowi wieniec mężstwa i wdzięczności. Taka była nadgroda odwagi u Rzymian.

Decyusz na ofiarę Marsowi zabił tłustego wołu, inne rozdał towarzyszom broni, a legionyowały w darze dla kohort Decyusza

(1) Liwiusz VII. 36 przesada zapewne co do liczby poległych, o nocnej jednak klęsce Samnitów nie można wątpić. Nieb. III. 141.



po funcie mąki i miarce wina. To wszystko działo się wśród głośnych okrzyków i radości wojska (1).

Samnitowie zbici na głowę pod Gaurem uskuteczнили odwrót na Suessulę i pod tém miastem rozłożyli warowny obóz. Przerzedzone ich szeregi niebawem uzupełnił posiłkowy żołnierz, a wzmocnieni mężnemi chorągwiami postanowili próbować szczęścia oręża. Nim wojska Rzymskie nadciągnęły, trapiłi wycieczkami Kampańskie włości; ale wkrótce nadszedł z potężnemi siłami M. Waleryusz, gdyż wedle podobieństwa obadwa wojska pod dowództwo swoje złączył. Jednakże na warowny obóz Samnitów nie uderzył mocą, lecz w niewielkiej od nieprzyjaciela odległości obrał stanowisko. Mając za sobą zamożną Kapuę nie troszczył się o żywność i potrzeby wojenne. Dostarczała ich stolica Kampanii. Korzystał roztropny wódz z dogodnego położenia, odesłał toboły wojskowe i ciurów obozowych, a rotę do oręża przywykłe wprowadził do obozu. Żołnierz Samnicki mierząc wielość wojsk Rzymskich według szczupłości wytkniętego stanowiska, żądał walki i szturmu. Nierozważny zapał powściągali rozsądni wodzowie; ale wkrótce brak żywności zagnił Samnitów do wycieczek w przyległe okolice. Tego pragnął Waleryusz; kiedy się bowiem nieprzyjacielskie hufce dla opatrywania potrzeb z każdym dniem coraz więcej od stanowiska oddalały, on w porę uderzył na ich obóz i siłą go zdobył. Dwa legiony na załodze zostawił (2), a nakazawszy im pilne czuwanie, porządek i karność, udał się z pozostałemi chorągwiami na zniszczenie za żywnością rozproszonych nieprzyjaciół. Powiodła się wyprawa; niezmierny popłoch padł na hufce Samnitów, skoro je doszła wiadomość o utracie obozu. Niewiedząc gdzie po tej klęsce zgromadzić się pod główny sztandar, zostały łupem oręża Rzymskiego; część poległa od

(1) L. VII. 34, 35, 36, 37.

(2) Zostawienie dwóch legionów na załodze usprawiedliwia domysł, że Waleryusz obadwa wojska konsularne pod buławę swoją połączył.

miecza nieprzyjaciół, część poszła w niewolę wojenną, część ucieczką się ratowała; a tak ci, co pod Gaurus na zabój walczyli, teraz bez oporu broń rzucali. Czterdzieści tysięcy puklerzy zdobyli Rzymianie, sto siedmdziesiąt chorągwi były trofeami zwycięstwa, a obóz poszedł na łup wojska (1).

Chociażby roczniki państwa dla sławy Waleryuszów przesadzały ich czyny wojenne, to wszakże pewna że Rzym dotąd podobnych nie widział tryumfów.

W tymże roku Faliskowie, przerażeni pomyslnością oręża Rzymskiego, prosili senat o przedłużenie przymierza, a Latynowie po zwycięstwie nad Samnitami obrócili na Pelignów wojenne siły, przeciw Rzymianom zgromadzone.

Odgłos zwycięstw Rzymskich daleko się rozbiegł. Kartagińczycy przez poselstwo składali powinszowanie, a Jowiszowi Kapitołińskiemu złoty wieniec w darze poświęcili. Wodzowie odprawili najświetniejszy tryumf, a znakomitą ozdobą jego był Decyusz, ocaliciel wojska i sławy Rzymian (2).

Za powrotem legionów do Rzymu nowe napady Samnitów zagrażały Kampanii i Suessie. Dla zapobieżenia im prosili Kampanczykowie i Suessanie o załogę (3). Senat przystał na ich żądanie, ale niebezpieczny rokosz wojska Rzymskiego w Kapui r. 413 (341) udaremnił w części jego widoki, a Kampanczykowie zaczęli się obawiać opieki Rzymskiej, jako uciążliwej i ich niepodległości zagrażającej. Nie sprzymierzeńca, ale pana sobie znaleźli.

Rokosz wojska i krwawa wojna z Samnitami dodawały mnogim ludom odwagi do zerwania stosunków z Rzymem. Już od pewnego czasu wahali się Latynowie w przymierzu, układali nowe warunki do bratniego związku, a na przypadek od-

(1) L. VII. 37.

(2) L. VII. 37, 38.

(3) L. VII. 38.

rzucenia ich sposobili oręż. Prywernatowie wzięli się do broni i pustoszyli Norbę i Secyą, osady Rzymskie (1). Wolskowie także za namową Ancyatów zebrawszy wojsko, stanęli obozem pod Satrykum. Norbanie i Setynowie użalali się w Rzymie o najście i spustoszenie swoich łąnów. Plaucyusz, konsul, poszedł z wojskiem na ukaranie nieprzyjaciela, stoczył z Prywernatami bitwę, poraził ich wstępnym bojem, zdobył miasto, ukarał odebraniem dwóch części roli, zostawił załogę i zwyciężkie wojsko poprowadził na Ancyatów. Wolskowie mężnie się potykali. Z wielkim krwi przelewem staczała się zawzięta walka, w końcu burza rozłączyła bijące się wojska. Przygotowywali się Rzymianie do następnej rozprawy, lecz do niej nie przyszło, gdyż Wolskowie nocą opuściwszy obóz przyznali przeciwnikom zwycięztwo, a Rzymski oręż niszczył ziemię nieprzyjaciół aż do morskiego pobrzeża (2).

Jednocześnie uczynił r. 414 (340) drugi konsul Emiliusz Mamercynus wyprawę do Samnium. Samnitowie wprawdzie nie utracili odwagi, ale dotkliwe klęski świeżej wojny i brak silnej jedności przeszkadzały do śmiałych działań. Nie korzystali z rokoszu wojska Rzymskiego, a teraz bez oporu roznosił Emiliusz w kraju ich pożogę i spustoszenie (3). Z drugiej strony straszna ta wojna zbliżała się do kresu, bo obadwa narody uznawały potrzebę pokoju, zawziętość ustąpiła zimnej rozwadze.

Tworzyły się w tym czasie nowe stosunki, dla których pokój między stronami wojującymi stał się potrzebą, a trwonienie sił żywotnych w dalekich krajach nierozsądkiem. Zupełne podbicie Samnium zdawało się po dwóch świetnych, lubo krwawych zwycięztwach, podobnym, ale owoc następnych korzyści nad Samnitami mógł dostać się w udziale Latynom, nie Rzymianom. Latynowie patrząc zawistnym okiem na potęgę

(1) L. VII. 42.

(2) L. VIII. 1.

(3) L. VIII. 1.



Rzymian, przestali być wiernymi sprzymierzeńcami, i już kilkakrotnie nie dawali posiłkowych chorągwi (1). W przypadku zaś podbicia Samnium, jakaż byłaby ich częśćka z podziału tego kraju? I Kampanczykowie nie dowierzali wielkomyślności sprzymierzeńców po zamachu załogi Rzymskiej na ich udzielność. Senat cofnął wprawdzie buntownicze chorągwie, ale odwołanie bitnego wojska wystawiało kraj ich na nowe klęki i napady od Samnitów. W takim zbiegu okoliczności tworzył się potężny związek Latyńsko-Kampanjski; senat Rzymski pojął jego cel i postanowił nie niszczyć sił wojennych w bitwach z Samnitami. Wszakże naród ten, zachowany przy swojej udzielności, zdawał się dla Rzymian czynić nadzieję skutecznej przeciw silnemu związkowi pomocy. I Samnitowie podobno więcej się w obecném położeniu obawiali przewagi Latyńsko-Kampanjskiej niż potęgi Rzymian. Obiedwie strony pragnęły pokoju. Samnitowie uczynili pierwszy krok do zgody; poselstwo ich przybyło do obozu konsula; wódz Rzymski, świadomy wypadków i potrzeby, do senatu je odesłał. Senat zadowolony zwycięstwami chętnie przyjął ofiarowany pokój, i wkrótce stanęło przymierze wzajemnej obrony (2). Żołd całoroczny dla wojska Rzymskiego i trzymiesięczna żywność były głównymi warunkami umowy; zresztą nie ponieśli Samnitowie żadnej ofiary. Dla utwierdzenia z nimi przyjaźni poświęcił senat Rzymski Sydynczyków, z powodu których pierwsza zapaliła się wojna. Wojować ich mogli Samnitowie. Kraj Sydynczyków wcielony do dzierżaw Samnickich, przedzielał ziemię Lacką od błogich niw Kampanii. Przez to wcielenie nietyle groźną była potęga Latyńsko-Kampanjska.

(1) L. VII. 12, 25, 28, 38, 42.

(2) Chociaż względem przymierza wzajemnej pomocy nie ma wyraźnej wzmianki, zawarcie jego nie podpada wątpliwości, bo i wojsko Rzymskie odbywa pochody przez dzielnice Samnitów, i Samnitowie prosili Rzymian o pomoc przeciw Latynom i Kampanczykom. L. VIII. 2. 6.

---

### Wojna z Latynami.

Położenie Latynów równie jak stosunki pojedynczych miast i ludów względem Rzymian, na początku wojny z Samnitami, nie są dostatecznie wiadome <sup>(1)</sup>; to wszakże zaprzeczeniu nie ulega, że jeszcze nie było jedności w Lacyum; panowania zaś Rzymian ani Latynowie, ani Ekwowie, ani Wolskowie, ani też Hernikowie nie uznawali; tworzył się związek Łatyński, mający bądź niepodległość kraju na celu, bądź wcielenie go do państwa Rzymskiego na równości praw i swobód oparte. Dla osiągnięcia zamiaru obrały miasta Łatyńskie dwóch hetmanów, pretorów. Obok Latynów dobijać się będą udzielnosći Wolskowie Ancyjscy, Prywernatowie, Welitrzanie, Tyburtyńczykowie i Prenestanie. Ale młodź Rzymska była liczna i do boju wprawna, a ludy wspomniane nieraz męztwem Rzymian pokonywane, już nie śmiała żądza boju wiodła do walki, lecz skryta zawiść i oburzenie na potęgę i przewodztwo Rzymian. Taki był stan Łatyńskiej ziemi i usposobienie umysłów, kiedy Latynowie z Kampańczykami weszli w przy mierze.

(1) Liwiusz rad opisuje bitwy i wojny tego okresu, ale pomija warunki pokoju, lub podania jego są do tego stopnia ogólne, że o istocie wypadków mylne wyobrażenie dać mogą. Nie wiadomo co ma znaczyć opowiadanie jego, że roku 397 (VII. 12) zawarto pokój z Latynami; również trudno odgadnąć w jaki sposób kończy się wojna z Prenestyńczykami, Tyburtynami i Hernikami.

### **Żądania Latynów.**

Rokosz Kapuański, ciężka wojna z Samnitami, zawiść Latynów, i chęć udzielnosci odzywająca się w ludach orężem Rzymskim pokonanych, przygotowywały nową kłopotliwą wojnę. Na widok groźnego niebezpieczeństwa szukali Rzymianie pokoju i przymierza z Samnitami. Zawarcie jego utwierdziło stosunki Latynów z Kampanczykami i skojarzyło nowe związki. Sydyńczykowie, przeznaczeni na łup oręża Samnickiego, utraciwszy opiekę Rzymian, w sąsiadach pokładali nadzieję; Kampanczykowie, po odwołaniu załogi Rzymskiej, tylko w Latynach widzieli obrońców swojej sprawy. Potężny związek wzmocnili Wolskowie Ancyjscy, ludy aż do morza się rozciągające, Aurunkowie a nawet osady Rzymskie (1). Sprawę Rzymian, prócz Samnitów wspierali Hernikowie, jak świadczą tryumfalne roczniki. Nie podobało im się jak widać, niebezpieczne sąsiedztwo Latynów; wszakże, i bez tej pomocy, Latynowie w wiązku z przymierzeńcami o wiele przewyższali potęgę Rzymian. Fundy także i Formije Rzymianom wierni pozostały, przez ich powiaty prowadzili konsulowie bez przeszkody wojenne zastępy (2).

Potężni sprzymierzeńcy wspólnie z Sydyńczykami dali Samnitom uczuć swą przewagę; Samnitowie skarżyli się Rzymowi na ich gwałty i najazd (3). Groźna odpowiedź senatu zjednoczyła tą razą prawie wszystkie ludy Latyńskie, i osady nawet Rzymskie uczestniczyły w tej ważnej dla Italii sprawie (4). Wojsko Latyńsko-Kampanckie obozowało według

(1) L. VII. 42. VIII. 1, 3.

(2) L. VIII. 14.

(3) L. VIII. 2.

(4) L. VIII. 3. I pretorowie nawet Anniusz i Numicyusz z osad Rzymskich pochodzili. Jestto dowód, że element czyli pierwiastek Rzymski prędko zniknął w osadach. Przyczyniali się do tego i osadnicy Latyńscy dotych-



podobieństwa w Kampanii, na granicy Samnium, kiedy pretor Anniusz żądał w Rzymie dla Latynów uczestnictwa w senacie i dostojenstwach. Latynowie mogli przewidzieć dumną odpowiedź Rzymian i sposobić się połączonemi siłami do oręża, ale i tą razą siła moralna, jedność, była na stronie Rzymian. Jeszcze się posiłki miast Latyńskich nie zgromadziły w dostatecznej liczbie, a już Rzymianie szybkim pochodem szli przez kraj Marsów, Pelignów i Sydyńczyków, aby walnym zwycięstwem rozbroić odwagę związkowych. Spełniły się ich życzenia. Dosięgnąwszy Latynów w Kampanii obozem stojących, stoczyli morderczą bitwę. Karność utwierdzona w obozie śmiercią młodego Manliusza i bohaterски zgon P. Decyusza dały ich orężowi drogo okupione zwycięstwo.

Nikt nie zgani dążności Rzymian i Latynów. Poważna z wielu względów starożytność nie pojmowała, jak ludy równe w potęgę, lub téż słabsze, istnieć mogą obok większych, rozwijając każdy u siebie prawa, urządzenia, swobody i ogólne cele społeczeństwa. Oręż Rzymski z każdym dniem zmieniał granice państw, ich prawa i swobody. Stosunki, które dotąd dosyć szczęśliwie łączyły dwa bratnie ludy, nie odpowiadały już obecnemu położeniu. Rzym miał zostać głową powszechnego związku Latyńskiego, albo Latynowie jemu podlegać. Tylko oręż mógł to rozstrzygnąć. Dla pomyślnego prowadzenia wojny, obrał naród T. Manliusza i zbawcę Korneliańskiego wojska P. Decyusza. Było to w roku 415 (349).

Ztemwszystkiem oba narody pragnęły, chociaż podobno napozór tylko, uniknąć krwawej walki. Rzymianie, o ile z Liwiusza wnosić można, przyjęli pośrednictwo między Latynami i Samnitami (1), a w poselstwie od Latynów dziesięciu znakomitych senatorów i dwóch pretorów przybyło do Rzymu. Se-

że osad wcieleni. Honorowe także obywatelstwo, bez wykonywania praw, mało znaczyło, jak o tém świadczą Welitra i Cyrceje. L. VI. 17. Satrikum IX. 16. Sora IX. 23.

(1) L. VIII. 2, 3.

nat dał im posłuchanie w kapitolium (1). W imieniu narodu przedstawili rzecz treści następującej: „Stosunki przez pradziadów naszych uchwalone nie odpowiadają obecnym czasom; nowym je układem lub przez wojnę zmienić wypadnie. Latynowie szanując przyjaźń i potęgę Rzymian, przyjmą zaszczytne ich imię, ale na równości praw i wzajemnych swobód. Związek dwóch narodów jest silny i prawdziwy na wspólności rządów i jedności oparty. Latynowie stojąc na czele licznych ludów nie zrzekną się praw swoich. Jeżeli Rzym i Lacyum mają składać jedno państwo i jeden naród, połowa senatu i jeden konsul winny być z Latynów obierane (2).”

W tym wniosku zawierała się także wspólność innych dóstojenstw i pomnożenie okręgów Rzymskich równą liczbą Latyńskich. Zamierzona zmiana zagrażała upadkiem setniczój ustawy króla Serwiusza; bo gdyby się sejmy odbywały w Rzymie mniejszość głosów byłaby na stronie Latynów, czego by zapewne nie pragnęli.

Uczynione podanie nie podobało się Rzymianom, chociaż podobno w istocie było sprawiedliwe, bo przyjęcie jego uważali za ograniczenie swego majestatu. Mająz obcy, myśleli oni, przewodzić w Rzymie, narzucać swoje widoki, mieć większość głosów, i w związku z pospolitym ludem przechylać szalę spraw krajowych ku swoim celom? Prędzej czy później wypadnie usunąć ich z forum i obrad narodowych. Jakoż trudno powiedzieć, czyby przy zupełnej nieznajomości rządów reprezentacyjnych w świecie starożytnym przyjęcie wniosku, jakkolwiek co do zasady sprawiedliwego, zapewniło dla Latynów mniemane szczęście. Mała jednak liczba senatorów, lękając się długiej, krwawej i niepewnej wojny, okazywała według podobieństwa gotowość do roztrząsania żądań Latynów. Zapewne dla odwiezienia ich od takiego zamiaru, tudzież dla otrzymania wydatnej

(1) L. VIII. 5.

(2) L. VIII. 4, 5.

jednomyslności przeciw podaniu, głośno odgrażał się T. Manliusz konsul, iż gdyby wniosek przyjęto, on zbrojno przyjdzie do senatu, i pierwszego Latyna, którego w nim ujrzy, trupem położy. Po tak uroczystém oświadczeniu, gdy łatwo było przewidzieć los podania, senatorowie oskarżyli Latynów o wiarołomstwo, wzywając bogów na rozjemców i mścicieli tocząc się sprawę (1).

Kiedy bowiem, jak wieść niesie, konsul Rzymski w ciągu rozpraw często powoływał się na bogi, rękojemców przymierza, Anniusz rozśmiał się i żartował z potęgi Jowisza. Ale téj chwili ukarał gorszące zuchwalstwo potężny władzca kapitolu. W strasliwym grzmocie i ulewnym deszczu zwiastował obecnosc swoję i pomstę znieważonego majestatu, a gdy Anniusz zapalony gniewem, opuszczał świątynię, potknąwszy się spadł na dół, uderzył się o kamień i prawie bez życia na ziemi pozostał. Korzystając z nieszczęsnego przypadku konsul, głośno wołał: „jak Anniusz teraz leży, ja rotę Latyńskie położę.“ Oburzenie było powszechne, i nie prawo narodów, ale tylko czujność władzy zabezpieczyła posłów od krzywd i gwałtów.

Po tak namiętném sprawie rozwiązaniu spieszyły dwa wojska konsularne, cztery legiony, na pole bitwy, przez dzielnice Sabińskie, Marsów i Pelignów dążąc ku Kapui, obozowiska nieprzyjaciół. Wszędzie po drodze w kraju Samnitów gotowe znajdowały żywnosc i gospody; przyłączyły się do nich chorągwie Hernickie i waleczne Samnitów zastępy (2). Obronę miasta i dowództwo wojska odwodowego oddał senat L. Papiryszowi Krassusowi (3). Rzymianin ułożył śmiały i głęboki plan wojennęj wyprawy, który szczęśliwie wykonany uwieńczył nieśmiertelnym wawrzynem skronie męznego wodza. Opisując

(1) L. VIII. 5, 6.

(2) L. VIII. 6.

(3) L. VIII. 12. Wedle podobieństwa mianowany był dyktatorem, chociaż go Liwiusz tylko pretorem nazywa.



łuk, którego ciężką była droga od Rzymu do Kapui, wojsko stanęło wobec nieprzyjaciela, kiedy się jeszcze legionów Rzymskich nie spodziewał. Lecz czemuż Latynowie nie ruszyli swoich chorągwi na Rzym i nie odcięli od stolicy wojsk konsularnych? Przegrana w własnym kraju przynieść nie mogła zagłady ich wojskom, a jeżeliby tymczasem wodzowie Rzymscy w zaufaniu, że wojsko odwodowe udaremni zamiar Latynów, dobywali miast Latyńskich, pomoc Wolsków i posiłki Latyńskie wstrzymywałyby oręż Rzymian. Do tak śmiałego przedsięwzięcia nie wznieśli się hetmani Latyńscy, czyto, że duch potężny częstokroć narzuca błędy przeciwnikom w któreby sam wpaść powinien, czy z obawy, aby wojska Rzymskie nie zeszyły z drogi, a w takim razie niepewny i lękliwy pochód Latynów mógł osłabić odwagę sprzymierzeńców, czy też w końcu, iż nie należało Latynom zostawić bez obrony ludnego sprzymierzeńca, Kampanczyków. Trafnie rozważył takie Latynów położenie wódz Rzymski, na niem oparł plan wyprawy i powodzenie oręża. Walna bitwa w Kampanii stoczona musiała być dla stron obu stanowcza. Znali to Rzymianie, i przeto do niej szli po zwycięstwo. Nie Kapua jednak świadkiem była strasznego krwi rozlewu, ale pod Wezuwem zapaliła się bohaterska walka.

---

**O wojsku Rzymskiém i szyku bojowym na początku piątego wieku od założenia Rzymu.**

---

Rzymianie, mężni i niezrównani na polu bitwy, stali się w sztuce Marsa potomnych wieków mistrzami. Z początku legion był główném i jedyném wojskiem <sup>(1)</sup>; później, po oznaczeniu stałej liczby piechoty i jazdy, tylko częścią wojsk Rzymskich.

(1) Varro L. L. IV. 16. Od wyrazu *legere*. Legio a legendo dictus, quia milites in delectu legebantur.

Dziesięć kohort składało legion (1); kohortę trzy maniple czyli rotę (2); rotę dwie setnie to jest centurye. Tym sposobem legion obejmował trzydzieści rot i sześćdziesiąt setni (3). Liczba żołnierzy w legione zastosowana do potrzeby i czasu, była według tego różną w rozmaitych czasach (4); za czasów Polibiusza wynosiła 4200 ludzi.

W każdym legione było zazwyczaj 300 jazdy (5); dzielono ją na dziesięć huców czyli turm (6); turma liczyła trzy dziesiątki po dziesięć ludzi.

Troisty był gatunek piechoty w legione: piérwszo, drugo i trzecioszeregowi, *Hastati*, *Principes*, *Triarii*.

Hastatowie, włócznicy, mieli nazwę od uzbrojenia w długie włocznie, które im później, jako niedogodne, odjęto (7). Lud młody w kwiecie wieku składał hastatów, w boju zajmowali piérwszą linią (8).

Principes, żołnierze średniego wieku i męźkiej siły, stawali w drugim szeregu. Dawniejszemi czasy walczyli zapewne w piérwszym rzędzie i od tego nazwisko wzięli.

Tryaryuszów składało wojsko doświadczonój waleczności. W szyku bojowym trzeci tworzyli szereg. Od oszczepu, w który byli uzbrojeni, mieli nazwę Pilanów; tém samém dwie piérwsze linie nazywały się Antepilanami, jakoby przedoszczepnikami.

Lekko zbrojne wojsko znane było dawniej pod nazwiskiem rosowników, harcowników (9).

(1) Kohorta odpowiada przez przybliżenie dzisiejszemu półkowi.

(2) Manipła odpowiada mniej więcej kompanii.

(3) A. G. N. Att. XVI. 4.

(4) L. VII. 25. VIII. 8. XXVI. 28. XXIX. 24. XLII. 31. XLIII. 12.

(5) Justus equitatus.

(6) Turmae.

(7) Varr. L. L. IV. 16.

(8) L. VIII. 8. Dawniej tworzyli drugą linią.

(9) Ferentarii, Rorarii, *quod ante rorat, quam pluit*. Varr. L. L. VI. 3. Nazywają je także *accensi*, chociaż wedle innych *accensi* byli nadkompletni do zastępowania rannych lub poległych w boju. Fest. adscriptitii. V. L. L. VI. 3.

Czwartym gatunkiem wojska byli *Velites* od zwinności i lekkości tak zwani. Lekkie to wojsko w czasie drugiej wojny Punickiej urządzone i zaprowadzone zostało. Nie dzielono go na kohorty, nie zajmowało oznaczonego miejsca; lecz według potrzeby w oddzielnych hufcach szło na harce z nieprzyjacielem, zwykle przed wojskiem połowem się potykało. Z lekkimi temi chorągwiami łączyli się procownicy i łucznicy (1).

Wojsko Rzymskie, uzbrojeniem tak zaczępném jak odporném mało się między sobą różniło.

Kształt oręża był następujący:

Podłużno okrągła tarcza drewniana (2), żelaznemi blachami spojona, cała pokryta skórą, długości stóp cztery, szerokości dwie i pół, na jęj środku żelazna sterczała wypukłość (3).

Hełm miedziany lub żelazny aż na ramiona spadający, niezakrywający jednak twarzy wojownika (4). Zdobiła go różnobarwna kita.

Pancerz (5) skórą i blachą żelazną pokryty, miał kształt łusek lub pierścieni żelaznych. Zamiast pancerza większa część używała napierśnika z blachy.

Nagolenniki, czasami tylko na prawej nodze noszone, bo kiedy się wojsko Rzymskie na miecze biło, prawą nogę naprzód wystawiało, przez co pędsze jęj od pocisków groziło niebezpieczeństwo.

(1) Funditores L. XXI. 21. XXVIII. 37. XXXVIII. 21, 29. Sagitarii L. XXXVII. 40. XLII. 35. Byłto rodzaj woltyżerów.

(2) Scutum. Dawniej używali Rzymianie puklerza (clypeus). Kamildat im tarczę, chcąc ich zabezpieczyć od miecza silnych Gallów.

(3) Umbo. Górkę tę czyli wypukłość częstokroć pisarze za samą tarczę kładą. L. IV. 19. Vir. Aen. VII. 633. X. 884.

(4) Cassis, galea. Hełm nie zakrywał twarzy, jak świadczy rozkaz Cezara na polach Farsalskich. Faciem feri miles, w twarz uderzajcie żołnierze! co podobno rozstrzygło w znacznej części los bitwy Farsalskiej; jazdę bowiem Pompejusza składała głównie młodzież znakomita rodem, która zeszcpecenia twarzy równie jak śmierci się bała.

(5) Lorica hamis conserta.



Miecz (1) i dwa długie oszczepy.

Jazda z początku zwyczajne tylko odzienie nosiła, aby z większą zwinnością dosiadała konia. Strzemion i siodeł nie było; konie kobiercami pokrywano. Później od stóp do głowy, w hełmy, pancerze i nagolenniki była uzbrojona (2).

Czoło i potęgę wojska stanowiła u Rzymian piechota. Nigdy jazda ich nie doszła téj wyborności co piechota, dlatego straszne dla niej były rozległe Afryki błonia i męźnych Partów jeźdźcy; bo téż prawie wszystkie Rzymian wojny w Italii po górach i z góralami były prowadzone, przez co pieszy żołnierz do trudów obozowych, męstwa i wytrwałości przywykł.

W duchu urzędzeń króla Serwiusza dzieliło się wojsko na lekkie i ciężkie. Dawniejszemi czasy stawało wedle podobieństwa setniami do boju, podług prawideł sztuki wojennej i potrzeby w stosowną długość i szerokość ustawiane. Ten szyk bojowy dał początek falangowemu z odpowiednim orężem i działem ludzi.

W czasie bitwy wojsko tworzyło trzy linie (3), każda miała kilka rzędów szerokości.

Już na początku piątego wieku szyk manipłowy zajął miejsce falangowego. Wedle tego szyku wojsko rotami czyli manipłami stawało do boju (4). Manipłe, rotę wszelkiej broni i wojska, w ten sposób ustawiane były, że każdy legion dziesięć manipł w froncie liczył. Niezawsze na polu bitwy linią prostą jak w pochodzie lecz i pochyłą tworzyły (5), prócz w bitwie z słoniami, jak np. pod Zama (6).

(1) Miecz przed drugą wojną Punicką był jednosieczny. Zastąpił go później Hiszpański równie do pchnięcia i cięcia zdatny Pol. II. 30, 33.

(2) L. XXXV. 48. XXXVII. 40.

(3) Sall. Jug. 49.

(4) Teraz przez przybliżenie mówilibyśmy kompaniami. L. VIII. 8.

(5) Quincunx. Virg. Georg. II. 279.

(6) L. XXX. 33.

Miedzy liniami i maniplami były dróżki i przedziały (1).

Wojsko lekkie stawiano w przedziałach lub (2) po skrzydłach (3).

Legiony Rzymskie trzymały środek, wojska związkowe i posiłkowe po skrzydłach stawały (4).

Jazda miała czasami stanowisko za piechotą, aby nagle ruszywszy przedziałami, uderzyła na nieprzyjaciela (5); częściej jednak stawiano ją na skrzydłach (6). Lekkie wojsko rozpoczynało bój, w razie odparcia cofało się przez dróżki rzędów za wojsko, lub szykowało się po bokach aby nieprzyjaciela z tyłu niepokoić. Po takich harcach pierwszozeregowi, hastatowie, szli do boju, chciwi wojennej sławy i duchem rycerskim silni, sami zwyciężać pragnęli, a jeżeli skutek nie odpowiadał życzeniom i męztwu, drugi szereg biegł na walkę. Pierwszozeregowi cofali się powoli (7) między przedziały drugiej linii, a w razie jawnego umordowania, za nią odpoczywali. Z zapalem się potykali drugoszeregowi, silni wiekiem i doświadczeniem wojennym. Jeżeli im także zwycięztwo nie dopisało, na głos i rozkaz wodza: „do boju wstańcie tryaryusze!” (8) trzeci szereg biegł po zwycięztwo. Żądza sławy, miłość kraju, obawa hańby, pomsta, pamięć dawniejszych i nadzieja przyszłych zwycięstw, to wszystko razem silnie ich pobudzało do odwagi i męstwa. Nieprzyjaciel już dwiema walkami umordowany

(1) Viae.

(2) L. XXX. 33.

(3) L. XLII. 58.

(4) L. XXXIV. 39.

(5) L. X. 5.

(6) L. XXVII. 14. A. G. N. Att. XVI. 4.

(7) Presso pede.

(8) Zostawali bowiem w schylonej postawie (*subsidebant, hinc dicti subsidia, Festus*); opierali się na prawém kolanie, wyciągnawszy lewą nogę, *Triarii considebant crure porrecto* a przykryci tarczami, osczep przed sobą w ziemię wtykali. Ztąd wyrażenie *ad triarios ventum est*, przyszło do ostateczności. L. VIII. 8.

groźniejszych jeszcze w trzeciej rozprawie potykał przeciwników. Rzadko dotąd uległ Rzymianin męztwu nieprzyjaciół. Legion, mając dosyć rozciągly front, nie obawiał się oskrzydlenia, dla odpowiedniej szerokości był sposobny do silnego natarcia, rozbicie go było trudne i prawie niepodobne, a przeto więcej niż falanx Macedoński odpowiadał każdej miejscowości. Gdyby pomimo cudów odwagi tryaryusze nie wywalczyli zwycięstwa, przegrana była nieochybną; ale nigdy żadnego narodu żołnierz nie był od Rzymianina wyższy w nieszczęściu. Rzymianin lubił krótkie ale skuteczne wojny; bitwy staczał krwawe lecz stanowcze.

---

#### **Bitwa Rzymian z Latynami r. 414 (340).**

---

Już oba wojska stanęły naprzeciw siebie, krwi bratniej chiwe. Wojna okrutna, domowej podobna, jeden obu ludów język, jedne obyczaje, te same oręża i zbroja. Znali się nawzajem wodzowie, znali setnicy i żołnierze. Pod wspólną nieraz buławą Rzymianie i Latynowie wygrywali bitwy. Karność przed dwoma laty w Kapui rokoszem wojska zachwiana, stosunki i przyjaźń Rzymian z Latynami, doradzały wodzom ostrożność. Dawna poufałość obozowa mogła bez winy obeznać nieprzyjaciela ze stanem wojska, jego stanowiskiem i rozporządzeniami wodzów. Wreszcie pojedynkowe bitwy mogły w niestosownej porze zapalić powszechną dla całości zgubną walkę. Z tych zapewne powodów ogłosili wodzowie pod najsurowszą karą zakaz pojedynków. Syn Konsula Manliusz razem z innymi dowódcami hufców, wyruszył na czele chorągwi, i dla dostania słuchu o nieprzyjacielu, aż pod obóz jego podjechał. Nie był Latynom i ich sprzymierzeńcom tajny zakaz w obozie Rzymian. „Maszli odwagę, synu Manliusza, zagadł go wódz Tuskulańczyków, sam



jeden wojować obozy Latyńskie? gdzie są wodzowie? co robią wojska konsularne?“ „W porę przybędą“ odrzekł Rzymianin. „Odważny młodzieńcze, czy chcesz, nim dzień walki zabłyśnie pójść ze mną na oręż, dla przekonania się o dzielności Latyńskiej dłoni?“ Nie powściągnął rycerskiego zapалу młody Manliusz, zwłaszcza że i wyszydzone ostrożność konsulów mocno go ubodła. Wyzwany stanął śmiało pomimo zakazu do walki (1). Na bok, jakby na widowisko hufce ustąpiły, a rycerze na dziarskich koniach dzielnym natarli pędem; pierwsze groty padły daremnie, ale kiedy po drugi raz mężczyźni zwrócili konie, Mecyusz powalony na ziemię, pod żelazem przeciwnika ducha wyzionął. Z łupami zabitego wodza wracał zwycięzca w tryumfie do obozu. Wódz miękkiego serca wydałby sąd wedle praw i postanowień obozowych; hartownej duszy Manliusz nie wahał się między uczuciem ojca i powinnością dla dobra ogółu. Karnością obozową i posłuszeństwem wzrastało państwo Rzymskie. Za jego wielkość i potęgę podniósł oręż Manliusz; karność rozstrzyga zwycięstwo na polu bitwy, ona pomyślnością uwieńcza usiłowania wodzów i wojska.

Z zbolałem zapewne od żalu sercem, ale z zimną rozważą, wódz i ojciec wyrzekł karę śmierci na zwycięzkiego syna. „Czynicie powinność waszę pacholki“ był głos jego. Przybrany w oznaki zwycięstw i wawrzyn świeżo zdobyty, młody Manliusz podał głowę pod topór śmierci. Głuche dokoła panowało milczenie, a po wykonaniu wyroku, równiennicy i towarzysze oręża z rzewnym żalem spalili zwłoki nieszczęśliwego i te smutne godła zwycięstw, które miały być chlubą domu, zaszczytem penatów rodzinnych (2).

Przez śmierć syna utwierdził wódz posłuszeństwo obozowe, i wojsko do bohaterskich poświęceń przygotował (3), ale wiele jeszcze brakło do otrzymania przewagi na polu bitwy.

(1) L. VIII. 6. 7.

(2) L. VIII. 7.

(3) L. VIII. 8.

Widmo w postaci naddudzkiej wodzom we śnie się ukazało, zwiastując: „Jednej strony wódz, drugiej wojsko, do bogów śmierci i matki ziemi należą. Zwycięży wojsko, którego wódz legiony nieprzyjaciół i siebie za całość bogom poświęci (1).“ Nocne widzenie nawzajem sobie wodzowie opowiadali. Nadeszła chwila okrutnego boju. Dla uzyskania przychylności niebian czyniono bogom ofiary, i ułożyli się kto dla narodu i zwycięstwa ma oddać życie. I wróżbici z zabitych na ofiarę zwierząt wyczytali śmierć wodza i zgubę jednego wojska. Ofiara złożona bogom przez Decyusza, nie była tyle pomyślna jak drugiego konsula. „Nie szkodzi, rzekł, byle Manliusowi zwiastowała szczęście (2).“ O widmie i skutku ofiar nie puszczali wieści hetmani, aby wojska nie trwożyć. Na to zaś zgodzili się że czyje skrzydło cofać się zacznie przed orężem przeciwnika, ten siebie i wojsko nieprzyjaciół poświęci bogom podziemnym. Wtém trąba wojenna dała hasło do walki. Wojsko wskazanym porządkiem stanęło do boju (3).

I Samnitowie niewątpliwie mieli udział w tej stanowczej bitwie, chociaż rocznikarze Rzymscy, pochlebiając swojemu narodowi, zlekka tylko o nim nadmienili (4). Waleczny Samnita nie radby był tylko świadkiem ważnej i dla niego sprawy.

Manliusz na prawém dowodził skrzydło, lewe do Decyusza należało. Starły się obadwa wojska siłami i duchem potężne. Długo z równym potykały się zapalem, a kiedy po zawziętym boju przed natarczywością Latynów ustępowali pierwszoszeregowi lewego skrzydła ku drugiej linii, Decyusz donośnym głosem zawezwał M. Waleryusza kapłana i tak do niego przemówił: „Waleryuszu, kapłanie narodu, bogów tu trzeba pomocy, odmów modły, wedle których wodzowie poświęcają się za le-

(1) L. VIII. 6.

(2) L. VIII. 9.

(3) L. VIII. 6.

(4) L. VIII. 10, 11.

giony.“ Kapłan toge przywdziać mu kazał, wychylić zpod niej rękę ku twarzy, i na włócznie modlić się: „Janusie, Jowiszu, ojcie Marsie, Kwirynie, Bellono, Larowie i błyskawice dziewięciu bogi, bogowie przodków, bogowie, którzy nami i nieprzyjacielem władacie, i bogowie wiecznej nocy, do was w pokorze zasylam modły, błagam i proszę, darzcie łaskawie potęgę i zwycięztwo narodowi Rzymskiemu kwirytów; trwogę, postrach i śmierć siejcie na nieprzyjaciół narodu Rzymskiego kwirytów. Tak za kraj kwirytów, wojsko, legiony, posiłki narodu Rzymskiego kwirytów poświęcam siebie, legiony i posiłki nieprzyjaciół bogom nocy i matce ziemi (1).” Po modłach i uwiadomieniu o nich Manliusza, w płaszczu Gabijskim, na rumaku, jak duch zniszczenia, rzucił się Decyusz między gęste przeciwników zastępy. Poseł śmierci na Latynów gniew niebian zwrócił. Trwoga ogarnęła zrazu pierwsze ich szeregi, wkrótce wojsko całe. Mnóstwem strzał przeszyty poległ Decyusz. Ale za wodzem swoim na wyścigi biegły Rzymian rotę, szukając zwycięstwa i śmierci. Cudowny zapal pokrzepił ich siły. Wznawia się bój zażarty, śmiało idą na śmierć i drugoszerogowi, lekkie wojsko przez harce wspiera ich natarcie i tryaryusze niecierpliwie czekają rozkazu. Dotąd nie przeważała się szala zwycięstwa, ale Manliusz wszystko dla przechylenia jej przygotował. Kiedy tryaryusze, o ziemię wsparci kolanem, czekali hasła do boju, on nowe szyki wyprawił na walkę; wojsko odwodowe (2), w oszczepy zbrojne, ruszyło na nieprzyjaciela. Takich posiłków nie przewidywała pospolita wódzów Latyńskich przezorność. Dla rozstrzygnięcia wałnej rozprawy dali trzecioszerogowym znak do boju. Ich waleczność przywróciła na chwilę równowagę bitwy, na krótki czas zabłysła dla Latynów nadzieja tryumfu. Zwolniał trudem i rzezią

(1) L. VIII. 9.

(2) L. VIII. 10. Accensi. Wódz w cichości bez wiedzy Latynów przysposobił te niespodziane posiłki.



ich oręż, łamały się oszczepy, a na widok sił omdlałych, rozbiegł się głos wodza Rzymskiego: „Do broni tryaryusze, na was kolój!” Świeże wojsko, żądzą sławy i zwycięstwa wiedzione, prędko rozstrzygło wątpliwy dotąd los walki.

Po mężnym odporze niesłychana trwoga padła na Latyńskie wojsko, opuszcza pole bitwy, rozbitki w ucieczce szukają ocalenia. Okrutna dotknęła Latynów klęska, ledwie czwarta część wojska ocalała; jeńców wojennych, zwłaszcza Kampańczyków, była wielka mnogość; obóz zajął zwycięzca. Zwłoki Decyusza nazajutrz wydobyto zpod stosu poległych, bo noc nie pozwalała ich wynaleźć. Okazałym pogrzebem uczciło wojsko drogie ostatki bohaterskiego wodza.

Latynowie po przegranej ku Minturnie uchodzili, i rozbitki ich wojska, dążąc rozmaitemi drogami, zbierały się w Auzońskiem mieście Wescya (1).

Kampańczykowie opuścili wedle podobieństwa sprzymierzeńców i oddali się na łaskę zwycięzcy.

Część miast Latyńskich nieskwapliwie, ile się zdaje, wykonywając przedsięwzięcie, które je bez powrotu i przebaczenia miało odłączyć od Rzymian, po przegranej dopiero przysłała nakazane posiłki, lub nowe chorągwie. Ledwie posiłki Lawińskie wyszły z ojczystego grodu, kiedy je wiadomość o klęsce Latynów doszła. Przerażone niepowodzeniem oręża wróciły do domu, ile z słów Miloniusza, wodza ich, wnosić można: „Za trochę drogi, rzekł, drogo zapłacicie Rzymianom (2).“

Wszakże Latynowie zgromadzili naprędce nowe, dosyć liczne zastępy, i wódz ich Numizyusz w przekonaniu, że i Rzymianie bolesne ponieśli straty, bo pierwsze ich dwie linie srogo ucierpiały, postanowił raz jeszcze próbować szczęścia oręża i uderzyć na Manliusza, kiedy z zwyciężkim żołnierzem przez Lirys przeprawiać się będzie. Pod Tyfanum między Minturną

(1) L. VIII. 11.

(2) L. VIII. 11.

a Synuessą wydał mu bitwę. Rzeka zwyciężonym odwrót odbierała. Klęska Latynów była zupełna, poczem rozszedł się ich związek, pojedyncze miasta poddawały się Rzymianom <sup>(1)</sup>, a głównie Kapua <sup>(2)</sup>.

Czy krew płynęła w zdobytych miastach, o tém milczą dzieje, łagodząc srogość wojny, ale za to obszernie mówią o urzędzeniu stosunków Latyńskich po upadku związku, i o podziale roli państwa między zwycięzców. Prócz tego grunta Prywernatów i Falernskie (ostatnie należały do Kapui) między Rzymian rozdane zostały. Rozdawnictwo jednak dla ludu zapewne było skąpe, i część roli do użytku publicznego senat przeznaczył <sup>(3)</sup>. Rycerstwo Kapuańskie, w liczbie tysiąc sześćset, uroczyście oświadczyło się przeciw przymierz z Latynami, zachowując wierność Rzymianom. Senat w nagrodę nadał mu prawo obywatelstwa Rzymskiego, a Kapuańczyków zobowiązał do płacenia rocznie każdemu rycerzowi po 450 dziesiątników srebrnych. Było to zapewne wynagrodzenie za pola Falernu, których rycerstwo Kapuańskie miało używanie. Znakomita ta summa 720,000 denarów świadczy o zamożności Kapui i wielkości, gdyby ją mieszkańcy cenić umieli. Znaczenie rozdzielonego miasta upadło, skoro zamożne rodziny losy swe z państwem Rzymskiem złączyły. Z Laurentynami, którzy również pozostali wiernymi, ponowił senat przymierze, co się odtąd co rok powtarzało <sup>(4)</sup>.

Jakie kerzyści Samnitowie z téj wojny odnieśli, na to nie ma dowodów. Wedle podobieństwa mieli przyznane rozszerzenie granic w górnym kierunku rzeki Lirys. Wszakże trudno ganić ich przymierze z Rzymianami. Zwycięzkie Lacyum

<sup>(1)</sup> L. VIII. II.

<sup>(2)</sup> L. VIII. II. Wedle Liwiusza wszystkie się poddały; *ut..... dederent se omnes Latini*. Przez to poddanie rozumiemy rozejście się związku, bo wiele miast zostawało jeszcze pod bronią i wojna ciągnęła się dalej.

<sup>(3)</sup> L. VIII. 12. *Ager maligne plebei divisus*.

<sup>(4)</sup> L. VIII. 11.

zagrozało im większém, niż Rzym, niebezpieczeństwem. Związek Rzymian z Latynami był niebezpieczny dla ich niepodległości: wojny zaś tych dwóch narodów osłabiały zobopólną ich potęgę, i to stanowiło podobno główną korzyść dla Samnitów.

Po dokonaniu tak świetnych czynów oręża, rozdaniu nagród i wymierzeniu kary, T. Manliusz w tryumfie wrócił do Rzymu; ale tylko starsi spieszyli na jego przyjęcie, młodzi oburzeni smutnym zgonem młodego Manliusza, przeklinali imię nieszczęsnego ojca (1).

W tymże samym roku Ancyaci pustoszyli dzielnice sprzymierzeńców Rzymskich, kraj Ostyeński, Ardeatów i Soloński. L. Papirysz. Krassus pretor, mianowany dyktatorem, poszedł z wojskiem na pomoc sprzymierzeńcom, ale tylko odpornie prowadził wojnę. Wedle Liwiusza stało się to po ukończeniu wojny z Latynami, wszakże większe jest podobieństwo, że Papirysz sprawował jednowładztwo w ciągu tej groźnej walki, a z powodu rozdzielenia chorągwi wojennych, nie stoczył walnej bitwy, i tylko w dzielnicy Ancyatów obozował (2).

Roku 416 (338) ster państwa przyjeśli T. Emiliusz Mamercynus i Kw. Publiliusz Filo. Wytrwałość Ancyatów i małe powodzenie oręża pod dowództwem Papiryusza dodawały uzbrojonym jeszcze Latynom odwagi, a miasta, które już złożyły oręż, zachęcane ich mężstwem, zerwały stosunki uległości i na nowo do boju stanęły. Daremne były usiłowania; wodzowie Rzymscy na polach Fenektańskich rozbili ich wojska i obozy im zabrali. Publiliusz, pod którego buławą żołnierz zwyciężył przyjmował w poddaństwo miasta Latińskie, kiedy ich młodzież za byt i prawa narodu poległa. Emiliusz pod miasto Pedum wojsko poprowadził. Pedańczykom przybyli w pomoc

(1) L. VIII. 12.

(2) L. VIII. 12.



Tyburtyńczykowie, Prenestyanie, Welitrzanie, Ancyaci i Lanuwińczykowie. Na otwartém polu przemógł oręż Rzymski, ale Pedum zdobyte nie zostało. Konsul spieszył do Rzymu żądając tryumfu, bo go współnikowi buławy senat przyznał. Odmówienie upragnionego zaszczytu oburzyło Emiliusza, przez zawiść popierał wnioski trybunów i przyłożył się do utwierdzenia gminowładztwa (1).

Wyprawy przeciw Latynom po zawziętej pod Wezuwem bitwie, nie były popierane dzielnością orężowi Rzymskiemu właściwą. Jestto dowód że krwawa ta bitwa siły także Rzymian wycieńczyła. Wszelako Lacyum niedługo się opierać będzie. Konsulowie K. Meniusz i L. Furiusz Kamil prowadzili r. 417 (337) legiony przeciw Latynom. Latynowie, utraciwszy nadzieję zwycięztwa, rzekli się bitew na otwartém polu, i postanowili w murach miast bronić swój niepodległości; a jeżeli Rzymianie oręż na nich obróca, posiłki ludów związkowych miały zagrożonym nieść pomoc. Rzymianie zamierzili przede wszystkim zdobyć Pedum, już to dla ukarania dumy jego mieszkańców, już téż dla upokorzenia Emiliusza Mamercyna. Arycjczyków, Lanuwian i Welitrzanów, dających odsiecz Ancyatom, poraził nad rzeką Asturą K. Meniusz, a Kamil rozbił pod Pedum zastępy Tyburtynów i Prenestyńczyków, wycieczkę zaś z miasta, ze stratą napowrót między mury zapędził. Nie powiodły się zamiary sprzymierzeńców. Pedanie ze stratą odparci wnet ujrzeni nieprzyjaciół dokoła murów ojczystego miasta. Wódz Rzymski niebawnie przystąpił do oblężenia i jeszcze w tym dniu zdobył (2). Po tych nowych klęskach złożyli Latynowie oręż, Rzymianie zaprowadzili załogi po ich miastach i zapewne wojska ich nie wróciły do domu, aż po upokorzeniu Lacyum i urządzeniu stosunków w tym kraju.

(1) Ob. T. I. 171, 172.

(2) L. VIII. 13.

W jaki sposób urządzi senat stosunki Latyńskiej ziemi? Kamil podał w tym przedmiocie pod rozbiór następującej osnowy uwagi: „Co oręż miał w Lacyum dokonać, dokonał przy pomocy bogów i waleczności wojska. Pod Pedum i nad Asturą uległy wojenne chorągwie Latynów mężstwu legionów naszych. Ancyum i miasta Lackiej ziemi, w części zdobyte orężem, w części przez poddanie się są w naszym posiadaniu. Do senatu z kolei należy urządzenie stosunków. W mocy jest twojej senacie, zamienić ten kraj w pustynią, zniszczyć byt i znaczenie jego: pomnij jednak, że zastępy Latyńskie niedawnymi czasy przykładaly się do zwycięstw legionów naszych wspierając ich oręż (1).“ Senat obrał w tak ważnym położeniu drogę rozsądku i umiarkowania. Bezwarunkowy upadek Latynów osłabiał potęgę Rzymian, bo pozbawiał ich licznych posiłków od tego narodu, a w razie wojen zewnętrznych zagrażały bunt. Osłabienie sił Latyńskich przyjęto za podstawę urzędzeń; w tym celu nadane zostało jednym miastom prawo obywatelstwa, drugim zostawiono nieszkodliwą dla Rzymu udzielnosc, zamożniejsze upokorzone zostały. Przez takie rozporządzenie powstały u Latynów różnorodne widoki i stosunki; naród nie sarkał na krzywdy pojedyńczym miastom wyrządzone, bo w zaprowadzeniu rozdwojenia nie brał ich za obrazę ogółu. Liwiusz podaje ważne do zbadania ówczesnych stosunków szczegóły, chociaż podobno na prawdziwości ich niewszędzie polegać można. Według niego otrzymali Lanuwianie, Arycyjczycy, Nomentanowie i Pedanie zupełne obywatelstwo Rzymskie (2). Tuskulańczykowie zachowali dawniej nadane, a ostatni rokosz za dzieło lekkomyślności poczytano. Jestto pięć najdawniejszych municypiów, miast Latyńskich, z prawem

(1) L. VIII. 13.

(2) Można by powątpiewać czy Arycyanie już teraz nadani zostali zupełnym prawem obywatelstwa (Fest. s. v. municipium. Vell. Paterc. I. 14). Nie wiadomo też z jakich przyczyn Pedum, które tak dzielny dawało odpór i szturmem wzięte, uzyskało dobrodziejstwo prawa Rzymskiego.

i na prawie Rzymskiem. Z czterech pierwszych, tudzież ludów okolicznych, utworzyli cenzorowie r. 422 dwie gminy: Meczyuszowską i Skapcyjską (1). Rycerstwo Kampańskie posiadało już od roku 415 (339) zupełne prawo obywatelstwa; także prawo, wszakże bez głosowania i bez ubiegania się o dostojenstwa otrzymał lud Kapuański, za to że w wojnie r. 416 i 417 prowadzonej nie miał udziału (2). Podobneż prawo otrzymały Fundy i Formia. Senat życzliwość tym dwom ludom okazał, bo przez ich dzielnice wojsko Rzymskie miało wolne przejście (3). I Kuma z Suessulą dostąpiła równego z ludem Kapuańskim prawa. Miasto Ancyum otrzymało obywatelstwo i zostało osadą morską. Senat zabronił mu rozbojów morskich, część wojennych okrętów spalić, część do Rzymu sprowadzić kazał, a przody spalonych naw na głośny dotąd pomnik, ozdobę mównicy, przeznaczył (4).

Do Ancyum udali się Rzymianie na osadników, i Ancyaci, dawni mieszkańcy, w przekazie roli mieli udział (5).

Tyburtyńczyków i Prenestyan utratą roli, nie tak za terazniejszy rokosz, jak za dawniejsze zespolenie oręża z Gallami senat ukarał (6). Najdotkliwszą karę ponieśli Welitranie; oni też niejednokrotnie podnieśli oręż na Rzymian. Mury ich miasta z ziemią zrównane, a mieszkaniiec z rozkazu senatu przeniósł się za Tyber, otrzymawszy szczupłe wynagrodzenie utraconej własności. Powrót do ziemi rodzinnej pod surową karą był Welitranom zakazany. Do Welitry uchwalił senat osadę, rozdał między nią grunta, a dla uzupełnienia ludności przypuścił i obcych do udziału (7). Prócz tego zniósł powszechne ob-

(1) L. VIII. 17.

(2) L. VIII. 14.

(3) L. VIII. 14.

(4) L. VIII. 14.

(5) L. VIII. 14.

(6) L. VIII. 14.

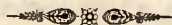
(7) L. VIII. 14.



radę Latynów, a prawo małżeństwa i stosunków handlowych do miast pojedynczych ograniczył.

Tak ginie dawna Latynów i Kampanczyków narodowość, piękne ich krainy, po upadku udzielności, tracą zamożność i urok, ziemię Latyńską pomimo starań zwyciężkich Rzymian odbiegła błogość, Ancyum opuściła dawna potęga; rzeki nieujęte w karby zalewają urodzajne pola. Z drugiej wszakże strony należy przyznać, że odniesione zwycięstwa, torując Rzymianom drogę do środka Italii, były zwiastunami zjednoczenia jej na przyszłość i ważnych dla stosunków ludzkości wypadków. Pamiętka zwycięstw żyła w pomnikach; na cześć Meniusza i Kamila postawiono rycerskie posągi <sup>(1)</sup>, a dzioby spalonych naw Ancyjskich, szczątki zniszczonej orężem potęgi, zdobiły mównicę Rzymian na placu publicznym między komicyum i forum.

(1) L. VIII. 13. Plin. H. N. XXXIV. 11 (5). Wedle Pliniusza tylko Meniusz dostąpił tego zaszczytu, ale wątpić nie można, że i Kamil miał posąg rycerski, bo ileżto pomników przeszłości nie zginęło już za czasów Pliniusza.



## STOSUNKI ZEWNĘTRZNE

od roku 418 (336), do drugiej wojny z Samnitami.

---

Kiedy groźne przymierze zaczęło łączyć Rzymian z Samnitami, Sydyńczykowie przeznaczeni na łup oręża Samnickiego, dzielili wspólnie z Latynami klęski i przygody ostatniej wojny. Po znękanu Latynów, oni tylko jedni nie składali oręża wojując Aurunków, byłych sprzymierzeńców swoich. Ale Aurunkowie niedawno przyjęli zwierzchnictwo Rzymian. Niedosyć silni do odparcia oręża nieprzyjacielskiego, wezwali pomocy opiekunów swoich. Ciągnęły chorągwie Rzymskie na ratunek zagrożonym, ale nim nadeszły (podobno się spóźniły z winy konsulów), miasto Aurunków już było w mocy zwycięzcy. Mieszkańcy, uznawszy niemożność obronienia go, opuścili gród ojczysty, i przenieśli się do Suessy Aurunkięj. Mury i miasto zniszczył nieprzyjaciel (1). Ten wypadek spowodził roku 419 (335) zastępy Rzymskie między rzeki Lirys i Wulturn. Konsulowie L. Papiryusz Krassus i K. Duiliusz, przywodząc wojsku prowadzili je przeciw ludowi Auzońskiemu w Kales, pokoleniu także Aurunków. Auzonowie pozostali wiernymi Aurunkom i podobno pod ich opiekę się poddali. Opanowanie miasta Kales było ważne dla dzielnicy Falernskiej przez roldawnictwo roli ludem Rzymskiem zamieszkałej; prócz tego było Kales stanowiskiem wojskowém, punktem środkowym mię-

(1) L. VIII. 15.

dzy Rzymem a Kapuą, Wodzowie Rzymscy łatwo odnieśli zwycięstwo nad połączoném wojskiem dwóch ludów; na głowę porażone szukało bezpieczeństwa w murach miasta; bliskość stolicy uratowała rozbitków od większej klęski (1). Senat nie zaniechał wojny Auzońsko-Sydycyńskiej, czując jój ważność dla niepewności przymierza z Samnitami. W celu pędzszego jój ukończenia, sławny M. Waleryusz Korwus przyjął dowództwo; z zwyciężkiem i pełnem otuchy wojskiem wyruszył pod Kales, rozbił pod jego murami chorągwie nieprzyjaciół, i korzystając z zapалу wojska, niebawnie przystąpił do oblężenia miasta. Gród Auzoński wkrótce przeszedł w ręce zwycięzców. Wojsko czyniło przygotowania do szturm, spodziewając się mężnego oporu, kiedy go wódz przez nieostrożność mieszkańców przy pomocy M. Fabiusza, jeńca, z małym krwi rozlewem opanował. Żołnierz znacznym ubogacił się łupem. Hetman zostawiwszy załogę w Kales, odprowadził legiony do Rzymu i tryumf odprawił (2). Do zdobytego miasta uchwalił senat w roku następującym osadę; dwa tysiące pięćset głów na osiedlenie przeznaczyl (3). Była to pierwsza osada po odmianie stosunków z Latynami założona, i warownia dla zabezpieczenia granic Rzymskich przeciw Samnium, krok do zaczepnej z potężnym sąsiadem wojny. Odtąd zaprowadzone osady przyjmują barwę twierdz warownych, a mieszkańcy w nich są granicznymi półkami. T. Weturyusz i Sp. Postumiusz mieli poruczone dokonanie wojny Sydycyńskiej. Na czele wojska wtargnęli do nieprzyjacielskiego kraju i orężem go pustoszyli; ale o stanowczém powodzeniu i skutku ich usiłowań nie mamy pożądaných wiadomości (4). Dopiero pod rokiem 455 (299) wspominają dzieje o Sydyniczkach, i w tym roku jedno z wojsk konsularnych przez ich kraj, jakby przyjacielski, ochód podbija (5).

(1) L. VIII. 16.

(2) L. VIII. 16.

(3) L. VIII. 16.

(4) L. VIII. 17.

(5) L. X. 14.



Wedle podobieństwa zdobyli już roku 420 (334) Rzymianie, stołeczne Sydyńczyków miasto Teanum, a jeżeli to przypuszczenie mylne, przyjąłoby wypadało, że oderwawszy się od Samnitów dobrowolnie uznało zwierzchnictwo Rzymian. Bo zapewne nie podpada zaprzeczeniu, że Samnitowie w skutku przymierza z Rzymianami wojowali Sydyńczyków, których za zdobycz oddawna sobie przeznaczoną uważali. Wszak Prywernatowie i Fundanie są Samnitom sąsiadami; Samnitowie zdobyli Fregellę (1); Fabraterya szuka przeciw nim u Rzymian opieki (2), i wojsko Rzymskie stało r. 421 (333), 422 (332) w kraju Sydycyńskim (3) uważając obroty nieprzyjaciela. Pomysłność oręża Rzymskiego w Sydycynii obudziła zawiść w Samnitach, i znów wkrótce dwa potężne ludy ścierać się będą na polu bitwy (4).

Wśród tego powodzenia rozbiegła się w Rzymie pogłoska wojny Gallickiej, wieść wyprawy od Gallów i niebezpieczeństw dla państwa Rzymskiego. Na tę wiadomość polecił senat mianować dyktatora, sposobić dostateczne na obronę kraju wojsko i rozwinąć siły narodu. W położeniu w jakim się Rzym znajdował, kiedy pojedyncze ludy Latyńskie raz jeszcze mogły jąć się oręża, Aurunkowie z Sydycyńczykami świeżo przeszli pod naczelnictwo Rzymian, a Samnitowie z każdym dniem coraz więcej przekonywali o wadłości istniejącego z Rzymianami przymierza, słuszną była ostrożność senatu. Wszakże wysłani do kraju Gallów na zwiady, donieśli o głębokim tamże pokoju (5).

(1) L. VIII. 23.

(2) L. VIII. 19.

(3) L. VIII. 16, 17.

(4) L. VIII. 17.

(5) Niebuhr (III. 196, 197), odwołując się do Polibiusza (II. 18, 19) utrzymuje, że Rzymianie, przez wysłanie poselstwa, zawarli pokój z Gallami, okupili złotem ich przyjaźń przeciw Samnitom, również w podobnym celu weszli w przymierze z Alexandrem Epyrockim. Wieść o uzbro-

I roku 425 (329) wieść o zagonach Gallickich zatrwożyła Rzymian. Trwoga była tak wielka, że konsulowie niezwłocznie po przyjęciu steru państwa spisali ogromne wojska, a nikogo nieuwalniając od oręża, rzemieślników nawet, co dotąd nie bywało, pod chorągiew wojenną powołali. Wojsko zebrało się pod Wejami dla dania odporu zbliżającemu się nieprzyjacielowi; ztąd przez kraj Umbrów i biegiem dolnego Tybru lekali się Rzymianie najścia; bo północną ścianę Etruryi zasłaniał bezdrożny Apenin, a drogi przez Abruzzy bronił bez wielkiego dla siebie niebezpieczeństwa bitny mieszkaniec. Ta także trwoga płonną się okazała <sup>(1)</sup>.

Zależność od Rzymian ciężej dała się uczuć Latynom w czasie pokoju, udzielone obywatelstwo nie zastępowało nawet słabej spójni dawnego związku rodzinnego. Z tych powodów zamierzyły pojedyncze ludy przywrócić upadłą niepodległość, lecz żelazne ramię Rzymian stłumiło ich usiłowanie.

Prywernatowie i Fundanie wzięli się w tym celu r. 425 (329) do oręża. Prywernum przed jedenastu laty zdobyte dotknęła surowa kara; ale jaki pozór do rokoszu mieli Fundanie, obywatelstwem Rzymskiem nadani, trudniej dociec. Wszakże według podobieństwa załoga Rzymska stała w Fundach, a legiony zwycięzców w różnych kierunkach odbywały pochód przez ich dzielnice, bo miasto na drodze do Kampanii między ważnemi wąwozami leżało. To, ile się zdaje, dało naprzód powód do niechęci, później do sarkania i wojny. Naczelnikiem rokoszu i hetmanem obu ludów był znakomity Fundńczyk Witruwiusz Wakcyusz; na czele dosyć licznego wojska pustoszył pola Setyńskie, Norbańskie i Korańskie. L. Papiryusz Krassus i L. Plaucyusz Weno szli z rycerstwem stłumić

jeniu się Gallów mogła być prostą tylko pogłoską, lubo z drugiej strony poselstwo dla odwiedzenia ich od najścia, a zawarcia z nimi przymierza jest prawdopodobne.

(1) Polibiusz opisując tylko rzeczywiste wyprawy pominął, zdaje się, wieści, które bez skutku pozostały.

powstanie i ukarać najazd włości Rzymskich. Witruwiusz nie okazał w téj wojnie ani rozsądku ani odwagi; z wojskiem sprzymierzonym stanął przed obwarowanym obozem Rzymian, ale, jakby go męztwo na widok dwóch wojsk konsularnych odbiegło, nie stoczył bitwy, i najprzód cofnął chorągwie do obozu, a za nadejściem nocy do Prywernum je odprowadził. Tutaj otoczyło go jedno wojsko konsularne, a drugie ku bezbronnym Fundom się zwróciło. Fundy, ogołocone z wojska, poddały się na łaskę zwycięzcy. Tym sposobem i odsiecz dla Prywernum, chociażby ją Samnitowie zamierzili, stała się niepodobną. Fundanie jednak prędkim poddaniem się nie uniknęli kary odstępstwa; wydanie trzystu pięćdziesięciu rokoszan nie zaspokoilo Rzymian. Senat je odrzucił, bo mniemaniem jego Fundanie tylko niższego stanu winnych poświęcili (1).

Prywernatowie przedłużali opór i dopiero następni konsulowie odprawili r. 426 (338), po odniesioném nad nimi zwycięztwie, przyznany tryumf. Względem opanowania Prywernum dwoiste jest podanie: wedle jednego mocą je zdobyli Rzymianie, wedle drugiego mieszkańcy, widząc bezskuteczność oporu, sami otworzyli im bramy miasta. W każdym razie zdobycie jego musiało być ważne i chlubne, kiedy konsul Emiliusz Mamercyński otrzymał w nagrodę przydomek Prywernas, a Plaucyusze pamiątkę zwycięztwa na pieniądzach, jako chlubne zdarzenie dla potomków rodziny swojej, przechowywali.

Witruwiusz dostał się w moc Rzymian i z innymi współnikami rokoshu życiem go przypłacił, dom jego został zburzony, majątek poświęcony Sankowi, a miedziane krążki za gotowiznę z przedaży zebraną ulane, zdobyły świątnię Semonu Sanka. I mury miasta zburzył zwycięzca, senatorowie, którzy w czasie rokoshu nie opuścili ojczystego grodu, podobnie jak niegdyś Welitrzanie, za Tyber wygnani zostali (2); pozostali Prywernaci

(1) L. VIII. 19.

(2) L. VIII. 20.



otrzymali prawo obywatelstwa. Śmiała odpowiedź jednego z posłańców tego ludu na zapytanie konsula: na jaką karę za odstępstwo zasłużyli Prywernaci? i oświadczenie jego, że jedynie korzystny pokój zdoła utrzymać Prywernatów w podległości, są dowodem, że przy nadchodzącej wojnie z Samnitami, tylko wybór Rzymianom między wytepieniem lub przyłączeniem zostawał (1). Rzymianie dali obywatelstwo (2); prawo jednak głosowania dopiero po dziesięciu latach r. 436 (318) uzyskali, w którym cenzorowie gminę Ufentyńską z główném miastem Prywernum utworzyli (3).

Pozdobyciu Prywernum założono r. 427 (327) osadę w Anxurze. Trzystu Rzymian osiadło w tém mieście (4). Każdy osadnik dostał w udziale dwie morgi, *jugera*, roli, wymiar zaiste szczupły dla wyżywienia rodziny, ale rozległe dokoła rozciągały się dla dobytku pastwiska. Anxur położony w kierunku Kapui był ważnem dla Rzymian stanowiskiem, bo tym sposobem zabezpieczyli drogę do Kampanii, którą nieco później Appiusz budował. Na drodze drugiej Łatyńskiej, wiodącej do téj samej krajiny, zaprowadzono r. 428 (326) osadę do Fregelli. Senat obszerniejsze dla niej, niż dla Anxurskiej, przeznaczył pola; stała się ona z czasem potężna i ludna. Założenie jęj było skazówką i przygotowaniem do wojny z Samnitami, bo Fregellę, miasto kiedyś do Wolsków należące, oni zdobyli i zburzyli. Według pospolitego prawa Italiotów miasto i ziemia należały do zwy-

(1) L. VIII. 21. Wedle Liwiusza odpowiedział: „na jaką zasługują dobijający się o udzielnosc.” Opowiadanie Dyon. Halikarn. XIV. 23, nosi dawniejszą cechę. Konsul zapytał się jak Prywernaci karzą zbuntowanych niewolników? a na to miał odpowiedzieć: „jak się karzą pragnący przyrodzonęj wolności.” Lecz tę rozmowę kładzie na 30 lat wcześniej za konsulstwa K. Marcyusza na pierwszej wojnie z Prywernatami. Wskutku téj rozmowy miał wódz Rzymski znieść obłożenie. Tak się błąka odosobnione podanie żyjące w ustach ludu, i szuka roku w suchych rocznikach.

(2) L. VIII. 21.

(3) L. IX. 20. Fest. s. v. Oufentina.

(4) L. VIII. 21.

ciężców. Zaprowadzenie w nią osady poczytali Samnitowie za pogwałcenie praw swoich, żądali przeto jej odwołania, kiedy Rzymianie Samnitów o pomoc Paleopolitanom oskarżali (1).

---

### ● osadach.

---

Przez osady obwarowywali i zabezpieczali Rzymianie granice swoje, naśladowali w tém inne starożytne ludy Italskie; zwyciężonym odebrawszy część gruntów między ubogi lud je rozdawali. Już za rządów założyciela grodu Marsowego dają się spostrzegać zaborów i osad początki (2). Póki państwo w szczupłych zawarte było granicach, osady rozciągały się tylko do ościennych ludów; ale w miarę rozprzestrzeniania go orężem i odleglejsze ujrzały osadników Rzymskich. W zaprowadzeniu osad upatrywała władza dwoisty cel i użytek. Senat wysyłał w ogólności lud ubogi na osady, zarządzał przeto potrzebom jego, zapobiegał nędzy i rozterkom domowym, a osadzając Rzymian między zwyciężone ludy, lub łącząc ich z pierwotnymi mieszkańcami w jedném mieście, wstrzymywał ostatnich od rokoshu i zaburzeń.

Osady Rzymskie całkiem się różniły od Greckich. Osadnicy Helleńscy zakładali nowe miasta, a jeżeli zajęli dawne, pierwotna w nich ludność prawie wygasła, a ostatki jej, chociaż na rodzinnej ziemi, przybierały cechę poddaństwa, póki z czasem znów gminy się z nich nie utworzyły. Nie pod kierunkiem rządu ojczystego zawiązywali wychodźcy nowe społeczeństwo; głód, nieurodzaj, zaraza, zbytnia ludność, wreszcie zaburzenia domowe skłaniały Greków do odległych wędrówek,

(1) L. VIII. 23.

(2) L. I. 11, 15.

a chociaż w chwili pokoju z błogosławieństwem matki opuszczali kraj rodzinny, do czego stosunki handlowe mogły dać powód, utrzymywał się wprawdzie związek szacunku i pokrewieństwa, ale osada była wolna i niepodległa.

Inne było piętno i duch osad Rzymskich. Osada, mniemaniem Rzymian, była społeczeństwem, na oznaczonych warunkach i prawach zaprowadzoném, w pewne zamieszkałe i zabudowane miejsce (1).

Później wszakże napotykamy wyjątki od téj zasady, powoli bowiem tworzyły się w kraju Cyzalińskim osady, gdzie miast nie było, osadnicy nie skojarzyli się z krajowcami, a podobno i w samej Italii kilka przykładów przywieśćby się dało.

Według innego starożytnego określenia, osada jest odbiciem i małym wizerunkiem ludu Rzymskiego (2). I to określenie, ściągające się do dawnych osad, jest prawdziwe. Osadnicy, podobnie jak lud w Rzymie, otrzymywali pewny wymiar gruntów, dwie morgi na ogród i zasiewy prócz pastwiska dla dobytku (3), w miarę wielości swojej nowi składali lud główny, naczelny (4), a dawny mieszkanięc liczył się do gminu. Kiedy później za potęgą oręża wzrastało w Italii Rzymian znaczenie, osady także nabierały większej wziętości, i tworzyły się w nich władze na wzór ojczystego miasta. Długo jednak nieruchomy był ich charakter, bo osadnicy stanowili w zdobytych i warownych miastach załogę (5), posiadając wyznaczone grunta w miej-

(1) Serv. Fuld. ad Aen. I. 12. Sane veteres colonias ita definiunt: Colonia est coetus eorum hominum, qui universi deducti sunt in locum certum aedificiis munitum, quem certo jure obtinerent. Alii: colonia—dicta est a colendo, est autem pars civium aut sociorum, missa ubi rempublicam habeant ex consensu suae civitatis, aut publico ejus populi, unde profecti sunt, consilio. Hae autem coloniae sunt, quae ex consensu publico, non ex secessionem sunt conditae.

(2) G. N. Att. XVI. 13.

(3) L. VIII. 21.

(4) Populus.

(5) D. H. VI. 34.



sce żołdu i innych potrzeb. W takim położeniu nie wygania-  
no pierwotnych mieszkańców, ani im zabierano całej własno-  
ści ziemskiej na korzyść zwycięzców, osadnicy zwykle trzecią  
część roli dostawali w udziale; dwie trzecie dawny mieszka-  
niec zatrzymywał (1). Kamerya jednak utraciła dwie trzecie,  
zapewne skutkiem powtórnego buntu. Podobne rozdawnictwo  
niewątpliwie i do roli publicznej się rozciągało, jeżeli, bo i to  
być mogło, całkiem nie przeszła pod zarząd zwycięzców wy-  
obrażających naród. Pozostali przy dawniej roli nie byli wolni  
od ciężarów gruntowych, chociaż zabór jednej trzeciej mógł za  
potrącenie podatku rolnego służyć. Niemila ta uległość da-  
wała nieraz powód do wypędzenia osadników, a nienawiść  
swoję nawet we krwi ich mazał dawny mieszkaniec (2).

Zapewne często niesprawiedliwie rozruch, w czasach zwła-  
szcza dawnych, nazywają dziejopisowie buntem, odstępstwem.  
Rozruchom towarzyszyło najczęściej wypędzenie osadników,  
gdyż niewątpliwie mała tylko liczba wiarołomnych była między  
nimi względem kraju ojczystego. Osady bowiem przez wspo-  
mnienia i obrzędy religijne, przy zakładaniu zachowywane,  
w końcu z potrzeby, przywiązane były do matki założycielki.  
Dopóki lud w Rzymie nie osiągnął równości praw i swobód  
z rodowymi, i owe ziemi ojczystej wizerunki, bez prawa mał-  
żeństwa z pierwotnymi miast zajętych mieszkańcami, nie mo-  
gły z nimi tworzyć związków rodzinnych i społecznych. Po  
dostąpieniu ich i utworzeniu silnej jedności, zmieniały się także  
stosunki osadników względem dawnych mieszczan; inny duch  
zaczął ożywiać prawodawstwo osad. Zmiana wspomniona przy-  
pada w czasie, w którym Rzym po krwawych walkach, używając  
na chwilę pokoju, zakładał osady tak zwane Rzymskie, Latyni-  
skie i Italskie.

(1) D. H. II. 35, 50.

(2) L. III. 4. IV. 17. VI. 12. 13. VIII. 3. 14. IX. 23. D. H. X. 20.

Do głównego obowiązku osadników, stanowiących dotąd w zdobytych miastach załogi, należało zapobiegać rokoszom dawnych mieszkańców i bronić powierzonego stanowiska od napaści nieprzyjaciół. Zwycięstwa oręza Rzymskiego nadawały im powoli ważniejsze przeznaczenie. Senat zakłada je na prawie Rzymskiem, Łatyńskiem i Italskiem, wedle potrzeby i stosunków, a za pośrednictwem ich przygotowuywa jedność Italii, rozszerza język Rzymski i wyludnieniu półwyspu Italskiego zapobiega. Odtąd wydatniejsze w dziejach stanowisko zajmują osady. Za czasów drugiej wojny Punickiej było ich pięćdziesiąt trzy (1).

Oddawna rozbierali uczeni, rozległemi wiadomościami słynni, ważne pytanie: czy osady rządziły się prawem Rzymskiem, czy posiadały w ojczyстым grodzie prawo głosowania i dostojenstw, lub téż tego dobrodziejstwa pozbawione były? Zdania w tym względzie są podzielone. Manucyusz przyznaje im wspólność praw i zaszczytów (2); innego zdania jest Sygoniusz (3). Nie braknie wprawdzie dowodów na stronę Manucyusza, a jednak zgadzamy się na wnioski Sygoniusza. Wedle podobieństwa osady używały praw, jakie im senat nadał tworząc miasta na wzór ojczystego grodu z podobnemi prawami i dostojenstwami, a przeto słusznie wizerunkami Rzymu były nazywane (4). Osadnicy z obowiązku dawali posiłki wojenne dla Rzymian i podatki składali, ale ubiegać się w stołecznym grodzie o dostojenstwa i wykonywać prawo głosowania, sama już odległość miejsca nie dozwalała, gdyby nawet innych nie było przeszkod, a były wszakże dosyć liczne i ważne (5).

(1) Wellejus Paterkulusz wylicza mnóstwo osad. (I. 14).

(2) De civitate Romana.

(3) De antiquo jure Italiae III. 3.

(4) A. G. N. Att. XVI. 13.

(5) O ważnych osadach wojskowych niżej się powie.

### O municypiach.

---

W celu rozszerzenia potęgi miasta i pomnożenia liczby mieszkańców, założył już Romulus schronienie. Znaczna ludu mnogość korzystała z tego zakładu, gdyż według ówczesnych praw schronienie dawało przychodniom przyrodzoną wolność, i od wydania ich zabezpieczało (1). Zwycięzonym nieprzyjaciołom udzielali Rzymianie obywatelstwo. Za panowania Romulusa otrzymali je Ceninensowie, Kameryni, Antemnaci a w końcu Sabinowie. Przykład założyciela państwa naśladowali inni królowie, Albańczyków i zwyciężone orężem ludy do Rzymu przenosząc (2). W późniejszym także czasie, po upadku władzy królów, nie odstąpili Rzymianie téj zasady, i po spaleniu przez Gallów ojczystego grodu, dla okazalszego odbudowania go, dali Wejensom, Kapenatom, Faliskom obywatelstwo (3). Nowych mieszkańców wcielali do kraju, rozdzielając ich między okręgi bądź miejskie, bądź wiejskie, lub téż nowe w miarę potrzeby tworzyli (4). Prócz tego, po rozszerzeniu granic państwa, rozdawali prawo obywatelstwa znakomitszym ziemi Lackiej i Italii miastom, zachowując wedle ich zasług i położenia miejsca wyrachowane stopniowanie. Miasta niém obdarzone nazywały się *municipia*, a ich mieszkańcy *municipes*. Nie na jedném wszystkie municipia zostawały prawie, zależało to od zasług dla Rplitej położonych; jedne bowiem uzyskały obywatelstwo Rzymskie z prawem głosowania i dostojęństw, inne pozbawione były tego przywileju.

(1) L. I. 8. XXXV. 51. Tacit. Ann. III. 60.

(2) L. I. 29, 33.

(3) L. V. 4.

(4) L. V. 5.



Bez prawa głosowania pierwsi Cerytowie mieli je nadane za przytułek dany bogom, kapłanom i świętościom Rzymskim w czasie najścia Gallów (1); później podobne otrzymali Kapuanie, Fundanie, Formianie, Kumejczycy, Synuessanie (2), Acerranie (3) i Anagnianie (4). Z prawem głosowania posiadały je Lanuwium, Arycja, Nomentanum, Pedium i Prywernum (5). Wiele jednak miast, zwłaszcza Hernickich, przekładało ojczyste prawo nad Rzymskie (6). Z czasem nadano je wszystkim miastom związku Latyńskiego, a po wojnie z sprzymierzeńcami czyli tak nazwaną Italijską miastom południowej Italii od rzeki Rubikonu aż do morza Weneckiego, od Lukki do morza Tuskańskiego. Później uzyskała obywatelstwo Rzymskie Gallia z tej strony Alp, i od tego nadania nosiła nazwę Gallii togową czyli Rzymskiej. August nie był szczodry w rozdawaniu miastom praw obywatelstwa Rzymskiego, następcy jego byli w tym względzie hojniejsi; w różnych czasach rozmaitym ludom nadawali obywatelstwo. Karakalla dla zasilenia skarbu obdarzył niemi wszystkich w państwie Rzymskim wolno urodzonych (7).

Już z przedstawionego zarysu daje się postrzegać różnica między municypiami. Festus troisty ich rodzaj przytacza (8). Wedle niego jedne municypia były bez prawa głosowania i dostojenstw. Tego rodzaju municypianie wykonywali nadane sobie obywatelstwo kiedy się przenosili do Rzymu. W ojczystym żyjąc kraju i grodzie, byli uważani za obcych w stosunkach prawnych względem Rzymian.

(1) A. G. N. Att. XVI. 13. l. V. 50.

(2) L. VIII. 14.

(3) L. VIII. 17.

(4) L. VIII. 43.

(5) L. VIII. 14.

(6) L. X. 43.

(7) Ingenui.

(8) S. v. municipium, municipes.

Drugi rodzaj stanowili municypianie, którzy się praw swoich zrzekli i Rzymskie w całości przyjęli (1). Posiadali oni prawo głosowania i urzędów na równi z Rzymianami, skutkiem tego i do gmin Rzymskich czyli okręgów policzeni byli.

Trzeci rodzaj mnicypiów składali municypianie rządzący się przodków prawami i ustawą, bez prawa dostojenstw i głosowania, wpisu do okręgów Rzymskich i wspólności ofiar.

Władze i urządzenia po municypiach miały uderzające podobieństwo do Rzymskich, a prawa, według których się rządziły, municypalnemi się nazywały.

Municypia, podobnie jak osady, torowały Rzymianom drogę do panowania w Italii i połączenia jój w silną jedność.

Dawniejszemi czasy tylko w Italii były municypia, później jednak i w dzielnicach za-Italskich się tworzyły, jak między innemi świadczy Pliniusz (2).

---

### Religia.

---

W religii starożytnych ludów dobitnie maluje się przeświadczenie ich, świadomość i umysł, najwyższa o sobie wiedza. W niej dusza każdego narodu najwyraźniej na jaw wychodzi. W mitologii np. Greków napotykamy jeszcze kształty Azyatyckie i uosobienie sił natury. Do tego rzędu należą między innemi Pan i Cybela. Grecy nadali swoim bogom namiętności i losy ludzkie, nadali im indywidualność i ludzkie kształty. Bogowie Grecyi są bogami piękności, bo tylko na téj ziemi dała się wynaleźć piękność prawdziwa, harmonijna, bo tylko u Greków duch i forma, wewnętrzność i zewnętrzność cudo-

(1) A. G. N. Att. XVI. 13.

(2) Plin. H. N. III. 1 (3).

wnie sobie odpowiadały. Nad swobodném kołem wiecznie pięknych niebian, których zdo bi cichy uśmiech szczęśliwości, unosi się powszechna potęga, przeznaczenie, fatum, twarda i nieużyta konieczność, władza nieograniczona, której wszystko, nawet i bogowie ulegają (1).

Osnową ducha Greckiego była piękność; w Rzymie duch oswobadza się z téj skończoności, z piękności się rozkłuwa i staje naprzeciw naturze. Na pierwszy rzut oka podobne są religie tych dwóch naczelných ludów starożytności, zwłaszcza w postaciach zewnętrznych, a jednak różnią się duchem. Religia piękności traci swoje przyrodzone kształty i ośnowę moralną; bogowie Rzymu są bogami rozumu i środkami do celu; nie duch piękny i wolny, ani téż fantazyja ich utworzyła; sąto uosobione *cnoty*, władza, siła, zręczność i t. p. W takim kształcie przedstawia się Jowisz, Pokój, Trwoga, Bładość, Głód Cnota i t. p. W miarę jak oręż Rzymski zwyciężał i podbijał, sprowadzali Rzymianie do grodu Romulusowego bogi pokonanych ludów; panteon został siedliskiem rodzinnych i obcych bogów, którzy pod potęgą Jowisza Kapitońskiego tracili swoje cechowość. Po zdobyciu Azji i Grecyi wiozły ładowne okręty bogów do Rzymu, i Rzym im pokłony oddawał. W pojęciu ludów wschodnich stosunkiem człowieka do bóstwa jest strach i trwoga. Inne jest pojęcie Greka; jako badacz i jednostka włonia się w bóstwo, bo natura, istność, jest ożywiona duchem. I w Rzymie jest człowiek jednostką, nie tonie już bezwarunkowo w ogóle, w państwie jest osobą prawną; ale stosunek jego do boskiej potęgi jest stosunkiem zawisłości; od bogów wygląda Rzymianin urzeczywistnienia swoich doczesnych celów. Z takiegogo źródła wypłynęła wiara Rzymian w potęgę skończoności i zewnętrżności, jako sił istotnych i koniecznych.

(1) Obacz uczoną rozprawę pod napisem: Hegel's Lehre vom Staat, oraz jego Philosophie der Geschichte in ihren Hauptresultaten. Berlin 1837.



Systemat religijny Rzymian zmieniał się stopniowo, i przeto późniejsze czasy od dawniejszych odróżnić wypada. Ich religia ma ścisły związek z narodowością i pochodzeniem kwi-rytów. Dziejopisowicze jednak i uczeni badacze nie zgadzają się względem jej pierwotnego ducha i istoty. Według Warrona, biegłego znawcy starożytności ojczystej ziemi, długo nie składali Rzymianie cześci bogom swoim pod zmysłową postacią (1), i wedle Tertuliana nie znali za czasów Numy w świątyniach obrazów i posągów. Opisawszy zabobony Rzymian (tak nazywa ich religią), wspomina zarazem o prostocie i niewykwin-tności obrządków religijnych w okresie Numy, dodając że pod-ówczas Grecy i Tuskowie nie zarzucili jeszcze Rzymian obra-żami i posągami (2).

Nie ulega wątpliwości, że liczba bogów Rzymskich była mała w początkach państwa, obrzędy religijne cechowała prostota, ale z drugiej strony przerażają badacza krwawe ofiary, a nawet ofiary ludzkie, które między innemi dla Jowisza Frygijskiego palono. Numa, religijny i moralny prawodawca Rzymian, położył zna-komite dla kraju zasługi pod względem uobyczajenia, cnót i po-loru narodu. On zniósł ofiary ludzkie, jeszcze podówczas pla-miące cześć Rzymskich bogów, i nauczał, że bóstwo jest isto-tą duchową i niewidzialną (3). Równie ograniczał krwawe ofiary, w miejsce ich polne składając na ołtarzach. Temi po-stanowieniami wpajał Numa wznioślejsze o potęgach nadziem-skich pojęcie i szlachetniejsze uczuć zarody. Ale prosty ten i nieokazały systemat religijny nie zgadzał się z przekonaniem i samolubnemi widokami następców i możnowładztwa. Wie-dzeni żądzą panowania dbali o zewnętrzną okazałość obrzędów puszczając w niepamięć ich duchowość. Wkrada się antro-

(1) Varro L. L.

(2) Tertul. Wydanie z roku 1617. Colonia Agrippina. W traktacie *Apo-logeticus adversus gentes* na str. 41.

(3) Plot. Num. I. 65.

pomorfizm, część zmysłowych istot, z uszczerbkiem i upadkiem symboliczności, duchowności, której kapłanem i opiekunem był znakomity król Numa. Senat do tego stopnia przeciążył religią państwa zewnętrznymi obrzędami, iż kiedy księgi religijne Numy r. 572 znaleziono, nie podał ich do wiadomości powszechnej z obawy zapewne, aby objawione tam zasady, będąc w sprzeczności z ówczesnymi pojęciami religijnymi nie zagrażały im upadkiem (1). Z woli senatu, pod pozorem, ile się zdaje, jakoby podrobione były, spalone zostały.

Takie odstępianie od zasad dobrotliwego dla praw ludzkości króla, wkrótce po jego panowaniu widzieć się daje. Religia Rzymian została służebnicą państwa i polityki, w tym celu otrzymywała z każdym dniem odpowiedniejszą osnowę i ustrój. Odtąd była mieszaniną i zlewkiem osobliwych obrzędów, urojonych tajemnic, ciemnych i niezrozumiałych wyroków, których tłumaczenie należało do kapłanów, sprawujących zarazem najwyższe dostojenstwa w kraju. Lud pospolity wierzył z zapalem w podawane zabobony, znaki niebios i przepowiednie, pokładał w nich nieograniczone zaufanie, a naczelnicy państwa i wodzowie starannie go w tej wierze utrzymywali,

(1) Roku 1842 wyszło w Lipsku ważne i ciekawe dziełko: *Andeutung über den ursprünglichen Religionsunterschied der Roemischen Patricier und Plebejer*, którego autorem jest Dr. D. Pellegrino. Zdaniem uczonego badacza istniał jednocześnie antropomorfizm obok symbolizmu, pierwszy był religią plebejów, drugi patrycyuszów, kwirytów; antropomorfizm wywodzi od Etrusków, symbolizm głównie od Latynów, a w uzupełnieniu od Sabinów. Pięknyto owoc pracy i myślenia. Dziełko to przyłoży się do rozwiązania i wyjaśnienia niejednej jeszcze wątpliwości w dziejach narodowych i umysłowych Rzymian, a autorowi niewątpliwie zaszczyt i cześć przynosi. My jednak innego jesteśmy zdania; przyjmując tylko jeden systemat religijny stopniowo rozwijający się do czasu kiedy dla widoków samolubstwa i panowania zabobonami został przeciążony. Autor zaś ma niezawodnie słuszność, odrzucając zdanie niektórych, jakoby Rzymianie od *quiris* dzidy, włóczni, i połączenia z Sabinami mieli otrzymać nazwę kwirytów. Już oni przed tém zjednoczeniem kwirytami się nazywali. Obszerniejsze było wyrazu tego znaczenie Ob. I. 5, 36.

zwłaszcza téż przez wieszczbę, silną sprężynę rządzenia, wpływali na umysł jego i działanie. Nie było czynności któraby obrzędem religijnym nie była uświęcona; w każdym ważniejszem zdarzeniu Rzymianin badał woli bogów, a pod opieką ich i za ich skinieniem odważnie działał. Z takiego źródła wypłynęło nieograniczone zaufanie narodu w mądrości swoich prawodawców, cnocie urzędników, i roztropności wodzów.

Równie więc jak w Grecyi, była i w Rzymie religia zjednoczona z państwem. Nietylko na czynności i sprawy krajowe znakomity wpływ wywierała, ale także na moralność narodu. Straciła wprawdzie pod wielu względami pierwotną czystość i prostotę, główna jednak zasada, że bogowie kochają cnotę a karzą zbrodnie i zdrożności, dobroczynnie wpływała na duchowe życie ogółu. Obok tego powodzenie rządu i pomyślność oręża nadawały religii, w mniemaniu ludu, niepospolitą powagę, a okazałe obrządki silnie do umysłu i wyobraźni jego przemawiały. Prawość, sumienność, sprawiedliwość i miłość kraju były chlubne cnoty Rzymian, dopóki do wykonywania ich w religii znajdowali silne pobudki. Wysokie wyobrażenie o świętości przysięgi było u nich wpływem pojęć religijnych. Przodków obyczajom i cnocie zacnych mężów Ennius wielkość Rzymu przypisuje <sup>(1)</sup>; i Liwiusz w przedśłowiu do dziejów swoich słusznie utrzymuje, że podstawą potęgi Rzymskiej były cnoty, które Rzymianie dłużej, niż inne ludy starożytne, jako drogie świętości przechowywali. Rzym upada w wielkości swojej odkąd zamożni gorzącym przykładem wzgardzali bogami, a płochość i lekceważenie świętych rzeczy zaraziło niższe stany. Niemało się do téj smutnej zmiany przyczyniły obce obyczaje po zburzeniu Korintu, zdobyciu Macedonii i Azji na niwy Rzymskie przeniesione. Kiedy oręż daleko rozprzestrzenił granice i państwo już nie zdawało się zdolnem do nowych zdobyczy, wtenczas

(1) *Moribus antiquis stat res romana virisque.*



przemieniło się w środek co dotąd było celem, a Rzymianie stali się miękkim i występnyim narodem. Na wszystko targali się możni byle swęj dumie, chciwości i namiętnościom dogodzić. Potoki krwi, któreby dawniej tylko dla kraju, praw i bogów płynęły, przelewano teraz dla samolubnych widoków. W końcu nierząd i pogarda praw boskich i ludzkich zadały cios śmiertelny wolności Rzymskiej.

Za panowania piérwszych cesarzów zjawiła się nowa zabobonna i tajemnicza religia. Zdrobniały i na duchu upadły Rzymianin uciekał się do gusel, czarów, napojów miłosnych i tysiąca zabobonów. Kapłani Wschodu, Egipcscy i Syryjscy, zaprowadzili w Rzymie nowe wyobrażenia i obrządki religijne, cześć słońca, Jzydy i innych bóstw cudzoziemskich, i te wyobrażenia w końcu po całém państwie się upowszechniły (1).

Po wskazaniu zasad religii Rzymskiej, ogólnego jęj stosunku względem państwa i wpływu na ogół i życie domowe, przystępujemy do szczegółów i rysu hierarchii. Religia tak szczęśliwie zespoliła się u Rzymian z państwem, że kraj i cześć bogów brane były za nierozłączne wyobrażenia. Nie byłyto dwie oddzielne istności, ale jedna w drugą wcielona, i na nich, to jest na prawie i religii, opierały się społeczne stosunki Rzymian. Wszakże pomimo téj nierozłączności, państwo było częścią główną, kościół miał byt w państwie, państwo miało naczelny kierunek.

Jak rządu i spraw krajowych senat był najwyższą władzą, tak również względem stosunków religijnych (2), on w przypadkach potrzeby nakazywał igrzyska, ofiary dziękczynne i błagalne, posty, modły i pokuty (3), przestrzegał napływu obcych obrządków (4), [wymierzał lub wymierzać kazał kary za prze-

(1) Beaufort de la Republique Romaine. Jestto ważne dzieło do dziejów Rzymskich.

(2) Cic. legg. II. 8, 9.

(3) L. V. 23, 50. XXII. 9. XXV. 12. XXX. 2. XXXII. I. XXXV. I. 37. XLII. 30.

(4) L. XXV. I. XXXIX. 18, 19.

stepstwa względem bogów (1), badał losy państwa z ksiąg Sybilińskich (2), rozbiierał sprawy religijne przed pospolitemi, krajowemi, na posiedzenia wnoszone (3),

Ta zawisłość wszakże miała granice, bo się tylko do spraw z krajem związek mających rozciągała; w zakresie stosunków czysto religijnych, działali kapłani niezawisłe. Trzy szczepy narodowe, które przed połączeniem się za Romulusa w jedność, składały oddzielne powszechności, zostawały wedle podobieństwa pod wyłącznymi dla spraw religijnych kapłanami. Na téj, ile się zdaje, zasadzie i pierwotnej liczbie polegało prawo zwyczajowe i mniemanie, że w religijnym przedmiocie zdanie trzech kapłanów prawem być powinno dla ogółu i senatu (4). Po utworzeniu z trzech gmin rodowych całości Rzymskiej, owi kapłani składali zgromadzenie, kollegium, z arcykapłanem na czele, który, lubo tylko pierwszy między równymi, wyższe jednak posiadał przywileje i wydatniejsze godła dostojności (5). Tym sposobem czterech wchodziło do tego religijnego grona; ale w takim składzie członków mogła równość głosów zachodzić, dla uniknienia jéj utworzono w zgromadzeniu piąte miejsce (6). Ile razy więc dawne podania o pięciu kapłanach mówią, arcykapłan wchodzi do téj liczby, a kiedy o czterech, arcykapłan do niej nie wchodzi.

Roku 452 (302) na wniosek Ogulniuszków, obrońców ludu, zgromadzenie kapłanów do dziewięciu członków pomnożono (7), a Sulla do piętnastu je powiększył.

Istotę religii, ducha jéj i prawa, obrządki ofiar, należytości świątyni, źródła dochodów na utrzymanie kapłanów, tudzież

(1) V. Max. VI. 3. § 7.

(2) Cic. de divin. II. 54.

(3) Gell. N. Att. XIV. 7.

(4) Cic. Harusp. resp. 6.

(5) L. I. 20.

(6) L. X. 6, 9. Co Liwiusz o augurach mówi przez podobieństwo, analogią, i do kapłanów się ściąga.

(7) L. X. 6, 7, 8, 9.

modły do potęg niebiańskich i podziemnych, obejmowały starożytne księgi pod dozorem zgromadzenia kapłanów zostające (1). Onito pod naczelnictwem arcykapłana praw religijnych i obrządków przestrzegali, rozwiązywali wątpliwości prawne i sprawy związek z religią mające (2); tłumaczyli prawo i przepisy religijne, układali obrządki, jeżeli zaprowadzenie ich za potrzebne uznali (3); dla władz układali formuły, wzory ślubów (4); po doniesieniu o cudowiskach i widmach stanowili, jakimi ofiarami bogi mają być błagane i nieszczęścia odwrócone (5); na sejmie rodowym zatwierdzali na dostojęństwie urzędników i kapłanów (6); wedle ważności przypadku niezależnie od senatu i woli narodu, wymierzali kary na przestępców religii, jeżeli wina nie dotykała bezpośrednio kraju, a w miarę zbrodni kazali winowajców na śmierć smagać, lub inne odpowiednie kary wyznaczeni (7). Dla nadania rozporządzeniom swoim mocy wykonawczej służyło im, równie jak wyższym urzędnikom państwa, prawo skazywania na grzywny lub zajmowanie rzeczy, a ukarany mógł się w takim razie odwołać do narodu (8), jeżeli do tego prawne miał powody.

Drugie ważne zgromadzenie kapłańskie stanowili augurowie, wieszcz. Oni, mniemaniem Rzymian, czerpali w księgach straży ich poruczonych naukę objawioną, i z pojawów przyrodzenia wolę nieśmiertelnych bogów tłumaczyli (9). Badali ję dla spraw krajowych, ilekroć naczelnicy państwa pomocy niebian potrzebowali, i wieszcz, do wzniesłego obowiązku

(1) L. I. 20. D. H. II. 73. Plut. Num. I. 65, 66.

(2) Fest. v. Maximus ordo L. V. 23, 25. XXI. 9. XXXIX. 5. Cic. ad Att. I. 13. IV. 2. Pro domo I. 53.

(3) Fest. v. Sacer mons.

(4) L. IV. 27. VIII. 9. XXXI. 9. Suet. Claud. 22.

(5) L. XXIV. 44. XXVII. 4. XXX. 2. XXXIX. 22. XLI. 16.

(6) Gell. N. Att. V. 19. XV. 27. Tacit. Hist. I. 15. Cic. ad Att. IV. 18. VIII. 3. L. XXVII. 8. XL. 42.

(7) L. XXII. 57. D. H. VIII. 89. IX. 40. Cic. legg. II. 9.

(8) L. XXXVI. 51. XL. 42. Cic. Philip. XI. 8.

(9) L. I. 36. D. H. II. 64.



powołany z dostrzeżonych znaków życzliwość lub nieprzychylność potęg boskich wrożył (1), a ich wyrokom posłuszeństwo się należało (2). Prawo wieszczby pierwotnie tylko wyższych urzędników było udziałem (3), później i niżsi je posiadali. W przypadkach wątpliwości, a tém bardziej sprzeczności, wieszczba wyższych urzędników miała pierwszeństwo (4). Gdyby w rozumieniu widzianych znaków zaszła pomyłka, zgromadzeniu służyło prawo unieważnienia następujących już wyborów i praw uchwalonych (5). I w okresie nawet kiedy już starożytna wiara i świętość religii prodków w sercach wygasła, wieszczba i zewnętrzne jej formy były jeszcze dla rządu Rzymian dzielną sprężyną (6). Przy pomocy wieszczby naczelnicy kraju hamowali i rozbierali namiętne obrońców ludu zapędy (7); w tym duchu zapadło w końcu szóstego wieku prawo Aeliusza i Fufiusza, wedle którego urzędnicy państwa mogli wstrzymać do czasu obrady ogółu, skoro zamiar badania woli bogów oświadczyli (8). Niejednokrotnie téż prawa tego z pożytkiem dla kraju używali (9), aż go Klodyusz, jako przeciwnie zamiarom i widokom swoim, zakazał r. 694, przez co przynajmniej do czasu moc utraciło (10). Wieszczów obowiązek do wróżby publicznej się ściągał; do stosunków życia domowego byli niższego stopnia tłumacze znaków, za zwyczaj Marsowie i Sabinowie, za pieniądze rzemiosło odbywający (11).

(1) Cic. de divin. II. 34.

(2) Cic. Philip. II. 33. de legg. II. 8, 12. de divin. II. 33.

(3) Cic. de legg. III. 3.

(4) Gell. N. Att. XIII. 14. Val. Max. II. 8. § 2.

(5) Cic. de legg. II. 12. de div. II. 35. L. IV. 7. VIII. 15, 23. XXIII. 31.

(6) Cic. de div. I. 15. II. 34, 35, 36. D. H. II. 6.

(7) Cic. de div. II. 33. de legg. II. 13. III. 13.

(8) Cic. in Pis. 5. de provin. Consul. 19. Pro Sexto. 15. D. Cas. XXXVIII. 13.

(9) Cic. in Vat. 7. 10.

(10) Cic. in Vat. 7. pro Sexto. in. Pison. 4. 5. pro Sexto. 61. ad Quint. III. 3. App. de bel. civ. III. 7.

(11) Cic. de div. I. 16, 38. II. 33. Plautus. miles glor. III. 1. 98.

Wedle podobieństwa, miał każdy szczep narodowy zaraz po utworzeniu się powszechności Rzymskiej po jednym wieszczku, podobnie jak kapłanie (1). Po zlewku pierwotnych szczepów w jedno składali wieszczę zgromadzenie pod sterem naczelnika (2), a w miarę pomnożenia kollegium kapłańskiego, powiększało się i wieszczów grono. Roku 542 (212) pozyskał lud, na wniosek K. Ogólniusza, udział w tém dostojenstwie; odtąd było dziesięciu wieszczów (3), a Sulla do piętnastu liczbę ich pomnożył. Do przywilejów tego zgromadzenia między innemi i ten należał, że żaden wieszcz, chociażby nawet winy się dopuścił, z urzędu złożony być nie mógł (4).

Trzecie zgromadzenie kapłańskie składali stróże ksiąg Sybillińskich. Zdaniem Rzymian, starannie między ludem utrzymywaniem, w księgach tych skreślone były losy państwa. W przypadkach powszechnéj trwogi narodu, w utrapieniach, klęskach i smutku, z woli i rozkazu senatu otwierali je kapłani i z nich czerpali środki odwrócenia nieszczęść, przebłagania ofiarami zagniewanych bogów, uspokojenia strwożonych i znękanych umysłów (5). Z początku dwóch ich tylko było (6), od roku 387 (367) dziesięciu, połowa rodowych, połowa z ludu (7), od władztwa Sulli wedle podobieństwa piętnastu; później liczba była niestała, chociaż nazwę piętnastu-mężów zatrzymali (8).

Silny związek spajał w Rzymie społeczność cywilną i kapłańską. Skutkiem tego, że tak powiemy, powinowactwa było, że lud wywalczywszy dla siebie udział w władzy cywil-

(1) Cic. de Rep. II. 9. L. X. 6. D. H. II. 22.

(2) Plin. H. N. VIII. 42. (28). Cic. ad. div. III. 10.

(3) L. X. 6, 7, 8, 9.

(4) Plin. Epist. IV. 8. Plut. Quaest. Rom. 99.

(5) L. XXII. 1, 9, 36. XXIX. 10. XXXI. 12. XXXVI. 37.

(6) D. H. IV. 62. L. III. 10.

(7) L. VI. 37, 42.

(8) Serv. ad Aen. VI. 73.

nej, zapragnął i dostojenstw kapłańskich, lub téż na odwrót, przez kapłaństwo dobijał się uczestnictwa w dostojenstwach krajowych.

Z przytoczonych zgromadzeń duchownych było kapłaństwo Sybilli, co do stopnia i znaczenia najniższe, a przeto najprzystępniejsze dla ludu. Z tego powodu, już roku 387, zażądał w niém udziału, kiedy się spór o wspólność konsulatu toczył. W końcu wniosek, po namiętnych rozprawach, z wielką niechęcią rodowych przeszedł, bo nie tylko wykład ksiąg Sybillińskich już nie wyłącznie od nich zależał, ale także pierwszy krok do osiągnięcia konsulostwa przez lud był zrobiony (1). Dopiero po upłynieniu z górą całego wieku ubiegał się lud o drugie dwa naczelne w kraju kapłaństwa,

Do czynności mniej ważnych, znakomitę jednak powagi, zaprowadzono roku 556 (198) trzech przełożonych uczt religijnych, w zastępstwie kapłanów, dla dozoru i urządzenia biesiad boskich (2); liczba ich doszła siedmiu, a za panowania cesarzów większa jeszcze była (3).

Te cztery kollegia uważano w Rzymie za najdostojniejsze (4). Mniej zapewne poważane, a jednak wedle powołania nierównie wyższe od poprzedniego kollegium, było zgromadzenie secyaliów, stróżów i kapłanów prawa narodów, mających oddzielne pisane prawo. Było ich dwudziestu. Naczelnikiem tego ciała mógł tylko być mający jeszcze ojca żyjącego i sam będący ojcem (5). Wypowiadanie wojny i sąd o słuszności jej do zgromadzenia secyaliów należały. Było obowiązek sumienia, dopełnienie go należało do zakresu ich czynności (6), a zaniedba-

(1) L. VI. 42. Gradu eo jam via facta ad consulatum videbatur.

(2) Fest. Epolonos. L. XXXIII. 42. Cic. de orat. III. 19. Declam. de harusp. respon. 10.

(3) Gell. N. Att. I. 12.

(4) Dio. Cass. LIII. 1. LVIII. 12. Suet. Oct. 100.

(5) Plut. Quaest. Rom. 62.

(6) D. H. II. 72. Plut. Num. I. 63. (12). Cic. de legg. II. 9. Varr. de L. L. IV. 15.



nie lub lekceważenie pozbawiałoby naród pomocy bogów (1). Względem nieznanych nawet ludów używali Rzymianie środka przyjacielskiego porozumienia się, a do sąsiadów i sprzymierzeńców wysyłali fedyalów, aby na zasadzie istniejących umów domagali się wynagrodzenia szkody (2) lub wydania gwałcicieli pokoju (3).

Wróżbici właściwie nie należeli do kapłaństwa Rzymskiego. Ojczyzna ich sztuki, powołania i rzemiosła jest Etrurya (4). Z trzewów i wnętrzości zwierząt ofiarnych wróżyli powodzenie i przyszłość, a jeżeli straszliwe widma, nieznanne zjawiska przyrodzenia lub niszczące pioruny niepokoiły zabobonnych Rzymian, oni wskazywali błagalne środki i ofiary gniewu niebian miękczące. Tej nauce oddawały się naczelne rodziny w krainie Tuszków (5), i w szkołach kapłańskich wróżenia uczono (6). Jednakże i Rzymianie wierzyli w umiejętność Etrusków, i niejednokrotnie kapłani Rzymscy w niezwykłych i gwałtownych okolicznościach, potrzebę sprowadzenia wróżbitów z Etruryi uznali (7). Z tego teżto powodu senat po przejściu Etruryi pod zwierzchnictwo Rzymian, za panowania nawet cesarzów był za utrzymaniem nauki wróżenia w znakomitych rodzinach tego kraju (8). Wedle podobieństwa zamieszkali w Rzymie wróżbici Etruscy tworzyli korporacją, cech kapłański.

Zpomiędzy pojedynczych kapłanów król ofiar był najwyższy, po upadku władzy królewskiej dla sprawowania obowiąz-

(1) L. VIII. 39. IX. 1. Rzymianie trzymali się w tym razie littery prawa, mało się o ducha jego troszcząc. D. H. III. 3. VIII. 2.

(2) L. I. 23. VIII. 39. D. H. III. 3.

(3) L. VIII. 39. IX. 1. D. H. IX. 60. Zwyczaje, obrządki i przepisy w tym względzie podaje głównie L. I. 32. D. H. II. 72. Plut. Num. I. 68. 12. (12).

(4) Cic. de div. I. 2, 41. II. 11, 18, 22. De Nat. Deor. II. 4.

(5) Cic. ad fam. VI. 6.

(6) D. H. III. 70.

(7) L. V. 15. XXVII. 37. Gell. N. Att. IV. 5. Cic. in Cat. III. 8. Declam. de harusp. resp. 12.

(8) Tacit Ann. XI. 15. Cic. de div. I. 41. Val. Max. I. § 1.

ków religijnych wyłącznie do dostojenstwa tronu przywiązanych, obrany (1). Dostojność króla ofiar, wedle prawa i zwyczaju, tylko rodowi piastowali (2), nie służyła mu wszakże rozległa władza, a sprawujący ją składał inne urzędy i obowiązki (3). W kapłaństwach najwyższe dostojenstwa były dożywotne, co dawnemi czasy za panowania królów w urzędach także cywilnych miało miejsce, i z tego powodu dopiero po nastąpio-nej śmierci kapłanów o nowych wyborach jest wzmianka (4). Po śmierci arcykapłana, ponieważ to dostojenstwo jednemu z członków zgromadzenia się należało, najsamprzód odbywał się wybór nowego kapłana dla uzupełnienia kolegium, poczem z kolei obiór arcykapłana następował (5).

Powyższe trzy naczelne kollegia kapłańskie posiadały niezaprzeczony przywilej przedstawienia mężów zgromadzenie ich składać mających, czyli wstępny wybór, prawo przybrania, kooptacyą (6); tego rodzaju wybór ściagał się w szczególności do arcykapłana (7), do innych kapłanów (8), do wieszczów (9) i dzie- sięciu mężów ofiar (10). Na kapłana podawany być nie mógł, ktoby z członkiem zgromadzenia w nieprzyjacielskich zostawał stosunkach (11).

(1) L. II. 2. D. H. IV. 74. V. 1.

(2) Decl. pro dom. 14.

(3) L. XL. 42. Plut. Quaest. Rom. Nie będziemy wyliczali innych pojedynczych kapłanów z stosunkami kraju nietylko połączonych, i przeto niekoniecznie do zakresu historyi należących.

(4) D. H. II. 73. L. XXV. 2. XXVI. 23. XXVII. 8. XXXIII. 42. XXXIX. 46. XL. 42. XLIII. 11. w księdze XXIII. 30. wyrazy: „bis fuerat.“ tylko do konsula się odnoszą nie do augura.

(5) L. XXV. 2. 5. XXXIX. 46. XL. 42.

(6) Cooptatio.

(7) L. XL. 42, a Collegio cooptatus est Pontifex Maximus.

(8) L. XLIII. 11. Pontifices legerunt.

(9) L. XL. 42. Augures cooptarunt.

(10) L. XL. 42. Decemvir sacrorum est cooptatus.

(11) Cicero ad div. III. 10. amplissimi sacerdotii collegium? in quo non modo amicitiam violari apud majores nostros fas non erat, sed ne cooptari quidem sacerdotem licebat, qui cuiquam ex consilio esset inimicus.

Wedle przepisów prawa, ubiegający się o dostojenstwa podawali imiona i nazwiska swoje do naczelników państwa, do których spis kandydatów należał. To rozporządzenie sprawiedliwiej jeszcze do posad kapłańskich niż do świeckich się ściągało, członkowie bowiem zgromadzeń duchownych byli dożywotni; nie chodziło więc o następców urzędowania ale o stałych współników dostojności; ocenianie przeto przymiotów i zdolności kandydatów słusznie do kolegium kapłańskiego należało. W duchu tej pierwotnej i powszechnej zasady, służyło zgromadzeniom duchownym prawo mianowania członków, czego jeszcze za czasów Cyncerona są przykłady z tém wszakże ograniczeniem, że dla umieszczenia większej liczby kandydatów na spisie, ubiegający się tylko od dwóch miał być mianowanym to jest podawanym (1).

Ta wyborcza kapłanów ustawa już dosyć wczesnie uległa zmianie. Gminowładztwo Rzymskie i do kapłanów się mieszało. Lud rozdzielony po gminach, bez przeszłości i wspomnień, z zawiścią patrzył na przywileje kuryj, gminy rodowe i kapłańskie. W uczuciu sił swoich, kiedy w innych dostojenstwach kraju pozyskał udział, zamierzył zmianę w wyborczém prawie kapłanów i osłabienie wpływu rodowładztwa na ich wybór, przez przeniesienie go do sejmów okręgowych, pod kierunkiem trybunów. Wniosek w tym celu podał na początku siódmego wieku trybun K. Licyniusz, wszakże kilkowieczny zwyczaj i wyobrażenia religijne udaremniły jego zabiegi, i zamierzona zmiana nie przyszła do skutku (2). Ale pół wieku

(1) Cic. Philip. II. 2. Me augurem, a toto collegio expetitur, Cn. Pompejus et Q. Hortensius nominaverunt, neque enim licebat a pluribus nominari.

Cic. Philip. XIII. 5. in paternum auguratus locum eum (Cn. Pompeji filium) mea nominatione cooptabo (ut quod a patre accepi, filio reddam).

Cic. epist. ad Brut. 5. Ciceronem nostrum in vestrum (pontificum) collegium cooptari volo.

(2) Cicero de amicitia, 25.



nie upłynęło a już trybun Kn. Domicyusz Enobardus uczynił nowe w tym przedmiocie podanie. Domicyusz pragnął dostojenstwa kapłańskiego po ojcu, ale kiedy go nadzieja zawiodła, bo kapłani nie jego podali, wiedziony zemstą ułożył wniosek w duchu Licyniusza (1). Z większą niż poprzednik działając rozwagą i umiarkowaniem, zamiar do skutku doprowadził. Niewszystkie okręgi, ani połowa nawet, bo tylko siedmnaście miały uzyskać prawo wyboru, a wieszczba, bo sejmy okręgowe nie pod jej godłem się odbywały, i wola bogów w powoływaniu do głosowania siedmnastu okręgów, objawiać się miały; obranego zaś na sejmie większością głosów zgromadzenie kapłańskie miało przyjmować (2). O nastąpcioniej zmianie podanie tak się wyraża, jak gdyby nigdy sejm rodowy na wybór kapłanów nie wpływał: opiewa bowiem, że Kn. Domicyusz przeniósł prawo wyboru od zgromadzeń kapłańskich do ludu (3). Jak je dawniej wykonywały, tak i po przeprowadzeniu wniosku Domicyuszowego zatrzymały kollegia duchowne prawo podawania członków do ciała swojego, a obrani na sejmie okręgowym, potrzebowali jeszcze zatwierdzenia sejmu rodowego, równie jak naczelnicy, którzy przez sejm zbrojny do steru jego powołani, od sejmów rodowych umocowani bywali w dostojenstwie. Mamy przynajmniej na to dowody względem flaminów i króla ofiar (4). Arcykapłan, jak samo nazwisko pokazuje, sprawował wysokie dostojenstwo (5) i rozległą miał władzę, ztemwszystkiem był pierwszym tylko w zgromadzeniu. Przedmioty na obrady zgromadzenia wnoszone rozstrzygane były większością głosów, postanowienia i odpowiedzi zażądane nie w imieniu arcyplana, lecz całego

(1) Suet. Ner. 2.

(2) Cic. Agr. II. 27.

(3) Velle. Patere. II. 12.

(4) A. G. N. Att. XV. 27. D. H. II. 12.

(5) Fest. v. Ordo sacerdotum: iudex atque arbiter rerum divinarum et humanarum.

kollegium wychodziły (1). Arcykapłani, a dawnymi czasy kapłani (2), mogli jednocześnie z dostojnictwem religijném sprawować świecką władzę (3). W przypadku jednak, gdyby dostojństwo arcykapłana łączył z konsulatem, z powodu obowiązków i ofiar religijnych, nie było mu wolno oddalić się za granice Italii (4). Nawet naczelnikiem jazdy był arcykapłan (5). Do dostojności arcykapłana należało rządowe mieszkanie (6).

Religia dziwnie przenikająca wszystkie stosunki państwa, tak zewnętrzne jak wewnętrzne, pokój i wojnę, już w tym okresie przez wprowadzenie czi bogów Greckich, za którymi księgi Sybillińskie przemawiały, doznała niejakićj odmiany. Roku 356 (398) odbywało się pierwsze *łożościele* (7) a już i dawniej otrzymali edylowie rozkaz zabronienia obrządków obcych, do których się zabobonni w czasie klęsk i trwogi uciekali (8). Roku 459 (295) straszliwa zaraza wyludniała Rzym i przyległe ziemie. Umysł, znękany nieszczęściami, potrzebował uspokojenia. Księgi Sybillińskie opiewały, iż Eskulapiusz z Epidauru odwróci klęskę i w roku następnym do Rzymu sprowadzony został (9).

Razem z Epidauryckim węzem przybyli i lekarze Greccy, Eskulapiusze, do grodu Romulusowego; zwyczajem swoim przez sen w świątnicach, przez inkubacyą i inne gusła leczyli chorobą złożonych. I przeprowadzenie bóstw z miast zdobytych, np. Junony Wejenckiej, wywierało wpływ na cześć bogów domowych, bogów rodu i pochodzenia Latyńskiego.

(1) Pro Collegio, ex auctoritate collegii. Cic. Dom. 53. L. IV. 44. XXXIV. 44.

(2) L. I. 20. II. 2. D. H. III. 36.

(3) L. XXV. 5.

(4) L. XXVIII. 38, 44.

(5) L. XXVII. 5.

(6) Suet. Jul. Caes. 46.

(7) L. V. 13.

(8) L. IV. 30. Lectisternium.

(9) L. X. 47. Epit. XI. Ovid. Metam. XV. 537—659. Val. Max. I. 8. § 2.

### O Grekach w Italii.

Najznakomitsze osady Greckie w Italii dolnej rozciągały się nad odnogą Tarencką; były jednak i na zachodniem pobrzeżu aż do Neapolu. Należąc do trzech szczepów Greckich: Doryckiego, Achajskiego i Jońskiego, różniły się między sobą prawami i ustawą. W osadach Doryckich przeważały rządy możnowładne, w Achajskich i Jońskich gminowładne, chociaż w ogólności, śród ciągłych zmian ustawy, trudno w tym przedmiocie wyrzec stanowczo. Jońskiego pochodzenia były: Turye, Regium, Elea, Kuma i osada jój Neapol. Najdawniejsza osada, która narodowości Greckiej w Italii dała początek, jest Chalcydejska Kuma, wedle podania na 1030 lat przed Chrystusem przez Chalcydejczyków Eubejskich w Opice założona (1). Zapewne początki jój nie sięgają okresu podań bohaterskich, i powieść rocznikarzy Alexandryjskich o starożytności Kумы zdaje się być przesadzona, wszelako założenie tego miasta ginie w pomroce dziejów. Chalcydejczyków nawy, niesie podanie, prowadzili bogowie do nieznanego załodze celu; wodzowie słuchali woli niebian; w dzień gołąb przodem lecący wskazywał żeglarzom drogę, w nocy przewodniczył dźwięk Korybanckiej miedzi. Lud pospolity uwierzył w przodków podanie, a rozum nie powinien odbierać dziejom barwy uroku, jeżeli na nim prawda nie traci (2).

Chalcydejczykowie nie dla stosunków handlowych osiedli w Auzońskiej ziemi; piękna i bogata równina Flegrejska za-

(1) Strab. V. 4. § 4.

(2) Niewiele to objaśni dzieje, gdy krytyka w miejsce gołębia podstawi łódź pod tą nazwą przodem płynącą, a dźwięk miedzi Korybanckiej za dawane znaki uważać będzie.



chęcała przychodniów do zajęcia jój w posiadanie (1). Miasto rychło doszło wysokięj potęgi, posiadając rozległe dzielnice rozwinęło znaczną siłę morską i było sławne wyrocznią.

Kumejczykowie rządili się umiarkowaném możnowładztwem, dopóki Arystodem, przywłaszczyciel, nie zagarnął rządów, ale po jego zabiciu umiarkowany kształt rządu przywrócony został. Ludy Italskie niejednokrotnie uderzały na Kumę; r. 564 zjednoczeni Etruskowie i Daunowie, szczęście sprzyjało ich orężowi; r. 474 Kumejczykowie porazili Etrusków na morzu; roku 420 zdobyli ich miasto Kampanczykowie; r. 345 przeszli, razem z Kampanczykami, pod zwierzchnictwo Rzymu. Kuma była jednak i za panowania Rzymian, dla portu Pu-teoli, znakomitęm miastem.

Dycearchia, leżąca na górze nad odnogą Pozzuoli wznoszącęj się, była warowném i portowém miastem Kumejczyków (2). Samijczykowie, którzy za panowania króla Daryusza tu przybyć mieli, niewątpliwie zastali ją zaludnioną, ale dali zapewne Kumejczykom pomoc przeciw Tyrrenom.

I Partenopa była osadą Kumańską. Byłato dawna jój nazwa; a kiedy się w niewielkięj od nięj odległości wznosiły mury Neapolu, nowego miasta, Partenopa otrzymała nazwisko Paleopolu, starego miasta. Neapol założyli Kumejczykowie i spowinowaceni z nimi Grecy, Chalcydejczykowie, Pitekuza-nie i Ateńczykowie (3). Licznie tu osiedli Kumejczykowie kiedy się rodzinne ich miasto w moc nieprzyjaciół dostało. Oba miasta składały jedno państwo, imię jednak Neapolitanów prze-ważało z czasem (4). Kiedy męztwo i napady Gallów zagrażały Rzymowi klęskami, Neapolitanie połączyli się z Samnitami.

(1) Str. V. 4. § 4.

(2) Strab. V. 4. § 6. Plin. H. N. III. 9 (5).

(3) Strab. V. 4. § 7, 9. Plin. III. 9 (15).

(4) Dyonizyzus opisując wojny Rzymian z nimi używa częścicj wy-razu Neapolitanów, Liwiusz Paleopolitanów.

Potęga Dyonizyusza i zamierzone przezeń ujarzmienie Italii dały do tego przymierza powód bezpośredni.

Regium założyli około r. 668 Chalcydejczycy przy pomocy Messeńczyków i Kumejczyków. Przedtém Sykulowie z Morgetami okolicę tę zajmowali. Rządy miasta sprawowała rada tysiąca mężów, brana z rodzin Messeńskich, które tu osiadły przy założeniu Regium. Z téj rady wywiązała się władza kilku, oligarchia; roku 494 utorował sobie Anaxylaos drogę do jednowładztwa.

Po usunięciu ich od rządów r. 464 nastąpiły zaburzenia, później przyjęciem praw Charondasa uśmierzone. Regium należało do miast potężnych, pod jego naczelnictwem kilka było ludów, przez co licznym osadom dało początek; liczyło znakomitych mężów stanu i naukami wsławionych. Po ustaleniu porządku zakwitło w szczęście i zamożność, długo stanowiło przedmurze przeciw Sycylii, roku 392 zdobył je Dyonizyusz I i zburzył; Dyonizyusz II w części odbudował <sup>(1)</sup>; roku 281 legion Rzymski na załogę postany opanował miasto i wymordował mieszkańców. Zuchwały ten i zbrodniczy postępek żołnierze śmiercią przypłacili, ale Regium odtąd pozostało od Rzymu zawisłém.

Turye r. 446 przez Ateńczyków niedaleko dawnéj Sybarys założone. Ateńczykowie jednak nie byli wyłącznymi Turyj założycielami, było raczéj wspólna Greków osada, co dało przyczynę do wielu zaburzeń, bo się toczył spór o rzeczywistych założycieli, póki wyrocznia Delficka r. 433 nie ogłosiła ich za osadę Apollina. Turye zaprowadziły u siebie gminowładztwo umiarkowane; niedługo jednak ten kształt rządu utrzymywał się, bo kiedy rodziny Sybarytów, które tu

(1) Strab. VI. 1. § 6.

Z Regium dał Micytus najpóźniejszemu Chalcydejczyków miastu Pyxus, Buxentum, początek w nieosiedlonej podówczas ziemi Sybaru. Strab. VI. 1. § 1.

osiadły, opanowały władzę i lepsze grunta, możniejsi przywłaszczyli sobie ster rządu. Po usunięciu Sybarytów Turye wzrastały przez nowy napływ osadników Greckich, a prawa Charondasa z Katany, urządzając stosunki mieszkańców, przyniosły im spokojność i szczęście. Głównymi Turyjczyków nieprzyjaciołmi byli Lukańczykowie, którzy ich roku 390 zwyciężyli. Częste Lukańczyków napady skłoniły niepokojonych do szukania opieki Rzymian r. 286, ale przez to wkrótce sprowadzili na siebie klęski od oręża Tarentynów. Turye przeszły w końcu pod zawisłość Rzymian; w wojnach z Kartagińczykami wiele ucierpiały; roku 190 zaprowadzili tu Rzymianie osadę, dla zaludnienia miasta i wzmocnienia tego stanowiska, przeważszy miasto Kopiami (1).

Do szczepu Joniskiego liczy się także Elea. Byłato osada Focejczyków, którzy uchodząc przed orężem Cyrusa, opuścili ojczystą ziemię, i kiedy Sybaryci byli na szczycie potęgi, oni za ich zezwoleniem wybudowali miasto na pobrzeżu; Elea nie wstawiła się czynami oręża, chociaż Lukańczykom i Pestanom dawała opór, ale wstawili ją wielkiego ducha i zdolności mężowie, Parmenides i Zeno. Eleanie, dla nieurodzajności posiadanej ziemi, niemogąc szukać zamożności i korzyści, puszczali się na morze (2). Błogi los i niebianie sprzyjali tej osadzie, bo kiedy inne miasta Greckie na tém pobrzeżu przeszły pod panowanie Lukańczyków, tylko Elea, między Neapolem i Regium, zachowała niepodległość. Poważana od Rzymian, ostatnie o niej wspomnienie jako ojczyźnie zasłużonego w rytmotwórstwie Stacyusza, jest jeszcze uroczne.

Inni wcześniejsi wychodźcy z Jonii, Syrytowie Kolofońscy, byli zapewne szczęśliwi pod opieką Sybary, a po upadku jég byt ich i znaczenie znikły. Achajskiego pochodzenia była Sy-

(1) Strab. VI. 1. § 13.

(2) Strab. VI. 1. § 1.



barys, około r. 720 przez Achajczyków wspólnie z Trezeńczykami założona. Wkrótce po założeniu urosła w potęgę, ludność i bogactwa. Między rokiem 600 i 550 stanęli Sybarytowie, wedle podobieństwa, na szczycie wielkości, posiadali kraj obszerny, cztery ościennie ludy i dwadzieścia pięć miast uznawały ich władzę. Urodzajność ziemi i chętne rozdawanie obywatelstwa cudzoziemcom sprzyjały wzrostowi ludności. Sybarys w wojnie z Kartagińczykami miała 300,000 wojska wyprowadzić w pole. Bogactwa i skarby jęj równie jak innych miast ościennych były zapewne owocem handlu z Afryką i Gallią; przedmiotem jego były wino i oliwa. W miarę wzrastających bogactw i dóbr, upadała potęga Sybarytów; niesłychane zbytki spowodowały upadek obyczajów i odebrały mieszkańcom hart duszy i męstwo; z osłabienia sił moralnych korzystał silny i potężny nieprzyjaciel. Sybarytowie wedle podobieństwa mieli rząd gminowładny, umiarkowany. Około roku 510 jakiś Telis zagarnął władzę i wygnał pięćuset możnych Sybarytów, którzy się do Krotony schronili. Krotoniaci dali przytułek i opiekę wychodźcom, a kiedy Sybaryci zabili posłów Krotkańskich, wybuchła wojna między dwoma miastami, która się skończyła upadkiem Sybarytów i zburzeniem ich miasta r. 510 (1).

Krotone założyli roku 710 Achajczycy pod dowództwem Miscella z Rypi w Achai, pomoc dawał Archiasz Syrakuzkański. Japygowie zamieszkiwali dawniej tę okolicę. Miasto musiało już być potężne w pierwszym wieku swojego istnienia, bo w bitwie nad Sagra około r. 600 stanęło 130,000 Krotkańców do boju (2). Ponieśli tu wprawdzie klęskę, ale ta zapewne nie na długo ich osłabiła, gdyż już roku 510, walcząc z podobną siłą z Sybarytami, miasto ich zburzyli (3).

(1) Strab. VI. 1. § 10.

(2) Strab. VI. 1. § 13.

(3) Strab. VI. 1. § 12.

Pierwotny kształt rządu Krotończyków było umiarkowane gminowładztwo; na poprawę obyczajów i ustawy wpływał Pytagoras, który około roku 540 przybywszy do Krotony, założył szkołę Pytagorejczyków celem, między innemi, kształcenia zdolnych do rządu mężów <sup>(1)</sup>. Wpływ związku Pytagorejskiego po trzydziestu latach działania upadał; zabiły go polityczne cele związkowi przypisywane. Wedle podobieństwa ciosu zadało po r. 510 gminowładne stronnictwo pod sprawą Cylona. W skutku takich przemian nastąpił powszechny bezrząd tak w Krotonie, jak w innych sąsiednich miastach: Kliniasz opanował około roku 494 władzę. Zaburzenia wzięły koniec za pośrednictwem Achajczyków; osady Achajskie przyjęły prawa miast ojczystych i utworzyły, około r. 460, w świątyni Jowisza Homoryusza związek, na którego czele, ile się zdaje, stała Krotona, która po domowych rosterkach odzyskała siły. To nowe powołanie trwało może do r. 400, bo odkąd napały królów Syrakuzzańskich zaczęły trapić wielką Grecyą, Krotona była celem ich oręża i przedsięwzięć. Roku 389 uderzył na miasto Dyonizyusz pierwszy, roku 299 Agatokles, a po wojnie z Pyrrusem r. 277 uznało władzę Rzymian.

Do osad Krotończyków należały Laos, Metapont, Pozydonia, po Rzymsku Pestum, która znów początek dała Terynie <sup>(2)</sup>, Kaulonii i Pandozyi.

Szczep Dorycki dał Tarentowi początek; założył go około r. 707 Falant, wódz Spartańskich Parteńczyków. W ciągu wojny z Messeńczykami Spartanie pod przysięgą zobowiązali się nie wrócić do miasta, aż po ujarzmieniu Messenii; za powrotem zwycięzców zrodzeni w ciągu wojny zamierzili rokosz przeciw całości, ponieważ nimi jako nieprawém plemieniem pogardzali mężni Spartanie. Spisek i zamiary odkryte zostały; rząd wysłał rokoszan za granice ojczystej ziemi; przybyli do

<sup>(1)</sup> Strab. VI. 1. § 12.

<sup>(2)</sup> Plin. H. N. III. 10 (5).

okolicy przez Italiotów i Kreteńczyków zamieszkałej, założyli miasto i od Taranta, bobatera, Tarentum je nazwali. Tarent, położony w pięknym i urodzajnym kraju, wkrótce zakwitnął handlem i zamożnością. Okres potęgi jego przypada między 500 i 400 rokiem. Tarentynowie rządząc się z początku mownowładnie, potem gminowładnie, używali znakomitęj sławy i byli potężni. Senat Tarentyński posiadał pierwotnie rozległą władzę, bez wiedzy bowiem jego wojna wypowiedziana być nie mogła; urzędników częśc powoływano losem do steru rządu, częśc naród na sejmie większością głosów wybierał. Tarent miał liczną flotę, liczył do trzydziestu tysięcy piechoty i około trzy tysiące jazdy. Do znakomitych obywateli jego należy Architas, Pytagorejczyk, który od roku 390 jako wódz i urzędnik nieraz był naczelnikiem kraju. Po roku 400 zaczęła się upadek wielkości Tarentu; zbyt wielka zamożność skaziła obyczaje i osłabiła ducha narodu, jakoż wedle podania mieszkańcy obchodzili z czasem więcej zabaw uroczystych, niż było dni w roku. W miarę znikczemnienia ducha, chyliła się potęga miasta, a kiedy przyszło próbować się na oręż z bitnymi Messapijczykami i Lukańczykami, szukali obcych narodów i najemniczego wojska. Z Messapijczykami wojowali o Heraklę, i w téj wojnie szukali pomocy u królów Daunii i Peucecy (1). Tarent jednak otrzymał niepodległość swoją do r. 273, dopiero po wojnie z Pyrrusem dostał się w moc Rzymian. Tarentynowie założyli Heraklę i Brundyzum.

Lokry należały do dawnych miast w Italii, założyli je Eolczykowie, chociaż właściwie ze zlewku ludów Greckich powstało. Główną jednak osadę zaprowadzili r. 683 Lokrowie Ozolscy. Rodzinne podanie kładzie osiedlenie Lokrejczyków w Italii po pierwszej wojnie Messenńskiej. Na czele ich przodków walczył pod murami Troi mężny, ale przeciw bogom blu-

(1) Strab. VI. 3. § 1, 2, 3, 4.



źnierczy Ajax. Potomkowie walecznych naddziadów, sprzymierzeńcy Spartan, dwadzieścia lat dawali posiłkowe wojsko przeciw bitnym Messeńczykom. Dorodna młodzież przelewała krew na polu bitwy, a kobiety, bez opieki i dozoru, żyły tymczasem w wyuzdanéj poufałości z niewolnikami. Za powrotem zwycięzców do domu, winowajcy lękając się sprawiedliwego ich gniewu, uszli za morze z niegodnymi zalotnikami i założyli Lokry. Takie utrzymywało się podanie między Lokreńczykami o ich początku. Dosłownie wzięte nie ma zasady historycznej, a jednak bezwarunkowo odrzucone być nie powinno. Zapewne synowie nieprawych związków zagrażali na czele niewolników możnowładztwu i jego prawom. Dla zapobieżenia wstrząśnieniom domowym wysłano ich do obcego kraju, daleko za krańce ojczystej ziemi. Po gwałtownych zaburzeniach domowych nadał im prawa koło roku 660 Zaleukus, i urządzenia wielkiego męża utrzymały się z górą dwa wieki bez zmiany. Rząd był możnowładny; sto rodzin miało w nim udział. Tysiąc członków składało senat, zapewne wybór obywateli. Władza prawodawcza bądź całkiem bądź w części do niego należała. Lokry nie posiadały wprawdzie takich bogactw i dostatków jak miasta które wymieniliśmy, ale też nie znały zbytków, obyczaje były czyste; mieszkaniiec żył zadowolony mieniem i prawami swojemi. Kwitnący okres miasta trwał do czasów Dyonizjusza drugiego. Król ten pozbawiony tronu i władzy schronił się z orszakim dworzan do Lokrów, zkąd jego matka była rodem, opanował miasto, a dumą jego i rozwzięłością obyczajów obrażeni Lokreńczykowie, gdy roku 347 do Syrakuz powrócił, na rodzinie jego pomsty szukali <sup>(1)</sup>. Odtąd znów Lokrowie zachowali udzielność swoją. Pyrrus załogę w Lokrach zaprowadził r. 277; mieszkańcy wymordowali ją i połączyli się z Rzymianami, król wydał miasto na łup wojska

(1) Strab. VI. 1. § 7, 8.

r. 275. Odtąd były Lokry sprzymierzone z Rzymem, ale w drugiej wojnie Punickiej dotkliwe na nie padły klęski. W okresie kwitnienia swojego założyli Lokrejczycy na drugiem porbrzeżu Medmę i Hipponium (1).

---

### Ligurowie.

---

Ligurowie byli obcymi dla dziejów Italii, póki oręż Rzymski, zhołdowawszy liczne miasta i ludy, i na północ nie począł rozszerzać granic państwa. Ligurowie zamieszkali w Alpach byli częstką wielkiego narodu, który daleko za Alpami zajmował siedliska; do jakiego jednak pierwotnego ludu liczyć ich należy, na to tylko domniemanie tworzyć można. Czy Iberyjczykami, czy Celtami, czy dawnym Italskim byli narodem? Według Dyonizyusza Halikarnaskiego pochodzenie ich jest niewiadome (2), zdaniem Niebuhra, nie są ani Celtami ani Iberyjczykami (3). Zpomiedzy Rzymian badał Kato w późniejszym czasie początek bitnych górali, ale poszukiwania jego nie przyniosły zamierzonego skutku, a co mąż ten, z wielu względów znakomity, o nieumiejętności ich, kłamliwości i oszustwie prawi, po większej części do urojeń i fałszów policzymy (4). Nauki zapewne nie kwitnęły u ludu, który mozolną pracą zaspokajał potrzeby życia i kamienistej ziemi nawet pługiem nie orał. Inni pisarze chwalą cierpliwość jego, pracowitość, przestawanie na mierności, odwagę i zręczność (5). Kato pisał o Ligu-

(1) Plut. H. N. III. 15. (10).

(2) I. 10.

(3) I. 173.

(4) Serv. ad Aen. XI. 701, 715.

(5) L. XXVII. 48. D. S. IV. 227. V. 314. Cic. in Rull. II. 35. Virg. Georg. II. 167.

rach bezpośrednio po ujarzmieniu ich przez Rzymian, a oni z górą pół wieku bronili z rozmaitem powodzeniem niepodległości ojców ziemi, staczali krwawe z nieprzyjacielem walki, a przez niszczące i srogie napady na państwo Rzymskie dali może Katonowi powód do niekorzystnego o nich zdania.

Wśród niepewności co do pochodzenia Ligurów (1), doliczamy bitny ten lud i pracowity, nim się pewniejsze nie znajdują dowody na stronę przeciwną, do wielkiego szczepu Celtów, rozciągającego się nad morzem od Rodanu do granic Etruryi, zamieszkałego w Alpach do rzeki Tycynus, i nad rzeką Po mającego siedziby.

Jako Ligijczycowie mieszkali nad jeziorem Benakus (Garda), jako Saliowie czyli Saluwianie koło Marsylii, jako Lewowie założyli Tycynum, a w Korsyce nazywali się Ligurami. Pliniusz Celtami ich czyni, licząc do nich Celtyckich Saluwianów (2), i Strabo na podobny wniosek naprowadza (3). Liguria leżała właściwie między rzekami Warus i Makra (4), obejmując prawie ziemię późniejszej Genui. Płody kraju swojego, mianowicie: miód, drzewo, bydło i skóry odstawiali Liguryjczycowie do Genui (5).

(1) Grecy Ligijczykami ich nazywali. Amédée Thierry dowodzi z wielkiem do prawdy podobieństwem, że Ligurowie równie jak Akwitańczykowie należą do szczepu Iberyjskiego. *Mémoire sur la population primitive des Gaules* (Journal général de l' instruction publique. Vol. 14. 1 Février N. 10).

(2) III. 7. (5).

(3) IV. 6. § 3.

(4) Plin. H. N. III. 7. (5).

(5) Strab. IV. 6. § 2.



### Wenetowie.

Na wschodniem pobrzeżu Italii znajdujemy szczątki i ślady ludów Illiryjskich. Do nich, według Herodota, Henetowie także czyli Wenetowie należeli (1); byli to potomkowie Pelazgów, wschodnią bowiem ścianę Italii nad morzem Adryatykiem ród Pelazgijski zajmował. Właściwie podobno od Liburnów pochodzą, ludu na obydwóch brzegach morza Adryatyckiego daleko rozgałęzionego, nim Gallowie w te kraje nadciągnęli. O Wenetach, świadectwem Polibiusza, obszernie się tragiccy rozwodzili (2).

Podanie o Antenorze było u Paduańczyków rodzinne, podobnie jak wojna przed założeniem ich miasta, przeciw Eugenejczykom i ich królowi Welezusowi prowadzona (3). Wywód Wenetów od Henetów Paflagońskich, sprzymierzeńców i powinowatych Trojan, powszechnie jest wiadomy (4). O zdradzie Antenora i daném mu przebaczeniu po wzięciu Troi obszernie podali pisarze Grecy. Wenetowie mieszkańcy równiny i pagórków ku spodowi Alp, między Cyzalpejczykami i strasznymi Tauryskami w Norykum, zajmowali część późniejszej Wenecyi. Wenecya odziedziczyła, jakby w spadku po ojczystym grodzie, starożytną Padwie, ducha handlu i rękodzieł. Patawium czyli Padwę na wiele lat przed założeniem Rzymu wzniesli, według podania, wychodźcy Trojańscy. Szczęśliwa i zamożna kwitła, niedotknięta wojną domową i zaburzeniami Itałskimi. W okresie Tyberyusza była Padwa pierwszym po Rzymie miastem.

(1) I. 196.

(2) II. 17.

(3) Serv. ad Aen. I. 242.

(4) Strab. V. I. § 4. L. I. 1.

Wenetowie zamożni i bogaci nie odznaczali się mężstwem wojenném, przeto napady Gallów przymusiły ich szukać obcej pomocy; bez oporu przyjęli prawo i opiekę Rzymską, a w okresie wojny Cyzalpińskiej są poddanymi Rzymian, lubo nie wiadomo z jakich właściwie pobudek przeszli pod ich zwierzchnictwo.

---

### **Druga wojna z Samnitami.**

---

Osada Rzymska w Fregelli i obwarowanie miasta, które zdobyte kiedyś na Wolskach, podług prawa publicznego Italio-tów należało do zwycięzców, niepokoiło Samnitów. Przypomnienie oddawna ich łączyło z Neapolitanami i Paleopolitanami. Zbrojne zastępy tych dwóch ludów wpadały do Kampanii i ziemi Falerneńskiej, zdobywając z nich uprowadzając. Poselstwo Rzymian żądało r. 428 (326) od Neapolitańczyków wynagrodzenia krzywd i zniesienia korsarstwa. Jednocześnie przybyli posłowie do Tarentu i Noli, miasta z Grekami ściśle połączonego, zachęcając do dotrzymania przymierza z Samnitami i usiłując udaremnić starania Rzymu. Tarentynowie przyrzekali flotę, która wspólnie z Neapolitańską, kosztem Samnitów w majtków i wojsko uzbrojona, miała na przypadek wojny pustoszyć brzegi Rzymskie, zwłaszcza, że Rzymianie nie mogli im na morzu stawiać przeszkody. I posłowie Samniccy przyrzekli na sejmie, w imieniu swojego narodu, miastom Greckim obronę, wynagrodzenie kosztów wojennych, posiadłość Kumy i część Kampanii, jeżeli szczęście oręza posłuży. Pochlebna obietnica i nadzieja pomnożenia bogactw i potęgi, bez innych jak na morzu poświęceń, które oddawna było ulubionym żywiołem Neapo-

litańczyków, podobała się Grekom. Ufni w pomoc Tarentynów i Samnitów odprawili posłów Rzymskich bez żadnego zadosyćuczynienia. Senat Rzymski przewidywał odpowiedź odmowną i zbrojno jej oczekiwał. Przygotowane wojska wyruszyły w pole pod dowództwem Kn. Publ. Filona, a zajmąwszy stanowisko między Neapolem i Paleopolem przystąpiły do ich oblężenia. Miasta opatrzone w żywność i wzmocnione posiłkami sprzymierzeńców, gdy cztery tysiące Samnitów i dwa tysiące Nolanów spieszyło zagrożonym w pomoc, mogły silny stawiać odpór. Sztuka oblężenia była jeszcze w tym okresie w kolebce, i jedni tylko Macedończykowie jakążkolwiek w nią biegłość posiadali. Miasta te tém trudniejsze były do zdobycia, że Rzymianie dla braku floty od strony morza opasać ich nie mogli. Drugie wojsko pod buławą L. Korneliusza Lentula stanęło w Kampanii dla zabezpieczenia kraju Rzymskiego od najścia Samnitów i podejrzaną wierność Kapui (1). W takim położeniu przeszła zima, a wojsko oczekiwało rozkazu wodzów i działań wojennych. Już się legiony Rzymskie pod murami Neapolu z załogą Samnitów potykały, a wojna nie była jeszcze wypowiedziana. W skutku tego zawiozło poselstwo pod pozorem żądania zadosyćuczynienia warunki treści następującej: Samnitowie mają odwołać załogę Neapolitańską, zrzec się prawa do Fregelli, nie poduszczać do buntu sprzymierzeńców Rzymskich i wydać głównych podżegaczy nieprzyjaźni. Liwiusz skreślając żądanie posłów, uznał zapewne niestosowność niektórych warunków, podaje bowiem jakoby Rzymianie oświadczyli gotowość załatwienia sporu za pośrednictwem wiernych i wspólnych przyjaciół. Na to odpowiedzieli Samnitowie: „chorągwie posiłkowe w wojsku Greckim nie sąto posiłki narodu Samnickiego, ale zastępy płatnych najemników, a zaciągi dobrowolne są prawnie dozwolone; Samnitowie nie

(1) L. VIII. 22.



podlegają przyjaciół ludu Rzymskiego do rokoshu, bo gdyby przyszło do kroków wojennych, sami, bez obcej pomocy, mają do podniesienia oręża dostateczne siły. Fregella prawem wojny do nich należy, z niej powinni Rzymianie cofnąć załogę, a jeżeli wyrządzonej krzywdy nie naprawią, Samnitowie siłą oręża miasto odbiorą. Zobopólne spory, rzekli w końcu, rozstrzygnie oręż i los wojny na polach Kampańskich między Suessulą i Kapuą. Wojna da panowanie nad Italią Samnitom lub Rzymianom.“

Po takim oświadczeniu, kapłan narodu Rzymskiego osłonił głowę, a wzniosłszy ręce ku niebu, modlił się do bogów, i wedle przepisów prawa wypowiedział wojnę. W dopełnieniu dodali posłowie: „nie tam bój toczyć się będzie gdzie Samnitów wola, ale gdzie hetmani Rzymscy poprowadzą legiony (1).“

Powodem do wojny nie była krzywda pojedyncza, lecz nie-stosowność położenia rzeczy, i chęć zaprowadzenia stosunków przez układy czyniące dla obu krajów pokój niepodobnym.

Niebędziemy usprawiedliwiali zdobywczych zamiarów Rzymian, ale i Samnitów nie większa zalecała powściągliwość; rozszerzali dokoła zdobycia swoje, gdzie tylko możność do nich upatrzyli, a stosunki z sąsiadami bardziej oparte były na przemocy niż na przyjaźni. Z ludów ościennych jedni Westynćkowie przychylność im okazywali (2). Ta obojętność sąsiadów nie miała źródła w zawiści jakby mniemać można, bo Samnitowie opanowali wielką część Apulii i nad nią rozciągali władzę. Takie odosobnienie wielkiego narodu niepomyślnie teraz wpływało na wojenne jego przedsięwzięcia. Rzymianie korzystali z położenia i zawarli przymierze z Apulczykami i Lukańczykami (3). Według podobieństwa, Samnitowie nie ulepszyli praw swoich zasadniczych po nieszczęśliwej woj-

(1) L. VIII. 23.

(2) L. IX. 13.

(3) L. VIII. 25.

nie z Rzymianami prowadzonéj. Klęski w ciągu jéj na polu bitwy doświadczone, mogły na ten przedmiot zwrócić uwagę zwyciężonych; z obawy nowych nieszczęść winni byli zaprowadzić większą w narodzie jedność, a jednak trudno dojść z podań, czy nawet rada nieustająca utworzona została na widok niebezpiecznéj wojny. O pojedynczych obradach znajduje się w Liwiuszu skazówka (1); ale czy przedmioty na niéj wnoszone przychodziły jeszcze pod rozbiór naczelnéj jakiegó rady, o tém nie ma wzmianki. Brak siły moralnéj, jedności, stanowił ważną przeszkodę do rychłego zgromadzenia wojsk na obronę kraju i wpływał na słabość rządu. Jeszcze Samnitowie nie uzbroili chorągwi wojennych, kiedy już Rzymianie wypowiedziawszy wojnę, przeszli od granicy Wolsków Wulturn, dobywali Alify, Kalify i Ruffryum, i szeroko pustoszyli Samnickie niwy (2). Ani dla odsieczy Neapolu nie przedsięwzięli stanowczych środków. Zaburzyły się wprawdzie i w Rzymie umysły, ale nie cierpiały na tém działania wojenne. Dla uporu rodowych wybory konsularne do dwóch miesięcy odroczone zostały, i dopiero czternasty międzykról uspokoił niesnaski, poczem K. Petyliusz i L. Papiryusz przyjęli ster państwa (3). Rosterki domowe, jak się powiedziało, nie przeszkadzały do czynów oręża. Senat nie zostawił bez wodza wojsk oblegających miasta Greckie, i nadał wspólnie z ludem K. Publiliuszowi Filonowi prokonsularną władzę do popierania i ukończenia wojny z Grekami (4). Przyrzeczona od Tarentynów pomoc nie nadeszła, a załoga Samnicka przez dumę i samowolność obra-

(1) VIII. 39.

(2) L. VIII. 25.

(3) L. VIII. 23.

(4) Uchwalone dla Publiliusza pełnomocnictwo nadawało mu wieszczębę, władzę wojenną, imperium, i sądową. Wszelako władza ta prokonsularna nie rozciągała się do Rzymu i obwodu milowego stolicy (Gaj IV. § 104, 105), i dlatego udzielano prokonsulom na krótki czas zupełną władzę dla odprawienia w Rzymie tryumfu, jeżeli na to przez znakomity czyn oręża zasłużyli.

żała Neapolitanów; sarkali na ich postęпки Grecy, a niechęć wkrótce chwyciła się ostateczności. W takim jednak wzburzeniu umysłów uznano za stosowną puścić pogłoskę o ciągnięciu posiłków Tarenckich. Wszakże przy ich pomocy i bez Samnitów byli oblężeni potężni. Byłto wybieg, bo syci wojny i przyjaciele pokoju chcieli oddalić z miasta znienawidzoną załogę; utworzył się spisek, na którego czele byli Charylaus i Nimfusz, znakomici obywatele miasta. Charylaus zawiadomił o przedsięwzięciu Neapolitanów wodza Rzymskiego, według umowy otworzył oblężeniom bramy miasta, i trzy tysiące Rzymian zajęło górny zamek, kiedy już nieco piérwój Nimfusz wódz Grecki nakłonił Samnitów do wyjścia z miasta pod pozorem rozdzielenia sił nieprzyjacielskich i pustoszenia brzegów Rzymskich. Już Samnitowie wsiadali na okręty, gdy okrzyk wojenny Rzymian zwiastował zajęcie miasta i grodu. Nolanom dawna przyjaźń zabezpieczała wolne odejście, część zaś załogi Samnickiej, która pozostała w mieście, ucieczką ratowała życie, a na jawny podstęp Greków oburzeni Samnitowie wracali do domu. Rzymianie zawarli z Neapolitanami przymierze; prokonsul Publiliusz odprawił przyznany tryumf (1).

Po wprowadzeniu Rzymian do Neapolu, Paleopolitanie już nie zdołali drugi raz bronić ojczystego grodu, i według podobieństwa doświadczyli przykrych klęsk oręża. Upadek Paleopolu i przyjaźń Neapolitanów z Rzymianami, zatrwożyły równie Tarentynów jak Samnitów, bo odtąd oręż Rzymski obu tym ludom zagrażał. Dla osłabienia potęgi Rzymian, Samnitowie i Tarentynowie starali się wspólnie o zerwanie ich przymierza z Lukańczykami. Usiłowania powiodły się, Lukańczykowie rzekli się niedawno zawartego przymierza. Byłato ważna ko-

(1) L. VIII. 25, 26. Inne podanie przypisuje Samnitom wiarołomność i wydanie miasta. Liwiusz poszedł za piérwszém, bo i przymierze nastąpiło z Neapolem, i godniejsi wiary autorowie Grekom przypisywali zdradę. Zdania jego i myśmy się trzymali.



rzyść dla Samnitów, równoważyła bowiem w części przynajmniej straty przez odpadek Neapolu poniesione; ale Lukańczykowie, znani z niestałości, nie posiadali zaufania Samnitów, dali więc zakładników przymierza, i osady Sampickie do miast warownych kraju swojego przyjąć musieli. Było to raczej poddaństwo niż równe przymierze. Nowe te stosunki między dwoma ludami zaprowadzone były zapewne skutkiem gwałtownych przemian w rządzie. Dostć liczne, ile z następnych wypadków wnosić można, musiały być rozsterki domowe w Lukanii; Alexander z Epiru miał przy sobie hufiec wygnańców Lukańskich, co jest skazówką wewnętrznych zaburzeń (1). Rzymianie r. 456 (298) zbrojno poskromili rokosz ludu przeciw możnowładztwu podniesiony (2); i Samnitowie mieli niewątpliwie stronnictwo w Lukanii, które przy pomocy Tarentynów, o udzielnosc swoję niespokojnych, przemogło nad Rzymiskiem, i przymierze, chociaż dla Lukańczyków uciążliwe, skojarzyło. Tarentynowie czynnie przyłożyli się do sklejenia silnego napozór związku (3).

Po wypowiedzeniu wojny, i w całym ciągu jęj, nie czynią dzieje wzmianki o Lukańczykach; i o czynnym udziale w niej

(1) L. VIII. 24.

(2) L. X. 18.

(3) Liwiusz (VIII. 27) inny daje powód połączenia się Lukańczyków z Samnitami. Tarentynowie, mówi on, w celu odwrócenia wojny od granic swoich, przekupili znanych ludowi, lub nieznakomitych, młodzieńców. Ci kazawszy smagać się do krwi przybyli na zgromadzenie, aby widokiem swoim i opowiadaniem oburzającego postępkę zapalić zemstę ziomków. Ufni w przymierze z Rzymianami powiedzieli: „zowiedzieli obóz Rzymski; konsul bez względu na stosunki przyjaźni rozkazał ich ująć, ćwiczyć różgami, i tylko szybkie ucieczce winni ocalenie swoje”. Lud oburzony niegodnym konsula postępkę, zmusił rząd do zwołania senatu, a senat zniewolił krzykiem i groźbami do ponowienia przymierza z Samnitami i wypowiedzenia wojny Rzymianom. Wkrótce odkryty został podstęp, ale już sprawcy jego schronili się dla bezpieczeństwa do Tarentu. Jestto zapewne naśladowanie baśni o Zopyrze. Tak lekkomyślnie nie rozstrzygają się losy narodów. Łatwo podburzyć pojedyncze miasto, zwłaszcza szczepu Greckiego, ale trudnięj cały lud okoliczny, który przed zgromadzeniem się na obrady miał dostć czasu do zimnej rozwagi.

Tarentynów nie ma mowy, a jednak wątpić o nim niepodobna. Oręż Rzymski zarówno Tarentynom i Samnitom zagrażał. Wedle podania Strabona (1) spustoszyli Samnitowie pobrzeże Łatyńskie aż do Ardei, do jego czasów sterczały jeszcze ruiny miast starożytnych. Tego rodzaju klęki szerzyć tylko mogli, jeżeli Tarentynowie wojska ich na flotach swoich przewozili.

Apulczyków, bez obcej pomocy, czekałby los podobny Łukańczykom. W przymierzu zaś z Rzymianami byli niebezpiecznymi Samnitów nieprzyjaciołmi. Wojska bowiem Rzymskie w połączeniu z chorągwiami sprzymierzeńców rozrywały siły Samnitów. Wtargnąwszy z Kampanii i Apulii do środka Samnii, południową jej część od północy przedzielały. Pojmowali Rzymianie tém bardziej ważność przyjaźni z Apulią i plan działań wojennych, ponieważ toczyli walkę z narodem, który każdej pędzi ojczystej ziemi bronił do ostatka. Marsowie, Pelignowie i Marrucyanie byli w stosunkach przyjaźni z Apulczykami. Zimową porą ludy te przeganiały bydło i dobytek swój do cieplejszych dzielnic tego narodu, i to zapewne utwierdziło przyjazne między niemi stosunki. W ciągu toczącej się wojny zachowały one obojętność, i dawały przez kraje swoje przejście wojskom stron wojujących. Innego ducha i umysłu byli Westyńczykowie, nie potrzebowali oni pastwisk Apulskich, bo trzody swoje na przyległym pobrzeżu morskiem pasali, a co najważniejsza, rolnictwo przeważało u nich chów bydła. Wojska Rzymskie tylko przez kraj ich mogły się dostawać do Apulii i brzegów morza Adryatyckiego. Westyńczykowie odmówili im przejścia, a kiedy Rzymianie przedsięwzięli torować sobie drogę orężem i oni wzięli się do broni. Groźnym oporem nabawili senat kłopotu, bo się lękał aby nierozważny krok lub klęska oręża nie pogodziła obojętnych dotąd ludów z Samnitami, przez coby korzyść przymierza z Apulią udaremntoną została.

(1) V. 3. § 5.

Ster państwa przyjęli Juniusz Brutus Scewa i L. Furiusz Kamil. Po długim namyśle senat wypowiedział Westyńczykom wojnę. Juniusz Brutus otrzymał dowództwo nad rycerstwem przeznaczoném wojować nowego nieprzyjaciela. Westyńczykowie stawiali mężny odpór; po wielu utarczkach, pól i włości spustoszeniu, przyszło do walnej rozprawy. Wódz Rzymski odniósł drogo okupione zwycięstwo; porażeni, niewidząc w obozie i w okopach bezpieczeństwa, postanowili bronić się w miastach. Konsul z wielkim krwi przelewem dwa miasta zdobył: Kutynę i Cyngilią; łupy rozdał między wojsko, wynagradzając jego zapal i męstwo <sup>(1)</sup>. Westyńczykowie po chlubnym oporze broń złożyli. Liwiusz nie wspomina o zawarciu pokoju, ale odtąd przez kraj ich otwarta była droga dla wojska Rzymskiego do Apulii. Byłato ważna korzyść wyprawy, lecz zapewne powodem straty w ludziach poniesionej przez wojsko, wódz nie odprawił tryumfu, chociaż zwycięstwo co do skutków było błogie.

Prowadzenie wojny z Samnitami L. Furiuszowi Kamilowi losem się dostało <sup>(2)</sup>, gdy ten, mając wyruszyć w pole ciężko zachorował, buławę wojenną wziął L. Papiriusz Kursor, dyktator, wódz czasu swojego najzawołanszy. Do naczelnictwa jazdy powołał K. Fabiusza, który przez znakomite czyny zjednał dla siebie i potomków swoich przydomek wielkiego, Maxyma <sup>(3)</sup>.

Wódz naczelny wtargnął do kraju Samnitów, ale pod niepewną wieszczbą. Miała zajść pomyłka w badaniu woli niebian, a wodzowie, polegając na rzetelności wieszczby, śmiało szli

<sup>(1)</sup> L. VIII. 29.

<sup>(2)</sup> L. VIII. 29.

<sup>(3)</sup> Liwiusz opowiadając tę wojnę rzadko dotyka miejsc, w których bitwy zaszły; tym sposobem trudno domyślać się gdzie, na rozległej przestrzeni od Anio do Neapolu wojska się potykały, a wspomnianych i śladu nie masz, bądź dla kilkakrotnych spustoszeń krainy Samnickiej bądź dla wątlności Samnickich wiosek.



na pole bitwy. Dopuszczone uchybienie mogło ciężkie sprowadzić klęski na ogół; wieszczba powtórzoną być musiała w miejscu gdzie się pierwszą razą odbyła. Dla wznowienia jęj wrócił Papirysz do domu, i z religijnych zdaje się pobudek polecił namiestnikowi swojemu K. Fabiuszowi nie opuścić stanowiska i bitwy nie stoczyć. Fabiusz nie usłuchał rozkazu wodza; bez względu na religią i władzę swojego naczelnika wydał Samnitom bitwę, czy zniewolony zuchwalstwem nieprzyjaciół, czy też korzystając z nieostrożności przeciwników. Imbrynium było polem waleczności dwóch wojsk potężnych, szczęście uwieńczyło oręż Rzymski. Jazda rozstrzygła zwycięstwo, kiedy jęj trybun wojskowy L. Kominiusz, po daremnych usiłowaniach przełamania gestych szeregów Samnickich, rozkazał odkielznać z twardego munsztuku konie i pędem uderzyć na nieprzyjacielskie rotę. Piechota dokonała wygranej, dwadzieścia tysięcy Samnitów miało zasłać pole bitwy (1).

Kn. Fabiusz poczuwał się do ciężkiej przed wodzem odpowiedzialności, nie tań przed sobą nieubłaganego gniewu i kary od naczelnika. Wiadomość o otrzymaném zwycięstwie nie do dyktatora, lecz do senatu przesłał, a zdobytą broń, pod pozorem uczynionego ślubu, spalić rozkazał, może dlatego, aby nie zdobyła tryumfu obrażonego dyktatora, a napisy na niej nie podały do potomności imienia Papiryusza.

Po nadejściu wiadomości o zwycięstwie niezwłocznie pospieszył wódz do obozu, głosząc że naczelnik jazdy, nie legiony Samnickie zwyciężył, ale powagę dyktatorską i karność obozową podkopał, jeżeli przestąpienie rozkazu ujdzie mu bezkarnie. Szybko Papirysz opuścił Rzym, a jednak wiadomość o nieubłaganym gniewie uprzedziła go do obozu (2). Nieba-

(1) Liczba poległych zdaje się być przesadzoną, na prawdziwości jęj trudno polegać, gdyż według jednych dwie w krótkim czasie były stoczone bitwy, a inne roczniki nawet o jednej stoczonej nie mówią. L. VIII. 30.

(2) L. VIII. 30.

wnie po przybyciu swoim zasiadł na stolicy sądowej: „Powiedz, rzekł, Fabiuszu, kiedy dyktator piastuje najwyższą władzę, kiedy konsulowie i pretorowie jój ulegają, czy tylko naczelnik jazdy nie powinien jój słuchać? Powiedz, czy, kiedy wódz naczelny, niepewny życzliwości bogów, zawiesza działania, wolno ma być dowódcy jazdy z pogardą religii nie szanować woli niebian (1)?“

Trudne było położenie Fabiusza ale posiadał miłość wojska, przywiązanie rycerstwa, które tak chlubnie pod znakami jego walczyło. Kiedy dyktator całą potęgę nieubłaganéj woli do niego rozciągnął, wojsko broniło wodza, błagało za nim, a nawet rokoszem zagrażało. Ani groźba, ani wstawienictwo żołnierzy nie zmięczyły Papiryusza; wyrok jednak i wykonanie jego dla udziału wojska i nadchodzącej nocy do następnego dnia odłożone zostały(2). Oskarżony korzystając z ciemności nocnych uszedł potajemnie z obozu do Rzymu, gdzie senat, rodowi, lud i trybunowie zajmowali się losem jego aż do przybycia dyktatora. Byłyto jeszcze czasy, w których wolą obranego naczelnika i wyroki jego cały naród szanował. Na zabiegi senatu i powszechności nie dawał względu dyktator; ale kiedy senat, naród i wiekiem poważny ojciec K. Fabiusza M. Fabiusz po trzykroć konsul i dyktator, usilnie błagali za młodzieńcem, Papiryusz ustąpił, aby nierozważnym uporem i nadużyciem władzy nie osłabić powagi dyktatorskiej, ułaskawił bez przebaczenia i wrócił do wojska (3). Pod nieobecność jego wycieli Samnitowie hufiec Rzymian za żywnością wysłany.

Wedle pogłoski mógł namiestnik wojska M. Waleryusz uratować otoczonych, ale z obawy gniewu dyktatorskiego,

(1) L. VIII. 32.

(2) L. VIII. 31, 32, 33.

(3) L. VIII. 33, 34, 35.

gdyby od harców przyszło do stanowczej bitwy, nie posłał posłków do ich ocalenia.

Surowość Papiryusza względem naczelnika jazdy i odrzucone pośrednictwo wojska zniechęciło umysły żołnierzy do wodza. Po przybyciu swoim do obozu sam wkrótce poprowadził hufce do boju, ale wojsko niechętnie biło się bez zapалу i nie chciało zwyciężyć. Nietrudno było dociec Papiryuszowi powodów tej oziębłości; zajmował się przeto losem żołnierza, przystępnością go sobie zjednywał, i obietnicą łupów, dzielną podówczas podniętą zwycięstw, do męstwa go przysposabiał. Po odzyskaniu przychylności w rycerstwie i uspokojeniu umysłów, wódz, wydawszy Samnitom bitwę, odniósł świetne zwycięstwo; pędził przed sobą rozbitki nieprzyjaciół, nie dał im spoczynku w kraju bez twierdz i wiosek warownych. Znekani klęskami Samnitowie prosili dyktatora o pokój; Papiryusz zezwolił na zawieszenie broni pod warunkiem złożenia rocznego żołdu i ubrania dla wojska. Wódz odesłał do Rzymu posłaników pokoju; wojsko zdobyczą obciążone przed zimą wracało do domu. Samnitowie po odniesionych klęskach żalowali wojny nie w porę zaczętej; wysłali poselstwo do Rzymu dla zawarcia pokoju, ale strony nie zgodziły się na warunki; posłowie Samnitów nie przybyli z umysłem zwyciężonych, bo naród Samnicki, chociaż poniósł ciężkie klęski, przecież nie miał się za zwyciężony.

Rzymianie żądali ustąpienia Fregelli, warowni i powiatów zajętych w Samnii, a wzbraniali się uznać zwierzchnictwa Samnitów nad Lukanią, ani też nie mieli zamiaru rzec się przy mierza z Apulią. Tylko roczny rozejm zawarty został (1). Papiryusz odprawił tryumf, a po wyborze konsulów do steru państwa złożył władzę dyktatorską. Obrani zostali K. Sulpicyusz i K. Emiliusz Ceretanus, według innych rocznikarzy

(1) L. VIII. 37.



Auliusz. Nie ma dowodu, czy Samnitowie przed upłynieniem rozejmu chwycili za oręż, chociaż o tém pisze Liwiusz (1), boby się dobrowolnie zrzekli czasu do uzbrojenia który tak drogo okupili. Rok wprawdzie nie upłynął jeszcze a Rzymianie mogli już prawnie czynić przygotowania do nowój wojny, mógł K. Emiliusz lub Auliusz prowadzić na wiosnę nowe hufce dla uzupełnienia wojska w Westynii, lub wzmocnienia sił Rzymskich w Apulii.

Apulia nie była państwem jedném, składała się z miast niepodległych, wielkością, potęgą i znaczeniem różnych. Przy takiej ich niezależności tworzyły się stronnictwa nawzajem sobie przeciwne; jedne były za przymierzem z Rzymem, drugie przekładały przyjaźń Samnitów. Arpi, miasto największe w Apulii, wiernie dochowywało Rzymianom sojuszu, wiele innych poszło za jego przykładem, część wszakże połączyła się z Samnitami. W takim rozdzieleniu kraju główném zadaniem konsula było bronić sprzymierzeńców przeciw nieprzyjaznemu Rzymianom stronnictwu, a po upływie rozejmu z Samnitami zabezpieczać ich od oręża nieprzyjaciół (2).

Korzyści w odległych krajach odniesione mało znaczyły; wojsku w Apulii zagrażało niebezpieczeństwo bo zupełnie odcięte być mogło, jeżeliby szczęście wojenne na granicy Lacyum przeciw Rzymowi się oświadczyło. Wedle Liwiusza wkroczył wprawdzie konsul K. Sulpicyusz r. 431 (323) po upłynieniu rozejmu do Samnii i kraj bez oporu pustoszył; wszakże powodzenie to jest niepewne, a może nawet Samnitowie nagle posunęli się ku granicy Rzymskiej, jeżeli okoliczności, które Li-

(1) L. VIII. 37.

(2) Podobnego rodzaju przygotowania wojenne w Rzymie uważał za pewne Liwiusz, jakoby były skutkiem zerwania przymierza przed upłynieniem rozejmu, co nie nastąpiło. Prócz tego przypuszcza wprawdzie wojnę z Apulią, w innych jednak rocznikach znajduje, że nie Apulczykom wydano wojnę, lecz wojsko Rzymskie broniło ludów z nimi sprzymierzonych od krzywd i oręża Samnitów. VIII. 37.

wiesz niezupełnie pokrył milczeniem, nie są mylne. Od wielu lat mogli już mniemać Rzymianie, że obcy żołnierz nie poniesie więcej oręża pod mury miasta, i że chaty wieśniacze tylekroć zniszczone i rabowane błogiego używać będą pokoju, aż niespodziewanie nocna trwoga ze snu przebudziła mieszkańców stolicy: odgłos: „do broni!” zgromadził ich do kapitolium, na zamek, mury i okopy. W sercu Latyńskiej ziemi wybuchło powstanie; Tuskulańczykowie, Welitrzanie i Prywernaci czynny w niem mieli udział. Powodem do rokoszu mogło być nagłe ukazanie się wojsk Samnickich na granicy państwa Rzymskiego, lub też nieobecność w kraju dwóch wojsk Rzymskich (1). Powstańcy zamierzali uderzyć bezpośrednio na gród Romulusa; powzięta o przedsięwzięciu ich wiadomość gwałtownie przeraziła jego mieszkańców. Rzymianie biegli na stanowiska dla odparcia nieprzyjaciół; wkrótce jednak trwoga ustała. Tuskulańczykowie dali hasło do powstania, a jednak niewszyscy dzielili ułożony zamiar. Jako kwirytowie przeczuwali przyszlą wielkość swoją w państwie Rzymskiem, a upadek Rzymu czyniłby ich poddanymi lub niewolnikami sąsiadów. Tuskulum, równie jak inne zbuntowane miasta, prędko wróciło do posłuszeństwa. Wedle Pliniusza, jeden z naczelnych w Tuskulum urzędników, L. Fulwiusz połączył się z Rzymianami i pomógł do pokonania ziomków, za co go w Rzymie zaszczyt konsulostwa spotkał (2).

Naczelnicy rokoszu podali niewątpliwie głowy pod topór, ale to nie zaspokoilo zagniewanych Rzymian, M. Flawiusz, tryhun ludu, podał wniosek téj osnowy: „Tuskulańczykowie, za których namową Welitrzanie i Prywernaci podnieśli oręż prze-

(1) Powstanie zapewne miało miejsce, kiedy jedno wojsko było w Apulii, a drugie w kraju Samnitów.

(2) VII. 44. (43). Liwiusz zapewne te same co i Pliniusz roczniki posiadał, ale żałować przychodzi, że wiele szczegółów drugiej wojny Samnickiej pominął, lub też holdując próżności narodowej powierzchownie tylko dotknął.

ciw Rzymowi, mają być ukarani: mężczyźni uledz śmierci, niewiasty i dzieci w niewolę sprzedane“. Cały lud Tuskulański, mężczyźni, kobiety, starcy i dzieci, przybyli w żałobie do Rzymu żebrać łaski. Zmiękczyli się Rzymianie, jedna tylko gmina Pollijska głosowała za wyłączeniem rodu Tuskulańczyków, którzy długo pamiętali Pollii jej zawziętość (1). Już przed upływem zimy wyszedł Rzym z niebezpiecznego położenia; świetne zwycięstwa uwieńczyły oręż jego, ale komu był winien to chlubne powodzenie na polu bitwy, zakryła próżność rodzin przed okiem badacza. Fabiuszów i Fulwiuszów wspierała przychylność narodu, im przypisują niektóre roczniki walne nad Samnitami zwycięstwa i tryumfy (2). Liwiusz uzacnia niemi imię A. Korneliusza Arwiny dyktatora, chociaż według podania innych mianowanym tylko był do zagajenia igrzysk Rzymskich w miejsce L. Plaucjusza pretora, ciężką chorobą złożonego (3). Korneliusz bez zaprzeczenia obrany był dla dania hasła na igrzyskach; w tymże roku przypadły tryumfy nad Samnitami, łatwo więc zaszczyt zwycięstwa jemu przypisany został. Wojnę r. 432 (322) prowadzoną tak opowiada Liwiusz: Roku 432 kiedy K. Fabiusz i L. Fulwiusz byli konsulami, A. Korneliusz Arwina przyjął naczelne dowództwo wojenne; ścisły był pobór, bo wedle pogłoski Samnitowie u sąsiadów czynili zaciągi. Korneliusz i M. Fabiusz Ambustus, dowódzca jazdy, wyprowadzili liczne rycerstwo w pole, Samnitowie także utworzyli groźne zastępy, i tak zręcznie pomknęli je pod obóz Rzymski, że hetman dla niedogodnego do bitwy stanowiska, nocą go opuścił, a dla wprowadzenia w błąd nieprzyjaciela pozakładał gęste ognie. Wszakże dla bliskości obozów, nie powiodło się zwieść Samnitów. Jazda Samnicka, ścigając ostrożnie wojsko Rzymskie opóźniała pochód jego, ze świtem piechota

(1) L. VIII. 37.

(2) L. VIII. 39.

(3) L. VIII. 40.



dosięgła Rzymian. Samnitowie całemi nacierali siłami, bitwa stała się nieuchronną, wódz przyjąć ją musiał, wojsko szykował do boju, tabory za szeregami postawił, i wnet wrzała walka, z równym jak pod Gaurem zapalem i mężstwem stoczona. Pięć godzin trwał bój zawzięty, los wojenny był wątpliwy, żadna strona nie zyskała pędzi ziemi, tylko poległych lub rannych zastępujący zmieniali stanowisko. Już siły upadały, ciężkie mieczów słabło, gdy nagle jazda Samnicka oskrzydlaając Rzymian, uderzyła na tabory, niedostateczną załogą strzeżone. Chciwa łupów rzuciła się do rabunku; spostrzegł to wódz Rzymski, korzystał z chwili, i kiedy Samnitowie z rozprężeniem karności łupili obóz, jazda Rzymska nieostrożnych napadła i rozgromiła (1). Po tak pomyślném natarciu prowadził zwycięzki Fabiusz mężne rotę z tyłu na piechotę nieprzyjacielską, która długą walką wysiłona miesza się i cofa. Na widok jawnego zwycięstwa zdobył się Rzymianin na nowe mężtwo. Klęska Samnitów była zupełna, wódz poległ, tysiące poszły w niewolę wojenną.

K. Fabiusz równie chlubnie przewodniczył rycerstwu Rzymskiemu w Kapui; zdobył Luceryą, mnóstwo wiosek Samnickich i Apulskich, i dwadzieścia jeden tysięcy nieprzyjaciół na placu bitwy położył (2). Na tę nieszczęśliwą wyprawę zaciągnęli Samnitowie obcych na żołd wojenny (3). Zapewne Tarentynowie w przekonaniu, że własny ich byt zawisł od powodzenia sprzymierzeńców, wspierali ich złotem i najemnikami. Sama bowiem Samnia, więcej w mężów walecznych niż w złoto obfitowała, chociaż podówczas jeszcze bogate posiadała dzielnice.

Wielkiego ducha narody i bogate w zasoby nieraz upadły na duchu, kiedy po ciężkich klęskach nadzieja ich odstąpiła, lub wojnę

(1) L. VIII. 38, 39.

(2) L. VIII. 39.

(3) L. VIII. 38.

niefortunną, niepomyślną prowadziły. W nieszczęsném położeniu pod jakimi bądź warunkami żądały pokoju. Ale te same ludy, dumą i zarozumiałością zwycięzcy obrażone, na nowo z całym zapalem brały się do broni, szczęście wojenne im służyło, a przynajmniej z chlubą oręż składały. Tak z Samnitami się stało; powszechna chęć pokoju ogarnęła wszystkich, żądał go naród i sejmiki upoważniały senat do wszelkich dla Rzymu przyzwoleń, nawet Pappiusz Brutulus, naczelnik kraju, jako mniemany sprawca nieszczęść obecnych, miał być wydany zwycięzcom. Nieszczęśliwy, serce jego biło dla wielkiej sprawy, i teraz jeszcze pomimo klęsk poniesionych, poczytywał poniżającą uległość za ujmę wielkości narodu. Żywcem mieli go ziomkowie oddać Rzymianom, oszczędził im téj hańby, życie sobie odebrał. Posłowie Samniccy zawieźli do Rzymu martwe zwłoki, okup za jeńców, mnóstwo brańców Rzymskich, przyrzekli oddać Fregellę i miejsca warowne o które się przed pięciu laty układano, tudzież wynagrodzenie za poczynione szkody; a chociaż niewszystkie warunki i żądania senatu Rzymskiego są wiadome, posłowie niewątpliwie na wszystko przystali; lecz kiedy tenże senat zażądał wojennego naczelnictwa nad ich krajem, aby Samnitowie uznawali majestat narodu Rzymskiego, posłowie odrzucili dumne Rzymian roszczenia, zagrażające niepodległości ich narodu. Uczyniwszy wyżej wspomniane przyzwolenia, udzielnosc kraju swego na równości przymierza zachowaną mieć chcieli. Układy zerwane zostały, posłowie wykupili tylko jeńców i zapewne rozejm na rok jeden wyjednali, chociaż o nim Liwiusz nie wspomina <sup>(1)</sup>. Rzymianie postanowili nie przyjmować już posłów Samnickich aż po zupełném narodu upokorzeniu. Samnitów oburzyła duma zwycięzców, szlachetny gniew zapalił umysły, ale obok tego i cięcha trwoga roznosiła nieufność w narodzie. Mąż powagą znakomity dodawał przerażonym odwagi i ducha.

(<sup>1</sup>) L. VIII. 39.

Wojska Rzymskie powróciły z Apulii do ojczyścjej ziemi, jak świadczy tryumf wodza i oblężenie w następnym roku Luceryi. W roku 433 (321) T. Weturyusz Kalwin i Sp. Postumiusz sprawowali dostojenstwo konsulatu (1). Na czele wojska Samnickiego stanął K. Poncyusz, syn rozważnego Hereniusza, wojownik szczęśliwy i śmiały. On to przed oburzymym narodem dowodził sprawiedliwości zbliżającjej się wojny, pokrzepiał jego nadzieję i w umysły wlewał odwagę (2). Jakoż zdawało się, że sami niebianie dumę ukarać chcieli. Z obu stron ciągnęły liczne wojska na wzajemną zagładę. Rzymskie zgromadziły się pod Kalacyą w Kampanii, aby z tego stanowiska uderzyć przeważnie na środkowe kraje Samnii, zdaje się bowiem, że zamiarem wodzów było jednym zamachem ukończyć groźną wojnę. Apulia wedle tego planu własnym siłom i odwadze była zostawiona. Wieść z umysłu puszczona rozbiegła się w obozie Rzymskim, że Samnitowie całemi siłami oblegają Luceryą, że miasto ze wszystkich stron otoczone nie zdoła stawiać długiego odporu, i bez posiłków wkrótce dostanie się w moc zwycięzcy. Pasterze trzód i jeńcy wojenni, tu i owdzie ujęci, przydawali pogłosce wiary: nietylko w obozie krążyła, ale doszła i do Rzymu. Jakże nie dać odsieczy miastu w przymierzu wiernemu (3)? Upadek warownego grodu, szerząc przerażenie w Apulii, mógł pociągnąć odstępstwo całego narodu od Rzymian. Wodzowie bynajmniej nie wahali się względem niesienia pomocy, tylko odległość miejsca ich niepokoiła. Dwie prowadziły drogi do Luceryi, jedna nad porbrzeżem górnego morza, bezpieczna lecz długa, druga krótsza ale niebezpieczna. Hetmani, w mniemaniu, że główne wojska Samnickie dobywają Luceryi, nierozważnie drogą krótszą udali się w pochód. Byłyto wąwozy Kaudyńskie: dwa głębokie, wą-

(1) L. IX. 1.

(2) L. IX. 1.

(3) L. IX. 2.



kie, lasami zaciemnione rozciąły się parowy, dokoła nieprzerwane gór pasmo, w środku obszerna dosyć dolina skrapiana wodą i trawą zarosła; za nią drugi gór łańcuch z równie ciastną i głęboką, jak pierwsza, drogą. Wojska weszły wąwozem na dolinę, a kiedy pierwsze hufce puściły się w dalszy pochód, wnet trwoga je opanowała, bo nieprzyjaciel zawałił przejście kamieniami i drzewem, a góra czerniła się zbrojnym Samnitów ludem (1). Dobywaliż Rzymianie dawnym zwyczajem pochyłości gór, ginęliż tysiącami od strzał nieprzyjacielskich, czy też cofając się w szyi pierwszego wąwozu ponieśli krwawą klęskę? Niepodobna przypuścić, aby mężnych Rzymian takie ogarnęło przerażenie, taka osłupiałość, iżby bez użycia oręża błagali łaski zwycięzcy. Niepotrzebnie pochlebia Liwiusz próżności narodowej i zaciemnia prawdę opowiadając, że bez boju oręż złożyli (2). Na inne przekonanie naprowadza Appian (3), Zonaras (4), Cycero (5) i Dyonizyusz Halikarnaski (6). Świadectwem ich lała się krew mężnych, po nieużytecznym odporze rozpacz ich przejęła, pochyłości gór udaremniły ich odwagę. Niemogąc orężem wywalczyć sobie przejścia, obozowali na dolinie; głód i niedostatek zagrażały obleżonym; los nieszczęśliwych zawisł od woli zwycięzcy. Smutne było Rzymian położenie. Wódz Samnitów, niesie podanie, zapytał sędziwego wiekiem i doświadczeniem ojca, jak ma postąpić w tak ważnym zdarzeniu? „Puść do domu więzione zastępy, miał odpowiedzieć, i wielkomyślnym czynem utwierdź przyjaźń z mężnym narodem.“ Nie podobało się zdanie starca. „Wytęp otoczone rycerstwo, była druga odpowiedź, zanieś oręż na Rzym strwo-

(1) L. IX. 2.

(2) L. IX. 5.

(3) III. 4, 5, 6, 7. de reb. Sam.

(4) T. II. p. 39.

(5) De of. III. 30. de Senect. 12.

(6) XV. 3, 4, 5, 6.

żony, warunki pokoju i prawo mu przepis (1).“ Zdaniem roztropnego Herenniusza nie było trzeciego środka. Ale czyż Herenniuszowi należało polegać na wdzięczności i przyjaźni Rzymian? Jeżeli tego przekonania nie miał, doradzał zapewne zniszczenie ich wojsk i potęgę miasta. K. Poncyusz nie usłuchał zdania ojca, obrał inną drogę; ani czynem szlachetnym nie szukał przymierza z Rzymem, ani też legionów nie zniszczył. Upokorzył dumę nieprzyjaciela bez osłabienia jego potęgę. Czy Poncyuszem kierowały zasady ludzkości, widoki równowagi, spółzawodnictwa i t. p. (2), nie wiadomo; to najpewniejsza, że pobłądził; upokorzenie dumnych Rzymian żączy jego pochwale, i zarazem odpowiadało ówczesnym Samnitów wyobrażeniom. Przepisał zwyciężonym warunki osnowy następującej: „Rzymianie oddadzą Samnitom uczynione zabory, cofną osady z ich kraju, wojsko złoży broń i rycerstwo przejdzie przez jarzmo.“ Jakkolwiek ta wola zwycięzcy dla dumnego, do zwycięstw nawykłego narodu, mogła być przykra, warunki te jednak były zbawcze dla wojska, które nie miało widoku i nadziei oswobodzenia. Nie ganili też Rzymianie sprawiedliwych żądań zwycięzkiego wodza; L. Lentulus nawet bezzwłocznie przyjąć je doradzał, aby ocalić niedobitki legionów, podporę bytu i potęgę narodu. „Kiedy Gallowie, rzekł, pożogą zniszczyli gród ojczysty, Kamil prowadził jeszcze liczne hufce do odbudowania go i pogromienia wrogów; jeżeli zaś Samnitowie wygubią wojenne nasze rotę, kto Rzym zasłoni od oręża nieprzyjaciół (3)?“ Przymierza nie zawarli wodzowie, gdyż to przechodziło granicę ich władzy, jak Liwiusz gruntownie okazał (4). Ale bez pokoju niepewne było posiadanie odzyska-

(1) L. IX. 3.

(2) Wedle Niebuhr'a pobłądził przez szlachetność, przejęty zasadami filozofii nie chciał zguby nieprzyjaciela, lękał się przez zniszczenie Rzymu równowagi dla Italii potrzebnej.

(3) L. IX. 4.

(4) IX. 5.

nych zaborów. Z tego powodu żądał K. Poncyusz, aby pokój utwierdził korzyści oręża, a gdy konsulowie do zawarcia go nie mieli władzy, wskazali rękojmią, sześciuset rycerzy przyrzekli w zakład, odpowiedzialnych życiem, jeżeli układy nie wezmą skutku. Po oddaniu zakładników pokoju, powrót wojsku Rzymskiemu dozwolony został. Zbroję, oręż, konie i dobytek obozowy zatrzymał zwycięzca, wodzowie i wojsko przeszło pod jarzmem (1). Dla chorych i rannych Rzymian Poncyusz okazał się ludzkim, nie tylko dał muły do ich przewiezienia, ale i żywność na drogę przeznaczył (2). Bezbronne hufce jeszcze przed nadejściem nocy stanęły pod murami Kapui, ale dla wstydu i nieufności nie śmiały wejść do miasta i na otwartym polu rozłożyły się obozem. Podejrzanie okazało się płonne; Kampanczykowie byli niecierpliwi panowania Samnitów, zresztą liczne ich rotę uległy temu nieszczęściu co i Rzymskie, dali więc pomoc i zasiłek upokorzonym. Ponury smutek na ich twarzach i milcząca postawa zapowiadały nową i zawziętą walkę (3).

Na odgłos o klęsce wojska i otoczeniu jego senat nakazał pobór dla odsiecz; wszelkie sprawy, wypłaty i czynności kazał zawiesić, pozamykać sklepy, uzbrajać rzemieślników. Po nadejściu wiadomości o poddaniu się wojska wstrzymane zostały przygotowania wojenne; rozpacz ogarnęła serca, naród z własnego popędu, bez polecenia władzy, przywdział żałobę (4). Senatorowie złożyli purpurę, rycerstwo złote pierścienie, niewiasty ozdoby. Była to żałoba ogółu i pojedynczych rodzin, które w wąwozach Kaudyńskich bolesne poniosły straty. Wojsko przybywszy oddziałami pod mury Rzymu rozeszło się do domu, wieśniak spieszył do rodzinnej chatki, mieszczanin pod

(1) L. IX. 5, 6, D. H. XV. 3.

(2) App. III. 6. de reb. Sam.

(3) L. IX. 6, 7.

(4) Ciemny granat. Serv. ad Aen. XI. 287.



zasłoną nocy wszedł do grodu. Jedni tylko konsulowie, upokorzeni, wrócili dniem do miasta. Z polecenia senatu mianowali dyktatora: poczem bezzwłocznie jako bezczestni, złożyli urządowanie (1). Czy senat zgodnie z narodem zatwierdzi pokój i ułożone warunki? Unieważnić uroczyste zaręczenie kiedy los drogich ofiar, życie zakładników od tego wyroku zależało, było trudnym zadaniem. Należało przed światem i niebem złożyć na tych odpowiedzialność, którzy zawarty układ za dobrodziejstwo przyjęli. Poświęcić prawych rycerzy więcej bolało i dotykało ogół, niż wydać nieprzyjaciołom Sp. Postumiusza, któremu życie przykrém się już stawiało, bo konsulowie nie byli wolni od winy, przez nieostrożność sprowadzili klęskę na wojsko i naród. Czuł niewątpliwie senat moralny obowiązek dla Samnitów, a jednak nie zatwierdził pokoju; klęskami upokorzony nie zawierał układów z nieprzyjaciołmi. Po klęskach był Rzym najstraszliwszy bo rachował na ducha, na samodzielność mieszkańców. I w cóżby obroczył się ów urok potęgi narodu w oczach nieprzyjaciół i sprzymierzeńców? Senat zamierzył oddać Samnitom w niewolę zaręczycieli układów i pokoju. W podobnym duchu Sp. Postumiusz mówił na posiedzeniu senatu i uzyskał podziwienie potomności. Przymioty męża obdarzonego silną wolą pobudzałyby do większego szacunku, gdyby doradzał pokoju, a naród do sprawiedliwości i dotrzymania słowa zachęcał, zwłaszcza gdy naczelnicy własnym nierozsądkiem powszechną klęskę stali się przyczyną (2).

W liczbie przeznaczonych do wydania dwóch także było trybunów ludu, L. Liwiusz i K. Meliusz (3). Nietykalni ganili zamierzoną uchwałę. „Naród Rzymski, powiedzieli, przez wydanie wspomnianych ofiar nie usprawiedliwi postępu swego

(1) L. IX. 7.

(2) Cycero uniewinnia zerwanie układu, de Off. III. 30, in jussu populi Senatusque fecerant. Senat mógł mieć za sobą literę prawa.

(3) Inne podanie Tib. Numicyuszem go nazywa. Cicero de Off. III. 30. Niepewność nazwiska nie zmienia istoty rzeczy.

przed niebem i ziemią. Jeżeli umowy dotrzymać nie chcecie, wróćcie Samnitom wojska i legiony Kaudyńskie, trybunowie dla nietykalności swojej wydaniu nie ulegają <sup>(1)</sup>“. Przemogło zdanie Postumiusza i przyjaciół jego; i trybunowie złożyli w końcu urządowanie i wspólnie z innymi stawili się pod rozkaz A. Korneliusza Arwiny, kapłana, posła narodu <sup>(2)</sup>. Prowadził on ręczycieli do Samnii na zadosyćuczynienie; stawił przed stolicą Poncyusza, i kiedy kapłan w obliczu wodza Samnitów odmawiał uroczyste słowa poddania, Postumiusz trącił go nogą, jakby przez to chciał zgwałcić prawo narodu względem Rzymian, aby wojna sprawiedliwiej prowadzoną była. Jawne to lekceważenie praw boskich i ludzkich dałoby się tylko usprawiedliwić, jeżeli między Rzymianami i Samnitami istniało prawo wyojczyznienia <sup>(3)</sup>.

Poncyusz nie uwiódł się opacznyim prawą wykładem, odrzucił przeznaczone na łup ofiary, na wolność puścił i do obozu Rzymian powrócić kazał <sup>(4)</sup>. Oburzeni Samnitowie mogli żądać śmierci zakładników, bo pod tym warunkiem w rękojmią pokoju oddani zostali <sup>(5)</sup>. Ocalenie swoje winni niewątpliwie zdrowemu rozsądkowi ludu Samnickiego i wziętości w narodzie

<sup>(1)</sup> L. IX. 8. Zastanawiać powinno, że między ręczycielami znajdują się imiona trybunów, kiedy wedle prawa nie wolno im było nocować za Rzymem. Były, zdaje się, wyjątki od prawidła; zapewne mieli zlecenie do wojska, jak dowodzą przykłady (L. IX, 36), i właśnie byli w obozie, kiedy klęska Kaudyńska dotknęła Rzymian. Przypuścić także można, że dopiero ponieszczęściu Kaudyńskiem na obrońców ludu obrani zostali. Zdaniem Niebuhr'a (III. 257), które wszakże przypuszczeniem jest tylko, trybunowie zawieźli dla wodzów pełnomocnictwo zawarcia pokoju; lud Rzymski na sejmie okręgowym zatwierdził pokój dla uratowania wojska, a ponieważ zawarcie jego bez religijnego namaszczenia nastąpiło, zatem bez skrupułu mniemaniem rodowych mógł być zerwany. Gdyby domysł ten dał się nowym utwierdzić dowodem, na większą jeszcze nagane zasługiwałby postępek Rzymian.

<sup>(2)</sup> L. IX. 9. 10.

<sup>(3)</sup> Jus exulandi, prawo-wyziemienia, wyojczyznienia.

<sup>(4)</sup> L. IX. 11.

<sup>(5)</sup> L. IX. 5. Qui capite luerent.

Poncyusza, zwłaszcza kiedy z nieużytecznego okrucieństwa żadna korzyść nie płynęła. Z czasem oswobodzi oręż Rzymski tych jeńców, którzy przez okup lub inne stosunki zaraz uwolnieni nie byli.

Kłęska Kaudyńska pociągnęła oderwanie się od Rzymian Satrykum i Fregelli.

Satrykum, miasto pierwotnie Latyńskie, przeszło w wielkiej wojnie Ekwo-Wolsków pod panowanie Wolsków; Rzymianie w ciągu drugiej połowy czwartego wieku kilkakrotnie je dobywali, po dwa kroć spalili, ale kiedy osadę Rzymską otrzymało, na to pewnych nie ma dowodów (1).

Fregellanie pochycili za oręż skoro się tylko sposobność wyrugowania załogi Rzymskiej ukazała; wedle opowiadania Liwiusza weszli Samnitowie nocą niespodziewanym napadem lub zdradą do miasta (2). Załoga mężny stawiała opór; kiedy sama krwawy bój na ulicach staczała, słabsi wiekiem i siłą z dachów razili nieprzyjaciela; część utorowawszy sobie z orężem w ręku drogę przez szeregi Samnickie, uratowała życie, część łatwowierna złożyła broń na głos herolda, ale drogę opłacała łatwowierność i bojaźń. Nielitościwi Samnitowie, głusi na prośby i zakłęcia, spalili bezbronnych (3).

W Apulii dostała się Lucerya w moc Samnitów. Byłto owoc przewagi pod Kaudyum. Niedługo jednak cieszyli się szczęściem wojenném, wkrótce ono znów oręż Rzymski uświetni i naród do wielkich poświęceń powoła.

W dwóch wyprawach r. 434 (320) i 435 (319) sprzyjało zwycięztwo legionom, odniesione korzyści były godne tryumfu. Senat powrócił do dawnego trybu wojny, jednocze-

(1) L. IX. 12, 16. Qui cives Romani post Caudinam cladem ad Samnites defecerant.

(2) L. IX. 12.

(3) L. IX. 12.



śnie prowadząc ją w Apulii i Samnium. Ważném było posiadanie Luceryi, zabezpieczała ona dla trzód wędrownych rozległe pastwiska, a od gór Samnickich zasłaniała lub otwierała Apulię. Tę jej ważność znali Rzymianie, dlatego stała się głównym celem wyprawy, chociażby nawet nie była więzieniem zakładników. L. Papirysz Kursor i Publiliusz Filo, konsulowie, prowadzili wojsko po nowe wawrzyny. Papirysz szedł do Apulii, Publiliusz wkroczył do Samnii <sup>(1)</sup>. Czy zwycięztwo jego nad Samnitami miało ważność, jaką mu Liwiusz przypisuje <sup>(2)</sup>, wątpliwości ulega. Tryumf Papiryusza w drugim roku wyprawy nie daje powątpiewać o korzyściach oręża w Apulii. Ale Publiliusz mimo świetną, podług Liwiusza, wygraną w Samnium <sup>(3)</sup> nie odprawił tryumfu. Wedle podobieństwa mniej krwawą stoczył bitwę, bo główne siły Samnitów zgromadzone były w Apulii i Luceryi dla utrzymania tego warownego miasta i pogromu wojsk Rzymskich. Niepodobna wszakże przypuścić, żeby Samnitowie kraj własny zupełnie bez obrony, na łaskę i pożogę nieprzyjaciela oddali <sup>(4)</sup>.

L. Papirysz Kursor prowadził wojsko drogą wzdłuż morza Adryatyckiego i obsaczył Luceryę. W pochodzie do Arpi nie doznawał przeszkody. Ludów Apulskich nie zobowiązał sobie wprowadzić senat Rzymski dobrodziejstwami, ale niero-

<sup>(1)</sup> L. IX. 12.

<sup>(2)</sup> L. IX. 13.

<sup>(3)</sup> L. IX. 13.

<sup>(4)</sup> Zwycięztwo Publiliusza uważa Niebuhr III. 262 za wymysł Liwiusza dla pochlebiania próżności narodowej, dla zmazania hańby Kaudyńskich. Domniemanie to niezupełnie pozbawione jest zasady. Niektóre bowiem roczniki, jak sam Liwiusz podaje, wspomniane tryumfy oręża nie konsulom, lecz L. Korneliuszowi dyktatorowi i naczelnikowi jazdy L. Papiryszowi przypisywały (IX. 15). Z drugiej jednak strony, zostawienie kraju bez obrony na pożogę nieprzyjaciela trudno przypuścić. W świetniejszych zapewne, niż przystało, kolorach skreślił Liwiusz przewagę Rzymian w Samnium. Samnitowie nie stawili legionom mężnego oporu.

zważne postępowanie Samnitów w ich kraju odstręczało od nich umysły (1).

Bez téj obojętności Apulczyków przeciw Samnitom wojsko Rzymskie większe trudności miałyoby do pokonania. Ale i pomimo tego stanu rzeczy położenie Rzymian było trudne i niebezpieczne. Samnitowie spieszyli na odsiecz Luceryi, przekonali się wprawdzie wkrótce o niemożności zdobycia warownego obozu Rzymian, ale przez niedopuszczenie żywności z Arpi dowożonej, postawili oblężenców w smutném położeniu. Niedostatek zagrażał obozowi; wojsko Rzymskie od dowozu odcięte tylko jazda opatrywała, która wysyłana po żywność, wśród krwawych utarczek na koniach ją przywoziła. Pubiliusz Filo wybawił z przykrego położenia głodem morzone wojsko. Ustępowały w Samnium przed chorągwiami Rzymian rozgromione nieprzyjaciół hufce, a odsiecz dla oblężenców prowadzona ocaliła wojsko (2).

Tarentynowie niezgodni u siebie, bez ducha i odwagi, przedsięwzięli być rozjemcami wojny lub pokoju; zapomniawszy o swojej niedołężności narzucali wolą swoją Rzymianom. L. Papirysz z dumą odrzucił pośrednictwo Tarenckie. „Wieszczba, rzekł w obec ich posłów, jest pomyślna, ofiary bogom przyjemne, niebianie dadzą zwycięztwo.“ Poczém niebawnie dał hasło do boju, wojsko zdobyło obóz Samnitów, i okrutną rzeź sprawiło, nim rozkaz wodza nie powściągnął zapamiętałości żołnierza (3).

Rozbitki cofały się przed zwycięzcą, ścigał je mężny Pubiliusz, i zarazem niespokojne niektóre ludy Apulii do uległości lub przymierza przywiódł (4). Luceryą zostawili Samni-

(1) L. IX. 13. *Samnitium magis injuria et odio, quam beneficio ullo populi Romani.*

(2) L. IX. 13.

(3) L. IX. 14.

(4) L. IX. 15.

towie po zwycięstwie Rzymian odwadze i wytrwałości załogi; pozbawiona dowozu żywności, bez nadziei pomocy od ziomków, poddała się Papiryuszowi; siedm tysięcy jeńców przeszło pod jarzmem, broń i tabory zwycięzcom oddawszy. Świetny ten czyn oręża powrócił Rzymianom zakładników pokoju, dotąd niewykupionych, orły i chorągwie w wężozach Kaudyńskich postradane (1). Po zdobyciu Luceryi i zhołdowaniu niespokojnych ludów w Apulii, doświadczyli Frentowie oręża Rzymskiego. Odszczepił się ten lud od innych Samnitów, dał Rzymianom wolne przez kraj swój przejście do Apulii, i za późno żałował okazanęj im przyjaźni. K. Auliusz konsul bez wielkiego oporu rozproszył r. 435 (319) Frentanów hufce, zdobył stołeczne ich miasto, nakazał zakładników i przyjął poddaństwo narodu (2).

Szczęście wojenne i drugiemu sprzyjało konsulowi. Ruszył on z wojskiem na zdobycie Satrykum. Miasta broniła Samnicka załoga bez nadziei odsieczy, gdy je wódz Rzymski dookoła opasał. Rokoszanie upadli na duchu i lękali się surowej kary. Dla odwrócenia jęj i otrzymania przebaczenia wyprawili poselstwo do obozu oblężeniów ofiarując poddaństwo. Rzymianin żądał wydania lub śmierci załogi. Dwa stronnictwa rozdzielały miasto: Samnickie i Rzymskie. Obrady miejskie tchnęły duchem tych stronnictw. Jedno ułożyło tajemne nocą odejście załogi, drugie zawiadomiło konsula, którą drogą i kiedy posiłkowe chorągwie miasto opuszczą. Zdrada zrodziła zdradę. Kiedy załoga po wyjściu z miasta przez Rzymian napadniętą została, nieprzyjazne Samnitom stronnictwo otworzyło przed konsulem bramy; wojsko Samnickie uległo wkrót-

(1) Zdobycie Luceryi, oswobodzenie zakładników i odzyskanie chorągwi wojennych, nie są, jak utrzymuje Niebuhr III. 259, próżności narodowej barwą nalożone; bo dla czegoż górzysta Samnia, bez twierdz na własnej ziemi, nie miała w mocnej i warownej Luceryi mieścić jeńców, oręże i orły Rzymskie?

(2) L. IX. 16.



ce przewadze oręża Rzymskiego, a Satrykum zdobyte przeszło w moc zwycięzcy; głowy naczelných rokoszan spadły pod toporem Rzymskim, lud rozbrojony został. Nieraz już Satrykum dotknęły klęski, ale po każdym zniszczeniu odzyskało siły, terazniejsza klęska zadała mu cios śmiertelny; gdyby nie świątynia Matuty, nie wspominałyby już o niém dzieje; miasto pówoli zgaśło; Pliniusz liczy je do rzędu zaginionych <sup>(1)</sup>.

Papiryusz Kursor spieszył odprawić tryumf okazały; ulubieniec Marsa, bohater swego czasu, potęgą ducha i siłą ciała słynny <sup>(2)</sup>.

Po krwawych zapasach na polu bitwy nastąpiły dwa lata spoczynku od oręża. Samnitowie osłabieni na siłach czynili w Rzymie starania o pokój, otrzymali wszakże tylko dwuletnie zawieszenie broni. Świadectwem Liwiusza na kolanach błagali o pokój <sup>(3)</sup>. Podanie to zdaje się być przesadzone; duch narodu był jeszcze potężny; Samnita nie czuł się do tego stopnia upokorzony orężem, aby na klęczkach żebrał litości; pragnął pokoju, przyjął rozejm bez uznania władztwa Rzymian i oddania Fregelli.

W ciągu dwuletniego rozejmu rozszerzali i ugruntowali Rzymianie panowanie swoje w Apulii. Teńczykowie i Kanuzianie pozbawieni obcej pomocy, pustoszeniami znękani, poddali się roku 436 (318), i dali Plaucyuszowi konsulowi zakładników. W następnym roku otrzymali Teatynowie wspólnie z miastami, które za ich namową uznały zwierzchnictwo Rzymian, prawo przymierza <sup>(4)</sup>.

Szczęście do tego stopnia służyło Rzymianom w Apulii, że odtąd kraj ten już nie kusił się o zrzućenie przewagi Rzymu. Czas trwania rozejmu użyli Samnitowie do nowych przy-

(1) III. 5. (IX).

(2) L. IX. 16.

(3) L. IX. 20.

(4) L. IX. 20.

gotowań wojennych, i po upływie jego wyprowadzili liczne i dla Rzymian straszne zastępy w pole. Dwa następne lata 438 (316) i 439 (315) były brzemienne w wypadki oręża. Liwiusz, jak zwykle, skreślił je uroczym piórem, Dyodor Sycylijski z wiarogodną prostotą. Niewszędzie w ciągu tych wypraw zwyciężali Rzymianie, bo odwaga i śmiałe pomysły Samnitów postawiły ich na chwilę w niebezpiecznym nawet położeniu, o czym wymowny i kwiecisty pisarz dziejów Rzymskich zaledwie nadmienia, ale wątpliwości w tym względzie nie zostawia Dyodor. Według podania Liwiusza, Juniusz Bulbus i K. Emiliusz Barbus ster państwa i legiony nie oddali konsulom mianowanym, lecz L. Emiliuszowi dyktatorowi. Wódz naczelny obrał Satykulę, miasto kiedyś Osków <sup>(1)</sup> z Samnitami sprzymierzone, w niewielkiej od Kapui odległości, za plac działań wojennych. Rzymianie jeszcze mało z środkami oblężenia obeznani, głodem tylko lub śmiałym jakim czynem miast dobywając, wszystkiemi siłami otoczyli Satykulę. Samnitowie z potężnym wojskiem spieszyli sprzymierzeńcom na odsiecz, z dwóch stron zagrażało Rzymianom niebezpieczeństwo: Satykulanie niepokoiłi ich wycieczkami z miasta, Samnita na otwartym polu mierzyl się mężstwem. Wnet krwawa zawrzała walka; szczęście po niejakiem wahaniu odstąpiło oblężonych; wódz Rzymski zagnał ich do miasta, poczem całe siły na Samnitów obrócił. Nieprzyjaciel mężny dawał opór, krew płynęła obficie, zwycięztwo w końcu uwieńczyło oręż Rzymski <sup>(2)</sup>.

Nie udało się wprowadzić Samnitom oswobodzenie Satykuli, ale dobywali Plistyki, przez załogę Rzymską bronioną, a Soranów do wymordowania osadników Rzymskich i do zawarcia z sobą przymierza nakłaniali <sup>(3)</sup>.

(1) L. XXIII. 14.

(2) L. IX. 21. Dyod. Syc. XIX. 712, 713.

(3) Dyod. Syc. XIX. 712. L. IX. 21. 23.

Z powodu wzięcia Sory biegła ciemna wieść zbrodni niesłychanej dotąd w dziejach Rzymskich. Na A. Atyliusza Kalatyna padło podejrzenie zdrady. Oskarżony przed ludem oczekiwiał kary, kiedy teść K. Fabiusz Maxymus złożył świadectwo o niewinności jego. „Gdyby był winnym, rzekł mąż poważny, odebrałbym mu córkę<sup>(1)</sup>”. W takim zbiegu wypadków naród Samnicki przedsięwziął odziecz Satykuli, i liczne wojsko, opuściwszy nawet Plastykę, rozłożyło obóz w tém samém co pierwój miejscu. Uporna i krwawa bitwa dała Rzymianom zwycięstwo. Samnitowie po cudach mężstwa opuścili pole walnej rozprawy<sup>(2)</sup>; miasto oblężone poddało się zwycięzcom. Rzymianie bez oporu pustoszyli kraj nieprzyjacielski i dotarli do Apulii<sup>(3)</sup>.

Po krwawém zwycięztwie bój przeniósł się do Sory, która po wymordowaniu osadników Rzymskich z Samnitami się połączyła. Rzym pragnął zemsty za okrutną śmierć ziomków. Samnitowie, nie mogli obojętnymi pozostać widzami, i kiedy część legionów Rzymskich obozowała w Apulii<sup>(4)</sup>, oni uzbroili wszystkich zdolnych do walki, i świetnym czynem zamierzili ukończyć wojnę. Na wązkim pasie drogi Terracyńskiej do Fundy pod Lautulą, najbliższej i jedynej do Kampanii po utracie Fregelli, lała się potokami krew walecznych. Konsulowie, chociaż świadectwem Liwiusza, który ich nawet nie wymienia, w Rzymie pozostali<sup>(5)</sup>, byli zapewne z częścią wojska w kraju Samnickim lub w Apulii<sup>(6)</sup>. Zamierzili, zdaje się, Samnitowie, odciąć Rzymian od Kampanii, przenieść wojnę do La-

(1) Val. Max. VIII. 1. § 9.

(2) L. IX. 22, 23. K. Auliusz Ceretanus, dowódzca jazdy, poległ podług Liwiusza śmiercią walecznych, i naczelný wódz Samnitów znalazł chlubny zgon na polu bitwy.

(3) L. IX. 22, 23.

(4) D. S. XIX. 713.

(5) L. IX. 22.

(6) D. S. XIX. 713.



cyum, a w posiadaniu Sory i Fregelli, gdyby zajęli Lautulę i pozyskali miasta Auruńskie, mogli nieść pomoc Kampanczykom do oswobodzenia się zpod zwierzchności Rzymian. Nie były to zapewne chorągwie Samnickie stojące naprzeciw konsulom, ale pospolite ruszenie całego kraju, które pod Lautulą krew przelewało. I Fabiusz dyktator prowadził, wedle podobieństwa, nowo zaciężne i naprędce zgromadzone zastępy <sup>(1)</sup>. Straszliwie starły się dwa liczne wojska, nie bój rozstrzygnął walkę, nie ucieczka obustronna, noc rozbroiła walczących <sup>(2)</sup>.

Podług niektórych roczników wojsko Rzymskie w tej bitwie na głowę porażone zostało, i K. Auliusz dowódca jazdy miał zginąć <sup>(3)</sup>. Według świadectwa Dyodora Sycylijskiego, wielka mnogość Rzymian zasłała pole bitwy, wojsko pierzchało z placu rozprawy; K. Auliusz naczelnik jazdy, wstrzymując ucieczkę, rycerskim poległ zgonem <sup>(4)</sup>. K. Fabiusz w miejscu poległego Auliusza mianowany dowódcą rycerstwa, nadciągnął z posiłkami naprędce zebranymi, dyktatora i pozostałe wojsko z niebezpieczeństwa uwolnił. Czy jednak po nadejściu legionów miejskich Rzymianie, jak pisze Liwiusz <sup>(5)</sup>, otrzymali zwycięstwo, na to pytanie jest odpowiedź trudna. Liwiusz rzucił zasłonę na klęskę swoich ziomków, a jednak nie potrafił zupełnie usunąć przed okiem badacza obrazu ówczesnych nieszczęść. Wdzięczniejsza byłaby mu potomność, gdyby przyznawszy klęskę, opowiadał jakimi środkami Rzym pokonał przeciwności, jakich wodzów męstwo i roztropność uratowały konsularne wojska z groźnego położenia i Rzymowi je powróciły. Klęska Lautulska stała się hasłem do rokосу dla ludów, niecierpliwych władztwa Rzymian <sup>(6)</sup>. Kapua

(1) Niebuhr. III. 258.

(2) Tak pisze Liwiusz IX. 23.

(3) Liwiusz nadmienienia o przegranej lubo jej nie przypuszcza IX. 23.

(4) XIX. 713.

(5) IX. 23.

(6) L. IX. 23. nam et circa omnia defecerunt.

chwiała się w wierności, chociaż zaniedbała porę stanowczego oderwania się (1); ludy Auzońskie nad ujściem Lirys wzięły się do broni (2); Suesę niegdyś Auzońską, od roku 418 (336) pod opieką Rzymian, wir powstania ogarnął; Rzymianie po dwóch latach r. 441 (313) osadę do niej posłali (3), dla utrzymania jęj w uległości i wzmocnienia tego stanowiska.

Rok 440 (314), dwunasty wojny, wrócił Rzymianom pomysłość oręża. Kiedy klęska Lautulska nie złamała ich potęgi, Samnitowie już nie śmieli rościć prawa do nowych wawrzynów wojennych; odtąd padają na nich twarde nieszczęście ciosy, rzadko odwet wlewał w ich serca kilka kropel pociechy; słabły ich siły, odwaga odstępowała. Jedynym wypraw celem był pokój znośny przynajmniej; dla osiągnięcia go uzbroili się w cierpliwość i męstwo. Takie uczucia podsyciała zadawniona ku Rzymianom nienawiść.

Następne wypadki odmiennie nieco od Liwiusza opowiada Dyodor Sycylijski, tlo jednak i istota rzeczy są jedne i te same.

M. Peteliusz i K. Sulpicyusz, konsulowie, odebrawszy r. 440 (314) wojsko od dyktatora, nowe kohorty do boju wyprowadzili. Opowiadanie Dyodora jest takie: Po bitwie pod Lautulą Samnitowie wkroczyli z wielkimi wojskami w dzielnicę sprzymierzeńców Rzymskich, szerząc w nich spustoszenie. Konsulowie nieśli zagrożonym pomoc, i rozłożywszy obóz pod Cynną, miasto od trwogi i niebezpieczeństwa uwolnili (4). Po kilku dniach zapaliła się krwawa walka; z obu stron legli waleczni, w końcu przemogli Rzymianie; porażeni uchodzili z placu bitwy; zwycięzca z górą 10,000 trupem po-

(1) L. IX. 25, 26.

(2) L. IX. 25.

(3) L. IX. 28.

(4) D. S. XIX. 716. Nazwisko tego miasta zaginęło w ziemiopistwie. Nie jestto jednak dowód na mylność podania. Wielu innych miast nazwy, wspomniane w wojnach Samnickich, zginęły.

łożył (1). Nim wiadomość o zwycięstwie doszła do ludów okolnych, Kampanczykowie podnieśli rokosz. Rzymianie niebawnie przeciw powstańcom uzbroili groźne wojsko, które pod wodzą K. Meniusza dyktatora, i M. Folliusza, naczelnika jazdy, stanęło pod Kapuą obozem. Klęska Samnitów przeraziła Kapuańczyków; stronnictwo Rzymskie odzyskało przewagę, Rzymianie zřęcznie korzystali z usposobienia umysłów i ponowili dawne stosunki; sprawcy rokoszu, nieczekając wyroku, samobójstwem życie zakończyli (2). Liwiusz mówi tylko o tajemnym moźnych w Kapui spiknieniu się i zmowach; stosunki jednak przymierza do tego stopnia zagrożone były, że mianowanie dyktatora, do utrzymania Kampanczyków w uległości, potrzebnę się okazało. Meniusz upowaźniony został do śledztwa. Naczelnicy spisku, Kalawiusze, dobrowolnie śmierć ponieśli, a Rzymianie zatrudnieni wojną Samnitów i innych nieprzyjaciół, przestali na poległych ofiarach (3).

Liwiusz położył pod rokiem 440 (314) odzyskanie Sory i Luceryi, zniszczenie ludu Auzońskiego i walną bitwę pod Kaudyum.

Warowne połoźenie Sory stawiało wojsku Rzymskiemu silną do zdobycia jęj przeszkodę. Zdradą dostało się w ręce obleźców. Zbieg Sorański ułatwił wejście do miasta. Śród głuchęj nocy wprowadził zbrojnych Rzymian manowcami do zamku; część kohort stała pod miastem, w miejscach zarosłych lasem, w zasadzkach ukryta, hasła do walki czekając. Na krzyk: „do broni, nieprzyjacieli w zamku!” trwoga ogarnęła mieszkańców; kto mógł ratował się ucieczką; wojsko Rzymskie z zasadzki natarło na bezbronných i krwawą rzeź w mieście sprawiło. Już Sora była w ręku Rzymian, kiedy o świcie konsul z głównęm wojskiem nadciągnął, i ocalonych od oręza przyjął w poddaństwo. Stu

(1) D. S. XIX. 716.

(2) D. S. XIX. 717.

(3) IX. 25, 26.



dwudziestu pięciu, winnych morderstwa na osadnikach dokonanego i odpadnięcia, posłał do Rzymu. Głowy ich padły pod toporem zwycięzców. W Sorze wódz załogę postawił (1).

Po wzięciu Sory konsulowie obrócili oręż na Auzończyków którzy zerwali stosunki uległości, zamiaru jednak udzielenia orężem, jak przystało, nie poparli, a Rzymianie obojętnych sprzymierzeńców, w miarę widoków swoich, niekiedy równie surowo jak samych rokoszan karali. Wahanie się Auzończyków ułatwiło nieprzyjacielowi wygraną. Trzy miasta: Auzona, Minturny i Wescya przez zdradę dostały się w moc Rzymian. Dwunastu młodzieńców znakomitego rodu przybywszy do obozu konsulów, zachęcało wodzów do korzystania z postrachu mieszkańców poczuwających się do winy. Przebrani żołnierze z ukrytym pod odzieniem orężem weszli pod spinkionych przewodem do miast rzezonych, domy wiarołomców dawały im bezpieczne schronienie; wojsko Rzymskie pod murami miasta w zasadzkach rozłożone oczekiwało hasła. Za danym znakiem o jednej godzinie straże trzech miast napadnięte wycięte zostały. Niebawnie także ukryte wojsko uderzyło na mieszkańców; nie było powściągu w rzezi, nim legiony pod buławą hetmanów nadciągnęły, zabytki ludu Auzońskiego, kiedyś szeroko rozgałęzionego, prawie do szczytu srogi oręż wytepił. Ocaleni z rzezi weszli w stosunki poddaństwa (2).

Lucerya Samnitom się poddała, odzyskał ją oręż Rzymski, a senat dla utrzymania tego stanowiska posłał do niej 2500 osady. Nie pewny był w tym okresie los daleko od ojczystej ziemi przesiedlonych Rzymian; dla odległości miejsca i niebezpieczeństwa lud niechętnie szedł na zamieszkanie w Lucery; ważność jednak osady w tej okolicy przemogła. Apulia dostawszy obronę zachowała uległość i przymierze (3).

(1) IX. 24, 25, 26, 27.

(2) IX. 15.

(3) IX. 26.

Spodziewany rokosz w Kampanii i inne Rzymianom nieprzyjazne okoliczności zgromadziły, świadectwem Liwiusza, wojsko Samnitów pod Kaudyum. Naprzeciw niemu stanęły legiony Rzymskie pod hetmaństwem M. Peteliusza i K. Sulpicyusza; świeża jeszcze pamięć wawozów nie kazała puścić się w niebezpieczne góry; wodzowie Rzymscy unikali bitwy, Samnitowie wypuszczając zbrojne poczty na równiny Kampańskie, do utarczek jezdnych powód dawali. W końcu nieprzyjaciel zmusił Rzymian do walki. Piechota stanowiła u Samnitów środek szyku bojowego, jazda zaślaniała boki. Sulpicyusz prawém, Peteliusz lewém dowodził skrzydłem. Na wąskiej przestrzeni lewe skrzydło rozwijało chorągwie swoje, prawe znacznie wzdłuż się rozciągało z obawy oskrzydlenia od Samnitów. Za daném hasłem do boju, Peteliusz z całemi siłami i z wojskiem odwodowém ruszył na nieprzyjaciela i dzielném natarciem przełamał szyki jego; jazda Samnitów nadbiegła dla wskrzeszenia walki, ale Rzymska, wzmocniona rycerstwem Sulpicyusza, które sam prowadził do boju, udaremniła jój męstwo. Po zwycięztwie w téj stronie spieszył wódz do swoich legionów, które ustępowały przed natarczywością Samnitów. W samą porę nadbiegł z odsieczą. I na tém skrzydle zwycięztwo opuściło Samnitów; wojsko poszło w rozsypkę. W pogoni oręż przerzedzał zwyciężonych szeregi; kto nie zdążył do Malewentu, zginął w ucieczce, lub poszedł w niewolą wojenną. Do trzydziestu tysięcy miało poledz w krwawej potrzebie, lub dostać się w niewolą (1).

Po świetném zwycięztwie wodzowie oblegli Bowian i dla prędszego zdobycia go pod témże miastem zimowe rozłożyli obozy (2).

(1) Liczba poległych i jeńców przesadzoną być się zdaje.

(2) Niepewne jednak jest zimowanie wojska pod Bowianem, już to dla śniegów w górzystej Samnii, już też że K. Sulpicyusz wedle Fastów 1 lipca tryumf odprawił. Nieb. III. 274, 275.

Rok 441 (313) bitew nie wykazuje, nie upłynął jednak bez ważnych dla Rzymian korzyści. Zwycięstwo otworzyło Rzymianom kraj Samnitów, znękanych klęską, orgę ich poczynił trwałe w nim zdobycia, które na przyszłe wypadki wojenne stanowczego były wpływu. Rzymianie odzyskali Fregellę ale Fregellę zburzoną <sup>(1)</sup>, górny wszakże zamek trzymali jeszcze Samnitowie; wkrótce jednak opanował go zwycięzca <sup>(2)</sup>, a po zdobyciu na nowo sobie drogę przez Lacyum do Kampanii otworzył.

W ciągu tego roku Rzymianie zdobyli Wolsków miasto Atynę, potężne kiedyś, i w okresie Cycerona jeszcze możliwe <sup>(3)</sup>. I Kalacya, Osków siedziba, przeszła pod ich prawa. Ważniejszym jednak nabytkiem była Nola <sup>(4)</sup>, miasto sprzymierzone z Samnitami. Nola, posiadając urodzajne i bogate niwy wzrosła w potęgę; dwa tysiące posiłkowego wojska dała w pomoc Neapolitańczykom; mur okolny otaczały ludne przedmieścia, spalił je nieprzyjaciół, miasto poddało się oblężeniom <sup>(5)</sup>. Nie wiadomo czy zdobycia w tej wyprawie dyktator Peteliusz lub też konsul K. Juniusz poczynił, większe jednak zachodzi podobieństwo, że Peteliusz tylko z powodu zarazy, dla wbiecia gwoźdźcia, jak też roczniki opiewają, dyktatorem mianowany został <sup>(6)</sup>.

Kroki wojenne przeciw Samnitom przybrały w tym czasie kształt oblężenia. Usiłowania zwycięzcy zmierzały do utwier-

<sup>(1)</sup> L. IX. 12.

<sup>(2)</sup> L. IX. 28.

<sup>(3)</sup> Atina potens. Vir. Aen. VII. 630.

<sup>(4)</sup> Względem położenia Noli obacz Strabona V. 4. § 11.

<sup>(5)</sup> L. IX. 28. D. S. XIX. 736.

<sup>(6)</sup> Chociaż w ogólności w ciągu tej wyprawy nie było bitew, jednak się bez wzajemnych spustoszeń nie obeszło. Zbrojne zastępy stojąc na przeciw siebie czuwały na wzajemne ruchy i przedsięwzięcia. Dyodor Sycylijski (XIX 736) przypisuje w tym roku K. Fabiuszowi walne zwycięstwo. Wiadomość o niém wypisał zapewne z Fabiusza Piktora. Ani roczniki państwa, ani Liwiusz nie wiedzą o tej świetnej wygranej, dlatego podanie Dyodora za mylne uważamy.



dzenia przewagi oręża, aby, na przypadek nowój i niebezpiecznej wojny lub klęski, mozolnie nabywanych korzyści odrazu nie utracić. Z tych przyczyn senat zakładał warownie od granic Samnickich, związek z Kampanią i zabezpieczenie jój mając na celu. Ta ostrożność tém się potrzebniejszą zdawała, kiedy od Etruryi zagrażała wojna, a w takiem położeniu siły wojenne podzielone być musiały. Z takich pobudek zaprowadzono r. 441 (313) osadę w Suessie Aurunckiej <sup>(1)</sup> i Satykuli <sup>(2)</sup>, która dzielnice Kampańskie od Kaudyum zasłaniać miała. Dla utrzymania związku na drodze Latyńskiej uchwalił senat osady do Interamny i Kasynum; któreto postanowienie w następnym roku za konsulstwa M. Waleryusza i P. Decyusza wykonano <sup>(3)</sup>. I Fregella niewątpliwie z ruin powstała, chociaż dzieje o jój odbudowaniu nie wspominają.

W tymże jeszcze roku naprzeciw Cyrcejom na wyspach Pontyjskich zaprowadzono osadę na Poncyi <sup>(4)</sup>. Osada ta nie należała do łańcucha warowni na stałym lądzie założonych. Senat, pragnąc pobrzeże i kraje Greckie od napadów morskich zabezpieczyć, i z czasem utworzyć żeglugę narodową, obwarował stanowisko na téj wyspie. Uchwała mianująca r. 443 (311) dwumężów floty, jest niemylną skazówką, że senat utworzenie siły morskiej, równie dla bezpieczeństwa, jak dla sławy kraju, za potrzebne uznał <sup>(5)</sup>. Niedawno zamierzona, już roku 444 (310) ukazała się na morzu <sup>(6)</sup>. Zależne od Rzymu miasta nadmorskie przyłożyły się do jój wybudowania. Dała ona początek późniejszej flocie wojennej Rzymian.

<sup>(1)</sup> L. IX. 28.

<sup>(2)</sup> Vell. Pater. I. 14.

<sup>(3)</sup> L. IX. 28.

<sup>(4)</sup> L. IX. 28. Poncyja była własnością Wolsków; wyspy Poncyjskie dawnemi czasy, wedle podobieństwa, zamieszkali Grecy.

<sup>(5)</sup> L. IX. 30.

<sup>(6)</sup> L. IX. 38.

Już lat trzynaście toczyła się wojna. Przewaga oręża była na stronie Rzymian; gdyby jeszcze dwie lub trzy wyprawy z niepodzielnymi siłami wykonali, los Samnii zależałby od woli zwycięzcy. Grożąca od Etrury wojna krzepiła nadzieje nieszczęśliwego narodu <sup>(1)</sup>. Wszystkie ludy Etruskie, prócz Arretynów, wzięły się do broni <sup>(2)</sup>. Dla pokonania niebezpieczeństwa Rzym zamierzył zwrócić całą potęgę na Etrurię, część tylko chorągwi miała ruszyć przeciw Samnitom. Ale kiedy jednocześnie w Samnium i Etruryi <sup>(3)</sup> wybuchła wojna, senat uznał potrzebę w obu krajach działać zaczepnie. Nad wojskiem przeznaczonem do Samnium objął dowództwo K. Juniusz Bubulkus. Wobec podwójnego niebezpieczeństwa działanie Rzymian było sprężyste i śmiałe. Samnitowie rozpoczęli r. 443 (311) kroki wojenne zdobyciem Kluwii. Załogę Rzymską, po wzięciu warowni, na rzeź oddał zwycięzca, mszcząc się, według podobieństwa, śmierci Sorańczyków. Popelnione okrucieństwo oburzyło Rzymian. Wódz zamierzył odzyskać Kluwię, i zdobywszy 'miasto siłą, prawem odwetu oręż we krwi pławił; w rzezi nie szczędzono ni płci ni wieku <sup>(4)</sup>. Zwycięskie chorągwie prowadził Juniusz pod Bowianum, stolicę Pentrów, miasto w Samnii zamożne i bogate. Niesilne otaczały go mury: warowność Bowianu, równie jak innych miast Samnickich, zawisła od położenia, męztwa załogi i mieszkańców; ale tego rodzaju obrona niezawsze jest dostateczną tarczą przeciw odwadze i śmiałości przeciwnika. Wódz Rzymski zdobył miasto, bogatą zdobycz rozdał między wojsko, do nowych je poświęceń zachęcając. Niedosyć jednak liczne były

<sup>(1)</sup> L. IX. 29.

<sup>(2)</sup> L. IX. 32.

<sup>(3)</sup> O wojnie Etruskiej, chociaż ma związek z Samnicką, niżej się powie.

<sup>(4)</sup> L. IX. 31.

siły Rzymian dla utrzymania Bowianu; po trzykroć w niedługim przeciągu czasu miasto zdobyte i utracone zostało.

Zamożność północnej Samnii głównie stanowiły trzody. Wieśniak przed chciwością żołnierza Rzymskiego uprowadził je między nieprzystępne góry i lasy; a w przekonaniu, że i tu Rzymianin zdobyczy szukać będzie, nagromadzili Samnitowie znaczne wojska dla bronienia dobytku i pomsty, gdyby się pora nadarzyła. Nie zawiedli się w swoim oczekiwaniu. Rzymianie bardziej jeszcze potrzebą żywności niż chęcią łupu prowadzeni, zagłębili się w wąwóz. Nieprzyjaciel z ukrytymi siłami ze wszystkich stron mężnie na przeciwnika uderzył. Rzymianom zagrażał cios ciężki i niebezpieczny, ale żołnierz wieloletnią walką wyćwiczony, ufny w męstwo, na głos woźdza wstępnym bojem dobywał gór pochyłości: szczęście sprzyjało odwadze. Opanowawszy płaszczyznę, Rzymianie odnieśli świetne zwycięstwo, rozbite Samnitów hufce pierzchały przed zbrojnemi ich zastępami; dobytek wpadł w ręce zwycięzcy (1). O prawdziwości tego zdarzenia równie świadczą roczniki tryumfalne jak i ta okoliczność, że Juniusz po czterech latach, na dostojenstwie cenzora, *Zbawieniu* poświęcił świątynię, którą jako konsul i wódz w niebezpieczeństwie ślubował (2) Przed taką powagą upada podanie Zonarasa, że w górach i lasach Samnickich wódz Rzymski ciężką poniósł klęskę (3) Dyodor Sycylijski wtrącając dorywczo do dziejów Grecyi wyjątki z Rzymskich, w innym je niekiedy kształcie niż Liwiusz przedstawia. Jednak, pomimo różnicy barwy, pod względem tła i istoty rzeczy rzadko się różnią. Ta podobność nie cechuje wszakże szczegółów tegorocznej wyprawy. Konsulowie, pisze on, wkroczywszy z wojskiem do Samnium, pod Italium czy Ta-

(1) L. IX. 31. Dwadzieścia tysięcy miało poledz w bitwie, jeżeli próżność narodowa w liczbie nie przesadzała.

(2) L. IX. 43.

(3) T. II. 40.



lium porazili nieprzyjaciela. Zwycięzeni pagórek, zwany u nich świętym, opanowali, Rzymianie za nadejściem nocy rozłożyli się w obozie. Nazajutrz w znowionej bitwie mnóstwo Samnitów poległo, a z górą 2,200 w niewolę wzięto. Po tém powodzeniu oręża Rzymianie bez przeszkody podbijali nieprzychylne sobie miasta. W Katarakcie i Ceranii zaprowadzili załogi.

Nucerya Alfaterna, wzniesiona na żyznej dolinie między górami przedzielającemi Nolę od Salerno, dawniej w stosunkach przyjaźni z Rzymem będąca, teraz poduszczona, zerwała przymierze i złączyła się z Samnitami, zapewne jeszcze przed bitwą Lautulską (1).

W czasie kiedy cała Etrurya broń podniosła i wojska Rzymskie spieszyły na jęj poskromienie, Samnitowie zwrocili oręż na sprzymierzeńców Rzymskich Apulczyków (2). Wyprawa Samnitów zmusiła Rzymian do podzielenia sił wojennych i dania pomocy sprzymierzeńcowi broni.

K. Marcyusz konsul pomknął wojsko pod Allifę i miasto siłą zdobył (3).

Na tych szczegółach kończy Dyodor opowiadanie całorocznej wojny.

Roku 444 (310) już i flota Rzymska była czynna. Pod dowództwem P. Korneliusza zarzuciła kotwicę pod Pompeji. Od czasu zajęcia Noli przez Rzymian podlegała im cała dzielnica przyległa Wezuwiuszowi: majtkowie i żołnierze wysiadłszy na ląd rabowali ziemię Nuceryńską, obladowani zdobyczą już wracali na nawy, gdy wieśniacy Nuceryńscy uderzyli na obciążonych łupami; część poległa, część dostała się na okręty; Nucerynowie odebrali łupy (4).

(1) D. S. XIX. 707.

(2) Dyodor niekiedy Japigami ich nazywa.

(3) D. S. XX. 773.

(4) L. IX. 38.

Liwiusz obfitszém, niż Dyodor, piórem skreślił wypadki w Samnium r. 444 (310). K. Marcyusz Rutylus, zdobywszy mocą Allifę na Samnitach, mnóstwo grodów i wiosek zniszczył, lub pod władzę Rzymian zagarnął. Ale wkrótce szczęście odstąpiło chorągwi jego. Samnitowie postanowili całemi siłami napasć na Marcyusza, a po zniesieniu wojsk jego połączyć zwycięzki oręż z Etruskami. Myśl śmiała i godna mężnych Samnitów. Przeważném rycerstwem zamierz yli zadać cios Rzymianom od strony, gdzie warownie nie dawały im otuchy i przytułku. Konsul dociekł zamysłu nieprzyjaciela i przyjął bitwę. Bój zacięty nie rozstrzygnął, według Liwiusza, na żadną stronę zwycięstwa, ale legat zabity, padli waleczni rycerze, kilku trybunów wojskowych <sup>(1)</sup> poległo, a wódz otrzymał ranę. Słowem, była to przegrana; Samnitowie pomścili napad kraju swojego klęską pustoszycieli; wojsko, po zawziętej bitwie odcięte od Rzymu, zostawało w smutném położeniu, bo związek nawet był przerwany. Trwoga i smutek panowały w stolicy. Na szczęście wojsko odwodowe było przeciw Etruryi przygotowane, a oręż Rzymski przełamał w tym kraju potęgę nieprzyjaciół. Posiłki mogły uratować nieszczęśliwe a drogie ostatki wojska. Senat buławę i zbawienie rozbitków zamierzył powierzyć L. Papiryuszowi. Kursor, bohater ojczystej ziemi, posiadał zaufanie władzy, on bitew i zwycięstw był nadzieją. Ale mianowanie go dyktatorem, w duchu obowiązującego prawa, ulegało niesłychanym trudnościom.

Przecięta droga przerwała związek z Marcyuszem, prócz tego biegła pogłoska, że z ran otrzymanych umarł, a zwycięzki Fabiusz w Etruryi miał ciężką urazę do Papiryusza; zaledwie pokora całego narodu życie mu wyzebrała u nieugiętego dyktatora <sup>(2)</sup>. Położenie nie cierpiało zwłoki; sława oręża

(<sup>1</sup>) Półkownicy.

(<sup>2</sup>) Ob. 140, 141.

i uratowanie wojska od szybkiego działania zawisły. Senat znał nienawiść i uczucia Fabiusza, przeto świetne do obozu wyprawił poselstwo, pragnąc oddaniem czci rozbroić gniew i żal wodza. Między przykrym obowiązkiem przygotowania nowych wawrzynów dla znienawidzonego nieprzyjaciela i ciężką odpowiedzialnością w obliczu kraju, długo pasował się Fabiusz. Posłannicy, pisze Liwiusz, udawszy się z postanowieniem senatu do Fabiusza, przemówili do niego w duchu danego zlecenia, aby osobistą urazę na ołtarzu ojczyzny złożył. Konsul wlepił oczy w ziemię, milczał i odszedł zostawując posłanników w niepewności co uczyni: w głuchej potém nocy, według zwyczaju, L. Papiryusza dyktatorem mianował. Kiedy mu posłowie za przykładne zwyciężenie namietności czynili dzięki, on głębokie zachował milczenie, bez odpowiedzi i wzmianki o swoim czynie, odprawił posłów i dowiódł jak silną wolą umiał gwałtowną poskromić boleść (1).

Papiryusz po odbytej wieszczbie niezwłocznie oddane legiony na nieprzyjaciela poprowadził; stanął pod Longulą, i złączwszy chorągwie z hufcami Marcyusza, czynił przygotowania do wałnej rozprawy. Nie lubił dyktator zwłoki na placu bitwy, a jednak tą razą stanowisko tylko nieprzyjaciela rozpoznawał, bitwy niestaczając. Niebezpieczeństwo doradzało mu ostrożności (2). Samnitowie groźne zebrali siły, a zapal rycerski ożywiał cały naród, czego i rynsztunek wojenny Samnitów jasnym był dowodem. Świetną zbroję ich opisał Liwiusz. Dwa były wojska: jednego puklerze złotem, drugiego srebrem śklniły. Puklerze u góry na pierś i ramiona szersze, u dołu węższe; pierś dla swobodniejszego ruchu zabezpieczała gąbka; lewa noga zakryta nagolennikiem; kita na hełmie postawy i wielkości dodawała. Jedno wojsko różnobarwne mia-

(1) L. IX. 38.

(2) L. IX. 39.



ło odzienie, drugie białe, lniane ubranie <sup>(1)</sup>. Nie całe wojsko, jak wnosić można, miało tak kosztowny ubiór. Po tylu latach walki i ciężkich nieszczęściach, skarb mimo zamożność kraju był zbyt wycieńczony, aby dla całego wojska na świetną zbroję i drogą odzież wystarczył. Niewątpliwie wybrane tylko hufce, legiony poświęcone, wystąpiły w okazałym rynsztunku. Postanowiły one walczyć do ostatka i przykładném mężstwem dobijać się zwycięstwa <sup>(2)</sup>. Dyktator na prawém skrzydle, lewe oddał naczelnikowi jazdy K. Juniuszowi Bubulkowi. Zapalczywa bitwa umordowała wojska, w końcu po zawziętym boju lewe skrzydło przemogło. Wieść zwycięstwa podwoiła zapal w chorągwiach dyktatorskich, chciały wyrównać hufcom Bubulka. Jazda śmiałém natarciem na skrzydła nieprzyjacielskie dokonała zwycięstwa. Marek Waleryusz i P. Decyusz prowadzili rycerstwo. Samnitowie schronili się wprawdzie do obwarowanego obozu, ale i ten już przed nocą oddali zwycięzcy. Okazały był tryumf dyktatora, piękność bowiem i kosztowność zdobytej broni blasku mu dodawała. Złotem wyłożone puklerze przeznaczył senat na ozdobę forum i na wywieszenie w czasie uroczystych obchodów. Miało to dać początek przystrojeniu forum, ilekroć bożków na świątecznych wozach oprowadzano. Kampanczykowie na biesiadach szermierzy w nie ubierali. Ten ich udział w krwawych trofeach dowodzi, że dzielili z Rzymianami owoce i korzyści oręża <sup>(3)</sup>.

L. Papiryusz po dwakroć dyktator, pięćkroć konsul, opuścił po téj bitwie widownię wojen. Zapewne wkrótce biegu życia dokonał. Mąż senatu nie posiadał miłości rycerstwa i narodu, granic państwa nie rozszerzał; ale po klęsce Kaudyńskiej przywrócił ziomkom sławę oręża i niebezpie-

(1) L. IX. 40.

(2) W tym okresie nie brali Samnitowie sztukmistrzów, ani z nieprzyjawniej im Kampanii ani z Apulii, Lukania zawołanych im dostarczała.

(3) L. IX. 39, 40.

czeństwa r. 444 w świetne zmienił zwycięstwo. Surowy wojownik, posiadał olbrzymie siły, hojnie je winem i pokarmem zasilał, w biegu równego mu nie było, dlatego Kursora otrzymał przydomek, lubił znoje ciała, chętnie utrudzał służbę i radował się, że to co jemu łatwo, innym z trudnością przychodzi; surowo i bez przebaczenia karał i wtenczas nawet kiedy nie zamierzył karać śmiercią, w trwodze oskarżonych lub winnych miał upodobanie. Na wojnie był podporą Rzymu. Gdyby Alexander W. po opanowaniu Wschodu, oręż na Europę obrócił, jegoby Rzym wybrał dla prowadzenia przeciw niemu wojny (1). Mimo mężstwo i waleczność nie jest dla potomności ozdobą swojego narodu, jak byli M. Waleryusz Korwus i Kw. Fabiusz. Zaszczyt zwyciężenia Samnitów (i to jest także dowód, że nie był ulubieńcem rycerstwa), przypisywał naród po większej części legatom P. Decyuszowi i M. Waleryuszowi; w nagrodę mężstwa na nadchodzącym sejmie jednego konsulem, drugiego pretorem obrał (2). Fabiusz dla walnego w Etrurji zwycięstwa zachował sprawowane konsulostwo. Decyuszowi losem dostała się Etrurya, Samnia Fabiuszowi. K. Fabiusz zwyciężał r. 445 (309) w tym kraju, bitew jednak krwawych nie zwodził, Samnitowie ustali w oporze; zdobył Nuceryą i wygrał potyczkę w kraju Marsów. W opowiadaniu wojny Marsów Dyodor nie zgadza się z Liwiuszem. Świadectwem jego dawali Rzymianie Marsom przeciw Samnitom posiłki (3), według Liwiusza zaś Marsowie na Rzymian broń podnieśli, i Pelignowie poszli za ich przykładem (4). Samnitowie trwali, zdaje się, w zamiarze połączenia swoich chorągwi z wojskami Etrusków, i dla dopięcia tego celu nakłanili Marsów do posiłkowej z sobą przeciw Rzymianom broni.

(1) L. IX. 16.

(2) L. IX. 40.

(3) XX. 781.

(4) IX. 41.

Prawie jednocześnie i inne ludy Italskie, Hernikowie, Ekwo-  
wie, Marrucynowie, Frentanie, i t. d. wzięli się do oręża (1).  
Pochopność tych ludów do wojny i wewnętrzne prawdopodobo-  
bieństwo każe trzymać się podania Liwiusza.

W tymże czasie nowy nieprzyjaciel wystąpił w szranki  
wojenne. Umbrowie pozogami wojen nieskołatani, bo prze-  
chody zbrojnych hufców przez kraj ich nie były zbyt uciążliwe,  
zgrupowali liczne wojska, i w porozumieniu z Etruskami na  
Rzym uderzyć zamysłili. Konsul Decyusz usłyszawszy o ich  
zamiarze, z wojskiem stosowne zajął stanowisko. I w Rzy-  
mie wiadomość o przedsięwzięciu Umbrów sprawiła mocne  
wrażenie. Fabiusz otrzymał rozkaz, aby, jeżeli mu działania  
w Samnium pozwolą, niebawnie z wojskiem do Umbryi  
wkroczył (2).

### **Umbrowie.**

Umbrowie starożytnym są ludem Italii, a wedle świade-  
ctwa Pliniusza najdawniejszym, bo czasów przedpotopowych  
sięgającym i od téj dawności mieli otrzymać nazwę (3). Mimo  
powagę tego świadectwa, nie przyznajemy tak odległej staro-  
żytności. Stołeczne miasto Umbrów, pisze Kato, na 964  
lat przed wojną Perską, czyli na 381 przed początkiem Rzymu,  
założone zostało. Umbrowie potężnym byli ludem; potęga ich  
jednak w żadnym okresie nie doszła wielkości, jak ją so-  
bie starożytni wyobrażali. Podanie Pliniusza o zawojowaniu  
przez Etrusków trzystu miast Umbryjskich, zapewne jest prze-

(1) IX. 45.

(2) III. 19 (14).

(3) III. 19 (14).



sadzone (1). Umbrowie według podobieństwa do szczepu Celtów należą. Późniejsi Insubrowie, po Grecku Insombrowie, mają, zdaje się, z nimi powinowactwo i spólny początek. Umbrowie weszli do Italii od północy; rozszerzaniu się ich kładli tamę górale, dlatego nie posunęli się w głąb na południe.

Kraj ich rozciągający się wzdłuż pobrzeża morza Adryatyckiego od Rubikonu do Nar i Aezys, na zachód przedzielony Tybrem i Apeninem od Etruryi, składały po większej części urodzajne równiny (2). Na północno-wschodniej gór pochyłości ku morzu górnemu i rzece Po (Padus) rozprzestrzeniaли granice swego kraju, wyparli Sykulczyków i Liburnów z ich siedzib nadbrzeżnych, i z Etruskami wiedli o panowanie bój długi i uparty (3). Aborygenowie i Pelazgowie szczęśliwie przeciw nim wojowali. Po długiej i upornej walce wzdłuż Tybru ulegli w końcu potędze Etrusków, przyjęli w części język zwycięzców, ich ofiary i zwyczaje (4). Jako słabi sojusznicy oręża posiłkowali Etrusków przeciw Fabiuszowi Rullianowi i Decyuszowi 459 r. Naród Umbrów składały ludy oddzielne, bądź miasta bądź powiaty (5). Do znakomitszych miast należały: Tyfernum Tyberynum; tu posiadał Pliniusz młodszy nieruchomość miejską, którą sam dokładnie w liście opisał (6). Iguwium, gdzie roku 1444 znaleziono siedm miedzianych tablic z napisem w językach Umbryjskim i Etruskim (7). Interamna miejsce urodzenia

(1) III. 19 (14).

(2) Strab. V. 2. § 10.

(3) Strab. V. 1. § 10.

(4) Porcus Umber aut obesus Etruscus, Catull. 39. 11.

(5) L. IX. 41. XXVIII. 45. XXXI. 2. Plaga, tribus.

(6) IV. 1.

(7) Napis w języku Etruskim dowodzi, jaki wpływ potężni kiedyś Etruskowie na mowę Umbrów wywarli. Przymieszane wyrazy Łacińskie należy uważać za ułomki i zabytki języka, który po Pelazgach założycielach Łacińskiego utrzymał się. I Faleryjczycy nie Etruskim ale Pelazgijskim językiem mówili. Napis Łaciński tablicy VI i VII, należy wedle podobieństwa do późniejszych czasów. Lanzi II. 690.

Tacytów, dziejopisa i cesarza. Ruiny amfiteatru i wodospad marmurowy są tu zabytkami godnymi widzenia. Ten, ze wszystkich najpiękniejszy wodospad, jest dziełem M. Kuryusza Dentata. Wody jeziora Welinus na wiele mil zalewały ziemię, bo góry wstrzymywały ich odpływ do Naru. Celem użyznienia kraju wykopano za staraniem Kuryusza przez skały wapienne szeroki, głęboki i na 1000 kroków długi kanał, kędy przechodzą wody Welinu aż do podnóża skały i z wysokości 140 stóp wpadają do Neru. Nad kanałem wybudowano most o jednym łuku, dotąd się utrzymujący. Rozległe niwy Reaty w kraju Sabińskim winny téj wodnej budowie swoje urodzajność, a należą do najurodzajniejszych całej Italii. Mewania, miejsce urodzenia Propercyusza poety.

Kamertowie przyjęli ofiarowaną sobie od Rzymu przyjaźń, nim zdobywcy w kraj Umbrów wkroczyli, i wiernie jęj dochowywali. Sarsynoci byli, według Polibiusza, oddzielnym od Umbrów ludem <sup>(1)</sup>. Rzymianie po dwakroć nad nimi tryumf odprawili.

Fabiusz, wykonując rozkaz senatu, szybkimi pochodami dążył pod Mewanią, stanowisko wojsk Umbryjskich. Nagłym nadejściem zniszczył zamiary Umbrów, chorągwie ich nie dotrzymały placu, znieśli je Rzymianie, a wódz po łatwém upokorzeniu słabego nieprzyjaciela, wojsko do dzielnicy swojej odprowadził <sup>(2)</sup>.

Wojnę Etruską, oczekiwanie wrogów i przyjaciół, w trzech wyprawach, po dwóch walnych zwycięztwach, szczęśliwie ukończyli Rzymianie. Świetne w ciągu jęj powodzenie oręża utwierdziło potęgę państwa Rzymskiego, poczem opanowanie zamożnej i bogatej Umbryi niewiele ofiar kosztowało. Klęski sprzymierzeńców osłabiły odwagę samych Samnitów.

(1) II. 24.

(2) L. IX. 41, 42.

Już Rzymianie wyglądali z upadkiem ich ducha zupełnego upokorzenia bitnego narodu, kiedy sojusz czterech północnych ludów z Samnitami pobratymczych, tudzież usposobienie Herników i Ekwów nowój upadającemu na siłach dodawały odwagi i nadziei. Prózne to były marzenia. Trudno było po tylu zwycięztwach przełamać potęgę Rzymian. Póki siły Samnitów były jeszcze czerstwe i nietknięte, powszechny związek szczepu Sabińskiego miałby widok powodzenia, ale podówczas zawiść przeszkadzała do jedności i współdziałania. Po wycieńczeniu sił skleila wprawdzie próżność przymierze, lecz to było zbyt słabém na pogrom potężnego przeciwnika. Nałóg posłuszeństwa wstrzymywał ludy związkowe od walki przeciw Rzymowi, a korzyści przymierza łączyły z nim dotąd Herników. Stosunki odmieniły się; widok wspólnych korzyści oręża upadł dla Herników, sarkali więc na stan swój obecny, zbiegiem okoliczności nieznacznie spowodzony. Oburzeni pochwycili za oręż; w zaślepieniu swoim nie poznali, że minęła szczęśliwa pora, a nadszedł czas uległości.

Fabiusz zatrzymał, z woli senatu, jako prokonsul, dowództwo nad wojskiem. Hernikowie złamawszy wierność dali Samnitom posiłki. Wódz Rzymski zniósł pod Alifą zjednoczone chorągwie, rozbitki zagnał do obozu i opasał. Nazajutrz oblężeni poddałi się zwycięzcy. Senat postanowił zachwiać zaufanie sprzymierzeńców ku Samnitom, i przez surową karę zapobiedz na przyszłość pochopności zespolenia z nimi oręża. Z tego powodu, po przepędzeniu Samnitów przez jarzmo, złożeniu broni i oddaniu żywności wolno ich do domu puszczono. Względem ich sprzymierzeńców i przyjaciół nie przyjął senat żadnych warunków i do siedmiu tysięcy sprzedano w niewolę; Herników oddzielnie pod straż oddano. Fabiusz odesłał ich do Rzymu, a po wyprowadzoném śledztwie, czy skutkiem poboru lub téż własnej ochoty w sprawie Samnitów przeciw Rzymowi wojowali, senat oddał ich pod straż ludów La-



tyńskich (1). Pomimo téj klęski kiedy Fabiusz, z niewiadomych przyczyn, wyprowadził wojsko z Samnium, mężny naród z zapalem bój wznowił. Kalacyą i Sorę, osady Rzymskie, zdobywszy, prawo odwetu do załogi rozciągnęli zwycięzcy. Oburzenie doszło wysokiego stopnia; okrutnie smaganych jeńców, zdaje się, na śmierć wskazano (2). Samnitowie zdobyli także Arpinum i miasto Cenzenią. Przez kraj Marsów zapewne dostali się do Sory i Arpinum; byłyto dwa ważne warowne stanowiska, bo ułatwiały związek z Hernikami, którzy się w tym czasie w wierności ku Rzymianom chwiali.

Od wielu lat nie były wojska Rzymskie nadbrzeżną drogą Adryatyku do Apulii prowadzone. Roku 446 (308) uchwalił senat wyprawę na Salentynów, którzy, zdaje się, czynili niszczące napady na sprzymierzeńców Rzymskich w Apulii. Westynicykowie, w początkach wojny sprzymierzeńcy Samnitów, zachowali teraz obojętność. Nie ma ich między ludami, które roku 449 (305) prosiły w Rzymie o pokój i przyjaźń (3): oddzielnie we dwa lata później roku 451 (203) zawarli z Rzymianami przymierze (4). Spokojność Westynicyków otworzyła Wolumniuszowi drogę do Apulii, chociaż od Frentynów, Marrucyan i Pelignów znalazł opór. Wolumniusz w kilku potyczkach poraził nieprzyjaciela, wiele miast zdobył i żołnierza łupami wzbogacił (5). Téj wyprawy nie opisuje Dyodor; ale podobno do niej się ściąga, co w inném miejscu opowiada. Konsulowie, pisze on, na czele licznego wojska wtargnęli do Japygii, i rozłożywszy obóz pod Sylwium, miastem przez załogę Samnicką bronioném, po kilku dniach oblężenia zdobyli

(1) L. IX. 42

(2) L. IX. 43.

(3) L. IX. 45.

(4) L. X. 3.

(5) L. IX. 42.

go, z górą pięć tysięcy jeńców zabrali i bogate uprowadzili łupy (1).

Śledztwo z woli senatu do Herników pod Alifą pojmanych rozciągnięte, przyspieszyło jawne oderwanie się od Rzymian. Naczelnicy rokосу zachęcali naród do oręża, i skutkiem tego na sejmie w Anagnii wszystkie ludy imienia Hernickiego, prócz Alatrynatów, Ferentynów i Werulan, wypowiedziały wojnę ludowi Rzymskiemu (2).

K. Maryusz objął r. 447 (307) dowództwo nad wojskiem do Hernii przeznaczoném. P. Korneliusz wtargnął na czele swoich legionów do Samnium dla zatrudnienia nieprzyjaciela w własnym jego kraju, aby nie poniósł oręża w serce Łatyńskiej ziemi. Kiedy Anagnia pochwyciła za broń a Sora i Arpinum zostawały w posiadaniu Samnitów, niebezpieczne było położenie wojska Rzymskiego. K. Korneliusz zapewne przez dzielnice Marsów wkroczył do kraju Samnitów, ale wkrótce przecięto mu związek z Rzymem. Senat obawiając się niepomysłności oręża, utworzył cztery legiony odwodowe, zgromadziwszy pierwsze powołanie od 17 do 45 lat pod chorągiew. Lecz P. Korneliusz chociaż opasany od bitnego nieprzyjaciela, dowodu żywności pozbawiony, utrzymał sławę oręża, dopiął celu wyprawy; szczęście wspierało zdolność wodza; Samnitowie nie śmieli uderzyć na warowne stanowiska nieprzyjaciela, którzy tylekroć na otwartém polu szyki ich przełamali; czekali aby niedostatek odwagi wojska osłabił. Tymczasem Marcyusz pokonał Herników, a po zwycięstwie spieszył ocalić rycerstwo Korneliuszowe. Hernikowie nie dali męznego oporu, odstąpiły ich zapal przodków i waleczność; wódz Rzymski wyparł ich w ciągu dni kilku z trzech mocnych stanowisk, skutkiem czego rozejm miesięczny pieniądźmi, żywnością i ubiorem dla

(1) XX. 808, 809.

(2) L. IX. 42.

wojska okupili. Marcyusz korzystał z zawieszenia broni i spieszył na odsiecz opasanego wojska. I Samnitowie dla uniknięcia jednocześnie walki z dwoma wojskami, postanowili uderzyć głównymi siłami na pochodowe hufce Marcyusza, a obóz zostawić czujności i odwadze załogi. Już bój zawzięty staczali, zwycięstwo nie przechylało się na żadną stronę, kiedy P. Korneliusz przeważnym natarciem opanował obóz nieprzyjacielski. Płomień i kłęby dymu wznoszące się nad warownym stanowiskiem, zwiastowały Samnitom jego utratę. Niezmierny strach i popłoch szerzył się w ich szeregach na odgłos zbliżenia się wojsk Korneliuszowskich.

Przesadza, zdaje się, podanie o trzydziestu tysiącach poległych, to jednak pewna, że ciężki cios Samnitowie ponieśli. Klęskę pragneli wetować zwyciężeni. Samnitowie usłyszawszy o słabym oporze Herników, zebrali naprędce wojsko odwodowe, i czémprędzej wyprawili je na pogrom wroga. Gdyby wcześniej przybyło mogłoby przechylić zwycięstwo na stronę Samnii; po klęsce ziomków nową dało Rzymianom wygraną. Zaczepione dwóch połączonych wojsk potęgą, uległszy ich natarczywości, z pagórków spędzone i rozproszone zostało (1). Po takich nieszczęściach, kiedy waleczność Herników zawiodła oczekiwanie, Samnitowie starali się o zawieszenie broni, aby następnie pokój zawrzeć; rozejm okupili trzymiesięczną żywnością, rocznym żołdem i ubiorem dla całego wojska. Marcyusz odprawił tryumf nad Hernikami (2), a po upływie rozejmu i powrocie do wojska, Anagnianie, wedle podobieństwa, bezwarunkowo się poddali. P. Korneliusz pozostał już do końca roku w Samnii, i do niej zapewne także udał się z wojskiem Marcyusz, kiedy układy o pokój nie wzięły skutku.

(1) Małą to stanowi różnicę, czy tego samego dnia lub też następnie dopiero porażkę otrzymali.

(2) L. IX. 43.



Wybory bowiem odbyły się pod kierunkiem dyktatora, aby konsulów nie oderwać od działań wojennych (1).

Pokój upragniony nie stanął, gdyż Samnitowie wzbraniali się zrzec dostojenstwa i praw udzielnego narodu. W tymto czasie kładzie Dyodor okrutne spustoszenie dzielnic Samnickich. Rzymianie dla zmuszenia Samnitów do pokoju przez pięć miesięcy srogo kraj ich trapiли, palili włości, niszczyli zasiewy, drzewa, nawet owocowe, wycinali (2).

Wypadki jednak dwóch ostatnich wypraw są niepewne. Kiedy w końcu wojska Rzymskie opuściły kraj zniszczony, Samnitowie naszli Kampanią, pustosząc prawem odwetu powiat Stellatu i Falernu, w części własnością Rzymian będący (3). W opowiadaniu dalszych wypadków różni się Dyodor od Liwiusza. Podług Dyodora Rzymianie porazili Samnitów, zdobyli dwadzieścia chorągwi i dwa tysiące jeńców, poczem zwyciężeni opuścili Kampanią (4). Świadectwem Liwiusza, obadwa konsulowie do Samnium posłani, w dwóch obozach w niewielkiej od siebie odległości wojsko rozłożyli. L. Postumiusz pod Tyfernem, pod Bowianem Minucyusz (5). L. Postumiusz stoczył podług jednych w stanowisku swoim pomyslną bitwę, zwyciężył Samnitów i zabrał dwadzieścia tysięcy w niewolę; podług innych bój był wątpliwy; konsul nocą uskutecznił roztropny odwrót, i połączwszy hufce swoje z drugim wojskiem, które właśnie staczało krwawą walkę, długo się na dzień przeciągającą, przez odsiecz przechylił szalę zwycięstwa na stronę Rzymian. Samnitowie na głowę porażeni mieli stracić dwadzieścia jeden chorągwi. Po zniesieniu nieprzyjaciół pod Bowianem zjednoczone wojska ruszyły ku wa-

(1) IX. 44.

(2) XX. 809.

(3) L. IX. 44. D. S. XX. 817.

(4) D. S. XX. 817.

(5) W kraju Pentrów.

rownemu stanowisku Postumiusza, odniosły walne zwycięstwo nad Samnitami, odgłosem klęski Bowiańskiej w mężstwie zachwianymi, zdobyły 26 chorągwi, i wódz Stacysz Gelliusz z mnóstwem jeńców dostał się w ręce Rzymian. Nazajutrz przystąpili wodzowie do oblężenia Bowianum, zdobyli miasto, i w nagrodę tak świetnych czynów oręża odprawili tryumf. Inne jeszcze było podanie, według którego Minucysz z ran odniesionych umarł, a M. Fulwusz objąwszy po nim dowództwo, zdobył Bowian. Na to się zaś zgadzają obaj dziejopisowie, że Rzymianie skutkiem téj wyprawy odzyskali Sorę, Arpinum i Cenzenią (1).

Roku 449 (305) za konsulstwa K. Sulpicyusza i P. Semproniusza, Samnitowie pragnąc ukończyć wojnę, czy zwłoki szukając, wyprawili poselstwo do Rzymu celem zawarcia pokoju. Rok, świadectwem Liwiusza, spokojnie, bez szcęk oręża upłynął; wojska Rzymskie w ciągu układów zajmowały Samnię; Samnitowie swoim je kosztem utrzymywali. Dawne przymierze, pisze Liwiusz, Samnitom przywrócone zostało (2), ale przeciw temu podaniu nie tylko wewnętrzne dowody, lecz i wyraźne świadectwo mówi.

Samnitowie, według Dyonizjusza uznali zwierzchność Rzymian, przystali na wspólność przyjaciół i nieprzyjaciół (3). Przez ten układ rzekli się zwierzchnictwa nad Lukanią, przymierza z Marsami, Pelignami, Marrucynami i Frentanami, i do własnego kraju, przez zdobycia zwycięzców znacznie uszczuplonego, ograniczeni zostali. Wszystkie miasta Wolsków, Nola i Lucerya ulegały teraz Rzymianom. Nad zewnętrzne straty cięższy był cios, że odtąd Rzymianie do wszystkich stosunków wewnętrznych ludu Samnickiego, prawnie wtrącać

(1) L. IX. 44. D. S. XX. 817.

(2) Foedus antiquum Samnitibus redditum.

(3) XVI. 13.

się mogli. Byłto pokój nieznośny; wysileni długą wojną Samnitowie z potrzeby go przyjęli; wytechnienie mogło wzmacniać siły i nadzieję. I Rzymianie, po tylu ofiarach, pragneli spoczynku dla urządzeń wewnętrznych i utwierdzenia nabytjéj przewagi.



## STOSUNKI ZEWNĘTRZNE

Rzymian względem ludów Italskich po zawarciu pokoju  
z Samnitami.

### Hernikowie.

Los Herników rozstrzygła wyprawa Marcyusza. Jak przed trzydziestu laty senat urządzał sprawy Latyńskich ludów, tak roku 447 (307) po rozgromieniu wojsk Hernickich stanowią o przeznaczeniu dawnych swoich sprzymierzeńców. Trzy ludy, które nie podniosły oręża: Alatrynaci, Werulanie i Ferentynaci, zatrzymały stosownie do objawionego życzenia ojczyście prawo, tudzież prawo wzajemnego między sobą małżeństwa i stosunków handlowych. Czy prawo obrad zachowały, nie wiadomo. Anagnianie i inni Hernikowie zrzec się musieli praw rodzinnych, w zamian dostali obywatelstwo Rzymskie bez głosowania. Odebrano im także prawo małżeństwa z innymi Hernikami. Namiestnicy Rzymscy zarządy w ich kraju sprawowali i prawo zwycięzców obowiązywało; dostojęstwa kapłańskie tylko sprawowali krajowcy. Fruzynaci, świadectwem Dyodora, utracili już r. 447 (307) część gruntów, a podług Liwiusza dopiero r. 450 (304) w skutku kary za podbudzanie Herników do nowego powstania <sup>(1)</sup>. Wedle po-

(1) X. 1.

dania Dyodora odebrana im rola sprzedana została <sup>(1)</sup>. Po zaprowadzeniu tych urządzeń Hernikowie utracili prawo do trzeciej części korzyści wojennych, ani już więcej nie pobierali żołdu ze skarbu Rzymskiego w stosunku dawanych posiłków, co dotąd bywało. Otrzymana z upokorzenia Herników korzyść tak ważną była zdaniem Rzymian, że senat dla zwycięzcy tego ludu, K. Marcyusza, posąg rycerski przed świątynią Kastora postawić kazał <sup>(2)</sup>.

---

### **Ekwowie.**

---

Rzymianie w ciągu rozejmu z Samnitami zwrócili ostatniego roku wojny oręż na Ekwów. Senat postanowił osłabić lub też podbić jawnych i tajemnych sprzymierzeńców Samnii, aby z większą na przyszłość pomyślnością prowadzić wojnę, gdy znów z kolei z Samnitami przyjdzie staczać boje. Nie brakło na pozorach do zaczepki. Ekwowie na żołdzie Samnitów w najemnym wojsku służyli, a po rozwiązaniu państwa Herników, jawnie w sprawie ich wzięli się do broni. Posłannicy Rzymu, żądając zadosyćuczynienia, prócz wydania naczelników rokoshu nakłaniali Ekwów do przyjęcia obywatelstwa Rzymskiego <sup>(3)</sup>.

Obywatelstwo bez prawa głosowania nie miało dla Ekwów powabu, a jeżeli je z głosowaniem ofiarowali, i w takim także razie nadzieja przyszłych dostojęństw i zaszczytów w państwie Rzymskiem nie wynagradzała samobytniej udziel-

<sup>(1)</sup> XX. 809.

<sup>(2)</sup> L. IX. 43. Plin. H. N. XXXIV. 11 (6).

<sup>(3)</sup> L. IX. 45. Tentationem ajebant esse, ut, terrore incusso belli, Romanos se fieri paterentur.

ności, a wielość podatków i ciężar wojskowości odstraszały. Ekwowie odrzucili warunki poselstwa i wybrali wojnę. Niebawnie też Rzymianie wkroczyli w granicę ich kraju. Minęły błogie dni wielkości i potęgi Ekwów. Zgromadzili się oni wprawdzie pod chorągwie swoich wodzów, stanęli obozem, ale widok dwóch potężnych wojsk konsularnych ostudził w nich zapal i męstwo. Niedowierzając swoim siłom, bez nadziei zwycięstwa, oddziały wracały do domu, by w murach miast ojczystych bronić niepodległości kraju. Czterdzieści i jedno miasto kiedyś posiadał mężny naród. Kraj rozciągał się od Welinu ku Preneście, Tyburowi i Hernikom. W ciągu pięćdziesięciu dni nieprzyjaciół opanował wszystkie miasta; część zniszczył ogniem, część zburzył i teraz zapewne upadły warowne siedziby, w których świadectwem Warrona starożytni Aborygenowie mieszkali (1).

Zwycięzeni Ekwowie oddali zwycięzcom znaczną część gruntów. Nabytek roli tém był większy, że prawie wszystkie miasta, jedno po drugim, padły orężem zdobyte. Dla utrzymania tak Ekwów jak Marsów w uległości, senat uchwalił roku 450 (304) sześciotysięczną osadę do Alby w kraju Ekwów nad jeziorem Fucynus. W tymże roku zaprowadzono nową osadę do Sory ze czterech tysięcy złożoną (2); nieco później i do Karseoli cztery tysiące przesiedlono (3).

Te układy, utwierdzając panowanie Rzymu w kraju Ekwów, przywiodły ich do rozpacz i dały powód do dwukrotnego rokoszu. Roku 451 (303) Ekwowie dobywali Alby dla wypędzenia załogi; sami osadnicy mężny stawiali opór (4). Następnego roku przy pomocy Marsów dla wygnania osadników z Karseoli wzięli się do broni (5).

(1) D. H. 1. 14.

(2) L. X. 1.

(3) L. X. 3.

(4) L. X. 1.

(5) L. X. 3.



Przez kilkokrotne klęski naród Ekwów głęboko podupadł; nie do tego jednak stopnia, chociaż tak twierdzi Liwiusz (1), wytępiony został, aby zaledwie imię po nim zostało. Krótko trwały dwa ostatnie powstania, niewiele w ciągu zbrojnego rokoszu krwi płynęło. Podług Cycerona otrzymali Ekwowie prawo obywatelstwa Rzymskiego (2); Cycero, rodem Wolsk, znał w części przynajmniej dzieje swoich przodków, czyny znakomitych mężów i spowinowaconych z nimi Ekwów (3), a kiedy się wielka wojna Cyzalpińska zapaliła, w spisie ludów Italskich nie ma Wolsków i Ekwów, bo byli Rzymianami. Zapewne po téj wojnie nimi zostali, a zupełne obywatelstwo uzyskali po zaprowadzeniu w ich kraju ludnych osad, kiedy po ostatnim a nadaremnym rokoszu utracili nadzieję udzielnosci. P. Semproniusz i P. Sulpicyusz, pogromcy Ekwów r. 449 (305), utworzyli roku 453 (301) dwa nowe okręgi: Terentyński i Anijeński. Dla Ekwów je zaprowadzili, a z utworzenia ich wnosić można o wielości jeszcze tego ludu (4).

Roku 450 (304) dano Arpinatom i Trebulanom, na granicy Samnickiej między Kassylum i Kaudyum mieszkającym, prawo obywatelstwa bez głosowania (5).

Los Ekwów skłonił Marrucynów, Marsów, Pelignów i Frenkańczyków do układu z Rzymianami (6).

(1) L. IX. 45. Nomen Equorum prope ad interuiccionem deletum.

(2) De Offi l. 11 (35).

(3) Pro Plaucio, 16. (39).

(4) L. X. 9.

(5) L. X. 1.

(6) L. IX. 45.

### **Tyburtynowie.**

Do drugiej wojny Samnickiej, do téj wojny co wierność poddanych Rzymskich niejednokrotnie wystawiała na próbę, którą niezawsze wytrzymali, należy niewątpliwie najdawniejszy zabytek pomników Rzymskich, uchwała senatu, zapadła na wniosek pretora L. Korneliusza, bez zaprzeczenia tego L. Korneliusza Scypiona Barbata, którego trumna do najpoważniejszych pomników Rzymu należy. Uroczyste daje Scypio Tyburtynom zapewnienie, że senat za ważne i prawdziwe przyjmuje ich usprawiedliwienie z zarzutu niewierności, i że skarga już dawniej wiary nie znalazła (1).

Tyburtynowie oskarżeni byli o podstępne i nieprzyjacielskie przeciw Rzymowi zamiary. W którym czasie podejrzenie niewiary na nich padło trudno oznaczyć, r. 431 (323) czy 439 (315).

Ekwowie graniczyli z ziemią Tyburtynow; według podobieństwa więc wytoczono przeciw nim skargę po podbiciu Her-

(1) Uchwała w następującej ułożona była osnowie: L. Cornelius Cn. F. praetor senatum consuluit a. d. III. Nonas Majas sub aede Kastorus: scribendo adfuerunt: A. Manlius A. F. Sex Julius, L. Postumius S. F. Quod Teiburtes verba fecerunt, quibusque de rebus vos purgavistis, ea senatus animum advortit, ita ut ei aequom fuit: nosque ea ita audiveramus, ut vos deis sistis vobis nontiat esse: ea nos animum nostrum non indoucebamus ita facta esse propter ea quod scibamus, ea vos merito nostro facere non potuisse: neque vos dignos esse, qui ea faceretis, neque id vobis, neque rei publicae vestrae oitile esse facere: et postquam vestra verba senatus audivit, tanto magis animum nostrum indoucimus, ita ut ei ante arbitrabamur de eis rebus af vobis peccatum non esse. Quonque de eis rebus senatuei purgati estis, credimus, vosque animum vestrum indoucere oportet, item vos populo Romano purgatos fore. Ze zbioru Grutera. Uchwałę tę wyrytą na miedzianej tablicy znaleziono w 16 wieku w Tywoli niedaleko kościoła katedralnego, gdzie dawniej świątynia Herkulesa z biblioteką stała. Ficoroni widział ją w połowie 18 wieku w bibliotece Barberyńskiej, jeszcze podówczas bogatęj w starożytne dzieła i pomniki.

ników, a przed wojną z Ekwami L. Scypio był roku 454 (300) konsulem.

Postępowanie senatu względem Tyburtyków znamionowały: powaga, prawda i pobłażanie, chlubne Rzymian cnoty w tym okresie, pokój Kaudyński wyłączywszy. Walka z Samnitami toczyła się o władzę i panowanie, w Italii które Opatrzność przeznaczyła Rzymianom. Jedni Samnitowie mogli do podobnego zaszczytu i zawodu rościć prawo, dlatego też staczali, bezskutecznie jednak, krwawe boje o byt i pierwszeństwo.

### **Marsowie.**

Marsowie zespółili r. 351 (403) oręż z Ekwami, lecz i połączona broń nie oparła się Rzymian zastępom. Na głowę porażeni zamknęli się w warownych miastach; wkrótce jednak Milonia, Plestyna i Frezylia otworzyły oblężeniom bramy. Zwycięzca ukarał Marsów odjęciem części roli, zezwolił jednak na nowe przymierze z uznaniem zapewne zwierzchności Rzymskiej (1).

Niewszystkie ludy Marsom zobowiązane miały w tej wojnie udział. I w tym roku także szukali Westynicykowie związku przyjaźni z Rzymem i takowy otrzymali; a we dwa lata później, 453 (301), Picentowie podobnież przymierze zawarli (2).

(1) L. X. 3.

(2) L. X. 10.



### **Lukańczykowie.**

---

Zaledwie Lukańczycy odzyskali udzielnosć skutkiem ukła-  
du Rzymian z Samnitami, zaraz podnieśli oręż na Tarentynów  
dawnych wrogów swoich. Między Tarentem a Rzymem nie  
było pokoju. Rzymianie nie zagrażali wprowadzić stolicy ludu  
Tarentyńskiego, ale z Apulii mogli trapić kraj napadami (1).  
Tarentynowie pozbawieni pomocy od Samnitów, dawnym zwy-  
czajem wodza i wojska w obcym szukali kraju, do Sparty mia-  
sta ojczystego, udali się o posiłki. Runęła Lakonii potęga od  
bitwy pod Mantyneą; Spartanie głęboko upadli na duchu i oby-  
czajach, na dworze Macedońskim niegodnie ubiegali się za bo-  
gactwami, a w cudzych krajach dopuszczali się zbytków i swa-  
woli. Do liczby odrodnych należał Kleonim, wnuk Kleom-  
brota, prawnuk Kleomenesa ostatniego króla Spartańskiego.  
Obruszony na sprawiedliwy wyrok przysadzający tron Are-  
uszowi wnukowi, przez dumę naruszył spokojność kraju. Po-  
mimo takiego stanu Sparty, zwrócili Grecy Italscy oczy na  
ojczystą ziemię, a eforowie chętnie dali Kleonimowi pozwo-  
lenie zaciągnięcia posiłkowych zastępów. W tym okresie po-  
wszechnego rozstrojenia, nieładu i nędzy w Grecyi, nietrudno  
było wodzom głośnego imienia zebrać ochotnitka. Żołnierz  
chciwy łupów i rozpusty, biegł pod chorągiew wodza, pod któ-  
rym pierwój już mord i łupieztwo roznosił. Nagromadzone  
hufce, 5,000 ludzi, przewiozły do Italii okręty Tarenckie. Tu  
Kleonim zaciągnął równą liczbę, do której bez wątpienia i Sa-  
mnitowie należeli. Tarentynowie uzbroili 20,000 piechoty  
i 2,000 jazdy. Te siły wojenne przyłączeniem się pomnożyli  
Salentynowie i inne ludy Italskie. Naczelne nad nimi dowódz-

(1) D. S. XX. 828.

two objął Kleonim. Przed tak groźną potęgą upokorzyli się Lukańczykowie, prosili o pokój i otrzymali go. Spartańczyk przybrał pozornie charakter opiekuna Greków w Italii, wezwał Lukańczyków po zawartym pokoju na wyprawę przeciw zamożnemu i od Tarentu jeszcze niezawisłemu Metapontowi. Miasto otworzyło zwycięzcom bramy, i wszedł do niego zwycięzki Kleonim, uwiózł 6,000 talentów i uprowadził 200 panien. Miały to być zakładniczki wiary i pokoju. Wódz przeznaczył je dla dogodzenia swojej namiętności i rozpuście (1).

Tarentynowie dopięli celu. Nieprzyjaciel ustąpił przed sprzymierzoną bronią Kleonima i Greków Italskich, a wódz do ważniejszych jeszcze czynów oręża powołanym się zdawał. Potęga Italskich Greków w związku z Samnitami mogła do czasu czynić wątpliwém panowanie Rzymian w tym pięknym kraju; ale srogie klęski wojny do tego stopnia osłabiły ducha i siły narodu, że w téj porze nie śmiał rościć nadziei do zwycięstw i powodzenia. Nie był téż po jego myśli wódz, każdej chwili gotowy porzucić wielką Samnitów sprawę, lub nadużywać poruczonej władzy. Kleonim zapewne także nie pragnął na niebezpiecznej drodze wawrzynów i sławy. Inne go wabiły widoki. Wygnańcy Sykulscy wzywali go do oswobodzenia pięknej ziemi swojej zpod panowania Agatoklesa. Niebaczni zapomnieli, że sroższego nadaliby jój władzcę. Tarentynowie korzystali z pory, wielkim datkiem skłonili go do odjazdu i do Korcyry przewieźli. Wyspę tę za klucz i stanowisko do wojennych działań obrawszy, uciemieżał i wybierał pieniądze (2).

Po odpłynieniu jego rozwiązali Tarentynowie niebezpieczne przeciw Rzymowi zawarte przymierze, i przez to odjęli Kleonimowi nadzieję i możność powrotu. Pokój z Rzymem zdaje się stanął r. 451 (303). Jeden z warunków stanowił, że

(1) D. S. XX. 828, 829.

(2) D. S. XX. 828.

wojenne okręty Rzymian od przedgórza Junony Lacyńskiej na północ nie mają przybijać do lądu; jasny dowód zupełnej niezawisłości Tarentu. Zapewne jeszcze dawniejsze między temi dwoma państwami istniały układy; Rzymianie obszerniejszy mieli zakres stosunków, niżeli je Liwiusz znał i skreślił, ale dla wynikłych wojen układy te zostały bez skutku i wykonania. Między innemi zupełna nieczynność Tarentynów w ciągu trzeciej wojny Samnickiej służy za dowód istnienia układu.

I Salentynowie także odstąpili przymierza z Kleonimem i weszli w stosunki z Rzymianami, a kiedy roku 451 (303) z flotą i wojskiem powrócił na brzegi Messapijskie, zdobył Turye na Salentynach i jeńców uprowadzał, prosili Rzymian o pomoc i opiekę.

Konsul M. Emiliusz, a podług innych roczników K. Juniusz dyktator, prowadził wojsko na obronę sprzymierzeńców, i zagnawszy łupieżkie Greków rotę na nawy, oddał Salentynom Turye. Podobno Kleonim przybycia Rzymian nie przewidywał, a chęci i odwagi do większych przedsięwzięć nie okazał. Wszystkie usiłowania swoje obrócił na korsarską wyprawę do bogatej krainy, która się nie spodziewała najazdu. Płynąc od przedgórza Brundyzyi burzliwym Hadryatykiem zawinął na wybrzeże Wenetów, wysadził wojsko i kraj Patawiński pustoszył. Napastnicy drogo opłacili swą zuchwałość i rabunek kraju. Mieszkańcy jeli się do oręża, część łupieżców wytępilli, część na okręty zagnali odebrawszy zdobycz. Znaczna liczba statków Greckich uwięzła na mieliznie i dostała się w ręce Wenetów <sup>(1)</sup>. Świadectwem Dyodora Kleonim zdobył jeszcze Tryopium i zabrał do trzech tysięcy jeńców; wkrótce jednak mieszkańcy nocą napadli na jego obóz, zabili przeszło dwustu ludzi, do tysiąca zabrali w niewolą, prócz

(1) L. X. 2.



tęgo flota utraciła przez burzę dwadzieścia żagli (1). Kleonim powrócił do Korcyry, ale i tęg wyspy nie został władzęą, opnował ją we dwa lata później Agatokles; a widoki i zamiary Spartańczyka spełzły na niczém. W końcu przybył do Sparty, gdzie po kilku jeszcze latach przepędzonych w hańbie i pogardzie życie zakończył.

(1) XX. 828, 829.

## WOJNY

z Etruskami od roku 442 (312), do trzeciej wojny

Samnickiej.

**B**ezpośrednio po upadku rządów jednowładnych w kraju swoim, prowadzili Rzymianie najkrwawsze z Etruskami wojny. Przez pół wieku zatrudniał ich oręż Tyrreński; nietylko im dokuczali Latynowie, chociaż zapewne sprawiedliwsze do wytrwałego boju mieli powody. Etrusków zawziętość zwolniła z czasem, żyli w pokoju z Rzymianami mimo ważne do uraz przy czyny. Zburzenie pięknego grodu, zasiedlenie urodzajnych niw Wejenckich ludem Rzymskim, oderwanie związkowego miasta Kapui, były zdolne i lud spokojny, jakim byli Etruskowie, zapalić do wojny; a jednak niewszystkie ludy Tuskie zerwały stosunki z Rzymem, kiedy Gallów wyprawa upokorzyła potęgę jego i podawała do odwetu sposobność, póki jeszcze świeże rany nie były zagojone. Wzięły się wprawdzie niektóre miasta do oręża, ale były to usiłowania pojedyncze, nie zaś przedsięwzięcie ogółu powszechności Etruskiej. Napad ograniczył się do Sutrium i Nepetu, wykonali go w czwartym roku po Gallickim pożarze sąsiedni Wolsyńczykowie; wojnę prowadzili bez zapалу i odwagi, bo własnym tylko siłom byli zostawieni. I Rzymianie nie przedsiębrali nowych na Wolsyńczyków wypraw, chociaż potęgę ich przed nieszczęściem Gallickiem straszną dla nich być

nie mogła. W końcu czwartego wieku wystąpili jeszcze Tarquinianie do boju, lecz i ta wojna nie zamieniła się w powszechną dla Etruryi.

Spokojność ludów Etruskich pożądaną i błogą była dla Rzymian, bo im dozwoliła zwrócić oręż w południową stronę Italii, i stanowcze dla potęgi swojej odnieść zwycięztwa. Jakież powody wstrzymywały Etrusków od wojny, chociaż nieraz szczęśliwe okoliczności do niej zachęcały? Naród Etruski szanował zawierane układy i senat Rzymski je zachowywał, zwłaszcza kiedy tego wymagały stosunki przymierza. Wewnętrzne położenie Etruryi także sprzyjało nieczynności. Oligarchia osłabiła ducha i potęgę wojenną kraju, a w Wolsyniach wcześniej poddani owładnęli ster państwa. Obok tego obawa Gallów kazała trzymać z Rzymianami, a Rzymianie ze swęj strony uważali Etruryą za obronną przeciw Gallom ścianę. Ale od czasu jak lud ten w krajach Cyzalspińskich utracił ducha wojennego i zbieranie owoców pracy swojej nad krwawe i niepewne łupy przekładać zaczął, Etruskowie nabierali odwagi i sposobili się do oręża. Pokazali im Rzymianie, że z Gallami istnieć mogą stosunki przymierza, i wtedy to podobno, a bardziej jeszcze po bitwie Lautulskiej, postanowili zerwać przyjaźń z Rzymem i odzyskać dawne Tybru granice. Skutek nie odpowiedział ich oczekiwaniu, ale zupełne upokorzenie Samnitów zagrażało ich samobytności, dlatego mężném sercem wystąpili do walki.

Wkrótce wszakże przekonali się, że za późno dali Samnitom posiłki, chociaż ci ich oddawna do pomocy zachęcali. Wojna na zebraniu wszystkich miast uchwaloną została, a przygotowania do niej odbywały się po całym kraju r. 442 (312). Senat Rzymski na widok groźnej potęgi Etruryi przedsięwziął stanowcze środki do pokonania nieprzyjaciół. Z woli jego mianował P. Decyusz K. Juniusza Bubulka dyktatorem. Ten dla zabezpieczenia kraju i pogromu przeciwnika wszystkich popi-



sowych do 45 roku pod chorągiew powołał, broń i inne potrzeby wojenne przysposabiał. W tym jednak roku nie przyszło do kroków nieprzyjacielskich, zapewne dlatego że rozejm Tarkwinian, głównych Rzymu wrogów, na czterdzieści lat zawarty, jeszcze nie upłynął. W następnym pod dowództwem Emiliusza lała się krew mężnych. Kiedy Juniusz Samnitów w ich kraju pokonywał, już wszystkie ludy Etruryi, prócz Arretynów i Cerytan, rzuciły się do broni (1).

Dwie osady na prawie Latyńskim, Sutrium i Nepes, głównym były celem ich oręża. Pierwsza zasłaniała państwo Rzymskie przeciw napadom Wolsyńczyków, druga od Faliaków. Na Sutrium zwrócił nieprzyjaciół zjednoczone siły roku 443 (311); ale konsul K. Emiliusz zasłaniał miasto, lub też daną odsieczą od oblężenia je uwolnił. Sutryjczycy obficie Rzymianom dostarczali żywności. Nie na utrzymaniu związkowego miasta skończyła się wyprawa wojenna. Nazajutrz oba wojska wyglądały hasła do boju. Liczbą nieprzyjaciół, mężstwem Rzymianie przeważali. Zaraz po wschodzie słońca wodzowie Etruscy wywiesili znak do walki, poczem i hetman Rzymski przygotowania do boju czynił, a kazawszy przed zaczęciem walki potrzeby posilić się wojsku, chorągiew na znak do boju wystawił i rycerstwo w obliczu nieprzyjaciół uszykował. Pomimo przygotowań obie strony zwlekały walkę; już słońce doszło południa, a nie zabłyśły jeszcze miecze. W końcu Etruscy wydali okrzyk wojenny, zagrzmiały trąby i chorągwie do boju spieszą. Niebawnie zawzięta wrzała walka, równa obydwóch stron wytrwałość, los bitwy niepewny, giną waleczni. Po umordowaniu pierwszego sztyku Rzymian, który całą potęgę Etrusków mężnie odpierał, Emiliusz pod wieczór wojsko odwodowe do boju wyprowadził. Świeży żołnierz śmiałym natarciem rozstrzygnął walkę, długim bojem wysi-

(1) I Arretynowie połączyli później oręż z bronią ziomków, bo roku 444 (310) zawarli pokój z Rzymianami L. IX. 37.

leni Etruskowie ustępują przed natarczywością jego. Po zachodzie słońca dano znak do odwrotu; umordowane wojska weszły do swoich obozów, żadne nie miało odwagi do wznowienia nazajutrz bitwy. W krwawej téj potrzebie więcej poległo Etrusków, wielu Rzymian otrzymało ciężkie i śmiertelne rany, a więcej ich po bitwie niż w samym boju umarło <sup>(1)</sup>. Zależało to od gatunku oręża, w który strony wojujące uzbrojone były.

Liwiusz nie wspomina o tryumfie wodza za krwawo wywalczone zwycięztwo, chociaż wiadomość o niém wcisnęła się do roczników tryumfalnych. Zapewne rodzina Emiliuszów przez próżność rodową podała ten zaszczyt do rzeczonych ksiąg państwa, aby potomność podziwiała jéj cnoty i zasługi dla kraju. I wypadki także następnego roku nie przemawiają za tryumfem Emiliusza, bo Etruskowie oblegali r. 444 (310) Sutrium <sup>(2)</sup>. Fabiusz szedł na odsiecz miastu, i dla uniknięcia bitwy, ponieważ daleko mniejsze miał siły, prowadził wojsko manowcami wzgórz się trzymając. Etruskowie ulni w wielość swoją, niezwłocznie stanęli do walki i odrzuciwszy strzały, wzięli się niebawmie do mieczów. Konsul dla szczupłości sił obrał na wzgórzu stanowisko, wojsko miejscem zabezpieczone miało na nieprzyjaciela pociski i staczało kamienie, obficie na tym gruncie znajdujące się. Rzymianin nie tylko zapęd przeciwnika wstrzymywał, lecz szyki mu mieszał, a kiedy wódz dostrzegł chwiania się chorągwi, żołnierz na rozkaz jego rzucił się do miecza i spędził nieprzyjaciela z pochyłości gór na pół zdobytych.

Złamane hufce poszły w rozsypkę, a jazda Rzymska przecięła uciekającym drogę do obozu. Obóz i bogate łupy wpadły w ręce zwycięzcy; zdobyto 38 chorągwi, wiele tysięcy

(1) L. IX. 29, 32.

(2) L. IX. 33.

Etrusków poległo lub miało dostać się w niewolą (1). Choć zapewne Liwiusz zbyt świetną barwą zdarzenie to maluje, jego opowiadanie jednak nie jest pozbawione rzeczywistości i prawdy. Dyodor Sycylijski chociaż pominął zwycięstwo wodza Rzymskiego, ztemwszystkiem uwolnienie Sutrium od oblężenia wkroczeniu jego do dzielnic Etruryi przypisuje (2). Smiałe to i pamiętne w dziejach wtargnienie, znanéj ostrożności hetmanów Rzymskich przeciwne, zatrwożyło senat i naród. Las Cymiński, szeroko po górach rozciągający się, przedzielał Etruryą Rzymską od niepodległej, i podówczas stanowił jakby nieprzebyty mur dla dwóch sąsiednich ludów. Las ten ponury, dziki, dziko zarósł, odkąd potężnych państw był granicą; niezвідzane wąwozy, sąsiedztwo smętnéj, Wolsynii, ogniska religijnych obrządków w Tuscyi, jej żałobne obchody, podziemia, ofiary ludzkie i pamięć wąwozów Kaudyńskich, trwogą przejmowały umysły i wyobraźnię.

Liwiusz dla dopełnienia obrazu przeszłości porównywa go z lasami starożytnéj Germanii, tyle dla Rzymian w okresie jego strasznemi. Mylnie jednak utrzymuje, że przed wyprawą Fabiusza lasów Cymińskich ani kupcy nawet nie przebywali (3). Zapewne nie inną drogą ośmdziesiąt lat wcześniej wojska Rzymskie wtargnęły do dzielnicy Wolsyńskiej, a piérwéj jeszcze kupcy Rzymscy do świątyni Woltumny na targi przybywali, lubo z drugiéj strony droga ta wedle podobieństwa zaniechaną została, odkąd las Cymiński rozgraniczał Rzym od Etruryi.

Po tak świetném zwycięstwie, jakie Liwiusz skreślił, Fabiusz byłby zmusił nieprzyjaciela do odwrotu, a klęski i pożogi wojny bez obawy niebezpieczeństwa przeniósł do jego kraju; ale wódz Rzymski, zdaje się, jeden tylko oddział wojsk nieprzyjacielskich zbił na głowę; głównych sił, liczbą legiony Rzymskie daleko

(1) L. IX. 35.

(2) XX. 773.

(3) IX. 36.



przewyższających, nie śmiał w obraném stanowisku zaczepić. Czego otwartym bojem wykonać nie miał nadziei, przedsięwziął osiągnąć śmiałym czynem; przez Cymińskie lasy wkroczyć postanowił do Etruryi, oswobodzić tym krokiem Sutrium od oblężenia i rozdzielić siły nieprzyjaciela. Przedsięwzięcie godne wielkiego wodza, ale zagrażające Rzymowi okropnóm nieszczęściem na wypadek klęski. Nim zamiar doprowadził do skutku, niewątpliwie o nim senat zawiadomił i utworzenia wojska odwodowego zażądał. Zamyśl Fabiusza przeraził radne koło. Prowadzić wojsko nieznaną drogą, być w obcym kraju odciętym od ojczystego, zostawić za sobą potężnego nieprzyjaciela w warowném stanowisku, był to, zdaniem senatu, pomysł zbyt śmiały, nawet nierozważny. Długo stał wódz naprzeciw chorągwiom Etruskim, baczny na kroki i zamiary przeciwnika, a tymczasem wyprawił brata w poselstwie do Etruryi i ludów Umbryjskich Etruskom nieprzychylnych. Wychowany w Cere, mówiący po Tusku, najzdolniejszym się zdawał do wykonania danego zlecenia. Rozpoznać stan Etruryi, zbadać ducha i umysły Umbrów, zawrzeć z nimi stosunki przyjaźni, było celem poselstwa. Wysłannik Fabiusza dopiero w kraju Kamertów znalazł przychylność dla narodu Rzymskiego; z senatem tego ludu zawarł przymierze, które korzystne dla Kamertów utrzymywało się do czasu, kiedy ludy Italskie uzyskały prawo Rzymskie. Posiłki jednak przyrzekli tylko, jeżeli Rzymianie wojska do ich dzielnicy pomkną. Fabiusz doczekawszy się powrotu brata, po otrzymaniu od niego pożądanéj wiadomości, przodem wysłał toboły o piérwszój straży nocnej; za nimi piesze legiony postępowały, sam z jazdą pozostał, i nazajutrz po wschodzie słońca na czele jéj, jakby dla rozpoznania, objeżdżał stanowisko nieprzyjaciela. Po dosyć długim trzymaniu go w niepewności odprowadził rycerstwo do obozu, a wyruszywszy drugą bramą przed nocą doścignął piechotę. Nazajutrz kiedy słońce piérwsze rzucało promienie, już

wierzchołek góry Cymeńskiej zajmowały wojska Rzymskie. Rozciągały się przed okiem Rzymianina bogate niwy Etruryi, liczny je rolnik uprawiał, przemysł ożywiał miasta i niezmierne w nich nagromadził bogactwa. Od wielu lat żadnym najazdem niezniszczona ziemia nie spodziewała się napadu. Wszelako mimo długą spokojność, uroczyste obchody, i nieprzerywane uczty, Lukumonowie Etruscy, przeczuwając upadek państwa, przepowiadali blizki zachód jego.

Na głos panów swoich uzbroili się wieśniacy i tworzyli hufce. Daremne usiłowania! Wódz Rzymski rozbił zbrojne ich zastępy, kraj szeroko pustoszył i bogatą w nim zdobycz nagromadził (1). Na wieść o wkroczeniu Rzymian do ziemi Etruskiej, zbierały się porządniejsze chorągwie nie Etrusków tylko, lecz i Umbrów narodu. Pod Peruzyą spotkały się oba wojska. Fabiusz, świadectwem Dyodora, zniósł w walnej bitwie szyki przeciwnika, i odniesioném zwycięstwem oswobodził Sutrium od oblężenia (2). Oblężenców część zapewne już piérwój złączyła się z wojskiem pod Peruzyą, a reszta nie zdołała oprzeć się zwyciężkim legionom.

W tymże czasie wyprawił senat poselstwo do wodza z rozkazem aby do Etruryi nie wkroczył; ale nim do obozu przybyło, zabronione przedsięwzięcie już szczęśliwie było dokonane. Śmiały zamiar Fabiusza powiódł się zupełnie, wojsko oblegające Sutrium nie obróciło oręża na Rzym ani w tyle legionów nie działało zaczepnie. Wódz zachwiał odwagę nieprzyjaciela między nim a Rzymem stojącego. Na chwilę jednak niesłychana trwoga panowała w mieście; w Samnium po piérwszych na polu bitwy korzyściach, legiony opasane i prawie odcięte w trudném były położeniu (3), i gdyby szczęście nie sprzyjało Fabiuszowi, przerażający był stan Rzymu. Żywa radość roz-

(1) L. IX. 36.

(2) XX. 773.

(3) L. IX. 38.

biegła się w całym narodzie po otrzymaném doniesieniu o świetném zwycięstwie. Trzy główne miasta w Etruryi, Peruzya, Kortona i Arrėcyum dopraszały się pokoju i przymierza. Rozejm na lat trzydzieści dali im Rzymianie (1).

Po takiej pomyślności oręża i odłączeniu trzech naczelnych miast od powszechnego związku, wojska Etruskie utraciły nadzieję zwycięstwa, jeżeli jeszcze część ich pod Sutryum obozowała. Podług Liwiusza zwycięzca za powrotem z Etruryi zwrócił oręż na obłąńców. Etruskowie głośno żądali bitwy i podstąpili pod obóz Rzymski. Fabiusz mimo ochotę rycerstwa do boju wstrzymał je do czasu od walki, a kiedy nieprzyjaciel po całodzienném czuwaniu i pochopności do oręża, mniej był ostrożny i w nocy udał się na spoczynek, wódz Rzymski uderzył ze świtem na stanowisko jego i odniósł najświetniejsze zwycięstwo (2).

Sławie wielkiego Fabiusza hołdowali rocznikarze, liczbę jeńców i poległych przesadzając. W ostatniej bitwie miało do 60,000 poledz, lub dostać się w niewolę. W obozie zdobytym znalazł zwycięzca bogate łupy, wódz między wojsko rozdać je kazał, złoto i srebro dla skarbu zatrzymawszy (3).

Wschodnie tylko miasta Etruryi zawarły z Rzymem przymierze, zachodnie były jeszcze uzbrojone, a Etruskowie szukali w religii odwagi i pomocy. Przysięgą i prawem świętém (4) zobowiązali się do wytrwałości i męstwa; bogom podziemnym miał być na ofiarę poświęcony, kto pole bitwy opuści i rycerskim nie polegnie zgonem; żołnierz żołnierza wybrał; wojska spotkały się nad jeziorem Wadzmońskim; siarczyste wody i święte brzegi jego były świadkami waleczności Etrus-

(1) L. IX. 37.

(2) Dyodor nie wspomina o tém zwycięstwie, bo podług niego Etruskowie porzucili oblężenie Sutryum po otrzymanej wiadomości o szybkim postępie oręża Rzymskiego w ich kraju.

(3) L. IX. 37.

(4) *Lege sacrata*.



ków. Rozpacz i zajądlność wiodły ich rotę do boju. Taki zapal ożywiały rycerstwo, że odrazu poszło na miecze. Z obu stron dawał żołnierz świetne dowody bohaterskiego męstwa; chlubnym zgonem polegli waleczni i wojska odwodowe umordował bój zawzięty; w końcu jazda Rzymska zsiadłszy z koni, rozstrzygnęła bitwę, po stosach ciał i broni dostawszy się na plac rozprawy, godnie zastąpiła piechotę, i dokonała zwycięstwa. Dzień ten złamał potęgę zamożnej Etrury. Czoło wojska poległo; zdobyty obóz poszedł na łup zwycięzcy (1). K. Fabiusz odprawił po tak świetnej wyprawie bardzo okazały tryumf, i w nagrodę szczęśliwego poskromienia Etruryi dostojenstwo konsulatu przedłużone mu zostało (2). Zapewne międzykról na wyborach przewodniczył.

Roku 445 (309), trzeciego wojny, Etruskowie, zdaje się, nie zgromadzili sił wspólnych narodu. Jedni tylko Tarkwinyjanie i Wolsyńczykowie okazywali jeszcze chęć do boju. Pierwsi jednak ulekli się wkrótce przewagi Rzymskiej i zyskali rozejm na lat czterdzieści, a po zdobyciu przez Rzymian kilku warowni w dzielnicy Wolsyńskiej, wszystkie ludy Etruryi okupiły rozejm roczny pod warunkiem żołdu i ubrania dla wojska (3).

Decyusz był r. 445 (309) na czele wojska w Etruryi. Spokojność z téj strony zdawała się być zabezpieczoną, kiedy nagle liczne Umbrów wojska Rzymowi nawet zagrażały. Czy Decyusza chorągwie były za słabe, czy téż senat nie dowierzał Etruskom, K. Fabiusz otrzymał rozkaz wkroczenia z Samnii do Etruryi. Umbrowie ulegli przed natarczywością oręża Rzymskiego, niedawszy nawet bohaterskiego ducha dowodów. Większa część miast Umbryjskich poddała się, chociaż to

(1) L. IX. 39.

(2) L. IX. 40, 41.

(3) L. IX. 41.

L. IX. 41 (1)

L. IX. 41 (2)

L. IX. 41 (3)

L. IX. 41 (4)

poddaństwo jeszcze trwale nie było. Jedni tylko Okrykulanie weszli na mocy przymierza w stałe stosunki z Rzymem <sup>(1)</sup>. Korzystny to był dla zwycięzców związek. Położenie miasta ważność mu nadawało. Przyjęcie zaś opieki nad całym ludem Umbryjskim zobowiązywałoby Rzymian do bronienia go od napaści Gallów, a zajścia z tym bitnym ludem starannie senat unikał.

Odtąd przez sześć lat trwała spokojność od strony Etruryi. Rozejm, zapewne co rok przedłużany, obowiązywał Etrusków do nowych świadczeń i danin. Dopiero roku 451 (303) kroki nieprzyjacielskie na nowo się zaczęły. Wciągu téj wyprawy krwawe miały zajść bitwy. Rzymianie pod dowództwem naczelnika jazdy, w nieobecności dyktatora, który dla sprostowania wieszczby do Rzymu wrócił, na głowę porażeni zostali. Etruskowie, ukryci w zasadzkach, srogą rzeź w pocztach Rzymskich, wysłanych po żywność, sprawili <sup>(2)</sup>. Poniesiona klęska dała powód do gorliwych przygotowań wojennych; broń, wojsko i strażę nakazane zostały; sam dyktator niebawem pośpieszył do wojska. W obozie zastał należyty porządek, naczelnik jazdy zajął w bezpieczniejszym miejscu obronne stanowisko. Etruskowie, nabrawszy z przypadkowego powodzenia odwagi, nie unikali bitwy na otwartém polu, a obok tego nowych korzyści oręża w zasadzkach szukali. Nie powiódł się jednak ułożony fortel; walna bitwa miała rozstrzygnąć los wojny; starły się dwa potężne wojska, wypadek był zrazu wątpliwy, ale za nadciągnięciem chorągwi dyktatorskich, Rzymianie odnieśli zupełne zwycięztwo <sup>(3)</sup>. Jazda w porę użyta przełamała zastępy Etrusków, rozbitki ratowały się ucieczką; oręż Rzymski po raz drugi, świadectwem Liwiusza, znękał w téj bitwie siły Etrusków <sup>(4)</sup>.

(1) L. IX. 41.

(2) L. X. 3.

(3) L. X. 4.

(4) L. X. 5.

Zwycięzeni prosili o pokój; zwycięzca dał tylko rozejm dwuletni i dwumiesięczną żywność nakazał (1).

W tymże roku rozterki domowe Arretynów dały powód do wysłania wojska do tych odległych okolic. Ród Cynliuszów został wygnany z Arrecyum. Rzymianie wyprawili zbrojne chorągwie na uśmierzenie niezgody i przywrócili wygnanców. Podobno już od tego czasu zaczął senat wspierać u sąsiadów możnowładztwo, aby za wpływem jego panować nad ludami związkowemi. Lud sarkał na takie postępowanie i słuchając namowy przedsiębiorczych i namiętnych mężów, niejednokrotnie wziął się do oręża dla utrzymania niepodległości, chociaż przez to w większą niekiedy wpadał niewolą i ucisk.

Według innych roczników cała ta wyprawa Rzymian na Etrusków skończyła się na tém zbrojném ich pośrednictwie. Wszelako wypadek ten tak ważnym się zdawał, że senat uznał potrzebę dyktatora.

Podług fastów wódz tryumf odprawił, a roczniki mówią o krwawych na téj wojnie utarczkach i walném zwycięztwie. Prócz mieszania się do spraw innego ludu, wojska Rzymskie dotarły aż do dzielnicy Rusella. Tarkwinianie dali im w myśl pokoju wolne i bezpieczne przejście. W ciągu nowego zawieszenia broni oblegli Rzymianie Nekwinum, miasto w Umbryi, na stroméj i nieprzystępnej górze leżące. Dla warownego położenia, ani siłą, ani fortelem, zdobyć go nie mogli; po długiem i nadaremnm opasaniu zdradą wziętém zostało r. 453 (301). Do Nekwinum uchwalił senat osadę, i zdobyte miasto od rzeki Narnii Narnią przezwiał (2). Usadowienie się Rzymian w Nekwinum było ważne dla rozszerzenia ich potęgi. Osada w tém mieście utrudniała związek między Samnią, Umbryą i Etruryą. Znali Samnitowie ważność tego stanowiska, i dlatego bez wiedzy, zdaje się, rządu wzięli udział w obronie wa-

(1) L. X. 5.

(2) L. X. 9, 10.



rownego Nekwinum, jak świadczą tryumfalne roczniki państwa Rzymskiego.

W tymże roku, chociaż jeszcze rozejm nie upłynął, czynili Etruskowie przygotowania do wojny. Rzym był celem ich oręża, ale nowa chmara Gallów, szukając siedzib i roli, zagrażała Etruryi i rozbroiła wojenne jéj zapędy. I do Rzymu prędko doszedł odgłos pochodu Gallickiego. Senat na widok niebezpieczeństwa spiesźnie zawarł przymierze z Picentami (1). Gallowie w pochodzie swoim zwrócili napad na spokojnych i osiadłych pobratymców swoich, Gallów Cyzalpińskich, którzy datkami i obietnicą pomocy skłonili ich do szukania siedzib w błogiéj i urodzajnéj Etruryi. Podobnym sposobem i Etruskowie odwrócili od kraju swojego groźną burzę. Gallowie, według Polibiusza, pustoszyli niwy Rzymskie, a przynajmniejéj ziemie poddanych Rzymskich. Jeszcze Rzymianin lękał się Gallickich zastępów na otwartém polu, chociaż w tym czasie nie było innych nieprzyjaciół do wojowania. Najeźdźnicy powrócili z bogatemi łupami przez Apenin do ojczystéj ziemi, ale na łonie kraju rodzinnego podział łupów wywołał krwawe niesnaski, w których Gallowie nawzajem się wytępiali (2). Liwiusz nie wspomina o zniszczeniu pól Rzymskich, mówi jednak o układach Etrusków z Gallami i poduszczaniu ich przeciw Rzymianom (3).

Już roku 453 (301) pomścili się Rzymianie wyrządzonej sobie krzywdy, wojną i ogniem pustosząc grody i włości swoich nieprzyjaciół (4). Rok 454 (290) przyniósł trzecią wojnę Samnitom, a oręż ich wspierała zjednoczonemi siłami Etrurya.

(1) L. X. 10.

(2) II. 19.

(3) X. 10.

(4) L. X. II.

### **Trzecia wojna z Samnitami i inne jednoczesne.**

Jeszcze Etruskowie oburzali się na myśl poddania się Rzymowi; na krótki tylko czas rozejm z zwycięzcą zawarli, wyglądając sposobnej pory do pochwycenia za oręż; nieufni jednak we własne siły upatrywali potężnego sprzymierzeńca, by go radą, orężem i pieniędzmi wspierać. I Samnitowie w tym zapewne tylko celu zawarli pokój, aby nowych sił nabrawszy, z większym natężeniem rozpocząć nową walkę. Po licznych klęskach wojennych, zahartowani na ciosy nieszczęścia, zawistnym okiem patrzyli na potęgę Rzymu, sami sobie wyrzucali, że obojętnie widzą jak panowanie Rzymian utwierdza się i rozszerza. Istotnie téż według świadectwa fastów posiłki Samnitów dzielnie wspierały załogę miasta Nekwinum przeciw orężowi Rzymskiemu. Senat, mimo zgwałcenie przymierza, nie zaraz żądał zadosyćuczynienia. Groźna wyprawa Gallów nie dozwalała myśleć o ukaraniu Samnitów (1). Tę porę uważał mężny naród za najstosowniejszą do powetowania strat i nie bez nadziei powodzenia za oręż chwycił. Licząc na pomoc Etrusków, Umbrów i bitnych Gallów przygotowywał wojnę (2), przede wszystkim zamierzył odzyskać Lukanią, zwłaszcza że duch stronnictw mieszał spokojność tego kraju, a prócz tego w Apulii (3), u Picentów i Sabinów szukał posiłków i przymierza. Niewszędzie powiodły się starania; Picentowie pozostali Rzymianom wierni (4) i Apulia dochowała w ogólności przymierza. Samnitowie wtargnąwszy z licznym wojskiem do ziemi Lukańskiej, roznosili w nią klęski wojny. Lukańczykowie

(1) L. X. 10.

(2) Oros. III. 20.

(3) L. X. 15.

(4) L. X. 11.

bez dostatecznych sił do odparcia nieprzyjaciela postanowili oddać się pod opiekę i władzę Rzymian. Dla otrzymania pomyślniejszego skutku poselstwo od nich prowadziło z sobą dzieci najznakomitszych rodzin w zakład wierności i pokoju (1). Byłyto zapewne, jak się i dawniej w podobnych okolicznościach zdarzało, dzieci rodzin przeciwnych przymierzu z Rzymem. Niedługo się senat namyślał: dał żądane przymierze; poselstwo zawiozło Samnitom rozkaz opuszczenia Lukanii. Działanie senatu było dotąd prawne; bo Lukańczykowie uznali przez ostatni układ zwierzchność ludu Rzymskiego, lubo z drugiej strony nie do tego stopnia Samnitowie zrzekli się samobytności, aby bez woli Rzymian już nie mieli przedsiębrać. Rozkaz senatu oburzył Samnitów, nie chcieli być na równi z poddanymi państwa Rzymskiego. W mężkiem uniesieniu uchwalili wojnę, przybytemu poselstwu spieszenie kazali opuścić Samnicką ziemię, a podług Liwiusza zawiadomili posłanników, iżby się na żadnem zgromadzeniu w Samnii nie zatrzymali, gdyż nietykalność ich osób narażoną być może (2). Samnitowie odzyskali w czasie pokoju siły; młodzież dorosła, a powodzenie w Lukanii dodawało żołnierzowi odwagi i otuchy; zdobyczy poczynionych nie oddali, a do wojny z zapalem się sposobili. Po dojściu o tém wiadomości do Rzymu, senat jednomyślnie z narodem wojnę im wypowiedział. L. Korneliusz Scypio i Kn. Fulwiusz konsulowie trzymali ster rządu. Scypio stanął na czele wojska przeznaczonego do Etruryi, Fulwiusz wkroczył do Samnii, i dla Lukańczyków wiódł posiłki, Fulwiusz rozwinął świetne hetmana zdolności na polu bitwy, w pamiętnej bitwie pod Bowianum stanowcze odniósł zwycięztwo nad chorągwiemi Samnitów, zajął tę stolicę Pentrów i siłą zdobył Aufidenę (3). Chociaż Liwiusz o dalszych

(1) D. H. exc. legg. p. 2328. R.

(2) X. 12.

(3) L. X. 12.



czynach jego nie wspomina, i wiadomość o nich zaginęła, nie ulega jedna wątpliwości, że nie pod Bowianum i Aufideną był kres zwycięstw znakomitego wodza. Po zniesieniu wojsk Samnickich spieszył z odsieczą do Lukanii i w pochodzie do tego kraju dwókrrotnie przez roztropność, śmiałość i fortel poraził nieprzyjaciela daleko liczbą przeważniejszego (1). Za walne zwycięstwo nad Samnitami odprawił wjazd uroczysty (2). Zaisie godny był tryumfu (3). I Scypio znalazł mężny opór od wojsk Etruskich. Pod Wolaterami stanęły r. 454 (309) do walnej rozprawy; z wielkim krwi rozlewem wrzała bitwa; zwycięstwo przez dzień cały było wątpliwe, noc rozłączyła wojska i dopiero świt zwiastował zwycięzcę. Etruskowie nocą opuścili obóz; zajął go Rzymianin i obfite w nim znalazł zapasy. Wódz prowadził zwyciężkie wojsko do kraju Falisków, i Falerye, warowne miasto, na stanowisko wojenne obrał. Wzmocniwszy je załogą, z Faleryi miecz i ogień roznosił po kraju nieprzyjacielskim. Etruskowie po krwawej klęsce już więcej do boju na otwartém polu nie stanęli, Scypio miast warownych nie dobywał, ale wioski i grody niszczył ogniem, a wojsko łupami zbogacał (4). Siły nieprzyjaciół były wprawdzie przeparte, ale nie zwyciężone. Kiedy się w Rzymie wybory konsularne zbliżały, biegała pogłoska o pochopności Gallów do wyprawy, i o nowych przygotowaniach w Etrurji i Samnium. W tak trudnych okolicznościach naród wybrał na sejmie Kw. Fabiusza, wodza w sztuce wojennej biegłego, ulubieńca Marsa na polu bitwy. Zrazu wymawiał się od władzy i buławy, bo zaczął nie dowierzać szczęściu, które mu dotąd nieodstępnie służyło, a może i starość ostudziła w nim zapał; ale kiedy na-

(1) Frontinus Strateg. I. 6. 1. I. 11. 2.

(2) L. X. 13.

(3) Podług fastów i nad Etruskami miał odprawić tryumf. Okoliczność trudna do rozwiązania.

(4) L. X. 12.

ród jednomyślnie o przyjęcie ofiarowanego dostojenstwa nalegał, nie ociągał się dłużej, upraszał tylko aby P. Decyusz, mąż waleczny i prawy, naczelną z nim władzę sprawował. Nie próżny był głos starca; Decyusz również jednozgodnie konsulem mianowany (1). Rok 455 (299) nadspodziewanie spokojnie upłynął od strony Etruryi. Ludy Etruskie porażone, albo rozjem okupiły (2), albo klęskami przeszłorocznej wojny znękanę, lękając się nowych pożog i pustoszenia kraju spokojność zachowały. Obaj więc konsulowie prowadzili chorągwie do Samnium. Fabiusz na Sorę do kraju Pentrów, Decyusz przez powiat Sydycyński do Malewentu, zapewne aby do odpadłej Apulii wtargnąć (3). Samnitowie zgromadzili wszystkie siły wojenne nad Tyfernem i postanowili znieść fortelem wojsko Fabiusza. W głębokiej dolinie uszykowani czekali hasła do boju, aby na chorągwie Rzymskie, skoro wejdą do wąwozu, uderzyć z wyższego miejsca i przerzedzić ich rotę. Zawiodła ich nadzieja, bo wódz przezorny przez wysłany podjazd odkrył zasadzkę i wojsko od niebezpieczeństwa uchronił. Chybiony zamiar nie odjął Samnitom odwagi, żołnierz ufny w siłę i wielość śmiało stanął do walki. Toczył się bój zażarty, zastępy Samnickie gardząc śmiercią, stały nieporuszone; nie przełamala ich piechota Rzymska i najwaleczniejsze natarcia jazdy rozbijały się o niezłomne ich męztwo. Już drugi szyk Rzymian stanął do rozprawy, Samnitowie odważnie się potykali, kiedy Fabiusz w fortelu szukał zwycięstwa. Scypio, legat, pod zasłoną gór uprowadził z boju hastatów pierwszego legio-

(1) L. X. 13. Wyborowi Fabiusza, mówią kronikarze, miało być prawo na przeszkodzie, wedle którego dopiero po upływie lat 10 wolno było to samo dostojenstwo sprawować. Zapomnieli, że w trudnych i ważnych okolicznościach Rzymianie moc prawa zawieszali, jak w następnym roku mamy dowód na Klaudyuszu Wolumniuszu, a dwa lata później na Postumiuszu,

(2) L. X. 14.

(3) L. X. 14, 15.

nu i manowcami obszedłszy Samnitów, nagle ukazał się w tyle nieprzyjaciela. Jasne promienie zachodzącego słońca, odbijając się o tarcze i oręż żołnierza Rzymskiego, zwiastowały jego nadejście. Odgłos „wojsko Decyusza“ rzucił trwogę w rotę Samnitów. Nim błąd poznano, zwycięztwo otrzymał Fabiusz. Samnitowie poszli w rozsypkę, rozbitki pędził zwycięzca; trzy tysiące czterysta nieprzyjaciół padło na placu, oprócz jeńców wojennych dwadzieścia trzy chorągwie były trofeami zwycięztwa (1).

Kiedy wojsko Fabiusza tak chlubnie walczyło, legiony także drugiego wodza nie stały nieczynne. Pod Malewentem rozbił Decyusz Apulczyków, gotowych przyłączyć się do wojska Samnitów (2). Łatwe nad nimi było zwycięztwo; dwa tysiące miało poledz na placu. Po zwycięztwach obaj konsulowie bez oporu w różnych kierunkach ciągnęli przez kraje nieprzyjaciół, i pięć miesięcy pustoszyli nieszczęśliwe Samnium. W czterdziestu pięciu miejscach obozem stanął Decyusz, w ośmiudziestu sześciu Fabiusz. Nie tak szczątki fos i wałów, jak powszechnie zniszczenie kwitnącego przedtém kraju, świadczyło o srogim orężu zwycięzcy. Fabiusz zdobył Cymetrę, Samnitów miasto, późniejszej potomności już nieznanne (3), i zapewne w tym roku lub następnym, kiedy jako prokonsul sprawował dowództwo wojenne w Lukanii, stronnictwu Rzymskiemu do władzy dopomógł, zdobył pod buławą jego L. Scypio Taurazyą i Cezaunę w Samnium, i podbił Lukanią.

Tymczasem nadeszły wybory konsularne. Pod przewodnictwem K. Fabiusza miały się odbywać i dlatego do Rzymu pospieszył. App. Klaudyusz i L. Wolumniusz zostali konsula-

(1) L. X. 15.

(2) L. X. 15.

(3) L. X. 17.



mi (1). Dzieje wojenne tego roku są niepewne; nie zgadzały się względem nich, pisze Liwiusz, roczniki. Jedne trzech miast Samnickich zdobycie: Murgancy, Romulei i Ferentyu przypisują Decyuszowi, drugie opanowanie Ferentyu i Romulei Fabiuszowi, inne jeszcze nowym konsulom ten zaszczyt przyznają, a nawet samemu tylko Wolumnuszowi (2). Wolumnusz Zaprzeczeniu nie ulega, że przeszłorocznik konsulowie z władzą prokonsularną na sześć miesięcy naczelne dowództwo przedłużone mieli. W tym przeciągu czasu Fabiusz, przy pomocy możnowładztwa, uśmierzył niesnaski domowe w Lukanii na korzyść Rzymu (3), i Decyusz niemało przyłożył się do powodzenia w Samnium, chociaż liczba poległych, brańców wojennych i wielość zdobyczy zdają się być przesadzone (4). Po takiej pomyślności oręża odprowadzili prokonsulowie wojsko do domu, rozpuścili chorągwie, a nowi konsulowie nowe utworzyli zastępy, bo przyjętym porządkiem jeden, cztery, trzy, dwa, legiony na nieprzyjaciela prowadzili (5). Wolumnusz udał się z wojskiem do Samnium, i zdobył trzy warowne grody. Appiusz prowadził legiony do Etruryi (6). Roku, kiedy Wolumnusz na czele dwóch legionów i piętnastu tysięcy wojska związkowego wkroczył do Samnium, Samnity wie wykonali plan zapewne już przedtém ułożony. Nie doszedł wtedy do skutku, gdyż Etruskowie, porażeni przez Rzymian,

(1) L. X. 18.

(2) L. X. 17.

(3) L. X. 18.

(4) L. X. 17.

(5) L. X. 18.

(6) L. X. 17. Zdaniem Niebuhra (III. 430.) obaj konsulowie wspólnymi siłami wojowali z początku w Samnii, i dopiero na wiadomość o groźnej w Etruryi wojnie ruszył Appiusz najbliższą drogą z wojskiem na poskromienie Etrusków, w pochodzie zdobył kilka miast Samnickich i Sabińskich. Chociażby mniemanie znakomitego dziejopisa nie było dowodów pozbawione, to sam bieg wypadków i ogólne stosunki przeciw niemu świadczą. Etrurya oddawna przygotowywała wojnę, a kraju tego dla sąsiedztwa Umbrów i bliskości Gallów zaniedbywać nie było można.

zbyt skwapliwém do pokoju lub rozejmu przystąpieniem, zwyciężyli pomysł Samnitów. Teraz kiedy Etrurya okazywała zapał do boju, Samnitowie zahartowani uporeczywą wojną i pożogą ziemi ojczystej rozjątrzeni, przedsięwzięli czyn godny mężnych. Opowiada go Liwiusz, jako krok rozpacz; naciśnieni orężem Decyusza mieli opuścić kraj ojczysty (1). Ale któż nie uzna, że obok potrzeby nadzieja powodzenia natchnęła walecznych pomysłem godnym wielkiego narodu? Zbrojne Samnitów zastępy ruszyły do Etruryi. Czego namowami i poselstwem nie osiągnął naród mężny, obecnością swoją, groźbą i prośbami dokazał. Cała prawie Etrurya pochwyciła za oręż (2). Było to dzieło Gella Egnacyusza Samnity; i Umbrów udało mu się do związku nakłonić, i Gallów płatne posiłki do wojny wciągnąć. Tak groźna potęga zatrwożyła Rzymian. Appiusz Klaudyusz spieszył do Etruryi, aby rychłym przybyciem swoim przynajmniej niektóre ludy od uczestnictwa w wojnie powstrzymać. Na czele dwóch legionów i dwunastu tysięcy wojska sprzymierzonego wkroczył do Etruryi; zwodziły się utarczki i staczały walki, ale skutek nie odpowiedział chęciom i życzeniom. Znikła ufność wojska do wodza (3). W tak wątpliwém położeniu nadciągnął z kraju Samnitów z wojskiem Wolumniusz. Za czymże rozkazem spieszył z odsieczą do Etruryi? Wezwałże pomocy jego Appiusz Klaudyusz jak Wolumniusz utrzymywał? Byłże to rozkaz senatu, lub téż, co najpodobniej, ścigając opuszczające kraj ojczysty Samnitów hufce przybył za nimi do Etruryi? Appiusz Klaudyusz przybycie Wolumniusza za dumne przywłaszczenie uważał, twierdząc że posiłków nie zażądał. Już Wolumniusz okazywał gotowość odprowadzenia chorągwi swoich, kiedy znakomici rycerze, legaci i trybunowie wojska Appiuszowskiego usilnie go błagali, aby dobro

(1) L. X. 16.

(2) L. X. 16, 18.

(3) L. X. 18.

ogółu miał na celu, niezważając na popędliwość Appiusza. Prośby szlachetnych zgadzały się z przekonaniem wodza; pragnął tylko dowodu, czy i wojsko równie mężki ożywia zapal. Zaledwie żołnierz usłyszał o tém co zaszło, a wszystkie chorągwie głośno żądały bitwy. Wódz dał hasło do walnej rozprawy. W takim położeniu i Appiusz uznał dalsze wahanie się za niestosowne, bo zapewne i przeciw życzeniom wodza ruszyłoby wojsko jego do boju. Wszczęła się bitwa bez poprzedniego do niej stron przygotowania, bo los zdarzył, że Egnacyusz, wódz Samnitów, na czele kilku kohort poszedł za żywnością, i żołnierz Rzymski bardziej popędliwie niż rozważnie potykał się z nieprzyjacielem. Nieobecność jednak wodza rzuciła trwogę między Samnitów, szyki ich zaczęły się mieszać. Korzystali z położenia wodzowie Rzymscy; Appiusz ślubował Bellonie świątynię, jeżeli Rzymianom da zwycięstwo (1) i dzielnie natarł na chwiejące się rotę Samnitów. Nadbiedł i Egnacyusz uwiadomiony od swoich o zaciętej bitwie, przykładem i słowem pokrzepiał żołnierza, ale powodzenie niedługo trwało; zwycięstwo uwieńczyło oręż Rzymian, nieprzyjaciel rozbity szukał w obozie ratunku, ale i ten z bogatemi łupami wkrótce opanował zwycięzca. Siedm tysięcy trzysta poległo od oręża, dwa tysiące sto dwudziestu wzięto w niewolę (2). Po odniesioném zwycięstwie chorągwie Appiusza były dosyć liczne do stawienia nieprzyjacielowi czoła, gdyby na nowo chciał szczęścia oręża próbować. Wolumnius nie mógł dłużej bawić w Etruryi, powrót jego do Samnium stał się potrzebnym, gdyż Samnitowie korzystając z odejścia wojsk Rzymskich wpadli w ziemię sprzymierzeńców Rzymu, rabowali powiaty Kampańskie, pola Falernu i okolice Weseyi. Osady Rzymskie dały wprawdzie mężny opór, ale pomimo tego nieprzyjaciel uprowadzał bogate łupy i mnóstwo ludu. Na Kaleńskiej ziemi prze-

(1) L. X. 19.

(2) L. X. 19.



rażały wodza świeże ślady zniszczenia i okrutnej zemsty. Widok ich pobudzał Wolumniusza do zaczepnych działań. Samnitowie dążyli do domu, aby, zabezpieczywszy jeńców i łupy, powrócić na pogrom Rzymian. Hetman uwiadomiony o ich zamiarze postanowił niebawem uderzyć na nieprzyjaciela, nim zamysł doprowadzi do skutku. Nad Wolturnem stali Samnitowie obozem, a o trzeciej straży mieli puścić się w drogę ku ojczystej ziemi. Bez odpoczynku prowadził Wolumniusz żołnierza pod obóz nieprzyjacielski, i nim godzina do pochodu Samnitów przeznaczona nadeszła, już wojsko szykował do boju. Brańców i łupy przed świtem jeszcze wysłał Samnita pod strażą zbrojnego żołnierstwa; już większa część chorągwi z obozu wyszła, gdy go Rzymianie siłą zdobyli. Po tém wstępniém powodzeniu niezwłocznie uderzyli na tabory wojskowe, toboły i łupy. Z natarcia chorągwi Rzymskich korzystali brańcy, oswobodzili się zpod straży, uzbrajali i ujętego wodza Samnickiego Staja Minacyusza do hetmana Rzymskiego przyprowadzili. Samnitowie z dwóch stron napadnięci ponieśli znaczną klęskę; siedm tysięcy czterysta powróciło z niewoli, łupy z obfitą lichwą odbili Rzymianie (1).

Spustoszenie ziemi Kampańskiej sprawiło w Rzymie niesłychaną trwogę, zwłaszcza gdy jednocześnie z Etruryi nadeszła wiadomość, że po odejściu wojsk Wolumniusza znów w tym kraju zaburzone są umysły, a Gellus Egnacyusz Umbrow do sprawy Samnickiej wciąga i Gallów hojnemi datkami do spółki oręza zachęca. Położenie Rzymu było trudne, nieprzyjaciel w razie powodzenia mógł ponieść oręż pod same mury miasta, mógł zachwiać wierność sprzymierzeńców, czego jednak wielość wojska związkowego przy legionach Rzymskich lękać się nie kazała, mógł wreszcie wydrzeć zwycięzcom owoc niewypowiedzianych trudów i usiłowań. Dla odwrócenia przy-

(1) L. X. 20.

gód i nieszczęść senat nakazał powszechny pobór; bez różnicy stanu i wieku nie tylko wolnych, lecz i wyzwolenców do oręża powołał; przez dni ośmnaście wszelkie czynności sądowe zawieszono zostały. P. Semproniusz pretor, mąż na polu bitwy i w pokoju słynny, objął kierunek spraw wojennych i miasta. Wiadomość o zwycięstwie nad Samnitami i ukaraniu ich najazdu na sprzymierzone kraje ukołowała nieco troski Rzymian; senat za pomyślność oręża modły dziękczynne dla bogów nakazał.

Dla zabezpieczenia okolic rzeki Lirys senat uchwalił niezwłocznie dwie osady do Minturny i Synuessy. Z początku nie spieszył do nich Rzymianin, z położenia do obrony przyległej ziemi przeznaczone, nie miały powabu; korzystne warunki w końcu przemogły, zgłosiła się dostateczna liczba do zasiedlenia tych łąków urodzajnych.

Zwycięstwo Wolumniusza przyniosło żołnierzowi wytchnienie, a samemu wodzowi dozwoliło udać się do Rzymu dla przewodniczenia na wyborach konsularnych. Niebezpieczeństwo grożącej wojny rożważnego wymagało wyboru, zwłaszcza że Appiusz donosił o połączeniu się Etrusków, Samnitów, Umbrow i Gallów (1).

Wybór padł na K. Fabiusza; naród go jednomyślnie do steru i obrony kraju od potężnych nieprzyjaciół zagrożonego powołał. Przyjął mozolny, acz świetny zaszczyt z warunkiem wszakże, iżby go z P. Decyuszem podzielić (2). Ap. Klaudyusz mianowany pretorem, L. Wolumnius, jako prokonsul, w dowództwie do roku potwierdzony. L. Scypio, Kn. Ful-

(1) L. X. 21.

(2) L. X. 22. Wedle niektórych roczników spór zaszedł między wodzami o dowództwo. K. Fabiusz bez losowania żądał buławy w Etrurii, o ten sam zaszczyt i P. Decyusz się ubiegał. Nadmienienia Liwiusz o tym sporze X. 24, 26. Zdaje się jednak, że tylko urojeniem był rocznikarzy. Zazdrość między stanami w tym okresie panująca dała zapewne powód do wymyślenia sporu.

wiusz i L. Postumiusz Megellus sprawując dostojenstwo propretorów i na polu bitwy w ciągu téj wojny byli czynni (1).

Roku 457 (297) czynili Rzymianie nadzwyczajne do wojny przygotowania. Nigdy dotąd tak licznych nie potrzebowali chorągwi na odparcie nieprzyjaciół; własne, sprzymierzeńców i poddanych siły zgromadzili. Przeszłoroczne legiony przez zimę pod chorągwią zostawały. Fabiusz objąwszy ster rządu, niebawem 4,000 piechoty i sześćset jazdy posiłków do Etruryi poprowadził (2). Prócz tego dwa jeszcze utworzono legiony, i wedle podobieństwa na obronę miasta dwa wojska odwodowe, sprzymierzeńców i miejskie. Sprzymierzeńcy liczniejsze od Rzymskich nadesłali zastępy. Sami Kampanczykowie tysiąc jazdy uzbroili (3). Gallowie mnogą i waleczną prowadzili jazdę, a Rzymianie dla zrównoważenia jéj liczniejszą niż dawniej zgromadzili.

Nietylko zastępy osiadłych Gallów, ale tysiące lóznego ludu w nadziei zołdu, siedzib i łupów ruszyły na pogrom Rzymu. Kiedy groźna potęga Gallii, Etruryi, Umbryi i Samnii zajmowała całą troskliwość senatu, rozmaite widma i wróżby niepokoiły umysł mieszkańców. Miedziany posąg Zwycięztwa na forum zeszedł z podstawy swojej; wszakże prosto stanął, a twarz ku nieprzyjacielowi była obrócona. Z ołtarza świątyni Kapitolińskiej przez trzy dni ciekła krew, potem miód, w końcu mléko. Wroźbita z tych znaków wrożył niebian pomysłność i uspokoił skłopotane umysły. Bogini zwycięztwa, rzekł, prosto stojąc na ziemi, twarz ku nieprzyjacielowi zwróciwszy, przepowiednią jest powodzenia; ciekąca krew zwiastuje zwycięstwo, bo dziękczynne na kapitolium zarzynane będą ofiary; miód i mléko nieszczęście, bo głód i zarazę przepowiadają (4).

(1) L. X. 25, 26.

(2) L. X. 25.

(3) L. X. 26.

(4) Zonar. II. 40, 41.



Trwożne cudowiska postanowił senat ubłagać; dla zaklęcia niebezpieczeństwa dwa dni przeznaczył na modły; wino i kadzidło między lud rozdzielił; chciał bowiem, żeby wszyscy w ofierze mieli udział (1). Jeszcze nie minęła zima, Apenin bieleł się śniegiem i Gallowie oczekując wiosny jeszcze nie ruszyli z siedlisk ojczystych, a już Kw. Fabiusz wiódł posiłki do Etruryi. Przed nadejściem walki dla Rzymu stanowczą zamierzył zbadać Etrurją, wskrzesić odwagę w wojsku i szukać na osobności pomysłów dla zbawienia kraju. Wojsko Appiusza obozowało pod Aharną, rowem i podwójnym wałem opasane. Fabiusz spotkawszy hufiec po drzewo wysłany spytał się, po co idzie? „Po drzewo“, odrzekli żołnierze. Na co wódz: „alboż ostrokołów nie macie? wróćcie i na ogień je bierzcie (2)!” Rozkaz hetmana pokrzepił odwagę żołnierza, w którym bojaźliwa ostrożność Appiusza osłabiła ducha. Z Fabiuszem przybyło zaufanie, i życie do obozu. W przekonaniu, że nieczynność niszczy w żołnierzu hart duszy i do trudów wojennych niezdolnym go czyni, częste odbywał pochody, zmieniał stanowiska i chorągwie do ruchu wprawiał. Kiedy daleko od Rzymu przygotowywał zwycięstwo, Decyusz uzupełniał tymczasem legiony, na których byt państwa zależał. Za nadejściem wiosny oddał Fabiusz dowództwo L. Scypionowi, sam do Rzymu pospieszył celem porozumienia się względem wielości wojska i środków obrony (3). Gallowie przez ziemię Piceńską wkroczyć mogli. Dla wstrzymania ich pochodu z téj strony, Scypio rozłożył legion pod Kamerynum, aby z Kamertynami Rzymian sprzymierzeńcami, przejścia i wąwozu bronił (4). Umbrowie, sąsiedni

(1) L. X. 23.

(2) L. X. 25.

(3) L. X. 25.

(4) Pol. II. 19. Według Liwiusza (X. 25.) legion pod Kluzyum, Kamers zwaném stanął. Zapewne się myli bo Kluzyanie wzięli się do oręża przeciw Rzymianom, a miasto, pod którym legion zginął, było przyja-cielskie.

Etruryi, stali pod bronią. Wedle podobieństwa więc połączone Rzymian wojska pod Noceryą obozem były rozłożone na przypadek, gdyby nieprzyjaciel główną zbliżał się drogą. L. Scypio należy do rzędu mężów, których przezorność i odwagę uwielbiają potomni. Na czele straży przedniej wstrzymywał pochód nieprzyjaciół, póki wodzowie nie zebrali sił potrzebnych do odparcia ich potęgi. Nie ocalił wprowadzie legionu pod Kamerynum stojącego, bo trudno było zapobiedz nieszczęściu, któremu uległ. Gallowie otoczywszy go, w pień wycięli. Nie miał nawet kto donieść o téj klęsce konsulom. Głowy poległych do koni i kopij przyczepione, zwiastowały wodzom zgon nieszczęśliwych wojowników (1). Liczna jazda Gallów dobywszy wawozu, rozlała się po Umbryi i zagrażała odcięciem Scypiona od Rzymu. Mnogość jég i strata walecznego rycerstwa zatrwożyły na chwilę konsulów; mniemać bowiem mogli, że wojsko Scypiona do szczytu zniesione zostało. Nadejście chorągwi hetmańskich wstrzymało zapęd Gallów, chociaż wodzowie Rzymscy, niebędąc jeszcze przygotowani, unikali bitwy. Jakie bezpośrednio po tym wypadku stanowisko zajmowały strony, gdzie wojska obozowały, trudno jest wskazać. Wedle podobieństwa osobno obozowali Etruskowie z Umbra-mi, Gallowie z Samnitami (2). Zazdrość, zdaje się i spór o pierwszeństwo dowództwa zamieszały spokojność sprzymierzeńców. L. Wolumniusz Samnitów w własnym ich kraju zatrudniał i przy Tyfernie zwyciężył. Wodzowie Rzymscy uznawszy potrzebę walnej bitwy, postanowili zgromadzić wszystkie siły dla pokonania i odparcia groźnego niebezpieczeństwa. W tym celu otrzymał L. Wolumniusz rozkaz połączyć chorągwie swoje

(1) Rocznikarze niektórzy, chcąc zmniejszyć klęskę Rzymian, do oddziału ją tylko po żywność wysłanego, rozciągnęli. Umbrowie mieli nań napasć, Scypio mu przyjść w pomoc i nieprzyjaciół porazić. Słusznie Liwiusz X. 26, podanie ich odrzuca.

(2) L. X. 27.

z wojskiem główném. Z kraju Pentrów najkrótszą drogą prowadził je do obozu konsulów. Nie ma wprawdzie wyraźnych na to dowodów; niektóre jednak roczniki czyniły o tém wzmiankę (1). Według Polibiusza wszystkie wojska Rzymskie pod Sentynum się potykały (2). Samnitowie naszli powtórnie ziemię Wescyjską, i przeszedłszy Lirys łupili powiat Formiański (3). Napad ich był niepodobny, gdyby Wolumnius z chorągwiami swojemi znajdował się w Samnium.

Po złączeniu wszystkich wojsk wodzowie zaczęli działać zaczepnie. Pochodem bocznym minawszy nieprzyjaciela, przeszli Apenin, stanęli pod Sentynum w Umbryi, i zagrażali ziemi Gallów Senońskich. Gallowie wedle podobieństwa cofnęli się dla zabezpieczenia bezbronnego kraju, a Samnitów zastępy za nimi się udały. Hetmani Rzymscy dla utrzymania związku z Rzymem i odłączenia Etrusków od wojsk Gallo-Samnickskich, rozkazali Kn. Fulwiuszowi i L. Postumiuszowi, aby z kraju Falisków i pola Watykańskiego, dotychczasowych stanowisk swoich, wkroczyli w głąb Etruryi i orężem ją pustoszyli. Rozdzielenie sił nieprzyjacielskich było pożądané dla wodzów Rzymskich; przez zbiegów bowiem dowiedzieli się, że Gallowie z Samnitami mają stanąć do boju, a Etruskowie z Umbrami dobywać obozu. Odgłos spustoszeń w Etruryi pomieścił przedsięwzięcie sprzymierzeńców; zastępy Etruskie spieszyły na obronę ojczyścjej ziemi. Z pory i nieobecności ich korzystając wodzowie Rzymscy, postanowili walczyć z rozdzielonym nieprzyjacielem. Przez dwa dni nadaremnie wyzywali go do bitwy, trzeciego wystąpił do rozprawy. Gallowie stali na prawém skrzydle, na lewém Samnitowie z Umbrami. Kn. Fabiusz dowodził prawém Rzymskiém, lewém naprzeciw Gallom Decyusz. Już oba wojska stanawszy w szyku bojowym,

(1) L. X. 30.

(2) L. II. 19.

(3) L. X. 31.



czekały hasła do walki, kiedy niespodziewana wróżba żołnierzowi Rzymskiemu otuchy dodała. Za łanią wilk z góry pędził: strwożona biegła ku rotom Gallickim. Gallowie oszczepem ją zabili: wilk zwrócił się na Rzymian i przez otwarte szeregi ku lasowi dążył. Z okrzykami radości witały zastępy Rzymskie zwierzę założycielowi narodu, Marsowi, poświęcone (1). Niebawem zawzięta zawrzała walka. Fabiusz na czele pierwszego szyku mężnie odpierał Samnitów natarcia. Nie działał gwałtownie; pragnął owszem aby nieprzyjaciel umordował się, nim sam wojsko odwodowe do boju powoła. Decyusz zamierzył przemocą zdobyć na Gallach zwycięstwo. Duchem i wiekiem silny wiódł chorągwie do walki. Nie powiodło się przedsięwzięcie. Jazda Gallicka w gęstych rzuciła się rotach na piechotę Rzymską, po dwakroć odparła ją jazda Decyusza, i trzecie natarcie pod dowództwem samego hetmana pomyślny skutek brało, kiedy nagle niespodziewany widok zbrojnych wozów, turkot kół i niesłychany hałas przeraził rycerzy i konie: cofała się w nieładzie jazda: napadła na własną piechotę; mieszały się legiony; nadludzka tylko siła mogła Rzymian od zupełnej klęski ocalić. Decyusz nie utracił przytomności i odwagi. Przykładem ojca, za kraj i ojczyste bogi życie oddał. Jakby przeczuwał, co nastąpić miało, kapłanowi M. Liwiuszowi nie kazał odstąpić od boku. Śmierć stała się dla niego pożądaną, kiedy męstwo już nie dawało nadziei i głosu wodza żołnierz nie słuchał. Kapłan spełniając rozkaz Decyusza, jego i nieprzyjaciół zastępy bogom podziemnym poświęcił. „*Przedemną, do modłów kapłana dodał, trwoga i ucieczka, krew i śmierć, gniew niebian i bogów podziemnych, przedemną kir na chorągwie, broń i oręż nieprzyjaciół.*“ To rzekłszy, spiął konia i rzucił się w najgęstsze Gallów rotę. Wnet strzałami przeszyty poległ zgonem walecznych (2). Gallowie z zdumieniem zwłoki rycerza otaczali.

(1) L. X. 27.

(2) L. X. 28.

Zgon wodza dał Rzymianom zwycięztwo. Pomścić się śmierci hetmana było hasłem legionów. Na głos Liwiusza kapłana, któremu Decyusz ceklarzy i dowództwo oddał: „*Gallów i Samnitów zastępy do matki ziemi i bogów śmierci należą*“ biegł żołnierz szerzyć rzeź w chorągwiach nieprzyjaciół. Nadciągnęły też posiłki od Fabiusza pod dowództwem Scypiona i K. Marcyusza. W gestych rotach stali Gallowie puklerzami zasłonieni. Na rozkaz wodzów zbierali Rzymianie oszczepy na polu bitwy i miotali je w tłumy wojowników. Kiedy tak się na lewém skrzydle dzieje, Fabiusz dostrzegł znużenie w szeregach nieprzyjaciół. Słabły krzyki wojenne, zapał i pociski. Walka i skwarny dzień letni stępił siły. Téj chwili drugi szereg wystąpił do boju, jazda dzielnie uderzyła na boki, i przełamała zachwianą chorągwię przeciwnika. Samnitowie rozbici dążyli ku obozowi, Gallowie pod *szopą* (1) skupieni gromadnie ginęli. Fabiusz ścigał bez odpoczynku pierzchające Samnitów zastępy, w gonitwie minął Gallów; pięćset jazdy Kampanńskiej i oddział piechoty wedle rozkazu na nich uderzyło. Teraz oręż zwycięzcy roznosił mord w szeregach nieprzyjaciół. Sam Fabiusz tak natarczywie Samnitów ścigał, że stanął pod ich obozem nim się oni do niego dostali. Pod wałami jego toczyła się walka: poległ w niej wódz Samnitów Gelliusz Egnacy, doradca niešťczęśliwej wyprawy Etrury. Zwycięzca zdobył obóz; broń zdobytą wedle ślubu na cześć Jowisza Zwycięzcy spalono. Zwłoki Decjusza nazajutrz pod stośem trupów znalezione świątynym pogrzebem uczczono. Poległo dwadzieścia pięć tysięcy nieprzyjaciela, ośm tysięcy wzięto w niewolą (2); Rzymianie z górą ośm tysięcy stracili. Szczątki Samnitów, w liczbie pięciu tysięcy, przez kraj Pelignów wracały do domu. Nie ścigali ich wprawdzie Rzymianie, bo drogo okupione zwycięz-

(1) Testudo.

(2) W niektórych rocznikach liczba poległych daleko jest większa, do sto tysięcy miała dochodzić.

two nie dało iść za nimi w pogoń, ale pomimo tego nie bez kłeski dostali się do ojczyzny. Pelignowie tysiąc im ludzi w walce zabili (1).

Jednocześnie także w Etruryi szczęśliwie walczyli Rzymianie. Pod przewodem Kn. Fulwiusza pustoszyli ziemię Peruzyan i Kluzyjczyków, a wojsko na odsiecz idące wstępnym znieśli bojem. Jeszcze zbyt straszni dla Rzymian byli Gallowie, aby zwycięzca za nimi w pogoń się udał. Fabiusz wrócił z wojskiem przez Apenin, część jego i posiłki poddanych rozpuścił, aby lud niezbyt długo od pracy i zatrudnień domowych odrywać.

L. Wolumniusz spieszył z chorągwiami swemi przez Lirys do Samnium; ostatki także wojska Decyuszowego do tegoż kraju pod dowództwem App. Klaudyusza się udały; sam Fabiusz wtargnął do ziemi zbuntowanych Peruzyan i znaczną im zadał klęskę (2). Po tych świetnych czynach oręża odprawił wódz tryumf nad Gallami, Samnitami i Etruskami. W pieśniach żołnierz sławił zwycięstwo Fabiusza i bohaterski zgon mężnego Decyusza (3).

Mimo powodzenie wojska Rzymskiego walka w Samnium i Etruryi toczyła się z odmienném szczęściem. Podsycaly ją nadzieja zwycięstw i żądza udzielnosci. Kiedy się w Umbryi na polach Sentyńskich krew mężnych lała, Samnitowie wkroczyli w powiat Wescyjski i Formiański, i niszczyli dolinę Wulturnu.

Pustoszeniom ich wojska L. Wolumniusza i App. Klaudyusza kres położyły. Na polach Stellatyńskich niedaleko Kapui przyszło do krwawej walki, w której podług Liwiusza szesnaście tysięcy trzysta nieprzyjaciela poległo, a dwa tysiące siedmset

(1) L. X. 30.

(2) L. X. 31.

(3) L. X. 30.

18. X. 10

20. X. 11 (1)

18. X. 11 (1)

18. X. 11 (1)

20. X. 11 (1)



dostało się w niewolą (1). Zapewne o stoczeniu bitwy wątpić nie można, wielości jednak poległych wierzyć trudno. Samnitowie bowiem zaraz następnego roku uzbroili trzy wojska: jedno do Etruryi, drugie do Kampanji, trzecie na obronę własnego kraju (2). Okrutna zaraza w Rzymie czyniła nadzieję powodzenia, a Samnitowie nie opuszczali żadnej sposobności, bez uwagi na najmożniejsze trudy. Zamiar jednak wojowania w Etruryi nie powiódł się, bo kilka miast główniejszych zawarło z Rzymianami oddzielny pokój, co wedle podobieństwa wykonaniu jego stawiało przeszkodę.

Względem czynów wojennych r. 458 (296) sprzeczne są dzieje. Świadectwem Fabiusza udali się obaj konsulowie L. Postumiusz Megellus i M. Atyliusz do Samnium, stoczyli bitwę pod Luceryą, mnóstwo rycerzy z obu stron poległo, wodzowie w samą bitwę Jowiszowi Statorowi świątynię ślubowali. Poświęcenie jęj niedługo nastąpione świadczy o zwycięztwie Rzymian; wojsko udało się potem do Etruryi, ale pod czyjśm dowództwem, tego nie pisze Fabiusz (3).

Podług Klaudyusza Postumiusz wojował wyłącznie w Samnii, zabrał kilka miast, w Apulii zbity na głowę z niewieloma do Luceryi uszedł. Atyliusz zwyciężał w Etruryi i tryumf odprawił (4). Liwiusz za inném poszedł podaniem. Wedle niego jeden Atyliusz ruszył z wojskiem przez Sorę do Samnii. Choroba zatrzymała drugiego konsula w Rzymie. Samnitowie szli na odparcie nieprzyjaciół, i korzystając z mgły i ciemności dziennej, niespodziewanie obóz Rzymian opanowali (5). Znacznym krwi rozlewem odzyskali go Rzymianie. Na odgłos niepomyślności oręża ruszył L. Postumiusz w pole. Samnitowie nie do-

(1) L. X. 31.

(2) L. X. 32.

(3) L. X. 37.

(4) L. X. 37.

(5) L. X. 32.

żyć silni przeciw dwóm połączonym wojskom cofnęli się, a konsulowie chorągwie swoje dla pustoszenia ziem i dobywania miast obronnych rozłączyli (1). Postumiusz siłą zdobył po mężnej obronie Milonią w kraju Marsów; mieszkańcy Ferentynu, i Feretru, uznawszy bezskuteczność oporu, opuścili miasto (2). Atyliusz poszedł na odsiecz oblężonej Luceryi. Nie posłużyło mu szczęście; porażony ledwie żołnierza do obrony obozu nakłonił. W tymże jednak dniu świetne miał otrzymać zwycięztwo, cztery tysiące ośmset położyć na placu, siedm tysięcy dwustu zabrać w niewolą (3). Kiedy to się w Apulii działo, Samnitowie napadli na Interamnę na drodze Latyńskiej i złupili ją. Na obciążonych zdobyczą napadł Atyliusz wracający zpod Luceryi, odbił łupy i brańców. Senat odmówił Atyliuszowi tryumfu już dlatego że wielu Rzymian w bitwie legło, już że jeńców bez okupu pod jarzmem przepuścił (4).

W tymże czasie Postumiusz pomyślnie wojował w Etruryi, kiedy mu w Samnium nieprzyjaciół zabrakło; między innemi ludami i Wolsyńczyków chorągwie poraził. Po tych stratach trzy naczelne miasta w Etruryi, Wolsynie, Peruzya i Arrecyum, prosiły o pokój. Konsul pod warunkiem ubrania i żywności dla wojska zezwolił na poselstwo do Rzymu. Senat dał rozejm na lat czterdzieści, ale 500,000 assów kontrybucyi nałożył. Postumiusz samowolnie odprawił tryumf (5).

Roczniki państwa, fasty, tryumf obu konsulów umieściły. Postumiusz przyznany go miał nad Samnitami i Etruskami, Atyliusz nad Samnitami i Wolsyńczykami. Z trzech podań ma Fabiuszowe z tryumfem konsulów największe do prawdy podobieństwo. Podług wszystkich trzech krwawa pod Luceryą zasła bitwa.

(1) L. X. 33.

(2) L. X. X. 34.

(3) L. X. 35, 36.

(4) L. X. 36.

(5) L. X. 37.

Roku 459 (295) objeli L. Papiryusz i Sp. Karwiliusz ster państwa. Wojenne ich czyny i szczęście na polu bitwy, głośne są w rocznikach Rzymskich. L. Papiryusz Kursor, potomek znakomitego wodza, godny był ojca. Kiedy najpotężniejsze miasta Etruryi zawarły z Rzymem przymierze, Samnitowie opuszczeni nie mogli spodziewać się korzystnych warunków, chociażby nawet pragnęli pokju. W takim położeniu nieszczęśliwy naród po pięćdziesięciu latach walki, szukał pomocy u bogów. Władza użyła przymusu i wpływu religijnego, aby wszystkie siły ludu do śmiertelnej wyprowadzić walki. Owiusz Pakcyusz kapłan, starzec stojący nad grobem, miał w świętych księgach znaleźć stosowne obrządki, jakich dawnymi czasy Samnitowie, wydzierając Etruskom Kapuę, użyli. Nakazano zjazd powszechny całego narodu do Akwilonii niedaleko Bowianum pod karą klątwy. Czterdzieści tysięcy najznakomitszych Samnitów zjechało się do tego miasta. Na niewielkiej przestrzeni w środku obozu stał namiot płótnem pokryty; kiedy w nim już płynęła krew zwierząt ofiarnych, wódz imiennie przez herolda wzywał walecznych i rodem znakomitych aby do ciemnego przybytku weszli. Dokoła ołtarza leżały pozabijane ofiary; setnicy z dobytą bronią strzegli świętości. Wezwani poprzysięgli, że przed nikim nie wyjawią co w przybytku widzieli lub słyszeli; ród swój i siebie poddali pod klątwę, jeżeli nie stawiać się do walki, gdzie wódz powoła, i pod tę klątwę podciągnęli każdego, który z pola bitwy uciecze, lub uchodzącego nie zabije. Setnicy otaczający ołtarz położyli trupem kilku ociągających się z przysięgą. Zwłoki zabitych między ofiarnemi leżały zwierzętami.

Z liczby przysięgłych wódz wybrał dziesięciu, polecając aby mąż powołał męża do szesnastu tysięcy. Poświęcone to wojsko od pokrycia namiotu płótnem, legionem *lnianym* się nazywało <sup>(1)</sup>. Błyszcząca zbroja i czubate hełmy odróżniały je

(1) Czy nie od tunik lnianych?



od innych chorągwi. Prócz tego zebrano drugie wojsko przeszło dwudziesto tysięcy, równie mężne lubo niewyborowe, jeżeli prawda jak zwycięzca się chlubił, że z górą trzydzieści tysięcy na placu bitwy padło.

Według Liwiusza wojsko to nieczynne, w obrzędach religijnych zatopione, stało <sup>(1)</sup> obozem pod Akwilonią.

Prawdziwsze wszakże jest podanie Zonarasa, że zaczepnie działając <sup>(2)</sup> wkroczyło do Kampanii. Konsulowie wyruszyli na nieprzyjaciela. Sp. Karwiliusz objął dowództwo nad wojskiem Atyliusza, które pod Interamną zimowało, i zdobył Ami-ternę, Papiryusz miasto Duronią zajął. Wodzowie Rzymscy nie szli wyparować Samnitów z Kampanii, ale wstępnym bojem wtargnąwszy do bezbronnej Samnii, zmusili ich do odwrotu z téj błogiej krainy. W oddzielnych obozach rozłożyli hetmani Rzymscy poruczone sobie legiony. Papiryusz pod Akwilonią naprzeciw Samnitów, Sp. Karwiliusz Kominią opasał. Dzień drogi dwa stanowiska rozdzielał. Zwodziły się utarczki i harce nim do walnej rozprawy przyszło <sup>(3)</sup>. W końcu żołnierz Rzymski niecierpliwił się i żądał bitwy. Papiryusz postanowił nie zwlekać jęj dłużej, ale pomimo zapału legionów <sup>(4)</sup>, los bitwy przeciw wojsku nieprzyjacielskiemu walczącemu pod hasłem wiary i przysięgi mógł być wątpliwy. Dlatego zawiadomił o przedsięwzięciu swoim Karwiliusza, i zachęcał aby jednocześnie na Kominią uderzył, a odsiecz do Akwilonii nie dopuścił <sup>(5)</sup>. Los życzliwy Rzymianom zdarzył, że w dniu bitwy wódz Samnitów ośm tysięcy do Kominium od głównego wojska odłączył, zapewne dla sprowadzenia żywności do Akwi-

(1) X. 38, 39.

(2) II. 41.

(3) X. 39.

(4) L. X. 40.

(5) L. X. 39.

lonii (1). Papirusz, chociaż przewidywał mężny opór w sprawie udzielnosci Italskiej, rokował jednak zwycięstwo dla Rzymian, bo karne i wytrwałe na boje prowadził wojsko. Do jakiego stopnia pokładał nadzieję w zwycięstwie, następująca świadczy okoliczność. Kiedy dał hasło do walki, stróż wróżbnych kurcząt zwiastował wieszczbę pomyślną, ale w krótkce zawiadomiono wodza, że zmyśloną była. „Nie szkodzi, odrzekł, wina tylko na dozorcę kurcząt spadnie: gniew bogów nie rozciągnie się do wojska i wodza (2).“ W największym boju, nie świątynie Jowiszowi, jak był zwyczaj, ślubował, lecz czare wina i miodu. Bożek nie odrzucił ofiary (3). Nie zaniedbał też hetman ostrożności i fortelu. Bitwa mniej była krwawa niż wiele dawniejszych. Potykał się wprawdzie nieprzyjaciel mężnie, pomny na zakłęcie i przysięgę, bo krzywoprzysięzcą i wiarołomnym być nie chciał; ale kiedy lekkie skrzydłowe kohorty pod przywodem Sp. Naucyusza przez konsula potajemnie wysłane, ciągnąc gałęzie po ziemi, gęsty tuman wzniecały, hufce Samnickie w mniemaniu że Karwiliusz na odsiecz ciągnie, upadły na odwadze. Wódz Rzymski korzystał z błędu nieprzyjaciela i natarcie jazdy rozstrzygnęło walkę.

Piechota Samnicka cofała się w nieładzie do obozu, który wkrótce opanował zwycięzca; rycerstwo uchodziło do Bowianum. L. Scypio legat na lewém skrzydle korzystał z powszechnej trwogi, na czele mężnych przodem pobiegł dla zdobycia Akwilonii (4), opanował bramę i dzielnie bronił stanowiska dopóki nie nadeszły posiłki. Nieprzyjaciel nocą opuścił Akwi-

(1) Wedle podobieństwa Rzymianie byli już pierwsi o tej wyprawie po żywność zawiadomieni, i dlatego właśnie w tym dniu wódz Rzymski rozpoczął bitwę.

(2) L. X. 40.

(3) Weiskało się już niedowiarstwo między Rzymian, stan jakiś pośredni wiary i niewiary, zaczęto na literalnym obrządków zachowaniu przedstawiać, mniej się o istotę troszczono.

(4) L. X. 40, 41.

lonią (1). Jednocześnie i Kominium zdobyte zostało (2). Kohorty do Kominium posłane nie miały udziału w bitwie. Odwołane nim się z zastępami Karwiliusza spotkały, dowiedziawszy się o zdobyciu Akwilonii, znużone pochodem, uchodziły w nieporządku, skoro od Rzymian i ciągnących ku Bowianum o klęsce żołtów usłyszały. Podług Liwiusza trzydzieści tysięcy trzystu czterdziestu poległo Samnitów, trzy tysiące ośmset siedmdziesiąt dostało się w niewolę; dziewięćdziesiąt siedm sztandarów wpadło w ręce zwycięzcy (3).

Gdyby nawet liczba poległych była przesadzona, wielkość zwycięstwa skutek okazał. Miasta zdobyte poszły na łup żołnierza; zrabowane zniszczył ogień i w jednym dniu Akwilonia i Kominium spłonęły. Wodzowie walecznym rozdali nagrody stosownie do zasług i okazanego męztwa (4). Po spaleniu Akwilonii i Kominium hetmani rozłączyli wojska; nie ustąpili wprawdzie Samnitowie z pola, dawali jeszcze męzny opór, wobec jednak przeważnego nieprzyjaciela trudno im było znaczne zgromadzić siły. W miastach pokładali nadzieję. Pod Wolaną, Palumbinem, Herkulaneum i Sepinem, stawiali Rzymianom męzne czoło; pod Herkulaneum porazili nawet chorągwie Karwiliusza; w końcu jednak przemógł oręż Rzymski i miasta padły pod ciosami zwycięzcy (5).

Tę pomyślność oręża z żywą radością w Rzymie obchodzono, cztery dni trwały dziękczynne dla bogów modły; odniesione korzyści tém były pożądańsze, że Etruskowie nową gotowali wojnę; Faliskowie długo trwający pokój zerwali. Karwiliusz do Etrury wojsko prowadził (6); drugi hetman pozostał

(1) L. X. 42.

(2) L. X. 43.

(3) L. X. 42. Czy jednak na zupełnie historycznym gruncie stąpamy nie wiadomo, bo Pliniusz pisze, że Sp. Karwiliusz stawiał Jowiszowi pomnik za zwycięstwo nad Samnitami odniesione. H. N. XXXIV. 18 (7).

(4) L. X. 44.

(5) L. X. 45.

(6) L. X. 45.



w Samnium do nadejścia zimy; kiedy śnieg szeroko pola przykrywał, dopiero z legionami wrócił. Obaj konsulowie świetny tryumf odprawili. Papiryusz obfitą zdobycz dla skarbu przeznaczył, wojsko bowiem ubogaciło się rabunkiem miast zniszczonych. Pomimo jednak łupów legiony jego sarkaly; skarby miast zdobytych nie nasyciły ich chciwości, sarkaly, że nie rozdzielił między nich pieniędzy, jak to Karwiliusz uczynił, i lud narzekał iż mu ze zdobytych skarbów nie wrócono podatku, zwłaszcza gdy dla wojska Karwiliusza, pod Faleryami stojącego, dań na uporczywych nałożoną została. L. Papiryusz świątynię Kwiryna przez ojca ślubowaną i forum zdobyczą upiększył. Sprzymierzeńcy także z osadnikami udział mieli w łupach i plonie oręża (1). Karwiliusz miedź zdobytych rynsztunków na kolosalny posąg dla Jowisza Kapitońskiego obrócił. Posąg znakomitej wielkości z świątyni na górze Albańskiej był widzialny; z opiłków kazał ulać swój posąg i u podnóżka kolosu postawić (2).

Zaledwie wojsko Rzymskie opuściło Samnium, Samnity na nowo wpadli do powiatu Westyńskiego i orężem go pustoszyli. Na odgłos najścia Papiryusz z legionami po odbytych tryumfie pospieszył na odparcie nieprzyjaciela, i zajął leże zimowe (3). Nad temi chorągwiami r. 460 (294) objął dowództwo K. Fabiusz Gurges, syn Rulliana (4). Rzymianie po klęskach nieprzyjacielowi zadanych, spodziewali się słusznie nowych zwycięstw. Na czele Samnitów stanął K. Poncyusz, w starości rozwinął dzielność młodzieńczą i przypomniał wrogom wawozy Kaudyńskie.

K. Fabiusz Gurges odwrót legionu Samnitów na zwiady wysłanego mylnie za cofanie się całego wojska wzięwszy, pu-

(1) L. X. 46.

(2) Plin. H. N. XXXIV. 18. (7).

(3) L. X. 46.

(4) L. X. 47.

ścił się za nim w pogoń aby nie utracić zdobyczy. Samnitowie zadali mu stanowczą klęskę. Noc, zbytnia ostrożność zwycięzcy, i mniemanie jakoby Fabiusz Rullianus, Mars bitew, prowadził posiłki, uratowały porażone wojsko od zupełnej zagłady (1).

Ta przegrana, kiedy się tryumfów spodziewano, oburzyła Rzymian. Cios tém był dotkliwszy, że już rok trzeci w Rzymie grasowała zaraza (2) i niespokojni Faliskowie mogli wznowić wojnę w Etruryi. Senat postanowił, czego dotąd nie było przykładu w dziejach państwa, powołać Gurgesa do odpowiedzialności. Trybunowie ludu przed sąd narodu go pozwali. Gurges pospieszył z obozu do Rzymu, wyrok miał go dostojenstwa i buławy pozbawić, imię podać na wieczną bezcześć, gdy ojciec na usługach kraju osiwiiał, prosił ludu aby przez pamięć jego zasług, syna nie skazał na sromotę. Ojciec, który niejednokrotnie z sławą Rzymskiego oręża porażał wrogów, synowi pomoc poniesie (3). Nienadaremnie prosił. Fabiusze prowadzili niewątpliwie znaczne posiłki dla wzmocnienia porażonego wojska. Bitwa, która stanowczo rozstrzygnęła walkę między dwoma narodami, nie ma nazwy, miejsce jęj nawet nie jest wiadome. Dwaj najslawniejsi wieku swego wodzowie przewodzili rycerstwu. Samnitowie w sprawie niepodległości narodu gardząc śmiercią, roznosili rzeź w legionach przeciwnika. Już pierwsze szeregi jego były przełamane, Gurges otoczony, kiedy Kn. Fabiusz z wojskiem odwodowém bitwę rozstrzygnął. Samnitów ciężko na głowę porażonych poległo dwadzieścia tysięcy, cztery tysiące poszło w niewolę wojenną. K. Poncyusz był między jeńcami. Pojmanie jego świadczy o wielkości klęski zwyciężonych, i chociaż Samnitowie po

(1) Zon. II. 42.

(2) L. X. 47.

(3) Zon. II. 42. Liv. Ep. XI.

dwóch dopiero latach się poddali, nie było już uporczywej wojny i bitew zawziętych.

Rok czterdziesty dziewiąty krwawej walki upływał między temi dwoma narodami. Jeszcze żył starzec M. Waleryusz, który pierwszy pod Gaurem zniósł waleczne Samnitów chorągwie.

Senat przedłużył po tém zwycięztwie naczelne dowództwo dla Gurgesa, który jako prokonsul Pentrów wojował (1). Nad drugim nowo utworzoném wojskiem jeden z konsulów objął dowództwo dla ukończenia wojny. L. Postumiusz był w tym roku konsulem, chociaż przez samowolny tryumf senat obraził, a oskarżenia i sądu tylko dlatego uniknął, że z Atyliuszem udał się na wyprawę wojenną (2). Wódz waleczny i zdolny ale zarozumiały, dumny i do szaleństwa popędliwy (3). Nieczekając losowania lub uchwały senatu objął dowództwo nad wojskiem, i tylko rozsądna powolność K. Brutusa, współnika władzy, zapobiegła jawnemu zgorszeniu. Z większą jeszcze dumą na piśmie rozkazał Fabiuszowi prokonsulowi opuścić wojsko, z którem oblegał Kominium. Kiedy ten rozkazu wykonać nie chciał, ruszył z wojskiem przeciw niemu, i gdyby Fabiusz bronił praw swoich, krew bratnia lałaby się w obliczu nieprzyjaciela. Prokonsul ustąpił i odprowadził wojsko do Rzymu (4). K. Fabiusz Gurges odprawił w nagrodę otrzymanego zwycięztwa tryumf okazały. K. Poncyusz pogromca Rzymian w wążozach Kaudyńskich, ozdoba swojego narodu, teraz jeńiec, prowadzony w więzach zdołał tryumf wodza Rzymskiego. Po odbytej uroczystości głowa znakomitego brańca spadła pod toporem (5). Chętnie odwraca się oko od tak bolesnego wi-

(1) D. H. XVI. 16.

(2) L. X. 46.

(3) D. H. XVI. 15

(4) D. H. XVI. 16.

(5) L. Ep. XI.



doku na Fabiusza Ruliana, który niepodzielny zaszczyt sławy pragnął dla syna zostawić. Zwycięzca Samnitów za wozem tryumfalnym na koniu jechał. Zapewne niedługo przeżył tryumfu. Żaden ze współczesnych nie posiadał w takim stopniu miłości ludu; po śmierci, chociaż był dosyć zamożny, najubożsi nawet złożyli się dla uświetnienia jego pogrzebu.

Postumiusz w kilka dni zdobył Kominium, a pomiędzy innemi miastami i Wenuzą w Apulii odzyskał. Miasto to, na granicy od Lukanii, senat na osadę przeznaczył. Rozgraniczając Tarent od Apulii miało znakomitą ważność dla Rzymian, przy wierności bowiem Lukańczyków dotykało najdalszych krańców Samnium, a w razie odpadnięcia ich służyło za stanowisko wojenne przeciw Samnitom. Z tego powodu senat dwadzieścia tysięcy osadników do Wenuzy uchwalił. Prócz Rzymian sprzyj, nierzeńcy także w osiedleniu mieli udział. Samnitowie po ostatniej klęsce już nie stanęli do boju na otwartym polu. Opowiada wprawdzie Eutropiusz <sup>(1)</sup> o świetnych zwycięztwach P. Rufina i M. Kuryusza r. 462 (292) nad Samnitami, ale to powodzenie oręża Rzymskiego przypada wedle Orozyusza i rachuby Katonńskiej za konsulatu K. Fabiusza Gurgesa. I Dyonizyusz z Halikarnassu tylko o zdobywaniu miast nie o zwycięztwach na polu bitwy pisze <sup>(2)</sup>. Pokój z Samnitami poprzedziło, wedle podobieństwa, zawieszenie broni. O zawarciu jego tylko podanie Liwiusza nas doszło. Z Samnitami, mówi on, proszącymio pokój, po czwarty raz wznowiono przymierze <sup>(3)</sup>. Trudno odgadnąć jakie warunki senat przepisał. Były niewątpliwie uciążliwsze od narzuconych roku 449. Samnitowie przestali być dla Rzymian strasznymi, potęga ich tak dalece upadła, że Rzym nie miał powodu obawiać się z tej stony najmniej-

(1) II. 9.

(2) XVI. 17.

(3) L. Ep. XI.

szego niebezpieczeństwa. Prócz Wenuzyi zwycięzcy inne jeszcze zdobycia zatrzymali.

### **Wojna z Sabinami.**

Kraj Sabiński, równie jak inne Italskie, opisał Strabo <sup>(1)</sup>. Ziemia rodziła wyborną oliwę, szczep winny wydawał podostatkiem jagody, chociaż dawnemi czasy wino pod względem dobroci było mierne. Długi pokój chwilowo tylko wycieczkami Gallów zakłócony, pomnażał mienie i bogactwo narodu, i dopiero po zdobyciu poznali Rzymianie całą zamożność tego kraju. Wojna z Sabinami, ile z ówczesnych źródeł wnieść można, powstała z przyczyn następujących: Sabinowie posilkowali Samnitów, kiedy ci wyprawę do Etruryi przedsięwzięli. Zapewne tylko ochotnicy walczyli w szeregach Samnickich, ale Samnitowie obsadzili, zdaje się, niektóre miejsca w ziemi Sabińskiej. Rzymianie póki groźnych mieli nieprzyjaciół do zwalczenia, obojętném patrzyli okiem na dane posiłki, lecz kiedy oręż ich szczęśliwie przełamał potęgę przeciwników, naruszenie przymierza ukarać przedsięwzięli. Sabinowie żyjąc blisko półtora wieku, jak domniemywać się można, w tak nazwanój równości praw z Rzymianami, do wojen nie mieszcza się i zachowali obojętność. Był to okres szczęścia narodu. Błogi ten stan utrzymać się nie mógł, skoro tylko Rzymianie głównego Italii wroga za Apenin wyparli. Teraz, jak się zdaje, senat zażądał, aby Sabinowie za dane Samnitom posiłki obywatelstwo Rzymskie przyjęli, prawo Cerytów, bez głosowania i dostojęństw z warunkami posiłków wojennych. Sabinowie odrzucili żądanie chociaż chętnie jego przyjęcie mo-

(1) V. 3. § 1.

gło im później zjednać wszystkie Rzymian prawa. Naród oburzony podanemi warunkami pochwycił za oręż; młodzież utworzyła znaczne wojsko a liczne chorągwie wkroczyły do dzielnic Rzymskich. Nadaremne były usiłowania. M. Kuryusz unikał napozór bitwy, cofał się przed nieprzyjacielem, a tymczasem bitne wyprawiał chorągwie na dobywanie miejsc ważniejszych w Sabinii. Wiadomość o wkroczeniu Rzymian przeraziła wojowników Sabińskich; wojsko długim pokojem od porządku i karności odwykle poszło w rozsypkę. Rzymianie znieśli pojedyncze oddziały na pomoc ziomkom spieszące, Kuryusz zajął wszystek kraj aż do morza wyższego (1). Wielkie i rozległe łany pozyskali Rzymianie; liczba jeńców tak była wielka, że Kuryusz sprawiedliwie mógł powiedzieć: ziemi jest tyle, iż bez takiej liczby brańców pustkami by leżała, jeńców taka mnogość, iż bez tak obszernych pól z głoduby umierali.

Inni Sabinowie przyjęli po tej klęsce prawo Cerytów Rzymskie. W Reacie, Nureyi, a zapewne i Amiternum zaprowadził senat namiestnictwa, prefektury (2).

---

### **Wojna Etrusko-Gallicka.**

---

Z wyprawą r. 457 (297) kończy się współnictwo wojny Etruskiej z Samnicką. Roku 458 (296) odprawił L. Postumiusz tryumf nad Etruskami. Zwycięzca Wolsyńczyków, pustoszyiciel ziemi Russelskiej, zdobywca moze Russeli, stolicy, sądził, iż ma do tego prawo, chociaż mu go senat odmówił (3). Zawarli wprawdzie porażeni Wolsyńczykowie pokój wedle

(1) Aur. Vict. de vir. ill. 33.

(2) Fest. s. v. Praefecturae.

(3) L. X. 37.



Liwiusza na lat czterdzieści (1), ztemwszystkiem było to tylko zawieszenie broni, bo już następującego roku Etruskowie podnieśli oręż, grożąc sprzymierzeńcom Rzymskim pożogą i zniszczeniem. Wolsynicykowie stanęli według podobieństwa na czele ziomków przeciw Rzymianom uzbrojonych. Troilum siłą przez Karwiliusza r. 459 (295) zdobyte (2) jest podobno Trossulum na dziewięć mil od Wolsynii odległe (3). Odpadnięcie Falisków w tymże roku świadczyć się zdaje, że i inne sąsiednie ludy rzuciły się do broni (4). Wolsynicykowie niezaprzeczenie stanęli na czele nieprzyjaciół Rzymu, czy przez wstręt do uległości zwycięzcom, czy w nadziei pomocy od Gallów i przymierza z ludami południowej Italii. Zbrojna ich postawa dała Rzymianom powód do opanowania Wolsynii, chociaż Metrodora, zawzięty Rzymian nieprzyjaciela, powiada, że ją opanowali ponieważ miasto dwa tysiące posągów liczyło (5). Faliskowie wkrótce upadli na odwadze, prosili o pokój, zyskali tylko rozejm roczny za postąpieniem dla wojska żołdu i złożeniem 100,000 assów. Rozejm upłynął a pokój nie został zawarty. Roku 460 (294) poraził ich konsul D. Brutus. O szczegółach tej wyprawy i warunkach pokoju nie mamy wiadomości, bo okres ten, dla braku źródeł, do ciemnych w dziejach Rzymskich należy.

Podług Zonarasa podburzyli Tarentynowie Etrusków, Gallów, Samnitów i inne ludy przeciw Rzymianom, chociaż sami w pole nie wyszli (6). Tarentynowie, pisze Dio (7), skłonili Etrusków, Umbrów i Gallów do zerwania stosunków z Rzymianami. Lukańczycy, Samnitowie i Brucyjczykowie,

(1) X. 37.

(2) L. X. 46.

(3) III. 9 (2).

(4) L. X. 46.

(5) Plin. H. N. XXXIV. 16 (7).

(6) II. 42.

(7) Frag. 144. wydanie Lipskie stereotypowe 1818. T. I. str. 72.

świadectwem Orozyusza (1), sprzymierzyli się z Gallami i Etruskami. Każde z tych trzech podań czyni Etrusków uczestnikami wojny. Były to ostatnie ich usiłowania, ostatnia walka w sprawie niepodległości. Wolsyńczykowie, przy pomocy miast zachodnich, lubo od Tarkwinian, Peruzyjczyków, Kortonatów i Arrecyan opuszczeni, na krótki tylko czas w całym tym przeciągu oręż złożyli (2). Nadzieja powstania ludów Italii południowej, dodawała im odwagi; w przekonaniu że wszystko dla pokonania wspólnego nieprzyjaciela łączyć się winno, mężnie wystąpili do boju. Wspólnie z miastami nadmorskimi, z wiarą w stałość przymierza, rachowali na pomoc Gallów. Miasta zachodnio-wschodnie, zawiedzione często na przyjaźni i orężu sprzymierzeńców, szukały opieki w Rzymie; Umbrowie jednak fortelem czy trwogą pociągnięci, przystąpili do związku (3). Rzymianie w przymierzu dotąd z Gallami Senońskimi wyprawili do nich, według Liwiusza (4), poselstwo przed bitwą pod Arrecyą. Posłowie nie szczędzili prośb, obietnic i datków (5), a jednak Gallowie zerwali stosunki przyjaźni i posłanników narodu Rzymskiego zamordowali. Za rozmyślnie i jawne podeptanie prawa narodów Rzymianie wydali im wojnę. Tą razą opuściło ich szczęście na polu bitwy. Legiony z wodzem na placu poległy. Nieco odmiennie to samo zdarzenie opowiada Polibiusz. Arrecyą Senończykowie wspólnie z Etruskami r. 469 (285) oblegali. Wojsko Rzymskie spieszyło wiernemu miastu na odsiecz; wyprawa była niepomysłna, wódz z wielą trybunami i częścią rycerstwa polegli zgonem walecznych, inni dostali się w niewolą. M. Kuryusz mianowany po téj klęsce wodzem wybrał poselstwo

(1) III. 22.

(2) L. Epit. XI.

(3) Dio frag. 144. T. I. str. 72.

(4) Epit. XII.

(5) Oros. III. 22.

dla wykupu jeńców (1). Podanie Liwiusza więcej próżności narodowej podchlebiało, gdyż według niego poselstwo wyprawione nie po okup brańców ale dochowanie przyjaźni, chociaż starania były nadaremne i posłów zabito (2).

Appian zgodnie z Polibiuszem zbrodnią na posłach dokonaną, bezpośrednio przed wytopieniem ludu Senońskiego kładzie, kiedy wprzód już krew na téj wojnie płynęła. Świadectwem Appiana przymierze łączyło Senończyków z Rzymianami, zapewne po bitwie pod Sentynum zawarte. Posłańcy Rzymu upominali się o dotrzymanie istniejących stosunków, kiedy, jak się zdaje, ochotnicy ich narodu walczyli w szeregach Etruskich. Lecz powodzenie pod Arrecyą wzbiło Gallów w taką dumę, że Brytomarys, gniewny już o zabicie ojca w Etrurii, okrutną zbrodnią się splamił, i bez względu na dostojęństwo i ubiór kapłański fecyalów, zamordować ich kazał, a ciała na sztuki porąbać. Zbrodnia i pomoc dana Etruskom bezkarnie ująć nie mogły. Blizki był dzień pomsty. Korneliusz śmiało przez kraj Sabinów i Picentów wojsko do ziemi Senońskiej prowadził i do walnej stanął rozprawy. Najwaleczniejsi Senończycowie daleko od kraju rodzinnego pod obcą chorągwią wojowali; bezbronne wioski nie mogły stawiać oporu, a jednak mieszkaniów nierozsądnie na los bitwy rachował, przegrali ją Senończycowie, nie było nawet czasu do ucieczki; mężczyźni wytopiali oręż, kobiety i dzieci oszczędził dla uprowadzenia ich w niewolę. Domy popalił zwycięzca, zniszczył pola, zapobiegając nowemu osiedleniu kraju w pustynię zmienionego, założył w nim osadę Sennę i oddał Rzymskim osadnikom.

(1) II. 19.

(2) Epit. XII. Pretor miał mieć dowództwo nad wojskiem które porażone zostało. Byłby to dowód, że było sześć legionów. Jakoż kiedy się zewsząd nieprzyjacieli uzbroid i Gallowie do wojny należeli, wątpić nie można o uzbrojeniu wojsk odwodowych.



Brytomarys wzięty w niewolą zostawiony przy życiu dla ozdobienia tryumfu (1). Ta straszna klęska zadana narodowi niegdyś zdobywcy Rzymu, pustoszytelowi Apulii, uzbroiła Bojów mieszkających na północnej pochyłości Apeninu i nad rzeką Po. Gniewem i trwogą poruszeni chwycili za oręż i pospieszyli do Etruryi; rozpacz otworzyła im drogę przez wąwozy Apeninu. Etruskowie i rozbitki Senońskie złączyli się z nimi i straszne to wojsko dążyło ku Rzymowi. Rzymianie nad jeziorem Wadymońskim zasłali mu drogę, niebawem do najkrwawszej przyszło walki. Podług Appiana Kn. Domicyusz konsul zwyciężył hufce nieprzyjaciół (2), podług Florusa P. Dolabella (3). Zapewne oba na czele swoich legionów dowodzili, trudno bowiem przypuścić, aby w tak groźnym niebezpieczeństwie, jedno tylko wojsko konsularne na pogrom bitnego nieprzyjaciela przeznaczono. Bitwa była stanowcza, bitwa wyćpienia; prawie wszystkie hufce Etrusków i Bojów poległy; Senończykowie orężem niewyćpieni, bez ojczyzny i przytułku, życie sobie odebrali (4). Mniemaniem Rzymian bogowie ukarali burzycieli grodu Romulusowego (5).

Bojowie nietracąc odwagi, na nowo uzbroili całą ludność do oręża zdatną, wkroczyli r. 470 (284) do Etruryi i na polach Populonii stanęli obozem. Dziesięć tysięcy Bojów w zasadzce ukrytych, mogło Rzymianom, gdyby nie czujność Emiliusza Papusa, straszną zadać klęskę (6); sam jeden znakomite odniósł zwycięstwo, kiedy drugi wódz z ludami Italii południowej wojował. Bojowie prosili o pokój; Rzymianie go dali, bo trudno im było zatrzymać już teraz Nadpaduańskie równiny.

(1) App. Wydanie Lipskie stereotypowe T. 1. str. 33. de rebus Samnit. i tom 1. str. 50. de reb. Gall.

(2) T. I. str. 50. de reb. Gall.

(3) I. 13.

(4) T. I. str. 50. de reb. Gall.

(5) Flor. I. 13.

(6) Front. Strateg. I. 2, 7.

Dla Bojów wykup jeńców wiele znaczył. Poniesiona klęska była tak bolesna, że pomimo nieszczęść, które na Rzym spadną, przez lat pięćdziesiąt nie wznowili wojny.

Po przełamaniu potęgi Gallów Etruskowie niebawem poddali się zwycięzcy. Miasta, z małym wyjątkiem, zawarły pokój; konsul Kw. Marcyusz Filip odprawił r. 471 (283) tryumf. Jedni tylko Wolsynicykowie z Wulcyentami nie złożyli oręża.

Tryumf nad nimi po wyprawie r. 472 (282) odbył T. Korunkaniusz. Zawziętych nieprzyjaciół Rzymu ciężka spotkała kara; wkrótce osadę Latyńską do Kassy miasta Wulcyentów senat uchwalił; Saturnią, z położenia sądząc, miasto ziemi Wolsynickiej, do namiestnictw, prefektur policzono (1), i zapewne w innych jeszcze miastach téj okolicy zwycięzcy przewagę swoje utwierdzili. Wrzała jeszcze wojna z Etrurią, kiedy Pyrrus pod Herakleą zniósł waleczne wojsko Lewina, rachował on na pomoc tego kraju, kiedy zwycięskie chorągwie swoje ku Rzymowi pomykał. Zawiedziona nadzieja zmusiła króla do odwrotu. Wolsynicykowie złożyli oręż, i niedobyta dotąd Wolaterra poddała się, kiedy się zbawca ukazał i nadzieja zabłysła. Przebiegli Rzymianie podawali w razach niebezpieczeństwa nieprzyjaciołom korzystne warunki, kiedy ich od potężnych sprzymierzeńców odłączać zamierzali. Nie dopuścić przymierza Etruryi z Pyrrusem, na tém senatowi wiele zależało. Rozsądny stosunek wolności Etruryi względem Rzymu pożytecznym był dla kraju długą wojną znękanego. Jedni téż tylko Rzymianie mogli go należycie od napadów Gallickich zabezpieczyć. Z tych powodów stanął korzystny układ z całym narodem. Przyjęte obowiązki nie musiały być uciążliwe, stosunek zawisłości nie upokarzał, jak dobrowol-

(1) Fest. s. v. Praefecturae.

ne Etrusków dostawy w czasie wyprawy Scypiona do Afryki świadczą (1).

I w wojnie z Hannibalem Etruskowie zachowali się spokojnie, niektóre tylko miasta miały udział w powszechném tém przeciw Rzymowi poruszeniu.

Wojna z Etruryą do lat trzydziestu trwała: jedne miasta odznaczyły się męstwem i wytrwałością, inne zaraz upadły na duchu; piechota potykała się mężnie na pierwszych wyprawach, nie zjawił się jednak żaden bohater, nie rozwinęły się wyższe zdolności pod rządem bojaźliwego kilkowładztwa; nieodważając się na żadne śmielsze przedsięwzięcia naród tylko cierpliwy dawał odpór, bo położenie kraju, Apenin, dzielący wschodnią od zachodniej Toskanii, łatwym go i podobnym czyniły. Długa jednak wojna wyniszczyła kraj i rodziny, ale dwuwiekowy prawie pokój przywrócił zamożność; nauki, sztuki i rękodzieła kwitły i wysokiego doszły stopnia.

---

### **Wojna Lukańska, Brucyjska, czwarta Samnicka i Tarentyńska.**

---

Trzeci pokój z Samnitami polepszył, zdaje się, Lukańczyków stosunki, odzyskali zakładników przymierza i swobodniejszą udzielnosc. Po śmierci Alexandra z Epiru przez lat przeszło czterdzieści zeszli z widowni dziejów. Niezawisli obrócili oręż na Turyjczyków, jak po drugim pokoju Samnickim Tarentynów wojowali. W sześćdziesiąt lat po założeniu doszły Turycy wysokię potęgę i znacznie się załudniły, ale przed wiekiem w bitwie pod Laos zadali im Lukańczycy cios, po którym już się Turyjczycy więcej nie wznieśli (2). Odtąd wielka Grecya

(1) XXVIII. 45.

(2) Ob. str. 124.



wyprawami władców Sykulskich trapiąca, napadami Lukanieczyków, Brucyjczyków i wojnami domowymi wycieńczona, smutny przedstawiała obraz; wiele miast albo w ruinach legło, albo przeszło pod władzę tak nazwanych barbarzyńców. Turye jednak, wedle podobieństwa, w tym okresie zdobyte nie były, ratowały się podobnie jak inne miasta nadbrzeżne przez przymierze z Syrakuzą, lub z ludami Italii południowej. Przy grożącym niebezpieczeństwie od strony Lukanii, Turyjczykowie w sąsiadach niespodziewając się pomocy, u Rzymian jej szukali. Senat chętnie przyrzekł posiłki w nadziei rozszerzenia granic państwa i trzymania niespokojnego ludu w uległości. Zapewne nie winnym duchu podał K. Eliusz trybun wnioski na sejm przeciw Steniuszowi Statyliuszowi o dwukrotne najście Turyi<sup>(1)</sup>. Senat do odpowiedzialności pociągnął lud, który stojąc z Rzymem w nierównym przymierzu, wbrew widokom jego dopuścił się kroków nieprzyjacielskich. Wysłać wojsko do Lukanii i ukarać porywcy jej zapał, nietrudno było dla Rzymian; wzdłuż bowiem dolnego morza ku Posydonii lub też od Wenuzji wojska Rzymskie do tego kraju wkroczyć mogły. Większe zachodziły przeszkody w niesieniu uciśnionym pomocy, a jednak i te uprzątnione być musiały, bo r. 470 (284) Turye jeszcze nie upadły.

Jednocześnie także Brucyjczykowie po śmierci Agatoklesa, strasznego wroga, swobodniejsi, liczne zebrawszy wojsko<sup>(2)</sup> wystąpili do boju. Czterdzieści lat upłynęło, jak ludy Italii południowej potęgę Rzymian przełamać zamierzyły; obecnie takie same ożywia-

(1) Plin. H.. N XXXIV. 15 (6).

(2) Kraj Brucyjczyków, dzisiejsza Kalabrya, rozciągał się od Laus do krańca Regium, górami i lasami pokryty, przez dzikich Brutów, lud szczepu Auzońskiego, lub Enotro-Sabińskiego zamieszkały. Starożytne podanie, zapewne mylne (Diod. Sik. XVI str. 418, 419), czyni Brucyjczyków mieszaniną pasterzy Lukańskich i zbiegłych niewolników. Kiedy Brucyjczycy zajęli miejsce między narodami, ród swój od Brutusa, syna Herkulesa i Walencyi, wywodzili. Steph. s. v. Boettger.

ło je przedsięwzięcie. Tarentynowie zawiązali, świadectwem dziejów, potężny związek Italiotów, Etrusków, Umbrów i Gallów; sami jednak, chociaż wojny podlegacze, nie mieli w niej czynnego udziału <sup>(1)</sup>, bo w powszechném rozstrojeniu narodu, naczelnicy gminowładztwa podsycali tylko nienawiść przeciwko Rzymianom, unikając zaczepnego działania, z obawy aby bezpośrednio na ziemię ojczystą nie sprowadzić oręża. Samnitowie na wiadomość tworzącego się związku i pochopności do boju Gallów, nie oparli się żądzy udzielnosci i po zabłyśnięciu nadziei, marzyli o nowych zwycięztwach. Wedle Liwiusza pochwycili za oręż r. 470 (284) po uderzeniu Tarentynów na nawy Rzymskie <sup>(2)</sup>, ale w tym już roku wojował K. Fabrycyusz Samnitów i Lukańczyków. Przeciw Samnitom, Lukanom, Brucyjczykom i Etruskom, kilku wodzów szczęśliwie hetmaniło rycerstwu. M. Kuryusz odprawił tryumf pieszy nad Lukańczykami <sup>(3)</sup> r. 468 lub 469.

Z równą sławą oręża walczyli z powyższemi narodami K. Fabrycyusz Emil, naczelnny wódz na wojnie Tyrreńskiej i P. Korneliusz Gallów Senońskich pogromca <sup>(4)</sup>.

Roku 470 (284) Lukańczycy wspólnie z Brucyjczykami, oblegi Turye. K. Fabrycyusz przedsięwziął z daleko mniejszém wojskiem odsiecz miasta. Przewyższająca liczba nieprzyjaciół odjęła na chwilę chorągwiom odwagę; kiedy nadeszła godzina krwawej potrzeby, trwoga ogarnęła szeregi. Wkrótce jednak żołnierz odzyskał męstwo, bo olbrzymiej postawy młodzian ukazał się niosąc szturmową drabinę na szaniec nieprzyjacielski i na wał wstąpił; oblicze rycerza pokrzepiło Rzymian a zatrwożyło nieprzyjaciół. Tém widmem, jak później wieść się rozeszła, był Mars, Rzymian tarcza, bo na helmie jego,

(1) Dio. I. str. 72. fr. 144. Zonar. II. 42.

(2) Epit. XII.

(3) Auctor. de vir. illustr. 33.

(4) D. H. XVII. 10. XVIII. 5, 17.

jak na posągach tego bożka, dwie ujrzano kity, a nazajutrz po bitwie nikt się po nagrodę nie zgłosił (1). Konsul za otrzymane zwycięztwo dziękczynne modły dla Marsa w wojsku naznaczył (2). Bitwa rozstrzygła względem odsieczy. Wdzięczni Turyjczycy postawili konsulowi posąg (3); wódz naczelny wojsk sprzymierzonych pojmany, wojsko poszło w rozsypkę lub dostało się w niewolą.

K. Fabrycyusz jeszcze liczne odniósł zwycięztwa nad sprzymierzeńcami i wojskiem Samnitów, zdobył wiele miast, ubogacił żołnierza, zwrócił Rzymianom podatek i bogatą zdobycz wniósł do skarbu (4). Turye przyjęły dla bezpieczeństwa załogę Rzymską, ale po wyjściu wojsk z Lukanii, związku z opiekunem swoim pozbawione były. Flota wojenna mogła dowozić pomoc, ale starożytny układ płynąć nie dozwalał zbrojnym okrętom za przedgórze Junony Lacynskiej (5). Wszakże wypadki od lat dwudziestu zaszle zmieniły go znakomicie; Rzymianie już mu nie przyznawali mocy obowiązującej; nieprzyjaźń Tarentynów była jawną, niejednokrotnie poduszczali Samnitów do oręża, a Turye potrzebowały pomocy. W takim położeniu ukazały się na tych wodach okręty Rzymskie pod dowództwem dwumęża L. Waleryusza. Rząd Tarentyński nie sarknął na przestąpienie układu, kiedy kilka naw do wielkiego portu wpłynawszy kotwicę zarzuciło.

Ale wkrótce przykre miały nastąpić wypadki. Lud zgromadził się do teatru, z którego był widok na morze, czy w celu obrad, czy co najpodobniejsza dla obchodu uroczystości Bachusowych (6). Widok naw nieміłego narodu oburzył umysły.

(1) Jestto ostatni ustęp w dziejach Rzymskich do poezyi należący.

(2) Val. Max. I. 8. § 6.

(3) Plin. H. N. XXXIV. 15 (6).

(4) D. H. XVIII. 17, 18.

(5) App. I. 34. de reb. Samnit.

(6) Dio I. 72. fr. 145. Podług Strabona Tarentynowie więcej obchodzili świąt i uroczystości niż było dni w roku.



Zapalczywy Filocharys, dla brudnego życia Taïs przewany, przypomniawszy zgromadzeniu starożytny układ (1). Lud zapalony nieprzewidując smutnych następstw, pod przewodem śmiałych wicherzycieli, uderzył na okręty. Flota do odporu nieprzygotowana ucieczką ratować się chciała. Nadaremne były usiłowania, pięć tylko naw ocalało, inne zatopiono, jedną zdobyto; L. Waleryusz i wielu Rzymian utonąło, załoga okrętowa wymordowana, sternicy między niewolników policzeni.

Po téj napaści Tarentynowie posłali wojsko przeciw Turynom; miasto bez nadziei pomocy od Rzymian poddało się oblężencom, złupili je zwycięzcy, znaczniejszych obywateli wygnali za kraj rodzinny za to, iż Rzymian nie Greków szukając opieki, wielkiego nieszczęścia byli sprawcami; załogę Rzymską wolno do domu puścili (2). Nieszczęście floty i zdobycie Turyi sprawiły w Rzymie niesłychane wrażenie. Senat niezaraz pragnął wojny z ludami Italii południowej przez zamożny Tarent wspieranój, bo z Etrurią staczały się jeszcze krwawe walki. W takim zbiegu okoliczności podał umiarkowane warunki do zgody, z potęgą jednak i wielkością Rzymu zgodne. Żądał powrotu wygnańców, wynagrodzenia szkód uczynionych i wydania sprawców nieszczęścia. Tarentynowie przez lekkomyślność i nienawiść pragnęli wojny; poselstwo niezaraz otrzymało posłuchanie; a kiedy w końcu po znacznej zwłoce, posłannicy Rzymu przed zgromadzonym ludem przekładali warunki pokoju, szydercze spotkało ich urąganie. Ubiór Rzymski i błędne niekiedy wymawianie Postumiusza, który zabrał głos w imieniu poselstwa, były celem pogardliwego śmiechu.

Kiedy znieważeni posłowie bez otrzymania odpowiedzi, opuszczali zgromadzenie, opity kuglarz haniebnie uryną zbryzgał szatę Postumiusza (3). Karogodny czyn opoja lud głośnym

(1) App. I. 34. de reb. Samnit.

(2) App. I. 34. de reb. Samnit.

(3) Podług Dyonizjusza, Dyona, Appiana i Zonarasa, hańba ta spot-

śmiechem i oklaskami pochwalił. Poseł wśród urągowiska pamiętał na godność Rzymianina. Pomny wiary swojej i religii, hańbę pomyślnie tłómacząc, „przyjmujemy, rzekł, wieszczbę: dalsieście, czegośmy nie żądali.“ Postumiusz zwołaną szatę pokazał ludowi; zgromadzenie jeszcze większym odpowiedziało śmiechem. „Śmiecie się, odparł, póki wolno.“ Te wyrazy ubodły zgromadzenie; lud szemrał. „Gniewajcie się, odrzekł Rzymianin; tę suknię krwi potokiem obmyjecie.“

Powalany ubiór Postumiusz w Rzymie pokazał. Zniewaga poselstwu wyrządzona słusznie oburzała naród. Upływały dni na obradach w niepewności zdań i widoków, bo z Samnitami, Brucyjczykami i Etruskami trwała jeszcze wojna, a niepodobna było przeboleć hańbę i urągowisko. W końcu senat rozkazał wtargnąć do ziemi Tarentkiej Emiliuszowi w Samnium wojującemu. Przed rozpoczęciem jednak kroków nieprzyjacielskich miał te same, co posłowie ofiarować warunki, a w razie odrzucenia działać zaczepnie (1). Widok wojsk Rzymskich zatrwożył Tarentynów; ale pokój przez napad na flotę Rzymską stał się niepodobny. Tarentynowie odrzuciwszy zgodę wyszli w pole; Emiliusz na głowę poraził ich zastępy, zdobył kilka miast i tryumf odprawił. Wódz łagodnie się z jeńcami obszedł, znakomitych bez okupu do domu puścił. Uprzejmość zwycięzcy i trwoga przyszłości do tego stopnia wpłynęły na obrady Tarentynów, że Agisesa, zwolennika Rzymian, wódcem z władzą nieograniczoną mianowali. Wybór ten odbywał się, kiedy Cyneas Tessalczyk imieniem Pyrrusa przybył do Tarentu i kilku z nim posłanników powróciło; przybyciem swoim udaremnili nastąpniony wybór (2). Tarentynowie nie-

kała poselstwo na zgromadzeniu. Waleryusz Maxymus za inném idzie podaniem. Według niego posłowie już przed ukazaniem się na zgromadzeniu zhańbieni zostali; o krzywdzie jednak wyrządzonej przemilczeli, dane tylko zlecenie przedstawiając.

(1) App. I. 35. fr. VII. 3. de rebus Samnit.

(2) Plut. v. Pyrrhi I. 391. Zon. II. 43.

będąc w stanie sami odeprzeć Rzymian, zwyczajem ojców, obce wojsko na żołd narodu zaciągnąć postanowili. Pyrrus i mężne jego chorągwie do celu ich najstosowniejsze być się zdawały; ale Tarentynowie nie mogli przed sobą taić, że król jeżeli na prośby ich przystanie, pod innemi niż Alexander z Epiru warunkami, obejmie dowództwo i władzę. Skarby zamożnego Tarentu wystarczyły bez zaprzeczenia na opłacenia wojska i króla, ale będzież Pyrrus zwyczajnym tylko najemnikiem, obcej woli narzędziem? Jak niedawnemi czasy zawołany bohater wschód swoją zdobył potęgą, Pyrrus dla podobieństwa z wielkim królem zachód zhołdować zamierzył. Rozsądniejsi Tarentynowie przeczuwali, że przybycie króla zada cios niepodległości ich narodu; niebezpieczeństwo jednak a podobno i ułudne marzenie, że Tarent pod tarczą królów może zostać stolicą wielkiego państwa, przemogły w końcu. W rozdwojeniu zdań zamożniejsi pragnęli pokoju, ubożsi i młodzież była za wojną (1). Postępek Metona przekonywa o silném przeciw Pyrrusowi stronnictwie; znakomity ten obywatel z biesiadniczym wieniec na głowie, ubrany w kwiaty, z fleciarką wszedł do teatru, gdzie lud obradował. Niespodziewany widok zabawił zgromadzenie, a im godniejszy szacunku był Meton tém natarczywiej lud nalegał, aby po flecie i na głos niewiasty płasy wykonywał. Meton im na to: „Tarentynowie, teraz używajmy zabaw wesołych, bo się one skończą za nadejściem Pyrrusa (2)!” Mimo jawny opór poselstwo zostało uchwalone. Wielkość przestępstwa odjęła możność pojednania, a Rzym odkładając zemstę, odraczał ją okolicznościami zniewolony. Posłowie od Tarentynów i Greków Italskich stanąwszy przed królem, prosili o pomoc przeciw potędze Rzymian już nie Italii tylko, lecz Macedonii i Grecyi zagrażających. Pyrrus chętnie się przychylił do prośb i życzeń poselstwa; niebawem Cyneasza wysłał

(1) Zon. II. 43.

(2) Plut. v. Pyr. 390.



do Tarentu, a wkrótce pod dowództwem Milona wylądowało trzy tysiące Epirotów. Wódz w górnym zamku, w grodzie, je rozłożył. Tarentynowie z początku od stojek żołnierskich po domach uwolnieni, radowali się z pobytu cudzoziemców, chętnie im nawet straż murów powierzając, obficie żywności dawali (1). Milo nie na samą tylko obronę miasta się ograniczył, bo kiedy L. Emiliusz za nadejściem zimy z Lukanii do Apulii skutecznie odwrót, z wojskiem Epirotów i Tarentynów uderzył na Rzymian zdobyczą obciążonych. Droga nad morzem, u podnóża stromą górą, stawiała ich hufce w niebezpiecznym położeniu. Flota Tarencka stojąc tu na kotwicy mogła przedrzeć taranami ciągnące zastępy, jeżeliby się, zostawiwszy tabory, przez wysokie góry nie ratowały. Ale wodzowie Tarentynscy nie mieli odwagi działać zaczepnie, bo wódz Rzymski mnóstwo jeńców Tarenckich w środku swojego wojska prowadził, którzy, w razie zaczepki, padliby niechybnie pod zabójczymi razami taranów. Senat przedłużył Emiliuszowi dowództwo, a za powrotem do Rzymu wódz odprawił tryumf nad Samnitami, Sallentynami i Tarentynami.

---

### **Pyrrus.**

---

Pyrrus syn Eacyada i Ftyi córki Menona Farsalskiego, mężnego na wojnie Lamijskiej niepodległości Greckiej obrońcy, w szkole nieszczęść i przygód wychowany, ważniejsze w dziejach świata zajmuje miejsce.

Kiedy ojciec Eacyd, dziedzic dostojeństwa królewskiego, po śmierci Alexandra z Molossu, unosił życie z krwawych scen w Macedonii, dokąd pokrewną Olimpią odprowadził,

(1) Zon. II. 43.

Pyrrusa, dwuletnie dziecko zaledwie wierni uratowali słudzy r. 437 (317). Powierzyli go wspaniałomyślności Glaucyusza króla Taulantu, pod którego czułym zostawał dozorem pomimo zabiegów, groźb i obietnicy Kassandra i dorastał na młodziana. Po śmierci Eacyda na wojnie z Kassandrem, po wystąpieniu w Grecyi Demetryusza i rokoshu w tym kraju dla obalenia władztwa Kassandra, Epiroci także nabrali odwagi, a Pyrrus, przy pomocy wiernego opiekuna, w dwunastym roku życia, wygnawszy przywłaszczyciela, osiadł na tronie przodków; lecz kiedy Demetryusz wojsko z Grecyi wyprowadził dając pomoc ojcu w wojnie, która przez bitwę pod Ipsus tak nieszcześnie dla obu się skończyła, Kassander, nim za przeciwnikami w pogoń do Azji się udał, pozbawił młodego władzę berła i tronu. Pyrrus dzieląc z Demetryuszem, mężem siostry swojej, przygody losu, ocalił dla walecznego szczątki panowania w Grecyi, i kiedy Ptolomeusz nakłaniał się do zgody, jako zakładnik w miejsce jego do Egiptu się udał. Tu szczęśliwsza dlań zabłysła gwiazda; królowa Berenika dała mu w małżeństwo Antygonę, córkę z pierwszego małżeństwa, a za wpływem Ptolomeusza i wojska jego odzyskał królewską władzę. Według umowy miał wspólnie z Neoptolemem, ówczesnym królem, sprawować rządy; wspólność krótko trwała; wzajemna zazdrość i nieufność zgon Neoptolemowi przyniosły. Dziki i okrutny, jak podanie niesie, padł śmiercią, którą dla Pyrrusa gotował. Odtąd młody król utwierdził się na tronie i do części nawet Macedonii panowanie rozciągnął, póki go Lizymach z działu nie wyzuł.

Roku 471 (283) wezwali Tarentynowie Pyrrusa na obronę niepodległości Greków i Italiotów przeciw przeważnym Rzymianom. W trzydziestym siódmym roku życia, w wieku najzdolniejszym do wielkich mężkich działań, w wieku zapалу, doświadczenia i rozwagi, wybrał się do Italii. W tym okresie zaburzeń, kłesk i nieładu w Grecyi, dnia nie było bez

odmian; dziedziczni królowie i ludy traciły swoje udzielnosc, a przywlaszczyciele byli igrzyskiem losu. Pyrrus potomek królów, wychowaniec przygód, nieskalany zbrodniami, od przywlaszczycielstwa nieodrębnymi, świetnie jaśniał między ówczesnymi władcami. W dziecinnym wieku z rąk morderców wyrwany, w młodzieńczym od nowych królów zawisły, przebył wiele lat w stosunkach kształcących w nim rozwagę i ostrożność. W szkole nieszczęść nawykł do uprzejmości, miał przyjaciół, kiedy współcześni mu rządcy podchlebców tylko i dworzan liczyli. Pyrrus chlubnie mógł szczyścić się Cyneaszem, a ofiary dla Fabrycyusza zapewne nieurojone. Wierni Epiroci nazywali go orłem, on im téż był wdzięczny: „jeżeli orłem jestem, odrzekł, wam to winienem Epirotowie (1);” a jednak wygnali ojca i jego samego, i życie wydrzeć mu chcieli, kiedy w niewinném żył niemowlęctwie.

Pyrrus, król znakomitych zdolności, więcej jednak jaśniał w szczegółach, niż w ogóle, w wielkich pomysłach; zdobycia miały dla niego powab; większym był w bitwach niż na wyprawach a czując swe siły, prędko zapomniał o niepowodzeniu, bo miał nadzieję niepomyślność orężem powetować, i straconych przyjaciół nie starał się odzyskiwać. W boju żądał ślepego posłuszeństwa, w stosunkach domowych nie surowy, nawet niekiedy mniej przyzwoitej wolności dozwalał. Pyrrusa czekało chlubne powołanie; gromada Gallów północnych napadła na Grecyą; mógł ją od srogich spustoszeń ocalić, ale nie dopełnił tak zaszczytnego obowiązku, bo w Italii czoło Rzymianom stawiał, a wahanie się i niestałość Macedończyków nie dały utworzyć potężnego państwa.

Dwie są w życiu Pyrrusa plamy: śmierć Neoptolema, zamachem jednak na życie króla poczęści usprawiedliwiona, i najście Sparty która mu żadnej krzywdy nie wyrządziła. Co do

(1) Plut. v. Pyr. I. 388.



Sparty los zawistny pociągnął go w przepaść, a mało kto uchronił się wtedy zarazy zepsutego czasu.

Pyrrus znaczne zgromadził siły na pogrom Rzymu. Pod wodzą Milona trzy tysiące przodem wysłał do Tarentu, sam prowadził 20,000 piechoty, 3,000 jazdy, 2,000 łuczników, pięćset procowników, 20 słoni (1). Były między nimi posiłki Illiryskie, Etolskie a nawet Macedońskie (2). Według Plutarcha poselstwo przyrzekło królowi 300,000 piechoty i 20,000 jazdy z Tarentynian, Samnitów, Lukańczyków i Messapijczyków złożonej (3); bo i Messapijczycy mało dotąd Rzymianom dla odległości znani, główni kiedyś Tarentu nieprzyjaciele, za Alexandra z Epiru, w Italii jeszcze udzielnicy i Tarentowi nieprzychylni, przystąpili do związku przeciw Rzymianom pod opieką miasta głośnego w tym okresie potęgą i znaczeniem.

Prócz tego i Pyrrus i Tarentynowie rachowali na pomoc Etrusków i rokosz licznych miast, którym Rzymianie niezupełne prawo obywatelstwa narzucali. Postępowanie senatu utwierdziło króla i sprzymierzeńców w powziętej nadziei; Rzymianie, z obawy odpadnięcia, uprowadzali zakładników z miast w wierze poszlakowanych. Senatorowie Prenestyńscy zostali zamknięci w skarbcu, i tym sposobem spełniła się Rzymska wyrocznia, że Prenestyńczycy skarb Rzymski zająć mieli (4).

Według przyjętego zwyczaju Rzymianie w groźnym tém niebezpieczeństwie utworzyli ośm legionów. Wchodziły do nich posiłki od sprzymierzeńców: Marsowie, Umbrowie, Fren-tanie i t. p. Ósmy legion był Kampański.

(1) Plut. v. Pyrr. I. 391, 392.

(2) Dio I. str. 22. fr. XXXIX.

(3) V. Pyrr. I. 391. Liczba ta chociaż może przesadzona, daje jednak wyobrażenie o potędze sprzymierzeńców.

(4) Zonar. II. str. 44.

Roku 472 (282) L. Emiliusz Barbula wojował Samnitów. P. Lewinus poprowadził jedno wojsko konsularne na Pyrrusa i Tarent; Korunkaniusz na czele drugiego kończył wojnę w Etruryi.

Nie tak wielość przeciwników trwożyła Rzymian, bo pod Sentynum porazili liczniejsze zastępy, ale sława Pyrrusa, falanx, szyk Macedoński i słonie rzucały strach i obawę. Skoro tylko chorągwie się zgromadziły i przewozowe okręty Tarentynów nadeszły, niebawmie Pyrrus wypłynął z wojskiem, chociaż pora burz morskich nie minęła jeszcze. Ale zaledwie na otwarte dostał się morze, gdy nagle wichur z północy rozpuścił flotę. Burza udaremniła wytrwałość majtków, zapaliła i poświęcenie sterników, okręty jedne rozbiła o brzegi, drugie zatopiła lub na głębokie porwała tonie. Sam Pyrrus ledwo z rozbicia uratował życie, w grożącym niebezpieczeństwie rzucił się w morze, bez sił prawie, duchem jednak silny, szczęśliwie brzegu dopłynął. U Messapijczyków wytchnął po trudach i niebezpieczeństwach żeglugi; wzmocniony ich posiłkami wkrótce z nielicznym wojskiem do Tarentu pospieszył (1). Póki okręty burzą oszczędzone nie zawinęły do portu, nie mieszał się do spraw Tarenckich, ale gdy dostateczne dla powodzenia Greków Italskich zebrał siły, zaczął rościć prawo do samowładztwa. Brak karność w Tarencie i sławę króla i odwagę wojska na niepewny los podawał. Oddawna Tarentynowie, równie jak innych miast Greckich mieszkańcy, odwykli od oręża najemników ramię i krew opłacając. Hojną ręką dawali pieniądze, a gdyby jeszcze na obcej ziemi mogła toczyć się wojna, przelew krwi mało Tarentynów obchodził. Pyrrus poniosłszy przez burzę dotkliwą stratę, zamierzył uzupełnić szeregi i wzmocnić je posiłkami sprzymierzeńców. Do falanxu i zabawom oddany mieszczanin był zdalny, byle tylko miał siły cia-

(1) Plut. v. Pyr. 1. 392.

ła. W celu utwierdzenia karności i wskrzeszenia odwagi zakazał niewieścich zabaw, biesiad, próżniaczych przechadzek, widowisk (1), a młodzież do trudów i ćwiczeń ciała powołał, nieposłusznym karą śmierci groził (2). Kiedy setnicy Epirotscy w zaciągu do wojska, nieczyniąc różnicy stanu, tylko na siły fizyczne uważali, niedołączna i słabego ducha młodzież uchodziła z miasta. Pyrrus kazał pozamykać bramy i straż rozstawił (3). Niekarność wojska po domach, zwłaszcza straży przybocznej króla, dała powód do sprawiedliwych narzekań (4). Rozkieleżnanego żołnierza trudno było w kraju nawet sprzymierzeńców utrzymać w posłuszeństwie i porządku. Gdziekolwiek zgromadzili się Tarentynowie sarkali na swywolną płochosć Epirotów. Król lękając się spisku gdy w pole wyruszy, pod rozmaitemi pozorami naczelników ludu do Epiru wysyłał bez użycia jednak oręża lub przemocy.

Po rzuceniu oszczepu na nieprzyjaciół ziemię, wedle przyjętego obrządku i wydaniu wojny (5), Lewinus ruszył z wojskiem do Lukanii, aby daleko od ziemi ojczyśczej walczyć z wrogiem nim wszystkie sprzymierzeńców chorągwie zgromadzi, zdobył warowne miejsce, a legion przez wodza w tym kraju zostawiony nie dał Lukańczykom połączyć się z Pyrrusem. Samnitów w podobnym celu zatrudniał L. Emiliusz Barbula. P. Lewinus po obwarowaniu zdobytego w Lukanii miasta posuwał wojsko przeciw Pyrrusowi. Król jeszcze do boju nieprzygotowany szukał zwłoki, i w tym zapewne celu, aż zbierze przyobiecane posiłki, pisał do Lewina ofiarując pośrednictwo w sprawie Tarentynów z Rzymianami. Rozjemcą być chciał w toczącym się sporze dwóch możnych przeciwników.

(1) Tém samém zamknął obrady publiczne odbywające się w teatrze.

(2) Zonar. II. 43. Plut. v. Pyrr. I. 392.

(3) App. I. 36. de reb. Samnit. Zon. II. 43.

(4) App. I. 35. de reb. Samnit.

(5) Serv. ad. Aen. IX. 43.



Dni dziesięć przyrzekł oczekiwać odpowiedzi. Lewinus zarzucając mu przybycie do Italii, odpowiedział że zbyteczne są słowa, gdzie Mars mścicielem i sędzią będzie, a ujętego szpiega kazał oprowadzić po obozie i donieść Pyrrusowi co widział. Z dwóch przyczyn król zwlekał bitwę: od sprzymierzeńców nie nadciągnęły jeszcze przyobiecane posiłki, i Rzymianie w kraju obcym bez zapasów długo utrzymać się nie mogli. Te same powody skłaniały Lewina do rychłej rozprawy, a gdy żołnierza na imię Pyrrusa i wściekłość słoni trwoga przejmowała, wódz dodawał mu odwagi (1). Nad Syrys między Pandozą i Herakleą stanęły oba wojska; rzeka je przedzielała. Roty Epirockie, naprzeciw obozu Rzymskiego rozłożone, przejścia broniły; jazda Rzymska wyżej przebywszy rzekę, z tyłu napadła na nieprzyjaciela i ułatwiła piechocie przeprawę. W tém położeniu Pyrrus ruszył z jazdą Tessalską na odparcie Rzymskiej, ale ta chlubnie z daleko wyborniejszą wytrzymała walkę. Śmiały rotmistrz Frentański godził na życie króla; zamiar własném opłacił. Kiedy jazda nie dopisała król poprowadził falanx do boju. Krwawa zawrzała walka; Pyrrus, gdziekolwiek chwiały się zastępy przykładem i posiłkami je wspierał, a poznawszy, że nieprzyjaciel, dla rozstrzygnięcia bitwy, na życie jego godzi, hełm, zbroję i płaszcz wojenny ulubieńcowi Megaklesowi oddał. Godła władzy i dostojęństwa śmierć przyjacielowi królewskiemu przyniosły. Świetne łupy ściągnięte z poległego dodawały serca żołnierzowi Lewina. Epiroci dzieląc błąd z Rzymianami, tracili ducha i z pola bitwy ustępowali. Przerazenie kazało królowi przywdziać na powrót znamiona władzy. Widok wodza i króla wskrzesił upadły zapal; po siedmkroć cofały się i posuwały bitne stron chorągwie, już daleko na dzień było, ginęli waleczni, kiedy Lewin dla przełamania nieprzyjaciela i oskrzydlenia go użył jazdy. Zapragnione zwycięstwo nie do-

(1) Zon. II. 44, 45.

piśło mężnemu wodzowi; w chwili pochlebnej dla Rzymian nadziei, Pyrrus nową potęgę do boju wyprawił; rozjuszony słonie puścił na przeciwnika. Nieznany widok, ogrom postaci, zapamiętałość niewidzianych potworów, zachwiały karłość wojska Rzymskiego; spłoszone konie uniosły jeźdźców, rozpierzchła jazda wpadła na własną piechotę; rozjuszony zwierzęta ranily kłami i tratowały wszystko co w zajadłym napotykały pędzie. Tessalska jazda okrutnie mściła się porażki z rana poniesionej. Pogoń jednak nie trwała, bo i zwycięzcę wysilił bój zawzięty, i wściekłość zranionego słonia szerząc mord w szeregach Epirockich powściągnęła gonitwę. Rozbitki wojska Rzymskiego cofnęły się przez Syrys, noc je uratowała. Lewinus zgromadziwszy rozpierzchłe hufce, do Apulii je prowadził, i zapewne, chociaż Zonaras nie wymienia miasta, warowną Wenuzyą, dogodne stanowisko wojenne, na wytechnienie dla wojska i do dalszych widoków obrał. Zwycięzca bez oporu zajął obóz. Po wygranej Lukańczykowie i Samnitowie połączyli się z Pyrrusem. Zwycięstwo jednak drogo kosztowało króla, bój był zawzięty, i kiedy Pyrrus na jutro pole bitwy objeżdżał, podziwiał męstwo nieprzyjaciół, postrzegając, że twarze poległych nawet w ucieczce, jeszcze były zwrócone ku orężowi zwycięzcy. „Na czele takiego wojska, rzekł do obecnych Pyrrus, zostałbym panem świata.“ Gdy mu przyjaciele zwycięstwa winszowali, „jeszcze jedno takie odparł, a sam jeden do Epiru powrócę (1).“

Czoło wojska poległo, polegli i znakomitsi wodzowie. Świadectwem Hieronima siedm tysięcy Rzymian zginęło a cztery tysiące Epirotów (2). Jeńców do wojska Pyrrus pod chorągwie swoje namawiał, w mniemaniu że Rzymianin podobnie

(1) Zon. II. 45.

(2) Według Dyonizjusza miało 15,000 Rzymian poledz, a Epirotów 12,000. Plut. v. Pyr. l. 394. Podanie Hieronima jest do prawdy podobniejsze, bo wiadomości czerpał z pamiętników Pyrrusa.

jak Grek i Macedończyk, służyć gotów na obcym żołdzie i ponieść oręż na ojczystą ziemię; zawiodła go nadzieja, nikt nie przyjął ofiary, a Pyrrus szanując cnotę pojmanych, na żadnego więzów nie włożył (1). Zwłoki poległych z własnego natchnienia spalić i przystojnie pochować kazał. Część łupów rozdał między sojuszników, inne wybrane w świątyni Tarentkiej Jowiszowi poświęcił z takim napisem: „Których dotąd nikt, potężny ojciec Olimpu, nie zwyciężył, tych ja przemożem w boju, a mnie oni (2).“

Po klęsce Rzymian Italioci przyłączyli się do Epirotów, wielu poddanych złamało wierność. Apulczycy, z małym miast wyjątkiem, odpadli, Pyrrus o ich prawa się upominał. Lokrejczycy zdradzili załogę Rzymską (3); przykład ich znalazł naśladowców. O zdradę obwinił Decyusz Jubellius, wódz legii Kampańskiej, Regińczyków (4).

W czasie gwałtownych przesileni nie trudno o podejrzenie i pisma prawdziwe lub podrobione. Biegała pogłoska, że Regińczykowie zamierzili wymordować Rzymską załogę; imnie mane na nią pogrożki, którym żądza łupienia kazała wierzyć, służyły żołnierzowi za pozór do szukania na zdrajcach pomsty. Miasto Regium jakby siłą zdobyte, srogo ucierpiało; mężczyźni polegli od oręża, dzieci i kobiety poszły w niewolą. Wiarołomni przestępcy legii wkrótce wyrzekli się imienia i władztwa Rzymian, a urządziwszy oddzielne państwo weszli w stosunki z Mamertynami, którzy przed niewielu latami podobnym

(1) Dio I. 23, 24 f. XLI.

(2) Orozyusz mówi o tym napisie po bitwie pod Herakleą. Tarentynom się nie podobał, bo Pyrrus chwalił męstwo Rzymian. Stosowniejszym wszakże byłby po bitwie pod Askulum, lub stoczonej pod Benewentem, kiedy król jeszcze w Tarentie bawił.

(3) Just. XVIII. 1.

(4) App. I. 36. f. IX. de reb. Sam. Lewinus prowadząc wojsko przeciw Pyrrusowi, posłał ósmy legion bez nadwężenia sił swoich do Regium na prośbę mieszkańców dla obrony od nieprzyjaciół. D. H. XIX. 1.



sposobem Messanę opanowali; udziału nie mieli w wojnie, chyba wtenczas gdy ta dotyczyła ich powiatu.

Pyrrus mimo biegłość w sztuce wojennej i zdolności nie dowierzał szczęściu oręża. Niepokoiła go waleczność Rzymian a nie lubił uporczywych i długich wojen, starał się więc zawrzeć prędko i zaszczytny pokój. Klęski nieprzyjacielowi zadane, odpadnięcie lub wahanie się poddanych i groźna postawa Etruryi, dawały mu otuchę, że senat przychyli się do warunków i życzeń. Cyneasza Tessalczyka, przyjaciela swojego, przeznaczył na posłannika pokoju. Cyneasza ukształcony na wymowie Demostenesa (1), chociaż skutkiem odmiennego położenia duszą i uczuciami od niego różny, rozwinął w wysokim stopniu wrodzone zdolności, uprzejmość zjednała mu powszechną wziętość. Zręcznością i wymową więcej miast zdobył, niż oręż króla wojownika (2). Cyneasza był dobrym duchem króla, którego szlachetne czyny, w części przynajmniej, były dziełem biegłego doradcy. Po śmierci przyjaciela zgasa gwiazda szczęścia Pyrrusowego. On to zawiózł do Rzymu warunki pokoju (3), a król tymczasem zgromadzał sojuszników Italickich. Z całą biegłością męża stanu wykonał Cyneasza poruczone zlecenie. Obdarzony silną pamięcią, już nazajutrz po przybyciu swoim, przez pochlebstwo, po nazwisku i imieniu witał senatorów i znakomitszych Rzymian (4).

(1) Uczniem Demostenesa nie był, chociaż Plutarch o tém pisze I. 391. v. Pyr.

(2) Plut. I. 391. v. Pyr.

(3) Dwnstronne poselstwo w ciągu téj wojny rychło w opowiadanie przeszło. Nie stało się to bez przekształcenia i upiększenia. Kolój nawet poselstwa różnie jest podana. Część historyków Zonaras II. 46, 47, skróciiciel Liwiusza XIII i Eutropiusz kładzie poselstwo Fabrycyusza przed Cyneaszem, Appian I. 37. de reb. Samn. I Plutarch I. 394, 395. Pyr. przeciwnie utrzymują. Zgodniejsze z wypadkami jest ostatnie; podanie oparte na świadectwie ówczesnych pisarzy i na wewnętrzném podobieństwie zdarzeń daje większą pewność rękojmii.

(4) Plin. H. N. VII. 24.

Zapewneby idatków nie szczędził, gdyby Rzymianie, słynni jeszcze w tym okresie prostotą obyczajów i skromnością, wstrętu do nich nie mieli (1). Warunki jednak, mimo uprzejmość posła, pochwałę króla i pozorne umiarkowanie jego po zwycięstwie nad Syrys, uciążliwe były dla Rzymian. Sojusz i pokój posłannik im ofiarował, jeżeli Tarentynów do spólnego przynierza przypuszczą; Grekom Italskim zaręczą wolność i niepodległość, a Lukańczykom, Samnitom, Daunom i Brucyjczykom powrócą zabory. Pod temi warunkami król bez okupu jeńców przyrzekł wydać (2). Dni całe upływały na obradach nim senat stanowczą dał odpowiedź. Zdania były rozdwojone. Zwolennicy pokoju, w mniemaniu że stosunki z Pyrrusem nie zachwieją wielkości narodu, oświadczyli się za przymierzem. Chwilową możność pokoju, jeżeli tylko był podobny, zniweczył Appiusz Klaudyusz. Uwiadomiony o wpływie Cyneasza na umysły, pozbawiony wzroku, a ztąd oddawna niemający udziału w sprawach krajowych, kazał się zanieść do izby obrad. W przysionku synowie z zięciami przyjmowali poważnego starca (3), i opierającego się na ich ramieniu zaprowadzili na osieroczone oddawna krzesło.

(1) Miał Cyneasza przywieźć z sobą podarunki dla znakomitych senatorów i kobiet. Niewiasty nie chciały ich przyjąć póki mężowie nie zezwolą. Podobnego rodzaju datki nie sprzeciwiały się duchowi ówczesnych, wyrodnym już Greków, obrażały zaś skromność i proste obyczaje Rzymian. Podanie o darach, ile się zdaje, jest przesadzone. Z jednej strony puściła o nich pogłoskę duma pragnąca upokorzenia posła, z drugiej chęć poniżenia czystej jeszcze cnoty Rzymian.

(2) App. I. 37, 38. X. de reb. Samnit. Takie warunki podał Appian. Skróciiciel Liwiusza myli się (XIII) pisząc, jakoby Cyneasza niczego więcej nie żądał jak żeby Pyrrus dla układania się mógł przybyć do Rzymu. Według Plutarcha (I. 394) król pragnął tylko przyjaźni Rzymian dla siebie i Tarentynów, a do opanowania reszty Italii miał przyrzec posilki. Plutarch zbyt jawnie pochlebia w tym względzie Epirotom i ich królowi, lub też podanie to dumny jakiś rocznikarz Rzymski wymyślił.

(3) Charakter Appiusza, stosunki i życie domowe skreślił między innymi Cicero de senect. 6. Tusc. Quaest. V. 38.

Do Jowisza i innych bogów Rzymu wzniosłszy modły (1), poważne swoje zdanie objawił senatowi. „Nie raz, rzekł, nad ślepotą moją ubolewałem; bo ani dorastającego nie widzę pokolenia, obce są dla mnie okazałe gmachy kochanego miasta, ani na tryumfy i wielkość narodu nie patrzę; ale teraz, kiedy słyszę, do jakich warunków pokoju jesteście skłonni, już utraty wzroku nie żałuję. Czemuż nie straciłem i słuch? nie słyszałyby uszy moje hańby, którą na imię Rzymian sprowadzacie. Wkrótce więc z przyjacielem waszym, królem Greków i Tarentynów, Jowiszowi w kapitolium dziękczynne ofiary składać będziecie za zwyciężenie Rzymian. Nie takie zasady przekazali wam przodkowie wasi; oni byli niezłomni, a wy tak prędko upadliście na duchu! Możecież to pokojem nazwać, co w przekonaniu prawych i rozsądnych jest poddaństwem? Cześć Pyrrusa wymaga wolności miast Greckich, niepodległości Samnitów, oddania wszystkiego co nasz oręż przez krwawe zdobył walki. Pyrrus postanowi co do Rzymu ma należeć; łaskawość jego wielkości waszój i naszemu państwu naznaczy granice. Luceryą i Wenuzyą oddacie, powrócicie Sorę i Fregellę od lat pięćdziesięciu posiadane. Osadnicy nasi, albo nowych władców uprawiać będą pola, lub w stanie żebrackim do ojczystego grodu wrócą, i majątki nasze, chciejcie wierzyć, będą uszczuplone wśród powszechnój ruiny. Taki pokój w jednej chwili pozbawia nas zdobyczy lat pięciudziesięciu, a nie daje takiej nawet jaką wówczas mieliśmy potęgi. Hernikowie byli wtedy stałymi Rzymu sprzymierzeńcami; z Ekwami i Sabinami trwał pokój; wtedy ludy podbite, cierpliwie znosiły nasze panowanie: teraz, kiedy się Italcykowie wzniesli na waszych ruinach, wezmą się do oręża. Kapua i inne miasta szczęściu naszemu ufać nie będą. Przy wytrwałości na ich przyjaźń i pomoc rachować możecie. I Kartagińczykowie w po-

(1) Rzymianie aż do czasów Grachowskich wszelkie sprawy od modłów zaczynali. Serv. ad Aen. XI. 301.



trzebie dadzą posiłki, przyłączą się chętnie do złamania potęgi wspólnego wroga, nim panowaniu ich w Sycylii zagrozi. Jeżeli zaś w stosunkach z cudzoziemcami zapomnicie godności waszój, i Afrykanie obojętnie na udzielność naszą patrzeć będą. Przegraliśmy bitwę; ale czyż klęska wojenna może taką trwogę sprawić? Zbytni zapał wodza lub wojska wydziera czasem walecznym zwycięstwo, nam odebrały je nieznane potwory. Mogliśmy uleść, chociażby wrogiem nie kierował wódz zawołany. I Gallowie porazili zastępy nasze, a jednak oręż Rzymski upokorzył dumnych najeźdźników. Wojska i rycerstwa mamy podostatkiem, a klęski wojny nie na nas lecz na Pyrrusa spadną. Daleko od ojczystej ziemi wyczerpie siły swoje. Nie troszczcie się o los jeńców, pomimo groźby nie wytraci ich Pyrrus, zakładników Tarenckich i Italickich w ręku naszym mamy, a śmierć posłów i jeńców pomściliście wytepieniem Senonów. Każdy losu swojego jest sprawcą <sup>(1)</sup>. Na rozdrożu upadku lub wielkości, tylko nieroztropność nasza zgubić nas może. Dzisiejsze rozprawy zgubne są dla kraju; Cyneaszowi odpowiedźcie, że Rzymianom miła będzie przyjaźń króla, skoro wróci do Epiru i mieszać się do spraw Italickich przestanie. Póki w Italii gości, daremne są starania, a zwodniczy posłannik niezwłocznie Rzym opuścić winien. Etruskom, Greków nieprzyjaciółom, nadajcie dobrowolnie prawa i upragnione swobody; w kraju powołajcie rycerstwo do broni; łaskawość dla życzliwych poddanych, pomsta nieposłusznym <sup>(2)</sup>.”

Głos Appiusza, jakby głos nieba, wzruszył całe zgromadzenie. Cyneasz opuścił miasto, a wszystko co w niem widział, uderzało go wielkością. Nie jaśniał wprawdzie Rzym marmurami Attyki, nie posiadał wyrobów sztuki Greckiej, ale

(1) Quod in carminibus Appius ait fabrum esse quemque fortunae.

(2) App. I. 38. X. 2. de reb. Samn. Plut. Pyrr. I. 394, 395. Zon. II. 47.

wodociągi, wały, drogi wojskowe, trofea zdobiące świątynie i krużganki, nadawały mu uroczą wielkość, a obrady senatu pełne powagi, koniecznie uwielbienie Cyneasza zyskać musiały; mniemał, że jest w zgromadzeniu królów (1). Jeszcze Cyneas nie opuścił murów miasta, a już dwa nowe legiony z ochotników złożone gotowe były do pochodu. Na głos herolda, jak na ucztę bogów, lub rozdawnictwo darów kosztownych, spieszyła młodzież pod chorągiew (2). Lewinus ze szczątkami wojska krajem Samnitów przez legiony Barbuli, jak się zdaje, zajmowanym, do Kapui powrócił. W Kampanii złączyły się z nim nowe kohorty, i na czele mężnego żołnierza odparł napad króla, licznemi Italiotów posiłkami wzmocnionego, na Kapuę. I najście Neapolu nie powiodło się Pyrrusowi, ale za to miecz jego pustoszył srogo równinę Kampanii i powiat Falernski, ludem Rzymskim osiadły. Dwie drogi wiodące z Kampanii do Rzymu dawały nieprzyjacielowi przejście pod mury miasta. Appijska trudna do przebycia, bo wierne i warowne miasta: Fundy, Lautula, Terracyna, Velitra i Arycya, mogły silny stawić opór, i Latyńska. Pyrrus wiodł wojsko Latyńską; siłą zdobył Fregellę (3); w kraju Herników zajął Anagnią (4), a zwróciwszy się na Prenestę w prawo, warowny zamek Prenestyński opanował (5). Chorągwie przedniej straży posuwały się ku Rzymowi, ale wkrótce pochód ich mężni wstrzymali Rzymianie i pomyślności Pyrrusa kres położyli. Pokój z Etruskami zawarty wzmocnił siły narodu. Korunkaniusz prowadził z ich kraju legiony na obronę stolicy,

(1) App. I. 38. X. 3. Plut. I. 395. v. Pyrr. I Rzym do odporu przygotowywano. Wedle podobieństwa obronę stolicy poruczył senat Rufinowi na przypadek najścia przez Pyrrusa. Konsulowie zatrzymali dowództwo w polu.

(2) App. I. 38. X. 2.

(3) Flor. I. 18.

(4) App. I. 39. X. 3. de reb. Samnit.

(5) Flor. I. 18. Eutrop. II. 7.

a podobno nawet i chorągwie sprzymierzeńca spieszyły na jęj ratunek. Lewinus rozważném działaniem wynagradzając zarzut zbyt porywczego zapału, niepokoił wojska nieprzyjacielskie i związki między niemi utrudniał. Pyrrus zawiodłszy się w rachubie na Etruskach, w przykrém był położeniu. Oblegać Rzym i głodem przymusić miasto do poddania się, kiedy sam nie posiadał ani zapasów żywności dla wojska ani floty, niebezpieczném było przedsięwzięciem, zwłaszcza że Rzymianie na pomoc Kartagińczyków i Massyli rachować mogli. Pyrrus w oczekiwaniach zawiedziony, niecierpliwy, bez bohaterskiej stałości, niestoczywszy bitwy nakazał odwrót, zapewne niechętnie widziany od Herników, Prenestyan i innych miast od Rzymu odpadłych. Nie tak legiony Rzymskie wielością swoją niepokoiły króla, więcj zatrwożyła go niekarność wojsk sprzymierzonych. Łupami obciążony żołnierz rozwolniał w posłuszeństwie, a Epiroci z Macedończykami pragnęli, przy zimnej porze, ciepłych leż zimowych. Wracające do Tarentu chorągwie ścigali wodzowie Rzymscy Korunkaniusz i Lewin; przez harce mścili się za klęski i poczynione spustoszenia. W Kampanii stanął Lewin naprzeciw Pyrrusowi; na widok liczniejszego, niż nad Syrys, wojska, król miał zawołać: „czy to ja z hydrą walczę (1)“ i do bitwy przygotowywał chorągwie. Żołnierz, dzidą bijąc w puklerze i tarcze, wydał okrzyk wojenny, a słonie straszliwie zaryczały. Na objawioną chęć do boju Rzymianie z tak mężnym odpowiedzieli zapałem, że króla odbiegła odwaga; pod pozorem niepomysłnej wróżby zaniechał bitwy, i dalszy odwrót uskuteczniał. Tym sposobem na niczem speliła wyprawa na Rzym przedsięwzięta. Rzymianie korzystali z położenia, i chociaż senat uchwalił, iż nie zawrze pokoju z Pyrrusem, póki się

(1) Zon. II. 46. Podług Plutarcha I. 395, miały to być słowa Cyneasza za powrotem jęj z Rzymu. Stosowniejse one są w ustach Pyrrusa.



w Italii rozpościerać będzie, wymiana jednak jeńców lub ich okup były pożądane. Trzech mężów prawością, mężstwem i cnotą głośnych, udało się do obozu Pyrrusowego. Fabrycyusz głowa poselstwa, Rzymianin wzniosłych uczuć i prawego serca, miłym był dla rycerskiego króla posłannikiem (1). Mimo szacunek dla cnotliwego męża Pyrrus odrzucił wymianę jeńców, ani ich puścił za ofiarowanym okupem (2); jednakże czynem wielkomyślnym zamierzył zobowiązać sobie dumnych i szlachetnych republikanów. Sądził podobno, że takim postępkim do pokoju ich skłoni. Jeńcom na uroczystości Saturnowe do Rzymu udać się pozwolił z warunkiem powrotu, jeżeli senat odrzuci pokój ofiarowany. Jeńcy, już sami, już przez krewnych, zachęcali do przyjaźni. Senat trwał w postanowieniu; po odbyciu religijnej uroczystości, wedle danego słowa, powrócić im kazał; na nieposłusznych karę śmierci ogłosił. Dotrzymali słowa; na podziw króla wszyscy stawili się w obozie (3).

Drugiej wyprawy r. 473 (281) Apulia była widownią. Król zaczął kroki wojenne od oblężenia miejsc warownych. Najważniejsza twierdza Rzymian w tym kraju była Wenuzya. Bitwa pod Askulum nastęrcza domniemanie, że je Pyrrus oblegał, a konsulowie P. Sulpicyusz i P. Decyusz zjednoczonymi siłami spieszyli na odsiecz. Oba wojska przez czas niejaki stały naprzeciw sobie, jakby lękając się boju. Między Italiotami biegała pogłoska, że Decyusz, za przykładem dziada i ojca, za kraj i zwycięztwo życie poświęci (4).

(1) Plut. I. 395, 396.

(2) Jeńcy Tarentyńscy i sprzymierzeńców w ręku Rzymian nie wyrównywali mężnym ich brańcom w obozie Pyrrusa.

(3) App. I. 40. X. 5. de reb. Samn. Plut. I. 396. Podług epitomy XIII. Florusa I. 18, Eutrop. II. 7. Wikt. de vir. illus. 35. i Zonarasa II. 46, król bez okupu jeńców wydał. Lubo trudne jest rozstrzygnięcie, podanie jednak Appiana i Plutarcha jest do prawdy podobniejsze. Według Justyna tylko 200 bez okupu puszczono.

(4) Wieść puszczona trwożyła Italiotów. Pyrrus, zwolennik nauki Epi-

Askulum u podnóża góry położone dawało Rzymianom warowne stanowisko. Pyrrus dla niedogodności miejsca nie rozwinął odrazu całej potęgi sił swoich. Oręż Rzymian zwyciężał, póki król przez obrót wojenny nie sprowadził przeciwnika na równiejsze pole. Teraz miecz jego i słonie gęste czyniły szczyrby w szeregach nieprzyjaciela. Odważnie na śmierć idąc, tłumami legli Rzymianie od żelaznych zastępów falangu. Pyrrus obecnością swoją i rozjuszony zwierzęta wniwecz obracały mężny przeciwników zapął. Puszczone potwory i lekkie wojsko roznosiły śmierć i trwogę; jazda rozbita ustępowała z pola; od zupełnej zagłady bliskość obozu uratowała Rzymian. Sześć tysięcy ich poległo, trzy tysiące pięćset Epirotów (1).

Krwawe zwycięstwo pod Askulum nie przyniosło królowi zamierzonych korzyści; poległo czoło wojska Epirockiego, obozu Rzymian nie dobywał, a kiedy mu zwycięstwa powinzo-

kura, wierzył jednak w tajemnicze sity i niebian natchnienia. Dla zaspokojenia wojska w rozkazie dziennym opisać polecił ubiór poświęconego, a gdyby mimo to Decyusz rzucił się między zastępy, niekazał go zabijać, lecz do siebie przyprowadzić. Konsulów zawiadomił, że z ujętym nie jak z rycerzem, lecz guślarzem i czarodziejem obchodzić się będzie. (Zon. II. 47, 38). Wodzowie mieli odpisać, że król może być spokojnym, Rzymianie są dosyć mężni. Świadectwem Cycerona (Tusc. I. 37) Decyusz, jak przodkowie, poległ za ojczyznę i bohaterską śmiercią przełamał potęgę najemników Epirockich. Wszakże podanie Cycerona może być mylnie!

(1) Plut. I. 396. Za świadectwem niektórych pisarzy bitwa dwa dni trwała; pierwszego zwyciężeni Rzymianie, drugiego Epiroci. Powodzenie i klęska do jednego dnia należeć mogą. Było jeszcze podanie, że Pyrrus ranę w tej bitwie otrzymał, i to stanowiło Rzymian wygraną (Plut. I. 397). Rocznicarze Rzymscy nawet zupełne zwycięstwo narodowi swojemu przypisywali (Zon II. 48), co zapewne równem jest urojeniem, jak to, że nieprzyjaciel połowę wojska, 20,000 stracił, a Rzymianie tylko 5,000. To wszakże wątpliwości nie zdaje się ulegać, że niekarny sprzymierzeńców oddział, w czasie najgorętszej bitwy, napadł na obóz Epirocki i łupiąc go sprawił trwogę w Epirotach. Ruchy dla przywrócenia karności wykonane, za cofanie uważane być mogły. Dyonizyusz czyni tych niekarnych Samnitami, Plut. I. 397. Zonaras Apulczykami II. 48.

wano; „jeszcze jedno takie, odrzekł, a zginąłem (1).“ Pyrrus oddziały swoje do Tarentu cofnął. Dwa wypadki społeczne pogorszyły sprawę zwycięzcy. W tym bowiem roku Gallowie napadli na Macedonią i zadali obrońcom niepodległości jej straszną klęskę; król Ptolomeusz poległ, wojsko jego wybite; Epirowi zagrażało niebezpieczeństwo; trudne było zgromadzenie posiłków (2); między Molossami wybuchły niesnaski (3); młodzież daleko od ojczystej ziemi ginęła w niepożytecznym boju, kiedy surowy i dziki najeźdnik jarzmem ojczyźnie zagrażał.

Rzym i Kartagina, dotąd zwyczajnie tylko przymierzem spocone, zawarły na pokonanie Pyrrusa sojusz wojenny, związek wzajemnej obrony. Żadne państwo, bez wiedzy lub uczestnictwa drugiego, nie miało z nim zawrzeć przyjaźni. Strony umawiające się przyrzekały dawać sobie pomoc wzajemną, Kartagina miała dostarczyć okrętów przewozowych a w razie potrzeby i flotę wojenną; posiłki utrzymywane są kosztem narodu, do którego należą (4). Flota z 130 naw złożona, pod wodzą Magona stanęła w Ostyi na kotwicy, gotowa działać wedle rozkazów senatu (5). Podobno Kartagińczykowie zamierzali zmusić tą siłą Pyrrusa do powrotu do Epiru. Senat Rzymski z obawy, aby Kartagińczykowie nie żądali wynagrodzenia w Italii, lub nie uprowadzili z sobą w duchu umowy (6), ludności i mienia Italczyków, nie użył floty, i z podziękowaniem ją odesłał. Wódz jednak Punicki, jako pośrednik pokoju, lubo nadaremnie, udał się do Pyrrusa, bo już widoki jego na Sycylią były wiadome (7).

(1) Plut. I. 397.

(2) Plut. I. 397.

(3) App. I. 40. XI. de reb. Samnit.

(4) Polyb. III. 25.

(5) Val. Max. III. 7. § 10. Just. XVIII. 2.

(6) Polyb. III. 24.

(7) Just. XVIII. 2.





umysły, i mimo dawniejsze obustronne postanowienie, nastęrczył wojującym mocarstwom przywoity do układów i zawieszenia broni pozor. w sin auj yboi d ,akjow sinuino ilobgi  
Senat miał nie przyjmować poselstw póki Pyrrus nie ustąpi z Italii, ale poselstwo niosące podziękowanie za odkrycie zbrodni, nie mogło ulegać objawionemu postanowieniu. Cyneasz powtórnie przybył do Rzymu, aby konsulom i senatowi za ocalenie królowi życia dzięki złożyć. w w iatoyw imansia  
I tą razą wioził bogate dla mężczyzn i kobiet dary, ale Rzymianie wytrwali w nieszczęściu, i teraz, kiedy pomyślność do nich wracała, umiarkowania nie zapomnieli. „Jeżeli rzeczpospolita z królem zawrze przymierze, odpowiedziały matrony, wtenczas i bez darów Rzymianie sprzyjać będą Pyrrusowi“. Pyrrus przez wdzięczność i rachubę polityki dobrowolnie teraz, bez okupu, jeńców wydał. Nie dali się Rzymianie i w tym względzie uprzedzić: Tarentynów i innych branców wolno do domu puścili (1).  
Odzyskanych jeńców, jakoby czci pozbawionych, surowo w Rzymie karano; jezdni kopijnikami zostali, piesi procownikami, póki każdy z nich dwóch wrogów nie położy trupem. I za terażniejszym pobytem swoim czynił Cyneasz starania o pokój, przyzwoity dla swojego władcy, znośny dla sprzymierzeńców. Król wybierając się do Sycylii, skłaniał się do przyzwoleń; senat postanowienia nie odstąpił, na nowo oświadczył, że póki wojska Pyrrusa w Italii obozować będą, pokój zawarty być nie może. Zawieszenie wszakże broni, jeżeli świadectwo Appiusza nie myli, z królem wyłącznie zawarte zostało (2). Że się do sprzymierzeńców nie rozciągało wątpliwości nie ulega. Pyrrus oddalając się do Sycylii, załogi w warownych mia-

Eutropiusza i s. Hieronima, przybył do obozu Rzymskiego, Rzymian go wydali. Florus zamiast Fabrycyusza kładzie Kuryusza. (1)

(1) App. I. 40, 41. de reb. Samn. (2) Niektórzy do 20000 piechoty (2)

(2) I. 41. de reb. Samn.

stach i w Tarencie pod dowództwo Milona oddał; synowi poruczył namiestnictwo w Lokrach. Podobno Tarentynowie żądali cofnienia wojska, kiedy już nie w ich sprawie walczyć miało; ale żądanie to nie otrzymało skutku. Utrzymywał Pyrrus, że dla ich dobra i wzmocnienia sił Sykulczykami, do téj pięknej Greków udaje się krainy; mógł nawet strofować naród lekkomyślny; pierwszą bowiem bitwę bez jego pomocy z Rzymianami wygrał; w drugiej chorągwie sprzymierzone przez rozbój i najście obozu Epirockiego do zwycięstwa przeszkadzały. Nie zbywało na powodach do nakazania uległości i stosowania się do położenia. Z powodu napadu Gallów na Macedonią i Grecyą nie odbierał z ojczystej ziemi posiłków, a po wyrugowaniu z Sycylii Kartagińczyków, jako opiekun lub władca w tym kraju wolności Helleńskię, miał nadzieję wrócić do Italii z licznem Sykulczyków wojskiem, na którego czele w związku z Italiotami przełamać Rzymian potęgę (1). Powinowactwo z niedawno zamordowanym Syrakuzy władcą Agatoklesem (2), zawzięta nienawiść Greków przeciw Kartagińczykom, niezgoda w Sycylii i duch stronnictw w Syrakuzie, otwierały w burzliwej króla wyobraźni świetne pole do działań, do zyskania wielkości i sławy. W trzecim roku po przybyciu swoim do Tarentu, wsadziwszy piechotę, jazdę i słonie na Syrakuzzańskie nawy, do Sycylii popłynął (3). Jak Rzymianie w nieobecności króla poddanych do posłuszeństwa przywiedli, czy więcej siłą oręża, czy pomyślnym wybiegiem, jak ich ukarali i jakie z nimi stosunki zaprowadzili, na to dla braku źródeł tylko domniemania są dozwolone. W tym samym jeszcze roku, kiedy Pyrrus do Sycylii się udał, przedsięwzięli Rzymianie wyprawę na sprzymierzeńców

(1) App. I. 41. XI. 2. de reb. Sam. Plut. I. 397. v. Pyr.

(2) Córkę Agatoklesa Lanassę Pyrrus miał za żonę.

(3) Niektórzy do 30000 piechoty kładą (Plut. I 397); ale ta liczba ściga się zapewne do wojska oblegającego Lilibeum.



jego. Była to walka uporczywa, walka rozpacz z strony sprzymierzonych, daremne zabiegi i usiłowania, nieprzyjacieli zalał ich kraj, na wszystkie strony rozpościerał swą potęgę, a jeżeli został porażonym, to tylko w skutek niebaczości wodzów, na chwilową nieszczęśliwych pociechę. Fabrycyusz tak pomyślnie w tym roku wojował Lukańczyków, Brucyjczyków, Tarentynian i Sallentynów, że miał sobie tryumf przyznany. Heraklea na odgłos zwycięstw Rzymskich zawarła z Rzymem przymierze. Ważność i odległość nabytku wyjednały jej korzystne warunki (1).

Roku 475 (279) P. Rufin i Junius Bubulkus, konsulowie, poprowadzili wojsko na Samnitów, rozłożyli je w ich kraju, dobywali miast tępiąc ludność i zasiewy. Samnici dobytek swój i co tylko najdroższego mieli, żony i dzieci, między Kraniońskie góry uprowadzili (2). Wodzowie Rzymscy nierozważnie uderzywszy na tak obronne stanowisko, śmiałość opłacili zgonem licznych żołnierzy i stratą jeńców. Zwycięzca jednak, mimo zadanej porażki już nie wystąpił na otwarte pole, zbyt szczupłe miał siły do pogromienia nieprzyjaciela wstępnym bojem. Konsulowie o porażkę rozdwojeni, jeden na drugiego winę składali, w końcu chorągwie swoje rozłączyli. Juniusz pozostał w Samnium; Rufin wtargnął do Lukanii i Brucyi (3).

Potężna kiedyś i rozległa Krotona (4), pogromicielka Sybarytów (5), głowa Greków Italskich (6), pani z górą stutysię-

(1) Cic. pro Balbo.

(2) Zonaras II. 49. Kruczemi je nazywa.

(3) Według Zonarsa II. 49. Fasty przypisują Juniuszowi tryumf nad Lukańczykami i Brucyjczykami, a gdy Rufin żadnego nie odbył mimo świetne powodzenie oręża pod Krotoną, zarzut poniesionej klęski na nim wedle podobieństwa ciążył.

(4) Opasana była murem 12000 kroków obwodu mającym L. XXIV. 3.

(5) Diod. S. XII. 77.

(6) Ob. II. str. 125.

cznego wojska (1), przez niezgodę domową i przywłaszczenieli utraciła dawną wielkość i znaczenie, nim jęj Lukańczykowie wydarli władzę. Dyonizyusz starszy opanował miasto zbrojną ręką; na piętnaście lat przed przybyciem Pyrrusa do Italii Agatokles siłą je zdobył. Wyludniona Krotona uznała niemożność skutecznego oporu przeciw Rzymianom. Stronnictwo im przeciwne prosiło Lukańczyków o posiłki, kiedy ci, po uznaniu niepodległości Brucyjczyków (2), Krotony wrogiem być przestali. Rufin zaufany w obietnicach stronnictwa Rzymskiego, pod miastem stanął obozem, i dopiero z odbytej wycieczki dla odparcia oblężenców przedsięwziętej dowiedział się o obcych posiłkach. Napróżno z początku miasto oblegał, jednak wkrótce fortem je opanował. Puścił pogłoskę, że przez Lokrejczyków wezwany, wojsko do ich stolicy zaprowadzi. Nikomach, dowódzca wojsk królewskich, z czujności swojej dumny, chcąc uprzedzić Rufina, jak tylko o pochodzie chorągwi Rzymskich ku Lokrom otrzymał wiadomość, tamże pospieszył. Rufin o wyjściu Nikomacha uwiadomiony niebawnie z rycerstwem pod Krotone wrócił, przy sprzyjającej mu gestej mgie, zdradą wsparty, wtargnął do miasta. Dążył za nim Nikomach, ale za nadejściem jego Krotona była już w mocy nieprzyjaciela. Z wielką swoich stratą do Tarentu się dostał. Nowa klęska jeszcze w ciągu tej wojny na Krotone spadła. Rokoszanie Regijscy spalili miasto, wymordowali mieszkańców których oręż Rzymski i niewola oszczędziła, i wycieli załogę Rzymską (3). Niedobitki małą odtąd zajmowały przestrzeń miasta (4). Cień dawniej wielkości nie pozostał, a po siedm-dziesięciu latach już lud Krotoniatów zaginął. Tak upadło największe Italii miasto, kolébka i ojczyzna nauki Pytagorasa.

(1) Strab. VI. § 10.

(2) D. S. XIX. 659.

(3) Zon. II. 50, 51.

(4) L. XXIV. 3.

Rzymianie w tym czasie zajęli także Lokry. Pojednanie, po wymordowaniu załogi Rzymskiej (1), tylko przez dopełnienie podobnego okrucieństwa możném się stało. Lokrejczycywie Epirotów wodza zabili, niezgodném ich postępowaniem oburzeni (2).

Pomyślność oręża Rzymskiego, nowe zwycięstwa i tryumfy nad Samnitami, Lukańczykami i Brucyjczykami r. 476 (278), pożądanym czyniły dla Italiotów powrót Pyrrusa. Tylko on mógł wskrzesić upadłą nadzieję, i nieść pomoc nie-szczęśliwym. Smutne położenie sprzymierzeńców nastęrczyło mu upragniony pozór do powrotu do Italii. Mniemany opiekun wolności Greckiej trzy lata w Sycylii bawił; zrazu zwycięzko wojował wrogów jej udzielności, Kartagińczyków i w Mesynie osiadłe Mamertynowy rotę; opanował Eryx, Panormus i Erktę, twierdze warowne, powściągnął bezrząd, syna swego królem mianował, i już układał plany opanowania Afryki, kiedy oblężenie niedobytego Lilibeum z namowy nierozsądnych Sykulczyków, niesnaski między królem a Syrakuzanami, ich wiarołomstwo, a w skutku tego okrucieństwo Pyrrusa i surowa karność dla sprzymierzeńców nieznośna, położyły kres jego sławie, powodzeniu i wziętości na Sykulskiej ziemi (3). Roku 478 (276) do Italii się wybierał, odwrót z niebezpieczeństwami był połączony.

Regium lub Lokry były najdogodniejsze stanowiska dla przeprawy wojska, ale porty tych miast były dla niego zamknięte; w Katanie lub Tauromenie należało wsiadać na okręty; flota Kartagińska w cieśninie na wojsko jego czyhała, a Mamertyni oczekiwali hasła do walki. W sto dziesięć okrętów wojennych napotkał Kartagińską flotę; statki przewo-  
 (1) Zon. II. 49.  
 (2) Plut. I 398. v. Pyr.  
 (3) D. H. XIX. 6. 7. 8. Plut I. 398. v. Pyr. App. I. 41. 42. de reb. Samnit.



we płynęły pod zasłoną naw zbrojnych. Kartagińska niechawem uszykowawszy się do boju, walkę stoczyła i łatwe otrzymała zwycięstwo, bo Syrakuzanie, gwałtem do oręża zaciągnięni, bez zapалу się potykali. Okrętów siedmdziesiąt zatopił nieprzyjaciół, tylko dwanaście między Regium i Lokrami szczęśliwie do brzegów zawinęło (1). W Italii Pyrrus z Marmertynami, drogę mu zachodzącymi, krwawą stoczył bitwę; w wózach dziesięć tysięcy nieprzyjaciela stanęło do boju. Sława imienia i osobiste męstwo dały mu wygraną, ale w ludziach dotkliwą poniósł stratę i sam ranę poniósł (2). Lokry odzyskał; miasto za związek z Rzymianami ciężko ukaraném zostało, sprawcy rokoszu na śmierć skazani, mieszkańcy uciążliwą dań opłacić musieli, a kiedy wojsko żądało zaległego żołdu, a sprzymierzeńcy zasiłków odmawiali (3), za radą lekkomyślnych Epikurejczyków targnął się na skarby Prozerpiny w Lokrach i do Tarentu je na nawach posłał (4). Straszliwa burza zatopiła część okrętów i osady; obładowane łupami świątyni do Lokrejczyków portu zagnała. Ocalenie złupionych skarbów mieszkaniec za cud bogów uważał; sam Pyrrus wypadkiem tym silnie dotknięty, dręczony wyrzutami sumienia, może téż trwogą powodowany, ukarał śmiercią doradców świętokradztwa (5). Za czyn bezbożny, pisze Dyonizyusz, zemsta nieprzebiełganej Prozerpiny ciągnęła go do kraju ciemności, do grobu, i odtąd szczęście go opuściło (6).

Dwadzieścia tysięcy piechoty i trzy tysiące jazdy król do Tarentu przyprowadził; wojsko prawie równe liczbą temu,

(1) Plut. 398. v. P. App. I. 41, 42. de reb. Samnit.

(2) Plut. I. 399. v. Pyr.

(3) Dio I. 24. fr. XLIII.

(4) Zapewne pieniądze z Sycylii uwieszone razem z okrętami morze pochłoneło, albo téż w miarę innych łupów gotówka była mało znaczna.

(5) App. I. 42. f. XII. 1, 2. de reb. Sam. Dio. I. 24.

(6) D. H. XIX. 9, 10, 11. Dyonizyusz mocno w bogi wierzył, chociaż wiara w potęgę ich za czasów jego upadła.

jakie niegdyś z Epiru wiódł za sobą; ale dawne poległo w boju, mężni wodzowie zginęli; terazniejsze nie znało karność i porządku, nie miało ducha wojennego i zapału dla wodza. Powrót jednak Pyrrusa na nowo przeraził umysły; cudowiska niepokoiły Rzymian. Piorun roztrzaskał gliniany posąg bożka Summana na szczycie świątyni Kapitołińskiej; nigdziegłowy nie było. Miałożby to upadek władztwa Rzymskiego znaczyć? Ale wnet wieszczę dociekli, że burza do Tybru ją zaniósła, i w miejscu przez nich wskazaném, w łózysku rzeki, ją znaleziono (1). Tym czasem uzupełniał legiony Kuryusz Dentatus r. 477 (277); pobór się odbywał, a kto wezwany nie stanął do chorągwi, tego majątek sprzedawano (2). Żaden trybun nie ujmował się za nieposłusznym. Na czele zgromadzonych chorągwi wodzowie wyruszyli w pole. Lentulus do Lukanii, Kuryusz do Samnium. Król także połączywszy z wojskiem swoim wybrańsze Tarentynów hufce, opuścił ich miasto, i poszedł spotkać Rzymian rozłożonych obozem w kraju Samnitów. Nadeszły do niego i Samnitów posiłki, jednakże nieliczne, królowi nieżyczliwe, bez zapału i odwagi. Pyrrus zgromadzone wojsko swoje na dwoje podzielił; jedno do Lukanii wysłał dla zatrudnienia M. Lentula, drugie sam prowadził na Kuryusza obozującego pod Benewentem w warownym stosunku. Kuryusz odkładał bitwę, bo i posiłków oczekiwał i wróżba nie była pomyślną. Król postanowił uderzyć pod Benewentem na Rzymian, nim drugi konsul z pomocą nadciągnie. Już rozkazy wieczorem były dane; skoro dzień zabłyśnie, miano dobywać obozu przeciwnika, ale Pyrrusa opuszczało szczęście i siła moralna; w nocy straszny sen go dręczył (3); przełęknięty zamierzył odroczyć bitwę, ale kiedy wodzowie o stoczenie ję przed nadejściem Lentula nalegali,

(1) Cic. de divin. I. 10. L. Epit. XIV.

(2) L. Epit. XIV.

(3) D. H. XIX. 13. Miał sen, że wiele zębów mu wypadło i wiele krwi uszło.

dał hasło do boju i stosowne rozporządzenia (1). Wybrane wojsko i zapamiętalesze słonie miały nocą opanować wzgórze nad obozem Rzymskim wznoszące się, i nagłym ukazaniem się rzucić trwogę w szeregi nieprzyjaciół. Czas, drogę i odległość mylnie obrachowano; a dobrane hufce dla lasów i bezdroży doszły później niż być miało przeznaczonego miejsca. Pomimo takiej w rachubie pomyłki, niespodzianie ukazane się nieprzyjaciela siało na chwilę przestraszyć w obozie Rzymian. Bitwa stała się nieuchronną; teraz i wróżba dla Kuryusza była przychylna. Za danym hasłem uderzyli Rzymianie na wrogów, i bez wielkiego odporu znieśli pochodem nocnym i czuwaniem zmęczonych. Trwoga padła na całe wojsko. Kuryusz, ośmielony powodzeniem, prowadzi legiony na równe pole, aby otwartym bojem przełamać zastępy Pyrrusa; wojsko jednego skrzydła szerzyło zniszczenie w szeregach przeciwnika, drugie ustępowało przed zapamiętałością słoniów i cofało się ku obozowi; warowność stanowiska i załoga obozowa, spiesząca z pomocą, uratowała je od klęski, a nowe usiłowania i chmura strzał paździerzem i smolą zażegnionych miotana na zwierzęta, dały Rzymianom najświetniejsze zwycięstwo. Przestraszone słonie obróciły się we wściekłym zapędzie na wojsko któremu do pomocy były przydane, roznosząc w niem śmierć i popłoch. Klęska była zupełna; obóz króla zdobyty, słoni dwa zabito, ośm wzięto, a cztery z nich były najpiękniejszą ozdobą tryumfu. Porażony Pyrrus z małym poczem rycerstwa do Tarentu się schronił (2).

I w Lukanii szczęście dopisało Rzymianom (3); dla sprzymierzeńców upadła nadzieja. Tarent w smutnym był położeniu, bo wojska Rzymskie od strony lądu, a flota Kartagińska od strony morza zagrażać mu mogły; nawet powrót Pyrrusa do

(1) D. H. XIX. 13.

(2) Plut. I. 399. Zon. II. 50. D. H. XIX. 14. Flo. I. 18.

(3) Lentulus tryumf odprawił.



Epiru z niebezpieczeństwem był połączony. Władca ten, po nadaremnych u królów Syrii i Macedonii o posiłki, okręty i pieniądze zabiegach, postanowił opuścić Italię; ośm tysięcy piechoty i pięćset jazdy przewiózł na flocie do Epiru (1), statki do przeprawy stały gotowe, z umysłu bowiem puszczono pogłoskę, że z Macedonii nowe posiłki nadejdą. Milona z znaczną załogą w Tarencie zostawił; ofiara nie mała, ale dla bezpieczeństwa króla potrzebna.

Po dziesięciu latach uporczywój wojny odpoczynek dla Rzymian był miły i pożądany, złożyli do czasu oręż, i nowych sił nabierali. Tymczasem Tarent pokutował już teraz za błędy swoje i naruszenie wiary. Milo dowolnie w mieście władał; liczni Tarentynowie spiknąwszy się przeciw niemu, pod wodzą Nikona na niego uderzyli, a gdy im się nie powiodło, opanowali zamek. Z obawy, iżby Rzymianie korzystając z tych zamieszkań nie rozpoczęli kroków wojennych, rokoszanie przez posłów dopraszali się u nich pokoju. Rzym długą wojną znużony, przyzwolił na to żądanie (2). Według podobieństwa i Salentynowie teraz przystąpili do pokoju.

Po wytnięciu i upływie dwóch lat, senat zamierzył ukończyć wojnę, która za powrotem Pyrrusa z przygaszonych ogniów na nowo gwałtownym pożarem zająć się mogła. L. Papirysz Kursor, syn mściciela klęski Kaudyńskiej i Sp. Karwiliusz r. 480 (274) podbicie Samnii mieli poruczone. Wodzowie zaszczytnie wykonali wolę narodu; nie obeszło się jednak bez znacznego krwiorozlewui męznego z strony nieszczęśliwych odporu, chociaż dzieje o tém milczą.

Ośmdziesiąt lat bohaterskiej walki nie ocaliło Samnitów udzielnosci, runęła potęga bitnego narodu. Samnitowie, Lu-

(1) Plut. I. 400.

(2) Zon. II. 50. Zwycięzcy nie zaraz wydali Tarentynom wojnę, bo wytnięcie stało się potrzebném, wodzowie tymczasem tryumf odprawili.

kanowie i Brucyjczykowie upokorzyli się przed majestatem Rzymu, do czego zapewne i śmierć Pyrrusa, w którym ciągle jeszcze pokładali nadzieję, przyczyniła się znacznie (1). Warunki podległości tą razą niewątpliwie sam zwycięzca przepisał; nie było to już przymierze, jak po trzeciej wojnie, ale poddaństwo, a wolność, którą Samnitom zostawiono, darem była Rzymu. Na dotrzymanie wierności dali zakładników (2). Brucyjczykowie połowę Sylijskich lasów odstąpili, dla budowli i smolarni ważny nabytek (3). Wkrótce i na Tarentynów nadeszła kolej. Kiedy Pyrrus, nadzieja dotąd Greków Italskich, poległ w Argos, Tarentynowie prosili wodzów Kartagińskich w Sycylii o pomoc przeciw Rzymianom (4). Wodzowie posłali flotę do Tarentu i ta zarzuciła w porcie kotwicę, gdy Papirusz miasto oblegał. Dowódzca sił morskich wyglądał niecierpliwie wypadków któreby zbrojne wmieszanie się jego usprawiedliwiać mogły; wojna w takim razie stała się nieuchronną między dwoma sprzymierzonymi dotąd narodami; jakby na przekorę spodziewane okoliczności nie nadeszły (5).

Dla Milona zarówno wrogami byli jak Rzymianie tak i Kartagińczycy, a nad lekkomyślnymi Tarentynami okrutnie się pastwił. Chwila jednakże rozwiązania toczącej się wielkiej sprawy nadeszła. Papirusz wszedł w stosunki z Milonem, dla niego życzliwość okazywał. Milo nawzajem zapewniał Tarentynów, że wódz Rzymski przyzwoli na łagodne warunki pokoju, byle nie oddawali miasta w ręce Libijczyków. Po tak uroczystém oświadczeniu wybrali Milona na pośrednika do układów; ale on,

(1) Zon. II. 50. L. Epit. XIV.

(2) Zon. II. 51.

(3) D. H. XX. 5. Exc. Maj.

(4) L. Epit. XIV. Zon. II. 50. Oros. IV. 5.

(5) Rzymianie żądali w Kartaginie dosyćczynienia za postępek wodźcy floty. Senat Kartagiński pod przysięgą zaręczał, że to się bez wiedzy jego stało. Podług Orozyusza IV. 5, miało do otwartej przyjsć nieprzyjaźni między Kartagińczyków i Rzymian wojskiem. Mylne to jest podanie, zapewne mało znaczące zatargi dały do niego powód.

łudzac powierzcycieli mylnemi doniesieniami, niegodziwie ich podszedł; Rzymianom gród oddał, a sam bez przeszkody z wojskiem i skarbami do Epiru odpłynął (1). Tarentyni zawiedzeni w oczekiwaniu, uznali niemożność skutecznego oporu przeciwko Rzymianom w grodzie osiadłym; znagleni niebezpieczeństwem poddali miasto. Jak zwycięzca we krwi Tarentynów obmył szatę znieważonego posłannika narodu, na to dla braku źródeł nie posiadamy wiadomości. I warunki podległości mało znamy; miasto wszakże zachowało wolność, ale wydało broń, okręty (2), płaciło daninę i mury jego zburzono (3). Do trofeów wojny należały wszelkiego rodzaju kosztowności, obraz-y i posągi do Rzymu z Tarentu przyniesione (4). Zapewne legion Rzymski, o którym Polibiusz później wspomina (5), już teraz stanął na załodze w upokorzonym Taren-cie, aby go z przyległemi okolicami w uległości utrzymywać.

Rokoszanie w Regium, bez nadziei przebaczenia, zagrożeni karą kiedy wojna ucichła, sami pożogę roznosili, i z rozpaczą, zdaje się, uderzyli na załogę w Krotonie, wpieni ją wycięli i niszczyli ostatki miasta.

Konsul K. Genucyusz obsadził roku 482 (272) Regium (6); przez układ odciągnął Mamertynów od rokoszan (7). Miasto po długim oblężeniu, w ciągu którego głód Rzymian trapił, a Hiero żywnością i wojskiem wspierał (8), siłą zdobyte zostało. Kampanczyków część większa poległa; jeńców wódz rozgatuńkował; łóźnych niebawem na śmierć skazał; trzysta

(1) Zon. II. 50. Front. strat. III. 3. I

(2) Wspomina jednak Polibiusz (I. 20.) o trójrzędach Tarenckich na początku pierwszej wojny Punickiej.

(3) Zon. II. 50.

(4) Flor. I. 18.

(5) II. 24.

(6) D. II. XX. 7. Exc. Maj.

(7) Zon. II. 51.

(8) Zon. II. 51.



z górą, szczątki legionu, w więzach do Rzymu posłał (1). Tu zasłużoną otrzymali karę; sejm okręgowy jednomyślnie winowajców na gardło wskazał (2). Wedle innego podania senat, mimo przeciwnie zdanie M. Flakkusa trybuna, wyrok śmierci uchwalił i wykonać kazał (3). Winowajcy, każdego dnia po pięćdziesięciu, obyczajem Rzymskim, po osmaganiu, głowy pod topór nieśli; zwłoki na pastwę ptakom i zwierzętom bez pogrzebu porzucono (4). Ostatki Regińczyków, przed dziesięcią laty przed srogim rokoszan mieczem uszłe, wróciły do opustoszałej ojczyzny; miasto i wolność, co im oddane być mogło, wygnańcy napowrót odzyskali (5).

Roku 484 (270) rzucili się Samnitowie raz ostatni do broni dla podźwignienia udzielnosci swojej. Lolliusz, zakładnik pokoju w Rzymie, uszedłszy zpod dozoru, w górach ojczystej ziemi, gromadził do walki rozpaczą, zemstą i żądzą łupieży wiedzionych ziomków. W przedsięwzięciu swoim zapewne na Picentów burzących się w tym roku (6), a w następnym już pokonanych, rachował. I w klęsce przyrodzenia, która Rzymianom dotkliwie dała się uczuć, nadzieję powodzenia pokładał. Roku 483 (271) przypadła niestłuchanie ostra zima; Tyber grubym pokrył się lodem, drzewa wymarzły, bydło dla braku paszy padało (7). Mimo to jednak Rzymianie nie dali szerzyć się powstaniu; niebawem dwa wojska konsularne ru-

(1) Trzysta i kilka jeden tylko Polibiusz podał I. 7. Liwiusz, jakby legion był cały, 4000 straconych rachuje XXVIII. 28; podobnie Waleryusz Max. II. 7, 15, i Frontyn IV. I, 38. Dyonizyzus Halikarn. XX. 8. Excerpt. M. 4500, Appian karę wspomnioną do naczelników rokoszu rozciąga I. 37, IX. de reb. Sam. Podanie Polibiusza z którym Appian da się pogodzić, jest najpodobniejsze do prawdy.

(2) D. H. XX. 7. Exc. M. Oros. IV. 3.

(3) Val. Max. II. § 15.

(4) App. I. 37. IX. 3. de reb. Samn.

(5) App. I. 37. IX. 3. Polyb. I. 7.

(6) Eutrop. II. 9.

(7) Zon II. 51.

szły w pole; część rokoszan, widząc niepodobieństwo skutecznej walki, zaniechała nierozważnego boju; inni opanowali górny grod Karyceński, i w nim się bronili, póki przez wiarołomstwo i śnieżną zamięć nocą nie dostał się w ręce Rzymian (1). Sprawcy rokoszu legli pod toporem, jeńców na sprzedaż przeznaczono (2).

Roku 485 (269) Picentowie jeli się oręża. Daremne usiłowania; ziemia drżała, kiedy wojska naprzeciw sobie stały; trwoga ogarnęła obu stron szeregi; wódz Rzymski słubowaniem Matce Ziemi świątyni i słowem pokrzepił odwagę żołnierza (3). Askulum, główne miasto kraju, zdobył oręż (4). Senat dla przedzielenia dawnego mieszkańca i Samnitów od morza, bo przewidywał wojnę z Kartagińczykami, część zwyciężonego ludu nad morzem dolnym osiedlił. Osady Kampanckie w Salernum i Buxencie utrzymywały Picentów w posłuszeństwie, a później w podobnym celu nowe w Firmum i Kastrum założono (5).

Po wojnie z Picentami nastąpiła r. 485 (279) i 486 (278) Sallentyjska. Szczegóły jej dla braku źródeł mało wiadome. Konsulowie wszakże za zwyciężenie Salentynów, każdy w swoim roku, tryumf odbyli. Marek Atyliusz, wódz, świątynią bogini Pales za dane zwycięztwo ślubował (6). Brundyzum, stolica tego ludu, dla ważności położenia, dogodnego portu, tudzież łatwej do Illiryi i Grecyi przeprawy, zapewne wkrótce otrzymała osadę i załogę Rzymską (7).

(1) Zon. II. 51.

(2) D. H. XX. 9. Excerpt. Maj.

(3) Flor. I. 19.

(4) Picentów 360,000 przyjęło poddaństwo Plin. H. N. III. 18 (13).

(5) Nad Picentami obadwa konsulowie tryumf odprawili, lubo Semproniusz głównie ich zwyciężył.

(6) Flor. I. 20.

(7) Zon. II. 51.

W tym samym czasie Sarsynaci na głowę zbici, przeszli pod władztwo Rzymskie; konsulowie zaszczytzeni tryumfem.

Z opanowaniem ziemi Sallentyjskiej dokonało się zjednoczenie Italii, po pięciu wiekach bohaterskiej walki. Zwycięzcy podnieśli jeszcze oręż na Wolsynium, nie jako zdobywcy, lecz sprzymierzeńcy i obrońcy uciśnionego w tém mieście możnowładztwa.

Możnowładztwo Etruskie, przeciwne gminom i ich swobodom, nie dopuściło utworzenia wolnego ludu, a obronę kraju i praw powierzało niewolnikom. Ci poznawszy niedolę panów na wojnie, zagarnęli niemal wszystkie prawa możnowładców: wolność, małżeństwo, spadek, krzesło senatorskie i władzę (1). Upokorzone możnowładztwo udalo się, dla przywrócenia dawnego porządku, do Rzymu o pomoc. Senat przyrzekł posiłki, ale tajemne w téj mierze układy przypadkiem zostały odkryte; ówczesni władcy Wolsyńczy srodze ukarali posłów za żadaną od Rzymu pomoc. K. Fabiusz Gurgus wyruszył r. 487 (267) z wojskiem w pole, zniósł chorągwie przeciwnika wstępnym bojem, ale poległ dobywając miasta (2). Śmierć konsula dodała obleżonym otuchy; w końcu jednak miasto, przyciśnione głodem, poddało się Rzymianom (3). Obrońcy których oręż nie wytępił, jedni skutkiem wyroku śmierć ponieśli, drugich na łaskę lub pomstę panów oddano. Warowne miasto zwycięzca zrównał z ziemią, a pozostałych Wolsyńczyków na inne miejsce przesiedlił (4).

(1) Zon. II. 51.

(2) Zon. II. 52.

(3) Fasty tryumfalne przypisują M. Fabiuszowi tryumf; według innego podania P. Decyusz go odprawił. Autor de vir. illustr. 36. Zapewne Decyusz dowództwo objął po zgonie Fabiusza, i to dało powód do przypisywania mu tryumfu.

(4) Zon. II. 52.



## DZIEJE WEWNĘTRZNE

od roku 429 (325), do pierwszej wojny Punickiej.

Przez wojnę i układy przymierza przeszła Kapua pod powagę Rzymian. Nie przyjęła jednak poddaństwa, bo do drugiej wojny Punickiej udziału zachowała. Ztemwszystkiem, mimo utwierdzoną niezawisłość senat Rzymski mianował od r. 436 (318) prefektów do Kapui, a Furiusz pretor prawa dla niej ułożył. Według Liwiusza Kampanczykowie, sporami domowemi zwaśnieni o prawo i prefektów upraszali (1). Starożytni ludy nie wahały się w rozsterkach krajowych szukać przeciw złemu pomocy u sąsiadów, i od sprzymierzeńców brać mężów powagą i praw znajomością słynnych, aby rany i cierpienia kraju uleczyć. W ciągu wojny z Latynami niezgoda trapiła Kapuę, rozdwojenie jąrzyło stany, lud, i możnych. Mianowanie zaś prefekta mogło być tymczasowe, od stronnictwa Rzymskiego żądane, bez związku z prawem nadaném. Liczniejsze mieli w tym okresie stosunki Rzymianie z Kampanczykami, znaczna liczba dla przemysłu i przedsiębiorstw majątkowych przeniosła się do Kapui. Powiat Falernski, ludem Rzymskim osiadły, miał z nią wielorakie czynności. Mieszkańcy jego wchodząc w umowy z sobą lub z Kampanczykami, potrzebowali rady, pomocy i opieki, a w razie sporów, sądu i wy-

(1) IX. 20.

roku. Tój potrzebie zaradził senat dając wojtów do Kapui, podobnie jak ich później, w podobném położeniu, dla innych dzielnic mianował (1). Roku 440 (314) po klęsce Rzymian pod Lautulą, jak inne ludy tak i Kampanczykowie, dotychczasowi sojusznicy, zerwali przymierze. Senat przedsięwziął stanowcze środki dla ich poskromienia (2). Wodzowie na czele liczego wojska zagrażali Kapui, a kiedy Kampanczykowie upadłszy na duchu, nie dali Samnitom spodziewanych posiłków i sprawy ich odstąpili, senat wyznaczył sąd dla wykrycia i ukarania sprawców odpanięcia. Padło podejrzenie, że spisek aż do Rzymu się rozciągał, a jeżeli naczelnicy jego nie mieli w stolicy państwa Rzymskiego współwinnych, to przynajmniej dla stosunków powinowactwa możnych mieli obrońców. Sąd pod sterem K. Meniusza dyktatora miał śledzić, czy krajowi spisek nie zagrażał. Stan wewnętrzny Rzymian z powodu ciągłych i niszczących wojen był zakłócony, cnotliwi polegli na polu bitwy, jedni utracili majątek, drudzy do znacznego przyszli mienia; duch stronnictw przebiegał się między innemi w nieprzyjaźni L. Papiryusza Kursora z K. Fabiuszem; możni, jak świadczy Liwiusz, dla dopięcia swoich celów, czynili nieprawne o dostojenstwa zabiegi (3). Ukrócenie rokoszu w Kapui niewiele Rzymian kosztowało; po ukaraniu naczelników spisku, dawne stosunki przyjaźni odnowione zostały. W Rzymie rozpoczęło się śledztwo. Sumiennie dopełniali obowiązku Meniusz dyktator i Fosliusz, naczelnik jazdy; może ściślej aniżeli przewinienie niektórych osób wymagało (4). Bezstronne sędziów postępowanie nie podobało się obwinionym, a przecież środki nieprawne dla osiągnięcia dostojenstw nieszczyściem krajowi zagrażały.

(1) Fest. s. v. Praefecturae.

(2) L. IX. 25, 26. D. S. 716, 717.

(3) IX. 26.

(4) L. IX. 34.

Dawne rody, zasłaniając się twierdzeniem, że z samego prawa miały w dostojenstwach udział, całą winę składały na nowsze domy. Przyszło nakoniec do tego, że dyktator i naczelnik jazdy, z kolei o nieprawne zabiegi oskarżeni, dostojenstwo złożyli. Wyrok konsulów niewinność ich uznał. Między innymi także Publiliusz Filo, niejednokrotnie kraju naczelnik, zwycięzca mnogich nieprzyjaciół, nie lubiony od możnowładztwa, przed sądem niewinność swoją wykazał, senat wstrzymał wedle podobieństwa dalsze śledztwo, czy że za wiele rodzin wpłatanych było w zabiegi, czy że jątzerzenie umysłów uznał za niewczesne, kiedy niebezpieczna wojna z bitnemi ludami zagrażała. Niedługo już badanie znakomitych się ciągnęło, wkrótce do osób mniej znacznych zwrócone. Wszakże terazniejsze stronnictwa nie były jeszcze dla ogółu i praw równości niebezpieczne <sup>(1)</sup>.

---

### **Cenzorstwo Appiusza.**

---

Roku 442 (312) Appiusz, niebędąc wprzód konsulem, został z K. Plaucyuszem wybrany na cenzora. Rzadki to niewątpliwie przypadek, lubo gdybyśmy roczniki w całości posiadali, nie jedyny zapewne w swym rodzaju. Appiusz Klaudyusz od nieszczęścia któremu w starości uległ, przewany *ślepym*, należy do znakomitych Rzymian piątego wieku. On to przez moc duszy i nieugięty charakter skłonił senat do odrzucenia upokarzających warunków pokoju przez Pyrrusa podanych. Potomni ziomkowie z uwielbieniem wspominali to jego do wielkości i sławy kraju przywiązanie. On wykonaniem

(1) L. IX. 26.



równie wielkich jak pożytecznych budowli na wiekopomną pamięć w dziejach zasłużył (1). Rodowiec, wróg namiętny wszystkiego co nie tchnęło rodowością, do senatu synów wyzwoleńców, a wyzwolonych bez różnicy między okręgi rozdzielił (2). Przeciwnieństwo drugiego cenzora mogło, wedle prawa, zniweczyć, unieważnić, przedsięwzięcie Appiusza; ale K. Plaucyusz słabego jak się zdaje charakteru, nie korzystał z prawa (3), zmartwiony, złożył dostojenstwo cenzora, i według świadectwa Dyodora Sycylijskiego wspierał działanie Appiusza (4).

Jakie miał zamysły Appiusz, powołując wyzwoleńców do senatu i dzieląc ich między wszystkie okręgi? Czy przy pomocy ich zamierzył opanować jednowładztwo i Rzymian ujarzmić, czy też działał tylko na przekorę senatowi, urażony tém, że senat duchem stronnictw powodowany, sprzeciwiał się wyborowi jego na konsula? Wszakże tenże sam Appiusz, gorliwy teraz opiekun wyzwoleńców, niedawno, jako międzykról (5) i kandydat (6), całym wpływem i potęgą wywoły, przez życzliwość dla rodowych, w brewprawom Licyniusza usuwał plebejów od konsulatu, a na wniosek Ogulniusza żwawo natarł. Część rodowych obrażała zapewne dumnego Appiusza, niepopierając jego wyboru na konsula, ale kiedy jako cenzor wspierał synów wyzwoleńców do senatu a wyzwolonych po wszystkich gminach rozłożył, wtedy nie miał upokorzenia rodowych na celu, lecz raczej powolny był ich podszeptom, i idąc za głosem namiętności, działał na przekorę ludu i możnowładztwa plebejskiego. Następni konsulowie unieważnili r. 443 (311) dowolny, bez różnicy stanów, wybór Appiusza. Senat podług dawnego składu zwołali (7); krok ich wspierało całe możnowładztwo, bo

(1) L. IX. 29.

(2) L. IX. 29.

(3) L. Epit. XIII.

(4) XX. 773.

(5) Cic. Brut. 14.

(6) L. X. 15.

(7) L. 29, 30. D. S. XX. 774.

nie szło o nowe prawa lub roszczenie ludu, ale o utrzymanie powagi, bytu i znaczenia dwóch spowinowaconych już stanów. Wybory Appiusza zarówno lud jak rodowych dotknęły.

Powołanie wyzwolenców do senatu mogło dla nowości obrażać dumę i próżność możnych rodzin, ale rozłożenie wyzwolenców po gminach było, jak twierdzili przeciwnicy cen-zora, uchycieniem i występkiem?

Przez wyzwolenie przychodzili niewolnicy do praw osobowości. Zpomiedzy królów Serwiusz najwydatniej opiekę rządu do niewolników rozciągnął, położwszy w prawie zasadniczem wyzwolenie <sup>(1)</sup>. W duchu ustawy jego wyzwoleni nabyszy stan, jeżeli w Rzymie pozostali, do gmin policzeni być mogli. Zapisywanie, w ówczesnem okręgów znaczeniu, zapewne tylko wyłącznie do miejskich się rozciągało, a w miarę posiadanego majątku odbywali powinności dla kraju lub dla kogo z prawa wypadały <sup>(2)</sup>. Kiedy zaś po prawie Wole-rona i nadaniu dwunastu tablic gminy otrzymały wyższe w życiu politycznem narodu Rzymskiego znaczenie, kiedy własność ziemska nadawała im godność, wyzwolenci obrawszy rzemio-sła lub inne sposoby zarobkowania, równych z ludem swo-bód nie posiadali. Własność gruntowa, przemysł rolniczy, dawały prawo należenia do ludu; kto roli nie miał, lub trudnił się rzemiosłem, nie mógł korzystać z wszystkich przy-wilejów gmin. Ale w połowie piątego wieku, po niszczących wojnach, i ubytku ludności do oręża zdatnej, Appiusz, na-

(1) Najdawniejsze było publiczne windyktą zwane. Huschke 547, 548.

(2) Dyonizyzus Halikarnaski o ich policzeniu do gmin miejskich pi-sze IV. 22, 23, a podanie Liwiusza II. 5, i Plutarcha ż. Publikoli I. 100, nie jest świadectwu jego przeciwne. Huschke 540, 545, 549, 550, 551, 552. A zatem bez zasady odrzucili niektórzy nowsi pisarze rzeczne świade-ctwo. Zdaniem Waltera nie należeli do okręgów, służby wojskowej, we-dług gmin wykonywanój, nie pełnili, ale jako klienci służyli w wojsku i dawali zasiłki (118, 120, 121). Ta sprzeczność-zdań ztąd pochodzi, iż niektórzy autorowie zaraz od pierwszego ich zaprowadzenia, gminom przesadzone znaczenie polityczne przypisują.

miętny rodowiec, widząc potrzebę wzmocnienia sił państwa, przełamał równie dla dobra kraju, jak na przekorę ludowi, zwyczajami uświęconą zasadę i cały ogół wyzwolenców do ludu policzył, bądź że sam ich między gminy rozłożył <sup>(1)</sup> lub też im wolny wybór okręgów zostawił <sup>(2)</sup>; wszakże zlewek ten, jakkolwiek z ważnych przyczyn sprawiedliwy, wstrząsnął dotychczasowy porządek, i prawom gmin podkopaniem zagroził. Wyzwolenicy i mieszczenie po wszystkich gminach podzieleni, przeważając na sejmach okręgowych nad ludnością wiejską, podkopywali swobody jej i znaczenie. Przewaga tém była zgubniejsza, że ziemianie rzadko w całym zebraniu na sejm przybywali. Dla uchylenia szkodliwego wpływu, cenzorowie K. Fabiusz i P. Decyusz r. 449 (304) znowu ich do gmin miejskich przeznaczili <sup>(3)</sup>. Duszą i wykonawcą przedsięwzięcia był Fabiusz. Rozporządzeniem swoim powrócił ludowi posiadaną dawniej moc praw stanowienia, uchwalania wilkie-rzy, wybór trybunów i innych niższych urzędników. Naród, wynagradzając zasługę położoną dla dobra ogółu przywróceniem ustawy przed rokiem 442 (312) obowiązującej, nadał mu przydomek Maxyma, wielkiego, zaszczyt podówczas obywatelski, nie na polu bitwy, na którym szczęściło się Fabiuszowi, uzyskany. Urządzenia wsławnego męża trwały bez przerwy aż do wojen Punickich, w ciągu których częściowo uległy odmianom.

Appiusz z usług krajowych zaszczytnie znany, ojczyznę swoje pamiętnemi budowlami wsławił. Po rozgałęzieniu stosunków z Italiotami, wykonał je dla dobra mieszkańców i ozdoby kraju. Do dzieł tych chlubnych należą podziwiane wodociągi i droga, od założyciela, Apijską zwana. Zapewne La-tyńska i Salariańska są dawniejsze, bo nie noszą założycieli

(1) L. IX. 46.

(2) D. S. XX. 773.

(3) L. IX. 46.



nazwiska, ale droga Apijska dróg wszystkich była królową (1). Ileż to trudów kosztowało przekopanie gór, wyniesienie dolin, budowanie mostów, a obok drogi wyrycie kanału przez błota Pomptyńskie dla zabezpieczenia okolic przyległych od zalewu i przewożenia potrzeb wojennych z Lacyum do Terracyny? Droga Apijska budowana z najtwardszj krzemionki (2) w kostki, polygony, ułożona, z podkładem na dwa łokcie grubym, którj zabytki dziś jeszcze po upływie z góry dwóch tysięcy lat podziwienie wzbudzają, prowadziła z Rzymu do Kapui (3); następne pokolenia do Brunduzyum ją przedłużyły (4). Cenzor z takiem zajęciem oddawał się budowli, że wbrew zwyczajom dla dokończenia rozpoczętj pracy, powierzony urząd nad zakres czasu prawem oznaczonego, mimo skargę P. Semproniusza, trybuna ludu (5), sprawował. Niecałe jednak lat pięć na cenzorstwie zostawał, bo kiedy przed ich upływem konsulatu zapragnął, L. Furiusz trybun ludu oświadczył się przeciw niemu, póki sprawowanego nie złoży urzędu (6). Appiusz ustąpił, a obrany konsulem pozostał w Rzymie; zwolennik dzieł pokoju Kw. Fabiuszowi hetmaństwo zostawił (7).

Wodociąg Appiusza jest niewątpliwie najdawniejszy ze wszystkich w państwie Rzymskiem. Brak wody uciążliwy był dla miasta, kilka źródeł i studni skąpo jēj dostarczały; mieszkańcy Nad-tyberańscy do codziennego użytku brali nieczystą i mętną wodę Tybru. Appiusz wykonaniem tego dzieła, równie chciał dogodzić potrzebie jak zabezpieczyć zdrowie mieszkańców. Wodociągi w początku rzadkie, później liczne i okazałe, z cza-

(1) Stat. Syl. II. 2.

(2) L. X. 47.

(3) Eutrop. II. 9. D. S. XX. 773.

(4) Horat. Epist. I. 18, 20. Sæt. I. 5. Tacit. Ann. II. 30.

(5) L. IX. 33. 34.

(6) L. IX. 42.

(7) L. IX. 42.

sem przedmiot zbytku, z dalekich stron o 60 mil, przez góry, opoki i doliny, dostarczały wodę i na istotną potrzebę i dla zabawy Rzymian (1). Budowane na kosztownych z cegieł lub kamieni sklepieniach, niekiedy 109 stóp wysokości dochodzących, odpowiadały wielkości państwa. Apijski 80 stadyów, długi (2), źródła po lewej stronie drogi Prenestyńskiej do miasta prowadził, a z obawy iżby nieprzyjacieli w czasie wojny nie przerwał związku, podziemne rowy urządzone były (3). Wody podsycające go odkrył K. Plaucyusz cenzor; odkrycie nadało mu przydomek Wenox, sam zaś Appiusz dokonał roboty (4). Cenzor tak ją gorliwie popierał, że podług Dyodora Sycylijskiego, mieszącego wyobrażenie władzy i urzędnika, bez uchwały senatu wziął się do dzieła (5). Niezmiernym nakładem zaczęte uskutecznił; do wykonania olbrzymiej roboty, zapewne najemnik a także i jeńcy wojenni użyci byli.

---

### **Prawo Flawiańskie.**

---

Prawo dwunastu tablic uznało wprawdzie jawność sądową, lecz jawność ta była cząstkowa, ściągala się tylko do zasad prawa, nie do całości, bo prawo kapłańskie, znajomość czasu, natura dni, czy sądowe lub niesądowe, święte lub powszednie, sejmowe lub wolne, nakoniec wzory i formuły prawne, słowem całe postępowanie, a następnie prawoznawstwo ówczesne, tak jako jawne téż na zwyczajach lub podaniach

(1) Plin. H. N. XXXVI. 24 (15).

(2) D. S. XX. 773. Stadyum wynosiło 125 kroków Rzymskich, *passus*, a 625 stóp, *pedes*. Plin. H. N. II. 21 (23).

(3) Front. de aquaed. 5.

(4) Aur. Vic. de vir. ill. 34.

(5) Front. de aquaed. 5.

oparte, wszystko to zostawało w rodowych i kapłanów ręk, a lud od praw przybytku był wyłączony (1). Takie położenie czyniło go w sądach od rodowych zawisłym: zależność tém uciążliwsza, iż najmniejsze przepisom uchybienie przegraną pociągnąć mogło (2). Ten stan rzeczy prawie wiek cały się utrzymywał. Postęp wyobrażeń, wykształcenie polityczne i oświata, sprowadziły w tych także stosunkach upragnioną odmianę. Appiusz w połowie piątego wieku ujął postępowanie prawne w całość i zbiór skarg ułożył. Do układu użył pomocy Kn. Flawiusza pisarza. Kn. Flawiusz, syn wyzwolenca, głośne ma imię w rocznikach państwa przez osiągnięcie wysokiego w kraju dostojenstwa i zasługi dla ludu położone. Zwierciadło skarg, jak Pomponiusz pisze, wykradłszy Appiuszowi, do wiadomości ogółu podał (3), a przez to, do czasu przynajmniej, uczynił lud w rzeczach prawa niezawisłym od rodowych, póki ci, zaprowadziwszy nowe postępowanie, dawniej przewagi znowu nie odzyskali (4). Pliniusz nieco odmiennie, ale z wielkiem podobieństwem do prawdy, ogłoszenie prawa Flawiańskiego opowiada. Sam Appiusz ułożone w całość Flawiuszowi oddał do przepisania i do wydania go upoważnił. Wyzwoleniec, jako pisarz, mając przystęp do archiwum, starannie wypisał znaczenie, naturę i różnicę dni Rzymskich, a dokładny spis ich kalendarz, do wiadomości i użytku powszechnego podał (5). Dar uczyniony tak miły był ludowi i wyzwolonym, że dawca wysoką wziętość pozyskał. Zaufany w siłach swoich sięgał po dostojenstwo edyla kurulnego. Świeże dla ogółu położone usługi czyniły nadzieję powodzenia, ale edyl przodkujący na

(1) L. 2. § 6. D. I. 2. de orig. jur.

(2) Gaj. IV. § 11. § 30.

(3) L. 2. § 7. de orig. jur. I. 2.

(4) Cic. pro Murena 11, 12.

(5) H. N. XXXIII. 6 (1) Macrobian. Saturn. I. 15. Niepewnie wyrażają się Liwiusz IX. 46. Cicero de orat. I. 41. ad Attic. VI. 1. Waler. Max. II. 5. § 2.



wyborach, dla udaremnienia starań Flawiusza, wzbraniał się przyjąć jego imię na listę kandydatów, pod pozorem, iż pisarstwem się trudnił. W takim zbiegu okoliczności pod przysięgą rzekł się dotychczasowych obowiązków (1). Życzenia Flawiusza spełniły się, gminy wybrały go edylem kurulnym, dawszy mu między innymi Anicyusza, rodem z Prenesty, za współnika dostojństwa. Wybór ten żywo dotknął możnowładztwo, tak rodowe jak ludu. Bolesno im było patrzeć, jak dostojństwa i zaszczyty wielkiego państwa krwią Rzymian zdobytego, przechodzą na odpadłych sprzymierzeńców i potomstwo jeńców wojennych. Tak dalece uczuli ten cios, że jakoby w czasie powszechnej żałoby, możnowładztwo złożyło złote pierścienie, rycerstwo srebrne ozdoby (2). Był to tryumf pierwszy a zarazem ostatni klasy przemysłowej, bo niebawem ułożono zapobiedz na przyszłość podobnym wyborom. Zapewne teraz czynność swoją z zadowoleniem narodów rozwinęli cenzorowie Fabiusz i Decyusz, a podobno sam nawet Flawiusz, w przekonaniu że tego rodzaju wybory w prawo zamienione zgubne być mogą dla kraju, okazał do przyzwoleń gotowość i Zgodzie ślubował świątynię, skoro pojednanie nastąpi. Po urządzeniu stosunków, senat odmówił pieniędzy dla wykonania ślubu, który w samą rzecz mała kraj obchodził, a kiedy jednak z poboru kar i grzywien świątynia z miedzi ukończona stała (3), arcykapłan poświęcić jej nie chciał. W końcu wszakże ustąpił na powszechne żądanie. Zatargi z tego powodu wynikłe podały myśl do wniosku z ramienia senatu, który przyjęty został: że nikt bez rozporządzenia senatu lub

(1) L. IX. 46. Takie było powszechne podanie. Macer jednak, w prawie politycznym biegły, pisze, że już i pierwszy sprawował różne dostojństwa.

(2) Plin. H. N. XXXIII. 6 (1). Jednakże ten sam Pliniusz pisze, że nie wszyscy senatorowie złożyli pierścienie; zapewne zatrzymali je powołani do senatu przez Appiusza.

(3) Plin. H. N. XXXIII. 6 (1).

większej części trybunów, świątyni lub ołtarza poświęcić nie może (1). Zarozumiały był Flawiusz; gminną dumę swoją dał uczuć młodzieży rodowej; skłonniesze też było możnowładztwo do pojednania się z Anicyuszem, chociaż Prenestyńczykiem, ale tegoż co ono pochodzenia, niż z edylem Rzymskim świeżo z gminu powstałym; bo kiedy znakomita młodzież odwiedziła chorego Anicyusza i Flawiusz w podobnym celu przybył, nie wstała jak był zwyczaj dla oddania urzędnikowi hołdu. To lekceważenie obraziło edyla; krzesło kurulne przynieść kazawszy, we drzwiach zasiadł i zebrane grono długo zatrzymał, iżby się do woli obliczu jego przypatrywało (2). Byłato дума nizkiego pochodzenia możliwym okazana. Takie starcie się uczuć mogło, bez zaradczych środków, grozić niebezpieczeństwem.

Gminowładztwo Rzymskie w tym czasie zaczęło większy wpływ wywierać na wojskowość, na obsadzanie stopni. Roku 443 (311) za cenzorstwa Appiusza, lud na wniosek trybunów swoich uchwalił: do czterech legionów lud sześćnastu trybunów wojskowych mianować (3) będzie. Dawniej niewiele stopni lud obsadzał; należało to do praw i przywileju naczelnych wodzów. Odtąd jeżeli w legione było sześciu trybunów, ogółem dwudziestu czterech, tylko ośmiu miejsc rozdawanie przy hetmanach pozostało. W tymże roku prawo mianowania dwumężów, wodzów morskich, na wniosek M. Decyusza, obrońcy ludu, zapadło (4). To jednak dostojęństwo w ciągu pierwszej wojny Punickiej istnieć przestało.

Powszechnie znane podanie łączy się z cenzorstwem Appiusza i ślepotą jego. Dwa domy, Potycyuszów i Pinarych,

(1) L. IX. 46.

(2) L. IX. 46. Plin. H. N. XXXIII. 6 (1). Gell. N. Att. VI. 9.

(3) L. IX. 30.

(4) L. IX. 30.

sprawowały dotychczas kapłaństwo i ofiary na cześć Herkulesa, podług obrządku jaki przodkom ich sam bożek przepisał. Potycyusze i Pinarowie za namową cenzora, wyuczyli świętego obrządku niewolników publicznych, poczem w krótkim czasie cały szczep, dwanaście rodzin, trzydziestu dorosłych mężczyzn, wymarło, a Appiusza dotknęła ślepota (1). Jakież powód mógł mieć cenzor do odmiany w religijnych obrzędach Herkulesa? Potycyusze i Pinarowie czynili mu ofiary obrządkiem rodowym, do domu ich przywiązany, a ciężka wojna z Samnitami spowodowała senat do radzenia się Apollina Pitwijskiego, jak ją pomyślnie dla państwa i sławy oręza prowadzić. Zapewne wyrocznia dla powiększenia Grekom wziętości u Rzymian, polecivszy inne bóstwa Greckie czcić obrządkiem Greckim, najwaleczniejszemu także z bohaterów hołd oddawany mieć chciała (2). Żadne obce bóstwo nie miało oddzielnego flamina Rzymskiego; w takim położeniu wypadało poruczyć je Greczynowi, lub, gdy Potycyusze nie chcieli albo nie mogli obrządków w imieniu państwa dopełniać, do odbywania ich niewolników powołać.

Podobnież w celu sprzymierzenia Greków z Rzymianami, tudzież rozszerzenia ich powagi w państwie Rzymskiem, kiedy kłopotliwa wojna Samnicka dała się we znaki, kazał Apollo dla najwaleczniejszego i najmędrszego z Greków stawić posągi. Senat dla Pytagorasa i Alcybiadesa je uchwalił (3). Przejście w inne ręce wspomnionych ofiar czynionych Herkulesowi, ustanie ich w domu Potycyuszów legenda ubarwiła, kładąc je na karb wygaśnięcia domu, skutkiem kary niebian na Ap-

(1) L. I. 7. IX. 29.

(2) Apollo, zdaje się, chciał rozporządzeniem takim zjednać dla Rzymian przychyłość Greków Italskich, aby się nie łączyli z wrogiem ich państwa.

(3) Plin. H. N. XXXIV. 12 (6). Senat nie wybrał ani Sokratesa, ani Temistoklesa, bo miał Greków Italskich i Sykulskich na względzie, dla których ważniejszymi byli Pytagoras i Alcybiades.



piusza. Dom Potycyuszów, jeżeli jeszcze był liczny, mógł także wymrzeć na zarazę, która niedługo śmierć i spustoszenie w Rzymie szerzyć będzie.

Prawo Ogólniusza roku 452 (302) mimo religijny opór rodowych zapadłe, dające ludowi udział w kapłaństwie i wieszczbie, do ważnych dla niego nadań należy (1), bo odtąd już nie będą wyłącznie rodowi tłumaczyć święte obrządki, rozstrzygać spory i prawa z religią związek mające; już nie będzie wyłącznie w ręku kapłanów rodowych wieszczba, ów dzielny polityczny środek, lud także, przez wybrańców swoich, w religijnych dostojenstwach uczestniczyć zacznie. Nowoobrani nie znali prawa kapłańskiego i nauki wieszczów, ale jak plebeje w usługach dla kraju, w stosunkach obywatelskich, z cnót i zdolności zasłynęli, tak również na dostojenstwach kapłańskich głośne pozyskali imię; w tym jeszcze wieku żył T. Korunkiusz zawołany praw religijnych i świeckich kapłan.

Najwyższe swobody do praw obywatelstwa Rzymskiego przywiązane polegały na zdolności sprawowania dostojenstw, na głosowaniu, praw stanowieniu i na drogim dla Rzymian przywileju, zabezpieczającym ciało i życie ich od dowolności urzędników. Jakby prawem dziedzictwa, w celu zabezpieczenia wolności obywatelskich, wznowił r. 452 (302) M. Waleryusz konsul prawo wielkich przodków swoich, prawo odzewu, nagany do narodu. Po raz trzeci uchwalili je Waleryusze; pierwsze na korzyść rodowych (2), drugie z dobrodziejstwem dla ludu po nadaniu praw XII tablic i upadku władzy dziesięciomężów (3), trzecie obecne, już nieograniczone miłą miejską, obwodem Rzymu, zabezpieczało równe swobody obywatelom uznanych municypiów. Wszystkich jednak odcieni

(1) L. X. 6, 7, 8, 9. Ob. T. II. str. 111, 114.

(2) Ob. T. I. str. 101.

(3) Ob. T. I. str. 240.

nadużyć i stopniowanej kary nie obejmowało rzeczone prawo (1). W podobnym duchu, z większym tylko przekroczeń powściągnięciem, stanowiły trzy Porcyuszów prawa: „nikt, pod ciężką karą, nie ma obywatela Rzymskiego smagać różgami lub na śmierć wskazać (2).“

Gorączka obozowa, morowe powietrze i głód srogi nawiedziły Rzym wśród świetnej pomyślności oręża. Senat na ukojenie klęsk i nieszczęść szukał r. 459 (315) w księgach Sybilińskich pomocy. Stosownie do objawionej w nich wyroczni nawę pod wodzą dziesięciumeżów po Eskulapiusza z Epidauru wysłał. Bożek, bez opuszczenia siedlisk ojczystych, już wprzód do niektórych ludów się przeniósł; do Sycyonu w kształcie węża udał się na wozie mułami zaprzężonym pod wodzą niewiasty (3). Senat Epidaurski bez stosunków dotąd z Rzymem lub obowiązków dla niego, słuchał na zebranej radzie posłów żądania i dozwolił uwieść co bożek przeznaczy. Po oświadczonej życzliwości senatu posłańcy narodu Rzymskiego składali modły w świątyni, aby bożek prośb ich wysłuchał; wąż olbrzymi wysunął się z świętej tajni, i do odległego miasta, potem ulicami do portu się dostawszy na trójrzędzie zajął miejsce w komnacie Kw. Ogólniusza posła. Posłannicy wyuczeni obrządku pomyślnym wiatrem płynęli ku Ancyum; już nawa zbliżała się do portu kiedy silna burza zaległa morze; port dał bezpieczne schronienie, wąż dopłynął brzegu, wpadł do przybytku Apollina Ojca, potem w przysionku świątyni, uczepiwszy się wysokiej palmy, trzy dni, póki burza trwała, na drzewie spoczywał. Za nastaniem ciszy na nawę wrócił. Kiedy okręt niedaleko Rzymu zarzucił kotwicę, a wysłańcy składali w senacie sprawozdanie, wąż rzucił się w rzekę, popłynął na wyspę gdzie świątynię budowano i zniknął. Oddawna minął bajeczny dzie-

(1) L. X. 9.

(2) L. X. 9. Cic. de rep. II. 31. in Verr. IV. 64. V. 57, 62. Sall. Cat. 51.

(3) Pausan. Corinth. 10. 3.

jów okres; niniejsza legenda do czasu i osób przywiązana jest, obok znamion i dodatków cudowności, historyczna. Wężę w Epidaurze religijną cześć odbierały (1). Posłowie wieźli z sobą węża oswojonego; legenda przybrała z czasem całe zdarzenie w barwę uroku; podanie ustne weszło do roczników państwa. Podług Orozyusza Rzymianie razem z wężem kamień także Eskulapiusza przywieźli (2); należał on do tych kamieni, którym wiele ludów starożytnych religijną cześć oddawało (3).

W tymże okresie koło roku 465 (311) zaprowadzono trójmężów karnych (4). L. Papirysz podał wniosek do ich ustanowienia (5). Za pomnożeniem się obowiązków do kwestorstwa przywiązanych, część czynności tego urzędu na trójmężów przeniesiono. Jakie jednak sprawy pod rozsądzenie ich przychodziły, na to nie ma wyraźnych skazówek. Niebuhr nadaje im wysokie znaczenie. Zdaniem jego, pobór grzywien z kary pochodzących, wybieranie rękojmi nieuiszczonych, sprawy o przestępstwa i zbrodnie, jeżeli winowajca na uczynku był schwytany, do sądu ich należały (6). W ogólności pilnowali rozporządzeń dla dobra powszechnego uchwalonych (7), mieli poruczone wykrycie popełnionych zbrodni (8), temczasowe ujęcie i przytrzymanie sprawców (9), dozór więzień (10), wykonanie wyroków śmierci, w końcu karność niewolników (11) i pospolitego ludu pod względem obyczajów

(1) Paus. Corint. 28. I.

(2) Oros. III.

(3) Paus. Achaic. 22. 3.

(4) Epist. XI. trlumviri capitales.

(5) Fest. s. v. sacramentum.

(6) III. 180, 181.

(7) L. XXV. I. XXXIX. 14.

(8) Cic. pro Cluent. 13; ztąd czyniono im doniesienia. Plaut. Asin. I. 2. 5. Aul. III. 2. 2. Varr. de L. L. IV. 14.

(9) L. XXXIX. 17. V. Max. I. § 10. Cic. pro Cluent. 13.

(10) L. XXXII. 26.

(11) Tacit. Ann. V. 9. Sallust. Cat. 55. V. M. V. 4. § 7. VIII. 4. § 2.



i moralnego postępowania (1). Mimo świetne dla kraju usługi ludu, rodowi, z zawiścią patrząc na wziętość plebejów, zamierzali wyłączyć ich od dostojenstwa konsulatu; wbrew prawu Licyniusza, wymowny Appiusz Klaudyusz, międzykról, odrzucał głosy za nimi. M. Kuryusz trybun przełamał upór jego i zniewolił rodowych do zatwierdzenia z góry wedle prawa nastąpnego wyboru, chociaż jeszcze ustawy Meniusza nie było (2). W duchu téż rodowych działał Appiusz Klaudyusz r. 453 (301) (3), a 455 (299) pragnąc z Kw. Fabiuszem konsulostwa, aby im oddać ster państwa i wyrwać go z rąk plebejów (4). Kw. Fabiusz niepodzielając zamiaru jego przewodniczył wyborom.

Rzadko się Rzymianin skalał nieposłuszeństwem dla senatu lub władzy, a jednak namiętny, popędliwy i uparty L. Postumiusz Megellus po dwakroć przeciw woli senatu odprawił tryumf; prokonsula Kw. Fabiusza z dzielnicy wygnał, wojsko pod buławą swoją będące rozpuścił, aby go nie oddać następcy. Mimo to wszystko jednak, dla zdolności hetmańskich, dla szczęścia na polu bitwy, naród trzeci raz konsulem go obrał; upór i chwilowa popędliwość znalazły przebaczenie; ale kiedy, jakby na przekorę rozsądkowi, dwa tysiące żołnierzy pod chorągwiami jego będących, do karczowania pól swoich i trzebieenia lasu obrócił, trybunowie zapozwali go przed sąd ludu, a ten wskazał obciążowanego na 500,000 assów kary (5). Nikt dotąd tak wysokich grzywien nie zapłacił. Postumiusz, ile z użycia dwóch tysięcy robotnika do roli wnosić można, obszernych ziem był dziedzicem i dóbr narodowych, nad przepis prawa, posiadaczem. Już Licyniusz Stolo za przestąpienie własnego

(1) Gell. N. Att. III. 3. Cic. pro Cluent. 13. Plaut. Amph. I. 1, 3. Walter 165.

(2) Cic. Brut. 14.

(3) L. X. 11.

(4) L. X. 15.

(5) D. H. XVI. 15, 16, 17, 18.

prawa do odpowiedzialności pociągnięty został <sup>(1)</sup>, ale gorliwość Popiliuszów nie powściągnęła chciwości, a lubo dzieje zlekka tylko tego przedmiotu dotyczą, jednakże pod rokiem 455 (299) zaskarżyli edylowie wielu Rzymian o nieprawne roli państwa posiadanie. Obwinionych skazano na grzywny <sup>(2)</sup>. Wystosowana kara przez krótki tylko czas łakomstwo na wodzy utrzymała, bo już roku 456 (298) <sup>(3)</sup> i 459 (395) za przywłaszczone używania pastwisk publicznych prawo nową wymierzało karę <sup>(4)</sup>.

Od wojny Latyńskiej nigdzie wzmianki nie ma o przekazaniu roli na własność, a świeżo orężem zdobyta, dla odległości niepewna, mniej stosowna była do rozdawnictwa i mieszkań rozproszonych. Zamiast przekazów, senat zwrócił uwagę na osady, licznie z polecenia jego zaprowadzone, zaspokajające potrzeby równie sprzymierzeńców jak uboższych Rzymian.

Wojna Sabińska, pomyślnie dla oręża Rzymskiego ukończona, przyniosła zwycięzcom tak obszerne pola w zysku, że powszechny przekaz uchwalony został; ziemi było podstatkiem, łany urodzajne, grunta dla rolnika wyborne. Przekaz na wniosek Kuryusza uchwalono. Roli tyle było, że każdy Rzymianin nad zwyczajną miarę siedmiu morgów, większy mógłby był udział bez przeciwnieństwa Kuryusza pozyskać; lud na skąpstwo jego szemrał, ale on niezachwiany w przedsięwzięciu: „zły to jest obywatel, rzekł, kto na tém nie przestaje co na utrzymanie domu wystarczy <sup>(5)</sup>.“ Senat pięćset morgów mu ofiarował i dom nad Tifatą; równie surowy dla siebie jak dla drugich, odrzucił darowiznę <sup>(6)</sup>; łan uprawiał

(1) Plin. H. N. XVIII. 4 (3).

(2) L. X. 13.

(3) L. X. 13.

(4) L. X. 23. 47.

(5) Plin. H. N. XVIII. 4 (3).

(6) Auct. de vir. illus. 33. Kolumella o pięćdziesięciu morgach mówi.

w kraju Sabińskim, jak żołnierz pospolity <sup>(1)</sup>, tu zamieszkiwał skromną chatę, w niej przyjmował posłów Samnickich i przestając na rzebie wzgardził ich złotem. Do téj chaty Kato jak do miejsca świętego odbywał pielgrzymki. Kuryusz bogactwo prywatne uważał za ciężar, zamożności jednak publicznej nie był wrogiem, chciał aby poddani dobra narodowe uprawiali, aby dziesięciny opłacano do skarbu, a te aby obracane były na upiększenie kraju.

Po wojnie z Pyrrusem także przekaz roli miał miejsce; sam K. Fabrycyusz przyjął siedm morgów i one uprawiał <sup>(2)</sup>; dochód z sprzedaży roli państwa w tym czasie nastąpionój, również między lud rozdany został <sup>(3)</sup>.

Cenzor obracając zasoby skarbu na dobro ogółu, przez budowę godną pamięci i podziwienia, wyświadczył Reatynom znakomite dobrodziejstwo. Jezioro Welinus otoczone górami, nie dozwalającemi wodom jego odpływu do Nery, zalewało rozległe pola. Kuryusz dla ochronienia Reatynów od szkód ztąd pochodzących, rozkazał przez wapienne skały długi i głęboki rów wykopać; wody Welinu pędziły nadaną pochyłością do skraju doliny, tam zaś, spadając z wysokości 140 stóp, tonęły w nurtach Nery. Nad kanałem wznosił się most o jednym łuku z wielkich ciosowych kamieni, a chociaż od tysiąca z górą lat ręka ludzka nie uprzętała tłoczącój go ziemi, żaden kamień ze spoju nie wyszedł. Woda do kanału rowami sprowadzona, skrapia Rozeę, Reatynów uroczą dolinę, najurodzajniejsze Italii błonia.

Wodociąg Apijski nie całemu Rzymowi wody dostarczał. Jeszcze liczne okręgi pozbawione jój były; dla najpotrzebniejszych senat nowy wodociąg zamierzył i na to przeznaczył łupy na wojnie z Pyrrusem zdobyte a Kuryusza do wykonania

<sup>(1)</sup> Front. Strateg. IV. 3. 12.

<sup>(2)</sup> Columella Praef.

<sup>(3)</sup> D. H. XX. 9. Exc. Maj.



pamiętnéj roboty powołał. Śmierć nie dała mu dokonać poruczonego dzieła. Wody Anienu rowami podziemnymi i sklepionym łukiem sprowadzone, miłym były dla mieszkańców Rzymu darem (1). I domy prywatne zaczęto odtąd stawiać okazałéj; aż do wojny z Pyrrusem dachy były w ogólności gontami kryte, teraz dachówką; cegła weszła w używanie (2).

### **Prawo Hortensyusza.**

Panowanie Rzymian, po srogich zniszczeniach wojen prowadzonych z ludami walczącemi o swą niepodległość, zaczęło w końcu być błogie i potrzebne dla Italii; gdyby nie wojna z Hannibalem, kraj doszedłby wysokiego pomyślności stopnia. Przekazywanie miało na celu ulepszenie stosunków domowych; cel szlachetny, ale dobrodziejstwo zbyt późno świadczone nie sprowadziło spodziewanych korzyści. Wojny, prowadzone z potrzeby, z większym natężeniem niż na zasoby państwa przystało, wyczerpały siły ludu; niedola gnębiła biednych; wielu ojców poległo w boju, wielu opiekunów zostawało w niewoli; okup drogich osób, ojców, braci, synów, do ostatka zniszczył skromne dawniej mienie nieszczęśliwych, a ziemia, dla braku robotnika lub dozoru, leżąc odłogiem, nie wydawała plonu, bo wyprawy wojenne ciągnęły się bez przerwy, długo trwając odrywały rolnika od pracy, żołąd zaś i łupy wojenne szkód tych nie wynagradzały, ztąd nędza trapiła lud ubogi. Obok sławy, wielkości i świetnych zkaźników korzyści, ówczesna klasa niższa, w części przynajmniej, nie użyła pożądanego szczęścia; nękało ją ubóstwo, a pożyczki z koniecznej zaciągnięte potrzeby, surowo

(1) Front. de aquaed. 6. 80.

(2) Plin. H. N. XVI. 15 (10).

przez wierzycieli dochodzone, przyprowadzały dłużników do rozpacz. W tak smutném położeniu, kilku trybunów podało wnioszek o umorzenie długów; spory ztąd wynikłe, równie jak inne żądania zapewne dotyczące ustawy państwa i rozdawnictwa roli, w czém Kuryusz, liczną młodych cnót jego wielbicieli drużyną otoczony, główną zdaje się grał rolę <sup>(1)</sup>, dały gminom powód do ustąpienia z Rzymu. Na górze Janikulum lud rozłożył się obozem. Nie są wiadome szczegóły tego rokoszu, zaledwie wzmiankę o nim mamy <sup>(2)</sup>, dlatego trudno dociec, kto głównie lud podburzył i do jakiego stopnia możnowładztwo plebejskie winę z rodowymi dzieliło, czy do rokoszu przyłączyli się wyzwolenicy i stan przemysłowy, pod wodzą jakich naczelników wychodcy obozowali i pod jakimi warunkami wrócili do Rzymu. Zmniejszenie przynajmniej, jeżeli nie umorzenie długu, zapewne było w liczbie otrzymanych przyzwoleń, chociaż na to nie ma dowodów<sup>(3)</sup>. Senat nie oręzem, nie przymocą zdaje się, nakłonił wzburzonych a razem nieszczęśliwych rokoszan do powinności. Dla pojednania umysłów i urzędowania państwa, objął Hortensyusz dyktator ster rządu. Pamiętną jest w dziejach prawodawstwa Rzymskiego władza Hortensjusza, on bowiem przeważny wpływ gminu na stosunki państwa utwierdził i gminowładztwo w Rzymie do wysokiego podniósł stopnia. Hortensyusz nietylko spory co do długów uśmierzył, ale wszechstronnie rozwinął ustawy znakomitych poprzedników, Waleryusza i Publiliusza. Postanowił że wilkierze mają moc prawa powszechnego dla kwirytów, dla całego narodu <sup>(4)</sup>. Tém prawem, zastosowaniem do wszystkich po-

(1) Suidas z Appiana. Samnit. p. 54. Schw.

(2) Zonar. II. 42. L. Epit. XI.

(3) Rokosz ten, bez zaprzeczenia, nietylko rodowych dotknął, ale znakomitszych także ludu, słowem możnowładztwo równością swobód oddawna jeden cel mające.

(4) Plin. H. N. XVI. 15 (10). Gaj. I. § 3. L. 2. § 8. D. I. 1. de orig. jur. Eisendecker 217, 218, 219, 220.

stanowień narodowych, bez różnicy spraw i stosunków, wznioł do przeważnej potęgi gminowładztwo Rzymskie. Odtąd, nie tylko przedmioty wyłącznie gminu dotyczące, ale postanowienia sięgające za granicę kraju, wojskowość, pokój i wojna, równie jak sprawy z życiem duchowném, religijném narodu spowinowacane, urządzenia wewnętrzne kraju, ważne na sejmy okręgowe wnoszone i uchwalone być mogą. Taki był duch prawa Hortensyuszowego. Podkopane możnowładztwo chwieje się, upada, a w końcu pod wodzą śmiałych a zdolnych naczelników, po najwyższą władzę sięgając, umiera. Zadany nowém tém prawem cios, tém był dla możnowładztwa dotkliwszy iż obok rozciągłości wilkierzom nadanej, dyktator wedle podobieństwa o sejmach okręgowych postanowił, co Publiusz o zbrojnym uchwalił; wilkierzom nadał ważność bez za twierdzenia przez senat, jeżeli wnioski do nich za wiedzą senatu na obrady podane przyjęte zostały (1).

Prawo Hortensusza, dopełnienie gminowładztwa w Rzymie, sprowadzi zmianę w ustawie państwa, sejm zbrojny ulegnie przeistoczeniu, rodowy bez mocy na gasnące religijne życie narodu i działania na wewnątrz, za ledwie cień dawniej powagi zachowa. Tęj ruchomej niepodległości jeszcze do czasu opierał się rozsądek narodu; silną tę warownię osłabił K. Flaminiusz trybun ludu roku 520 (234) przeprowadzając wbrew woli senatu wniosek rolny (2).

Po prawie Hortensusza, roku 467 (287) czy 468 (286) zapadłém, gminy uzyskały stanowczy wpływ na życie polityczne narodu, prawodawstwo, sądownictwo, postanowienia wojny i pokoju; odtąd z potrzeby skwapliwie zajmą rodowi nale-

(1) Zniósł więc *veto* senatu co do wilkierzy.

(2) Polyb. II. 21. Cic. Acad. II. IV. 5. de senect. 4. de invent. rhet. II. 17. V. M. V. 4. § 5.



żne im od samego początku w okręgach miejsce, co przez zlew sejm zbrojny z okręgowym nastąpi (1).

---

**Rozmaitości z tego okresu dotyczące polityki  
zewnątrznej.**

---

Za panowania Demetryusza które przypadło w tym czasie, okręty Rzymian na korsarstwie schwytane zostały; król odeśłał jeńców, ale czynił Rzymianom wyrzuty, że naród powołany do panowania w Italii, krew Greków, plami się korsarstwem, chociaż żeglugi opiekuńczym bogom, Dyoskurom, świątynię wybudował i publicznie cześć im składa. Okręty na korsarstwie schwytane były własnością miast nadmorskich od Rzymu zawisłych: zaraza z Etruryi przeszła do sąsiadów, głównie okręty Tyrreńskie, świeżo z służby Agatoklesa uwolnione, trudniły się haniebném rzemiosłem. Rozboje Tyrreńczyków czyniły morze Egejskie niebezpieczném, póki Rodyjczycowie, przez walne zwycięstwo, nie powściągnęli ich zuchwalstwa i sami nie ugruntowali potęgi morskiej. Rzymianie podbiwszy Etruryą, korsarstwo wpływem swoim ukrócili. Poselstwo od króla Demetryusza nie dlatego tylko przybyło do Rzymu, celem jego było przymierze z tém państwem.

We dwa lata po zwyciężeniu Pyrrusa r. 479 (275) król egipski Ptolomeusz Filadelf starał się o przymierze z Rzymem. Poselstwo w tym celu przybyłe, podejmował senat z niezwykłą uprzejmością, chętnie na podane warunki przystał, i przez szacunek dla króla, jako téż celem skojarzenia trwałej przyjaźni, trzech mężów z kolei do Alexandryi z podarunkami wyprawił. Posłowie wzięli dla władzcy Egiptu toge purpurową.

(1) Eisendecher 222. Hülmann 320, 321.

tunikę i krzesło słoniowe. Dary Rzymian co do kosztowności nie wyrównywały podarunkom króla, ale za to na czele poselstwa był Kw. Fabiusz Gurges, głowa senatu, co dumie Ptolomeusza niezmiernie poclebiało. Król okazał się podejmując posłanników narodu Rzymskiego, uderował ich zwyczajem Greckim, złotym wieńcem. Rzymianie przez szacunek dla dawcy przyjęli wieńce, ale włożyli je na skronie posągów królewskich; inne dary, które przyjąć wypadało, przed sprawozdaniem oddali do skarbu. Senat wszystkie im na własność przeznaczył.

Układy Rzymu z Egiptem nie były wymysłem próżności, gdyż obie strony miały ważne do zawarcia przyjaźni powody. Widoki polityczne, bardziej jeszcze niż stosunki handlowe, nagliły do przymierza. Alexandrya, samém położeniem przeznaczona na stolicę państwa, mającego w całość skojarzyć wyspy i kraje nadbrzeżne wschodniej połowy morza Śródziemnego, ciągle zajmowała troskliwość trzech Ptolomeuszów. Pierwszy z tego domu podbił Fenycją i Cyprią gruntując na tych zdobyciach potęgę morską, Filadelf rozszerzył panowanie do Karyi; hegemonia, naczelnictwo Grecyi, główném było trzech Ptolomeuszów zadaniem. Kartaginy nie lękał się Egipt, królowie téż Egipcscy w tę stronę nie rozszerzali władztwa swojego: równie ważne pobudki mieli i Rzymianie do zawarcia stosunków. Załoga Epirocka gościła w Tarencie, Italii nie podbił jeszcze zwycięzki oręż, Pyrrus, pan Epiru, a wedle podobieństwa po raz drugi władzca Macedonii, mógł z liczniejszym niż pierwój wylądować wojskiem i na nowo zagrażać potędze Rzymian. Sprzymierzona dwóch narodów flota zniweczyłaby w zarodzie prawdopodobne zamysły śmiałego króla (1).

Po rozszerzeniu polityki do wschodu przybyło r. 486 (268) poselstwo Apolloniatów znad odnogi Jońskiéj, z prośbą o po-

(1) L. Epit. XIV. Dio. I. 73. fr. CXL. VII. Zon. II. 50.

moc przeciw Alexandrowi, synowi Pyrrusa, kiedy ten Illirjczyków wojując, Greckie także miasta tych okolic uciskał, a może i z zażaleniem na poddanych Rzymskich drugiego pobrzeża. Poselstwo przez to jeszcze w dziejach pamiętne, że gdy je znakomici Rzymianie, a między innemi podobno Kw. Fabiusz, znieważyli, senat, za zgwałcenie prawa narodów, wydał przestępców na dosyćuczynienie, a dla bezpieczeństwa od napaści, posłów aż do Brunduzyum odprowadzić kazał. Apolloniaci rozważnie oceniając ówczesne stosunki, wolno puścili do domu winowajców, a Rzymianie głośne, po tym wypadku, pozyskali imię u Greków i wielkomyślności swojej nie pożałowali (1).

---

### **Pomnożenie liczby kwestorów.**

---

Roku 475 (269) liczbę kwestorów do ośmiu pomnożono. Już od roku 355 (419) czterech było: dwóch miejskich i dwóch wojskowych. Zarząd skarbu, księgi dochodów i rozchodów, wierzytelności i długów, wypłaty z przekazu senatu, poselstw zagranicznych podejmowanie, prawo publicznej gościnności, obchody pogrzebowe, stawianie z postanowienia senatu pomników mężom w kraju zasłużonym, zachowanie w skarbie ksiąg uchwał senackich, te były obowiązki kwestorów grodowych. Kassa wojskowa, wypłata żołdu, sprzedaż łupów wojennych, wchodziły do zakresu czynności kwestorów wojskowych z których do skarbu składali rachunki. Po opanowaniu Italii

(1) L. Epit. XV. Zon. II. 51. Dio. I. str. 24. fr. XLIII. Według Niebuhra nie Kw. Fabiusz wydany został, ale edylowie kurulni, utrzymując że na edylów plebejskich była kolej sprawowania tego urzędu. T. III. 644.



dla poboru dochodów powiększono kwestorów liczbę, i ta zapewne wzrastała w miarę zdobyczy zewnętrznych (1).

### **Wprowadzenie sądów dziesięciu i stumężów.**

Do tego okresu, koło roku 463 (291), należy, wedle podobieństwa, wprowadzenie sądów dziesięciu i stumężów. Badacze nie zgadzają się co do czasu ustanowienia. Zdaniem jednych początki stumężów sięgają panowania Serwiusza Tulliusza (2), wedle innych do schyłku szóstego lub na początek siódmego wieku odnieść je wypada (3). Sprawy po zaprowadzeniu spisu, później sądom tym poruczone, rozstrzygał kiedyś, jak wielu mniema (4), sejm rodowy, z kolei zbrojny, w końcu sejmy okręgowe; tyczyły się praw stanu, własności, spadków i służebności. Za namnożeniem spraw tego rodzaju, naród przeniósł je do oddzielnego forum (5), co miało dać początek dwóm w mowie będącym sądom; dziesięciomężowie rozpoznawali prawa stanu, stumężowie sprawy o dziedzictwo, spadki, nieruchomości i t. p. (6). Jakkolwiek za przywiedzioném zdaniem przemawia prawdopodobieństwo, przyjmujemy jednak więcej upowszechnione mniemanie, że wspomniane sądy w tym okresie ustanowiono (7).

(1) L. Epit. XV. Tacit. Ann. XI. 22. XIII. 28. Plut. Cat. Min. 766 767. Quaest. Rom. 43. Val. Max. V. I. § I. Cic. Phil. IX. 7. Polyb. VI. 13.

(2) C. A. Schneider de judiciis centumviralibus. 1835.

(3) Huschke 606.

(4) Huschke 585.

(5) Huschke 585.

(6) Huschke 586 i następne.

(7) Nie przystajemy też na zdanie, jakoby przytoczone sądy dziesięciomężowskie miały przeznaczenie rozstrzygać spory, które roku 305 prawo dziesięciomężom, trybunom ludu, oddało; również nie jesteśmy zdania, że one kiedyś wyłącznie były tarczą wolności plebejskiej, póki

Potrzeba ich zaprowadzenia dała się uczuć po ustanowieniu pretora cudzoziemskiego skutkiem rozgałęzionych stosunków, i nawału spraw dotyczących się własności, stanu osób, pokrewieństwa, opieki i t. p. Nietylko przedmioty prawa cywilnego ale i naturalnego np. o przysepach, nietylko stosunki rodzinne, prawa własności, spadki, rodowość, opieka, ważność lub nieważność testamentów, przedawnienie, służebności (1), ale i sprawy zarobkowania, przemysłu, zamiany (2) rozstrzygał sąd stumężów. Dziuryt zatknięty w czasie jego posiedzeń, go-dło obrony i nabycia własności, był sądu stumężów oznaką (3).

Do składu jego pretor, zdaje się, sędziów po trzech z okręgu, wybierał (4), później liczba ich najmniej 180 dochodziła (5). Z czterech składał się wydziałów (6), posiedzenia na forum lub w bazylice odbywał (7). Podług rodzaju spraw lub ich ważności, wydziały mogły (8) sądzić z kolei albo w połączeniu dwóch, nawet czterech razem (9). Sąd stumężów głównie rozstrzygał zawiłości prawa, stosunki, pytania prawne, w czém i do słuszności się odwoływał, kiedy prawo było wątpliwe; poznanie i ustanowienie czynu innym sądom było zostawione (10).

wyrownanie praw między stanami nie zostało osiągnięte. Huschke 606. Podług Niebuhra III. 648, i trybunał stumężów był powszechnym plebejów sądem, ale podania, że prawa kwirytów, własność kwirytalna, przychodziła pod rozstrzygnięcie tej instytucji sądowej, innego każą być zdania.

(1) Cic. de Orat. I. 38, 39, 56.

(2) *Commercium, nexus, municipia*. Cicero tamże.

(3) Gaj. IV. § 16.

(4) Festus v. *Centumviri*.

(5) Plin. Epist. VI. 33.

(6) Val. Max. VII. 7. § 1. Quint. Inst. Orator. XII. 5. § 6.

(7) Plin. Epist. II. 14.

(8) Quint. Inst. Orat. V. 2. § 1. XI. 1. § 78. L. 10. pr. D. V. 2. de inoff. test.

(9) Plin. Epist. I. 18. IV. 24. VI. 33. Quint. Inst. Orat. XII. 5. § 6. Val. M. VII. 7. § 1.

(10) Cic. de orat. I. 38, 56; pro Caecina 18. Quint. Inst. Orat. IV. 2. § 5.

Skargi o wynagrodzenie szkód lub z przestępstw wypływające były mu obce, nie do niego należały. Przedstanowcze wyroki tego sądu były wielkiej wagi. Przewodniczył mu pretor (1); wszakże niekiedy i kwestorów do tego zaszczytu powoływano. Znakomici mówcy stawali w tych sądach jako obrońcy i w tłumaczeniu stosunków prawnych rozwijali swoje zdolność. Przy schyłku jednak rzeczypospolitej sądy stumężów upadły w znaczeniu. Oktawian wrócił im dawną powagę, poddawszy je pod kierunek dziesięciomężów do spraw sądenia (2). Sądy te, równie jak władza pretora, nie rozciągały się do dzielnic państwa Rzymskiego.

Świadectwem Welleja otrzymali Sabinowie koło r. 484 (270) prawo obywatelstwa Rzymskiego (3). Nadanie to zapewne nie do całego rozciągało się narodu, gdyż wedle Liwiusza, o trzydzieści lat później dwie gminy, Welińska i Kwiryńska, utworzone zostały (4). Nurcyja i Reate, jako namiestnictwa, prefektury, nadal się utrzymały (5). Równego z niemi prawa używało Amiternum. Tu, dla zbawienia kraju, Scypio zaciągał ochotników, kiedy mu pobór z gminy nie był dozwolony (6).

Spisy w tym okresie odbyte wykazują zwiększoną liczbę obywateli Rzymskich, chociaż krwawe wojny, choroby i powietrze chwilowo wpływały na jej zmniejszenie. Naturalne przybycie, wyzwalanie, jako też sąsiadom lub sprzymierzeńcom obywatelstwa nadawanie, utrzymywało w ogólności pomysłny skutek.

(1) Plin. Epist. V. 21.

(2) Sueton. Octav. 36. Plin. Epist. V. 21. Dio. Cass. LIV. 26.

(3) I. 14.

(4) Epit. XIX. Zapisano do nich Sabinów okolicy Welinu i Kures.

(5) Fest. v. Praefecturae.

(6) L. XXVIII. 45.



Roku 459 (295) okrągłe biorąc liczby, było 262,000 głów obywateli (1). W spisie następnym 272,000 (2), za cenzorstwa Kw. Domicyusza 278,000 (3). Późniejsze obliczenia wykazały 271,000 (4), 282,000 (5), 297,000 (6).

---

### HISTORIA FIZYCZNA.

---

Ułomkowe wiadomości z dziejów fizycznych wspominają pod rokiem 372 (382) o nieurodzeniu tudzież zarazie (7). Morowe powietrze grasowało r. 391 (363) (8). We dwa lata później trzęsienia ziemi trwożyły mieszkańców. W Rzymie na forum ziemia się rozstała. Dla przebłagania gniewu niebian, M. Kuryusz na dzielnym rumaku rzucił się w przepaść, i po takiej dobrowolnej ofierze szczelina się zawarła (9). Roku 407 (347) zaraza wytepiała ludność (10). Cudowiska przed wojną Gallicką zdarzone, tłómaczenie ich przez Menniusza wieszczka, służyć mogą za dowód, że wśród zwycięstw oręża dotykały Rzym głód i morowe powietrze. Tak ciężki był

(1) L. X. 47. Księgi podawały tylko obywateli Rzymian, obejmując zarazem majątek prawem kwirytów posiadany, lub z prawa kwirytów się należący. Huschke 523. Pierwotna ta zasada uległa z czasem co do własności zmianie, inne także prawa, rzeczy nawet ruchome, spisem objęte być mogły. Rzymianie podawali wprawdzie do ksiąg żony, dzieci, wiek ich i niewolników, ale spisy mówią tylko o obywatelach, ich głowy policzone były.

(2) L. Epit. XI.

(3) L. Epit. XIII.

(4) L. Epit. XIV.

(5) L. Epit. XVI.

(6) L. Epit. XVIII.

(7) L. VI. 20, 21.

(8) L. VII. 23.

(9) L. VII. 6. Zon. II. 37. D. II. XIV. 20, 21.

(10) L. VII. 27.

nieurodzaj, że ludzie z głodu trawę jedli. Skutkiem niego były liczne choroby, w wcjsku panowała gorączka obozowa. Mnóstwo ludu wymarło. Kłeska do trzeciego roku się przeciągnęła. Dla zaspokojenia stroskanych umysłów, kazały r. 459 (295) księgi Sybillińskie sprowadzić Eskulapa z Epidauru (1).

Do kłesk r. 476 (278) należą przedwczesne porody równie między ludźmi jak bydłem; dzieci, matki i przychovek, umierały (2).

Zima roku 482 była niesłychanie ostra. Tyber stanął, śnieg czterdzieści dni leżał na forum, drzewa, zwłaszcza oliwne, wymarły, bydło dla braku paszy odchodziło (3), wilki cisnęły się do miasta i wlokły na forum rozszarpane ciała. W następnym roku panowały straszne burze; w powiecie Kales rozpadła ziemia przez dni trzy buchała ogniem, przyległe niszcząc zagrody. Roku 484 (270) przypadło trzęsienie ziemi, kiedy Rzymianie z Picentami stali naprzeciw sobie do boju gotowi (4). Zaraza r. 487 (267) i 488 (266), dla odwrócenia której ksiąg Sybillińskich użyto pomocy, nie była jednak, ile ze spisu ludności wnosić można, tak mordercza, jak ojcowie kościola podali.

---

### **Rozległość kraju, prawa zasadnicze i zarząd państwa.**

---

Małe w początkach państwo Rzymskie, gdyż miasto tylko i przyległy obwód obejmujące, rozszerzając orężem grani-

(1) T. II. str. 120.

(2) Oros. IV. 2.

(3) August. de civit. D. III. 17. Zonar. II. 51.

(4) Oros. IV. 4. Flor. I. 19.

ce, po pięciu wiekach bohaterskiej walki, Italią opanowało. Czemuż naród po zdobyciu pięknej krainy nie złożył oręża? Podobno nie tak prędko zgasłyby cnoty jego z narodowością połączone. Ale jakże miał zwycięzki wstrzymać oręż na drodze sławy, kiedy do zdobyczy z bezpieczeństwem Italii, jak się zdało, połączonych, zewnętrzne stosunki pociągały? Rzym w pierwszym okresie bytu swojego, pod rządem dożywotnych królów, granice państwa rozprzestrzeniał. Wykonawcy prawa, kapłani wielkich ofiar publicznych, hetmani wojska, czynnie przykładali się do ugruntowania przewagi między ludami sąsiednimi. Ograniczoną władzę z senatem i narodem dzielili. Historia królów, jakkolwiek ciemna, przedstawia ciągłe pasmo rzeczywistych zdarzeń, wykazujących równie charakter rządców jak narodu. Zdolność rządzenia, żądza podbojów, wcielenie zwyciężonych do państwa i osad wysyłanie od Romulusa do jednowładztwa Augusta, są dziejów Rzymskich cechą. Zaprowadzenie porządku w stosunkach społecznych przez prawo, uszanowanie dla własności połączone z wyobrażeniem o wpływie majątku na znaczenie polityczne, cześć bogów, uznanie potęgi religii na stosunki tak wewnętrzne jak zewnętrzne, upodobanie w okazałych gmachach w imieniu narodu stawianych, wreszcie podział Rzymian wedle majątku, dla ponoszenia w stosunku tegoż majątku ciężarów, pierwszy krok do połączenia rodowych z ludem, są to chlubne królów Rzymskich przymioty i pamiętne działania.

Po usunięciu królów, kiedy rodowi lękali się o swe prawa, Rzym bowiem, chociaż rządców miał na czele, możnowładztwem był państwem, dwóch konsulów corocznie obieranych sprawowało najwyższe dostojęństwo w kraju z władzą ograniczoną. Rzymianie po upadku rządów królewskich nie zmienili do gruntu ustawy państwa, owszem do dawniej, jaką posiadali przed panowaniem dwóch ostatnich królów, powrócili. Obok konsulów corocznie obieranych, ciągły ster senatu stał



się z porządku rzeczy nieodzownie potrzebnym; naród ważniejszy niż dawniej wpływ uzyskał na prawodawstwo i wybory. W początku rzeczypospolitej ścisła stanów oddzielność postrzegać się daje, nie było pobratymstwa między rodowymi i ludem. Lud wyłączony od posiadania roli państwa, dóbr narodowych, na szczupłe przekazy rolne wskazany, zależeć zaczął od rodowych, będących właścicielami dóbr, i dzierżawcami gruntów państwa. Długi w ciągu niszczących wojen zaciągnięte, coraz większa zawisłość od rodowych, wtrąciły go w przepaść nieszczęścia. W rozpacz y ustąpił na górę świętą; wymógł polepszenie bytu i uzyskał urzędników, opiekunów przyszłej niepodległości swojej. Uciążliwe rodowładztwo, po upadku królów ustalone, przybiera odtąd, lubo powoli, cechę umiarkowania; w końcu, po wielu sporach domowych, po ugruntowaniu się zwyciężkiem wielu nowych wyobrażeń, rozwinęła się, śród pomyślności oręża, drogą prawną ustawa, lud otrzymał udział w sprawach krajowych i dostojenstwach państwa, a na schyłku piątego wieku ustawa doszła do tego stopnia, na którym po wojnach Punickich jeszcze Polibiusz ją podziwiał. Rzym jednak nie miał dokładnie spisanej ustawy, ukształciła się praktycznie na drodze doświadczenia, nieobejmując szczegółów drobiazgowych opierała się nie tak na prawach pisanych, jak raczej na zwyczajach i dawnością uświęconych urządzeniach. W Rzymie władzy najwyższej troisty był podział, na prawodawczą, sądową i wykonawczą; wykonywali ją konsulowie, senat i naród. Stopniowanie trafnie w pierwszych czasach uchwycone, cudowna władz równowaga, nadawały ustawie wysoką wziętość. Władze nawzajem się wspierały; jedna drugiej dawała pomoc; nie było zawiści ani do przewrotności powodów. Bez obawy nierządu lub samowładztwa żołnierskiego, każda w swoim zakresie działała niezależnie, a współdziałaniem ogólnem urzęczywistniały się wzniosłe widoki rządu. Hetmaństwo siły zbroj-

nój, karność obozowa, mianowanie trybunów wojskowych (1), nakazywanie sprzymierzeńcom posiłków, pobór do wojska, zwoływanie sejmów, za wiedzą jednak senatu, do dostojęństwa konsula było przywiązane. Dla wykonywania powierzonych władzy, w obecności podskarbiego pieniądze ze skarbu brali.

Zarząd państwa, bieżące rozporządzenia, stosunki kraju zewnętrzne, wojny wypowiedziane, zawieranie pokoju (2), rozstrzyganie sporów między sprzymierzeńcami, najwyższe sądy karne, skarb, dochody i rozchody, rachunki od podskarbach oraz cenzorów, praw początkowanie, uchwał sejmowych potwierdzanie, poruczone było pieczy senatu. Naród stanowił względem praw zasadniczych, corocznie naczelnych urzędników wybierał i sądził sprawy o życie obywateli, i te prawa wykonywał na sejmie rodowym, zbrojnym i obradach gminnych. Dawnemi czasy sejm rodowy był wyłącznie swobod Rzymianina przybytkiem; po zaprowadzeniu zbrojnego, po rozwinięciu jego formy, powszechne sprawy, stosunki państwa, na setniczy wnoszone bywały; rodowy zatrzymał sprawy wewnętrzne, obrzędowe narodu, z religią skojarzone; wybory najwyższych urzędników potwierdzał, dając im religijne namaszczenie. Obrady gminne, z bytem w początkach ujemnym, powoli wzrastały w potęgę. Prawa Walero-Horacyuszowskie, Publiliusza i Hortensyuszów rozwinęły zakres ich działania, a w miarę tego sejm rodowy ze zbrojnym traci pierwotne znaczenie. Te trzy władze, ciało państwa stanowiące, tak dalece jedno w drugie wnikały, jedno drugie wspierały, tak troskliwie w początkach szanowały zaprowadzoną równowagę, że wyjście z przeznaczonych granic niepodobnem się zdawało. Konsul mając ruszyć w pole, potrzebował, dla spisu do wojska, uchwały senatu; sejm rodowy, ognisko wieszczby, dawał mu dowo-

(1) Od połowy piątego wieku część trybunów militarnych naród mianował. T. II. 291.

(2) Wypowiedzanie wojny dzieli później z narodem. Ob. T. I. str. 299.

dztwo (1). Po ukończonej wojnie z hetmaństwa składał sprawozdanie, a za nietrafne jój prowadzenie do odpowiedzialności mógł być pociągany. Senat, w zarządzie krajem potrzebował współdziałania, pomocy narodu, naród życzliwości senatu. Z ramienia bowiem senatu wypuszczane były dzierżawy, dochody państwa, cła i wszelkie przedsiębiorstwa, a gdy i w sprawach publicznych, w zatargach nawet prywatnych, senat sądził, naród więc dla sądowej tarczy, nie opierał się woli jego; również nie czynił oporu konsulom, szanując ich nieograniczoną władzę w obozie. Póki trwała równowaga, Rzym kwitnął i silny był potęgą, ale ta skoro się raz zachwiała, skoro władze z wytkniętej drogi zaczęły występować, co dla nietrwałości ustanowień ludzkich musiało nastąpić, zaczyna się upadek, ustawa traci moc, pożądana zgoda odbiega państwo Rzymskie, a z nią znika żywotność narodowa. Chociaż z dostojenstwem konsulatu połączona była władza wojskowa i cywilna, nie było jednak obawy samowładztwa żołnierskiego, bo w mieście, równie jak w obwodzie miłowym, żaden urzędnik nie miał władzy wojskowej. Jeden tylko dyktator sprawował nieograniczoną władzę i póki on ster rządu trzymał, naród praw swoich nie wykonywał, konsulowie składali dostojenstwo, trybunowie głosu nie mieli. W tym okresie wielkości i cnót Rzymskich, żaden dyktator nie nadużył poruczonego sobie dostojenstwa, każdy po osiągnięciu celu dla którego je sobie miał nadane, niezwłocznie je składał.

Pierwiastkiem postępowym ruchu i życia w państwie Rzymskiem byli niewątpliwie trybunowie, opiekunowie ludu, w politycznym jego dzieciństwie obrońcy swobód, gdy dorosł, przeciwnicy upartego możnowładztwa; byli w ogólności tém w Rzymie, czém w państwach obdarzonych ustawami, stronnictwo ruchu, opozycja. Domy trybunów dla każdego,

(1) Imperium.



kto pomocy potrzebował, dniem i nocą stały otworem; tamowali lub obronę nieśli, kiedy wolność ludu była zagrożona, ale nie sądzili. Za rządu królów, najwyższa władza sądowa od panujących wychodziła, sami na sądach zasiadając, wymierzali sprawiedliwość. Na początku tego okresu objęli konsulowie tak chlubny obowiązek, powołując się w wyrokach na zwyczaje, prawo i sumienie. Lud jednak od tajemnic prawa wyłączony narzekał na dowolność. Prawo XII tablic zaprowadziło do pewnego stopnia jawność, i chociaż całemu następnemu prawodawstwu służyło za podstawę, wszystkich jednak stosunków nie obejmowało jeszcze, ani czyniło dosyć potrzebom ludu. Ustanowienie pretorów, prawo Flawiańskie, wykazujące dni sądowe i postępowanie prawne, były krokiem do ulepszenia sądownictwa. Od wyroków konsula, w najważniejszych sprawach, służył odzew do narodu. Rodowych za lekceważenie praw na górze świętej zaręczonych, lud pociągał do odpowiedzialności, a kiedy rodowi o złamaniu ich już nie myśleli, sądy te rzadko się zdarzały.

Dochody krajowe były pod kierunkiem senatu. Podatki, cła w portach i miastach granicznych pobierane, dziesięcina z dóbr narodowych, dzierżawa z kopalni, łupy wojenne publicznie przedawane, stanowiły dochody skarbu (1). Rachunki skarbowe prowadzili kwestorowie, z początku rodowi, od r. 335 (419) także plebejscy, a liczba ich po zdobyciu Samnium i Italii 485 (269) dla pomnożonych czynności w pobieraniu nowych dochodów, do ośmiu została powiększoną. Do pomocy mieli pisarzy (2), którzy nabywszy biegłości w swo-

(1) Podatek płacili Rzymianie i sprzymierzeńcy Italscy. Dochody dzielono na bezpośrednie czyli stałe, i na pośrednie, niestałe. Do stałych liczyło się pogłówne, podatek gruntowy od własności i nadzwyczajny, *temerarium*, składany w nagłej potrzebie, w okolicznościach dla kraju nieszczęśliwych. Do niestałych rachowano: wszelkie dzierżawy, dziesięciny, pastewne, cła lub inne opłaty tego rodzaju.

(2) Notarii, scribae.

jém rzemiosłe, corocznie niezmienniani, stali się dla urzędnika nieodzownie potrebnymi. Do tego rodzaju pracy samych tylko wyzwoleńców powoływano; ci składali cech oddzielny, byli porządni, a z powodu stanu nie mogli rościć prawa do dostojenstw krajowych.

Policją wykonywali z początku edylowie plebejscy. Do nich należał porządek w mieście, spokojność po ulicach, miary, wagi, oraz doglądanie, aby tylko zdrową, zdrowiu nieszkodliwą żywność na targach przedawano. W obszerniejszym zakresie przeszedł później na edylów kurulnych dozór świątyń, służby religijnej, obyczajów, oraz handlu zbożem (1). W ciężkiej potrzebie, kiedy nieurodzaj lub inne klęski nękały naród, oddzielnego dla zaradzenia niedostatkowi obierano urzędnika, prefekta żywności.

Wzniosłe było cenzorów powołanie w społecznych stosunkach Rzymian. Wybór do senatu i rycerstwa jako też spis kwirytalnego majątku narodu, nadawał im wysokie w kraju znaczenie. Obyczaj, nakształt ogniwa, z majątkiem ściśle się łączą, przeto jako sędziowie obyczajów wykonywali zbawienne dla dobra ogółu moralne sądownictwo, karcili opieszałość w obowiązkach względem kraju i stanu obranego, lenistwo około uprawiania roli (2), mniej godziwe zarabkowanie, kramarstwo, wiarołomność, zbytek i bezbożność (3).

(1) Ob. T. II. str. 12. i nast.

(2) Plin. H. N. XVIII. 3. Agrum male colere, censorium probrum judicabatur.

(3) Ob. T. I. str. 276 i następ.

### Wojskowość.

Wojskowość na prostych, ale stałych prawidłach oparta, w początkach do panowania Serwiusza, ściśle z narodowością szczepów była połączona. Obrona kraju polegała na rycerstwie rodowém, które głównie składało siłę zbrojną; zaprowadzone za Romulusa, pod następcami jego w miarę ludności lub potrzeby państwa, do 900 podniesione, liczyło za Serwiusza osmnaście setni, 1800 głów. Służba wojskowa w rycerstwie z znacznymi wydatkami połączona, uciążliwa dla powołanych, zwróciła na siebie od samego początku troskliwość władzy. Ogół narodu przykładał się do kosztów; rycerz od skarbu miał konia, na obrok odbierał przekazy (1); bo chociaż za panowania królów, równie jak w pierwiastkach rzeczypospolitej, sami tylko rodowi, a przeto zamożniejsi należeli do rycerstwa, niewszyscy jednak mogli nieodzownym wydołać wydatkom.

Obok rycerstwa jazda rychło do zwycięstw się przykładała. Naród rozprzestrzeniając granice państwa i zwodząc krwawe boje z ościennymi ludami wcześniej uczuł jój potrzebę. Odtąd majątek obok rodu daje prawo do rycerstwa, lud mógł tego zaszczytu dostępować, a już Meliusz zajmuje znakomite pod tym względem stanowisko (2).

(1) Podług przepisów Serwiusza miano rycerzowi płacić po 20000 asów na kupno, a 2000 rocznie przekazywać na utrzymanie konia. Te ostatnie przekazy wystosowywano do majątków wdowich, zamożnych a bezmeżnych niewiast, tudzież do majątków nieletnich, na którychby z kolei służba przypadała. Później także odbierali rycerze tak zwane *aes equestre* i *aes hordearium* na obrok skarbowego konia. W miejsce przekazów obrocnych z czasem żółd zaprowadzono.

(2) Hülmann 60, 102, 307, 308; Eisendecker 244, 245 i następ.



Pod przewodem rycerstwa zostawała piechota. Klienci, drużyna rodowych, tudzież lud na roli państwa osiadły, piesze wojsko składali. Było go wedle potrzeby 3,000, 6,000, 9,000. Na wzór rycerstwa szczepy narodowe dawały piechotę, póki Serwiusz nie położył także zasady majątkowej. Król ten utworzywszy liczniejszy i zamożniejszy stan kmieci, zniewolił także rodowych do rolnych nadań. Od panowania jego wojskowość poczyną się opierać na majątku; rodowi służyć będą z czasem w piechocie, a lud w rycerstwie, zwłaszcza gdy potrzeba jazdy stała się nieuchronną <sup>(1)</sup>.

Odtąd tworzone piechotę z pięciu klas z odpowiedniem do majątku i gatunku wojska uzbrojeniem <sup>(2)</sup>. Rzymianie dla służby wojskowej, między innemi, podług wieku byli podzieleni na starszych i młodszych. Starsi od 45 do 60 roku poręczoną mieli w razie potrzeby obronę miasta, młodszy od 17 do 46 na polu bitwy gromili nieprzyjaciół. Osobne setnictwa składali rzemieślnicy, grający na rogach i trąbach <sup>(3)</sup>. Ubodzy tudzież wyzwolenicy wolni od wojska, tylko w gwałtowném niebezpieczeństwie stawali do boju; powołani do oręża zwykle na morzu wojowali.

Żołnierz pieszy dwadzieścia wypraw odbywał, jezdny dziesięć lat służył. Służba czy w rycerstwie czy w piechocie przynosiła zaszczyt i po dziesięciu latach dawała prawo do ubiegania się o dostojęństwo krajowe. Tylko piastowanie godności lub niezdolność uwalniały od służby <sup>(4)</sup>; uchylający się od wojskowości, zniewoleni do niej być mogli; nieposłuszni płacili grzywny, a nawet utratą wolności byli karani.

Aż do wojny z Hannibalem corocznie tworzone nowe legiony; od tego czasu powoli wojsko stałe zaprowadzone zostało.

(1) Huschke 423.

(2) Huschke 425.

(3) Cornicines, tubicines.

(4) Senatorowie służyli jako dowódcy, legaci, trybunowie lub ochotnicy.

Z początkiem rzeczypospolitej cztery były legiony, po dwa dla każdego konsula; z czasem powiększyła się liczba, zwłaszcza gdy na mocy umowy, lub w przypadkach potrzeby, sprzymierzeńcy dawali drugie tyle piechoty, a jazdy nawet więcej niż sami Rzymianie. Po odbytych poborze i wciągnięciu spisowych do księgi, żołnierz składał przysięgę. Od chwili jej wykonania ulegał surowej karności obozowej. Legiony piesze miały w czasie oblężenia Wejów żołd stały otrzymać <sup>(1)</sup>, podobnie niedługo potem rycerstwo. Część wszakże żołdu potracano na oręż, ubiór i żywność, póki K. Grachus nie postanowił, że żołnierz bezpłatnie ma ubiór dostawać. W ciągu tegoż oblężenia rycerze szlachetnym wiedzeni zapalem, chociaż nie mieli skarbowych koni, na własnych spieszyli dla wetowania poniesionej klęski. Wojsko w pochodzie pilnowało się czworoboku <sup>(2)</sup>, mianowicie kiedy zbliżka nieprzyjaciół zagrażała. W środku umieszczano sprzęty obozowe, juki i toboły. Żołnierz, oprócz oręża i innych potrzeb, np. ostrokołów, na czternaście dni żywność z sobą nosił. Chorągwie <sup>(3)</sup>, godła piechoty ciężko zbrojnej, proporce <sup>(4)</sup>, znaki rycerstwa, brane były ze skarbu. Legionu godłem był dziurt z wizerunkiem zwierza na górze umieszczonym; od czasów Maryusza srebrny orzeł z rozpiętymi skrzydłami. W pochodzie wojsko każdej nocy rozkładało namioty; w późniejszym czasie obozy wojskowe dały miastom początek; kształt obozu czworobok <sup>(5)</sup>; obozy otoczone były rowem, wałem i ostrokołem. Do boju wojsko w trzy rzędy stawalo <sup>(6)</sup>; często jednak szyk bojowy wedle miejscowości lub potrzeby przybierał kształt inny, klinowy.

(1) Ob. T. I. str. 310.

(2) *Agmen quadratum*.

(3) *Signa*.

(4) *Vexilla*.

(5) *Roma quadrata*.

(6) Ob. T. II. str. 77. i nast.

Sztuka oblężenia od małych początków doszła z czasem do wysokiego stopnia u Rzymian. Miasta dobywano szturmem albo je oblegano; podkopy należały do zwyczajnych środków dobywania. Weje podkopem wzięte zostały. Wojsko idąc do szturmu pod żółwim czyli pod tarczami w kształcie żółwia ułożonemi, pod bramy miasta podchodziło; w razie oblężenia tworzyło zasieki koło miasta, sypało wały opatrzone rowami dla zabezpieczenia się od wycieczek nieprzyjaciela; w środku grobla ruchoma z ziemi, drzew lub kamienia, wyższa od murów, dla uderzenia na miasto. Na grobli kilkopiętrowe wznoszono wieże, a na tych ustawiano kusze, z których miotano na nieprzyjaciela kamienie, pociski lub strzały ogniste. Inne jeszcze były ruchome wieże na walcach lub kołach przenośne; u spodu taran dla kruszenia murów nieprzyjacielskich; w środku most dla zarzucenia na mur, kiedy żołnierz w oszczepy i oręż zbrojny na oblężonych nacierał. Taran pod mury podsuwał żołnierz zasłonięty szopą lub dachem (1), a dla wysadzenia rycerstwa do miasta winduga używana była (2). Dla odparcia oblężeni robili przeciwkopy, czynili wycieczki, miotali kamienie, chwyтали się wszelkich środków dla udaremnienia usiłowań nieprzyjaciół.

Skromne ale chlubne nagrody czekały zwyciężkiego żołnierza. Łupy były dla dusz pospolitych silnym do wytrwałości bodźcem; szlachetni innych pragnęli męztwa godeł; dębowy wieniec zdobił skronie rycerza za uratowanie Rzymianinowi życia; wieniec obozowy nosił, kto pierwszy wdarł się do nieprzyjaciół obozu; murowy, kto pierwszy na mur nieprzyjacielski wkroczył; z trawy, kto oblężone miasto lub opasane wojsko od zguby wyzwolił. Taką nagrodę otrzymał Decyusz za oswobodzenie

(1) Vineą, szopą wojenną, zrobioną z drzewa, z plecionki wierzbowej, ziemią, skórą, lub innemi rzeczami od zniszczenia zabezpieczonej. Pod jej zasłoną posuwało wojsko taran pod miasto dla rozbijania murów.

(2) Tolleno.



wojska; nadto konsul obdarzał walecznego rycerza złotym wien-  
cem, stem wołów i buhajem ze złożonemi rogami (1). Na-  
ramienniki, łańcuchy, dziuryty wobec wojska rozdawane, po-  
większenie żołdu lub żywności, należały jeszcze do nagród  
męztwa, godeł odwagi. Jak waleczność i chlubne obowiązków  
dopełnianie odbierało nagrodę, tak brak odwagi, zaniedbywa-  
nie powinności ściągało karę, wymierzaną stosownie do prze-  
winień; w razie mniejszych uchybień, kary na wstyd wyracho-  
wane rzadko chybiały celu, większe przestępstwa podług stopnia  
karano chłostą lub toporem; rokosz w wojsku dziesiątkowanie  
pociągnął (2). Karność obozowa dawała żołnierzowi Rzymskiemu  
hart duszy; surowości jój napotykamy dosyć liczne przykłady;  
ale w godzinach zasłużbowych wódz chętnie dzielił z żołnie-  
rzem gry obozowe, zabawy, ćwiczenia ciała i bez urazy słuchał  
przekąsów wojownika.

Najwyższa dla wodza nagroda była, kiedy go zwyciężkie woj-  
sko okrzyknęło *Imperatorem*; senat dla bogów nakazał dzie-  
kczynne modły, lub tryumf dla niego wyznaczył. Hetman  
jeżeli na placu bitwy, na wojnie prawnie wypowiedzianej, z górą  
5,000 nieprzyjaciół trupem położył i granice państwa rozsze-  
rzył, do tryumfu mógł rościć prawo. W dniu uroczystego  
obchodu, legiony z pola Marsowego ulicą i bramą tryumfalną  
postępując dążyły do kapitolium. Chóry muzyczne, zwierzęta  
ofiarne, łupy z nieprzyjaciół, wizerunki miast zdobytych, jeńcy,  
ceklarze z pękami w wawrzyny zdobnemi, wódz w todze i tunice  
bramowanej, z wiencem zwyciężkim na skroniach, na okazałym  
rydwanie przez cztery białe konie ciągnionym, to wszystko z woj-  
skiem składało wystawną uroczystość, tryumfem zwaną. Wódz na  
kapitolu za świetne zwycięstwo Jowiszowi składał dziekczynne  
modły i świetną sprawiał mu ofiarę; uroczystość kończyła się  
uczta lub inną zabawą.

(1) L. VII. 37.

(2) L. II. 59.

Mniejszy tryumf nazywano pieszym (1). Wódz pieszo lub na koniu, z wieńcem myrtowym na skroniach, wchodził do miasta, a bogom z owcy czynił ofiarę. Na pamiątkę zwycięstw wznosiły się trofea, drzewa, posągi, łuki tryumfalne i pomniki. Czasem, dla hańby, zwyciężeni nieprzyjaciele przechodzili przez jarzmo (2).

Rzymianie nie obcymi też byli na morzu, chociaż flotę wojenną, w istotném znaczeniu, wybudowali dopiero w ciągu wojen Punickich, morze jednak znali i z niém do pewnego stopnia się spoufalili. Ankus Marcyusz, czwarty król Rzymski, założywszy miasto Ostya i port nad Tybrem (3), założył podstawę handlu morskiego. Oddzielne też lasy na budowę okrętów przeznaczył (4). Roku 245 zawarli Rzymianie z Kartagińczykami pierwszy układ handlowy, pozwalający kupcom Rzymskim handlu w Sycylii, Sardynii, Kartaginie oraz części Afryki. Roku 402 ponowili układ. Nie tylko handlem ale korsarstwem także trudniły się miasta nadmorskie przez Rzymian szkodowane. Roku 416 zdobyli Rzymianie na Ancyatach 22 okręty; dzioby zdobytych zdobyły mownicę na forum. Roku 473 krążyły nawy Rzymskie koło brzegów Tarentu; Tarentynowie złupili je a to między innemi dało powód do wojny z tym narodem i z Pyrrusem. Były to pojedyncze, odosobnione próby, często przerywane. Nawet w ciągu wojny Epirockiej, Kartagińczykowie przyrzekli Rzymianom, ponawiając przymierze, okręty wojenne i przewozowe, gdyby siły morskiej przeciw Pyrrusowi użyć przyszło. I po wypowiedzeniu pierwszej wojny Punickiej, nie na swoich, ale najętymi nawami przewieźli wojsko do Sycylii.

(1) Ovatio.

(2) Dwa słupy prostopadłe wbite w ziemię, połączone u góry belką, stanowiły jarzmo. L. III. 28.

(3) L. I. 33.

(4) Aur. Vict. de vir. illustr. 5.

Roku 443 (311) dwumężów morskich do floty mianowano (1), do której, wedle podobieństwa, miasta nadmorskie dały trójrzędne nawy (2). Senat zamierzył na Korsyce zaprowadzić osadę aby ztamtąd mieć drzewo na budowę okrętów, zamiaru jednak nie doprowadził do skutku. Rzymianie bowiem w tym okresie trzymając się pobrzeżów, nie puszczali się na dalekie morskie podróże.

---

### Religia.

---

Rzymianin głęboko szanował co mu religia za boskie podawała. Wprawdzie ciemno tylko, niewyraźnie, bogi swoje pojmował, ale o wpływie ich na losy państwa, stosunki społeczne i rodzinne mocno był przekonany. Zasady religijne nie były w stały porządek ułożone; swobodna Greka wyobraźnia nie przybrała ich w barwę uroku, ani im młodzieńczego nadała wdzięku; samodzielny, czynny Rzymianin lubił bezwarunkowe i ściśle wykonywanie obrządków; z głęboką czcią dla potęg nadumysłowych wierzył w zawisłość człowieka od istot niebieskich. Z téj wiary wypłynęło mnóstwo obrządków i przepisów, odhywanych z sumienną troskliwością, wedle prawa, podań lub zwyczaju przodków. Przez modły, śluby, ofiary dziękczynne, igrzyska, naród uczucia swoje dla bogów tłómaczył. Wieszczby używał badając wolą niebian dla kierowania sprawami państwa, bo religia najściślej połączona była z celami państwa; z państwem się téż rozwijała. Od ko-

(1) L. IX. 30.

(2) Nie powiada Polibiusz l. 20, jakoby Rzymianie dopiero w ciągu wojny Punickiej budowali okręty, ale że wtenczas dopiero zaczęli budować trójrzędowe większe, aby z odpowiednią siłą mogli spotykać się z flotą Kartagińską.



lebki nieśmiertelnego miasta, w ręku kapłanów, znakomitych rodzin, mężów stanu i wojowników, najdzielniej przykładając się do wielkości narodu. Religii winni Rzymianie większą część cnót swoich, a mianowicie rzetelność i miłość prawdy. Nawet popędliwi i dzikięj duszy hetmani słuchali jęj głosu, bo przy pomocy bogów nie tylko umysł wojska ale same losy przewyćżali. Nie była jednak religia wyłącznie tylko służebnicą, środkiem państwa, chociaż w potrzebie przez wieszczbę i inne przemyślne zabiegi naczelnicy kraju ster rządu sprawowali. Religii przodków, czei bogów, w głębokięj wierze przypisywał Rzymianin powodzenie narodu, pićrwszeństwo swoje nad innemi ludami, świętą potęgę państwa na ziemi, jak twierdził, jedyne (1). Z dwoistych więc powodów walczyli rodowi z ludem o zatrzymanie dostojenstw religijnych, jak o najświętsze swobody.

Obrządki były dwojakie: publiczne i prywatne. Pićrwsze tyczyły się ogółu, drugie rodzin pojedynczych. Jedne i drugie zostawały pod tarczą prawa kapłańskiego. Rzymianie pobbazający dla religii obcych ludów, bogi ich szanowali, swojej nikomu nie narzucali, ale mieli ją za klejnot narodowy, za najdroższą puściznę przodków, za podstawę wielkości państwa. Dlatego chyba w gwałtownęj potrzebie na łono jęj przyjmowali bogi cudze, a w takim razie senat z narodem o nadaniu im obywatelstwa szańowił. Moralny wpływ religii rozlewał się na wszystkie strony. Skutkiem jego były: cześć bogów, wykonywanie obowięzków dla kraju, rodziców, krewnych, przyjaciół, i obcych nawet, szanowanie prawa gościnności, wstręt od złęj wiary, podejsćia lub innych zbrodni, bo wedle zasady religii Rzymskięj bogowie brzydzą się złęm, karzą zbrodnie, wynagradzają cnoty. Zasada ta przeszedłszy

(1) Cic. de Nat. Deor. II. 2, 3, 24, 65. III. 5, 20, de divin. I. 1, 10, 15, 16, 17, 18, 24, 26, 35, 39, 41, 43, 44, 45, 46, 47. II. 22, 23, 34, 47. Herder. *Ideen zur Philosophie der Geschichte der Menschheit* 1785. T.III. str. 290.

w życie narodu, była podstawą jego wielkości. Póki Rzymianin czcił swoich bogów i w pokorze ofiary im składał, był wielki; gdy szydzić z nich zaczął, a bezbożność wzrastała, Rzym chylił się do upadku. W tym okresie, gdy jedna z westalek wstyd, dziewictwo straciła, lud na klęczkach idzie do świątyń, tarza się w prochu, matrony włosami zamiatają świątyń podłogi, cały gród przywdziewa żalobę. Rzymianin ślepo wierzy w dni szczęśliwe i nieszczęśliwe, w przepowiednie z lotu ptaków, ze śpiewu ich lub żeru, z wnętrzości zwierząt ofiar-nych, z błyskawic; one są dla niego skazówką, prawem działania. Rodowi sprawując prawie jeszcze wyłącznie w tym okresie dostojęństwa kapłańskie, trzymali lud w przesadach, łączyli z religią korzyści swego stanu, ale te przynajmniej do dobra ogółu, do niepodległości kraju były skierowane.

Obok bogów światła są bogi cienie, duchy, Lemury, Lary, istoty opiekuńcze, jeżeli względem nich żywi swoich dopilnowali powinności. Lemur zapomniany staje się larwą, jako nocna mara dręczy winowajcę. Dla bogów odbywają się uczty, dymią się po stołach wytworne potrawy, łoża są porozstawiane dla tych niewidzialnych gości z nieba.

Księgi Sybilli, Grecki zabobon, chowane w kapitolium, są dla Rzymian ucieczką w klęskach, korzą się przed ich wyrokami, bo wszędzie Rzymianin widzi boga, ale go nie obejmuje, do łona swego nie przytula; są to bogi dla potrzeby, dla celu państwa utworzone. Nie pojmował boga, o którym mu wyobrażenie, jako duchowym, Numa podawał. Bóstwo bez nazwiska było za wysokie na jego pojęcie.

Najdawniejsze wyobrażenia religijne Pelazgo-Latyńskie tracą z czasem, razem z obrządkami, na pierwotności swojej. Umiejętność Etrusków, lubo tylko zewnętrznie, wpłynie na ich zatarcie. Powoli przyjmowano obrządki Greckie, księgami Sybilli doradzane, łączono bóstwa Greckie do bogów Italskich. Roku 356 (398) odbywało się pierwsze uroczyste *łożościele*,

*lectisternium* (1), już i pierwój nadaremnie bronili edylowie obrządków ojczystych (2). Rzymianin zabobonny w klęskach u cudzych nawet bogów szukał ratunku. Podobnież w czasie morowej zarazy, sprowadzono do Rzymu uzdrawiającego węża Eskulapa z Epidauru r. 462 (292). Z wężem przybyli lekarze Greccy; nastały owe nocne w świątyniach czuwania, inkubacye i inne kapłanów kuglarstwa dla leczenia chorych. Już dawniej Junona Wejencka przeniesiona do Rzymu, dała początek do szerzenia się w nim obrządków Greckich. Dawna Pelazgo-Latyńska religia zaczyna upadać, a w miarę obcego wpływu, upada szczerza Rzymian wiara w bogi przodków i podania. Wieszcza zachowała całą powagę, bo wszelkie sprawy tylko pod godłem jój przedsiębrane być mogły. Wieszcza była wyższa i niższa. Urzędnicy pierwszego rzędu, dyktator, konsul, pretor, i cenzorowie posiadali wyższą, z pewną jednak różnicą, inni urzędnicy niższą, mniej znaczną.

---

### **Nauki, umiejętności i sztuki.**

---

Rzymianie, jako lud polityczny, obrali dla siebie przedewszystkiém zakres działania, zakres wielkich czynów. Występując samodzielnie w rzeczywistości życia lubili zatrudnienia praktyczne, trudy obozowe. Zamierzywszy wyjść na bohaterów świata, przepisywać ludom prawa, wydali mnóstwo nieustraszonych wojowników, ale Homerów, Platonów nie mieli. Na drodze działań, w zakresie rzeczywistości, nie byli do Greków podobni, bo chociaż, jak Grecy, rozważni i umysłowi, nie poświęcali się wzniosłym badaniom ducha, wyższemu rze-

(1) L. IV. 30.

(2) Gell. N. Att. XIII. 14.



czy przeglądowni, życiu harmonijnemu. W sztukach i umiejętnościach Rzymianin nie był twórczy; polityczny jego zawód, czyny wojenne przeszkadzały mu do wyższego ukształcenia, do swobodnych rzeczywistych uczuć ducha. Działając bezprze-stannie na zewnątrz, przekształcając państwa i ludy, rozwijał siły zewnętrzne, a nie kształcił życia wewnętrznego. Taki kierunek od pierwszego zawiązku narodu Rzymianom nadany, kazał im mierzyć rzeczy wedle ich użyteczności <sup>(1)</sup>. Nie byli Rzymianie, w ścisłym znaczeniu wyrazu, poetami lub filozofami, lubo mądrość Grecką, w porze właściwej, strawili i do owocu przywiedli. W naukach, prócz prawa, wymowy i historii, naśladowali Greków; na polu historycznym, na niwie politycznej są dopełnicielami starożytności. Grecy i Rzymianie są jej wyobraziciele. Grek przez życie duchowe, wewnętrzne, umysłowe, Rzymianin przez zewnętrzne, rzeczywiste, polityczne. Rzym połączył nauki i ducha wschodu i południa z duchem Europy. Zwyciężywszy Afrykę i Azję, staje się ogniskiem ludów dawnego świata, zlewa ich umiejętności w jedną całość pod swoim berłem, dawne rozproszenie ustaje, bezsilna dotąd oddzielność występuje w pierwszej powszechnej postaci.

Oświata jest delikatną rośliną: wśród bojów, szczęku oręża, rzadko się rozwija; dlatego w tym okresie obcemi były nauki dla Rzymian mających tylko na celu kształcenie zdolnych do oręża i dzieł pokoju obywateli. Początkowe nauki winni zakładom przodków, Latynom, ludom w Italii shołdowanym, Auzończykom, Etruskom, później Grekom na téjże ziemi osiadłym.

Język Rzymian, narzecze Eolskie, prawie ze wszystkimi językami ludów Italskich zmieszany, w początkach gruby, nieokrzesany, już w tym okresie był treściwy, poważny i pełen

(1) Cic. Tusc. Quaest. I. 2.

godności, już język prawodawców, przyszlých władzców świata; duch Rzymski w nim się odbijał.

### Poezya.

Poezya Rzymian, roślina cudzoziemska, córa ziemi Łatyńskiej, zakwitnie nie jednym nadobnym pączkiem. Śpiewy liryczne i widowiska dramatyczne do jęj pierwiastków należą. Do pierwszych liczą się pieśni Saliów z zbrojnym tańcem połączone (1), śpiewy w czasie biesiad przy głosie fletu, na pochwały przodków nucone (2), wieszczów prorocstwa i śpiewy tryumfalne (3). Do drugich Fesceniny, satyryczno-komiczne nieprzygotowanki (4). Atellany Oscyjskie, w których młodzież Rzymska występowała (5).

(1) Axamenta. Saliów, kapłanów Marsa, zaprowadził król Numa. L. I. 20. Plut. v. N. 68.

(2) Cic. Tusc. Quaest. IV. 2. Brutus 19.

(3) Cic. divin. I. 40. Horat. Epist. II. I. 26.

(4) Fesceniny należały bez zaprzeczenia do najdawniejszych widowisk Rzymskich, chociaż początki ich, jak samo nazwisko pokazuje, z Etruryi były wzięte. Satyryczne te nieprzygotowanki na zabawach, obchodach wiejskich, rozweselały umysł wieśniaka. Zład ton ich lekki, swobodny, żartobliwy, osnowa dorywcza, forma niewymyślna. Dwuspiów satyryczny stanowił w nich dramatyczność. L. VII. 2. Horat. Epist. II. 1. 139.

(5) Atellany odnoszą się do Atelli Oscyjskiej w Kampanii. Byłyto fraszki, farsy, przez młodzież stanu wolnego grywane; po wykształceniu się dramy, złączone jako exodya z Fesceninami, przedstawiane były albo w ich ciągu albo po nich. L. VII. 2. Val. Max. II. 4. Rzymianin nie lubił, w ogólności, w pierwszych wiekach bytu swojego, widowisk i sztuk teatralnych. Żyjącemu w rzeczywistości obce było przejmowanie cudzych charakterów; występowanie z siebie, przekształtowanie winne istoty, uważał za zepsucie, za skażenie moralne; dlatego aktorowie u Rzymian byli po większej części wyzwoleńcy; nie należeli do wspólności życia politycznego. Zdaniem Rzymian byłato naturalna konsekwencya, bo wedle wyobrażeń Rzymskich, Rzymianin tylko poważnemu, praktyczne-

Prawdziwie narodową poezją były w tym okresie śpiewy historyczne na cześć znakomitych mężów składane. Właściwe widowisko winno początki swoje u Rzymian, bawiących się dotąd tylko zawodami w cyrku, okrutnej zarazie. Roku 391 (363), kiedy wszystkie znane środki i obrządki religijne nie odwróciły gniewu niebian, sprowadzili Rzymianie aktorów z Etrury, którzy przy głosie fletu tańce wykonywali. Skoki, balet Etruski, z widowiskiem satyrycznym i śpiewem został połączony <sup>(1)</sup>. Ale widowisko nie miało jeszcze czynu, akcji. Na dramat wykształcił je pierwszy, wedle wzoru Greków, Liwiusz Andronikus.

---

### Wymowa.

---

Z wymowy słynęli Rzymianie. Od samej kolebki państwa rozwijała się w miarę swobód narodowych, urządzeń republikańskich i trybu sądownictwa. Gdzie sprawy państwa, czynności najważniejsze, przychodziły pod roztrząsanie ogółu, wymowa wcześniej kształcić się musiała. Pierwsze większe usiłowania były mowy pogrzebowe <sup>(2)</sup>. Cechą najdawniejszej wymowy była jedrność, siła naturalna, męzka, bez sztuki i ozdób.

mu życiu się poświęca. Kto zaś zbywał się osoby swojej i charakteru dla zabawy innych lub korzyści, tracił powagę i wziętość.

Młodzież Rzymska właściwie w Atellanach nie grywała; przedstawianie czynu, akcji, zostawując aktorom tylko *wpograch*, intermedyach, występując, narodowe Fesceniny oddawała. Nie obce więc role odgrywała, nie przedstawiała zmyślonych czynów, jak aktorowie, lecz smagała się w satyrycznym dwuśpiewie. Później dopiero, po obudzeniu się smaku, po obeznaniu się z literaturą Grecką, znakomici aktorowie, Roscyusz, Ezopus, zażywali poważania i wolności. Cicero pro Roscio 9. Atellany były to improwizacye, tylko osnowa była pisana. *Grundriss der Philologie von Friedrich Ast. Landshut 1808, str. 405 i następne.*

(1) L. VII. 2.

(2) L. VIII. 40. Cic. Brut. 16.



Po obeznaniu się z retorami Greków Rzymianin nie gardził sztuką i zasadami filozoficznymi.

### **Dziejopisarstwo.**

Po wymowie najwydatniej duch Rzymski odbija się w dziejopistwie, bo życie narodowe, stojące w bezpośrednim związku z duchem narodowym, podawało obfite żywioły do historii. Historia Rzymian jest najczystszeźm zwierciadłem ich życia. Jeżeli znawca, mąż zdolny, z duszą, szlachetny, wziął się do nagromadzenia rozproszonych czynów, nie mógł tylko tworzyć wielkie dzieło, a górujące wypadki musiały rzucać światło na całość dziejów. Dzieje przez mężki umysł, jakby na nowo usnute, przedstawiają ducha Rzymskiego w objawieniu, w czystym i samobytnym życiu.

Publiczne i rodzinne pamiątki, roczniki kapłanów (1), zapisy konsulów z wyrażeniem ważniejszych zdarzeń, księgi płóciennne w świątyni Junony Monety chowane (2), oto najdawniejsze źródła dziejów narodu Rzymskiego. Pomniki piśmienne ciężko uszkodził pożar Gallicki (3). Od drugiej wojny Punickiej, obok poezyi i krasomówstwa, bujnie takzedziejopisarstwo zakwitnie.

(1) Cic. de Orat. II. 12.

(2) L. IV. 7, 13, 20, 23.

(3) L. VI. 1.

## **Prawodawstwo.**

Od pierwszego zawiązku państwa Rzymianie mieli głośne prawodawców imię. Znane są prawa Romulusa, urządzenia religijne Numy, Ankus Marcyusz wykształcił prawo wojny i pokoju, straży feczyalów poruczone (1), Serwiusz Tullius chlubne pozyskał imię prawodawcy (2). K. Papirysz zebrał prawa królewskie, nakoniec prawo XII tablic jest w tym okresie ważnym pomnikiem prawodawczych usiłowań ludu Rzymskiego.

## **Dzieła sztuki.**

W dziełach sztuki występowali Rzymianie dla potomności jak władzcy ziemi, dla których zasoby i ręce zwyciężonych ludów były na rozkazy. Najdawniejsze zabytki malują już myśl uwiecznienia pamiątek narodowych. Wcześniej stawiał Rzymianin pomniki sławy dla ozdoby miasta. Świątynie przez Romulusa i Numę wystawione, roboty za panowania Anka dokonane, wspaniałe budowle króla Tarkwiniusza, świątynie, gmachy sądowe, cyrk i kosztowne podziemia są głośne pamiątki dzieł sztuki. Wskazaną drogą postępowali Serwiusz, Tarkwiniusz, konsulowie, edylowie. Powoli stanęły owe wieże i bramy, owe teatra i amfiteatra, cyrki i stadye, łuki tryumfalne i posągi, owe gościńce i wodociągi, pałace i łaźnie, które nie w Rzymie tylko, ale wkrótce w Italii i dzielnicach świadczą o wielkości ducha i potędze narodu co je stawiał. Ależ

(1) L. I. 32.

(2) Tacit. Ann. III. 26.

posagi Klelii, Horacyusza Koklesa i tylu innych były to wyroby, twory dłuta Rzymskiego (1)? Za panowania Numy istniały już rozmaite cechy w Rzymie, nie ulega wątpliwości, że rzemieślnicy między niemi się znajdował. Duch Rzymski, trwałość malowała się w stawianych dziełach; mistrzów jednak, przewodników, brali Rzymianie wedle podobieństwa z Etrury, zwłaszcza, że styl Etruski ze znamieniem wielkości dziwnie im do smaku przypadął. Nigdy sztuka nie podniosła się w Rzymie do swobody, do lekkości sztuki Helleńskiej.

Malarstwo miało poważanie w Rzymie. K. Fabiusz malował świątynię szczęścia i otrzymał przydomek Piktora (2). Do dzieł sztuki należy w tym okresie kolosalny posąg Jowisza, wzniesiony na górze Albańskiej i daleko na wszystkie strony widzialny. Zbroję na Samnitach zdobytą poświęcił Sp. Karwiliusz na ten pomnik narodowy, z opilków posąg dla siebie wyrobił (3).

Wileczya Kapitolńska z ssącemi piersi bliźniętami wystawiona pod drzewem Ruminalném r. 457, i późniejsza nieco trumna Scypiona Barbata, dają wniosłe wyobrażenie o piękności stylu Etruskiego w Rzymie. Po podbiciu Lacyum, Italii dolnej a zwłaszcza Etrury, liczne dzieła sztuki, jako łupy wojenne, do stolicy swojej nagromadził zwycięzca; z samej Wolsynii dwa tysiące posągów wedle podania przeniósł do Rzymu (4).

Roku 459 (295) poświęcił L. Papirysz Kursor z łupów Samnickich pierwszy kompas w Rzymie na świątyni Kwiryna (5).

(1) Plin. H. N. XXXIV. 13 (6).

(2) Plin. H. N. XXXV. 7 (4). Odmalował, jak się zdaje, na ścianach świątyni zwycięstwo K. Bubulka na Samnitach.

(3) Plin. H. N. XXXIV. 18 (7).

(4) Plin. H. N. XXXIV. 16 (7).

(5) Plin. H. N. VII. 60.



### **M u z y k a.**

W muzyce mało postąpili Rzymianie. Była wrzawna lub wesola; flet i śpiew używane na biesiadach, nie doszły do doskonałości Greckiej muzyki. Uroczystości religijne wśród wrzawy, tańców i skoków przy muzyce obchodzone były. Na uroczystościach religijnych Etruskowie przygrywali. Zakłopotany był senat, kiedy fleciarze Etruscy opuścili Rzym, zagniewani że im cenzorowie odebrali przywilej odprawiania uczt w świątyni Jowisza. Mieszkańcy Tyburu, dokąd się fleciarze udali, za namową senatu upoiłi ich i upokorzonych odwieźli do Rzymu, gdzie im dawne prawo przywrócono <sup>(1)</sup>.

### **Życie i zatrudnienia.**

Handel i rolnictwo należały do głównych zatrudnień Rzymian, stanowiły one główne środki zarobkowania, źródło zamożności narodowej. Handel lądowy prowadzili z ludami Italii dolnej, z Wolskami tudzież Etruskami, rozciągając go nawet do krajów, z którymi nie było ścisłych stosunków przyjaźni. Tylko podczas wojny chwilowej doznawał przerwy. Handel nie tylko był lądowy ale i morski. Nawy przybywały do Kartaginy i Sycylii przez swobody handlowe z Rzymianami połączonych. Sardynia i Libia nie miały im być przystępne. Morskim handlem wcześniej zajmowali się Rzymianie, jednak nie sami, lecz cudzoziemcy w ich kraju osiedli. Latynowie shołdowani i Etruskowie znajdujący większą w Rzymie opie-

(<sup>1</sup>) L. IX. 30.

kę niż u zniewieściałych ziomków, korsarstwu oddanych. Skazówką handlu morskiego są: założenie Ostyi, układy handlowe z rzeczpospolitą Kartagińską, oraz stosunki z Tarentem, z powodu których wynikły naprzód zatargi, a wkrótce uporczywa wojna. Rzemiosło jednak, handel, przemysł nie dawały powagi; waleczność i pilna uprawa roli przynosiły znaczenie obywatelskie.

Rolnictwo uważane jako zatrudnienie szlachetne, było najchlubniejszym zarobku i bogactwa źródłem. Mężowie stanu, zawołani wodzowie, których skronie zdobiły wawrzyny wojenne, użyźniali ręką swoją zagony przodków, błogie niwy ziemi Latyńskiej. Rolnictwo było w tym okresie główną cnotą Rzymskich szkołą. Kto nie wspomni z podziwieniem Cyncynatów, Fabrycuszów, pogromców potężnych wojsk nieprzyjacielskich, a przykładnych zarazem ziemian? Kuryusz odrzucił podarunki króla Epirotów, wzgardził złotem Samnickiem, bo umiarkowany w żądach przestawał na małym; jako prosty żołnierz uprawiał siedmiu morgów łąn w ziemi Sabińskiej, zamieszkiwał skromną chatę, a przecież senat ofiarował mu pięćset morgów i dom nad Tyfatą (1). Lentulowie, Fabiusze, Pisoni, Stolonowie, mieli od soczewic, bobu, grochu, drzew lub zatrudnień rolnych, przydomki swe otrzymać, które uświetnili piękniemi dla kraju czynami. Najchlubniejsze świadectwo dla senatora było, kiedy go cenzor przykładnym gospodarzem, dobrym naczelnikiem domu nazywał.

Życie Rzymianina było skromne, umiarkowane, cnotliwe, wiejskie. Zwyczajnem jedzeniem potrawy mączne i inne roślinne; pieczywem chleba same gospodynie domu się zajmowały. Jeszcze podczas wojny Samnickiej kroplami tylko sączyło się dla bogów nieśmiertelnych wino, nie miano Meceniuszowi za złe, że żonę zabił za to, iż bez wiedzy jego wino piła.

(1) Val. Max. IV. 3 § 5. Aurel. Vict. de vir. illust. 33.

Mieszkanie znakomitych Rzymian, prócz senatorów, było na wsi. I oni po skończonych obradach w stolicy, spieszyli na wieś dla swobody lub zatrudnienia koło roli. Dokoła nich mieszkaly dzieci, wnuki i klienci równie jak dzieci poważani. Naczelnik domu był ich ojcem i sędzią; władza mało troszczyła się, co się na łonie rodzin, w domach obywatelskich, dzieje; nie było nadużycia, dowolność nie trapiła rodzin, chociaż pan domu miał władzę życia i śmierci, bo uczucia natury, roztropnie pielęgnowane, mocniejsze są niż ludzkie postanowienia. Rzadkie były srogości przykłady. Przy tak patryarchalnym rządzie, potrzeba sądów stałych lub księgi prawodawczej długo nie dawała się uczuć; w miarę dopiero wzrastającej ludności i pomnożenia stosunków, nowe urządzenia stały się potrzebnymi. Rzymianka, pani domu, lubo nie dzieliła zatrudnień męzkich, nie była jednak zupełnie od wpływu na państwo, na stosunki obywatelskie, wyłączona; nie przesiadywała, jak u Greków, w oddzielnej komnacie. Rzymianki, wysoko poważane, odebrawszy przy cnotliwem wychowaniu należne płci swojej ukształcenie, dzieliły w gronie mężczyzn towarzyskie zabawy, a rozwody, chociaż w ogólności łatwe, były w tym okresie rzeczą niesłychaną.

I położenie niewolników względem pana nie było przed wojną Punicką tak uciążliwe, jak po upokorzeniu Kartaginy. Rzymianie i ludy Italskie, pomimo wojen, o udziałność prowadzonych, uważały się nawzajem za dzieci wspólnej matki. Zwycięzcy często bez okupu wypuszczali jeńców, lub krewni z niewoli ich wykupowali. Niewoli domowej do zatrudnień lub służby wyłącznej, nie znali Rzymianie w tym czasie.

Lud mieszkał w skromnych, lecz porządnym i czystych chatach, bo czystość zalecały ludom starożytnym przepisy religijne. Posłaniem jego słoma. Wesołości i uciech życia, które Grek namiętnie lubił, napróżno szukalibyśmy u poważnych Rzymian, wedle użytku rzeczy miczających; ale natomiast dalecy od lek-



komyślnęj swywoli, nawet od zmysłowości Greków, celowali pięknymi cnotami. Prowadząc ciągle wojny przywykli do życia obozowego, które utwierdzało karność, porządek i prostotę. Najwyższych dostojenstw mężowie dawali nienagannego życia, skromności i umiarkowania przykład. Mężkie pokolenie wyrosło na bohaterów przez krwawe wojny z Samnitami, przez boje z Gallami, z górą wiek ludzki trwającemi; synowie pod tą samą wojowali chorągwią, która ich ojców wślawiła. Wszelako mimo umiarkowanie, mimo mierne mienie, pojedyncze rysy z życia domowego Rzymian, równie jak szczątki doszłych nas rozporządzeń prawa, nasuwają domniemanie o większym zbytku w domach, aniżeli by się po wojennym narodzie spodziewać należało, lub dzieje czynami wojennemi przepełnione o nim wspominają. Matrony Rzymskie nosiły w dni ważniejsze lub świąteczne stołę, suknię purpurową, z brzeżkiem złotym; dentyści złotemi sztyfcikami umocowywali kobietom zęby. Prawo dwunastu tablic zakazuje palić lub grzebać ze zwłokami zmarłych złote ozdoby; to samo prawo jeszcze o użyciu złota do zębów mówi, zapobiegając zbytkowi (1). Skłonność do zbytku w ubiorach, do pojazdów, nosz i złotych ozdób do stroju, wcześniej w kobietach niż w mężczyznach objawiła się w Rzymie. Zbytek także i wydatki stołowe rychło zwróciły uwagę cenzorów i senatu. Ograniczenia w tym przedmiocie tyczyły się równie potraw jak wina; zakazano wprowadzenia win cudzoziemskich, kiedy krajowe nie doszły jeszcze doskonałości podniebienie i smak łechcącęj, jak za czasów Augusta.

Wcześniej niż Grecy, chociaż ci dla sąsiedztwa ze wschodem oraz własnych kopalni, więcej mieli złota, rozdawali Rzymianie za męstwo złote wieńce. T. Manliusz Torkwatus i M.

(1) Neve ausom adutor. Ast quoi auso dentes vinctei escint, in com olo sepelire urereve sed frauded esto. Ne aurum addito: ast cui auro dentes vincti essent, cum cum illo sepelire urereve, sine fraude esto.

Waleryusz Korwus za położenie trupem Galla w pojedyńkowym boju otrzymali od wodzów w nagrodę złote korony (1). Decyusz obok innych świetnych darów, wziął wieniec złoty za ocalenie legionów na wojnie z Samnitami (2). Na wiele lat przed spaleniem Rzymu przez Gallów dał mężnemu Aulus Postumiusz dyktator złotą koronę.

Majątki nie były wprawdzie rozległe, posiadłości nieobobszerne, pożyczki jednak dawane ludowi dowodem są zamożności w narodzie i większych zasobów, aniżeli dzieje o nich wspominają. Niektórzy Rzymianie mieli znaczny majątek. I Spuryusz Melius, obwiniony o rozdawnictwo zboża dla pozyskania wziętości u ludu i osiągnięcia władzy, do zamożniejszych należał; zboże w Etrurji zakupione niewątpliwie płacił gotówką; musiał mieć pieniądze srebrne, bo Etruskowie od niepamiętnych czasów bili pieniądze, a dzieląc handel z Kartagińczykami na morzu Śródziemném, nie mogli go prowadzić bez znaków, towar lub wyroby zastępujących. Przy całej więc prostocie okazywały się już ślady zbytków. Publiusza Korneliusza Rufina, byłego konsula i dyktatora, rugowali roku 477 (277) cenzorowie z senatu, bo dziesięć funtów sreber stołowych do biesiad posiadał (3), kiedy Fabrycyusz i Papus mieli tylko srebrne czary i solniczki do ofiar. I ubiegającym się o dostojenstwa, kandydatom do urzędów, prawo zakazywało nosenia zbyt wykwintnych białych ubiorów (4). Od roku 484 (270) bito w Rzymie pierwsze srebrne pieniądze pod stępem narodowym, kiedy dotąd na nich Etruski lub Grecki był wytłaczany.

(1) L. VII. 10, 26.

(2) L. VII. 37.

(3) Gell. N. Att. IV. 8. XVII. 21. Rufin był znany z chciwości, część łupów Krotońskich sprzedał na korzyść swoją, zamiast sprzedać je dla skarbu.

(4) L. IV. 25.

Z rokiem 454 (300) brodaci dotychczas Rzymianie, przykładem Greków, zaczęli strzyż lud golić brody; zamożniejsi utrzymywali do téj posługi oddzielnych golarzy: mniej zamożni przychodzili do golarni, które zarazem próżniactwa i plotek były ściekiem (1). Że próżniactwo i zbytek prędko wpłynęły na zepsucie obyczajów przekonywa rokosz załogi w Kapui, zbrodniczy zamach żon na życie mężów (2), jako téż legion Rzymski w Regium, który wymordowawszy mieszkańców miasta, własność ich opanował. Stosunki z bogatym Tarentem, kosztowne łupy tego miasta obudziły przepych tudzież zapal do dzieł sztuki. Rzym od wojny z Pyrrusem przybiera inną postać; dotąd były domy prywatne skromne, kryte gontami (3), rządowe okazałe; po téj wojnie dachówka weszła w użycie; ulice nie brukowane, ale porządne i czyste.

---

### **Stosunki Rzymu z ludami Italii.**

---

Rzymianie orężem utwierdzając panowanie w Italii, nie narzucali ludom ckliwego, nudnego lub srogiego rządu wojkowego, ale zaprowadzili na półwyspie stosunki polityczne, których krańce dotykały prawie granic wolności i poddaństwa, w miarę jak układy lub oręż prawo stanowił. Takiemito ogniwami spoił z sobą Rzym ludy Italskiej ziemi (4). Téj zasady długo trzymali się Rzymianie; była ona podstawą polityki senatu, na niej polegała tajemnica światowładztwa Rzymskiego.

Silny ten łańcuch tworzą:

(1) Horat. Sat. I. 7. 3.

(2) L. VIII. 18.

(3) Plin. H. N. XVI. 15 (10).

(4) L. XXVI. 49. *Exterasque gentes fide ac societate habere conjunctas, quam tristi subjectas servitio.* Tak mówił Scypio do Hiszpanów.



a) Wolne miasta <sup>(1)</sup> z prawem, już zupełném, już ograniczoném obywatelstwa Rzymskiego. Ograniczone, bez prawa głosowania, miały: Kapua, Kuma, Formia, Fundy, Suessula; zupełne, z prawem głosowania i należenia do gmin, okręgów Rzymskich: Arycia, Lanuwium, Nomentum, Tuskulum <sup>(2)</sup>. Tego rodzaju miasta zatrzymały obrządki religijne przodków <sup>(3)</sup>; trybem Rzymian, na wzór stolicy państwa, stanowiły prawo i potrzebne urządzenia; miasta zaś bez prawa głosowania, nieposiadając tego przywileju, rządziły się prawem miejscowości. Liczniejsze były miasta z dobrodziejstwem głosowania, tworzyły one z Rzymem związek niepodzielny, rzeszę związkową. W nich podobnie jak w Rzymie lud odbywał obrady, był senat, było kollegium dziesięciurników. Do senatu wybierał lud mężów znanych z prawości, rozsądku i cnoty.

Senatorowie byli dożywotni. Dwumężowie już rocznie, już na pięć lat obierani, sprawowali na wzór konsulów Rzymskich poruczone sobie czynności, sądzili sprawy cywilne; karne do Rzymu odsyłano. Porządek, spokojność, bezpieczeństwo, kupno i sprzedaż, gościńce, gmachy publiczne, i rozstrzyganie sporów z temi przedmiotami związek mających, należały do zakresu edylów. Wojska nie było oddzielnego, posiłki wojenne służyły w legionach Rzymskich <sup>(4)</sup>.

b) Sprzymierzeńcy na prawie Latyńskiem <sup>(5)</sup>, poczęści rozbitki dawnego związku Latyńskiego, poczęści osady na prawie Latyńskiem. Obok małżeństwa, przemysłu zarobkowania i handlu, mieli zarząd kraju oddzielny, wybory na urzędy, sądownictwo w sprawach cywilnych, obywatelstwo Rzymskie dla tych, którzy w ojczyźnie przez rok urząd sprawowali <sup>(6)</sup>, tymczasowo-

(1) Municipia.

(2) Ob. T. II. str. 103, 104, 105.

(3) L. VIII. 14. Lanuvinis civitas data sacraque sua redditā cum eo.

(4) Aul. Gell. N. Att. XVI. 13. Fest. s. v. Municeps.

(5) Socii juris Latini.

(6) App. de bel. civil. II. 26.

we prawo głosowania dla przebywających w Rzymie; w takim razie głosowali w gminie losem wypadłej (1). Wojsko zostawało pod buławą Rzymian. W razie potrzeby sprzymierzeńcy dawali zasiłki pieniężne.

c) Sprzymierzeńcy na prawia Italskiem (2), stosownie do układów wolni, zatrzymali w ogólności dawne urządzenia miejskie i ziemskie, prawo małżeństwa, handlu, przemysłu i zarobkowania. W duchu zawartych układów nabywali własność prawem kwirytałnem; wolni od podatków gruntowych, składali jednak zasiłki pieniężne i do dostawy wojska byli zobowiązani. Nigdy Rzymianie zawarowanych układów nie naruszali. Nic też wierności sprzymierzeńców zachwiać nie było zdolne (3).

d) Osady. Było ich przed wojną Punicką pięćdziesiąt trzy; gminy związkowe bądź Rzymskie bądź Latyńskie zaprowadzone za uchwałą senatu pod kierunkiem mianowanych do urządzenia naczelników. Osadnicy, przenosząc życie Rzymskie w obce kraje, rządili się prawami i urządzeniami ojczystego miasta. Dziesiętnicy odpowiadali senatowi Rzymskiemu, dwumężowie konsulom, pięcioletni (4) cenzorom, obrońcy miast trybunom. Osadnicy mieli tych samych co stolica bogów, chociaż cześć gieniuszowi miejscowemu, bóstwu opiekuńczemu składali. Służba wojskowa należała do głównych obowiązków osad. Nietylko Rzym zakładał osady, celem zabezpieczenia zdobytej ziemi, której mieszkańcom w ogólności trzecią część roli odbierano, opatrzenia potrzeb biednego ludu i stłumienia ducha burzliwości (5), ale Etruskowie, Samnitowie, Umbrowie i Wolskowie zaprowadzali je z tych samych przyczyn.

e) Wolne namiestnictwa, prefektury (6), gminy niepodległe,

(1) App. de bel. civil. I. 23.

(2) Socii juris Italici.

(3) Polyb. III. 90.

(4) Quinquennales.

(5) G. N. Att. XVI. 13. Cic. Rull. II. 27. Serv. ad Aen. I. 12. Ob. T. II. str. 98. Cel osad był military.

(6) Praefecturae.

do miast wolnych podobne, z rocznym urzędnikiem Rzymskim dla wymiaru sprawiedliwości. Władza sądowa tak w mieście jak w okolicznych gminach do niego należała. Zarząd w namiestnictwach sprawowali urzędnicy obierani z krajowców, jako to dziesiętnicy, edylowie. Pierwsza Kapua, w pięć lat po uzyskaniu obywatelstwa Rzymskiego, miała namiestnika (1).

Targi (2) i obrady (3) gmin i osad kmiecych (4) odbywały się tak jak w wolnych miastach, lub też mieszkańcy żyli w rozproszonych dworach. Namiestnictwa, wchodząc w związek z państwem Rzymskim, zachowywały, prócz wymiaru sprawiedliwości, dawne swoje prawa i zwyczaje.

f) Podległe namiestnictwa, byłyto gminy, które bez samobytności, zarządu i prawa nawet własności, poddały się na łaskę zwycięzcy i zwierzchność jego nad sobą uznały. Senat Rzymski oznaczył dla nich stosunki, obowiązki i podatki. Mianowani namiestnicy obok zarządu wymierzali sprawiedliwość.

Liczba właściwie poddanych nie była dotąd wielka, ale wiarołomstwo kilku ludów Italskich w ciągu wojny Punickiej, ich związek z Hannibalem powiększył ją, kiedy oręż zwycięzki odzyskał utraconą chwilowo przewagę, i od tego czasu poddani sarkali na ucisk urzędników (5). Silniej jednak niż oręż, wpływało prawo Rzymskie tak publiczne jak prywatne na przekształcenie lub upadek narodowości ludów. Przywiązując wysokie znaczenie do imienia obywatela, miało niepospolity powab, urok niepojęty; ustępowały mu prawa drobnych ludów, albo się z niemi w jedno zlewały. Uczestniczyć w obradach narodowych, stanowić prawa, obierać naczelnych urzędników państwa, w sprawach karnych mieć odzew do narodu, były główne swobody

(1) L. IX. 20. Fest. s. v. Praefect.

(2) Fora. Fest. s. v. Forum.

(3) Fest. conciliabulum s. v. Forum.

(4) Fest. vici appellari incipiunt ex agris.

(5) Fest. Brutiani dicebantur, qui officia servilia magistratibus praestabant. Gell. N. Att. X. 3.



Rzymianina na prawie polityczném ugruntowane. Prywatne, zabezpieczając ważność małżeństwa, dawało zarazem władzę ojcowską, rodowość i zdolność nabywania. Tak znakomite przywileje nabierały jeszcze większej wartości w miarę jak Rzymianie rozprzestrzeniaли granice państwa.

Historia Rzymu.



## OKRES

od pierwszej wojny Punickiej do zaburzeń Grachowskich  
od r. 490 (264), do 620 (134).

### Kartagińczykowie.

Rzymianie opanowawszy Italią ponieśli wkrótce oręż za jej krańce, żądzą zdobyczy i zbiegiem okoliczności do walki wiedzeni. Często zdobycia tylko przez nowe zdobycia utwierdzone być mogą, a gdy dwa potężne ludy zejdą się na drodze podbojów, rzadko przyjaźń między nimi jest trwałą, chociażby przymierzem były spojęne. Wkrótce zawiść, jak liczne w dziejach mamy przykłady, zapali pochodnią wojny. Mogliż Kartagińczykowie, zdobywcy uroczyej Sycylii, lub Rzymianie, pogromcy Italii, pozostać spokojnymi sąsiadami? Tylko wązki pas wody przedzielał te dwa ludy. Rzymianie niedowierzając Kartagińczykom, lękali się o posiadłości Italskie, Kartagińczykowie z zazdrością patrzyli na wzrost sąsiedniej potęgi. Już Pyrrus, wojownik i namiętności ludzkich znawca, opuszczając Sycylią, jakby wieszczym duchem rzekł do przyjaciół: „o! jak piękne pole bitew zostawiamy dla Rzymian i Kartagińczyków (1)“. Wojna z przerwami wiek przeszło prowadzona, nietylko pamiętna jest przez wytrwałość stron wojujących, biegłość wodzów, klęski lub powodzenia, ale obudza jeszcze żywe zajęcie, bo miała rozstrzygnąć kto zagarnie panowania nad światem: czy plemię Indo-Koromańskie czy też Semickie, czy duch bohaterstwa, nauk, sztuk

(1) Plut. v. Pyrr. I. 398.

i prawodawstwa, czy też duch przemysłowości, handlu, bogactw i pieniędzy (1). Oddawna dwa te plemiona uzbrojone przeciw sobie stały. W starożytnych dziejach bohaterowie Perscy i Chaldejscy w ciągłych są zapasach z przemysłowcami a wiarołomnemi sąsiadami swojemi. Ta sama walka wznawia się na pobrzeżu morza Śródziemnego. Grecy żyją w nieprzyjaznych stosunkach z Fenicyanami; Fenicyanie pod przewództwem Xerxesa z całym zapalem walczą w zatoce Salamińskiej, tegoż roku, kiedy ich pobratymcy Kartagińczykowie wysadzili groźne zastępy do Sycylii, które Gelon pod Himera na głowę poraził. Grecy nie puścili Fenicyanom bezkarnie tego czynu, z kolei uderzyli na odwiecznych wrogów swoich; Alexander zniszczył Tyr, i żeby się z popiołów nie odrodził założył Alexandryą, przyszłe ognisko handlu i oświaty; Kartaginę potężniejszą od Fenicyi zburzył Rzym szerokowładny; runęło państwo Dydony, znikło jak gwiazda na widokregu, a z upadkiem jego cała umysłowość, cywilizacya narodu, przepadła. Opis podróży Hannona (2), kilka medalów, kilka wierszy w dziełach Plauta, oto cały zabytek umysłowy święta Kartagińskiego.

Odtąd kilka upłynęło wieków, nim walka dwóch szczepów na nowo się wszczęła. Po jej wznowieniu, Arabowie, straż tylna, szczepu Semickiego, wyruszywszy z pustyni ojców swoich, pod mury Konstantynopola zanieśli pożar wojny. Warowność stolicy państwa i ogień Kalinika rozbroiły na wschodzie śmiałe ich zapędy; na zachodzie oręż Karola Martela i miecz Cyda powściągnęły dziki ludu tego napad, w końcu wojny krzyżowe były ostatniem wielkiem wysileniem, kresem walki dwóch głównych pokoleń rodu ludzkiego (3).

(1) Do Indo-Koromańskiego należą: Persowie, Grecy, Celtowie, Rzymianie, Germanowie, Słowianie; do Semickiego: Arabowie, Żydzi, Fenicyanie, Kartagińczykowie, i t. d.

(2) Perypl.

(3) Michelet I. 247. Histoire Romaine, Paris 1833.



Na skale, w głębi obszernej odnogi (1), między przylądkiem Hermes (2) na wschód i Apollina (3) na zachód, leżała Kartagina, Tyryjczyków osada. W miarę jak Grecy nad morzem Czarném utwierdzali władztwo, zwrócili Fenicyanie usilność swoją na Afrykę; tutaj założyli Utykę (4) około r. 1100, później Leptys, a wkrótce wzniosły się mury Kartaginy. Miałoby, czy, Karchedon i Zorus dali mu początek, czy, wedle popołitego mniemania, koło r. 888 Tyryjska Dydo (5), z małego zawiązku wyrosło w niedługim lat przeciągu w olbrzymią potęgę (6). Nietylko tłum popołitego ludu, rzuciwszy gród ojczysty przeniósł się do Afryki, znakomici obywatele, senatorowie, mieli udział w założeniu Kartaginy (7). Zaledwie kilka wieków upłynęło, a już Kartagina, królowa handlu morskiego i lądowego, zaćmiła blaskiem dawniejsze Fenicyan osady w Afryce, Utykę i Leptys, a wkrótce, jakby prawem spadku, powołaną została do wskrzeszenia podupadłej wielkości macierzystego grodu.

Krajowcy bez zazdrości patrzyli na przychodniów, bo przez stosunki z nimi spodziewali się korzyści handlowych, które i dziki Afrykańczyk pojmował (8). Z początku jednak płacili przybysze Libijczykom daninę, ale urosłszy w siły, oswobodzili się od niej (9). Kartagińczykowie nie w Afryce tylko północnej, ale i na zachodniem jęj pobrzeżu zakładali osady, stanowiska handlu, nadto za krańcami téj części ziemi obszerne mieli posiadłości. Ich była Sardynia, wyspy Balearskie i Mal-

(1) Tunetański.

(2) Pięknym. Cap bon.

(3) Cap Zibib.

(4) Vel. Pat. I. 2.

(5) App. VIII. 1. de reb. Pun.

(6) App. VIII. 2. de reb. Pun.

(7) Just. XVIII. 4. Junguntur et senatorum in eam noctem praeparata agmina.

(8) Just. XVIII. 5

(9) Just. XIX. 2.

ta; o posiadanie pięknej Sycylii dobijała się orężem i podstępem; w Hiszpanii nie na pobrzeżu tylko ale w sercu jój, w środku, rozpościerali potęgę. Z drugiej jednak strony obszerne państwo handlowe Kartagińczyków, na całym pobrzeżu Afryki, Sycylii, Sardynii, Korsyki, Gallii i Hiszpanii rozproszone, nie składało wielkiej, silnej jednostki; niepodobne do ścisłych, jednolitych, posiadłości Anglików lub Hiszpanów w Ameryce, tworząc długi łańcuch warowni i zakładów, podobniejsze było do dzielnic Portugalskich i Holenderskich w Indjach Wschodnich<sup>(1)</sup>. Ubodzy Kartagińczykowie osiadając w tych krajach, osiadali w nadziei rychłego powrotu do ojczystej ziemi, skoro przez handel polepszą swoje mienie i zamożność. Dla dopięcia celu, ileż to razy podeptali prawość, dopuszczając się ucisku lub oszukaństwa względem krajowców! Świetniejsza wprawdzie była zewnętrzność Kartaginy niż Fenicyi, był jój sztuczniejszy ale dla ludzkości mniej błogi. Po gorliwych staraniach, po licznych walkach, utwierdziła panowanie w Afryce. Przeszkody w ustaleniu losów Kartaginy zrodziły chęć, żądzę podbojów; tym sposobem mieszkańcy jój zasmakowali powoli w zdobyciach, które jednak ani dla Kartaginy ani dla ludzkości nie były korzystne, bo Kartagina miastem tylko była, nie narodem, z tego powodu przywiązania, miłości do kraju, w zdobytych ziemiach nie zdołała zaszcześcić, ani nadać im oświaty narodowej. W samej Afryce, wedle Strabona, posiedli Kartagińczykowie, na początku trzeciej wojny Punickiej, trzysta miast, ale mieszkańcy ich byli to poddani; zwycięzca wykonywał prawo władztwa, bez sojuszników i sprzymierzeńców. Mało okrzesani Afrykańczycy nie pragnęli swobód, niepodległości, a nawet kiedy na Kartagińczyków podnieśli oręż, walczą jako zbuntowani niewolnicy lub najemnicy płatni.

Słabe tylko promienie nauk i oświaty rozchodziły się w Afryce, bo Kartagina, uosobiona w kilku rodzinach które z za

(<sup>1</sup>) Michelet. T. I. 257.

murów jęj państwem rządziły, nie miała na celu prawa ludzkości ale nagromadzenie skarbów i bogactw.

Dzikie zabobony do późnych czasów w Kartaginie pielęgnowane, okrutna śmierć na jaką wskazywali nieszczęśliwych wódzów, chociaż bez ich winy padła klęska na oręż, całe wreszcie postępowanie w obcych krajach, przekonywają jak twarde, jak nieużyte było to państwo możnowładne szukające tylko zysku i niewoli Afrykańskiej. Nie zakładali siedlisk handlu ale warownie; w sztuczném położeniu swoim starali się osiąść wybrzeża jak gdyby się wszędzie rozciągała Afryka. Zamiarów swoich dokonywali przez dzikie ludy, ujarzmionych barbarzyńców, lub najemne wojska. Ileż w tém wszystkim okrucieństw, wypadków bolesnych i krwi rozlewu? Piękna Sycylia, Syrakuzą zwłaszcza, w całej pełni doświadczyła srogości Kartagińskiej, która Selin, Himere, Agrygent<sup>(1)</sup>, Sagunt, Italią wreszcie zniszczyła lub spustoszyła.

Wuroczęj Sycylii więcej krwi płynęło, aniżeli cały, chciwością nacechowany, handel Kartagińczyków ważył. Arystoteles chwali wprawdzie urządzenia Kartaginy pod względem politycznym, ale urządzenia te dla ludzkości małe mają znaczenie: bo kilka rodzin, bogactw niesytych, bez czucia dla oświaty, przez płatne rotę dobijały się zysków lub przywłaszczały kraje. Podobne zasady nie zyskują zwolenników; dlatego, chociaż prawie wszystkie wojny Rzymian przeciw Kartagińczykom były niesprawiedliwe, pomimo czci jaką wzbudzają imiona Hamilkarów, Hazdrubalów, i Hannibalów, trudno być sercem i duszą Kartagińczykiem, zwłaszcza gdy Kartagina zdobywca tylko i handel miała na celu. Prześladowała ona bohaterów ojczystej ziemi, płaciła czarną niewdzięcznością ich zasługi. Sam Hannibal, ozdoba i zaszczyt narodu, gdyby się nie ratował

(1) D. S. XIII, str. 181, 182, 185, 186.



ucieczką, wrogom swoim, dla oszczędzenia kilku funtów złota, wydanyby został.

Lecz z drugiej strony, i naród ten wydał dusze bohater-skie i szlachetnych mężów. Na polu bitwy rycerskie plemię Barków daleko rozniosło sławę oręża Kartagińskiego, a zapal domu tego wzrastał w miarę, jak możnowładna rodzina Hannonów, czy przekonaniem, czy zazdrością wiedziona, powściągać go usiłowała. Jednakże bohaterstwo Kartagińczyków było dzikie. I zgon owych trzech braci, którzy o niesprawiedliwą granicę żywcem zakopać się dali, tchnie barbarzyńską odwagą. Gelo, Tymoleon, Scypio, w porównaniu z wielkimi bohaterami Kartaginy, sąto jasne światła, bez skazy, żadną plamą nieskalane. Nawet sam Hannibal, ulubieniec Marsa, na polu bitwy Rzymian pogromca, twardy był i nieużyty.

Obok handlu kwitnęło rolnictwo. Kartagińczykowie, uważając je za obfite źródło dochodu, gorliwie się niém trudnili, jak księgi w tym przedmiocie pisane świadczą; odkrycia także, wynalazki i sztuki z handlem lub rolnictwem mające styczność, ich są dziełem. Na nieszczęście zawzięty nieprzyjaciel zniszczył zabytki potężnego ludu; pamiątki narodowe i dzieje jego znamy tylko z podań zwycięzcy. Przeznaczenie dało mu w Rzymianach zawziętego przeciwnika. Rzymianie przynieśli Kartaginie upadek, a przez walkę z Afryką sposobili się do opanowania Azji i innych odległych dzielnic.

Niedostatecznie znane jest prawo zasadnicze tego rolniczohandlowego ludu; znacznie wszakże różniło się od ustawy Rzymskiej, bo nie przedstawiało ani żywotnego postępu, ani równowagi władz. Bez wątpienia lud w pierwiastkach, jak wszędzie u starożytnych, dzielił obrady powszechnie i wybory z możnowładztwem; ale wkrótce obok rodowości powstało możnowładztwo bogactw, które wpływem swoim, przekupstwem i innemi środkami, stopniowo wydarło mu posiadane

swobody. Już lud nie wypowiadał wojny, nie zawierał pokoju, nie wchodził w układy lub przymierza, wszystko to przywłaszczało sobie możnowładztwo.

Małej radzie, senatowi z trzydziestu członków dożywotnich złożonemu, poruczone były sprawy zewnętrzne, zarząd wojny, bezpieczeństwo kraju i praw początkowanie.

Wielką radę składało stu lub stu czterech członków, bogactwem celujących, corocznie wybieranych. Wielka rada przyjmowała lub odrzucała wnioski prawodawcze, wspólnie z senatem czuwała nad sprawami wewnętrznymi, oddzielnie zaś stanowiła trybunał państwa z obowiązkiem opieki nad prawem zasadniczym, a wykroczenia przeciw niemu Hannona r. 339 i Bomilkara 308 surowo karała <sup>(1)</sup>; jako sąd najwyższy rozstrzygała sprawy cywilne i karne, a od wodzów mianowanych piérwój przez senat, później przez naród, przyjmowała sprawozdanie. Dziesięciomężowie rozciągając dozór do uprawy roli, szacowali majątki i wybierali podatki. Po roku urzędowania należeli do wielkiej rady; oni opróznione w niej miejsca zapełniali, a zostawszy tym sposobem kollegium wyborczém dla wielkiej rady, nabyli przeważnego wpływu na tę wysoką władzę.

Wykonanie praw i uchwał złożone było w ręku dwóch królów lub suffetów. Wybierani z rodzin pochodzeniem lub bogactwami słynnych, sprawowali poruczoną dostojność, z początku dożywotnie, później rocznie.

Stosunki polityczne ludów składających państwo Kartagińskie zupełnie rozwinięte nie były. Potęga Rzymian na prawach, sprzymierzeńcach i sojusznikach oparta, roztropna była, wielka i silna. Rzeczpospolita Kartagińska nie chciała sprzymierzeńców, ludów związkowych, wszystko do siebie naciągała; składali ją poddani, mieszkańcy właściwej Afryki, dawne Fe-

(<sup>1</sup>) Just. XIX. 2. XXII. 3, 7, 8.

nicyjskie miasta nadbrzeżne, liczne osady w Afryce, Sardynii, Hiszpanii i nieco swobodniejsze ludy Maurytanii i Numidy, pasterstwu i myśliwstwu oddane. Maurytanie z Numidami za żołd dawali lekką jazdę i piechotę. Wschodni zaś Nomadowie między dwiema Syrtami, w szczególności Nassamoni, stanowiący przedmurze od Cyrenaiki, liczyli się do poddanych czynszowników.

Ludy te, w ogóle, bez praw i udzielnosci, wносиły podatki bądź w naturze, bądź w pieniądzu, dosyć dowolnie nakładane. Dawne tylko osady Fenicyjskie na pobrzeżu Afryki oddzielny posiadały zarząd, z obowiązkiem dostarczania, w razie wojny, okrętów, wojska i pieniędzy.

Dochody państwa trafnie były urządzone; podatki od ziem i miast, cła i kopalnie stanowiły główne źródła dochodów skarbu.

Potęga Kartagińska oparta była na płatnem, najemnem wojsku i na flocie. Kartagińczyk znał dokładnie co kosztują usługi Galla, Hiszpana, Greka lub Kampanczyka, ile za krew ich i życie płacić się powinno. Wojsko narodowe, szczupłe co do liczby, głównie czuwało czy najemne rotty obowiązków dopełniają. W razie jednak potrzeby zasłaniało od niebezpieczeństwa stolicę państwa. Zbrojne wozy, słonie, kusze, tarany, należały do broni zaczepnej. Flota pod sterem biegłych wodzów, od stu pięćdziesięciu do dwustu okrętów licząca, stanowiła rzeczywistą potęgę handlowej Kartaginy.

Handel lądowy, południowo-wschodni, rozciągał się do Egiptu, Arabii południowej, Palestyny, Syrii, Babilonu i Asyrii; północny, do morza Czarnego i Kaspijskiego; morski sięgał pobrzeżów Afryki zachodniej, Hiszpanii, Gallii południowej, Italii a nawet Brytanii.

W stosunkach handlowych Kartagińczykowie nie lękali się współzawodnictwa Etrusków lub Rzymian, ale starannie, prócz Sycylii i Grecyi Wielkiej, unikali stanowisk handlu Greków.



III Sztuki i umiejętności tylko podług użytku cenione były. Nie przez zamiłowanie, nie dla ich godności wewnętrznej przykładał się do nauk Kartagińczyk, ale o ile mu korzyść, dochody obiecywały. Kwitnęły wszakże sztuki będące w styczności z handlem, wojną morską i budowlą okrętów. I w rolnictwie, podstawie i źródle zamożności ogólnej, czynili rozmaite wynalazki. Naukom, oświacie, łagodności obyczajów, nie sprzyjała religia; bogi Kartagińskie żądały ofiar ludzkich. Na czele ich: Baal, bóg, słońce, siła czynna przyrodzenia, Baltys siła bierna, niewieścia, zmysłowa, Herkules Tyryjski, Melikart, bōżek miasta. Religia Kartagińczyków z przewagą siły zmysłowej, jak osnowa jęj przekonywa, więcej trwogi niż pociechy szerząc, nierówność w obliczu bogów miała na celu, lecz władzców i kapłanów na sprawowanych dostojenstwach utwierdzała. Kartagińczykowie, równie jak przodkowie ich Fenicyanie, lud twardy, smętny, zmysłowy, chciwy, hołdowali religii obrządkami okrutnymi przeciążonej, bo sama religia ich, z istoty swojej, dzika była i okrutna. W czasie klęsk publicznych, mury miasta czarnym pokrywano kirem (1), a kiedy Agatokles Kartaginę obległ, posąg Baala, wewnątrz ogniem rozpalony, dzieci, dwieście ofiar niewinnych, pochłonał, a do trzystu innych osób dobrowolnie się weń rzuciło (2). Naprózno zwycięzki Gelon zakazał ofiar ludzkich. Jeszcze za cesarzów Kartagińczykowie do tego rodzaju ofiar skłonni, potajemnie bogom je składali (3).

ob Stosunki polityczne Rzymu z Kartaginą, póki dwa te ludy przedzielała niepodległa Etrurya, były w ogólności przyjacielskie, na układach handlu i przymierzu oparte. Już w pierwszym roku rzeczypospolitej Rzymskiej stanęło przymierze han-

91 (1) D. S. XIX. str. 740.

(2) D. S. XX. str. 756. Just. XVIII. 6.

(3) Michelet. I. 250.

dlowe (1). Na zasadzie jego wolno było Rzymianom i ich sprzymierzeńcom prowadzić handel z Kartaginą i Hiszpanią, ale okręty nie miały wpływać do żadnego portu Afrykańskiego na wschód od portu Hermes. Kartagińczykowie w duchu układu ułatwione mieli stosunki z Ancyum, Ardeą, Cyrceami, Laurentem, Terracyną i innemi miastami Latyńskimi; osad jednak w Italii nie mieli zakładać, ani pod żadnym pozorem naruszać miast rzeczonych spokojność (2). Później układy te po dwa kroć ponowione (3), strony jednak ostygły w przychylności dla siebie, kiedy po odpłynieniu Pyrrusa z Italii, postępowanie Kartagińczyków przed Tarentem było dwuznaczne (4); większa jeszcze obojętność wcisnęła się w istniejące stosunki, odkąd oręż ich czynił przeważne w Sycylii postępy, a z nowym królem Syrakuzy Hieronem drugim, na wspólnego wroga Mamertrynów uderzyli i miasto ich oblegli. Kampanczykowie, potomkowie owych Samnitów, którzy Kapuę z przyległym krajem na Grekach i Etruskach zagarnęli, żołd wiedli w obcém wojsku, kiedy ich ojczyznę opanowali Rzymianie. Obojętni dla rodzinnej ziemi, gdy ramienia ich potrzebowała, mogliż władcóm, którym za pieniądze służyli, być wiernymi? Już za Dionizjusza Starszego, śmiała Kampanczyków rota na żołdzie tego króla, podstępnie opanowawszy Entellę, wymordowała w nieszczęśliwém mieście mężczyzn do oręża zdolnych i przywłaszczyła sobie ich żony. Nieprawi Entelli władzcy, wierni sprzymierzeńcy Kartaginy, rozbojami jednak nie trudnili się, jak to czynili rodacy ich od panowania Agatoklesa.

Bezpośrednio po śmierci tego króla, nim jeszcze Hiketas objął w Syrakuzach władztwo, najemny żołnierz wojska Agatoklesowego, cudzoziemcy, do domu byli puszczeni. Wracali

(1) Ob. I. 102.

(2) Polyb. III. 22.

(3) L. VII. 27. IX. 43. Polyb. III. 24. Just. XVIII. 2.

(4) Ob. II. str. 265, 276.

Kampańczykowie do ojczystego kraju, na Messenę, miasto portowe, drogę obrawszy. Messenicy gościnnie przyjęli do grodu dawnych przyjaciół i sprzymierzeńców, póki przeprawa do Italii nie zostanie urządzoną. Niewdzięczni zapragnęli miasta i dóbr jego; surowy żołnierz podeptał święte prawa gościnności, zgwałcił przymierze, mężczyznę część pozabijał, drugą powyganiał, a żony, dzieci i majątek na własność zabrał (1). Kampańczykowie opanowawszy Messenę, licznie przyzwali bądź własnych ziomków bądź obcych najemników dla utworzenia groźnej siły, a w spółce z nieprawymi władzcami Regium łupili Syrakuzan i Kartagińczyków posiadłości w Sycylii. Po odzyskaniu Regium i przykładnem nieprawych posiadaczy ukaraniu, na Mamertynów (tak nazywali się Kampańscy przywłaszczyciele Messeny) (2), krwawa zemsta nadeszła. Król Syrakuz Hiero z Kartagińczykami zespółił oręż, celem powściągnięcia rozbojów i ukarania występnych łupieżców. Potomek znakomitego Gelona, pięknych przymiotów ciała i duszy, uprzejmy, sprawiedliwy, umiarkowany (3), wrogiem był niebezpiecznym Mamertynów. Dla osiągnięcia zamiarów wszedł w związki powinowactwa z Leptynem i przy pomocy jego utworzył wojsko z krajowców złożone, na którego czele wsławi swoje i Syrakuzan imię. Najemników chorągwie na rzeź Mamertynów wystawił. Dumni z odniesionego zwycięstwa napadali na powiaty Syrakuzzańskie, bogate łupy z nich uprowadzając. Hiero utwierdziwszy karność w chorągwiach narodowych i do boju je przygotowywał, wyszedł z wojskiem na pogrom nieprzyjaciela. Na równinie Mulejskiej przełamał rozbójników zastępy trafniem użyciem jazdy, na której Mamertynom zbywało (4) i odniósł stanowcze zwycięstwo (5).

(1) Polyb. I. 8.

(2) Just. XXIII. 4.

(3) D. S. Ecl. XXII. N. XV. str. 872.

(4) Polyb. I. 9.

(5) Polyb. I. 8.



Po takiem powodzeniu oręża Hiero przez wybór narodu w młodym wieku osiadł na tronie (1) i na nim ozdobą był kraju. Nigdy Syrakuzanie nie żałowali wyniesienia go do najwyższej władzy, bo żadnym niegodnym czynem nie splamił rządów, a naród spokojnie, bez zaburzeń, używał swobód i opieki prawa. Zwycięztwo przyniosło Hieronowi w korzyści dawniej przez Mamertynów ujarzmionę miasta; wódz ich mężnie walcząc na czele wojska, ranny dostał się do niewoli (2); klęska do tego stopnia złamała zwyciężonych potęgę, że obawiając się losu Regińskich Kampanczyków, postanowili zdać się na łaskę zwycięzcy, kiedy wódz Kartagiński mający stanowisko na wyspie Lipara, z flotą koło brzegów krążył i chytrém pośrednictwem swoim wydarł królowi owoc zwycięztwa, przez co rzucił zarzewie do wojny, przez którą Kartagińczycy utracili dzielnicę, blisko trzy wieki w ich posiadaniu będącą. Bezpośrednio po bitwie łatwém było dla Hierona zdobycie Messeny; ale Kartagińczyk przybył do obozu królewskiego, ofiarował, zdaje się, pośrednictwo, lecz pod jego pozorem zamierzył dla rodaków swoich opanować Messenę (3). Oddawna bowiem ubiegali się Kartagińczycy o posiadłość całej Sycylii (4), a osłabienie miast Greckich czyniło im nadzieję urzeczywistnienia celu, jeżeli Messenę opanują. W pierwszej trwodze Mamertynowie zezwolili na przełożenie wodza Kartagińskiego, i załogę z ramienia jego przyjęli; kiedy zaś w części odzyskali siły i mniemaniem ich niezgoda różniła króla z Kartagińczykami o posiadanie tego miasta, wyparli z grodu nieliczną załogę (5). Po jej wygnaniu Kartagińczycy z Hieronem oręż na wspólnego wroga podniosą. W ciągu tych wypadków odzyskali Rzymianie na legii Kampankiej Regium, naprzeciw Messeny nad ciąsiną

(1) Polyb. I. 8.

(2) D. S. Ecl. L. XXII. N. 15. str. 873.

(3) D. S. Ecl. L. XXII. N. 15. str. 873.

(4) D. S. XIII. str. 201.

(5) D. S. Ecl. L. XXII. N. 15. str. 873.

łęjące; upadek tego miasta pozbawił Mamertynów usłużnego sprzymierzeńca i pomocy w przypadkach potrzeby. Około tego samego czasu przybyły liczne wojska pod wodzą Hannona do Sycylii, a wytchnąwszy po trudach w Lilibearum, gdzie było miejsce zebrania, ciągnęły do Selinu i tutaj obozem się rozłożyły; sam wódz pospieszył do Agrygentu dla obwarowania zamku. Jednocześnie zjechało poselstwo do Hannona od Syrakuz króla celem zawarcia przymierza i wojowania Mamertynów (1). Wkrótce strony porozumiały się i robiły przygotowania do wyprawy.

W takim położeniu Mamertynowie, synowie Italii, zwrócili oczy na władców ojczyzny swojej, na Rzymian; ale Hiero już wyruszył z groźném wojskiem w pole i zdążał pod Messenę, a z drugiej strony Kartagińczykowie jęj zagrażali (2). Mamertynowie na widok jawnego niebezpieczeństwa, chociaż stronnictwa w tym względzie były podzielone, szukają opieki Kartaginy i powtórnie załogę Punicką do zamku przyjmują. Wszakże obok tego i stronnictwo Rzymskie czynném się okazało; przybyło poselstwo do Rzymu o posiłki prosząc. Polityka senatu Rzymskiego, chociaż zapewne nie bez skazy, była dotąd, w ogólności, sumienną i rzetelną. Dawać pomoc rozbójnikom, nieprawym Messeney władzcom, trudném było zadaniem, kiedy świeżo za podobne przestępstwo ostatki legii Kampanijskiej po zdobyciu Regium, pod toporem padły. Widoczna była korzyść z dania Mamertynom pomocy przeciw panom Afryki, Sardynii i większej części Sycylii, jawne niebezpieczeństwo, gdyby cała ta dzielnica do Kartaginy należeć miała. Ztemwszystkiém senat, zgodnie z przekonaniem i sumieniem, odmówił pomocy i wniosek konsulów o posiłki upadł większością głosów (3). Ap. Klaudyusz i M. Fulwiusz mieli ster rzeczy-

(1) D. S. Ecl. L. XXIII. N. 2. str. 874.

(2) D. S. Ecl. L. XXIII. 2. str. 874.

(3) Polyb. I. 10, 11.

pospolitęj. Appiusz, chciwy sławy oręża, innego był zdania; na obrady gminne, wspierany przez Fulwiusza, wniósł odrzucone w senacie podanie. Lud bez dostatecznej znajomości potęgi Kartagińskiej, w nadziei łupów wojennych, nietylę może, co senat, za postanowienia swoje odpowiedzialny, na widok niebezpieczeństwa Italii, jeżeli Kartagińczycy zostaną panami Messeny, uchwalił pomoc zbrojną (1). Wykonanie jednak woli poszło w odwłokę, czy że Rzymianie innemi czynnościami zajęci, nie mogli bezpośrednio wysyłać chorągwi wojennych, czy też że Mamertynowie strwożeni dwóch nieprzyjaciół orężem, powtórnie załogę Kartagińską do zamku Messeńskiego wpuścili. Hiero widząc go w ręku sprzymierzeńca, odstąpił oblężenia. I Rzymianie chociaż sposobili się do wojny z Kartaginą, jednak nie przeciw niej, ale przeciw Hieronowi, zawziętemu Mamertynów wrogowi, zagrożonym dawali opiekę, a kiedy za pośrednictwem Kartaginy zawarł pokój z Mamertynami, pomoc i wdanie się Rzymian zdawały się niepotrzebne (2). Oba narody unikały jeszcze do czasu ostateczności; w końcu jednak, po dłuższej zwłoce, przybył legat konsula K. Klaudyusz, trybun wojskowy, z oddziałem wojska i trójrzędów do Regium. Przeprawy do Sycylii broniła flota Kartagińska, w ciążninie stanowisko mająca. Legat bez względu na przemagającą potęgę przeciwnika, szukał przejścia i zamierzywszy rozpocząć od układów, na łódce popłynął do Messeny: tu wobec wodza Kartagińskiego, na zgromadzeniu Mamertynów, żądał ustąpienia z miasta załogi, i ogłosił niepodległość sprzymierzeńców Rzymskich zpod narzuconej opieki; milczenie Mamertynów kładł na równi z najżywszemi skargami, gdyby je wyteczyć było wolno (3). Ale jakże rozporządzeniu Rzymianina nadać wykonanie, jeżeli Hannon dobrowolnie nie

(1) Polyb. I. 11. Zon. An. II. 52.

(2) Zon. An. II. 53.

(3) Zon. An. II. 53.



ustąpić? Wszakże legat nie na czele potężnej, w boju doświadczonej floty, przypłynął do Regium, a przystępu do Sycylii broniła najgroźniejsza świata starożytnego flota. Trójrzędne nawy, prócz statków przewozowych, przez miasta Greckie w Italii i Tarent dostarczone, miał pod wodzą swoją K. Klaudyusz (1). Z tak słabemi siłami zamierzył płynąć do Messeny, czyto rachując na brak sprężystości Hannona w stanowczej chwili, czy pełnomocnictwa do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich, ale majątkowie nie znali prądów cieśniny, gwałtowny wiatr rozpędził flotę; część okrętów bez użycia oręża, dostała się w moc wodza Kartagińskiego, część napowrót burzą na brzegi Brucyjskie i do Regium zagnaną została. Hannon odesłał Rzymianinowi razem z osadą ujęte okręty, upominając go, aby pokoju nie zrywał, i rzekł się daremnego przedsięwzięcia; ale Klaudyusza nie odstraszył zamiar chybiony; strata poniesiona i pogróżka Kartagińczyka nie zrobiły na nim wrażenia; odrzucił przełożenie jego. Hannon widząc upór legata i wojenną dążność Rzymian, przysiągł iż nie ścierpi aby w morzu ręce myli; nie dotrzymał przysięgi. Legat zbadawszy tymczasem cieśninę, wiatry i prądy, pod oponą, zdaje się, nocy szczęśliwie zawinął do Sycylii i z flotą w porcie Messeńskim stanął. Tutaj zebrali się Mamertynowie, bo zamek w ręku był Kartagińczyków. Na zgromadzeniu legat okazywał Mamertynom uroczą przyszłość i ducha ich pokrzepiał obietnicą posiłków. Zamek przez nieprzyjaciela posiadany należało odzyskać. Wkrótce opanowali go Rzymianie. Wódz Kartagiński wezwany na rozmowę, zwlekał z początku przybycie swoje, w końcu jednak, mniemając że toczący się spór drogą układu rozstrzygniony być może, przybył na zgromadzenie. Wiele już Klaudyusz, już Hannon rozprawiał, a gdy żadna strona nie mogła lub nie chciała ustąpić, Rzymianin jakiś, porwawszy Hannona, z nowém

(1) Polyb. I. 20.

zgwałceniem prawa narodów, do turmy go uprowadził. Bezprawnemu czynowi poklaskiwali Mamertynowie. Kartagińczyk wolność swoje wydaniem zamku okupił; senat Kartagiński za dwuznaczne postępowanie krzyżową śmiercią wodza ukarał (1). Po tym wypadku, inny Hannon, syn Hannibala, objawszy dowództwo, przybył z licznym wojskiem do Sycylii i zdążył ku Messenie. W imię kraju swojego żądał ostatecznie, aby Rzymianie w czasie oznaczonym ustąpili z Messeny i Sycylii (2), a przewidując odpowiedź odmowną z ich strony, zawarł na nowo przymierze z Hieronem, chociaż Kartagińcy-kowie srogim postępowaniem ohydzili rządy swoje, narażali sobie Syrakuzan i przeto szczerzej z nimi przyjaźni rokować sobie nie mogli. Wojska sprzymierzone w osobnych obozach ob-saczyły Messenę, a flota stojąc przy przedgórzu Peloru, nie dopuszczała żywności (3). Niebezpieczne było Mamertynowów po-łożenie. W tak smutnym razie konsul Klaudyusz, jakby cu-dem, przybył bez przeszkody, nocną porą, z nowymi legio-nami, i w pobliżu wojsk Kartagińskich obozem stanął. Dro-gą układów zamierzył z początku uwolnić od oblężenia Messe-nę, gdy zaś starania te chybiły celu, oręż musiał rozstrzygnąć, i tym sposobem powstała pierwsza wojna Punicka.

### **Pierwsza wojna Kartagińska.**

Kartagińcy-kowie w początkach jej mogli sprawiedliwie rachować na tryumfy. Znaczna potęga morska, rozległe i bo-gate kraje, zamożność skarbu przy łatwości najmowania rot

(1) Polyb. I. II. Zon. An. II. 53.

(2) Zon. An. II. 53.

(3) Polyb. I. II.

wojennych i dziedziczne na morzu doświadczenie, pomyślną im przyszłość rokowały. Rzym przeciwnie nie posiadał bogactw i pieniędzy, nie miał siły morskiej, nie miał licznych wojsk, bo na pomoc sprzymierzeńców świeżo sokołdowanej Italii stale nie mógł rachować, ale za to wojsko Rzymskie składali obywatele walczący za dom i ojczyznę; Rzym posiadał odwagę, karność i cierpliwość, a mężstwo i doświadczenie w bitwach lądowych nabyte, przeniósł do wojen morskich; Rzym kwitnął prawami, ustawą, miał siłę moralną, kiedy Kartagina i przekwitłe jej prawa chyliły się do upadku <sup>(1)</sup>. Wewnątrz mało zabezpieczona była rzeczpospolita handlowa, bo nie stawali do boju krajowcy, obywatele, ale najemne hordy, wprawdzie pod doświadczonym wodzem straszne dla nieprzyjaciela, lecz w pewnych okolicznościach równie niebezpieczne dla kraju, któremu służyły. W jakimże dopiero położeniu znalazłaby się Kartagina, gdyby wróg przeniósł wojnę do Afryki i najemnicze hordy naprędce zebrać się nie dały? Póki skarb państwa zamożny mógł najemnikom żołd wypłacać, silna była Kartagina, mało czuła klęski zewnętrzne, walkę z Rzymem. Po usunięciu tych podpór, trudno było Afrykańskiej rzeczpospolitej ostać się przy upadających urządzeniach kraju.

Klaudyusz nasamprzód oręż na Syrakuzan obrócił; szczęście wojenne długo było wątpliwe; nawet jazda króla otrzymała chwilową korzyść, wkrótce jednak ciężko zbrojna piechota Rzymian odniosła świetne zwycięztwo. Hiero cofnąwszy się naprzód z rozbitkami między góry, następnie do Syrakuzy wrócił. Odniesione zwycięztwo dodawało ducha Rzymianom i Mamertynom. Appiusz korzystając z zapалу wojska, uderzył nazajutrz ze świtem na Kartagińczyków, którzy świeżo zimnem nieufności okrucieństwem szeregi swoje osłabili. Mnóstwo bowiem Italiotów, wrogów Rzymian, którzy kraje ich ojczyste za-

(1) Polyb. VI. 51.

(1) Polyb. I. II. 20. 21. 22.

(2) Polyb. I. II. 23.

(3) Polyb. I. II. 24.



garneli, służyło w chorągwiach Kartagińskich; mało polegając na wierności tych Italiotów, wódz Kartagiński zgładzić ich kazał (1). Podobno w ciągu całej téj wojny, którą rząd Kartagiński, mimo pojedyncze świetne wodzów czyny, z jednostajną nietrafnością prowadził, nie przyszła mu myśl przeniesienia jég do Italii. Tym sposobem nieliczne były Kartagińczyków zastępy, ale stanowiskiem groźne; warowne zajmowały miejsce, z jednéj strony morzem, z drugiéj głębokimi błotami zabezpieczone. Na przód, na czoło, uderzyli Rzymianie, lecz o warowność stanowiska męstwo wojowników się rozbijało. Mnóstwo ich poległo; kiedy zaś dumny powodzeniem Kartagińczyk w pogoń się puścił za ustępującymi chorągwiami, wnet Rzymski żołnierz rozniósł na równém polu krwawy odwet w szeregach Afrykańskich. Appiusz zwyciężył, a na głowę porażone wojsko Kartagińskie opuściło wedle podobieństwa obóz i rozpieczęło się po przyległych miastach już dla obrony swojej, już dla leży zimowych. Konsul zostawił załogę w Messenie, a zamierzwszy korzystać ze zwycięstwa, prowadził wojsko na Hierona, pogoń Kartagińczyków odkładając do późniejszej doby. Małe państwo Syrakuzzańskie bez oporu zajął zwycięzca i wojsko pomknął pod mury stolicy, zdobycie jednak miasta, mocnymi murami bronionego, wkrótce niepodobnóm się okazało, lecz za to zwycięzki żołnierz szeroko wokoło pustoszył pola Syrakuzan, co trapiło mieszkańca i zniechęcało umysły do króla. Pomysłne czasami wycieczki nie wynagradzały klęsk ponoszonych. Od dwóch wieków byli Syrakuzanie głównymi Kartagińczyków wrogami, a czasowe okoliczności, w których sojusz zawarto, nie zatarty zadawnionéj urazy.<sup>19</sup> Wszakże z winy Kartagińczyków i przez ich zazdrość Mamertynowie, po zwycięztwie nad nimi przy Myle, nie przeszli pod władztwo Hierona, a obecnie skutkiem dwuznacznego Afrów postępowania

(1) Zon. An. II. 53.

Rzymianie nad Anapem obozują (1). Z tych zapewne pobudek już teraz przyjaźń z Rzymem zdawała się królowi korzystniejszą nad sojusz Kartagiński, a podobno dlatego nie korzystał z pory, kiedy konsula z oddziałem wojska mógł jeńcem uczynić, lecz pod pozorem układów czas mu dał do wyratowania się z niebezpieczeństwa, i kiedy choroby z niedostatkiem szerząc się w obozie zmusiły Appiusza do odwrotu, nie staczały się utarczki między wojskami, lecz rozmowy podjazdów zbliżały do siebie wojujące strony. Słowem Syrakuzanie okazywali gotowość do pokoju, a Hiero zdawał się rozumieć głos swojego narodu. Pomyślność oręża Rzymskiego w Sycylii rokowała nadal dla senatu piękne nadzieje. Powszechna radość panowała w stolicy; zwycięzki Appiusz, przy dobiegającym roku, na Regium wracał do domu. W Rzymie spotykały go uwielbienie i zaszczyty (2).

Naród do steru rządu i wojny wybrał r. 491 (263) M. Oktacyliusza i M. Waleryusza. Cize czterema legionami i z posiłkami od sprzymierzeńców bez przeszkody w Sycylii wylądowali. Świetne było powodzenie wodzów Rzymskich na północno-wschodniej pochyłości Etny; wiele miast albo dobrowolnie się poddało, albo oręż zdobył. Kentorypę, Agiryum, Alezę bez oporu zajęł zwycięzca, Katanę zdobył mocą, bo łupy Katańskie do Rzymu posłane zostały. Sześćdziesiąt siedm miast, częścią Syrakuzanńskich, częścią Kartagińskich, przeszło pod władztwo Rzymian (3). Kiedy wojska konsularne podstępły pod Syrakuzę, Hiero przerażony powodzeniem oręża Rzymskiego, męztwem Rzymian i ich karnością, przewidując oraz dalszą na ich stronę pomyślność, skłonił się do przymierza i pokoju. Chętnie wo-

(1) D. S. Ecl. L. XXII. 15. str. 872. 873. Ecl. L. XXIII. 4. str. 874.

(2) D. S. Ecl. XXIII. 2. str. 874. Polyb. I. 12. Zon. An. II. 54. Aur. Vict. de vir. ill. 37. Flor. II. 2. § 5, 6. Eutr. II. 18. L. XVI.

(3) D. S. Ecl. L. XXIII. 5. str. 875. Podług Eutropiusza miast pięćdziesiąt. II. 19 (10).

dzowie przyzwolili na życzenia jego, przekonani, iż bez sprzymierzeńca trudno staczać boje w kraju od Italii morzem podzielonym, gdzie brak żywności każdego czasu mógł tamować działania wojenne. Czemuż jednak Hiero zaraz na pierwszej wyprawie nie zawarł przymierza? Korzystniejsze otrzymałby warunki; teraz pokój na takich zawarty został: Hiero odtąd sprzymierzeńcem będzie Rzymian; bez okupu wyda jeńców; sto talentów daniny zapłaci (1). Po zatwierdzonej przymierzu spokojnie rządził szczupłym państwem w Sycylii południowej, bez czynnego udziału w dalszych wypadkach wojennych dochował Rzymianom wierność, wspierał ich żywnością, a błogie jego dla Syrakuzan panowanie, uroczo w sielskich pieśniach skreślił Teokryt (2). Zapóźno do portu Ksyfońskiego zawinęła flota Kartagińska z pomocą. Wodzowie Rzymscy popierając zwyciężką pomyślność, daleko na zachód oręż ponieśli. Egiestanie, tegoż co i Rzymianie pochodzenia, uzyskali przez dobrowolne poddanie się pożądaną swobodę. Za przykładem Egiesty poszły Halicya i wiele innych miast mniejszego znaczenia. Tyn-darydę na północnym pobrzeżu najdłużej Kartagińczykowie, wśród odpadania innych miast, w wierności utrzymali, ale kiedy i tam spisek przeciw swoim rządóm odkryli, przenieśli mieszkańców do Lilibeum, swojej stolicy Sycylijskiej (3). Tak świetnej wyprawy nie dokonał dotąd żaden wódz Rzymski, ale też tak słabego oporu żadne wojsko nie znalazło. W Italii, ludy walcząc o udzielną swobodę, krwawe staczały boje; w Sycylii zaś miasta, prócz Syrakuzy, utraciły oddawna nadzieję niepodległości, a kiedy chętnie, a przynajmniej bez sporu, przechodzą na stronę Rzymian, nie dla odzyskania wolności

(1) Polyb. I. 16. Eutropiusz kładzie 200 talentów II. 19 (10). Podobną sumę podaje Orozyusz IV. 7.

(2) Ib. XVI.

(3) D. S. ecl. L. XXIII. 5, 6. str. 875. Zon. II. 54,



to czynią, ale z nienawiści ku Kartagińczykom, wydziercom ich zamożności, innego szukają pana.

Po tej wyprawie los Sycylii zdawał się rozstrzygniony, pokój niedaleki, bo Kartagińczykowie prawie nigdzie na otwartem polu nie próbowali szczęścia oręża, biegu zwycięstw nie tamowali, a Rzym nie powziął jeszcze myśli opanowania Sycylii. Do tego śmiałego planu, który w następstwie zwłóczy zawarcie pokoju, póki Kartagińczykowie nie upadną na siłach, wznieśli się Rzymianie dopiero w trzecim roku wyprawy po zdobyciu Agrygentu r. 492 (262). Nieczynność jednak Kartagińczyków nie pochodziła z braku odwagi; odpornie działali póki większych sił wojennych nie nabiorą. Dla zgromadzenia wojska, prócz Afrów i lekkiej jazdy Numidyjskiej, zaciągali liczne chorągwie w Liguryi, Gallii, a przedewszystkiém w Hiszpanii, i z zastępów tych utworzyli potężne wojsko w Agrygencie pod wodzą Hannibala, syna Gisgona; drugie pod znakami Hannona zbierało się w Sardynii, przeznaczone do wylądowania w Italii. Senat dla udaremnienia groźnego zamysłu, obwarował pobrzeże i pretorom obronę poruczył. Celem napadu na Italią było: rozdzielenie sił Rzymskich, wyrugowanie zwycięzców z Sycylii a przynajmniej wojsk urywanie, gdy się przeprawiać będą. Nie powiodły się zamiary (1). Groźne przygotowania wojenne w Sardynii nie wstrzymały czynnych działań w Sycylii, oba konsulowie udali się do tego kraju z połączonemi wojskami zdążając do Agrygentu. L. Postumiusz i Kw. Mamiliusz naczelnie mieli dowództwo. Agrygent, miasto kiedyś potężne, w czwartym wieku przez Kartagińczyków zdobyte i okrutnie zniszczone, nie odzyskał już po upadku swoim dawniej świetności, chociaż Tymoleon wskrzesić ją zamierzył. Los tego miasta zarówno był opłakany za panowania władców rodowitych, jak w czasie burz wojennych o posiadanie Sycylii. Obszerne mury jego, mieszczące przedtém kilkaset tysięcy mieszkańców,

(1) Zon. II. An. II. 55.

służyły teraz za warownią pięćdziesięcioletniemu Kartagińczyków wojsku. Hannibal obrał je za stanowisko działań wojennych, a w nadziei posiłków lub dzielnej dywersyi w niem się zamknął. Nie ważył się na bitwę, odkąd wycieczka na obóz Rzymian na ośm stadyów od miasta odległy, pod pomysłą wróżbą przedsięwzięta, spełzła na niczem. Udał się na bohaterskie męstwo Rzymian; stójki ich, pomne karności i odwagi, wszystkie śmierć poniosły, aby rozproszonemu żołnierzowi dać sposobność zgromadzenia się pod chorągwie; i chociaż szturmujący nieprzyjaciół rozrzucał już ostrokoły i na wał wstępował, dzielnie obozu obronił żołnierz mężny (1). Po tym wypadku wodzowie Rzymscy z zwykłą roztropnością, w dwóch osobnych obozach z wojskiem się rozłożyli, łącząc je dwiema obronnemi liniami, jedną ku miastu, drugą na zewnątrz zwróconemi. Obfite zapasy żywności w przyległym Erbessie pozakładali. Właśnie przypadały żniwa, kiedy wodzowie przed Agrygentem rozwinęli oblężnicze chorągwie, zaś czerwcowy dopiekał wojownikom stron obu. Po dłuższej zwłoce lądował Hanno w pięćdziesiąt tysięcy piechoty, sześć tysięcy jazdy i sześćdziesiąt słoni, a gęsto znakami wzywany, bo oblężeni cierpieli srogie niedostatek, pomknął chorągwie swoje ku Rzymianom, stanął w Heraklei i przy pomocy wiarołomnych Sykeliotów, zdobył Erbess i nagromadzoną w tém mieście żywność. Teraz znajdowali się Rzymianie w równym z oblężonymi położeniu: głód, choroby, skwar słońca pod gorącym niebem, pogorszyły stan szczęśliwych dotąd oblężenców; konsulowie wahali się, niepewni co przedsięwziąć mają, i już zamierzali cofnąć wojsko do Messeny, lecz Hiero, lękając się krwawego od Kartagińczyków odwetu, zachęcał wodzów do wytrwałości i wojsko gorliwie w żywność opatrywał (2). Pięć miesięcy już ciągnęło się oblężenie. W końcu Hanno zbliżył się na dziesięć stadyów

(1) Polyb. I. 17.

(2) Polyb. I. 18. Zon. An. II. 55.

pod jeden z obozów Rzymskich, stoczywszy utarczkę, której pomysłny skutek rozstrzygła jazda Numidyjska. Wielekroć powtórzone znaki z Agrygentu zmusiły go wreszcie do wydania bitwy. I Rzymianie z potrzeby po upływie dwóch jeszcze miesięcy, stanęli do walki. Pięćdziesiąt słoni wyprowadził Hanno do boju, ale i te nie strwożyły Rzymian głodem znękanych. Wojsko Hannona miało zabezpieczony odwrót; zbawienie Rzymian tylko było w zwycięstwie, i zwyciężyli. Porażony wódz w Heraklei szukał przytułku. Podług Filina, namiętnego Kartagińczyków zwolennika, utracił Hanno tylko trzy tysiące piechoty, dwieście jazdy i cztery tysiące jeńców, trzydzieści słoni było zabitych, trzy ranione (1). Roczniki Rzymskie mówią o jedenastu zdobytych, a to były trofea, które naówczas, jak teraz broń i działa, o wielkości zwycięstwa świadczyły. Kiedy Hanno staczał bitwę z Rzymianami, Hannibal z miasta wykonał wycieczkę dla zdobycia szańców nieprzyjacielskich. Nie powiodło mu się przedsięwzięcie, ale natomiast, pod opo-  
ną ciemności nocy zimowej, gdy wojsko Rzymskie, rozpier-  
chłe pogonią lub plondrowaniem, legło znużone, przełamał linie, zarzucił faszyną rowy, przebył okopy, i niedobitki głodu, chorób i dawniejszych utarczek, szczęśliwie ocalił. Rzymianie uderzyli nazajutrz na miasto: głodem wycieńczony mieszkaniec niedługo bronił rozległych murów, a chociaż zdał się na łaskę, zwycięzca po siedziomiesięcznym trudzie bogatszych pragnął łupów anizeli w obozie Punickim znalazł (2). Po wyłamaniu bram, miasto na łup wydane zostało; dwadzieścia pięć tysięcy jeńców w niewolą zaprzędano (3), Agrygent na

(1) D. S. ecl. L. XXIII. 8. str. 875.

(2) Polyb. I. 19.

(3) D. S. ecl. L. XXIII. 9. str. 876. Byłito zapewne jeńcy wolnego stanu, bo niewolnicy panów tylko zmieniali.

W dniu tym okropnym utracił Filin, pisarz wojen Punickich, ojczy-  
ste miasto. Namiętny stronnik Kartagińczyków mścił się na Rzymianach  
przez historią, w której na każdej stronnicy ich poniżył a Kartagińczy-



nowo Rzymianie odbudowali i mimo wielu późniejszych spustoszeń do dziś dzień się utrzymuje. Hanno, po upadku Agrygentu, odwołany został i skazany na grzywny sześć tysięcy sztuk złota <sup>(1)</sup>. Nie bez przyczyny brak przynajmniej sprężystości zarzucali mu Kartagińczycy. Rzym wysyłał z każdym rokiem nowych hetmanów na tę wojnę, bo w tym okresie gminowładztwa, obfitym w szereg znakomitych wojowników, nie miał powodu wahać się w wyborze; prawie wszyscy godnymi się okazali położonego w zdolnościach ich i mężwie zaufania: rzadko który w ciągu jednego lat dziesiątka sprawował powtórnie dostojenstwo konsularne. Takię obfitości wodzów nie mieli Kartagińczycy, i zanim Hamilkar Barkas na pole boju wystąpił, różnica jedynie w mierności zachodziła; w piérwszój większój połowie wypraw wojennych, wodzowie albo nie wykształcili się, albo kraj wybierać ich nie umiał, i w razie niepowodzenia znowu powoływał do przywództwa mężów, którzy już dawniej z podobnych przyczyn usunięci i na spoczynek wskazani zostali. Równa niezręczność ze wszystkich stron się objawiała: kraj najbogatszy nie miał pieniędzy, żołnierz sarkął, kiedy go żołd nie dochodził. Rzym bez porównania uboższy, zgromadzał potrzebne nakłady, wolny mieszkaniec płacił podatki, chociaż były ciężarem dla niego, kiedy przeciwnie Kartagina od poddanych je wybierała; a jeżeli przypadkiem żołdu nie było, bojownik bez sarkania służył, żywiony, prawda, kosztem nieszczęśliwój Sycylii. Galloowie najęci przez Kartaginę odgrażali przejściem do nieprzyjaciela, jeżeli zaległość wypłaconą im nie będzie. Hamilkar (inny nie ów sławny Barkas), następca w dowództwie po Hannonie, haniebnym tylko wymysłem w téj potrzebie radzić sobie umiał; wskazał wzburzonym Entellę na rabunek, uda-

ków wynosił. Polibiusz sprawiedliwie gani równie stronność Filina jak Fabiusza (I. 14. 15).

(1) D. S. ecl. L. XXIII. 9. str. 876.

jąc przed nimi, że miasto z załogą Rzymską zdradą wydane mu zostało, a jednocześnie o kroku swoim doniósł Rzymianom. Gallowie zdradziecko do Entelli zwabieni wszyscy polegli pod orężem, krwawą rzeź piérwój dla obrony swojej w szeregach nieprzyjaciela sprawiwszy (1). Niegodny ten czyn sprawcą mianował znakomitym fortelem wojennym.

Lepiej umiał rządzić morską Kartagińczyków potęgą, dowodząc nią roku 493 (261) wspólnie z Hannibalem, który dowodził był w Agrygencie. Wtenczas mając pod rozkazami sześćdziesiąt okrętów (2), pustoszył pobrzeże Italskie, które, mimo gorliwe starania, przeciw przeważnej sile zabezpieczyć było niepodobna; a zagrażając spustoszeniem i grodom także nadmorskim Sycylii, kilka do przejścia napowrót pod władztwo Kartagińczyków skłonił; środkowe zaś miasta wyspy, dotąd wierne, bez nadziei odsieczy, powoli Rzymianom się poddawały (3). Taki obrót wojny zniweczył nadzieję rychłego pokoju i nabycia całej Sycylii. Bezbronność pobrzeży Italskich wymagała bacznój troskliwości. Śmiały wódz Punicki (a zbywało dotąd na nim Kartagińczykom), mógłby był zachwiać Rzymian potęgę we własnej ich ojczyźnie. Senat przewidywał, że jedynie zwycięztwa w Afryce mogą położyć kres wojnie, chociaż w tym także roku pod dowództwem L. Waleryusza i T. Oktacyliusza szczęście Rzymianom sprzyjało w Sycylii (4); dlatego postanowił wybudować flotę i wieść z Kartagińczykami boje na przyrodzonym ich żywiole, na morzu (5). Apenin, bogaty w lasy, dostarczał budulca okrętowego, ale pomimo materiału Rzymianie nie mieli okrętów wojennych w właściwem znaczeniu, a trójrzędów dostarczały im miasta Greckie w Italii, lecz te chociaż w największej liczbie, nie śmiałyby potykać

(1) Zon. An. II. 55. D. S. ecl. XXIII. 9. str. 875.

(2) Oros. IV.

(3) Polyb. I. 20.

(4) Polyb. I. 20.

(5) Polyb. I. 20.

się z wojennemi wysokobrzeźnemi okrętami nieprzyjaciół. Szcześnie w tém także położeniu posłużyło Rzymianom. Na pobrzeżu Brucyjskiem w pogoni nieprzyjaciela rozbiła się pentera, pięciorzędowy Kartagiński wielki okręt wojenny; korzystali z przypadku Rzymianie, w przeciągu dni sześćdziesięciu sto pięciorzędów wybudowali i dwadzieścia trójrzędów <sup>(1)</sup>. Nie tyle dla szybkiej budowli wielkiej floty podziwiamy ducha Rzymian, ile dla odwagi, z którą razem jako pogromcy burzliwego żywiołu i biegłych na morzu nieprzyjaciół występowali. Wykończeniem jednak i zwinnością celowała Kartagińska flota. Rzymska prosta, z mokrego drzewa, mimo należytą osadę i majtków, pozbawiona była potrzebnej lekkości. Ale z drugiej strony wojsko morskie Rzymian nie składało się z niewolników lecz z wolnych, i lubo z ostatniej tylko klasy do służby okrętowej powoływano, jednak nowozacieczni czuli ważność swojego powołania. Rudlowi na rusztowaniach ćwiczyli się w robieniu wiosłem, czas tylko krótki, póki flota stała na kotwicy na okrętach, bo niecierpliwość próbowania nowej broni, równie jak pogorszony stan Sycylii wzywały konsulów na morze.

Hamilkar rozpoczął tymczasem kroki zaczepne, obsaczył Segiestę, K. Cecyliusza legata, z odsieczą ciągnącego, pobił na głowę; z Rzymu pretor pospieszył do Sycylii dla objęcia dowództwa, ponieważ konsulowie zatrudnieni budową floty, jeszcze nie opuścili stolicy <sup>(2)</sup>. Wszakże K. Duiliusz wkrótce jak naspieszniej dążył do dzielnicy swojej, a współnik władzy K. Korneliusz Scypio płynął z przednią strażą floty, siedemnastie okrętów liczącą, do Messeny; inne w miarę uzbrojenia wzdłuż pobrzeża przybywały. Niepomyslnie rozpoczął wódz pierwszą wyprawę morską. Jak tylko przybył do Messeny, wysłańcy nasadzeni od Lipary, miasta przez Greków Knidyj-

<sup>(1)</sup> Polyb. I. 20. Plin. H. N. XVI. 74 (39). Podług Orozyusza sto trzydzieści IV. 7, a Florusa sto sześćdziesiąt II. 2. § 7.

<sup>(2)</sup> Zon. An. II. 56.



skich założonego, stawili się przed Korneliuszem ofiarując poddaństwo. Wódz nierozważnie popłynął z flotą dla objęcia wysp od Lipary zależnych. Byłato zdrada; zaledwie Rzymianie wpłynęli do portu, kiedy Boodes, z Panormu przez Hannibala we dwadzieścia okrętów wysłany, w porcie ich zamknął. Za nadejściem dnia, niezmierny popłoch ogarnął Rzymian; na nieszczęście osada na lądzie szukając bezpieczeństwa pogorszyła obleżonych sprawę; wkrótce padła pod orężem nieprzyjaciela; wódz z małym hufcem zbrojnych na nawie pozostał; strwożony śmiercią rodaków, za słaby do dania odporu, poszedł razem z pozostałymi towarzyszami w niewolą wojenną (1).

Dla nieszczęścia i łatwowierności uzyskał uszczypliwy przydomek Asina.

Po tém powodzeniu zamierzył Hannibal zniszczyć całą flotę nieprzyjacielską nim ta do Sycylii dojdzie, i na wiadomość że już jest w drodze, wzięwszy pięćdziesiąt okrętów, ruszył dla osiągnięcia celu, ale niespodziewanie ujrzał się otoczonym od Rzymian w szyku bojowym. Ten, co niedawno naigrawał się z przedsięwzięć wroga, utraciwszy prawie wszystkie nawy, zaledwie życie uniósł (2). Tym sposobem zrównoważyły się straty niestanowcze.

Rzymianie usłyszawszy za zbliżeniem się do Sycylii o nieszczęściu konsula, niebawem pod dowództwo K. Kluliusza się poddali. On, hetman wojsk Sycylijskich, odłożył do czasu wojnę lądową, w przekonaniu że los Sycylii na morzu się rozstrzygnie. Nie taił wcale przed sobą, iż Rzymian flota, dla nieruchawości swojej, nie odpowiada celowi, kiedy Kartagińska pod tym względem niezaprzeczoną posiadała wyższość, prze-myśliwał więc nad sposobami jakby ją udaremnić. Gdyby się przez haki (kruki) dały dobywać okręty, pewny był zwycięstwa; osada bowiem Rzymska z mężnych i wolnych złożona,

(1) Polyb. I. 21. Zon. An. II. 56. Eutrop. II. 20 (10). L. epit. XVII.

(2) Polyb. I. 21.

mogła śmiało rokować dla siebie wygraną nad hufcami tłuszczy najemnej.

W tym celu do każdego okrętu sposobem zupełnie prostym przytwierdzić kazał haki i most bosaczny. U przodu nawy wznosił się maszt, stóp dwadzieścia cztery wysoki, a trzy czwarte stopy średnicy mający, u góry śrubą zakończony; drabina stóp cztery szeroka, trzydzieści sześć długa, tak do masztu była przytwierdzona, że dwie trzecie długości nadeń wystawały; szczeble wpoprzek mocno deskami zbite, tworzyły schodki; boki do kolan miały poręcz; w końcu drabiny przytwierdzone było mocne, ostrozakończone żelazo z kółkiem u góry aby lina łączyła się ze śrubą. Za pomocą liny most się zwodził, dwanaście stóp nad maszt górując. Za dostatecznym zbliżeniem się okrętu nieprzyjacielskiego spuszczano linę, most spadał, chwycił hakiem nawę i w spadaniu dziurawił deski pokładu. Skutkiem tego dwoiste tworzyły się schodki, po których Rzymianie ze swoich pokładów aż do masztu wchodząc, bezpiecznie po nieznacznej pochyłości na pokład okrętów nieprzyjacielskich przechodzili. Most dogodnie mieścił dwóch majątków obok siebie stojących, a tym sposobem liczne wojsko w krótkim czasie na przeciwników nawy przeprowadzonym być mogło <sup>(1)</sup>. Takim wynalazkiem zbrojny Duiliusz śmiało ruszył na nieprzyjaciela, pustoszącego ziemię Milejską. Kartagińczykowie w sto trzydzieści naw, z zapalem, jakby na tryumf jaki, do walki spieszyli, a szydząc z ciężkości okrętów Rzymskich, za pewną je zdobycz uważali <sup>(2)</sup>. Krótka trwała radość. Trzydzieści naw najpierw uderzyło na Rzymian: uchwycone krukami zdobyte zostały; inne miały przez zręczne obroty, to z boku to od tyłu nacierając, zniweczyć pierwsze Rzymian korzyści. Nadaremnie: w dali bowiem nie szkodziły wrogowi,

<sup>(1)</sup> Polyb. I. 22. Aur. Vic. de vir. ill. 38. Eutrop. II. 20 (10). Flor. II. 2. § 9. Zon. An. II. 56.

<sup>(2)</sup> Flor. II. 2. § 8, 9.

a za zbliżeniem się ujęte hakami szły na łup nieprzyjaciela. Duiliusz odniósł r. 494 (260) najświetniejsze zwycięstwo: naw trzydzieści jedną, między któremi okręt naczelnego wodza, kiedyś w bitwie morskiej na Pyrrusie zdobyty, zwycięzca zabrał, czternaście zatopił, siedm tysięcy jeńców wziął do niewoli, trzy tysiące wojownika na pobojo wisku padło <sup>(1)</sup>. Zawstydzony nieprzyjaciel bez nadziei uciekał. Znakomita była korzyść zwycięstwa: Kartagińczykowie odstąpili oblężenia Egesty mocno już orężem ciśnionej; Macellę szturmem wziął Rzymianin <sup>(2)</sup>, równie jak kilka miast w Sycylii i na Korsyce, chociaż je później znowu Kartagińczycy odzyskali. W Rzymie niewymowna panowała radość z otrzymanego zwycięstwa; wojsko na lądzie niezwyciężone, dało na morzu także dowody bohaterskiego męstwa <sup>(3)</sup>. Duiliusz odprawił najokazalszy wjazd tryumfalny. Nie dosyć na tym zaszczycie. Kolumna z dziobów okrętowych stawiona i napis na niej wyrity podały do potomności pamięć zwycięstwa <sup>(4)</sup>, a dla wodza uchwalił senat jakby tryumf ciągły; ilekroć bowiem wieczorami z publicznej powracał uczty, odprowadzano go przy zapalonej pochodni i odgłosie fletu <sup>(5)</sup>.

Hannibala byliby podobno w Kartaginie ukrzyżowali, gdyby się zręcznym fortelem od zguby nie uwolnił. Podanie niesie, że po przegranej napisał do senatu zapytując czyby nie wypadało stoczyć bitwy? senat w nadziei powodzenia, rachując na wybornosć floty, upoważnił wodza do kroków zaczepnych. Po odebraniu pełnomocnictwa, doniósł do Kartaginy: „i ja w podobnej nadziei stoczyłem walkę, przedsięwzięcia są w mocy ludzkiej, wypadek od losu i bogów zależy; szczer-

(1) Polyb. I. 23. Eutr. II. 20 (10).

(2) Polyb. I. 24.

(3) Eutrop. II. 20 (10).

(4) Starożytny odrys tego pomnika dotąd jest zachowany; marmur uwiecznia tryumf wodza i spis uprowadzonej zdobyczy.

(5) Aur. Vic. de vir. ill. 38. Flor. II. 2. § 10.



ście nie posłużyło orężowi mojemu (1).“ Z uratowanemi przy Myle nawami powrócił do ojczystej ziemi, wkrótce jednak z liczną flotą, którą pod jego zwierzchnictwem dowodzili biegli i doświadczeni wojownicy, do Sardynii popłynął (2). Rzymianie bowiem po odniesioném zwycięstwie podzielili r. 495 (259) siły wojenne: flota pod wodzą L. Korneliusza Scypiona, przeznaczenie wzięła do Sardynii i Korsyki; drugie zaś wojsko konsularne pod znakami K. Akwiliusza Flora pozostało w Sycylii (3). Kartagina posiadała wtenczas całą Sardynią, a na Korsyce zajmowała przynajmniej pobrzeże. Sycylia nie wystarczała już chciwości Rzymian: po Sardynią i Korsykę sięgali. Bliskość tych wysp może niejako usprawiedliwić podzielenie sił Rzymskich, które jednak w skutku okazało się szkodliwe. Hannibal spieszył na odsiecz Sardynii, ważnej dla Kartagińczyków dzielnicy; lecz na nieszczęście wodza Rzymianie opasawszy go z flotą w porcie, wiele okrętów mu zniszczyli. Rodacy, z którymi na ląd się schronił, na krzyż nieszczęśliwego wbiłi (4). Rzymianie cześć pogrzebową mu oddali. Scypio, po otrzymanych korzyściach nad Hannibalem, szukał na Korsyce nowych wawrzynów wojennych; po zdobyciu Aleryi, głównego tej wyspy miasta, wiele mniejszych mu się poddało i mnóstwo jeńców uprowadził; od Olbii zaś odstąpił za ukazaniem się przemagającej floty Kartagińskiej (5).

Wyprawa ta dla zwycięzcy korzystna, dotkliwy zadała cios Kartaginie, ale i Rzymianie nie mieli stałym cieszyć się powodzeniem. Wojna w Sycylii, dla rozerwania sił, niepomyślny wzięła obrót: Hamilkar, hetman wojsk lądowych, powziąwszy w Panormie wiadomość o niesnaskach w obozie Rzymskim,

(1) Zon. An. II. 56. Aur. Vic. de vir. ill. 38.

(2) Polyb. I. 24. Za świadectwem Zonarasa odjęto mu dowództwo. An. II. 56.

(3) Eutrop. II. 20 (10).

(4) Polyb. I. 24.

(5) Zon. An. II. 51.

z niezgody korzystać postanowił. Spór o stanowisko w boju waśnił Rzymian i ich sprzymierzeńców; niezgoda do tego stopnia jątrzyła umysły, że sojusznicy oddzielny obóz zakładali. Wódz Kartagiński korzystając równie z rozterek jak ze słabości sił Rzymskich, uderzył na niesforne chorągwie, przy Termach Himerejskich cztery tysiące trupem położył <sup>(1)</sup>, zniósł oblężenie Mittystratu, siedm miesięcy przez Rzymian dobywanego, osadził Ennę i Kamarynę przez mieszkańców mu wydane, nareście Elimian, których wierności nie ufał, przesiedlił do Drepanu, zburzywszy miasto ich Eryx <sup>(2)</sup>. Większych jeszcze powodzeń zapragnął hetman szczęśliwy; obwarowawszy Drepan i port przyległy, przeznaczył je na ognisko działań wojennych. Środki obrane przez Hamilkara dla zabezpieczenia miejsc posiadanych, a utraconych odzyskania, tak były trafne, że K. Akwiliusz Florus zaledwie wojnę odporną prowadzić był w stanie. Nie dosyć jeszcze tego nieszczęścia. W tymże roku samemu Rzymowi zagrażała straszna klęska. Samnitowie, było ich cztery tysiące, rozłożeni w grodzie z przeznaczeniem do służby morskiej, zetknąwszy się z ziolkami w tej stolicy, uknuli spisek. Nie sami tylko należeli do niego. Kto zemsty pragnął, wchodził do związku; tym sposobem jeszcze trzy tysiące niewolnika miało w nim udział. Zamiarem sprzymierzonych było zapalić miasto, wyciąć obywateli i rzezią ich nakłonić także niewolnictwo Rzymskie do rokoszu. Groźne niebezpieczeństwo wisiało nad Rzymem, bo sprawcy złego niechybnieby legli pod orężem okólnych Rzymian i miast sprzymierzonych. Nie przyszło do tej ostateczności; tajemnicę przez siedm tysięcy dochowaną, wyjawiał senatowi wódz Samnitów Hery Potyliusz, poczem spisek wkrótce przytłumiony został <sup>(3)</sup>.

(1) Polyb. I. 24.

(2) D. S. ecl. L. XXIII. 9. str. 876. Zon. Ann. II. 56.

(3) Polyb. I. 24.

Roku 496 (258) nic pamiętnego nie zaszło w Sycylii, w następnym zaś A. Atyliusz przywrócił przewagę Rzymian w tym kraju. Wspólnie z K. Sulpicyuszem wyruszył do Panormu, stanowiska zimowego Kartagińczyków, i rozwinąwszy przed tém miastem chorągwie, wyzywał nieprzyjaciela do boju. Nie wystąpił Kartagińczyk do walki, dlatego obrócił wódz Rzymski oręż na Hippanę i to miasto zdobył. Po wzięciu Hippany wojska posunęły się pod Mittystrat; siedm miesięcy wytrzymali Kartagińczykowie oblężenie, aż nareszcie widok mieszkańców umierających z głodu, nędza schorzałych matek i dzieci wzruszyła serce twardych Afrów; oblężeni nocą opuścili miasto, zostawiając mieszkańcom wolność układania się z Rzymianami. Równie ze świtem Mittystraci dobrowolnie otworzyli bramy, ale Rzymianie nie usłuchali litości. Przebaczała oni, jeżeli mieszkaniiec bez oporu broń złożył, a kiedy nie w jego mocy były miasta, żądali po nim, iżby dla dostąpienia względności załogi wydawał. Pod haniebnym pozorem przykładu miasto na rzeź i rabunek przeznaczone zostało: bez względu na wiek i płeć co tylko żyło, padło pod orężem, póki Atyliusz nie kazał obwołać, że równie mieszkaniiec jak łupy własnością będą tego, kto je zdobędzie; miasto z ziemią zrównane (1). Z ruin warownego grodu chorągwie wyruszyły w kierunku Kamaryny; w pochodzie między górami klęska do Kaudynskiej podobna wisiała nad wojskiem. W niebezpieczeństwie znalazł się zbawca: trybun Kalpurniusz Flamma, jak Leonidas, za całość się poświęcił; na czele trzysta wojownika opanował w wąwozach przyległe wzgórze, i kiedy tym sposobem wszystkie nieprzyjaciół siły na siebie zwrócił, wódz naczelny korzystał z pory i legiony szczęśliwie z toni uprowadził. Towarzysze Kalpurniusza polegli szlachetnym zgonem, sam okryty ranami, na pół żywy, między stosem poległych zna-

(1) Polyb. I. 24. D. S. ecl. L. XXIII. 9. str. 876. Zon. An. II. 57.



leziony, przy usilném staraniu odzyskał zdrowie i długo jeszcze z pożytkiem krajowi służył (1). Kamaryna najmeźniejszy stawiała opór; bez pomocy Hierona, który taranów i kusz dostawiał, zdobycie jój było wątpliwe. Kiedy zaś taran zatrząsł mury miasta i wyłom otworzył Rzymianom drogę do grodu, Kamaryna padła przed natarczywością oblężenców; część mieszkańców wytracił zwycięzki oręż, część poszła do niewoli. Po zdobyciu Kamaryny Enna poddała się Rzymianom. Tegoż jeszcze roku, jak piszą roczniki, prowadził drugi konsul pomyslną wojnę w Sardynii i na téj wyprawie porażone wojsko zamordować podług nich miało Hannibala. Lecz pomimo odniesionych na téj wyspie korzyści, Rzymianie postrzegli błąd jaki popełnili dzieląc siły swoje, uwiodła ich, jak widać, nadzieja, że krajowcy oręż z nimi połączą. W następnym roku 497 (257) K. Atyliusz, wódz Rzymski, do Tyndarydy zawinął, a ujrząwszy flotę nieprzyjacielską w nieładzie, na czele dziesięciu okrętów, z którymi naprzód się wysunął, uderzyć na nią zamierzał. Kartagińczykowie korzystali z gotowości hetmana, na oddalonego od sił głównych przeważnie uderzwszy, zniszczyli mu okręty, i o mało samego Atyliusza nie pojмали. Niedługo jednak sprzyjało im szczęście. Po nadpłynieniu odsieczy, rozpoczęła się zacięta walka.

Rzymianie zdobyli na nieprzyjacielu dziesięć naw, ośm zatopili; reszta floty cofnęła się do wysp Liparejskich. Na lądzie wojska nie ważnego nie dokazały (2). Prawie połowa Sycylii jeszcze była w ręku Kartagińczyków, brzegi północne

(1) Zon. An. II. 57. Kato starszy zarzucał Rzymianom obojętność na własne dzieje. Szlachetne poświęcenie się Leonidasa cała Grecya za chlubę narodową poczytywała, kiedy przeciwnie Rzymianie ledwie wspominali o zacnym czynie meźnego trybuna. Roczники się nawet nie zgadzają względem jego imienia: to jednak służyć nie może za dowód do podawania w wątpliwość pamiętnego czynu, ale raczej za skazówkę, że równych poświęceń więcej było, których miejsce tylko i bliższe okoliczności nie są wiadome.

(2) Polyb. I. 25. T. 3. 8. 12. 13. 14. 15. 16. 17. 18. 19. 20. 21. 22. 23. 24. 25. 26. 27. 28. 29. 30. 31. 32. 33. 34. 35. 36. 37. 38. 39. 40. 41. 42. 43. 44. 45. 46. 47. 48. 49. 50. 51. 52. 53. 54. 55. 56. 57. 58. 59. 60. 61. 62. 63. 64. 65. 66. 67. 68. 69. 70. 71. 72. 73. 74. 75. 76. 77. 78. 79. 80. 81. 82. 83. 84. 85. 86. 87. 88. 89. 90. 91. 92. 93. 94. 95. 96. 97. 98. 99. 100.

i zachód aż do Heraklei nad Halikiem. Rzymianie zwolna rozszerzali swoje zdobycze do granic, które w dniach szczęścia oręż ich zakreślił. Zwycięstwo morskie przy Tyndarydzie pokrzepiło odwagę zwycięzców, a w mniemaniu, że dalsze wysilenia na morzu rozstrzygną długą i kłopotliwą wojnę, czynili gorliwie do nowej wyprawy przygotowania. I Kartagińczycy z równą skwapliwością zbierali siły. Trzysta trzydzieści okrętów wojennych przebyło ciąsninę, każdy po trzysta liczył majtków, a w Sycylii czterdzieści tysięcy wojownika, kwiat rycerstwa Rzymskiego, wsiadło na flotę w zamiarze wylądowania w Afryce. Na odparcie groźnego zamachu Kartagińczycy wyprowadzili do boju trzysta pięćdziesiąt okrętów i sto pięćdziesiąt tysięcy wojska (1). Świat starożytny nie widział dotąd na morzu równej potęgi: trzykroć sto tysięcy zbrojnego ludu na niewielkiej wód przestrzeni miało rozstrzygnąć los wojny. Taka była, pisze Polibiusz, mnogość okrętów, iż nietylko widz ale i ten co słyszał, zdumiał na wielkość niebezpieczeństwa, potęgę i siłę dwóch ludów (2). M. Atyliusz Regulus i L. Malliusz objęli naczelne dowództwo. Floty spotkały się r. 498 (256) u południowego brzegu Sycylii przy górze Eknomos, która, pół wieku przedtém, była świadkiem zwycięstwa nad Agatoklesem. Hamilkar, wódz dotąd najzawołanszy Kartagińczyków, i Hanno przewodniczyli flocie swojego narodu. Znali Rzymianie, mowi Polibiusz, że nieprzyjaciel na otwartém morzu przez zwinność i lekkość okrętów ma przewagę, dlatego tak uszykowali nawy, aby te silnie trzymając się kupy, nie dawały nieprzyjacielowi sposobności do ich rozdzielenia. W tym celu dwie naczelne nawy, sześciopokłady, na których M. Atyliusz i L. Malliusz zatknęli chorągiew, na samém postawili czele, za nimi flota każdego z wodzów tak się uszykowała, że całość przedstawiała

(1) Polyb. I. 25, 26.

(2) Polyb. I. 26.

omal kształt trójkąta równobocznego (1). W szyku bojowym floty obu narodów były uszykowane na cztery oddziały. Okręty wodzów Rzymskich stały obok siebie na przodzie, jeden na prawym boku lewego skrzydła, drugi na lewym prawego. Wnet uporna zawrzała walka, ale na czyją stronę przechyli się zwycięstwo, czy Rzymian do boju ciężkie nawy prowadzących, czy też Kartagińczyków, oddawna zręcznością obrotów i doświadczeniem na morzu słynnych? Dwa oddziały tworzące środek floty Punickiej, przez zmyśloną ucieczkę odciągnęły przednią straż Rzymską od trzeciego i czwartego szyku. Po takim rozerwaniu floty Rzymskiej, lewe skrzydło Kartagińskie uderzyło na trzeci, prawe na czwarty oddział i tym sposobem jednocześnie trzy toczyły się walki. Główne Rzymian wojsko przemogło; po rozbiciu nieprzyjaciela na pomoc dążyło dwóm pozostałym a mocno już partym oddziałom, którym niechybna zagrażała klęska, gdyby się Kartagińczyk zbyt nie obawiał zahaczania okrętów. Rzymianie zwyciężyli; przeszło trzydzieści okrętów nieprzyjacielskich zatopili, sześćdziesiąt cztery zdobyli, a tylko dwadzieścia cztery okręty Rzymskie zniszczone zostały (2).

■ Kiedy konsulowie uszkodzone okręty naprawiali i przygotowania do wyprawy na Afrykę czynili, Hanno wódz Punicki przybył do ich obozu, w celu odwiedzenia Rzymian od takiego przedsięwzięcia przez zawarcie pokoju, może też dla zyskania tylko czasu. Nie powiodły mu się starania. Świeżo stoczona walka nie była wprawdzie stanowcza, w skutkach jednak dla Kartaginy całkiem niepomyslna. Wodzowie Puniccy, poniosłszy znaczną w okrętach stratę, opuścili, zdaje się, plac boju z zamiarem urywania, w miarę sposobności, wojsk nieprzyjacielskich. Rzymianie udaremniłi plan wodzów Punickich, bo

(1) Polyb. I. 26. Jakim sposobem taki się szyk bojowy utworzył, w tymże rozdziale wspomniany autor opowiada.

(2) Polyb. I. 27.



zaledwie stanęli r. 497 (857) u przedgórza Hermeum, zaraż na ląd wyciągnęli okręty, i wałem je osłoniwszy, niebawnie całemi siłami oblegali miasto Aspis, Klupeę, i opanowali gród, nim Kartagińczykowie z przestrachu ochłonęli. Miasto zdobyte obrał zwycięzca za ognisko przedsięwzięć wojennych. I Hanno w początkach zaraz odstąpił zamiaru hamowania nieprzyjaciela i zdążył do Kartaginy z obawy zapewne, aby flota Rzymska bezpośrednio nie opanowała portu stolicy (1). Kartagińczykowie nie przewidzieli śmiałego najścia Rzymian na Afrykę, bo ani floty, ani wojska nie było dla niepokojenia ich w obranych stanowiskach. Afryka odzyskała siłę po okrutnych spustoszeniach Agatoklesa; posiadała tę samą pełnię bogactw, w których do sytu brodził Syrakusański władzca, ale zarazem ten sam żywioł wzburzeń i niechęci. Na wiele mil od Kartaginy kraj do ogrodu był podobny; okazałe gmachy, równie jak bujne łąny, czyniąc dla oka widok prześliczny, wymuszały na Greku podziwienie; jakże więc niemi dotknięty być musiał surowszy jeszcze Rzymianin? Wodzowie Puniccy obwarowali w pierwszej trwodze stolicę, a ochłonawszy z pierwszego popłochu gromadzili wojsko do dalszych wojennych działań: Rzymscy donieśli senatowi o zdobyciu Klupei, i o wskazanie sposobu postępowania na przyszłość upraszali. Tymczasem zostawiwszy załogę w Aspidzie ruszyli w przyległe dzielnice, roznosząc w nich spustoszenie.

Pyszne pałace i skromne wieśniaków chaty niszczył ogień; żołnierz bogate garnął łupy, wielką mnogość jeńców oswobodził, z górą dwadzieścia tysięcy brańców pędził do niewoli i liczne trzody bydła w Klupei nagromadził (2). Jeszcze podówczas trwał zwyczaj, że na porę zimową jedno przynajmniej wojsko konsularne wracało do domu; często tylko załogi zdobytych dzielnic broniły; sposób ten wojowania utrzymywał

(1) Polyb. I. 29.

(2) Polyb. I. 29.

Wprawdzie braterstwo wojska z narodem, ale działania wojenne na nim cierpiały, jak tego dowodem są wojny o posiadanie Italii. Teraz także senat L. Malliuszowi polecił aby z legionami swojemi i większą częścią floty do ojczyzny wrócił. Dziwne na pierwszy rzut oka rozporządzenie, ponieważ wojna w Afryce albo zdobyciem Kartaginy lub zgubą wojsk Rzymskich kończyć się mogła. Z drugiej jednak strony, gdy rozważymy ostrożność senatu Rzymskiego, niewątpliwą zdaje się rzeczą, że w Sycylii o duchu miast i ludów Afrykańskich, równie jak o wyprawie Agatoklesa, potrzebnych zasięgnął wiadomości, które go względem przedsięwzięcia spokojnym czyniły.

Że trafne były wnioski jego, przekonywa o tém powodzenie wyprawy Regulusa aż do przybycia Xantypa. Senat Rzymski rachował na niespokojnych a Kartaginie nieprzychylnych Numidyjczyków. Obok tego inne także ludy Afrykańskie nie sprzyjały władzy Punickiej. Przy ich pomocy jedno wojsko konsularne opanować mogło Kartaginę, zwłaszcza, że wodzów Punickich nieudolność ciągle oręż Rzymian posiłkowała. Regulus pozostał w Afryce, z czterdziestoma okrętami, piętnastą tysiącami piechoty i pięciuset jazdy: Lucyusz zaś, prowadząc okręty z mnóstwem jeńców, bez przeszkody przybył do Italii (1). W tymże czasie miał i Regulus prosić o odwołanie, tém się składając że rolne jego gospodarstwo upada a ztąd rodzina cierpi niedostatek. Senat zaś, po otrzymaniu téj prośby, postanowił kosztem kraju uprawiać dziedzictwo wodza i potrzeby domu jego opatrywać (2). Podania tego, które tak pięknie maluje domowe cnoty i skromność Rzymian, powątpiewaniem kazić nie należy; Polibiusz jednak nie wierzy aby Regulus chciał wojsko opuścić: twierdzi przeciwnie, że wódz ten pragnął głośnemi czynami oręża zniewolić Kartaginę do pokoju,

(1) Polyb. I. 29. Zon. An. II. 58.

(2) Aur. Vic. de vir. ill. 40. L. Epit. XVIII.

a obawiał się, ażeby następca nie zebrał wawrzynów z ukończenia wojny (1). Wzniosła wielkość wyrzekająca się w pewnych razach własnej sławy, obca była Regulusowi; posiadał wprawdzie wszystkie cnoty swojego wieku, a jednak do rzędu wielkich ludzi nie należy, ani zawołanym wojsk był przewódzcą. Ślepo, bez przewidywania przyszłości, zaufał przychylnemu dotąd szczęściu, które go do tego stopnia w dumę wbiło, że sroga Nemezys, na własną i ojczyzny niedolę, okrutnie go dotknęła (2). Kartagińczykowie widząc, iż Rzymianie nie opuszczają Afryki, zgromadzili wojsko pod murami stolicy i część chorągwi z Sycylii przywołali. Hasdrubal, syn Hannona, Bostar i Hamilkar poruczone mieli naczelne dowództwo. Nie odpowiedzieli oczekiwaniu narodu; z wszelkimi niedogodnościami sił podzielonych łączyli nieudolność; w przeciągu lat blisko dziesięciu nie poznali ani trybu wojowania Rzymian, ani potęgi lub słabości własnego wojska.

Roku 498 (256), po krótkim spoczynku na leżach zimowych, wyruszył Regulus z wojskiem w pole i rozpoczął kroki wojenne od oblężenia miasta Addys, którego położenie równie jak wielu innych miast Afrykańskich z czasów przedrzymskich jest niewiadome. Wodzowie Puniccy unikali równin, a przecież najdogodniejsze one były dla użycia wyborniej jazdy Numidyjskiej i słoni; czepiając się gór rzekli się dobrowolnie najgroźniejszej broni swojej. Koło Adys na górze stanęli obozem dla dania miastu odsieczy, żołnierz najemny niósł z rozkazu wodzów pomoc oblężonym, ale ani jazdą ani słoniami niewsparty, porażony na głowę, ratował się ucieczką. Ośmnaście tysięcy miało zasłać plac boju, pięć tysięcy poszło w niewolą i ośmnaście zdobyto słoni (3). Po tej bitwie wodzowie zamknęli się z wojskiem w murach stolicy. Zwycięzca opauo-

(1) Polyb. I. 31.

(2) D. S. ecl. L. XXIII. 12. str. 877.

(3) Eutrop. II. 21 (11). Polyb. I. 30.



wał Tunis i dla dogodnego położenia obrał go na drugie stanowisko dla wojska (1). Siedmdziesiąt cztery miast poddało się Regulusowi (2); Numidowie wyłamali się spod władztwa Kartagińczyków i ziemie ich pustoszyli (3).

Afryka, palona od słońca, była w starożytności ojczyzną dziwów, a Regulus należy jeszcze pod pewnym względem do poetyckiego okresu Rzymian. Newiusz, starodawnym trybem, rytmem ojczystym opiewał pierwszej wojny Punickiej znoje i zarazem trudną walkę wodza z olbrzymim wężem. Sto dwadzieścia stóp długi, szerokości odpowiedniej, nad rzeką Bagradas rzucał się na żołnierzy, pożerał ich lub tchem jadowitym zabijał; długo nie szkodziły mu żadne strzały aż nareszcie spowodowany taran roztrzaskał go i życia pozbawił (4). Regulus na szczycie dotąd sławy, polubieniec szczęścia, pisał do Rzymu że bramy Kartaginy trwogą opieczętował (5). Miasto samo przez się ludne, natłoczone mnóstwem uchodzącego przed orężem wieśniactwa, ciężkiego doznało głodu. Już niedostatek wysokiego doszedł stopnia, kiedy poselstwo przybyło do obozu prosząc o pokój. W téj niedoli Kartaginy mógł Regulus już teraz otrzymać, co rzeczpospolita po trzynastu dopiero latach wojny, po stracie liczego rycerstwa, uzyskała; ale wódz w dumnych swoich marzeniach zapomniał umiarkowania, zapomniał, że niebezpiecznie igrać ze szczęściem. W mniemaniu, że los Kartaginy w ręku swoim trzyma, rozstrzygnąć go zamierzył, a lud Rzymski, zdaniem jego, nie zatwierdziłby pokoju pod znośniami dla Kartaginy warunkami zawartego, czas na rozejmie upłynie, a następca w hetmaństwie włoży na skronie swo-

(1) Polyb. I. 30.

(2) Eutrop. II. 21 (11). Aureliusz Wiktor większą miast liczbę podaje, de vir. ill. 40.

(3) Polyb. I. 30.

(4) Zon. An. II. 59. Gell. Att. VI. 3.

(5) Zon. An. II. 59.

je cudzym znojem przygotowane wawrzyny (1). W takim urojeniu następujące podał warunki do pokoju: Kartagina ustąpi z Sycylii i Sardynii, wyda bezpłatnie jeńców Rzymskich, za swoich złoży okup, płacić będzie roczną daninę, uzna zwierzchność Rzymu, zrzecze się prawa wojowania bez zezwolenia Rzymian, odda całą flotę wojenną prócz jednego okrętu, a w razie potrzeby na żądanie senatu wybuduje pięćdziesiąt okrętów posiłkowych (2). Posłowie na tak twarde warunki, równające się upadkowi, słowa nie odpowiedzieli (3). Gniew szlachetny zapalił umysł Kartagińczyków, ale mimo urazę na małoby się przydoła rozpacz, gdyby los chcący do czasu przesładować Rzymian, aby ich panowanie tém mocniej utwierdzić, nie sprowadził między innymi najemnikami do Kartaginy Xantypa, męża, który w obronie Sparty przeciw Pyrrusowi z Areuszem, kiedy za kraj ojczysty pod Koryntem poległ, okazał niepospolite zdolności wojenne. Xantyp poznawszy wielość wojska Kartagińskiego i zasoby narodu, ze Spartańską otwartością oświadczył, że ani Rzymianie, ani słabość wojsk Punickich postawiły kraj nad przepaścią, lecz wodzów winą. Zdanie cudzoziemca szybko rozbiegło się po mieście, lud widząc w niem swe ocalenie głośno żądał, aby jemu dowództwo powierzono; hetmani Punicy z możnowładztwem, tłumiąc w sobie do czasu mniemane poniżenie, ponieśli ofiarę dla ogółu i Xantypowi oddali dowództwo. Ten kiedy umiejętnie szykował wojsko, przed murami miasta odprawiał ćwiczenia, każdy od razu wyższego w nim dostrzegł ducha i zwycięztwo sobie rokując, jak najprędzej bitwy pragnął. Afryka ojczyzną jest słoni, a jednak Kartagińczykowie w bitwach dotąd stoczanych nie używali, jak się zdaje, tej pomocy. Xantyp do boju je prowadzić postanowił i mając pod wodzą swoją czternaście tysięcy

(1) Polyb. I. 31.

(2) D. Cass. I. fr. 148. str. 74.

(3) Zon. An. II. 59. Eutrop. II. 21 (11). Polyb. I. 31.

piechoty, cztery tysiące jazdy i sto słoni ruszył na Regulusa z górą trzydzieści dwa tysiące wojska prowadzącego (1). I Rzymianin, gardzący Grekiem, domagał się walki (2), ale na widok słoni i szyku bojowego trwożyć się zaczął. Xantyp na prawém skrzydle postawił wojska najemne, na lewém chorągwie Kartagińskie, na obu bokach jazdę i lekkie hufce, na czole piechoty sto słoni. Regulus naprzeciw słoniom uszykował lekkie wojsko; głęboki szyk bojowy miał zapobiedz niebezpieczeństwu grożącemu ze strony zwierząt. Lewe skrzydło Rzymskie uderzyło na rotę najemną i rozproszywszy je, trop w trop ściagało; ale za to prawe nie oparło się natarczywości słoni, kohorty wysuwające się przez słonie rozproszone zostały; daleko liczniejsza Kartagińczyków jazda spędziła ze skrzydeł Rzymską, której resztki, przez słonie nierozproszone, musiały dawać odpór. Całe wojsko Rzymskie pobite pierzchnęło z pola bitwy, a w pogoni na otwartém polu miecz przerzedzał uciekające hufce. Trzydzieści tysięcy poledz miało, pięciuset z wodzem poszło w niewolę, dwa tysiące, jakby cudem uszło z rzezi, zamknęły się w Klupei (3). Radość Kartagińczyków z odniesionego zwycięstwa była niezmierna; spieszyli do świątyń dla złożenia bogom podzięk, i krótko wychnawszy po trudach, zwrócili całą bacność na zupełne oswobodzenie kraju z rąk nieprzyjacielskich. Nie spełniły się ich życzenia, załoga Rzymska w Klupei tak mężnie broniła miasta, że oblężnicy utraciwszy wiele rycerstwa odstąpić musieli. Nie mogli też Kartagińczykowie użyć wszystkich sił dla dopięcia celu, bo jednocześnie, wedle podobieństwa, oręż ich do posłuszeństwa przywodził zbuntowane Afrów ludy. Sprawcy rokoszu surowo zostali ukarani, a zbuntowane ziemie nakład płaciły (4).

(1) Polyb. I. 22.

(2) Zon. An. II. 59.

(3) Polyb. I. 33, 34. Zon. An. II. 59. D. S. ecl. L. XXIII. 12. str. 877. App. VIII. 3. de. reb. pun. Aur. Vic. 40. de vir. ill. Eutrop. II. 21 (11).

(4) Polyb. I. 36.



Kłeska Regulusa niewypowiedzianym smutkiem okryła Rzym; senat wspólnie z narodem czuł całą wielkość nieszczęścia, w powszechnój żałobie pierwszy rozkaz był uzbroić liczną flotę, tak dla zabezpieczenia Italii jak uratowania rozbitków wojska hetmańskiego. Jakoż już z początkiem lata dążyło trzysta pięćdziesiąt naw pod wodzą M. Emiliusza i S. Fulwiusza do Afryki; w drodze flota zdobyła pod zwierzchnictwo Rzymskie Kossurę (1), i spotkawszy flotę Punicką nowemi okrętami wzmocnioną u przylądka Hermejskiego, niebawnie bój uporny rozpoczęła; los bitwy nieprędko się rozstrzygnął; kiedy posiłkowy oddział floty Rzymskiej, przy Klupei mający stanowisko, mieszał się do walki i rozdzielił siły przeciwnika, zwycięstwo padło na stronę Rzymian. Było to świetne powodzenie lubo co do wielkości straty nie zgadzają się podania. Wedle jednych zwycięzca zburzył nieprzyjacielowi sto cztery okręty, zdobył trzydzieści, piętnaście tysięcy wojska położył mu trupem, prócz tego co w niewolę zabrał (2); wedle innych zwyciężeni utracili sto czternaście okrętów (3). Obojętny Dyodor Sycylijski poszedł niewątpliwie za Filinem, Rzymian wrogiem; o zburzonych okrętach zamilczając mówi tylko o dwudziestu czterech zabranych (4). Po odniesioném zwyciężtwie konsulowie wysadziwszy wojske na ląd pod Klupeą, nowe korzyści na ziemi Afrykańskiej otrzymali (5); na placu bitwy miało dziewięć tysięcy poledz wojska i mnóstwo dostać się w niewolę. Oreż, przy pomocy niezupełnie jeszcze uskromionych rokoszan, utwierdziłby na nowo przewagę Rzymu w Libii, ale powiaty okoliczne okrutnie były spustoszone; brak żywności, głód i choroby, towarzyszyki niedostatku, nie dały dłużej bawić w dzielnicach

(1) Zon. An. II. 60.

(2) Eutrop. II. 22 (12). Oros. IV. 9.

(3) Polyb. I. 36. Rzymian strata wynosiła tysiąc sto rycerstwa i dziewięć okrętów zniszczonych.

(4) Ecl. L. XXIII. 12. str. 877.

(5) Zon. An. II. 60.

Kartagińskich (1). Wodzowie, aby uratować wojsko od nowej niedoli, wsiadłszy z niem na nawy, do Sycylii wracali. Była to pora, w której ze wschodem Syryusza straszne panują burze na morzu Śródziemnym, zwłaszcza na przestrzeni wód między Sycylią i Syrtą. Sternicy upominali konsulów, aby dla grożącego niebezpieczeństwa unikali południowych brzegów Sycylii, a szlakiem północnym koło Lilibeum się udali; ale wodzowie, czyto że pragnęli opanować kilka miast nadmorskich, jak Polibiusz pisze (2), czy też, co podobniejsza do prawdy, czém prędzej chcieli się dostać do portu przyjacielskiego i miejsca opatrzonego w żywność, ponieważ brzegi północne aż do Tyndarydy były w ręku nieprzyjaciół, nie usłuchali tej roztropnej rady. W pobliżu Kamaryny, która przed niewieloma laty padła ofiarą srogości Rzymskiej, burza uderzyła na płynącą flotę (3). Wkrótce szczątki i utonionych zwłoki pokrywały całe pobrażę od Kamaryny do Pachinu; bałwany pochłonięły flotę; nawy roztrzaskane o skały smutny oku ludzkiemu przedstawiały widok. Rzymianie, za świadectwem jednych, utracili przez burzę trzysta czterdzieści (4), a podług innych dwieście czterdzieści okrętów (5). Prócz tego miało morze trzysta naw przewozowych pochłonać. W przerażającym położeniu Hiero wiernym okazał się sprzymierzeńcem: ocalone rozbitki w żywność i odzież zaopatrywał. Resztki potężnej przed chwilą floty w porcie Messeńskim się zbierały (6).

Straszna Rzymian klęska pokrzepiła Kartagińczyków i po przykładnym rokoszan Afrykańskich ukaraniu, działać zaczętnie zamierzali. W tym celu zgromadziwszy liczne wojsko i sto czterdzieści słoni, pod buławę Hasdrubala je oddali, dwieście

(1) Eutrop. II. 22 (12).

(2) I. 37.

(3) Zon. An. II. 60.

(4) D. S. ecl. L. XXIII. 12. str. 877.

(5) Oros. IV. 9.

(6) Polyb. I. 37, 38.

dwieście okrętów wojennych, świeżo uzbrojonych, wypłynęło z portu Kartaginy. Jeszcze Kartagińczykowie posiadali połowę Sycylii, a Xantyppe nauczył ich wojować, lubo sam już nie miał w bitwach udziału, i dla uniknienia zawiści, wołał na ojczystej ziemi cieszyć się sławą u cudzoziemców nabytą, niż paść ofiarą zawziętej zazdrości (1). Kartagińczykowie rozpoczęli kroki wojenne od oblężenia Agrygentu: miasto nie oparło się natarczywości Kartagińczyka, który je opanował, zburzył, i podobną, jak przy pierwszym zdobyciu, srogością splamił imię swoje (2). Wiadomość o klęsce na morzu nie odjęła Rzymianom odwagi; wybudowanie nowej floty pierwszym senatu było rozkazem. W przeciągu trzech miesięcy dwieście dwadzieścia okrętów i groźne wojsko pod wodzą Kn. Scypiona i A. Attyliusza, wypłynęło dla pogromu nieprzyjaciela do Sycylii; wodzowie podstępem zajęli Cefaledyum, obsaczyli Panormus, a hetman Punicki nie śmiał, z obawy klęski, opuścić stowiska przy Lilibeum. Panormus, wielkie i kwitnące miasto, założyli Kartagińczykowie lub tułacze Grecy pod zwierzchnictwem Kartaginy; dla wielości mieszkańców, co skutkiem było bogactw i kwitnienia, Panorm dzielił się na stare i nowe miasto. Nowe zdobyli Rzymianie szturmem: stare w skutek układu poddało się; mieszkaniem stanu wolnego, za okupem dwóch funtów srebra, wyszedł z miasta, zostawiwszy własność zwycięzcy; trzysta tysięcy, którzy nakładu złożyć nie mogli, poszło w niewolą wojenną. Po tak ważnym zdobyciu kilka miast, dotąd Kartagińczykom wiernych, otworzyło bramy zwycięzcy (3), ale nawy wiozące kosztowne łupy do Italii wpadły w ręce nieprzyjaciół.

(1) Jest podanie, że Kartagińczykowie odsyłając go do Sparty, zatopili w morzu zbawcę swojego w mniemaniu, że razem z jego zgonem zaginie pamięć zasług dla Kartaginy położonych. Zon. An. II. 59, 60. App. VIII. 4. de reb. Pun.

(2) D. S. ecl. L. XXXIII. 12. str. 877.

(3) D. S. ecl. L. XXIII. 12. str. 878.



Powolny postęp w dobywaniu Sycylii raz jeszcze skłonił Rzymian do wyprawy do Afryki. Roku 499 (255) Kn. Serwiliusz i K. Semproniusz wypłynęli na czele licznego wojska do Sycylii, a ztamtąd wkrótce do Libii bez przeszkody się przeprawiali, bo Kartagińczykowie nie bronili przystępu flocie z dwustu sześćdziesięciu okrętów złożonej. Żołnierz pustoszył pobrzeże Libijskie; kraje małej Syrty, znane z urodzajności i uprawy, głównie zniszczeniu uległy. Kiedy Rzymianin tak roznosił spustoszenie, niewiadomość sterników postawiła flotę nad przepaścią zguby; w tych niegościnnych odnogach pełno jest skał i mielizn, opadanie morza w czasie odpływu niebezpieczne; na dnie osiadły okręty; wyrzucenie ciężarów i przypływ morza uratowały je z niebezpieczeństwa.

Po tak grożącym nieszczęściu, wodzowie opuścili Afrykę, i śmiało w prostym kierunku dążąc otwartym morzem ku Italii, dostali się do Panormu. Tu u przylądka Palinurus burza uderzyła na flotę; sto pięćdziesiąt okrętów wojennych i zdobycz całą pochłonęło morze. Tyle klęsk na oceanie poniesionych ostudziły zapał Rzymian do wypraw morskich; senat postanowił nie odbudować floty: sześćdziesiąt tylko okrętów przeznaczył na straż Italii i obronę przesyłek żywności <sup>(1)</sup>. Bez pomocy okrętów Rzymianie zdobyli Liparę, o którą, póki flotę mieli, nadaremnie się kusili. Lipara, starożytna osada Grecka, na zniszczenie została skazana. I Termi, z ruin starożytnej Himery dźwignione, opanowali r. 500 (254) Rzymianie; mieszkańca zaś uwiozły nocną porą nawy Punickie. Kartagińczykowie posiadali w tym czasie tylko zachodni cypel Sycylii, ale Rzymianie nie mieli odwagi wyrugowania ich z tej posiadłości. Po klęsce Regulusa obawa słoni tak była wielka, że wojsko Rzymskie, chociaż niejednokrotnie r. 501 (253) koło Selinu Lilibeum z Kartagińczykiem zetrzeć się mogło, unikało <sup>(2)</sup>

<sup>(1)</sup> Eutrop. II. 23 (13).

<sup>(2)</sup> Polyb. I. 39.

walki. Z trwogi ich zamierzył korzystać wódz Kartagiński Hazdrubal; zabrawszy liczne wojsko z Lilibeum, rozłożył je obozem na pograniczu Panormu. L. Cecyliusz Metellus hetmaniał wojsku Rzymskiemu, na ziemi Panormitańskiej stanął obozem, aby sojusznicy oreża pod zasłoną jego bez przeszkody sprzątali zboże. Nowo obrani konsulowie K. Attyliusz i K. Manlius Wulsa zatrudnieni w Italii, nie przybyli jeszcze do Italii, bo senat świeżem powodzeniem oreża zachęcony, znowu postanowił <sup>(1)</sup> uzbroić flotę. Zbliżanie się wojsk Punickich czyniło Metellowi nadzieję pomyślniej bitwy w dogodnym stanowisku. W tym celu poświęcając podrzędną korzyść, opuścił wawozy i cofnąwszy wojsko pod mury miasta, oparł je o warowny obóz. Przed wałem rozstawił lekkie wojsko, w oszczepy i wszelkiego rodzaju broń dostatecznie opatrzone, zalecił mu opór zacięty, a gdyby się nieużytecznym okazał, chorągwie miały wejść do obozu, aby zza ostrokołów wału używać oreża <sup>(2)</sup>. Rozpoczęła się walka: kierownicy słoni pragnąć dzielić z wodziem zaszczyt zwycięstwa, na wyścigi gnali zwierzęta pod obóz Rzymian; Metellus nieustannie posyłał walczącemu rycerstwu odsieczne chorągwie, aby pierwszym powodzeniem ośmieszonego nieprzyjaciela zwabić pod okopy i nagłą z miasta wycieczką znieść jego zastępy. Po upornej walce lekkie Rzymian hufce ustępowały przed zapędem słoni, a gdy rządcy do rowu je naganiali dla zdobycia wału, żołnierz gęsto strzały w nich topił; niemało ich padło więcej jeszcze było ranionych. Dotąd promyk zwycięstwa ukazywał się Kartagińczykom, ale wkrótce szczęście miało ich odstąpić. Rozjuszone zwierzęta rzuciły się na własne wojsko roznosząc w niém nieład i popłoch. Tego właśnie pragnął wódz Rzymski; w téj chwili na rozkaz jego roztwarły się bramy; wojsko pod przewodem Metella

<sup>(1)</sup> Polyb. I. 39.

<sup>(2)</sup> Polyb. I. 40.

tak dzielnie uderzyło na lewe skrzydło przeciwnika, że mu najokropniejszą zadało klęskę. Flota Kartagińska opodal stojąc, miała w potrzebie posilkować wojsko lądowe; porażeni dla uratowania życia zdążali na nawy, ale w morzu grób znaleźli. Dwadzieścia tysięcy poledz miało w téj bitwie <sup>(1)</sup>; trzynastu wozów wziętych w niewolą postępowało za tryumfalnym wozem Metella, a trofejem najważniejszym była zdobycz przeszło sta słoni <sup>(2)</sup>. Biedne te zwierzęta, okazywane ludowi w cyrku dla oswojenia go z ich widokiem, oszczepami zabite zostały. Była to trzecia wielka bitwa Rzymian z Kartagińczykami w ciągu lat piętnastu stoczona, i chociaż się wojna lat jeszcze ośm ciągnęła, już żadna podobna nie zaszła. Niemniej przeto jednak mordercze były zapasy, wiele tysięcy w morskich ginęło bitwach, więcej jeszcze wściekłych burz, srogiego głodu i chorób okrutnych padło ofiarą. Sycylia, widownia wojny, żywiąc przez lat dwadzieścia cztery dwóch wrogów liczne wojska, w wielu miejscach przedstawiała obraz pustyni, a miasta jęj nieraz łupił żołnierz w nagrodę męstwa lub żołdu. Po przegranej przy Panormie Kartagińczykowie wyszli z Selinu, a mieszkańców miasta do Lilibeum przewieźli <sup>(3)</sup>. Około tego czasu poselstwo od Kartagińczyków przybyło do Rzymu dla zawarcia pokoju a przynajmniej wymiany jeńców. W liczbie posłanników był M. Regulus od lat pięciu jeniec. Poselstwo Regulusa i śmierć jego męczeńska głośne są w dziejach Rzymian, bo je pieśń wieszczów i uwielbienie mowców do potomności podały. Komuż nie wiadomo, że jako jeniec Kartagińczyków wejść nie chciał do Rzymu, że za zezwoleniem ich udał się na obrady senatu, że odradzał pokoju i wymiany jeńców, chwiejących się w zdaniu senatorów do wytrwałości zachęcał, z objęć żony,

(1) L. Epit. XIX.

(2) Zon. An. II. 61. Eutrop. II. 24 (13). Flor. II. 2. 28. Dyodor Sycylijski o 60 wziętych pisze Ecl. L. XXXIII. 12. str. 879.

(3) D. S. ecl. L. XXIV. 1. str. 879.



dzieci, krewnych i przyjaciół się wyrwał, że dla rozbrojenia natarczywości senatu aby w kraju pozostał, oświadczył, iż wiarołomność Punicka zadała mu zwolna trawiącą truciznę, że w duchu prawdziwie Rzymskim wyrzekł: „dusza moja do was, ciało do nieprzyjaciół należy (1)“ i że wreszcie za powrotem do Kartaginy w piekielnych mękach miał zakończyć życie (2). Polibiusz, najdawniejszy a ważny świadek, mówi tylko o niewoli Regulusa. Czy więc poselstwo jeńca i udręczenia ciała jego zadane są jedynie wymysłem Rzymian dla usprawiedliwienia okrucieństwa względem brańców Punickich? Wszakże nieludzkie to obchodzenie się było tylko odwetem rodziny Regulusowej za srogość względem pojmanego konsula: żaden też Rzymianin nie pisał o okrucieństwie swojego narodu przeciw jeńcom Kartagińskim. Wieść ta niewątpliwie wyszła zpod pióra Filina.

Pierwszy Palmeryusz nie wierzył w okrutne Kartagińczyków postępowanie, po nim Beaufort dalej posunął wątplenie i opierając się na milczeniu Polibiusza, nawet poselstwo Regulusa odrzuca. Zonaras śmierć męczeńską jako wieść opisuje, powtarzając jednak o niej podanie (3). Za świadectwem jego Kartagińczykowie razem z jeńcem zamknęli słońca, aby mu rykiem i obecnością swoją do snu przeszkadzając, siły w nim ciała i ducha osłabił (4).

Nowsi niektórzy pisarze, zaprzeczając tylko okrucieństwa Kartagińczyków, sprawiedliwie przypuszczają poselstwo wodza, wielkomyślny postępek jego w Rzymie i dobrowolne na śmierć

(1) Zon. An. II. str. 62.

(2) Cic. de off. I. 13. III. 26. Aur. Vic. de vir. ill. 40. Gell. N. Att. VI. 4. Horat. I. 12, 37, III. 5, 13. App. VIII. de reb. Pun. Flor. II. 2, 23, 24, 45. Eutrop. II. 25 (14). L. Epit. XVII. Według podania, Kartagińczykowie za powrotem Regulusa do Afryki, obciążwszy mu brwie, na słońce go wystawiali, a następnie, w beczce na wewnątrz ćwiekami wybitęj zamknęli.

(3) Zon. An. II. str. 62.

(4) Zon. An. II. str. 59.

poświęcenie się przyjmują (1). Okrutna śmierć pojmanego wodza, była wedle podobieństwa płodem późniejszej nienawiści narodowej. To wszakże nie ulega zaprzeczeniu, że również Regulus jak Rzymianie uwierzyli w zadanie mu trucizny, która działając zwolna, pasmo dni jego przecięła. Szlachetny postęp Regulusa, podobnie jak gotowość na wszelkie męki, należą niewątpliwie do chlubnych w dziejach wypadków, lubo duma tego męża, kiedy mu szczęście sprzyjało, oburza i umyśły od niego odstręcza. Regulus, skoro senat odrzucił warunki pokoju, wierny przysiędze w obliczu Kartagińczyków wykonał, nie mógł bez utraty czci i bez hańby pozostać w Rzymie. Senat nie przystał na pokój, bo pragnąc posiadać całą Sycylią, żądał oddania Lilibeum, którego Kartagińczykowie, wedle podobieństwa, ustąpić nie chcieli.

W następnych latach aż do zwycięstwa, które po wyczerpaniu skarbów zniewoliło Kartagińczyków do ugody, same klęski spotykały Rzymian. Były one i skutkiem nierozsądku wodzów i burzy niesłychanych. Hetmani Rzymscy lat ostatnich nie wyrównywali na polu bitwy zawołanym poprzednikom swoim, kiedy przeciwnie Kartagińscy równie odwagą jak biegłością zabłyśli, ale też nigdy jeszcze stałość senatu Rzymskiego nie okazała się w takim blasku, jak w tych chwilach nieszczęścia. Senat obrawszy nabycie Sycylii za cel działań, zamysłu nie spuścił z oka, i w miarę mnożących się przeszkód w cierpliwość się zbroił. Byłto okres strasznych klęsk i cierpień dla Italii.

Zwycięstwo pod Panormem a więcéj jeszcze pokonanie słoni wskrzesiło podupadłą odwagę wojska, i senat uradowany zwycięzką pomyślnością wysłał r. 503 (252) nowe siły tak lądowe jak morskie pod buławą K. Attyliusza Regula i L. Manliusza Wulsona. W czternastym roku wojny wypłynęło

(1) Kortüm. Roemische Geschichte. Heidelberg. 1843 str. 160 przyp. 434.

pod przywodem ich dwieście okrętów do Sycylii. Kroki nieprzyjacielskie rozpoczęły się od oblężenia Lilibeum, które to miasto, dla warowności i położenia, Kartagińczycy za ognisko wojenne obrali. Gdyby je zdobyli wodzowie Rzymscy, zwycięzca mógł każdego czasu trapić bez przeszkody pobrzeże Libijskie, bo prócz Drepanu nie miałby już Kartagińczyk dogodnego stanowiska w Sycylii. Znali to Kartagińczycy, dlatego mężnie bronili Lilibeum i pomoc oblężonym dawali (1). Znakomite to miasto, przychylne Afrom, dokoła grubym murem i głębokim rowem opasane, położone na zachodniej krawędzi Sycylii nad portem, do którego stojące z morza wody przystęp trudnym czyniły, z dwóch stron oblegli wodzowie Rzymscy, łącząc swe obozy rowem, wałami i murem. Dziesięć tysięcy najemnika, prócz wojska miejskiego, broniło Lilibeum (2): cała załoga za świadectwem Dyodora Sycylijskiego sześćdziesiąt liczyła tysięcy (3). Rzymian cztery były legiony, dwieście okrętów i liczne sprzymierzeńców posiłki; wszystkie ich chorągwie, liczba jednak przesadzoną być się zdaje, miały sto tysięcy wynosić (4). Oblężeniec za pomocą wałów i podkopów zbliżał się do miasta; taran wstrząsał wieżami i murem, ale Himilko dzielnie bronił grodu; przez wycieczki, w których z obu stron mnóstwo żołnierzy padło, przeciwkopy i ognie niszczył Rzymskich wodzów przedsięwzięcia (5). Kiedy dotąd pomyślny dawano odpór, przekupna najemników rota zamierzyła Rzymianom poddać miasto; na szczęście Grek Alexon doniósł wodzowi o zbrodni. Oburzył go podły zamiysł nikczemników, ale niedosyć mając sił do przykładowego wiarołomców ukarania, obietnicą większej nagrody w wierności ich utrzy-

(1) Polyb. I, 41.

(2) Polyb. I, 42.

(3) Ecl. XXIV. 1. str. 879.

(4) D. S. ecl. L. XXIV. 1. str. 879.

(5) Polyb. I, 42.



mał (1). Położenie jednak obleżonych z każdym dniem smutniejsze się stawało, padały w ruinach wieże i baszty, głód doszedł wysokiego stopnia, rozpacz ogarnęła wojsko, kiedy Hannibal śmiałymi czynami najbardziej do wielkiego imiennika swojego podobny, zabrawszy z rozkazu senatu żywność i dziecię tysięcy rycerstwa na okręty, niespodzianie, przy pomyślnym wietrze, w obliczu przemagającej floty Rzymskiej, bez przeszkody wśród głośniejszej radości obleżonych, wpłynął do portu. Nie śmiał Raymianin w tych niegościnnych wodach stoczyć bitwy, chociaż Hannibal do utarczki gotowość okazywał (2). Wodzowie Kartagińscy po tak pożądanym się złączeniu, przedsięwzięli obrócić zapal żołnierza na zniszczenie robót Rzymskich i narzędzi wojennych. Tym celem po krótkim wychnieniu równo ze świtem uderzyli na wroga; bój był zawzięty: mąż potykał się z mężem, walka jednak nieporządnie prowadzona była; po nadaremnych usiłowaniach i krwawej rzezi, wycieczone wojsko do miasta powróciło (3). Hannibal krótko bawił w Lilibeum: zabrawszy niepotrzebną jazdę (4), aby dłuższym pobytem swoim nie wyczerpywał przywiezionej żywności, wypłynął z portu, i z Adherbalem, naczelnym wodzem w Drepanie, szczęśliwie się połączył. Śmiały jakiś Rodyjczyk, dokładnie obeznany ze stronami tych wód, utrzymywał związek z obleżonym i donosił do Kartaginy o stanie załogi w Lilibeum (5). Wodzowie Rzymscy nieustannie trwonili siły i życie powierzonego im rycerstwa; burzliwe morze, jakby na przekór, znosiło groble dla zamknięcia portu sypane, a wytrwałość obleżonych udaremniała obleżonych robotę; miasto jednak upokorzyłoby się z czasem przed potęgą Rzymian, gdyby wzburzone wód żywioły nową klęskę na oblegających nie spro-

(1) Polyb. I. 43.

(2) Polyb. I. 44.

(3) Polyb. I. 45.

(4) Zon. An. II. 63.

(5) Polyb. I. 46, 47

wadziły. Jeden tylko Dyodor Sycylijski mówi o mężném natarciu, które oblężeni z wielką Rzymian stratą odparli (1). Według Polibiusza gwałtowny orkan zadał od morza: zatrzęsł wieżami, chwiały się namioty i baszty. Kartagińczyk nie zapał pory: w pomyślnój wycieczce dotarł do okopów Rzymskich: podrzucony ogień szybko wybuchnął płomieniem, a szerząc się gwałtownie, niszczył rusztowania i murołomy. Po tém nieszczęściu ograniczali konsulowie działania swoje do samego tylko oblężenia miasta i obwarowania obozu, w nadziei, że miasto głodem przyciśnione podda się w końcu Rzymianom (2). Ale własne ich wojsko stało się wkrótce ofiarą głodu: nie było chleba; żołnierz wyłącznie mięsem był żywiony, w obozie powstała zaraza, która w krótkim czasie dziesięć tysięcy rycerstwa wygubiła (3); gdyby nie pomoc Hierona, wodzowie odstąpiliby oblężenia. Klęska ta dotknęła Rzymian r. 503 (251). Po dojściu przerażającej wiadomości do stolicy, senat nowe chorągwie powołał do boju, aby Lilibeam ściślej jeszcze opasać. L. Juniusz i Klaudyusz Pulcher, syn Appiusza *ślepego*, byli konsulami (4). Juniusz pozostał jeszcze w Rzymie, kiedy Klaudyusz z dziesięcioletnim wojskiem spieszył na odsiecz nieszczęśliwym oblężeniom. Dom Klaudyuszów nigdy nie posiadał przywiązania ludu: nie wydał wodzów zawołanych, a Klaudyusz Pulcher nierozważnie szanbił imię swoje, i marnie kilka tysięcy ziomeków porywczemu zapałowi poświęcił. Łudząc się nadzieją świetnego powodzenia, postanowił napaść niespodzianie na flotę Punicką, w porcie Drepanu stojącą. Napróżno popędliwemu zamiarowi sprzeciwiała się wróżba (5): wódz lekce ważył głos niebian i jakby się naigrawał z wieszcz-

(1) Ecl. L. XXIV. 1. str. 879.

(2) Polyb. I. 48.

(3) D. S. ecl. L. XXIV. 1. str. 879. Podług Zonarasa, jedno wojsko konsularne do domu wróciło. An. II. 63.

(4) Zon. An. II. 63.

(5) Cic. de Div. I. 16.

by, klatkę z wróżbitnemi ptakami kazał wrzucić w morze: „niechaj piją, rzekł, kiedy jeść nie chcą” (1). Drepanu pilnie zawsze strzegli Kartagińczycy, już dla dogodnego położenia, już dla wyborności portu (2). Przedsięwzięcie Klaudyusza zdziwiło Adherbala, bynajmniej go nietrwożąc. Na głos wodza niebawmie zgromadził się żołnierz, i uzbrojona flota czekała hasła do wypłynienia na otwarte morze, bo słuszenie unikał Adherbal bitwy w zamkniętym porcie. Kiedy nawy Rzymskie długim pasmem od zachodu wpływały do obszernego portu, Adherbal swoje przeciwną stronę na otwarte wysłał morze. Tu się spostrzegł Klaudyusz; rachuba go zawiodła; dał przeto rozkaz do odwrotu, ale zamieszanie krzyżowało rozkazy: przedniej straży okręty już wypłynęły na morze, kiedy tylniej jeszcze do portu przybywały. W końcu jednak przy brzegach stanęły w szyku bojowym. Adherbal rozwinął tymczasem całą potęgę od morza i oskrzydliwszy Rzymską flotę, odwrót jej przeciął. Kartagińczycy wynaleźli, zdaje się, czy sposób czy też obroty udaremniające skuteczność bosaków Rzymskich. Okręty Punickie, równie zawołane z ruchów jak lekkości, stosowniejsze były do obrotów, aniżeli ciężkie i niezgrabne przeciwnika nawy. Kartagińskie na otwartym morzu, chociażby parte były, prędko unikały niebezpieczeństwa. Rzymskie w niedogodnym stanowisku napadnięte, nie tak skutecznie zgubnego chronić się mogły ciosu. Z początku jednak bój toczył się wątpliwy, ale wkrótce zwycięstwo uwieńczyło Kartagińczyków. Dziewięćdziesiąt trzy okręty zabrał lub zburzył zwycięzca, lewe tylko skrzydło, do trzydziestu naw liczące, ratując się wraz z wodzem ucieczką, ocalało (3). Przyjaciele Kartaginy większą podali stratę Rzymian w okrętach; sto siedmnaście podług Dyodora utracili i dwadzieścia tysięcy wo-

(1) L. Epit. XIX. Flor. II. 2. § 29.

(2) Polyb. I. 46.

(3) Polyb. I. 51. Eutrop. II. 26 (15).



jownika (1). Łatwe to było zwycięstwo, ale żeby zwycięzca żadnych nie miał zabitych a rannych tylko kilku, niepodobieństwem się zdaje (2).

To powodzenie Kartagińczyków, które im na nowo dało przewagę w Sycylii, do żywego oburzyło Rzymian na wodza lekkomyślnego. Naród kazał mu niezwłocznie mianować dyktatora, złożyć dostojęństwo władzy, i powołał go do odpowiedzialności. Mało obchodziła Klaudyusza powaga ojczyźnej ziemi, wolą ogółu lekce ważył, na przekorę powszechności klienta rodu swojego, wyzwolenca M. Klaudyusza Glaucyusza, mianował dyktatorem (3). Naród nie zniósł téj hańby, niegodnemu odebrał poruczone dostojęństwo; dla powściągnięcia zaś lekkomyślności, senat wskrzeszając na chwilę prawo, które mu niegdyś służyło, wskazał popędliwemu konsulowi męża godnego władzy dyktatorskiej: Atyliusz Kalatyn głosem ogółu do niej powołany został (4), a Klaudyusza za obrazę narodu skazał sejm, podług świadectwa dziejów, na ciężkie grzywny (5). Niedługo przeżył hańbę swoją, sumienie nie dało mu pokoju, wedle podobieństwa, jak kilku z rodu Klaudyuszów, zabójczém żelazem pasmo dni swoich przeciął.

Kartagińczykowie skwapliwie korzystali ze zwycięstwa Drepańskiego: Hannibal zabrawszy w porcie Panormitańskim przewozowe nawy Rzymian, do Kartaginy je odesłał. Kartalo siedmdziesiąt okrętów zabrał w niewolą, lub zburzył resztki floty Rzymskiej koło Panormu krążące, Adherbal pu-

(1) Ecl. L. XXIV. 1. str. 880.

(2) D. S. ecl. L. XXIV. 1. str. 880.

(3) L. Epit. XIX.

(4) Aur. Vic. 39 de vir. ill. L. epit. XIX.

(5) Polyb. I. 52. Cic. de div. II. 33. Wedle innego podania, sejm miał się rozejść z powodu gwałtownej burzy i piorunów, i to ocaliło oskarżonego, bo takim sposobem sąd zerwany w tymże samym przedmiocie już wznowiony być nie mógł.

stoszył pobrzeże Sycylii i Italii a jeńców i zdobyte nawy posłał do Afryki (1).

Rzymianie pomimo przerażającej klęski nie zaniechali Sycylii, naród zdobywał się na nowe ofiary i wspólnie z senatem dał mężkiej wytrwałości dowód znamienity. Senatora, który przez brak odwagi doradzał pokoju, bez wahania się w izbie obrad trupem położono (2).

Juniusz przybył tymczasem w sześćdziesiąt okrętów do Messeny, miejsca ogólnego zebrania sił Rzymskich. W Messenie i Syrakuzie połączyło się z nim ośmset naw przewozowych z żywnością i innemi potrzebami dla wojska, oblężeniem Lilibeum zajętego. Kiedy do Syrakuzy zawijał, flota wojenna liczyła sto dwadzieścia okrętów. Wojsko obozujące koło Lilibeum, na straszne wystawione było cierpienia. Zapasy żywności tak dalece były wyczerpane, że sam wódz pozostał w Syrakuzie dla ściągnięcia zboża z ziem środkowych Sycylii, i część nagromadzonego pod zasłoną floty przodem wysłał, chociaż Kartagińczykowie zalegali morze (3). Na wysłany oddział czatował Kartalo z przeważną siłą. Kwestorowie, dla uniknięcia jawnego niebezpieczeństwa, schronili się do przystani Fintyjskiej i poza skałami ustawivszy tarany, sposobili się do odporu. Nie przyszło wprawdzie do walnej bitwy, pomimo tego jednak Kartalo zniszczył im wiele naw przewozowych i siedmnaście okrętów zdobytych uprowadził. Po tych korzyściach wrócił do Haliku, czatując na drugi oddział floty, pod przywództwem konsula. Juniusz przyłączył do siebie resztki naw skołatanych, ale kiedy nieprzyjaciel w obliczu jego rozwijał przemagające siły, odkładał walkę, a w końcu pośród skał przy brzegach Kamaryńskich szukał bezpieczeństwa. Nie na wiele przydało się schronienie; zwiastuny burzy zapowiadały nową

(1) D. S. ecl. L. XXIV. t. 880. Zon. An. 2, 63. Polyb. I. 53.

(2) Zon. An. II. 63.

(3) Polyb. I. 52.

kłeskę, a jednak konsul nie tyle obawiał się wzburzonych żywiołów, co nieprzyjaciela potęgi, lubo dłuższy pobyt w tém miejscu widoczném zagrażał nieszczęściem. I Kartalo ratował się przed burzą; opłynąwszy z wielką trudnością przylądek Pachyński, flotę od srogiego ciosu zabezpieczył. Spełniło się, co z morzem obeznani przepowiadali. Rzymianie ponieśli okropną klęskę: ze stu dwudziestu okrętów tylko dwa pozostały, a nawy przewozowe rozbiło lub pochłonęło morze. Śród strasznój téj toni większa część wojska, dla bliskości brzegów, uratowała życie; zgromadzone rozbitki wódz prowadził pod Libeum i złączwszy się z legionami oblężniczymi, zamierzył świetnym czynem wojennym wynagrodzić poniesioną klęskę. Nie powiodło się przedsięwzięcie; tylko miasto Eryx, nad Drepanem na górze wzniesione, zdobył (1). Niepowodzenie trapiło Juniusza; oskarżony o lekceważenie wieszczby samobójstwem uniknął kary (2).

Kłeski, które w ostatnich latach dotknęły Rzymian, zdawały się przechodzić ich siły, dlatego powtórnie zrzekli się floty i panowania na morzu, obojętnie patrzyli, jak Kartalo niszczyć pobrzeże Italskie, roznosił odwet za spustoszenie Sycylii. Niedługo przecież cieszył się powodzeniem. Pretor nadciągnął z wojskiem na odsiecz trapiącym powiatom; przed orężem jego uchodził Kartalo, a do nagłego odwrotu przyłożył się także niebezpieczny rokosz w najemnych rotach wybuchły. Upornie żądając zaległego żołdu zachmurzyły uroczą przyszłość Kartaginy. W tak trudnych dla kraju okolicznościach, objął Hamilkar, ojciec wielkiego Hannibala z przydomkiem Barkas, *błyskawica*, naczelne dowództwo nad wojskiem Kartagińskim. W młodzieńczym jeszcze był wieku, kiedy mu rząd ojczysty buławę i przyszłość kraju powierzył; naród przekonał się wreszcie, że dla pomyślnego prowadzenia wojny równie znakomi-

(1) Polyb. I. 52, 53, 54, 55.

(2) Cic. de div. II. 33.



tych trzeba zdolności jak wysileń nadzwyczajnych. Wódz nasamprzód poskromił rokosz; surowo ukarał rokoszan, część w morzu utopić kazał (1). Po utwierdzeniu karność obozową robił wycieczki do Italii, głównie niszcząc pobrzeże Brucyjskie i Lokrydy (2). W ostatnich latach zaprowadzili Rzymianie kilka osad w kraju Ceretańskim, aby powiaty przyległe stolicy od pustoszeń zabezpieczyć (3). Za powrotem z Italii, kiedy konsulowie Rzymscy podzielonemi wojskami oblegli Drepan i Libeum, opanował górę Herktę (4), naksztalt stromej skały nad równiną sterczącą. Górna jej powierzchnia wedle Polibiusza sto stadyów wynosząca, do pastwisk i siewów zdatna, od wiatrów morskich dziwnie zabezpieczona, nie znała zwierząt jadowitych. Na niej wznosił się pagórek tak przez naturę utworzony, że razem zamku i czatowni postać czynił. Morze tworzyło przystań, dogodną dla okrętów wojennych stanowisko. Trzy znojne do góry prowadziły drogi, dwie od lądu, od morza jedna. Tę górę obrał Hamilkar za ognisko działań wojennych. Niemając sprzymierzeńców, otoczony wojskami nieprzyjaciół, na klęski i niebezpieczeństwa narażał Rzymian. Ztąd czyniąc morskie wycieczki, do Kumejskich granic łupił pobrzeże Italii i w Sycylii wedle podobieństwa, aż do obwodu Katańskiego roznosił spustoszenie (5); a kiedy Rzymianie w pobliżu Panormu stanęli obozem, tak wielokrotne przez trzy lata staczał boje na lądzie, że wyliczenie ich możność przechodzi (6). Jak gdy dwaj zapaśnicy wystąpią w szranki, i cios po ciosie pada, że ani szermierze ani widzowie porachować ich nie są zdolni, tak gęste hetmani dwóch ludów zwodzili harce (7). Nieda-

(1) Zon. An. II. 63.

(2) Polyb. I. 56.

(3) Vel. Paterc. I. 14.

(4) Dzisiejsze Monte Pellegrino.

(5) D. S. ecl. L. XXIV. 2. str. 881.

(6) Polyb. I. 56.

(7) Polyb. I. 57.

jąc od strony wschodniej Rzymianom folgi, na zachodzie nagle opanował miasto Eryx, u podnóża wysokiej góry leżące, której wierzchołek obsadzili Rzymianie. Tym sposobem załoga górnego zamku w nieprzerwanym trzymaniu oblężeniu, z dziwną wytrwałością odpierała grożące niebezpieczeństwo, a Kartagińczykowie zewsząd od strony lądu parci, odbierając żywność jedynie morzem, równym jak Rzymianie odznaczeni się męstwem. Koło Eryx między Panormem i Erktą pamiętne staczano walki, których koniec trudno było przewidzieć (1), gdyby Rzymianie dla dopięcia celu nadzwyczajnie sił nie natężyli. Od lat kilku zrzekli się wojny morskiej, skarb był wycieńczony, miasta nadmorskie w Italii trapił nieprzyjaciel. Senat nie miał odwagi powoływać sprzymierzeńców i poddanych do uciążliwych poświęceń, ale sami Rzymianie uznawszy, że tylko przez morską potęgę kres położą morderczej wojnie, jeżeli od morza nie dopuszczą żywności dla wojska Hamilkarowego, dobrowolnie składali ofiary. Po raz trzeci wybudował Rzym groźną dla nieprzyjaciół flotę; w miarę majątku z własnego natchnienia przynosili obywatele skarby dla pogromu przeciwnika, a jeżeli szczęście orężowi posłuży, złożone ofiary łupami nieprzyjaciół wynagrodzone być miały (2). W krótkim przeciągu czasu Rzym ujrzał gotowych do boju dwieście okrętów pięciorzędowych. Budowane na wzór nawy Rodyjskiej, większą niż dotąd zalecały się lekkością, i wódz ciągle odbywał z majtkami ćwiczenia, aby ich do walnej przysposobić rozprawy. Kartagińczykowie w przekonaniu, że Rzymianie dla niedostatku w skarbie nie uzbroją floty, swoje zaniedbali. K. Lutacyusz konsul, powołany do dowództwa, prędko wypłynąwszy do Sycylii, opanował port Drepanu i stanowisko Lilibejskie. Na wiadomość o nadejściu licznej floty Rzymian, Kartagińczykowie spiesźnie wyprawę morską sposobili. Hanno wziął rozkaz zawieźć ży-

(1) Polyb. I. 58.

(2) Polyb. I. 59.

wność dla Hamilkara, połączyć się z wojskiem jego, zabrać najemników rotę na pokład i stoczyć w sposobnej porze z nieprzyjacielem bitwę. Nie tań przed sobą Lutacyusz niebezpieczeństwa walki, jeżeli wodzowie Kartagińscy zjednoczonymi siłami wystąpią na pole bitwy, i zahartowane wojsko na hasło najgroźniejszego podówczas hetmana do walki stanie; konsul na Hannona uderzyć zamierzał, ale wiatr pomyślny dla floty przeciwnika nie sprzyjał Rzymskićj; a morze, to ciche, to niespokojne, zapowiadało burzę. Po krótkim jednak namyśle śmiało tonął do rozprawy (1). Niechętnie Kartagińczyk przyjął bitwę: nawy bowiem żywnością i potrzebami wojennymi naładowane, nie mogły wedle potrzeby rychłych wykonywać ruchów. Jakoż zwycięstwo niedługo było wątpliwe, Rzymianie odnieśli najświetniejsze: pięćdziesiąt naw nieprzyjacielskich zatopili, siedm-dziesiąt zabrali, i dziesięć tysięcy żołnierza w niewolę uprowadzili: reszta okrętów przy Hieronezie, mając wiatr pomyślny, szukała schronienia (2). Zwycięzca przybył z jeńcami pod mury Lilibeum. Widok ich głęboko zasmucił Hamilkara, bo od razu pojął całą wielkość przegranęj. Kartagińczykowie na przerażającą wiadomość o zniszczeniu floty nie utracili wprawdzie szlachetnej odwagi, ale po niesłychanych ofiarach, po długim wysileniu, upadły środki do dalszego prowadzenia wojny: skarb wyczerpnięty, wojsko pod wodzą Hamilkara pozbawione na przyszłość odsiecznej pomocy, gdyż Rzymianie władając teraz morzem, związek mu z Kartaginą przecięli. W tak smutnych okolicznościach senat upoważnił Hamilkara do układów z Lutacyuszem. On, co tak chlubnie wślawił ojczysty oręż i świetne rokował nadzieje, uległ twardęj konieczności, zawarł pokój pod następującemi warunkami, z tajemniczą zapewne myślą przyszłej zemsty: „Przyjaźń będzie między Kartagińczykami i Rzymianami, jeżeli ją naród Rzymski zatwierdzi;

(1) Polyb. I. 60.

(2) Polyb. I. 61. D. S. ecl. L. XXIV. 2. str. 881.



Kartagińczykowie ustąpią z całej Sycylii, nie będą wojować z Hieronem, ani podniosą oręża na Syrakuzan i ich sprzymierzeńców; wszystkich jeńców wydadzą Rzymianom bez okupu i zapłacą im w ciągu lat dwudziestu, dwa tysiące dwieście talentów Eubejskich (1).

Naród Rzymski zebrany na sêjmie nie przystał bezwarunkowo na wszystkie warunki pokoju. Dla zrobienia w nich odmian senat wyprawił dziesięciu pełnomocników, którzy do ugody takie wprowadzili dodatki: „danina w latach dziesięciu ma być uskutecznioma: Kartagińczykowie złożą zaraz tysiąc talentów, ustąpią wyspy między Sycylią i Italią leżące, wojska w Italii ani u sprzymierzeńców Rzymskich zaciągać nie będą (2).

---

### **Skutki pierwszej wojny Punickiej.**

---

Tym sposobem koniec wzięła wojna dwudziestoczworoletnia, która pod względem ofiar, poświęceń, klęsk i niebezpieczeństw do największych należy, jakie kiedykolwiek Rzymianie prowadzili. Nikną w porównaniu z ich wyprawami bitwy morskie Antygoną, Ptolomeusza i Demetryusza. Zwycięzcy utracili naw siedmset, Kartagińczykowie pięćset postradali. Strata w ludziach; jakkolwiek wielka, nie da się z pewnością oznaczyć, bo naród Rzymski uzupełniał ubytek ludności przez wyzwolenie i nadawanie sprzymierzeńcom praw obywatelstwa. W drugim roku wojny liczono 292,234 obywateli, w ósmym roku 251,222 (3).

(1) Polyb. I. 62. Zon. An. II. 64, 65. Nakład wynosił do ośmnastu milionów złotych polskich.

(2) Polyb. I. 63. Zon. An. II. 65.

(3) L. Epit. XVI. XIX.

Nie tak droga krew płynęła w wojsku Kartagińskiem: zastępy jego byłyto rotę najemne, za pieniądze i zdobycz poświęcające życie, zbiegli niewolnicy lub nieokrzesane ludy. Więcej kosztowały Kartaginę rękawiczne i wysoki żołd przez najemników żądany. Dla opędzenia wydatków powiększyła podatki i uciążliwsze daniny od poddanych wybierała. Afryka więcej cierpiała od napadów Rzymskich, niż Italia od Puničkih, chociaż Kartagińczykowie częściej wycieczkami swemi trapiłi pobrażę Italskie.

Jak w Kartaginie tak również w Rzymie czuć się dawał niedostatek pieniędzy. Rzymianie dla wydołania potrzebom zniżyli stopę menniczną: assy do szóstej części wagi zmniejszone zostały<sup>(1)</sup>, a stosunki z ościennemi ludami, również jak żołd rycerstwa, dawały powód do bicia srebrnej monety w większej ilości niż dotąd bywało.

Panowanie w Sycylii i na morzu Śródziemném torowało Rzymianom drogę do dalszych zdobyczy, pokój był tylko czasem wytchnienia, obie strony gotowały się do przyszłej walki; krwawa wojna wywołała zawziętą nienawiść narodową, na różności szczepu, obyczajów i praw opartą, a dumne postępowanie zwycięzców kazało się niedługo nowych wypadków spodziewać.

---

### Urządzenie Sycylii.

---

W roku po zawartym pokoju urządził konsul Kw. Luta-cyusz orężem nabytą Sycylią, rozbroił wszystkich mieszkańców; później jednak dla siedmnastu miast zaszczytny, zdaje się, czyniono wyjątek. Sycylią zamienili zwycięzcy na podatkową

(<sup>1</sup>) Plin. H. N. XXXIII. 3 (13).

i dziesięcinną Rzymu dzielnicę. Obok Syrakuzy, która udzielnosc zachowała, niepodległe i od podatków wolne były: Segesta, Panorm, Kentorypa, Haleza, i Halicya, do służby tylko woj-skowej zobowiązane. Rzeczpospolita Mamertynów i Tauromenium policzone były do sprzymierzeńców Rzymskich. Dziesięcinni właściciele Rzymscy opłacali dziesięcinę nie od zboża tylko, ale także od oliwy i innych owoców. Dochód ten, równie jak cła i inne opłaty, puszczała cenzorowie Rzymscy w dzierżawę. Odbywać zgromadzenia narodowe i własność ziemską za gminą posiadać, było zakazane; mała tylko miast liczba stanowiła wyjątek.

Od lat kilku obierał naród dwóch pretorów, już dla przewodniczenia wojsku w nieobecności konsulów, już dla sprawowania władzy sądowej. Liczba ich w tym zapewne czasie pomnożoną została. Pretor poruczone miał dowództwo wojenne w Sycylii, dopóki w świeżo podbitych lub niepokojnych jeszcze dzielnicach załogi po twierdzach potrzebne się okazały. Jako namiestnik czuwał nad dobrem i spokojnością dzielnicy; rozporządzenia jego miały moc obowiązującą i tylko za przestępstwo skarga przeciw niemu wytoczona być mogła. Sprawował władzę sądową nad Rzymianami w namiestnictwie zamieszkałymi, a na zjazdach mianował z ich grona sędziów do rozstrzygania sporów między nimi. Sprawy Sykulczyków własna ich zwierzchność sądziła, jeżeli strony sporne z jednego były miasta; między Sykulczykami różnych miast sędzią był pretor; w przypadku skargi cywilnej Rzymianina przeciw Sykulczykowi, krajowa zwierzchność sądziła. W przeciwnym zaś razie Sykulczyk sprawiedliwości u pretora dochodził; skargę Sykulczyka przeciw własnemu miastu lub miastu przeciw niemu, rozpoznawał senat innego grodu.

Z ziem, które prawem wojny stały się narodową własnością Rzymian, część sposobem darowizny wzięli Segestanie. Obdarzył ich zwycięzca za powinowactwo, uległość i klęski



w ciągu wojny poniesione. Wedle podobieństwa inne także powiaty rozdane zostały, bo senat nie zamierzył w początkach nadawać Rzymianom własności za granicami Italii, ani téż do Sycylii zaprowadzić osady. Czego więc nie rozdano, to się miastom napowrót dostało, a mieszkańcy płacili dziesięcinę lub podatek. Stan ten rzeczy zmienił się z czasem: cudzoziemcy, przemysłem zatrudnieni Rzymianie, kupowali powoli ziemię, i to dało powód, że za czasów Cycerona mało było właścicieli krajowców. Srogie wojny niewolników w Sycylii wypłynęły z tych smutnych urządzeń, dawni posiadacze pozbawieni własności przyszli do ubóstwa i niesłychanej nędzy.

---

**Smutne położenie Kartaginy z powodu rokoszu  
najemników i ludów Libijskich.**

---

Kiedy Rzym Sycylią w dzielnicę pod władzą namiestników zamieniał, pojedynczym gminom zostawując przodków prawa i swobody, Kartagina toczyła równie krwawą jak niebezpieczną wojnę ze zbuntowanymi najemnikami, a nadto własnych poddanych, nieuległe miasta, musiała orężem do posłuszeństwa przywodzić. Podnieśli wprawdzie Faliskowie jednocześnie broń na Rzymian, ale prędko porywcy ich zapal ukrócono; Wojsko pod wodzą Manliusza Torkwata odniosło walne zwycięstwo, chociaż piechota niemało ucierpiała<sup>(1)</sup>. Nie tak szybko powiodło się orężowi Kartagińskiemu. Wojsko najemne z Hiszpanów, Gallów, Liguryjczyków, Balcarczyków, Półgreków i Afrów złożone, zbrojno domagało się zaległego żołdu<sup>(2)</sup>. Kartaginie nieszczęściami skołatanej, po utracie tylu flot, wojsk

(<sup>1</sup>) Polyb. I. 65. Zon. An. II. 65.

(<sup>2</sup>) Polyb. I. 67.

i zapasów, wyczerpawszy wszystkie zasoby, brakowało środków zaspokojenia potrzeby. Hamilkar, piorun wojny, zaraz po zawartym pokoju złożył dowództwo (1), a Gesko, ulubiony rot najemnych wódz, oddziałami wysyłał je do Afryki, aby senat, potrzeby ich zaspokajając, z nimi się pojedynczo, stosownie do zamożności, układał. Senat niewchodząc w myśl Geskona, czekał póki się całe wojsko nie zbierze, w nadziei, że przez układy z ogółem otrzyma znaczną oszczędność. Rachuba zupełnie go zawiodła. Niesforność najemnego wojska dniem i nocą tak dalece trapiła Kartaginę, że dla powściągnięcia swawoli senat w Sycce stanowisko dla niego przeznaczył (2), i Hannona do układów mianował. Pełnomocnik rządu powodował się myślą nieobarczania wyniszczonego skarbu, dlatego nie powiodły się starania jego, a najemnicy, oburzeni postępowaniem senatu, z Syki przenieśli się do Tunetu i o piętnaście tysięcy kroków od stolicy obozem stanęli (3). Krok taki przeraził senat, zwłaszcza, że z każdym dniem większe roszczenia, jakoto: za konie, obrok zaległy i żywność, ugodę niepodobną czyniły (4). Jawna niechęć zapowiadała smutne następstwa. W takim położeniu przybył Gesko do obozu, w pieniądze i pełnomocnictwo opatrzone. Wódz, kiedyś ulubieniec wojska, miał nadzieję pomyślnego ukończenia sprawy; pojedynczemi narodami do spokojności zachęcał, naczelników głaskał, ale kiedy słaby promyk-powodzenia zabłysnął, Spendyusz Kampańczyk, zbiegły niewolnik, z obawy kary, gdy do pana wróci, zniweczył układy. Z nim połączył się Matos Libijczyk, równie, jako podżegacz do buntu, prawa do przebaczenia niemający, a podawszy sobie ręce, Afrów do powstania, do udzielności, powoływali (4). Jawny to

(1) Polyb. I. 66.

(2) Polyb. I. 67.

(3) Polyb. I. 68.

(4) Polyb. I. 70.

był rokosz, i aby tlejące zarzewie silnym rozpaść ogniem, Geskona uwięzili, pieniądze i wszelkie zapasy gwałtem mu zabrali. Uttyka i Hippakryta nie poszły za głosem rokoszan, którzy im za wierność dochowaną Kartaginie wkrótce oblężeniem zagrozili (1).

Teraz dopiero uznał senat swój błąd, a Kartagińczykowie bez dochodów, pieniędzy, przyjaciół i sprzymierzeńców, przekonali się o ile sroższa i niebezpieczniejsza jest wojna domowa od zewnętrznej. Sami niejako nieszczęść swoich byli sprawcami (2), bo kiedy z Rzymem krwawe toczyli boje, własnych poddanych srogo uciemnieżeli. Ziemianie i miast mieszkańcy podwójną dziesięcinę, podwójne podatki płacąc, na krzyżące nadużycie urzędników utyskiwali. Ludy podburzone rzuciły się do oręża; kobiety nawet rokosz podsycaly, ozdoby swoje lub inne zapasy na żołąd powstańców chętnie nosły w ofierze. Siedmdziesiąt tysięcy stanęło pod bronią, gotowych na rozkazy wodzów. Naczelnicy rokoszu oblegli Uttykę i Hippakrytę, pod Tunetem rozłożywszy obóz, stolicę od Afryki odcięli. Kartagińczykowie Hannona powołali do dowództwa, bo już i dawniej koło Hekatompile zbuntowanych wojował (3). Zdolny opatrywać potrzeby wojska, niezdatny był do poskromienia wrzającej wojny. Znaczne zebrawszy siły i sto słoni rzucił zrazu trwogę między rokoszan szeregi, odniósł nawet chwilową korzyść, ale wkrótce przez nieostrożność na głowę pobity, wiele wojska i obfite zapasy utracił (4). W nieszczęściu senat porucił Hamilkarowi losy ojczyzny. On niedawno przedmiot obawy i zawiści, śmiało na pole bitwy wystąpił. Na czele dziesięciu tysięcy wojska, które z każdym dniem się pomnażało i siedmdziesięciu słoni, uwolnił Uttykę od oblężenia,

(1) Polyb. I. 71.

(2) Polyb. I. 72.

(3) Polyb. I. 73.

(4) Polyb. I. 74.



a przeszedłszy niespodziewanie rzekę Bakarę przy jej ujściu, rozwinął chorągwie na równym polu (1). Wojsko Spendyusza ruszyło na spotkanie jego; używszy fortelu Hamilkar zadał mu klęskę; sześć tysięcy na placu położył, dwa tysiące zabrał w niewolę (2). Po tej klęsce naczelnicy rokoszan połączyli siły swoje, a unikając równin, dla obawy słońi i jazdy, znowu Kartaginie zagrozili (3). Kiedy tak się dzieje, niespodziewany sprzymierzeniec wpływem i posiłkami podźwignął zachwianą sprawę Kartaginy. Narawas, znakomity Numidyjczyk, przeszedł z dwoma tysiącami ziomków, w nadziei podobno większych korzyści, na stronę Kartagińczyków. Hamilkar wynagradzając postępek młodzieńca dał mu córkę w małżeństwo, a wzmocniony hufcami jego, uderzył na zjednoczone siły rokoszan i rozbił je zupełnie. Diesięć tysięcy zasało pole bitwy, cztery tysiące dostało się w niewolę. Autoryt, wódz Gallów i Spendysz ratowali się ucieczką (4). Z jeńcami łagodnie postępował Hamilkar, aby łaskawością rozprządz obozową karność nieprzyjaciela. Poznali się na zamiarach jego wodzowie rokoszau, dlatego rotę swoje do okrucieństwa podzegli, i aby Kartagińczyków do odwetu zmusić, uwięzionego dotąd Geskona i towarzyszków jego najokrutniej zamordowali. Było to hasło do niesłychanych mąk i srogości; obie strony niewzdrygały się wyszukanego pastwienia się nad przeciwnikiem. W takim położeniu Uttyka i Hippakryta, wierne dotąd Kartaginie, ogłosiły się za udzielne, a niezgoda wodzów, bo Hanno przybył Hamilkarowi na pomoc, tamowała powodzenie oręża. Kartagina przed murami swojemi ujrzała zastępy rokoszan. Dla zasłonięcia kraju od większej jeszcze niedoli, Hannona odwołano, a Hannibal spieszył z odsieczą do obozu Ha-

(1) Polyb. I. 75.

(2) Polyb. I. 76.

(3) Polyb. . 77.

(4) Polyb. I. 78.

milkarowego. I Hiero, lękając się zwycięstwa powstańców, równie radą jak zasiłkami wspierał Kartaginę. Podobnież Rzymianie dawali jej dowody przychylności, nie przyjęli poddaństwa Uttyki i nie słuchali namów rokoszan Syrakuzanńskich, chociaż Kartagińcy, zabierając z początku Rzymskie statki, żywność i przedmioty handlu wiozące, dali im powód do urazy. Po cofnięciu systematu, że tak powiemy, prohibicyjnego, Kartagina zaczęła wolniej oddychać. Opatrzona w żywność nie lękała się głodu, który do tego stopnia trapił rokoszan, że nie tylko oblężenia Kartaginy odstawili, ale ludzkie ciała zgłodniałym na pokarm dawali (1).

W tak przerażającym nieszczęściu Autoryt, Zarzas i Spendyusz uznali potrzebę pokoju. W tym celu przybyli do Kartaginy, a Hamilkar zawarł go pod następującymi warunkami: „dziesięciu mężów, wedle wyboru, w zakład pokoju zostanie w Kartaginie, inni do domu w jednej sukni odesłani będą“. Na mocy tego układu wodzów zatrzymał Hamilkar. Rokoszanie zaś o zawarciu i warunkach umowy niezawiadomieni rzucili się do broni; Hamilkar do 40,000 na polu bitwy położył ( ). Po tém zwycięstwie miasta poddawały się wodzom Kartagińskim, a dla przedszego ukończenia wojny Hamilkar z Hannibalem pomknęli wojsko pod Tunet, który w ręku Matosa zostawał. Tu dla ustraszenia oblężonych Spendyusza okrutnie zamordować kazali. Ale powodzenie oręza uczyniło Hannibala nieostrożnym: korzystał z niebacności Matos, zniósł wojsko, wziął wodza w niewolę, i z równémże okrucieństwem na nim i na znamienitych jeńcach pomścił się śmierci Spendyusza. Po tak dotkliwej klęsce nowe niebezpieczeństwo zagrażało stolicy, tém większe, iż między wodzami mającymi wytepić rokoszan, panowała niezgoda i zawiść; dla odwrócenia nieszczęścia senat czémprędzej sposobił zbrojne chorągwie, które pod dowództwem Hannona

(1) Polyb. I. 79, 80, 81, 82, 83, 84.

spieszyły na pomoc Hamilkarowi, a z niemi trzydziestu senatorów, którym zlecono pogodzić zawistnych wodzów. Powiodły się starania. Przed niebezpieczeństwem ojczyzny umilkła do czasu zawziętość. Zgodnie i wspólnemi działając siłami na głowę porazili rokoszan. Matos dostał się do niewoli. Uttyka i Hippokraty stawiały jeszcze opór, bo dla nich nie było przebaczenia; daremne usiłowania; zwycięzca upokorzonym przepisał prawa, Matos padł ofiarą okrucieństwa (1). Taki koniec miała krwawa wojna domowa. Po dwóch latach i czterech miesiącach srogich spustoszeń, Hamilkar równie mężstwem jak przebiegłością ocalił kraj od grożącego wypadku. Jemu się słusznie należała wdzięczność za zbawienie Kartaginy; nie odmówił jej naród, zaufaniem i wielkością otaczając znakomitego wodza. Szczęście jednak Kartaginy niedługo trwać miało; Hamilkar, ulubieniec ludu, wystąpił w szranki przeciw dumnemu Hannonowi, stronnikowi możnowładztwa, i mimo wolnie przez rozdzielenie wewnętrzne przyczynił się do nieszczęść i osłabienia ojczystego kraju.

---

**Nabycie przez Rzymian Sardynii i Korsyki.**

---

Kiedy okrutna wojna domowa niszczyła siły Kartagińczyków, Sardynia własnemu losowi była zostawiona. Zaprzykładem rokoszan Afrykańskich poszło najemne wojsko na tę wyspie, i podniosłszy bunt zamordowało Bostura wraz z załogą. Senat nie chciał Sardyńczyków zostawić bez pomocy: Hanno wyruszył z posiłkami, ale wiarołomne jego zastępy przeszły w części na stronę rokoszan, a wódz dostawszy się w niewolą

(1) Polyb. I. 85, 86, 87, 88. Zon. An. II. 65.



na krzyżu życie zakończył (1). Powodzenie zrodziło dumę w buntownikach, umyślili przewagę swoją w Sardynii utwierdzić. Sardynicykowie, poduszczeni zapewne przez Kartagińczyków, pochwycili za oręż dla wyparcia zuchwałych rokoszan; powiodło się przedsięwzięcie; buntownicy w Italii szukali przytułku, a pomocy w Rzymie. Senat Rzymski odrzucił z początku ich prośbę, ale kiedy Kartagińczykowie, wcześniej niż w Rzymie pragniono, uśmierzyli wojnę domową, Rzymianie r. 516 (238) opierając się na dwuznacznym artykule pokoju (2), uczynili przygotowania dla zajęcia posiadania opuszczonej wyspy. Gdy o tém doszła wiadomość do Afryki, senat Kartagiński uzbrajał wojsko i flotę. Uzbrojenie to wzięli Rzymianie za jawne złamanie pokoju twierdząc, że nie przeciwko Sardynicykom lecz przeciw nim Kartagina oręż gotuje. Kartagińczykowie wojną domową osłabieni okupili pokój odstąpieniem Sardynii i zapłatą 1,200 talentów (3). Sardowie, wedle podobieństwa tajemnie przez Kartagińczyków podżegani, zamierzili oprzeć się władztwu Rzymskiemu i roku 519 (235) po krótkim zamknięciu świątyni Janusa rzucili się do broni. Wojna dla innych zatrudnień Rzymian ciągnęła się lat kilka, a M. Pomponiusz Mato konsul r. 523 (231) używał, dla wytropienia w jamach zbrojnego mieszkańca, psów z Italii naumyślnie w tym celu sprowadzonych (4).

Jednocześnie Rzymianie opanowali Korsykę. Zhołdowani Korsykanie kilkakrotnie próbowali szczęścia dla odzyskania niepodległości, lecz daremnie; oręż Rzymski przytłumiał mężne ich usiłowania (5). Obie wyspy dostały się pod zarząd pretorów Rzymskich.

(1) Polyb. I. 79.

(2) Polyb. III. 10, 27.

(3) Polyb. I. 88.

(4) Zon. An. II. 66, 67.

(5) Zon. An. II. 66, 67. L. Epit. XX.

Postępowanie Rzymian przeciwne układom i prawości, słusznie oburzyło Kartagińczyków; tchnęli nienawiścią i zemstą przeciw zawziętemu wrogowi, a Hamilkar obrócił wszelkie starania na podźwignienie upokorzonej ojczyzny. Odtąd oba narody dążyły do rozszerzenia swoich granic; Kartagińczykowie w Iberyi (Hiszpanii), Rzymianie w Italii górnej. Zanim jednak zdobycia w Italii wyższej skreślimy, pierwój opowiemy wojenną wyprawę na Liguryczyków i Illiryan.

---

### **Wojna z Liguryczykami i Illiryanami.**

---

Liguryczykowie, ościenni Gallom, lud północny, na Apeninie osiadły, zajmowali miejsce, gdzie dziś leżą Monako, Oneglia, Genua i Modena. Nie byli straszni liczbą lecz położeniem miejsca. Rzymianie częste z nimi staczali walki, nie raz ich znieśli, ale za odejściem wojska, Liguryczykowie znowu oręż podnieśli, mężnie broniąc udzielności kraju (1).

Groźniejszą napozór była wojna przeciw Illiryjczykom r. 524 (230). Illiryą, obejmującą południową Dalmacyą, Hercegowinę, Czarnogórze (Montenegro) i północną Albanią, zamieszkiwały za wojny Peloponezkiej drobne tylko ludy; w tym okresie większe okazuje się państwo na tém rozciąglém pobrzeżu, czas jednak powstania jego równie jak położenie stolicy nie są wiadome (2).

Agron, syn Pleurata, potężnym był krajów Illiryjskich władzcą; posiadając liczne wojsko, rozszerzył panowanie do Korcyry, Epidamnu, Apollonii, Faros i części Epiru. Jego to wojska poraziły Etolczyków, kiedy za pośrednictwem Deme-

(1) Zon. An. II. 65, 66.

(2) Podobno gdzie dzisiejsza Ragusa. App. de reb. Illyr. 1. 2, 3, sqq.

tryusza, ojca Filipa, posiłki Midyńczykom przeciw orężowi Etolskiemu dawał <sup>(1)</sup> Za rządów Agrona Illiryjczycowie panowali na morzach Adryatyckim i Jońskim, a trudniąc się rozbojem, nie tylko Adryatyckie lecz i Rzymskie morze niepokoiłi. Po śmierci króla, wdowa po nim Teuta sprawowała rządy w imieniu Pinneusa syna małoletniego. Niewieścia jej duma sprawiła, że żadne pobrzeże i żadna własność szanowane nie były. Epiroci i Akarnańczykowie, równie skłonni do łupieztw jak Illiryjczycowie, chętnie z nimi oręż zespolicili, a w połączeniu trapiąc miasta Achajskie i Etolskie, ciąglą roznosili trwogę. I sprzymierzeńców téż Rzymskich Illiryskie dotykały rozboje: w końcu zuchwałość do tego doszła stopnia, że kilku kupców Italskich na Epirockim zabito pobrzeżu, drugich zrabowano, innych uprowadzono w niewolę. Na takie bezprawia obojętnie patrzeć nie mogli Rzymianie, tym więcej, że już piérwój kilkakrotnie zachodzili do nich próśby o powściągnięcie haniebnego rozboju; zatrudnienia wojenne nie dały im dotąd zająć się jego ukróceniem, kiedy jednak nadużycia na morzu były krzyczące i całe floty wychodziły na rabunek, dalsze odroczenie wojny okazało się niepodobnym. Senat wyprawił poselstwo do Illiryi, tak pod pozorem skargi jak dla rozpoznania stosunków tego kraju. Illiryjczycowie przygotowawali właśnie znaczną wyprawę na Korcyrę i Epidamnę. Królowa po wysłuchaniu poselstwa odpowiedziała: iż na przyszłość Rzymianom żadna nie stanie się krzywda od ludu Illiryskiego, ale poddanym swoim, podług praw Illiryskich, użytkowania morza zabronić nie może. Na takie oświadczenie, zbyt porywczo może i bez upoważnienia senatu, odrzekł młody Korunkaniusz: iż Rzymianie zniewolą królowę do odmiany tego prawa i szanowania własności. Obrażona duma Teuty pragnęła

(1) Polyb. II. 2, 3. App. 7. de reb. Illyr.



zemsty: śmiało posła w drodze do Italii nastawieni przez nią siepacze zabili (1).

Zgwałcenie prawa narodów nastreczyło Rzymianom oddawna pożądaną pozór do wydania wojny. Obaj konsulowie, Fulwiusz na czele floty dwieście okrętów licząc, Postumiusz z wojskiem lądowym, ruszyli na powierzoną sobie wyprawę. Wodzowie nie doznali w Illiryi wielkiego oporu; mieszkańiec wprawny w rozboje, do bitew na równym polu nie posiadał potrzebnej odwagi: miasta Greckie pod panowaniem Illiryskim dobrowolnie poddawały się pod opiekę Rzymian. Demetryusz wszelkich przedsięwzięć doradca, wiarołomnie opuścił królowę i z wrogiem swojego kraju połączwszy się, zajął warowniejsze miejsca lub opanowanie ich ułatwił. Niepowodzenie i kłeski zmusiły Teutę do pokoju, do zrzeczenia się imieniem Illiryjczyków wszelkich nadal rozbojów morskich, do rocznej daniny i oddania zwycięzcy większej połowy kraju. Prócz tego zabroniono Illiryjczykom puszczać się morzem za Lissus; dwa tylko statki i to niebrojne, wyjęto od takiego ograniczenia. Warunek ten na korzyść Greków ułożony nie chybił zamierzonego celu. Grecy przez poselstwo zawiadomieni o powodzeniu Rzymian w Illiryi cieszyli się z zwycięstwa, pochlebiali im, a ci zęcznie na karb wspaniałej opieki dla Greków porachowali co uczynili dla siebie. Ateńczykowie i Korintyanie na wyścigi uwielbiali zwycięzców, ostatni przypuścili ich do uczestnictwa igrzysk Istmejskich (2), a według Zonarasa nawet do tajemnic Eleuzyńskich (3). Wiarołomny Demetryusz otrzymał w nagrodę zdrady znaczne ziemie w posiadłość i przy Faros pozostał. Kn. Fulwiusz wrócił z większą częścią wojska do Italii, Postumiusz został w Illiryi, czterdzieści mając okrętów na rozkazy swoje i wojsko z krajowców zebrane (4). Było to dwóch lat dzie-

(1) Polyb. II. 11, 12. Zon. An. II. 67.

(2) Polyb. II. 12.

(3) Zon. An. II. 68.

(4) Polyb. II. 12.

ło. Póki Rzymian inną nie zatrudniała wojna, Illiryjczycowie wstrzymywali się od morskich rozbojów; lecz skoro Rzymianie oręż na Gallów podnieśli, Illiryjczycy na nowo chwycili się haniebnego rzemiosła, i trapiąc miasta Greckie, w Rodyjczykach tylko opór znaleźli. Najczynniejszym był Demetryusz, teraz przyjaciel i zwolennik Macedonii. Za małą mu się zdawała wiarołomstwa nagroda. Sprzymierzeniec króla Macedońskiego, wspierał oręż jego i Arata przeciw Kleomenesowi królowi Sparty, którego Filip pod Selazją zwyciężył. Ta okoliczność zwróciła uwagę Rzymian: związek Illiryi z Macedonią był dla nich niebezpieczny. Niebezpieczeństwo tém było groźniejsze, ponieważ wojna z Kartaginą nadchodziła. Dla uniknienia klęsk postanowił senat zholdować piérwój Illiryą, nim legiony na pomoc sprzymierzeńcom do Hiszpanii wyprawi. Zapomniał Demetryusz świadczonego sobie dobrodziejstwa, a pragnąc przy pomocy Macedonii, opanować całą Illiryą, na czele licznego wojska o nią się dobijał (1). Konsul Emiliusz wyruszył na czele legionów w pole; wojsko Demetryusza w części złożone z Greków stawilo mężny opór; w końcu jednak przemogła waleczność Rzymian, nieprzyjaciel porażony rozproszył się, a Demetryusz uchodząc przed niewolą, wsiadł na przygotowaną łódkę i u Filipa, króla Macedońskiego, szukał przytułku. Według Polibiusza czynny wprawdzie był i przedsiębiorczy Demetryusz, bez rozwagi jednak i wytrwałości (2); on Filipa ciągle przeciw Rzymianom poduszczał, za jego to namową król obrażał ich swém postępowaniem, zresztą im nieszkodząc. Po zwyciężeniu Demetryusza łatwa była sprawa z Skerdelajdem, któremu Teuta opiekę nad synem Pinneusem powierzyła. Po zwyciężeniu Rzymianie utwierdzili panowanie swoje w Illiryi, i chociaż nie znamy zaprowadzonych przez nich urządzeń, Emiliusz podług ułożonego planu kraj porządkował, a przy schyłku lata

(1) Polyb. III. 16.

(2) Polyb. III. 19.

wróciwszy do Rzymu, okazały tryumf odprawił (1). W ciągu podobno drugiej wojny Punickiej, królowie Illiryjscy odzyskali na stałym lądzie niepodległość, jak przynajmniej z historii Gencyusza i ze stosunku jego z Perseuszem, ostatnim Macedończyków królem, wnosić można. Demetryusz zażywając wysokiej wziętości na dworze Filipa, z wiedzą tegoż króla napadł na Messenią i pod murami tego miasta stanąwszy śmiało lecz nierozważnie do boju, poległ (2).

### **Wojna z Gallami.**

Kiedy Rzymianie z Grekami w bliższe wchodzili stosunki, Dalmacyą i Illirya zawisłemi od siebie czynili, oręż ich prawie jednocześnie mężnych gromił Gallów. Krótco bardzo po wojnie Punickiej zamknięta była świątynia Janusa; bo już roku 426 (238) nadeszła krwawa z nimi walka. Urodzajna ziemia Senonów, obszar od Seny Gallickiej aż do Rubikonu, jako puszcza dostała się w ręce Rzymian. Wyższa Italia w posiadaniu Gallów straciła dawną zamożność, jaką przed ich przyjściem słynęła pod panowaniem Tusków. Gallowie nie w murach miast, lecz w skromnych wiejskich chatach zamieszkali, bez nauk i sztucznych potrzeb życia, oddani rolnictwu a głównie rzemiosłu wojennemu, na każde zawołanie znamienitszego wodza stawiali do boju; nieposiadając bogactw, bydła i skarbów, prócz złota, bez jednolitego rządu, nakształt bractw jakich, gromadzili się pod chorągiew zawołanego hetmana (3). Tak urządzony lud, skłonny do wycieczek w sąsiednie kraje, mógł być w wła-

(1) Polyb. III. 18, 19.

(2) Polyb. III. 19.

(3) Polyb. II. 17.



snym łatwo pokonany przez mężnego nieprzyjaciela. Dawniejsze Rzymian z Gallami wojny i bitwy, klęskę ich pod Sentynum w Umbryi, zaprowadzenie osad w Kastrum i Senie w kraju Senońskim, na inném wyłożyliśmy miejscu (1). Po różnych klęskach tego narodu, trwała spokojność lat czterdzieści pięć (2). Prawo Flaminiusza do broni go poruszyło, i za zdaniem Polibiusza również dało hasło do wewnętrznych zaburzeń i demagogicznych przedsięwzięć Rzymianom niektórym, tchnącym samolubnymi widokami. Tak zwaną ziemię Picentyjską, którą Rzymianie na Gallach Senońskich zdobyli, jako własność narodową, dotąd w dzierżawę puszczano i Gallowie z dobrodziejstwa prawa korzystali. Flaminiusz nieprzychylny senatowi, stronnik ludu, a przez to niemiły możnym, przed konsulostwem swoim podał roku 522 (232) wniosek rolny, aby prawo użytkowania odebrać Gallom i zaprowadzić osadę Rzymską. Senat silnie opierał się wnioskowi, ale pomimo tego Flaminiusz przemógł i rolę na mocy wilkierza podzielono. Byłto pierwszy przykład podobnego prawodawstwa i ostatnim nie zostanie (3). Podział roli głównie sąsiednich Bojów dotykał, bo ich byt i szczęście zagrożone były. Oburzeni postanowili odeprzeć orężem posuwanie się Rzymian w ich kraju. W tym celu zawarłszy związek z Tauryskami i Insubryczykami, którzy ziemię Medyolańską zamieszkiwali, sprowadzili zarazem liczne plemiona Celtyckie pod imieniem Gezatów (4) na pomoc. Naksztalt wielkiej wędrowności ludy te przebywały Alpy, trwożąc Rzym wielością swoją. Rok ósmy po rozdaniu roli Picentyjskiej przeznaczili do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich. Grożące niebezpieczeństwo wisiało nad Italią; nie Rzymianie tylko gromadzą żywność i biorą się do oręża dla odparcia zbrojnego najazdu

(1) Polyb. II. 23.

(2) Polyb. II. 25.

(3) Ob. II. 217. Polyb. II. 21. Cic.

(4) Od *gaesum* oszczepu tak nazwani. Według Polibiusza nazwisko ich znaczy żołdowników, na żołdzie służących II. 22.

ale wszystkie ludy Italskie spieszyły pod chorągiew, aby nieprzeliczone tłumy, przeszedłszy Apenin, nie zalewały ich krajów. Ze wszystkich stron senat odbierał spisy ludności zdolnej do oręża i z zadziwieniem dowiadujemy się, że pomimo licznych wojen w Italii środkowej, po tylu mordach i pożogach, wytępieniu Samnitów, spustoszeniach wojennych Pyrrusa i klęskach wojny Punickiej, Italia, bez Lombardy, liczyła blisko ośm kroć sto tysięcy do broni zdatnych mężów, 700,000 piechoty, 70,000 jazdy (1). Dla odwrócenia nieszczęść od ziemi Italskiej ruszyło r. 529 (225) sto pięćdziesiąt tysięcy piechoty i sześć tysięcy jazdy w pole; wojsko odwodowe piesze wynosiło dwakroć pięćdziesiąt tysięcy, jezdne dwadzieścia trzy tysiące. Senat nie do Italii tylko rozciągał swoje starania, do Wenetów i Cenomanów wyprawił poselstwo celem oderwania ich od przymierza z Gallami. Powiodły się usiłowania. Odłączenie ich od wielkiego związku osłabiło siły nieprzyjaciela; wodzowie bowiem Galliccy część swojego wojska, dla straży granic od napadu sprzymierzeńców Rzymskich, zostawić musieli (2). Pomimo osłabienia tym sposobem Gallów i stanowczych środków obrony, Rzym był niespokojny. Trwoga wszakże pochodziła raczej z pamięci na klęskę Alijską aniżeli z rzeczywistego niebezpieczeństwa; oprócz tego senat znał z doświadczenia, że wojna z surowym nieprzyjacielem najczęściej łączy się z strasznymi klęskami. Prócz niezliczonych tłumów pięćdziesiąt tysięcy piechoty i dwadzieścia tysięcy jazdy nieprzyjacielskiej być miało (3). W takim położeniu trapiła jeszcze mieszkańca starodawna przepowiednia, że Gallowie i Grecy kiedyś zajmą miasto. Senat uspokoił zabobonny umysł ludu; aby przepowiedni, we-

(1) Polyb. II. 24. Spis ten daje wyobrażenie o potędze pojedynczych ludów Italskich: podał go Polibiusz dla okazania odwagi Hannibala, który z nielicznym wojskiem wkroczył do Italii.

(2) Polyb. II. 23.

(3) Polyb. II. 23.

dle wyroczych ksiąg Etruskich, stało się dosyć, dwóch Gallów i dwóch Greków żywcem na targu wołowym kazał zakopać <sup>(1)</sup>.

Zbrojne hufce Gallów aż do Kluzyum, o trzy dni drogi od Rzymu odległe, dotarły. Senat pod chorągiew silną zgromadził młodzież; wojsko jedno pod dowództwem K. Atylina już nieco piérwój udało się do Sardynii, drugie pod buławą L. Emiliusza stanęło obozem pod Aryminium dla uważania ruchów nieprzyjacielskich; trzecie pod rozkazami pretora spieszyło na spotkanie Gallów, skoro tylko chorągwie ich wtargnęły do Etruryi. Wojsko pretorskie poniosło ciężką klęskę <sup>(2)</sup>; Gallowie przeważającą liczbą i fortem odnieśli świetne zwycięstwo; sześć tysięcy Rzymian poległo na placu; rozbitki schroniły się na przyległy pagórek <sup>(3)</sup>. L. Emiliusz uwiadomiony o pochodzie Gallów na Rzym, spieszył miastu na pomoc i złączył z sobą ostatki porażonego wojska; ale Gallowie, na wniosek swojego króla, uradzili zabezpieczyć piérwój bogatą zdobycz za Apeninem, a po jój zabezpieczeniu wrócić na wojnę. Emiliusz szedł za nimi ale uderzyć nie miał odwagi. Na Syenne i Pizę byliby się może szczęśliwie do swego kraju dostali, ale ciągnąc pobrzeżem morskiem wpadli na błota i zarazem trafili na nowego nieprzyjaciela, którego się nie spodziewali. Konsul Atyliusz wracał właśnie z Sardynii, a dowiedziawszy się u przedgórza Telamon o stoczeniu bitwy, wysadził na ląd wojsko i ruszył na czoło Gallów, mających w pogoni dwa wojska Rzymskie za sobą. W tak trudném położeniu Gallowie śmiało stanęli do walki; utworzywszy dwa szyki bojowe, równie wodzowie jak żołnierz dawał dowody świetnego męstwa; waleczność Gallów, wrzawa obozowa, okrzyk wojenny i chrapliwe trąby, mogły na chwilę zachwiać odwagę Rzymian. Gezaci słu-

(1) Plut. v. Marc. l. 299. Zon. An. II. 68. Ofiary ludzkie do starodawnych obrzędów Italskich należały, a Gallowie i Grecy zawziętymi byli Etrusków wrogami, dlatego księgi wyroczce doradzały téj okrutnej ofiary.

(2) Polyb. II. 23.

(3) Polyb. II. 25.



chając dzikiego męztwa, zrzucili odzież i nago w pierwszych szeregach walczyli z nieprzyjacielem. Zapóźno postrzegli, że surowa odwaga na ojczystej ziemi, w ojców zbroi i przy ojczystym trybie wojowania przydatna, nie wystarcza na pokonanie Rzymian. Gallowie po cudach odwagi stanowczą ponieśli klęskę, czterdzieści tysięcy zasała pole, dziesięć tysięcy dostało się do niewoli, kosztowne łupy odbił zwycięzca, L. Emiliusz świetny wjazd do Rzymu odprawił (1). Następni konsulowie K. Fulwiusz i T. Manliusz zmusili Bojów do poddania się; zaraza jednak i ciągle deszcze nie dały odnosić większych korzyści (2). Pub. Fulwiusz i K. Flaminiusz wkroczyli do Gallii, ponieśli oręż prawie pod mury Marsylii, ale wodzowie dla braku wojennych zdolności nie posiadali zaufania senatu, a porywczy i zarozumiały Flaminiusz mógł nierozważnym czynem sprowadzić klęskę na Rzymian. Nie brakło też na złowieszczych znakach: podług Plutarcha, kiedy wodzowie liczne prowadzili wojska na pogrom Insubrów, rzeka w kraju Piceńskim krwią miała płynąć; trzy widziano księżyce; kapłani, odbywający wieszczbę na ostatnich wyborach, mieli złowróżbne postrzedz ptaki. W takim położeniu senat rozkazał konsulom, iżby jak najspieszniej wróciwszy do Rzymu złożyli dostojęństwo (3). Nie spełniła się wola senatu. Flaminiusz odpieczętował zlecenie po stoczonej biwie. Wygrali ją Rzymianie, lecz zaszczyt zwycięztwa nie do Flaminiusza należał, bo zgubne dla wojska nad rzeką obrał stanowisko, ale do trybunów wojskowych (4). Zrećnie korzystając z wyższości broni Rzymskiej nad Gallicką, kazali wojsku użyć nie oszczepu lecz miecza. Senat jednak nie puścił bezkarnie uporu Flaminiusza: ulubieniec ludu odprawił wprawdzie z woli jego tryumf, wkrótce

(1) Polyb. II. 27, 28, 29, 30, 31.

(2) Polyb. II. 31.

(3) Polyb. II. 33. Zon. Ann. II. 69.

(4) Plut. v. Marc. I. 299.

przecież urząd złożyć musiał. Upokorzeni Gallowie prosili o pokój; nie otrzymali go jednak, bo Rzymianie dla zupełnego złamania potęgi ich w Italii, uznali potrzebę nowych jeszcze zwycięstw. W tym celu wyruszył w pole M. K. Marcellus, równie wyborny żołnierz jak wódz znamienity. Pod Klastydyum <sup>(1)</sup> niedaleko Pawii przyszło do walnej rozprawy. Gallowie trzydzieści tysięcy Gezatów z Gallii sprowadzili dla odparcia wroga. Daremne zabiegi. Wojsko Rzymskie odniosło r. 532 (222) walne zwycięstwo, a waleczny Marcellus własną ręką trupem położył Gezatów wodza Wirydomara, bogate z niego łupy, za przykładem Romulusa i Kossa, Jowiszowi poświęcił <sup>(2)</sup>. Nie-szczęście odjęło Gallom odwagę, poddali się zwycięzcy, i kraj po obu brzegach Padu, Gallia Cyzalpińska <sup>(3)</sup>, otrzymał urządzenia Rzymskie; senat dla utrzymania Gallów w podległości, uchwalił liczne osady do Mutyny, Kremony i Placencyi <sup>(4)</sup>, ale jeszcze zamiaru nie był skutecznił w całości, kiedy Gallowie próbując na nowo szczęścia oręża, postanowili wyrugować z kraju swojego osadników Rzymskich. Jeszcze trwała rozżarzona z tego powodu wojna gdy Hannibal do Italii wkroczył. Ze zdobyciem Istrii, r. 533 (221), Rzymianie zostali panami Italii północnej <sup>(5)</sup>.

---

### **Kartagińczykowie w Hiszpanii.**

---

Podczas wojny Rzymian z Illiryą i Gallią, szukali Kartagińczykowie wynagrodzenia za straty poniesione w kraju, gdzie odda-

(1) Dzisiejsze Chiastegio.

(2) Plut. v. Marc. I. 301, 302. Flor. II. 4. Entrop. III. 6.

(3) Od czasów Cezara, Gallia togata.

(4) Vell. Paterc. I. 14.

(5) Zon. An. II. 69. Entrop. III. 7.

wna naddziadowie ich Fenicyanie założyli ważne osady, i gdzie sami mieli posiadłości i stosunki handlowe (1). Waleczne ludy Iberyi na wiele drobnych państw podzielone, podobnie jak ple-miona Gallickie, w ciągłej żyły z sobą niezgodzie; to rozdwojenie ułatwiało Grekom, Fenicyanom i później Kartagińczykom nietylko zaprowadzenie osad, lecz miast a nawet całych powiatów opanowanie. Już przed pierwszą wojną Punicką zagarnęli Kartagińczykowie prawie całą dzisiejszą Andaluzją pod władzę swoją, ale dla wojny z Rzymem i rokoszu Afrykańskiego odwołać z niej musieli zbrojne zastępy, i zostawić zagraniczne posiadłości własnemu losowi. Żaden kraj Europejski na zachodzie podówczas tak bogatych nie posiadał skarbów jak Hiszpania. Przy odpowiedniej ludności, miała dostatek srebra i wiele innych płodów: mogła Kartaginie wynagrodzić stratę Sycylii, Sardynii i Korsyki. Zaledwie też oręż pokromił rokoszan Afrykańskich, a już go Hamilkar obrócił na Iberyjczyków. Wódz ten jednym rzutem oka poznawszy ważność ich kraju, zamierzył podbić go dla Kartaginy i zarazem utworzyć dla siebie i domu swojego trwałą posiadłość. Przybywszy do Hiszpanii, walną stoczył bitwę z Celtami na których czele dwóch mężnych było braci, polegli oni śmiercią walecznych. Po nich Indortes mniejsze zebrał siły i pięćdziesiąt tysięcy prowadził przeciw Hamilkarowi; lecz nie sprzyjał mu los wojny; chorągwie jego rozbito, wódz, zostawszy jeńcem, okrutnie wzroku pozbawiony; zwycięzca dziesięć tysięcy branców puścił do domu, już aby krajowców rozgłaszaniem dzielności Punickiej przerazić, już aby ich przychylności sobie zjednać (2). Nie orężem lecz i namową podbijał ludy (3), a zdobyte skarby na trzy części dzieląc, jedną rozdawał między wojsko, drugą odsyłał do skarbu, trzecią sam zatrzymywał na zjednanie sobie przy-

(1) Appian. VI. 2. de reb. Hisp.

(2) D. S. ecl. L. XXII. 5 str. 882. L. XXI. 1, 2.

(3) Polyb. II. 1.



jaciół i skutecznienia przedsięwziętych zamiarów (1). Po ośmiu latach walki opanował Andaluzyą, część Walencji i Estremadury, a kiedy jeszcze ważne na przyszłość układał zamiary, śmierć go zaskoczyła (2). Krajowcy wymyślili fortel dla wstrzymania jego zwyciężkiej pomyślności, woły do zapalonych wozów zaprzężone puścili na wojsko jego. Kartagińczycy szkodzili z początku z wynalazku nieprzyjaciela, ale wkrótce okrutną poniesli klęskę, a wódz ich poległ na placu bitwy (3). Po śmierci Hamilkara Kartagińczycy dla utrzymania zdobycia, wzmo-cnili w Iberyi siły wojenne, a dowództwo objął r. 526 (228) zięć jego Hazdrubał równie z pięknej postawy jak zręczności słynny. Sprzyjało mu szczęście wojenne w Hiszpanii: panowanie Kartagińczyków aż do Iberu (Ebro) rozszerzył. Daleszą pomyślność oręża wstrzymał układ z Rzymem zawarty, wedle którego wspomniona rzeka miała być posiadłości Kartagińskich granicą. Układ ten zabezpieczył także wolność Saguntu, podobnie jak prawa i swobody innych miast Helleńskich w Iberyi (4). Miasto Sagunt w dzisiejszej Walencji, założone przez osadników z Zacyntu (5), jeszcze przed Hannibalem z Rzymem było sprzymierzone. Z Saguntynami zespolili losy swoje Rutulczycy z Ardei i to połączenie utwierdziło stosunki z Italią (6). Fabiusz, dziejopis Rzymski, obszernie rozwodząc się nad zawiścią rządu Kartagińskiego ku domowi Barkas i nad przychylnością ludu ku niemu, zgadza się zupełnie z innemi podaniami względem stosunków Hazdrubała do Hiszpanów i państwa Kartagińskiego (7). Zdaje się więc wątpliwości nie ulegać, że Hazdrubał, chociaż wszystko robił dla ojczyzny, oddzielne dla

(1) App. VI. 5. de reb. Hisp.

(2) L. XXI. 1. 2.

(3) App. VI. 5. de reb. Hisp.

(4) Polyb. III. 29. App. VI. 7. de reb. Hisp. L. XXI. 2.

(5) Od Zacyntu poszła nazwa Sagunt.

(6) L. XXI. 7.

(7) Polyb. III. 8.

domu Barkas zamierzył utworzyć władztwo. Wojsko tak dalece było do niego przywiązane, że bez odniesienia się do Kartaginy wodzem go po śmierci Hamilkara ogłosiło: przez łagodność i związki małżeńskie pozyskał życzliwość Hiszpanów; zwyciężył króla Orysona, opanował dwanaście miast w południowych dzielnicach królestwa Leonu, i rozprzestrzenił nowe państwo aż do Iberu (1). Dla zagarnienia całej Hiszpanii i utrzymania stosunków z Afryką, stolica i port były potrzebne. W tym celu obrał na pograniczu dzisiejszej Walencji i Murcyi miejsce równie piękne z położenia jak dogodne, i tam założył gród nowy, który nazwał Kartaginą. Nowe to miasto, stolica, port, zbrojownia, stanowisko dla wojska i skład wszelkich zapasów, w krótkim czasie w taką urosło potęgę, że z Kartaginą mogło iść w zawody, a miasta Greckie na Hiszpańskim pobrzeżu nie tylko o upadek handlu się lękały, ale także o niepodległość i utratę swobód Helleńskich. W takim położeniu Saguntynowie ściślejsze jeszcze skojarzyli węzły z Rzymem. Hazdrubal w ósmym roku rządów w Hiszpanii poległ na polowaniu z ręki niewolnika r. 534 (220) mszczącego się śmierci pana, którego Hazdrubal okrutnie zabił (2). Wojsko po śmierci ulubionego hetmana okrzyknęło Hannibala, syna Hamilkarowego, wodzem naczelnym; Kartagińczykowie, dla uniknienia niezgody, potwierdzili uczyniony wybór, chociaż nie wszystkim się podobał (3). Ale stosunki znacznie się zmieniły: Rzymianie zwyciężyli już Gallów: wysłali flotę na poskromienie Illiryi i po kilku latach pokoju, utwierdziwszy osady w Italii wyższej, byłiby panami Adryatyku, a z kolei obróciliby oręż na Hiszpanią. Tego właśnie nie chciał się doczekać Hannibal, przeto śmiało dokonać zamierzył co poprzednicy rozpoczęli. Objąwszy dowództwo rozwinął świetne zdolności naczelnika, odnosił zwycięz-

(1) D. S. ecl. L. XXV. 2. str. 883. L. XXI. 2.

(2) App. VI. 8 de reb. Hisp.

(3) App. VI. 8. 9 de reb. Hisp.

two i wojsko łupami z bogacał. W pierwszym roku zdobył Alcję, miasto stołeczne w kraju Olkadów, w następnym ruszył z wojskiem na Wakcejów (1), opanował Elmantykę i Arbukalę, a w odwrocie do Kartageny, zniósł fortelem po morderczej bitwie mężnych Karpetanów, którzy wzmocnieni hufcami wygnanych Olkadów zasłi mu drogę w dzisiejszej nowej Kastylii. Zastłony Tagiem, czterdzieści mając słoni, porażał rotę przepływającą się przez rzekę, a w końcu sam ją przeszedłszy, zmusił stotysięczne wojsko do ucieczki (2). Później wykonał kilka mniejszych wycieczek, o których niedostateczną mamy wiadomość. Podbiwszy na nowo Iberję aż do Ebro, lepiej w niej utwierdziwszy władzę Kartagińską, i na tamtej stronie rzeki szukał między krajowcami sprzymierzeńców. Jak Kartagińcykowicie po swojej stronie Iberu z krajowcami mieli zatargi, tak również Grecy.

Na tych zatargach opierał bezpośrednio Hannibal widoki swoje przeciw Saguntowi i Rzymianom: spór zapaliwszy między Saguntem i ludem Torbolëtów sprzymierzeńcami Kartaginy, skłonił sojuszników do wytoczenia na Saguntynów skargi do Kartaginy, sam tymczasem w piśmie do przyjaciół swoich Rzymian jako podżegaczy wystawiał. Po wysłuchaniu skargi senat upoważnił go do dania pomocy sprzymierzeńcom; Hannibal użył takiego zezwolenia w sposób wbrew przeciwny wyraźnemu brzmieniu ostatniego układu (3). Dziwi nas w kraju wolnym wpływ i potęga jednej rodziny, która z kolei trzech członków swoich prawie do nieograniczonej władzy wynosi, daleko od ojczystej ziemi rozpoczyna niebezpieczną wojnę, i do niej wciąga rozważnie rządzone państwo; ale zadziwienie to ustanie, gdy pomniemy, że ster tego kraju zostawał w ręku możnowładztwa zna-

(1) W dzisiejszym królestwie Leonu.

(2) Polyb. III. 13. 14. L. XXI. 5.

(3) App. VI. 10 de reb. Hisp. VII. 3 de bel. Hannib. Zon. Ann. II. 70.



komitego pochodzeniem lub bogactwem. Starodawny dom Barków zamożnym kupcom okazywał nadzieję nowych dochodów; handel Grecki miał być wyłączony, Gallia z Italią tak miały stać się przystępnymi dla okrętów Punickich, jak Hamilkar dla nich przystępną uczynił Hiszpanią. Saguntynowie lepiej znali Hannibala niż odlegli Rzymianie, a niespokojni o przyszłość wyprawili poselstwo do Rzymu z prośbą o zbrojne wdanie się lub skuteczne pośrednictwo. Senat Rzymski dogadzając życzeniom Saguntynian, wyznaczył wprawdzie posłów, ale ci nie odgadli istotnej myśli wodza Kartagińskiego; zręcznie ich uwodził lub wcale do obozu nie puszczał, i mimo kilkakrotnych poselstw nie osiągnął zamierzonego celu (1). Kiedy Rzymianie wojowali w Illiryi, niebawnie przystąpił do oblężenia Saguntu na pograniczu Iberyi i Cetyberyi o tysiąc kroków od morza leżącego (2), w przekonaniu, że Kartagina wśród zwycięstw nie odda dobrowolnie pozyskanych korzyści. Saguntynowie chociaż nie wsparci orężem Rzymian, chlubnie odznaczyli się bohaterskim męstwem i wytrwałością. Sto pięćdziesiąt tysięcy obległo, wedle Liwiusza, mury ich miasta; wódz zawołany, ulubieniec wojska, kierował dobywaniem, a jednak ośm miesięcy dzielnie mieszkanięc przetrwał szeregi przeciwnika, niszczył jego roboty i baszty aż w końcu srogi głód począł zabierać liczne w mieście ofiary. Saguntyni przewidując upadek ojczystego grodu, woleli raz jeszcze roznieść mord w szeregach nieprzyjaciela niż ginąć z niedostatku; przeznaczwszy skarby na ogień, złoto i srebro z ołowiem lub cyną stopiwszy, aby wróg nie cieszył się kosztownością łupów, mężczyźni z zapalem rozpaczliwie rzucili się w szeregi Libijskie i krwawą w nich rzeź sprawili; kobiety nie chcąc przeżyć zguby miasta, z dachów się rzucały dla uniknienia niewoli i okrucieństwa, lub dobrowolnie z dziećmi na ręku w ogniu gorejących domów gineły. Sa-

(1) App. VI. II. L. XXI. 9.

(2) Polyb. III. 17.

gunt r. 535 (219) zdobyty, wzbogacił łupami wojsko Hannibalowe; część zdobyczy odesłał wódz do Kartaginy, a niedobitki powszechnéj rzezi pod miecz zwycięzcy głowę poddały (1). Wiadomość o bohaterskim upadku Saguntu głęboko zasmuciła Rzymian; nie dali odsieczy miastu, które wierne w przyjaźni, kiedy niezgoda domowa zagrażała jego potędze, upraszało o rozjemstwo odległych sprzymierzeńców swoich, nie zaś Kartagińczyków ościennych. Podwójny ten zarzut, równie jak ruiny zniszczonego grodu, nagle Rzymian ze snu obudziły. Konsulowie roku 536 (218) Korneliusz Scypio i Tyb. Semproniusz, stanęli na czele wojsk tak lądowych jak morskich dla wojowania Kartagińczyków w Afryce i Hiszpanii. Nie przewidywał senat, że Italia główną będzie widownią wojny (2). Przed wyruszeniem jednak wojska na nieprzyjaciela, nowe poselstwo udało się do Kartaginy ze skargą o zgwałcenie układu, i z zapytaniem czy Hannibal w imieniu narodu lub z własnego zapędu zniszczył Sagunt. W razie jeżeliby zdobycie tego grodu spadało na głowę Hannibala, Rzymianie wydania jego żądali. Kiedy senat rozdzielony na stronnictwa wahał się między wojną a pokojem, zaprzeczał złamania przymierza, a Hannibala nie wydawał; Kw. Fabiusz poseł, zagiąwszy połę od sukni: „tu rzekł, macie pokój i wojnę, wybór do was należy“.—Dumnie na to odrzekł suffet Kartagiński: „daj co się podoba“ a Fabiusz rozwinąwszy toge swoje: „wojnę macie“ powiedział. Senatorowie z zapalem przyjęli wypowiedzenie, gotowi do usilnego walki prowadzenia (3). Przewidywał Hannibal, że poselstwo jadące z wyraźném pełnomocnictwem wydania wojny, skończy się na jój wypowiedzeniu, dlatego gorliwie sposobił wyprawę do Italii, szukał sprzymierzeńców i wezwanie Gal-

(1) L. XXI. 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15. App. VI. 10, 11, 12. Zon. An. II. 70, 71. Polyb. III. 17. Flor. II. 6. Eutr. III. 7(3).

(2) Polyb. III. 15. App. VI. 14. de reb. Hisp. Eutrop. III. 8 (3).

(3) L. XXI. 18. Polyb. III. 33. App. VI. 13. de reb. Hisp. Zon. An. II. 71. 72. Flor. II. 6. § 7.

łów chętnie przyjął. Gotowy już był do pochodu, kiedy posłowie Rzymscy jeszcze w Kartaginie bawili. Miał lat dziewięć kiedy go ojciec wziął na wojnę do Hiszpanii, i pod przysięgą w obliczu bogów do nieprzyjaźni przeciw Rzymianom zobowiązał<sup>(1)</sup>. Wychowany w obozie jak prosty żołnierz, przywykał do trudów wojennych: na górach Kastylskich pod biegłym wodzem uczył się sztuki wojowania, skromny w jeździe, niewykwintny w stroju, śmiały w niebezpieczeństwach, czynny w wykonywaniu zamiarów, pierwszy do walki, ostatni w odwodzie, bożyszczem wojska był Hannibal; stary żołnierz w śmiałem jego obliczu, ognistych oczach i rysach twarzy wizerunek ojca upatrywał. Ale byłże Hannibal przy chlubnych cnotach okrutnym, więcej niż Kartagińczyk wiarołomnym, gardzącym przysięgą i bogami? Zapewne nienawiść ku niemu Rzymian w zbyt ostrych kolorach wady jego malowała; gdy wszakże z drugiej strony pomnimy, że nie w równości obywatelskiej, nie w bojaźni bogów, ani pod praw ojczystych tarczą się chował, trudno go od wad własnego narodu wolnym głosić<sup>(2)</sup>.

Jeszcze posłowie Rzymscy nie wrócili z Afryki, a już Hannibal ruszył roku 536 (218) z Kartaginy, i postanowiwszy łądem wtargnąć do Italii, bo nie miał nadziei aby jej porty dla wojska Kartagińskiego otwarte być miały, rad był poselstwu od Bojów, szukających pomocy przeciw przewadze Rzymskiej.

Ale przed opuszczeniem Hiszpanii należało Hannibalowi zabezpieczyć spokojność Afryki i Iberyi. W tym celu Maurów i Numidów sprowadzając z Libii, jednocześnie piętnaście tysięcy Hiszpanów posłał do ojczyzny swojej dla zasłonięcia jej od najścia nieprzyjaciół, i utrzymania obu ludów w karchach posłuszeństwa. Zarząd i dowództwo Hiszpanii porucił bratu

(<sup>1</sup>) Polyb. III. 11, 12. L. XXI. 14. Corn. Nep. Hannib. 2. Aur. Vic. 42. de vir. ill.

(<sup>2</sup>) L. XXI. 3, 4.



Hazdrubalowi, dając mu szesnaście tysięcy wojska i pięćdziesiąt okrętów (1). W pochodzie ku Pirenejom zhołdował ludy między Ebrem i temi górami zamieszkałe; Hannonowi oddał zarząd ich kraju i jedenaście tysięcy rycerstwa. Sam prowadził 90,000 piechoty i 12,000 jazdy. Kiedy jednak Hiszpanie opuścić mieli ziemię ojczystą i szukać w nieznanych krajach śmierci lub skarbów, trwoga ich ogarnęła, trzy tysiące rzuciło chorągwie. Hannibal dla niedania poznaki siedm jeszcze tysięcy puścił, rozgłaszając, że pierwsze hufce za jego rozkazem się rozeszły. Po takich rozporządzeniach w pięćdziesiąt dziewięć tysięcy wojska i trzydzieści siedm słoni przebył Pirenejskie góry (2).

---

### Hannibal w Gallii.

---

Jeszcze przed ich przejściem wybadał ducha i usposobienie ludów Gallickich. Według doniesień mógł w ogóle rachować na przychyłość Gallów, chociaż niestałego są umysłu, a Bojowie przez poselstwo wzywając pomocy przeciw przewadze Rzymskiej, uspokoił go względem przejścia Alp. Trudna wprawdzie, powiedzieli, jest przez nią droga, ale Gallowie ją przebywali (3). Jak dalece przez podarki i obietnice Hiszpanów i Galiów do swojej sprawy wciągnął, dowodem tego wzgarda z jaką posłowie Rzymscy szukając w powrocie z Kartaginy sprzymierzeńców, na zgromadzeniach przyjmowani byli; dopiero w Massylii przychyłość znaleźli (4). Ztemwszystkiem, kiedy z wąwozów Pirenejskich wstąpił na ziemię Gallów, mieszkańcy jej nie dowierzali obietnicom Kartagińczyka: przyrzekał im wprawdzie wolność, oświadczył że wspólnego wroga idzie wo-

(1) Polyb. III. 33. L. XXI. 22.

(2) Polyb. III. 35. L. XXV. 23. App. VII. 4. de bel. Hannibal.

(3) Polyb. III. 34.

(4) L. XXI. 19. 20.

jować, ale wiadomość, że Kartagińczykowie Iberyjczyków zhołdowali, że w ich kraju swoje rządy zaprowadzili, mocno ich niepokoiła. Ludy téż Iberyjskie rysami twarzy, charakterem, a może i językiem, zbliżone do Kartagińczyków prędszej do ich władztwa przywyknąć mogły, lecz Gallowie różni od nich obyczajami, jasnowłose dzieci północy, z niebieskim okiem i bladej cery, nieprzychylnie patrzyli na czarny ród Afrów, potworne słonie, różnobarwny wojska ubiór i zbroje. Nie dosyć na podejrzeniu: kilka ludów wzięło się do broni przeciw Hannibelowi; oręż i datki powściągnęły wojenny zapal (1), a przy życzliwości nowych sprzymierzeńców wódz Kartagiński zbliżał się ku Rodanowi. Po obu brzegach rzeki mieszkał potężny lud Wolków; na odgłos zbliżającego się nieprzyjaciela część większa Wolków przeszła Rodan dla stawienia za rzeką czoła Kartagińczykom. Hannibal podarkami zobowiązał w domu pozostałych i do robienia łódek nakłonił, a kiedy Hanno, syn Bomilkara, nieco wyżej z powierzonym wojskiem przeszedł rzekę i rozpalonemi ogniami dał znak gotowości do walki, Hannibal także na przygotowanych tratwach przeprawiał wojsko i słonie. Już w szeregach Gallickich rozlegał się okrzyk wojenny, żołnierz nad głową zbroją wywijając, pragnął walki, kiedy za sobą obóz w płomieniach ujrzał; z dwóch stron otoczeni Gallowie, jedni rozbiegli się dla ratowania żon i dzieci, drudzy dając opór wkrótce ulegli (2). Rzymianie mniemając, że Hannibal przebywa dopiero wąwozy Pirenejskie, zdziwili się mocno na wiadomość o pochodzie jego nad Rodanem i korzyściach nad Gallami odniesionych.

Kiedy Hannibal od Pirenejów ku Rodanowi ciągnął, konsul Scypio płynął z wojskiem, zwyczajem ludów starożytnych, koło brzegów morskich, mając je przewieźć do Hiszpanii. W Massylii dowiedziawszy się o pochodzie Hannibala, zamiar

(1) L. XXI. 24. Polyb. III. 41.

(2) L. XXI. 26, 27, 28. Polyb. III. 43, 44.

zmienić musiał; i nie Hiszpanią już ale Gallią przedsięwziął obrać za widownię wojny. W tym celu wódz Rzymski wysadził wojsko na ląd i dla powzięcia pewniejszych wiadomości o nieprzyjacielu, wysłał podjazdem trzysta konnicy. I Hannibal pragnął poznać przeciwnika, dlatego pięćset jazdy Numidyjskiej ruszyło w pole; wkrótce spotkało się rycerstwo i po żwawej utarczce Rzymianie otrzymali przewagę. Porażka jazdy nieprzyjacielskiej pomyślną przyszłość konsulowi rokowała. Hannibal mając Rzymian przed sobą, wahał się zrazu czy w Gallii staczać z nimi boje, czy na błoniach Italii z nimi się mierzyć. Kiedy w takiej zostawał niepewności przybyli do obozu jego Bojowie, nagłąc aby wtargnął do Italii póki pora roku sprzyja, i niósł pomoc ich narodowi, który uwiadomiony o przedsięwzięciu wodza Kartagińskiego pochwycił broń przeciw Rzymianom. Na czele poselstwa był Magalus jeden z królików Gallickich (1).

Posłowie, którzy zarazem przewodnikami drogi być mieli, skłonili w części Hannibala do opuszczenia Gallii; niewiele ich to starań kosztowało, gdyż wódz Kartagiński tylko w Italii mógł rokować sobie że Rzymian upokorzy. Odtąd starannie unikał z Scypionem walki, nagle o cztery dni drogi wojsko od nieprzyjaciela usunął, Gallom pochlebiał. Szedł za nim wprowadzie Scypio, ale niemogąc go doścignąć, uznał za stosowne, zaniechać Gallii i wrócić do Italii, aby Hannibalowi zająć drogę w kraju Taurynów gdy z Alp zschodzić będzie. W tym celu część wojska na okręty wyprawił, wybór zaś legionów pod wodzą brata Kneja, wysłał do Hiszpanii dla obrony sprzymierzeńców, wojowania Hazdrubala i wyparcia go z Hiszpanii (2). Pochodem swoim do Italii Hannibal zniweczył plan senatu i wodzów Rzymskich prowadzenia wojny w Hiszpanii i Afryce. Przedsięwzięcie jednak Kartagińczyka przeraziło jego własne

(1) L. XXI. 29. Polyb. III. 41, 44.

(2) L. XXI. 32. Polyb. III. 49.



szeregi; pogłoska o dawnych klęskach Gallickich, odległość kraju, nadchodząca zima i straszne Alpy, trwożyły żołnierza. Zachęcał go wódz do cierpliwości, upominał: „czy mniemacie, rzekł między innemi, że ziemia dotyka nieba, że Alpy od Pirenejów są wyższe, że posłowie których widzicie, na skrzydłach je przebyli? Alpy są zamieszkane, trzody na nich się pasą, Gallów wojska z żonami i dziećmi szczyty ich przechodziły (1).“ Ostrożnie brzegami Rodanu ciągnął z wojskiem w górę, gdzie Izara (Izera) do niego wpada, z silnym ludem Allobrogów się połączył. Od Allobrogów zabezpieczony brzegami Izary do Wienney doszedł, a z początkiem października do małego zbliżył się Bernbarda. Kraj wszakże Allobrogów, chłodny i posepny Alp przysionek, przykre zrobił na hufcach Hannibala wrażenie: wszystko w oczach żołnierza malało; drzewa, zwierzęta, ludzie, sama nawet natura smutniejszą przybrała postać (2). W dalszym pochodzie Hannibal godził dwóch braci o władzę poróżnionych, i starszemu za zdaniem znakomitych krajowców panowanie przyznał; ten przez wdzięczność przewodniczył Hannibalowi przez niepewne Allobrogów kraje (3); bo chociaż w ogólności przyjaźń ich pozyskał, mniejsze jednak pokolenia burzyły się, zwłaszcza gdy żołnierz, lubo w liczbie umniejszony, żywność ubogim Alp mieszkańcom zabierał. Wzburzenie umysłów groziło jawném niebezpieczeństwem: pogarszały stan wojska wysokie śniegi, mrozy, brak żywności, rozpacz wojska, które do cieplejszych przyzwyczajone krajów padało ofiarą głodu i zimna. Na domiar trwogi górale opanowali wierzchołki Alp dla zniszczenia nieprzyjaciela; nie było innego przejścia; z jednej strony strome skały, z drugiej przepaść niezmierzona. Hannibal stanął obozem, a dowiedziawszy się, że zbrojne te ludy na noc do domu wracają,

(1) L. XXI. 30. Polyb. III. 46, 48.

(2) L. XXI. 32.

(3) Polyb. III. 49.

cicho przede dniem, lekkim wojskiem zajął opuszczone wzgórze. Górale widząc nieprzyjaciela na szczytach gór, nie stracili odwagi; z drogą i gór pochyłościami obeznani, mężnie natarli na szyki przeciwników; strzały i przeraźliwy krzyk wojenny górali o boki Alp odbijając się mieszały żołnierza; Hannibal w tej utarczce niemało ludzi i koni utracił; porażenie jednak Allobrogów rzuciło trwogę między innych (1). Wkrótce wszakże większe jeszcze groziło niebezpieczeństwo Hannibalowi, przybyło od liczego ludu poselstwo do obozu ofiarując przyjaźń; pod jej zasłoną zamierzili Allobrogowie uderzyć na Kartagińczyków; dla podejścia wodza nie tylko zawarli przyjaźń, ale żywność, rękojmią pokoju i przewodników drogi dali. Hannibal nie śmiał odmówić ich żądaniu, chociaż ta uprzejmość podejrzaną mu się zdawała.

Mimo pozorne zaufanie zachował ostrożność, i ta uratowała wojsko od strasznej klęski. Ledwie bowiem chorągwie weszły do wąwozu nad którym strome sterczały boki, kiedy górale ze wszystkich stron na ciągnące hufce miotając pociski i kamienie, niesłychaną trwogę i ciężką stratę w szeregach Kartagińskich sprawili; udało się im nawet odciąć na noc całą jazdę i toboły od piechoty. Nazajutrz kiedy z mniejszym już zapalem nacierali górale, Hannibal złączywszy wojska przebył wąwóz z większą wszakże stratą bydła niż ludzi (2). Odtąd prawie bez przeszkody odbywał pochód i dziewiątego dnia po niewymownych trudach stanął na szczycie Alp. Tu przez dwa dni dał wojsku odpocząć, po wytchnieniu ruszył w drogę, a przybywszy na jakieś przedgórze, z którego rozległy był widok na sąsiednie błonia, wstrzymał pochód wojska i tak do niego przemówił: „Otoż Italia, kraj upragniony, to piękne Padu niwy,

(1) Polyb. III. 50, 51. L. XXI. 32, 33.

(2) L. XXI. 34, 35. Polyb. III. 52, 53.

przebywając granice Italii, nietylko tego kraju, ale Rzymu staniecie się panami." Głos wodza pokrzepił odwagę wojska, lecz ileżto jeszcze trudów żołnierz poniósł, nim wstąpił na urodzajne Italii pola! Zejście z gór Alpejskich niebezpieczniejsze było aniżeli wejście na ich szczyty. Krótsza wprawdzie była droga, ale przepaściasta, wązka, z powodu śniegów i gołoledzi tak śliska, że najmniejsze zboczenie śmiercią groziło. Krzaków chwytali się wojownicy, aby na dół się spuszczać lub nie ginąć w przepaściach, a jakież czekało ich niebezpieczeństwo, kiedy nad świeżo utworzoną stanęli! Nie dosyć na znojach: skałę przyszło przebyć wojsku, nie było innéj drogi. Wódz ogniem i żelazem utorował przez nią przejście. Po czterech dniach trudów wojsko otworzyło sobie drogę i odtąd już bezpiecznie zschodziło na Italską ziemię: doliny, pagórki równie jak wody ukazywały już ślady uprawy ludzkiej, zwierzęta juczne znalazły paszę, żołnierz trzydniowy odprawił spoczynek (1). Pochód Hannibala przez niegościnne ziemie i drogi, wśród nieokrzesanych ludów, bez dostatecznéj znajomości kraju w przeciągu pięciu miesięcy szczęśliwie odbyty, należy do największych czynów wojennych, jakie kiedykolwiek zawołani wodzowie wykonali. O trudach i niebezpieczeństwach téj wyprawy przez Pireneje, całą południową Gallię i przepaściaste skały, dostateczne daje wyobrażenie strata wojska poniesiona: od Pirenejów do Rodanu stracił Hannibal dwanaście tysięcy piechoty i tysiąc jazdy, a po przebyciu Alp tylko dwadzieścia sześć tysięcy wojownika liczył. Piszę Cyncyusz, jeniec i dziejopis Hannibala, że podług opowiadania samego wodza, od Rodanu aż do wkroczenia do Italii trzydzieści sześć tysięcy żołnierzy mu ubyło (2).

(1) L. XXI. 35, 36. Polyb. III. 54, 55. App. VII. 4, 5 de bel. Hann. Ogniem i octem miał rozsadzić kamień. Stusznie zdaje się pisarze przeciw użyciu octu się oświadczają, chociaż podanie wzięte zapewne z Antypatra, nie jest prawdopodobieństwa pozbawione.

(2) L. XXI. 28. Polyb. III. 60.



Porównywając garstkę pozostałego wojska z siłami Rzymian (1), wyprawa Hannibala przechodzi śmiałością pochód Alexandra do Indyi. Z drugiej jednak strony przyznać należy, że nie wszystkie ludy Italskie ochotnie wzięły się do broni dla odparcia Hannibala, kiedy przeciwnie jednomyślnie chwyciły za oręż, kiedy Gallowie najściem groziły ich siedzibom.

Podług pierwszego planu senatu Rzymskiego, wodzowie mieli przenieść wojnę do Afryki i Hiszpanii. W tym celu wojsko jedno otrzymało przeznaczenie pod przewodnictwem Semproniusza do Libyi, drugie do Iberyi pod rozkazami Scypiona, trzecie pod znakami pretora Manliusza do Gallii Cyzalpińskiej, lecz szybki pochód Hannibala zmusił Rzymian do odwołania Semproniusza z Sycylii.

---

### **Powody do drugiej wojny Punickiej**

---

Druga wojna Punicka nie tyle była bezpośrednim skutkiem zdobycia Saguntu, jak raczej wyniknęła z nieprzełaganej zawiści dwóch zazdrosnych rzeczypospolitych oraz ze stosunków politycznych, wywołanych przez układ Lutacyusza. Hamilkar nienawidził Rzymian; jeżeli zawarł pokój ze zwycięzcą, uległ tylko konieczności, a nienawiść krewnym i następcom przekazał; niesprawiedliwy zabór Sardynii więcej jeszcze obraził dumę Kartagińczyków; szczęśliwe zdobycia w Hiszpanii dostarczały środków do pomyślnego prowadzenia wojny, a Sagunt tylko pozorną do niej dawał przyczynę. Czy dom Barkas, chciwy panowania, zamierzył utworzyć w Hiszpanii udzielne, samobytnie państwo, czy Hannibal popierał w tym celu pomysł Hazdrubala, czy z własnych pobudek wsparty silném stronnictwem

(1) Polyb. II. 24.

w senacie Kartagińskim, Hannibal rozpoczął kroki wojenne, trudno rozwiązać. Zaprzecza temu Polibiusz a jednak niezupełnie przekonywa, zbijając zdanie Fabiusza (1). Ówczesne stosunki domu Barcyńskiego względem możnowładztwa, zostającego pod kierunkiem Hannona mogły wywołać myśl utworzenia oddzielnego państwa pod sterem Barków. Już Hamilkar przeciw woli senatu udał się do Hiszpanii, a gdyby Hannibal zdobył Rzym i zwyciężył Italią, jakieżby państwo utworzył? Niewątpliwie on ze stronnictwem swoim przyspieszył wojnę, której senat Rzymski unikał, kiedy nie utwierdził jeszcze panowania w Gallii Cyzalpińskiej, kiedy ludy Italskie nie zapomniały udzielnosci swojej, a zaburzenia w Illiryi za pokojem przemawiały.

---

#### **Druga wojna Kartagińska od r. 536 (218) do 553 (201).**

---

Kiedy Hannibal z wojskiem stanął na Italskiej ziemi, Bojowie z Insubrami (2), poraziwszy na głowę w lesie pod Mutyną pretora Manliusza, zachowali się spokojnie, bo zdawało się, że i bez pomocy wodza Kartagińskiego zdołają odzyskać straconą niepodległość i wyrugować na zawsze Rzymian z Mutyny (3) Placencji i Kremony. Mniemani sprzymierzeńcy nie wyszli na spotkanie Kartagińczyka; nie dali ani posiłków ani żywności: bo też nędzny widok głodem i przeciwnościami znękanego wojska nie czynił nadziei powodzenia. Co większa, Taurynowie nieprzychylni Insubrom, na wiadomość o zbliżaniu się wojsk nieprzyjacielskich, podnieśli broń na Hannibala. Nie mógł na to obojętnie patrzeć wódz Kartagiński, i dlatego, aby

(1) Polyb. III. 8. 9. 10. L. XXI. 1, 2, 3, 4, 5.

(2) Polyb. III. 40. L. XXI. 35. W Bolońskim i Medyolańskim.

(3) Z Modeny.

przejąć ludy Gallickie zbawienną trwogą, nim jeszcze konsul Rzymski pomoc poprowadził Taurynom i nim nadciągnął, już stoletczne ich miasto zdobył i złupił (1). Tymczasem téż Publiusz Scypio z wojskiem się zbliżał. Posławszy brata z wyborem chorągwi do Iberyi przeciw Hazdrubalowi, wsiadł z pozostałym wojskiem na okręty, i spieszył na stoczenie walki z Hannibalem, gdy ten z Alp zschodzić będzie. Chociaż Hannibal piętnaście dni do przejścia ich potrzebował, uprzedził jednak przybycie konsula, który osłabiony wysłaniem brata do Hiszpanii, udał się najprzód do Pizy dla wzmocnienia wojsk swoich. W Tuscyi zgromadził koło siebie wszystkie chorągwie pod wodzą pretorów będące, na czele ich miał poskromić rokosz Bojów i Insubrów, którzy około Mutyny kilka tysięcy Rzymian trupem położyli. Hannibal już niedaleko był Tycynu (Tessino), kiedy Scypio rzekę Po przechodził. Obaj wodzowie przejęci dla siebie szacunkiem, gdyż jeden głośnemi wślawił imię swoje czynami, a drugi nad Rodanem poraził jazdę Numidyjską, sposobili się do wałnej rozprawy. I jeden i drugi ważne mieli pobudki do rychłej walki: Scypio aby powodzeniem oręża odwieść Gallów od stałego przymierza z wodzem Kartagińskim; Hannibal zaś, aby odnieść zwycięztwo nim liczniejsze Scypionowi nadejdą posiłki. Obaj więc hetmanowie na czele licznego rycerstwa puścili się na zwiady i wkrótce uporna wrzała walka. Scypio zachęcając swoich do mężstwa, przypominał im przodków czyny i zwycięztwa nad Kartagińczykami odniesione (2); Hannibal nie tał przed wojskiem swoim niebezpiecznego położenia; górali jeńców, naumyślnie głodem mierzonych i razami smaganych, stawiawszy przed hufcami, zachęcał ich do walki na zabój; zwycięzcy przyobiecał wolność i nagrodę, a poległy w śmierci znajdzie wyzwolenie. Z zapalem nieszczęśliwi biegli do boju. Hannibal korzystając z pory,

(1) Polyb. III. 60. L. XX1. 39.

(2) L. XX. 39, 40, 41. Polyb. III. 61, 64.



rzekł do żołnierzy: „obraz to jest położenia waszego, tu potrzeba wam umrzeć lub zwyciężyć; ktoż od ojczyzny przedzielony wodą i tyłu ludami, które ledwie z imienia nas znają, chciałby w ucieczce pokładać nadzieję? przebywając dotąd nieurodzajne góry Luzytanii i Celtyberyi, trzody tylko były trudów waszych nagrodą: tu, jeżeli zwyciężyć chcecie, czekają was skarby, własność, panowanie lub obywatelstwo w Kartaginie, gdyby ten zaszczyt komu się podobał“. Takimi to słowy Hannibal zagrzewał męztwo swoich żołnierzy, a porwawszy jagnię bogom je poświęcił, i gdy je kamieniem w głowę uderzył: „niechaj ja, rzekł, tak ginę, jeżeli obietnicy nie dotrzymam (1)“. Słowa wodza pokrzepiły odwagę wojska; ochota malowała się na twarzach. Nie taka rażność panowała w obozie Rzymskim, bo wilk wdarszysy się w środek zastępów kaleczył zachodzących mu drogę i rój pszczół osiadał na pretorskim namiocie. Po czynionój ofierze dla odwrócenia nieszczęścia, Scypio młode mając wojsko, dążył na spotkanie nieprzyjaciela; i wódz Kartagiński w podobnym wyruszył zamiarze.

Gęsty tuman wznoszący się nad dwoma wojskami zwiastował ich zbliżenie. Szczęście sprzyjało Hannibalowi; dzielna i rącza jazda Numidyjska przełamała Rzymską; samego konsula ranionego w nogę, od śmierci uratował syn siedemnastoletni, zbawca później ojczyzny, pogromca Hannibala, Scypio. Po klęsce jazdy swojej przeszedł, dla ocalenia piechoty, napowrót rzekę Po i stanął obozem pod Placencyą, oczekując na wojsko Semproniusza (2).

Okazanie się wojska Kartagińskiego w Italii, kiedy świeżo zaprowadzonym osadom w Medynie, Placencyi i Kremonie grozili Gallowie, sprawiło w Rzymie trwogę, jak przed czternastu laty w całej Italii najście Gallów na Etruryą. Z tego po-

(1) L. XX1. 42, 43, 44, 45. Polyb. III. 62. 63. I. Zon. An. II. 73.

(2) L. XX1. 46. Zon. An. II. 73. Polyb. III. 65, 66. App. VII. 5. de bel. Hannib.

wodu Semproniusza z wyprawy do Libyi odwołano. Był on z wojskiem i flotą w Lilibeum, kiedy go rozkaz senatu doszedł. Zgromadziwszy podwładnych zlecił im, aby pojedynczemi oddziałami w dniu oznaczonym stanęli w Aryminium. Rozkaz został wykonany, nad zebraniem w Aryminium wojskiem swoim objął dowództwo hetman i po czterdziestu dniach trudów i drogi z drugim konsulem się połączył (1). Scypio obozował z początku nad rzeką Po, lecz kiedy Gallowie pod chorągwiami jego podnieśli rokosz i wymordowawszy niemało Rzymian nocą z wrogiem się połączyli, uznał za stosowną opuścić stanowisko, aby przez wszystkich Gallów łącznie z Kartagińczykami nie został napadnięty; dla uniknienia większej klęski wojsko ku Trebii cofnął. Hannibal uradowany postępkami Gallów, obdarzył rokoszan i do domu puścił, aby opowiadaniem jego łaskawości, rodaków do oręża nakłonili. Część jednak Gallów, mimo przymierze z Kartagińczykami, sprzyjała Rzymianom i o pomoc ich prosiła; Hannibal orężem karał ich i pola pustoszył (2).

— Po złączeniu wojsk konsularnych Semproniusz, chciwy sławy, pragnął bitwy; Scypio doradzał zwłoki w nadziei, że Gallowie sprzykrzywszy sobie przez zimę Kartagińczyków w ich kraju, oręż przeciw nim poniosą i prócz tego z powodu niewyleczenia rany, nie mógł czynnie do bitwy należeć, a żołnierz nowozacieżny nie miał potrzebnej do boju wprawy; ale Semproniusz czulszy może na nieszczęścia wiernych dotąd sprzymierzeńców, i pomny na dumę Rzymian sposobił się do walki zwłaszcza, że oddział rycerstwa, z pomocą lekkiego woyska, jazdę nieprzyjacielską pod sam obóz Hannibala odparł. To powodzenie wzbilo go w dumę; sam bez uczestnictwa drugiego wodza chciał rozstrzygnąć los Italii nim wybory konsularne nastąpią. Trebia, lubo nie głęboka, szeroko rozlewa, a jej brzegi

(1) Polyb. III. 68. L. XXI. 51.

(2) Polyb. III. 69. L. XXI. 48.

krzakami były zarosłe, w pobliżu rzeki rozciągała się równina, dla krzewów i zarośli, równie do bitew jak zasadzek dogodna; tę obrał Hannibal na plac boju, a bratu Magonowi zlecił wybrać najmężniejszych, aby w stosownym czasie, za danym znakiem, z kryjówek na Rzymian uderzył: sam tymczasem żołnierzom kazał się uzbroić i posilić. Semproniusz uzuchwalony świeżem powodzeniem niezwłocznie dał wojsku rozkaz przejścia Trebii; już pora zimowa nadeszła, lekki mróz nastąpił, a rzeka przez stopione śniegi nadspodziewanie szeroko weszła; zastępy zbrojne przeszły wprawdzie ochoczo rzekę, ale ja-  
dłem nieposilone, przemokłe, bo pod same ramiona Trebią prze-  
bywały, opadły na siłach (1). Na większe nieszczęście wichry i za-  
mieć śnieżna w twarz uderzały. Pomimo takich przeciwności  
wojsko odważnie się starło; daremne męstwo; hufce Gallickie  
w szeregach Rzymskich padły ofiarą natarczywości słoni, sami  
Rzymianie za natarciem Magona otoczeni, ponieśli r. 536 (218)  
srogą klęskę; trzydzieści tysięcy miało poledz na polu bitwy.  
Lewe skrzydło naprzód przedarło się przez szyki Kartagińskie,  
dziesięć tysięcy w Placencyi szukało przytułku; inne także roz-  
bitki poszły wskazanym śladem, a czego oręż nie wyciął lub  
nurty rzeki nie pochłonięły, to w rzeczonym grodzie znalazło  
schronienie. Drugi konsul w Kremonie obrał stanowisko. Do-  
niósł Tyberyusz senatowi, że zima wydarła mu zwycięstwo,  
wkrótce jednak Rzym o srogięj klęsce się dowiedział. Nieszcze-  
ście zasmuciło Rzymian, ale nie odebrało im odwagi: senat na-  
samprzód zabezpieczył odległe dzielnice, krwią nabyte; raz  
utracone nieprędko dałyby się odzyskać. Scypio popłynął do  
Hiszpanii; nowy pobór uzupełnił straty. Sycylia, Sardynia, Ta-  
renti inne miasta załogami wzmocniono, aby się dla szczupło-  
ści sił z nieprzyjacielem nie połączyły (2). Zwycięstwo Trebij-

(1) App. VII. 6 de bel. Hann.

(2) L. XXI. 52, 53, 54, 55, 56, 57. Polyb. III. 70, 71, 72, 73, 74, 75. Eu-  
trop. III. 9 (4). Flor. II. 6. § 12. App. VII. 6, 7, 8. de bel. Hann.



skie pomnożyło szeregi wodza Kartagińskiego; Gallowie Italscy bez wyjątku zespólili z nim oręż; wzmocniony ich posiłkami liczył dziewięćdziesiąt tysięcy wojska.

Na wyborach konsularnych pod kierunkiem Semproniusza odbytych, do sprawowania najwyższej władzy Kn. Serwiliusza i K. Flaminiusza powołano. Nim obrani konsulowie objęli stér rządu, Semproniusz sprawując aż do upłynionego roku władzę hetmana, krwawe staczał utarczki z Hannibalem, kiedy tenże porą zimową dobywał miast, w których Rzymianie zapasy żywności nagromadzili (1).

Trzy główne prowadziły podówczas drogi z Italii wyższej do Etrury: Aurelijska, zbyt odległa, Flaminiuszowska i przez środek kraju idąca. Flaminiuszowską wiodącą do Aryminium osadził konsul Serwiliusz, trzecięj bronił z wojskiem swoim Flaminiusz.

Hannibal dla niestałości Gallów zamierzył krótko gościć w ich kraju a przenieść wojnę do Tuscyi pragnąc nowém wycięztwem, Etrusków, Samnitów, Kampanczyków i Greków powołać do udzielności. W tym celu łagodnie obchodził się z jeńcami ze sprzymierzeńców Rzymskich, bez okupu ich puszczając, kiedy przeciwnie brańcom Rzymianom całą srogość niewoli czuć dawał. Gallowie chciwi łupów, gotowi dla ubogacenia się zdobyczą iść za Hannibalem w odległe ziemie, sarkali na Kartagińczyków wydzierających im na leżach zimowych pierwsze potrzeby życia. Dla zachowania ich przyjaźni postanowił Hannibal przejść niezwłocznie Apeniny; ale gdy wojsko na gór szczyty się dostało, niesłychana burza, przewracająca ludzi i bydłeta, połączona z zimnem, straszne grzmoty i błyskawice nie dały wykonać zamiaru; skolatane wojsko powróciło do Gallii Cyzalpińskiej i wśród błot jęj zimowało. Oburzyli się Gallowie na Hannibala; naczelnicy plemion godzili na życie jego, a niebezpieczeństwa uszedł tylko częstém zmienianiem ubioru i wło-

(1) L. XX1. 57, 58, 59.

sów, to jako młodzieniec, to znowu jako starzec występując (1). Z nadejściem wiosny r. 547 (217) ruszył w pochód krótszą wprawdzie lecz niebezpieczną drogą: cztery dni i trzy noce strawił w najniezdrowszej okolicy Italii; w kałużach i błotach żołnierz po pas brodził, a rzeka Arnus szeroko na wiosnę z brzegów wystąpiła. Na czele szły trudami zahartowane Hiszpanów i Afrykańczyków hufce, w środku Gallowie do wygod przywykli, straż tylną trzymała jazda Numidyjska gotowa do broni, gdyby Gallowie wycieńczeni głodem i czuwaniem rokosz podnieśli. Rozpacz ogarnęła wojsko; tysiące padało ofiar, sam nawet Hannibal stracił oko skutkiem wilgoci i trudów. Ze wszystkich słoni jeden tylko pozostał, na którym wódz jeździł. Kiedy wojsko po niewypowiedzianych przeciwnościach wypoczęło, wiódł hufce w kierunku Rzymu, dokoła wszystko niszcząc, aby popędliwego Flaminiusza, który go niecierpliwie w warowném miejscu pod Arcyum oczekiwał, do boju nakłonić. Na szczęście dla Hannibala Flaminiusz biegleszy był w zatargach domowych, które świeżo za sprawą jego jątrzyły nowe możnowładztwo Rzymskie ze stanem trzecim, niż na polu bitwy. Flaminiusz, mąż porywczy, nieprzychylny możnowładztwu, bogów czciciel leniwy, oburzony pustoszeniami Hannibala, w nadziei, że jednym zamachem ukończy wojnę, nierozważnie biegł po zwycięstwo. Nie brakło mu na złowieszczych znakach; cudowiska niepokoiły Rzymian straszném grożąc nieszczęściem: krwawe kłosa pod sierpem spadały; deszcz kamienny upadł w kraju Piceńskim; rzeki tysiącem ogniów migały; w Gallii wilk porwał miecz żołnierzowi stojącemu na straży i uniósł go szczęśliwie, z dwóch tarczy krew się sączyła, zmałał okrąg słońca i t. p. Te, zdaniem Rzymian, bogów przepowiednie konsul za wymysł możnowładztwa poczytywał; już piérwój, kiedy go pod pozorem spełnienia ofiar do wojska puścić nie chciano,

(1) App. VII. 6. de bel. Hannib. L. XXII. 1.

potajemnie z Rzymu ruszył, aby prędkiej na czele rycerstwa stanął; mało go obchodziło, że krew cielca, którego bogom bił na ofiarę zbryzgała odzież obecnych (1).

Hannibal korzystał z zapалу wodza; bez uwagi na senat i niepomysłną wróżbę, Flaminiusz na czele całego wojska wszedł przez wąwozy między góry i strome brzegi jeziora Trazymeńskiego; gęsta mgła zakrywała przed okiem Rzymian na górze stanowisko nieprzyjaciela; z wierzchołka gór Kartagińczyk poglądał na Rzymian i wnet dał hasło do boju. Była to rzeź nie zaś porządna rozprawa; wojsko Rzymskie mimo straszną trwogę i zamieszanie z takim biło się zapalem, że nie czuło gwałtownego trzęsienia ziemi, które góry z ziemią zrównało i rzeki wstecz zwróciło (2); piętnaście tysięcy padło z konsulem pod ciosami zwycięzcy, mnóstwo dostało się w niewolę, dziesięć tysięcy rozbitków schroniło się do stolicy. W Rzymie na pierwszą wieść o klęsce panowała bolesć i trwoga. Nieszczęście tajemnicą zostać nie mogło; przerażonemu ludowi doniósł pretor: „wielką przegraliśmy bitwę (3)“. Senat wśród powszechniej żałoby, zachowując zimną rozwagę, roztrząsał na obradach komu powierzyć losy kraju i jakimi środkami oswobodzić go od strasznego wroga, lecz nim środki uchwalono nowy cios padł na Rzymian: Hannibal zniósł cztery tysiące jazdy przez Serwiliusza w pomoc Flaminiuszowi wysłanej (4).

Bitwa Trazymeńska niedaleko Rzymu stoczona była, ale Hannibal aż nadto znał potęgę tego grodu, aby się na zdobycie jego powążył, zdążył więc do krain nadmorskich dla utrzymania stosunków z Kartaginą i Macedonią. Jak trafnie o potęgę warownego Rzymu sądził, przekonał się pod Spoletem;

(1) L. XVI. 62. XXII. 1.

(2) Zon. Ann. II. 75. Flor. II. 6. § 13, 14. App. VII. 8, 9, 10 de bel. Hannib.

(3) L. XXI. 63. XXII. 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7. Polyb. 77, 78, 79, 80, 81, 82, 83, 84, 85. Eutrop. III. 9. (4) Flor. II. 6. § 13, 14.

(4) Polyb. III. 56. L. XXII. 8.



zamierzył opanować to miasto, ale pomimo zabiegów i odwagi oblężenia odstąpić musiał. Senat dla podźwignienia sprawy, nierozważnym zapalem dwóch wodzów zachwianej, postanowił ustanowienie dyktatury a z powodu nieobecności konsula, do którego z prawa mianowanie dyktatora należało, naród na sejmie zebrany wybrał Kw. Fabiusza Maxyma prodyktatorem. Fabiusz, chociaż się już do starości zbliżał, zachował czerstwość ciała i ducha; umiarkowany i rozważny, wódz niepospolity, lubo podszeptom zawiści przystępny, zdawał się być hetmanem najzdolniejszym do wojowania Hannibala. Trwoga kłęski Trazymeńskiej dała przewagę możnowładztwu, osądziło ono za stosowne nie staczać lekkomyślnie walk, chociażby nawet skutkiem zwłoki sprzymierzeńcy Rzymu z nieprzyjacielem oręż połączyli. Fabiusz objąwszy naczelne dowództwo, rozpoczął urzędowanie od prześlągnięcia gniewu bogów; świetną sprawił im ucztę, ślubował kosztowne igrzyska i wiosnę świętą, jeżeli dadzą Rzymianom zwycięztwo i przywrócą ich ojczyźnie dawną wielkość <sup>(1)</sup>. Po uspokojeniu potęg niebieskich i wskrzeszeniu zaufania w narodzie, Fabiusz wkrótce zebrał cztery legiony i odebrawszy od Serwiusza zastępy konsularne, szedł z groźną siłą na znękanie Kartagińczyków. Hannibal, nie zdobywszy Spoletu, zaprowadził wojsko swoje do ziemi Piceńskiej, znaniej z urodzajów i żyzności; żołnierz chorobą dotknięty potrzebował spoczynku, trudy obozowe, niedostatek w Gallii Cyzalpińskiej, bagna Etruskie, zrodziły w szeregach chorobę skórną, trąd uporczywy. Nietylko ludzi lecz i konie trapiła zaraza. Wódz starém winem tak żołnierzy jak konie nacięrać kazał <sup>(2)</sup>.

Z kraju Piceńskiego Hannibal ruszył z wypoczetem wojskiem przez dzielnice Marsów i Pelignów do Apulii, jużto dla związku z ojczystą ziemią, już téż dla powołania ludów

(1) L. XXII. 9, 10. App. VII. 11, 12. de bel. Hannib.

(2) Polyb. III. 87. 88. L. XXII. 9.

Italii południowej do udzielnosci. Widocznym planem Kartagińczyka było osłabić Rzym przez kilkakrotne klęski i oderwać od niego Italią; w tym celu wychodziły wszelkie odezwy jego do Italii, rozgłaszał przybyłym, aby w jéj sprawie walczyć przeciw Rzymianom (1).

Fabiusz, w przekonaniu, że tylko zwłoką Hannibal pokonanym być może, zwłaszcza że wojsko Rzymskie przez lekkomyślność wodzów upadło na odwadze, upornie stanowiska na wzgórzach obierał, mało napozór się troszcząc, że nieprzyjaciel srogo pustoszył kraje Marsów, Pelignów, Apulii, Samnii i Kampanii. Pod Egas w niewielkiej od obozu nieprzyjacielskiego odległości z wojskiem rozłożył się Fabiusz. Hannibal bitwę mu ofiarował; nie przyjął jéj Rzymianin. Zamiarem wodza Rzymskiego było, równie przez zręczne pochody jak dorywcze utarczki osłabić Hannibala i zniszczyć jego siły. Kartagińczyk, gdy w Apulii nie zdołał skłonić Fabiusza do bitwy, przez otwarty Apenin wkroczył do Samnii, niszczył jéj włości, trwonil zdobycz, wpadł do ziemi Benewenckiej i zdobył Wenuzyą. Ruszył za nim trop w trop Fabiusz walki unikając, lubo na zwłokę sarkał Minucyusz, naczelnik jazdy. Po daremnych usiłowaniach wywabienia go do boju w kraju Samnitów, Kartagińczyk wtargnął do urodzajnej i błogiej Kampanii, w nadziei, że Fabiusz na obronę téj pięknej krainy oręż pochwyci. Zawiodła go rachuba; Fabiusz uprzedziwszy pochód Kartagińczyka, w wąwozie gór Kampańskich między Kassylum i górą Kalikulą drogę mu przeciął. Trudne było położenie Hannibala; całemu wojsku zguba zagrażała, ale wódz przebiegły fortem je uratował. Korzystając z ciemnej nocy, dwa tysiące wołów z zapalonym na rogach chrustem, pędził pod warowne stanowisko nieprzyjaciela. Rzymianie mniemając, że Hannibal całemi siłami naciéra, aby nie podać na los szczęścia wypadku

(1) Polyb. III. 77.

bitwy, opuścili stanowisko, wódz Kartagiński uszedł groźnego niebezpieczeństwa (1). W Rzymie wszystko działo się, jakby wśród głębokiego pokoju, dlatego zaczęto szemrać na zwłokę wodza, zdawało się nierozważnym, że tylko przesadzona ostrożność Fabiusza daje nieprzyjacielowi gościć w Italii, zwłaszcza, kiedy w nieobecności Fabiusza, który przybył do Rzymu dla czynienia bogom ofiar, naczelnik jazdy Minucjusz znaczne korzyści w utarczkach z Hannibalem odniósł. Zazdrośnóm też patrzyli Rzymianie na to okiem, że Hannibal pustoszył innych pola a Fabiuszowe nietknięte zostawiał; nie podobał się senatowi wykup jeńców, na co gdy pieniędzy zabrakło, wódz sprzedał własne dziedzictwo dla zadosyćczynienia warunkom umowy z Hannibalem (2). Wiadomość o pomyślności oręża tak dalece wzmogła zapał i razem zachwiała potęgę dyktatora, że Minucjuszowi połowę wojska z nieograniczoną władzą oddano. Wkrótce wódz żałował skargi na Fabiusza; los wojny nie posłużył mu przeciw Hannibalowi; z całym wojskiem swoim poniósłby niechybną klęskę, gdyby go nie ocaliła pomoc dyktatora. Przekładając trwogę rozsądnego nieprzyjaciela nad pochwały nierozważnej tłuszczy (3), wielkomyślnie zapomniał urazy i uratował śmiałego Minucjusza z rozbitkami od zupełnej zagłady. „Chmura, rzekł Hannibal, która dotąd góry zalegała, z burzą i ulewnym deszczem pękła (4)“. Ocalony Minucjusz przez szlachetny postępek sprostował wyrządzoną Fabiuszowi krzywdę; wobec wojska zbawcą i ojcem go nazywając, poruczone dowództwo napowrót w ręce jego złożył (5). Fabiusz jestto mąż, którego znamienity Newiusz znanym

(1) L. XXII. 16, 17. App. VII. 15 de bel. Hannib.

(2) Plut. Fab. Max. 1. 178.

(3) L. XXII. 39.

(4) L. XXII. 30. Chmurą nazwał Hannibal Fabiusza, dlatego że nakształt chmury z wojskiem gór się czepiał.

(5) App. VII. 12, 13. de bel. Hannib.



rytmem pamięci potomnych podał: „mąż jeden zwłoką kraj nam zbawił (1)“. Rzymianie osiągnęli przez wybór Fabiusza cel zamierzony (2), a ponieważ długie sprawowanie władzy dyktatorskiej sprzeciwiało się prawu, na rok następny 538 (216) znowu konsulów obrali. Fabiusz złożył wkrótce najwyższe dostojęństwo, poczem dotychczasowi konsulowie dowództwo objeli i trybem Fabiusza do końca roku prowadzili wojnę bez stanowczego wypadku. Przy sterze rządu stęgli r. 538 (216) L. Emiliusz Paulus, chlubnie z wojny Illiryskiej znany, i K. Terencyusz Warro, syn rzeźnika, który, podług Liwiusza, przez pochlebianie ludowi, wysokich doszedł w kraju dostojęństw (3). Warro jednak niepospolitym był mężem, chociaż niskiego pochodzenia, i ojcu w powołaniu pomocny, nie obce mu jednak były sprawy krajowe; wymową doszedł do pierwszych w ojczyźnie urzędów lubo możni zawistném na niego patrzyli okiem. Nieszczęśliwy Warro, równie jak Semproniusz, Flaminusz i Minucyusz, pragnął czémprędzej nieść pomoc sprzymierzeńcom, ale los wojny mu nie posłużył; podobno tylko za nieszczęście na polu bitwy w dziejach odpowiada. Warro niedaremnie chciał stać na czele potężnego wojska; niezmierne go trapiło, że dzielnice sprzymierzeńców i osady Rzymskie bezkarnie niszczy srogi nieprzyjaciel. Moźnowładzcy z obawy aby Warro przez porywczosć nie zgubił wojska, przydali mu Pawła Emiliusza, zwolennika Fabiuszów. Niezgoda wodzów przyczyniła się, wedle podobieństwa, do okrutnej klęski. Senat zamiast czterech legionów, jak był zwyczaj, ośm uzbroić polecił konsulom, po pięć tysięcy piechoty i trzysta jazdy. Sprzymierzeńcy, dla wzmocnienia szeregów, dali po-

(1) Unus homo nobis cunctando restituit rem. Cic. offic. I. 24.

(2) L. XXII. od 8 do 30. Polyb. III od 87 do 94. od 101 do 105. Zon. An. II. 75, 76, 76. Eutrop. III. 9 (4). Aur. Vic. de vir. ill. 43. Plut. Fabius Maximus 1. 174 — 182. Ap. VII. 12, 13, 14, 15, 16.

(3) L. XXII. 25, 26, 34, 35.

dwójny zaciąg. Sprawiedliwie mniemał Emiliusz, że tak świetnego wojska, które sprzymierzeńcy i osadnicy Rzymscy, mimo pobytu w ich kraju Hannibala, tak ochoczo utworzyli, nie można płocho na zgubę narażać, i że trybu wojowania Fabiusza jeszcze do czasu trzymać się wypada. Położenie Hannibala mogło w samą rzecz za zwłoką przemawiać; zboże po żniwach było już zabezpieczone nim do Apulii przybył, wojsko jego dla braku żywności niedostatek cierpiało; w ciągu dwóch lat nie poddały mu się ani miasta ani twierdze. Kartagina prawie nie dostarczała posiłków, Gallowie kryjomo opuszczali wojsko jego dla zabezpieczenia łupów, brakowało mu pieniędzy i żywności <sup>(1)</sup>, kiedy tymczasem Scypionowie odnosili w Hiszpanii walne zwycięstwa i Rzymowi wszystko rokowało szczęśliwszą przyszłość. Wśród tak pomyślnych okoliczności, okrutny jednak cios miał spotkać Rzymian i postawić kraj nad przepaścią zguby. Ośmdziesiąt tysięcy piechoty, sześć tysięcy jazdy wyruszyło w pole; wojna przy zgodzie i rozwadze wodzów, jednym zamachem ukończona być mogła, ale hetmani kolejne mieli dowództwo, Emiliusz doradzał ostrożności, popędliwy Warro pragnął bitwy, zwłaszcza, gdy Hannibal, nim jeszcze konsulowie z wojskami nadciągnęli, w obliczu nieprzyjaciela zdobył mało warowną Kannę, zawierającą składy żywności Rzymian. Niełatwo było wodzom bez dostatecznych teraz zapasów utrzymać długo w jednym miejscu tak liczne wojsko; bitwa stała się nieuchronną; senat na doniesienie Kn. Serwiliusza, który w ziemi Apulczyków wojsku przywodził, uznał potrzebę jej stoczenia, polecając jednak odroczyć ją aż do przybycia konsulów <sup>(2)</sup>. Na rozległej równinie Aufidu nie było obawy zasadzki jak przy Trebii i jeziorze Trazymeńskim, a jednak mniejsze wojsko, pięćdziesiąt tysięcy, jakby matnią otoczyło liczniejsze legiony Rzymian. Warro, zwycięzca w lek-

(1) L. XXII. 40.

(2) Polyb. III. 107.

kich utarczkach, umyślnie drażniony przez Hannibala (1) mimo odradzanie Emiliusza (2) stoczył bitwę drugiego sierpnia r. 538 (216). Hannibal przeważał wyborną jazdą, na nią nadzieję zwycięstwa zakładał; środek szyku bojowego zajmowała piechota Afrykańska, przód trzymali Gallowie i Hiszpanie piechotni, na prawém skrzydle stała jazda Numidyjska, na lewém jazda Hiszpanów i Gallów; tym sposobem na obu skrzydłach Afrowie roztawieni byli, w środku zaś głównie Gallowie z Hiszpanami (3). Lewemu skrzydłu Rzymian przywodził Warro, prawemu Emiliusz, środek szyku pod dowództwem Gemina Serwiliusza zostawał (4). Słońce ukośnie na wojsko rzucało promienie, ale Hannibal zręcznie z południowo-wschodniego wiatru korzystał; on w dniu krwawej bitwy pod Kannami był dzielnym jego sprzymierzeńcem; nieznosną pędząc kurzawę na Rzymskie legiony, widok im zasłaniał (5). Za daném do walki hasłem Rzymianie mężnie natarli na środek wojsk Kartagińskich, ustępowali przed nimi Gallowie, lecz kiedy ich na sam środek wpędzali aby przełamać linią bojową, Hannibal korzystał z chwili, i liczna jego jazda pędem błyskawicy oskrzydliła nieprzyjaciela. Powiódł się zamiar; bojem umordowani Rzymianie zaniechać musieli pogoni Gallów, aby odeprzeć świeże Kartagińczyków hufce; jazda Rzymska nie wytrzymała natarczywości Hiszpanów i Numidyjczyków. Kiedy to się dzieje, pięćset Numidów ukazało się w tyle Rzymian; jakby zbiegowie, napozór bez uzbrojenia, z ukrytym orężem pod odzieżą, usadowili się za wojskiem Rzymskiem, aby wśród najzaciętszej walki znenacka uderzyć na wroga (6). Spełniły się życzenia Hannibala. Rzymianie zewsząd otoczeni wiedli

(1) L. XXII. 41, 42. Polyb. III. 108, 109, 110, 112.

(2) L. XXII. 43, 44.

(3) L. XXII. 46. Polyb. III. 113.

(4) L. XXII. 45. Polyb. III. 114.

(5) L. XXII. 43. 46.

(6) L. XXII. 48.



bój rozpaczy. Emiliusz śmiertelnie ranny rozkazał rycerstwu zsiąść z koni dla odparcia nieprzyjaciela (1). Pomimo to wszystko Rzymianie ponieśli najstraszniejszą klęskę: pięćdziesiąt tysięcy poległo na placu, a w liczbie ich pada w morderczej bitwie Emiliusz (2), ośmdziesięciu senatorów, trzydziestu byłych konsulów, pretorów i edylów. Warro na czele siedmdziesiąt prawie rycerzy ucieczką do Wenuzyi się ratował (3), ztąd spieszył do Rzymu, a senat wyższy nad zmienność losu, ufny w siłę narodu, dziękował mu, że nie zwątpił o zbawieniu kraju (4). Klęska ta Rzymian do najstraszniejszych należy o jakich tylko dzieje wspominają (5). Skoro wiadomość o niej w Italii się rozbiegła, Samnitowie, Lukanie i Brucyjczycowie wspierali przedsięwzięcia Hannibala, Arpinum i nawet okazała stolica Kampanii wzywała opieki zwycięzcy, a jednocześnie pretor z chorągwiami Rzymskimi do Gallii Cyzalpińskiej wysłany, poległ w zasadzce z całym wojskiem. W Italii niższej miał zwycięzca jawną przychylność: ludy jęj pamiętały jeszcze dawną udzielnosć, a nawet w Italii środkowej, wiele miast za nim się oświadczyło. Następujące ludy i miasta powierzyły losy orężowi Kartagińczyków: Atella, Kalacya, Hirpińczykowie, część Apulczyków, Samnitowie prócz Pentrów, Brucyjczycowie, Lukanie, Surrentyni, prawie wszystkie miasta na pobrzeżu leżące, Tarent, Metapont, Heraklea, Lokry i wszyscy Galloowie Cyzalpińscy (6).

Rozpacz do tego doszła stopnia, że młodzież rodem znakomita postanowiła opuścić kraj ojczysty i na obcej ziemi szukać schronienia. Nie dopuścił tój hańby P. Korneliusz Scypio

(1) L. XXII. 49.

(2) L. Horat. I. 12, 37. *magnae animae prodigus*.

(3) L. XXII. 49. Polyb. III. 116, 117. Zon. An. II. 78, 79, App. VII. 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25.

(4) Plut. Fab. Max. I. 184.

(5) L. XXII. 50.

(6) L. XXII. 61. Polyb. III. 118. Plut. Fab. Max. I. 184.

młodzian, któremu bogowie zwycięstwo pod Zamą przeznaczały. Uwiadomiony o niegodnym przedsięwzięciu, pospieszył na obrady i z mieczem w rękę zniewolił pod przysięgą do odstąpienia zamiaru; nikt nie opuścił rodzinnej ziemi (1). Śród powszechnej klęski senat zachował ten sam spokój i tę samą stałość, które dotąd w dniach nieszczęść uratowały Rzymian. Nie było w grodzie domu, któryby śmiercią drogich osób nie był dotknięty; z tego powodu nawet uroczystości Cerery, przypadających w tym czasie, nie obchodzono, bo święto radości nie zgadzało się z publicznym smutkiem. Senat na wniosek Fabiusza ograniczył powszechną żałobę do dni trzydziestu (2). Dla uspokojenia trwogi ludu, równie jak dla prześlągania niebian, poselstwo pod naczelnictwem Fabiusza Piktora do Delf się udało, a w Rzymie na targu wołowym żywcem zamurowano po mężczyźnie i niewieście z rodu Gallów i Greków (3). Po wskrzeszeniu odwagi ludu senat troskliwie zajmował się przygotowaniem obrony kraju; nie tylko młodych, ale starszych także powołał do oręża; utworzone cztery legiony oddał pod dowództwo M. Juniusza dyktatora i Tyb. Semproniusza Gracha; oprócz zwyczajnego wojska ośm tysięcy niewolników spieszyło pod chorągiew w nadziei wolności; Latynowie wedle układów dali posiłki, oręż zaś i uzbrojenie brano z świątyń i od sprzymierzeńców (4).

Kiedy za gorliwem staraniem rządu nowe gromadziły się chorągwie, jeńcy Rzymscy z obozu Hannibala przybyli do ojczystego grodu, przekładając że zwycięzca zgodzi się na wykup. Senat wahał się zrazu co ma czynić, zwłaszcza, że potrzeba zdatnych do broni czuć się dawała, w końcu jednak, idąc za poważnym głosem T. Manliusza Torkwata, wszystkich na-

(1) L. XXII. 53.

(2) Plut. Fab. Max. I. 184.

(3) L. XXII. 57. App. 27 de bel. Hannib.

(4) L. XXII. 57. Zon. An. II. 80. App. VII. 27 de bel. Hannib.

powrót odesłał (1). Kartalona znakomitego Kartagińczyka, który podać jednocześnie miał warunki pokoju, do Rzymu nawet nie puszczono (2), a rozbitki wojska Kanneńskiego za karę do Sycylii wysłane zostały (3). Po świetném nad wrogiem zwycięztwie, Maharbal, naczelnik jazdy, rzekł do Hannibala: „za pięć dni, jeżeli zechcesz wodzu, jako zwycięzca w kapitolu biesiadować będziesz“. „Radę twoję, odparł Hannibal, pod rozwagę wezmę.“ Maharbal na to: „nie wszystko jednemu dali bogowie, umiesz zwyciężać Hannibalu, ze zwycięztwa korzystać nie umiesz (4).“ Godzi się zapytać, czy zwłoka wielkiego wodza uratowała Rzym, i czy zdanie było prawdziwe? Hannibal pojmował stanowisko swoje; znał, że Rzym naglém najściem zdobyć się nie da; pięćdziesiąt tysięcy wojska jeszcze go bronić mogło, każdy Rzymianin był żołnierzem; senat poważny, w pełni siły, Hannibal zaś po drogo okupionych zwycięztwach, ledwie dwadzieścia sześć tysięcy mógł prowadzić pod mury stolicy. Na czele ludów Italskich zpod jarzma Rzymu oswobodzonych umyślił zachwiać potęgę i kres położyć wielkości jego, lecz wkrótce przekonał się, że położenie cudzoziemca, na czele Italiotów, węzłem jedności połączonych, więcej było świetne niż korzystne; inny zachodził stosunek Rzymu do sprzymierzeńców Italskich, aniżeli Kartaginy względem ludów Afryki. Tego odrazu nie spostrzegł Hannibal, a kiedy wojsko swoje przez długi czas karmił kosztem sojuszników, bez nowych czynów, wielkim dziełom odpowiadających, nie potrafił stale przywiązać do siebie rokoszan, zwłaszcza, iż między Italczykami biegała pogłoska, że w potrzebie żołnierz Hannibala ciałem ludzkim się karmi (5).

(1) L. XXII. 8, 59, 60, 61. App. VII. 285, de bel. Hannib.

(2) L. XXII. 58.

(3) Plut. M. Marcel. I. 304, 305.

(4) L. XXII. 51. Zon. An. II. 79. Plut. Fab. Max. I. 184.

(5) L. XXIII. 5. Do zrozumienia téj kwestyi posłużyć może w trafne uwagi obfite dziełko: *Fragmente einer Charakteristik des Alterthums*. Aug. E. Zinserling. Götting. 1806. 195, 196.



Gminowładztwo Italskie poruszało się na głos Kartagińczyka gdy wolność przyrzekał, ale wszędzie możnowładcy trzymali z Rzymem; to rozdzielenie ułatwi im przyszłe tryumfy, i ludy co skwapliwie podawały przychylną rękę zwycięzcy, zawiedzione w nadziejach, znów z Rzymem się połączą (1).

Senat uzbroiwszy nowe legiony, poszedł dla uratowania ojczyzny za zdaniem Fabiusza; polecił wodzom nie staczać bitew stanowczych, ale przez pochody i utarczki nękać nieprzyjaciela (2); jeżeli podejrzana była wierność miast sprzymierzonych, załogami rokosz powściągał, miasta zaś na Hannibala odzyskane karał mocno; odbierał nieprzyjacielowi wszelkimi sposobami środki utrzymania wojska, kiedy tymczasem dla Rzymu nowe otworzył źródło pomocy w Sycylii i Hiszpanii. Fabiusz i Marcellus, jeden tarczą, drugi mieczem Rzymu zwany, wskrzeszą odwagę narodu, i znowu go do wielkich zwycięstw przygotowują (3). Po bitwie pod Kannami Hannibal wyruszył z Apulii, a przebywszy kraj Samnitów i Kampanię, stanął z wojskiem pod Neapolem, chcąc zdobyć to miasto dla związku z morzem; nie powiódł mu się zamiar; odstąpił oblężenia (4). Często teraz gościł w miastach Greckich pomorza Italskiego, a mianowicie w Kampanii, żywność od nich biorąc. Rozprzężenie obyczajów w tych miastach panujące, nieznacznie udzielało się wojsku, które po tylu trudach zdawało się mieć prawo do uciech. Prócz tego Italcykowie, chociaż oburzeni na Rzymian, czuli przecież ciężar wojsk obcych; Rzymianie zręcznie korzystali z usposobienia umysłów, a odzyskawszy ducha i zimną rozwagę, niebawnie wystąpią do boju pod wodzą Fabiusza i Marcella. Ognisty Marcellus, bohater dzikich czasów, dumny z sił ciała i męztwa, zwycięzca Wirydomara,

1) L. XXIV. 2.

(2) Plut. M. Marcel. 1. 312.

(3) Plut. Fab. Max. 1. 185. M. Marcel. 1. 303.

(4) L. XXIII. 14, 15.

uprzejmy zwłaszcza kiedy potrzeba tego wymagała, pomników i dzieł Syrakuzkańskich niszczyciel, śmiało wiódł w tym nieszczęśliwym dla Rzymu okresie wojenne hufce do boju (1). Hannibal niedostateczne mając siły do opanowania orężem środkowej Italii, Kapuę obrał na leże zimowe. Jeszcze przed bitwą Kanneńską zawiązał z nią stosunki. Kwitnące to było miasto, pierwsze w całej Italii po Rzymie, ale ciągła pomyślność, bogactwa i zbytek, pozbawiły mieszkańca hartu duszy; zniewieściałość rozprzęgła stosunki równie domowe jak publiczne; lud, igrzysko mężów samolubnych, pragnął wyuzdaną wolności. Kapuę wiązało z Rzymem tak zwane prawo równości (2); najznakomitsze jej rodziny złączone były z Rzymianami przez związki małżeńskie i pokrewieństwo; Pakuwiusz, naczelnik stronnictwa ludowego, ten, który Kartagińczyków wprowadził do Kapui, zięciem był Appiusza Klaudyusza, teściem Liwiusza (3). Po nieszczęściu Kanneńskim kiedy Warro, zbyt otwarcie może, skreślił przed nim klęskę Rzymian (4), Pakuwiusz postanowił doprowadzić do skutku co oddawna zamierzył. Kapuańczykowie, idąc za jego podszeptami, żądali od senatu, aby jeden z konsulów był Kampanczykiem; przełożenie ich z dumą odrzucono (5). Ale żądanie to czynione było jedynie dla pozorów, aby usprawiedliwić w oczach ludu rokosz. O czém inném marzyli naczelnicy jego, pragnęli aby Kapua przy pomocy Hannibala, po upadku Rzymu, została głową Italii (6). Takie rojąc nadzieje splamili się mieszkańcy niepożytecznym morderstwem; niewdzięczni pomordowali w łaźniach Rzymian bawiących w ich mieście (7). Puściwszy się na taką zbrodnią

(1) Plut. M. Marcel. I. 298.

(2) Izopolitya.

(3) L. XXIII. 2, 4.

(4) L. XXIII. 5.

(5) L. XXIII. 6.

(6) L. XXIII. 6, 10. Zon. An. II. 81.

(7) L. XXIII. 7.

nie im nie zostawało jak otworzyć bramy zwyciężkiemu wojsku Hannibala. Rad on przystał na sojusz, a nieszczędząc obietnic, do wytrwania zachęcał (1). Hannibal, dla przekształcenia wojska, dla wypoczynku i opatrzenia rannych, potrzebował takiego miasta jak Kapua. Nietylko dla wytechnienia rycerstwa za pobyt ją obrał; i to jeszcze miał na względzie, że ztamtąd każdej chwili mógł ruszyć pod Kassylum przez zastępy jego obleżone i utrzymywać związek z Kartaginą, od której spodziewał się posiłków. Wedle pospolitego mniemania rozkosze Kapui rozpręgły karność obozową, wojsko zaraziwszy się miękkością obyczajów upadło na duchu, i stało się do siebie niepodobne (2). Jestto krasomówcza przesada. Hannibal w bitwach lub przez choroby utracił wyborowe wojsko; niemogąc uzupełniać szeregów Hiszpanami i Ligurami, musiał brać Italczyków, żołnierza niewprawnego; z każdym dniem ubywało starych wojowników, z którymi przebył Pireneje, Alpy i odnosił zwycięstwa. W takim położeniu żądał posiłków w kraju ojczystym, zawarł przymierze z Filipem Macedońskim i po śmierci Hierona, w Sycylii sojuszników broni sobie zjednał. Wszystko to jednak nie odpowiadało oczekiwaniom wodza. Brat jego Mago przybywszy do Afryki z doniesieniem o zwycięstwie pod Kannami, obudził wprawdzie zapal dla wielkiego bohatera, i wysypawszy w przysionku obrad złote pierścienie rycerstwa Rzymskiego przemógł stronnictwo Hannona, które za korzystnym obstawało pokojem, ztémwszystkiem uchwalona pomoc i zasilki nie przybyły do Italii; wypadki w Hiszpanii, stanowiącej potęgę Kartaginy, nie dały dojść im przeznaczenia (3).

Mało też zwycięzca zyskał na przymierzu zaczepném i odporném z królem Filipem. Zawistny Macedończyk lękał się z jednéj strony przewagi Hannibala, z drugieój senat Rzymski

(1) L. XXIII. 10.

(2) Zon. An. II. 82. Aur. Vic. 42. de vir. ill. Flor. II. 6. § 21.

(3) L. XXIII. 11, 12, 13.



poduszczał Etolczyków do najścia kraju jego, a jednocześnie flota broniła mu przeprawy do Italii (1).

Nie patrzył też senat obojętnie na wypadki Syrakuzzańskie. Marcellus, jak się powie niżej, wsławi imię swoje i Rzymian zdobyciem Syrakuzy. Zanim jednak skreślimy walkę w Hiszpanii i Sycylii, podamy główniejsze wypadki zaszłe w Italii. Marcellus hetmanił w Sycylii, kiedy Rzymianie pod Kannami okrutną ponieśli klęskę; na pierwszą wiadomość o tém nie-szczęściu odesłał tysiąc pięćset wojska morskiego na pomoc Rzymowi; wkrótce sam z rozkazu senatu przybył, aby odwagą i doświadczeniem wspierał może zbyt ostrożnego Fabiusza (2). Za powrotem do Italii niebawem wiódł do boju Rzymian w Kassylum oblężonych, zniósł pojedyncze hufce w miarę jak się od głównego wojska odłączyły, i tym sposobem wskrzesił w legionach dawną odwagę; kiedy zaś Hannibal zajął Kampanię, Marcellus ratował miasta i ziemie które ratować się dały. Rzymianie ochłonęli wprawdzie z przestachu, jednakże wypadek bitew w wielu miejscach był dla nich niepomysłny. Petelia, Konsencya, cały kraj Brucyjski zostawały w ręku nieprzyjaciela, Krotona i Lokry obsadzone (3), a Rzymianie ściśle flotą strzedz musieli pomorza Italskiego dla udaremnienia związku Hannibala z Filipem Macedońskim. W takiem położeniu oglądali się za mężem, któryby orężem ich dawną świetność wrócił. Z tego powodu, gdy roku 539 (215) konsul L. Postumiusz umarł, naród jednomyślnie Marcella obrał, ale widać senatowi nie podobało się, iż razem dwóch konsulów z ludu sprawować ma najwyższe dostojeństwo. Kiedy Marcellus naczelną władzę obejmował grzmoty słyszeć się dały; podług wieszczków pomyłka miała zajść przy wyborze; Marcel złożył urządowanie; naród powołał do steru Fabiusza, a Marcellus jako prokonsul

(1) L. XXIII. 34, 38, 39. Eutrop. III. 13, 14 (7, 8).

(2) Plut. M. Marcel. 1. 302.

(3) L. XXIII. 30.

miał udział w wyprawach wojennych (1); ocalił Neapol, kiedy go dla związku z Afryką Hannibal opanować zamierzył (2), poraził kilkakrotnie zastępy jego pod Nolą, gdzie lud burzliwy załogi Kartagińskiej pragnął (3). Nietylko znaczne nad nieprzyjacielem odniósł korzyści, ale jeszcze część wyborniej jazdy Numidyjskiej i Hiszpańskiej z nim się złączyła (4). Następnego roku 540 (214) stojąc z Fabiuszem przy sterze rządu podźwignął w Italii sprawę Rzymian, gdy tymczasem wypadki zaszele w Sycylii i Hiszpanii pozbawią Hannibala owocu dawniejszych zwycięstw. Wspólnie z Fabiuszem pod Kassylum zniósł nieprzyjaciela i gród ten odzyskał (5). Po tém powodzeniu popłynął z woli senatu do Sycylii, tam z władzą prokonsula przywoził wojsku, póki nie zdobył Syrakuzy i panowania na całej wyspie Rzymianom nie zabezpieczył. Fabiusz pustoszył jednocześnie mieczem kraj Samnitów, karząc mieszkańców za przymierze z Hannibalem (6). Tego samego roku, w którym Marcellus opanował Syrakuzę, Rzymianie usilnie starali się o odzyskanie Kapui i bogatęj Kampanii. Trudne było położenie tego kraju; Hannibal zajęty w Italii niższą i dobywaniem Tarentu zaprzężniony, małą tylko załogę w Kapui zostawił, a zniewieściali Kapuańczykowie, pochopniejsi do rozprawiania niż do oręża, nie bronili odważném sercem urojonego władztwa. Rzymianie korzystając z pobytu Hannibala w Apulii, zwrócili wszystkie siły na Samnię i ziemię Kampanijską. Kw. Fulwiusz i Appiusz rozłożyli się z wojskiem w kraju Samnitów i spustoszywszy Kampanię, oblężeniem grozili Kapui. Hannibal był podówczas z całym wojskiem w Lukanii i kraju Brucyńczyków dla zaciągu pod chorągwie, kiedy siły jego przez

(1) L. XXIII. 31. Plut. M. Marc. 1. 304.

(2) L. XXIII. 15.

(3) L. XXIII. 14, 15, 16, 17, 18, 19, 39.

(4) Plut. M. Marc. 1. 304. L. XXIII. 46.

(5) L. XXIII. 17, 19, 20. XXIV. 14, 19.

(6) L. XXIV. 20.

nowy sojusz Rzymian z Turyjczykami i Konsentydami znacznie osłabione zostały (1). W tym czasie w Tarentynach znalazł nowych sprzymierzeńców; oddawna mieszkańcy Tarentu sprzyjali Hannibalowi; do rychlejszego skojarzenia z nim związku sami Rzymianie dali powód ukarawszy śmiercią zakładników Tarenckich, którzy za namową posła swojego narodu ucieczką ratować się chcieli; ujęci w Terracynie głowy pod topór oddali (2). To okrucieństwo Rzymian oburzyło Tarentynów; stronnicy Hannibala zdradą poddali mu miasto; Rzymianie upornie górnego bronili zamku (3); dla utrzymania go ciągnęło wojsko z Metapontu i Turyum (4), poczem Kartagińczyk miasto opanował (5). Kiedy Hannibal zbyt długo musiał dobywać Tarentu, konsulowie Rzymscy nie tylko groźne robili przygotowania dla pozyskania Kapui, ale żywności do miasta ludem natłoczonego nie dopuszczali. Niedołężni Kapuańczykowie prosili Hannibala o pomoc; spieszył im Hanno na odsiecz, ale w pochodzie zbił go na głowę pod Benewentem Tyb. Grachus na czele ośmiu tysięcy niewolnika; wódz obdarzył mężnych wolnością (6). Wkrótce jednak po téj porażce, nowe od Kampanczyków przybyło poselstwo już nie o posiłki tylko, lecz także o żywność prosząc. Hanno z rozkazu Hannibala zgromadził dla oblężonych zapasy, lecz gnuśni i lekkomyślni Kapuańczykowie nie przybyli po nie w dniu oznaczonym; karmił ich Hanno za opieszałość, inny dzień przeznaczył, ale Rzymianie przed nadejściem jego przedsięwzięli stosowne środki dla udaremnienia zamiaru, i Fulwiusz ważną odniósł korzyść nad wojskiem Hannona (7). Dla zapobieżenia większemu nieszczęściu

(1) L. XXV. 1.

(2) L. XXV. 7.

(3) L. XXV. 8, 9, 10, 11. App. VII. 32, 33. de bel. Hannib.

(4) L. XXV. 11.

(5) L. XXV. 15.

(6) L. XXIV. 14, 15, 16.

(7) L. XXV. 13, 14.



sam Hannibal z chorągwiami swojemi na pomoc spieszyć musiał. Hannibal ciągle dobywaniem zamku Tarenckiego (1) i Italią niższą zajęty, nie mógł na każde zawołanie być Kapuańczykom pomocny, chociaż mu oni nieustannie ważność swojego miasta przekładali. Wodzowie Rzymscy, korzystając z pobytu Hannibala w Italii południowej, ściśle oblegali Kapuę, a dla zabezpieczenia wojska od napadu nieprzyjaciół podwójnym wałem i rowem je opasali. W końcu na usilne naleganie oblężników przybył Hannibal, ale za jednym rzutem oka przekonał się, że uratować Kapuę jest niepodobieństwem, chyba jeżeli wodzowie Rzymscy na otwartym polu staną do bitwy. Dla wywabienia ich do walnej rozprawy przedsiębrał stosowne obroty, ale daremne były jego usiłowania, ostrożni wodzowie unikali stanowczej bitwy, a wycieczki z miasta pomyślnie odparwszy, przewidywali, blizki upadek oblężonego grodu (2). Ostrożność tém zdawała się potrzebniejszą, że świeżo w Lukanii Hannibal ośm tysięcy Rzymian prawie do szczytu wyciął. Nierozważnie tak liczny oddział powierzył senat Centeniuszowi Penuli, walecznemu setnikowi; dumny z odbytych wypraw mniemał, że Hannibala mężstwem lub fortelem pokona. Zarozumiałość swoją drogo opłacił (3). Bolesna także klęska Kw. Fulwiusza pretora doradzała wodzom ostrożności. W Apulii pod Herdoneą, częścią przez nieostrożność hetmana, częścią przez niekarność wojska, ośmnaście tysięcy Rzymian padło pod orężem nieprzyjacielskim (4). Hannibal nieskloniwszy hetmanów w Kampanii do walki, zwrócił się nagle ku Rzymowi, stanął obozem nad Anienem i podjazdy Kartagińskie podbramy miasta pod świątynię Herkulesa docierały. Zapewne nie w zamiarze zdobycia stolicy nagle podmknął wojsko pod

(1) L. XXV. 15, 22. XXVI. 5.

(2) L. XXVI. 6.

(3) L. XXV. 19. App. VII. 11. de bel. Hannib.

(4) L. XXV. 20, 21.

jéj mury, bo wiedział, że Rzym obwarowany, mężnie i roztropnie broniony, nie padnie pod orężem Kartagińskim, ale wodzów tym krokiem pragnął odwieść od Kapui. Niestłychana jednak trwo ga panowała w Rzymie na widok wojsk nieprzyjacielskich. Senat powołał wszystkich do oręża zdolnych do obrony miasta, wodzom wszystkich stopni przeznaczył stanowiska i część oblężniczego wojska, piętnaście tysięcy, pod dowództwem Fulwiusza Flakka bramą Kapeńską weszło do stolicy (1). Hannibal zdaleka przypatrywał się Rzymowi, a uznawszy niemożność ocalenia Kapui, bo na piętnaście tylko dni jeszcze miał żywności, wrócił do Brucyum, zostawując Kampanię własnemu losowi. Po cofnieniu zpod Rzymu zastępów Kartagińskich, Fulwiusz Flakkus niebawem połączył chorągwie swoje z wojskiem hetmanów Rzymskich. Odtąd nadzieja odbiegła Kapuańczyków, głęboki smutek panował w mieście; już senat obrad nie składał, rozpacz ogarnęła mieszkańca, a kiedy pismo Bostara i Hannona dowodzących w Kapui wpadło w ręce Rzymian, zgasł ostatni promyk nadziei. Część Kapuańczyków wylewała łzy rozpaczny nad zgubą miasta, inni w dniu poprzedzającym upadek grodu na uczcie u Wirysusa, spełniając puhary po zabawie rozpaczny, niechcąc przeżyć nieszczęścia, trucizną skończyli życie i biesiadę. Zwycięzcy Rzymianie weszli r. 543 (211) do miasta i okrutnie je ukarali. Nie zgadzali się wodzowie względem stopnia kary: Appiusz doradzał umiarkowanie i do senatu się odnosił, ale gwałtowny Fulwiusz nieczekając postanowienia z Rzymu, część mieszkańców zabić kazał, część na rozkaz jego opuściła Kapuę; znakomitych obywateli, którzy nie poszli za przykładem Wirysusa i przyjaciół jego, w kajdany okuto, cudzoziemcy tylko, wyzwolenicy, i niewolnicy w mieście pozostali. Kapuańczycowię straciwszy udzielnosć zostali poddanyimi Rzymian, bez senatu, obrad

(1) L. XXVI. 7, 8, 9, 10, 11, 12.

i urzędników narodowych<sup>(1)</sup>. Hannibal po upadku Kapui nie zwątpił jeszcze o powodzeniu swoim w Italii; natęczał wszystkie siły dla dopięcia celu i mniemając, że nie odległą jest chwila, w której wszystkie osady, miasta związkowe i podległe ludy wypowiedzą Rzymowi posłuszeństwo, zamierzył Hazdrubala z wojskiem Hiszpańskiem powołać do Italii. Powody, które skłoniły Hazdrubala do połączenia wojsk swoich z chorągwiemi starszego brata w Italii, kiedy tymczasem młodszy, Mago, w odleglejszych zakątkach Hiszpanii nowe gromadził siły, dostatecznie skreślił Liviusz<sup>(2)</sup>. Dla przygotowania nowych zwycięstw, gdy z bratem zespoli oręż, Hannibal żadnych trudów nie szczędził; zwyciężył pod Herdoneą, gdzie już przed dwoma laty Rzymianie ponieśli klęskę, prokonsula Kn. Fulwiusza i według jednych siedm, według innych trzynaście tysięcy nieprzyjaciela trupem położył<sup>(3)</sup>. Wprawdzie Marcellus, zdobywca Syrakuzy, opanował w kraju Samnitów Marones i Meles, poraził trzytysięczną załogę<sup>(4)</sup>, wszelako on także zbity na głowę; a chociaż wkrótce pomścił się klęski, z trudnością wszakże przychodziło uzupełniać chorągwie, kiedy do dwudziestu trzech legionów służyło w polu<sup>(5)</sup>.

Rzymianie obrali konsulem na rok 545 (209) starca Fabiusza, a dostojęństwo dzielił z nim Kn. Fulwiusz Flakkus<sup>(6)</sup>. Marcella przy dowództwie zostawiono<sup>(7)</sup>. Fabiusz po licznych zabiegach podstępem zdobył Tarent; bogate łupy rozdał między wojsko; skarby zaś, pomniki i cenniejsze dzieła sztuki do Rzymu przewieźć kazał.

(1) L. XXVI. 12, 13, 14, 15, 16, 33, 34. Kn. Fulwiusz i Ap. Klaudyusz mieli przedłużone dowództwo wojenne, chociaż w właściwym czasie innych obrano konsulów. App. VII. 40, 41, 42, 43. Zon. Ann. II. 83.

(2) XXVII. 20.

(3) L. XXVII. 1. App. VII. 48. de bel. Hann.

(4) L. XXVII. 1.

(5) L. XXVII. 36.

(6) L. XXVII. 6.

(7) L. XXVII. 7.



I Rzymianie mają swojego Hannibala, miał się odezwać Kartagińczyk do swoich przyjaciół, gdy go doszła wiadomość że Fabiusz zdradą Tarent opanował (1). Po tém zwycięstwie ledwo Fabiusz nie wpadł w zasadzkę. Marcellus stoczył w tymże samym czasie trzy walki z Hannibalem; porażony w drugiej stanął do trzeciej rozprawy dla utrzymania sławy oręza Rzymskiego, i ośm tysięcy Kartagińczyków na pobojuwisku padło (2). Hannibal po tej porażce cofnął się do Brucyum mając zapewne ważne powody oszczędzenia wojska swego. Ta pomyślność oręza dodawała Rzymianom odwagi, zwłaszcza, że jeszcze przed zdobyciem Tarentu, Hirpinowie, Lukanie i Wolcentowie odnowili z nimi sojusz i załogi Kartagińskie po miastach stojące Fulwiuszowi konsulowi wydali (3). Hannibal stracił prawie wszystkie miasta i ziemie, które w Italii posiadał; położenie jego zdawało się niebezpieczne, gdy wtém nowe ciosy miały spotkać Rzymian. W kraju Brucyjczyków przemysłował, jak z wojennego zapłału wódzów Rzymskich korzystać i wprowadziwszy ich w zasadzkę zadać im klęskę. Tymczasem liczne osady sarkały na ciągły pobór i inne uciążliwości wojny (4). Etrurya groziła zerwaniem przymierza (5), Arcyum wahało się w wierności (6). W takim położeniu naród powołał Marcella i T. Kwinkycusza Kryspina do steru rządu i wojska (7). Rok to był 546 (208) a jedenasty wojny w Italii (8). Mnogie cudowiska tak w Rzymie jak w Italii trapiły umysł ludu, wszędzie panowały choroby; jednakże po uczynio-

(1) L. XXVII. 16. App. VII. 49. de bel. Hannib. Plut. Fab. Max. 1. 187. Zon. Ann. II. 87.

(2) L. XXVII. 12, 13, 14.

(3) L. XXVII. 15.

(4) L. XXVII. 9.

(5) L. XXVII. 21.

(6) L. XXVII. 24.

(7) L. XXVII. 21.

(8) L. XXVII. 22.

nych bogom ofiarach <sup>(1)</sup>, i kiedy Marcellus z Kryspinem stanęli na czele wojska, ufność wracała. Senat także liczył na nowe tryumfy, gdy Hannibal zamierzył korzystać z wojennej porywczosci Marcella. Rad był Marcellus każdej porze do walki, a ufiny w szczęście, odwagę swoją i przywiązanie wojska, często bez namysłu rzucał się w bój najgorętszy. W Apulii sidła nań zastawił Hannibal; niepomysłna ofiara winna była wodza Rzymskiego odwieść od boju, ale Marcellus nie usłuchał zimnej rozwagi, pragnął walki, a tak w wąwozie Apulskim, kiedy obierał pole do walnej rozprawy, obkoczony, po mężnej obronie, poległ zgonem walecznych. Drugi hetman ciężko ranny uratował wojsko i prowadząc je wzgórzami przywiódł legiony do Kapui <sup>(2)</sup>. Zgon Marcella i śmierć Kryspina, która w skutek poniesionych ran rychło nastąpiła <sup>(3)</sup>, przeraziły Rzymian. Spieszyli inni wodzowie do wojska, dla utrzymania przynajmniej w uległości osad i sprzymierzeńców <sup>(4)</sup>, jeżeli już nie dla powściągnięcia nieprzyjacielskiego oręza. Hannibal po odniesionych korzyściach wrócił do Brucyum, czyniąc, zdaje się, przygotowania do przyjęcia Hazdrubalowego wojska, które się do Italii zbliżało. Śmierć wodzów, niechęć związkowych, groźna potęga dwóch braci długą wojną wstawionych, postawiły Rzym w trudnym położeniu <sup>(5)</sup>. T. Manliusz Torkwat, dyktator, mianował K. Klaudyusza Nerona i M. Liwiusza Salinatora konsulami <sup>(6)</sup>, a tymczasem, jak donieśli posłowie Mas-sylscy i jak senat się przekonał, Hazdrubal pełną ręką rozrzucał pieniądze i hufcami Gallickiemii wzmacniał szeregi swoje. Szyb-

<sup>(1)</sup> L. XXVII. 23.

<sup>(2)</sup> Plut. M. Marcel. I. 315. Zon. Ann. II. 89. L. XXVII. 26. App. VII. 50. de bel. Hann.

<sup>(3)</sup> L. XXVII. 26, 27, 28, 29.

<sup>(4)</sup> L. XXVII. 35.

<sup>(5)</sup> L. XXVII. 29.

<sup>(6)</sup> L. XXVII. 34, 35. App. VII. 52. de bel. Hannib.

ko on zdązał ku Alpom i prędzój nawet niż się Hannibal spodziewał wkroczył do ziemi Italskiej (1).

Dla rozbroyenia groźnego niebezpieczeństwa uczynili Rzymianie w tym roku niesłychane przygotowania: sprzymierzeńców zastępy, miast związkowych chorągwie, ochotnicy, i kto tylko zdolny był do oręża, spieszył na pogrom nieprzyjaciela, nawet P. Scypio miał posiłki z Hiszpanii nadesłać (2). Na nieśćczęście swoje Hazdrubał, wkracząc do Italii północnej, rozpoczął kroki wojenne od oblężenia Placencyi, której dawniej i Hannibal po zwycięztwie nad Trebią daremnie dobywał. Zamiast zdązać do Hetruryi trawił czas na dobywaniu warownego miasta. Skoro Rzymianie o wejściu do Italii Hazdrubala powzięli wiadomość, ruszył jeden z konsulów, Liwiusz, na spotkanie jego, drugi zaś Klaudyusz Nero, miał nie dopuścić złączenia się Hannibala z bratem (3). Czyby Nero przeznaczeniu swojemu odpowiedział, trudno twierdzić, ale Hannibal na wiadomość, że brat oblega Placencją odroczył do czasu pochód do Italii wyższej i nawet z kraju Tarentynów dalej na południe wojsko pomknął. Tymczasem Hazdrubał zaniechawszy oblężenia Placencyi, ruszył w drogę, i o pochodzie swoim przez Gallów i Numidyjczyków listownie brata zawiadomił. Wysłańcy szczęśliwie przebyli Italią i już dostali się na ziemię Tarentcką, kiedy odkryci wpadli w ręce Rzymian. Przez schwytanie posłańców Rzymski konsul piérwój niż Hannibal dowiedział się o zbliżeniu Hazdrubala. W Umbryi, wedle doniesienia, miały oba wojska złączyć chorągwie. Klaudyusz Nero postanowił korzystać z okoliczności, użyć fortelu, którym tyle razy Kartagińczyk zwyciężył Rzymian. Pod Kanuzyum stanął obozem dla uważania obrotów nieprzyjacielskich, wybrał siedm tysięcy najmężniejszego żołnierza, i szybkim pochodem przez kraj Lary-

(1) L. XXVII. 36.

(2) L. XXVII. 38.

(3) L. XXVII. 39.



natów, Marrucynów, Frentanów i Picentów, z drugim konsulem pod zastoną gór i nocy wojska połączył <sup>(1)</sup>, aby zniszczyć chorągwie jednego brata nim drugi o zbliżaniu się dowie. Śmiały krok Klaudyusza Nerona sam nawet senat przeraził, ale rozstrzygnął losy Italii, zachwiał potęgę Kartaginy; szczęściem na stronę Rzymian przeszło, a walężni wodzowie z ręcznie z niego korzystali <sup>(2)</sup>.

Wszakże pomimo ostrożności hetmanów, bo nawet obozu nie rozprzestrzenili, Hazdrubał domyślił się obecności dwóch wojsk <sup>(3)</sup>; a tłumacząc sobie ich złączenie jako następstwo stanowczej klęski Hannibalowi zadanęj, umyślił opuścić zajmowane stanowiska i uprowadzić wojsko. Dał więc rozkaz do odwrotu, ale żywo przez Rzymian ścigany stanął w Umbryi pod Senną do bitwy; po strasznęj z obu stron rzezi przegrał ją Hazdrubał. Już wojsko lewego skrzydła pod rozkazami Liwiusza ustępowało, kiedy Nero dowódzca prawego z odsieczą przybył; pięćdziesiąt sześć tysięcy nieprzyjaciół padło na pobojuwisku, cztery tysiące pięćset poszło do niewoli, a Hazdrubał poległ godnym wielkich przodków, brata Hannibala i samego siebie zgonem <sup>(4)</sup>. Nero niebawem po bitwie w ciągu dni sześciu wrócił do obozu pod Kassylinum. Po odebraniu wiadomości o zgonie brata i zniszczeniu wojsk jego, miał bolesno zawołać Hannibal: „teraz poznaje przeznaczenie Kartaginy“. Według podania, wyrzekł te słowa na widok głowy zabitego Hazdrubała, którą mu zwycięzca do obozu posłał. Po stracie Sy-cylii i Hiszpanii zniesienie tak licznego wojska pozba-wiło Hannibala wszelkiej nadziei. Któż opiszę radość Rzymian kiedy urzędowa wiadomość o wielkiem zwycięztwie doszła do stolicy? Bitwa pod Senną zmazała hańbę Kanneńską. Na wyścigi bie-

<sup>(1)</sup> L. XXVII. 43.

<sup>(2)</sup> L. XXVII. 44. App. VII. 52, 53. de bel. Hannib. Zon. An. II. 90.

<sup>(3)</sup> L. XXVII. 47.

<sup>(4)</sup> L. XXVII. 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51. App. VII. 52, 53. de bel. Hannib. Eutrop. III. 18 (10). Aur. Vict. 48, 50. Flor. II. 6. § 49.

nie do świątyni składać bogom ofiary i podziękę; oddawna wygnana wesołość wraca między mieszkańca i zawieszone czynności na nowo bieg rozpoczęły.

Odtąd lew Kartagiński, aby nie stracić zdobytych skarbów, przebywał w kraju wiernych Brucyńczyków (1), zaczepiony dawał odpór, a przewidując blizkie odwołanie swoje do ojczystej ziemi, w świątyni Junony Lacyńskiej wystawił skromny pomnik, z krótkim napisem znakomitych czynów swoich (2). Jeszcze Polibiusz widział tę pamiątkę po wielkim bohaterze. Szły wprawdzie świeże posiłkowe chorągwie pod wodzą Magona brata i wylądowały w Liguryi, lecz porażone w Italii wyższej nie doszły przeznaczenia (3). Wkrótce sam Hannibal na głos ojczyzny i rozkaz senatu r. 552 (202) z głębokim smutkiem opuścił Italię, kraj zwycięstw i tryumfów swoich (4). Oreż Scypiona zagrażał Kartaginie; tylko Hannibal mógł ojczyznę ocalić.

#### b. W Sycylii.

Hiero, najwierniejszy sprzymierzeniec Rzymian, gorliwie wspierał ich przedsięwzięcia w ciągu toczącej się wojny (5); ale syn jego Gelo, syt uciążliwego przymierza które w oczach jego poddaństwu się równało, dążył do zerwania istniejących stosunków i złączenia się z Kartagińczykami. Śród sporów i przygotowań do nowego sojuszu umiera Gelo (6). W następującym roku, 539 (215), życie zakończył w podeszłej starości Hiero (7), zostawując dziedzicem małego państwa Hieronima, wnuka swojego. Umierający dziadek przydał małoletniemu królowi trzech mężów do rady: Andronadora, Zoipa i Tra-

(1) L. XXVII. 51. App. VII. 54.

(2) Polyb. III. 33. L. XXVIII. 46. Cic. de div. I. 24.

(3) L. XXVIII. 46. XXX. 18, 19, 20.

(4) L. XXX. 20, 21. App. VII. 58, 60 de bel. Hannib. Entrop. III. 20 (11) Aur. Vic. 42. de vir. ill.

(5) L. XXIII. 21.

(6) L. XXIII. 30.

(7) L. XXIV. 4.

zona. Tylko Trazo sprzyjał Rzymianom; Andronador i Zoip skłaniali się na stronę Kartagińczyków (1). Nie było zgody między radzcami i wkrótce Trazo padł ofiarą nienawiści i zdrady. Mało o sprawy krajowe troszczył się Hieronim, oddany zabawom i zmysłowości, zapomniawszy obowiązków władcy. W takim położeniu Andronador i Zoip zawiązali niebawem stosunki z Hannibalem (2), a posłowie Kartagińscy pomiędzy którymi dwóch było Syrakuzan, zręcznie wpływali na umysł mieszkańców. Nim jeszcze przyobiecane posiłki od Kartagińczyków nadeszły, już młody król nierozważnie wplątał się w wojnę z Rzymianami. Roku 540 (210) po rozpoczęciu wojny padł Hieronim z ręki mordercy, który po dopełnionem zabójstwie Syrakuzan do przywrócenia rzeczypospolitej zachęcał. Przeciw Hieronimowi posłał senat z początku tylko P. Korneliusza pretora; wkrótce jednak Otacyliusz ze znaczną flotą do Sycylii popłynął. Chociaż był na czele licznego wojska, nie dokonał jednak wielkich rzeczy, co mu na sejmie i Fabiusz wymawiał (3); należało więc za dzielniejszym oglądać się wodzem. Rzymianie wybrali do wojowania nową rzeczypospolitą najzawołanego w owym czasie hetmana Marcella konsula (4); przeczuwali że cała Sycylia pod hasłem udzielnosci chwycić może za oręż; z drugiej jednak strony, Syrakuzanie niezgodni, okrutni i zepsuci niezdolni byli do bohaterskich działań, a Rzymianie dla braku jedności w Syrakuzie nie potrzebowali lękać się zupełnego odpadnięcia Sycylii. Przywrócono wprawdzie z początku senat, który i za panowania Hierona istniał, ale Andronador i zwolennicy jego zamierzali opanować władzę, gdy zaś zamysł ich odkryto, lud oburzony gniew swój na możnowładców zwrócił, a w wynikłej ztąd rzezi, bez uwagi

(1) L. XXIV. 5.

(2) L. XXIV. 6.

(3) L. XXIV. 8, 9, 10.

(4) L. XXIV. 21.



winnych i niewinnych mordował. Na grobie ofiar wzniosło się gminowładztwo, które wkrótce samowładztwu żołnierskiemu bramy otworzyło. Epicydes i Hipokrat, przyjaciele Hannibala, stojący na czele stronnictwa wojennego, wnet zaczęli odgrywać role swoje (1). Powołani do najpiérwszych dostojenstw pragnęli zerwać układy świeżo między Marcellem i nową rzecząpospolitą zawarte, a gdy zamiary ich spelzły, podżęgali Leontynów poróżnionych z Rzymianami, aby tym sposobem Syrakuzan, jako sprzymierzeńców Leontyńskich, wpłatać w wojnę, gdy i ten krok podobnież im się nie powiódł, oburzeni postanowili użyć gwałtu; znowu krew strumieniami płynęła w Syrakuzie, pod żelazem przywłaszczycieli padli ich przeciwnicy; Epicyd i Hipokrates, na czele pospólstwa i wojsk najemnych przeprowadziwszy ułożone zamiary, utwierdzili w Syrakuzie władztwo swoje (2). W takim stanie rzeczy Marcellus nadciągnął z wojskiem dla oblężenia Syrakuzy (3). Kartagińcykowię dawali jęj pomoc a Rzymianom napozór przynajmniej groziła walka z całą Sycylią. Marcellus nietylko stolicę państwa Syrakuzkańskiego opuścić musiał, ale nadto wojować miasta, które się za Kartaginą oświadczyły, i nieprzyjaciół na otwartém polu zwyciężać. Wojna ta zatrudniała go przez dwa lata. Marcellus, mąż równie z cnót bohaterskich jak domowych znany, tém więcęj wsławił się tą wojną, im pamiętniejsze w dziejach Rzymskich jest oblężenie Syrakuzy, gieniuszem i wynalazkami nieśmiertelnego Archimedesza bronionęj. Kiedy żołnierz Rzymski bądź ze strony morza, bądź lądu dokazywał cudów waleczności i za przykładem wodza gardził śmiercią, oblężeni, za pomocą wskazanych przez Archimedesza sposobów, topili okręty i niweczyli murołomy nieprzyjaciół (4).

(1) L. XXIV. 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29.

(2) L. XXIV. 30, 31, 32.

(3) L. XXIV. 33.

(4) L. XXIV. 34.

Wątpliwości wprowadzie podpada, czy przez zwierciadła palne szkodził flocie Rzymian, ale zaprzeczeniu nie ulega, że Hipokrates z Himilkem, wodzem posiłków Kartagińskich (1), przy dzielnej pomocy Archimedesesa, szczęśliwie rok cały 541 (213) bronili Syrakuzy. Marcellus widząc niemożność zdobycia miasta, odstąpił według Polibiusza oblężenia, ściśle tylko miasto opasał (2) i w roku następnym 542 (212) powodzenie oręża, jak pisze Liwiusz, na wiarołomstwie Syrakuzan opierał (3); a gdy stosunki z wodzem odkryto, Marcellus bez stanowczego kroku obozował pod miastem, póki trafem od lądu nie odkrył słabszego miejsca. Syrakuzę właściwie z pięciu się miast składała: z wyspy Ortygei z zamkiem Achradyna, z miast Epipoli, Tychi i Neapolu. Trzy ostatnie naprzód zdobył oręż nieprzyjacielski (4). W czasie uroczystości Dyany, kiedy obrońcy Syrakuzy zgromadzili lud i wojsko na zabawę, tysiąc wyborowego żołnierza z chorągwi Marcella dostawszy się nocą upatrzonem miejscem do miasta, otworzyło rodakom dróżki do Tychi wiodące (5). Zamku jednak i Ortygei mężnie bronił Epicydes. Bomilkar na czele floty spieszył Syrakuzie na pomoc, ale nie śmiał z liczniejszą Rzymską stanąć do rozprawy. W Agrygencie wojsko na ląd wysadził, lecz to na nic się nie przydało obleżonym, bo padło ofiarą zarazy, od której Marcellus przez czujność i porządek równie hufce swoje jak dzielnicę zajmowaną ustrzegł. Wiarołomstwo jednego z trzech wodzów, rodem Hiszpana, wydało w ręce Rzymian Ortygię i Achradynę. Po zdobyciu ich Syrakuzę poszła na rabunek wojska; mieszkańców, gdy rzeź ustała, oręż oszczędził (6). Bogatsze łupy, aniżeli później w zdobytej Kartaginie, téj stolicy handlu świata,

(1) L. XXIV. 35, 36, 37, 38, 39.

(2) VIII. 5, 6, 7, 8, 9, 37.

(3) L. XXV. 23.

(4) Plut. M. Mar. I. 304, 305, 306, 307, 308.

(5) L. XXV. 23, 24.

(6) L. XXV. 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31.

zwycięzki Rzymianin tu znalazł (1). Mnóstwo dzieł sztuki do Rzymu przewieziono. Po upadku Syrakuzy inne także miasta w Sycylii poddawały się Rzymianom, a roku 544 (210) konsul M. Waleryusz Lewin, zdobywszy Agrygent utwierdził panowanie Rzymian na téj wyspie (2); odtąd ją jako dzielnicę Rzymską urządzono. Od roku 539 (215) Sardynia także chwilowo przez Kartagińczyków odzyskana, znowu przeszła w posiadanie Rzymian.

c. W Hiszpanii.

Jednocześnie z wojną w Italii bój toczył się w Hiszpanii między dwoma nieprzyjacielskimi narodami. Pod wodzą Scypionów potykało się wojsko Rzymskie na ziemi Hiszpańskiej; na czele zaś chorągwi Kartagińskich był Hazdrubal, brat Hannibala. Kn. Scypio, przez brata Publiusza konsula do Iberyi wysłany, szczęśliwie rozpoczął kroki wojenne. Łagodnym postępowaniem, uprzejmością i powagą zjednał dla Rzymian sprzymierzeńców, kiedy tymczasem Kartagińczykowie przez samowolne postęпки ludy od siebie odstręczali.

Iberya na drobne państwa podzielona niedosyć była silna do odparcia bądź Rzymian bądź Kartagińczyków; z tego powodu jedne weszły w stosunki z Scypionami, drugie z Kartaginą trzymały. Scypio przybywszy do Hiszpanii powoływał jéj ludy do niepodległości zpod narzuconego jarzma. Iberyjczycykie znienawidzili panowanie Kartagińczyków a nieznając rządów Rzymskich, skłonni byli do zmienienia pana, zwłaszcza że osady Greckie w tym kraju na pobrzeżu morza Śródziemnego Rzymianom sprzyjały. Scypio pierwszą utarczkę wiódł z Hannonem i zniósł wojsko jego pod Scyssys; Hazdrubal ruszył wprawdzie po klęsce Hannona przeciw Scypionowi, lecz dla przewagi wojsk jego, nieśmiejąc stoczyć wałnej rozprawy, odkładał ją do nadejścia posiłków, które przedsięwzięcia wodza

(1) L. XXV. 31. Plut. M. Marc. 1. 308.

(2) XXVI. 40.



od morza wspierać miały. Nadpłynęła flota, ale Scypio, zniszczywszy ją, przewagę Rzymianom na morzu zapewnił; wsparty flotą puścił się do dzisiejszego królestwa Walencji, tam zdobył niezmierne łupy, wyprawa jednak na Nową Kartaginę, stolicę Kartagińczyków w Hiszpanii nie powiodła się. Pomyślność oręża, równie jak odgłos łagodności wodza, zjednały Rzymianom sprzymierzeńców w kraju na drobne ludy podzielonym. Niektóre z nich nie tylko powstały przeciw Kartagińczykom, ale między sobą toczyły krwawą wojnę domową. Celtyberowie zwłaszcza stawali mężnie na stronie Rzymian, i dwakroć porazili Kartagińczyków nim jeszcze Publiusz Scypio r. 537 (217) z posiłkami i flotą przybył. Oba wodzowie w ogólności pomyślnie walczyli z Hazdrubalem, chociaż podania Rzymian o wielkości zwycięstw zdaje się przesadzone. obrońcy Hiszpanii zagnali wodzów Kartagińskich w odległe dzielnice Luzytanii, pomyślnością wojenną zjednali dla Rzymu przychyłność mnogich ludów, a przez świetne zwycięstwo pod Iberą roku 538 (216) i w następnym pod Illiberys, udaremnił plan Hazdrubala połączenia się z bratem w Italii (1). Nie tylko w Hiszpanii znaleźli Rzymianie sojuszników; już podówczas Syfax, król Numidyi zachodniej, władca Massesylów, połączył się z Scypionami, i flota Rzymska zawinęła do brzegu Afryki. Rzymianie nieufając jednak wierności sprzymierzeńców nie zapuścili się w głąb kraju. Syfax wiódł wojska swoje na Kartaginę, ale przedsięwzięcie jego spełzło na niczem. Gala, król Numidyi wschodniej, z synem Massynisą porazili go na głowę (2).

I Scypionowie mieli doświadczyć zmienności szczęścia. Roku, w którym Marcellus podbił Sycylią 542 (212), hetmani, więcej jak dawniej zawierzywszy sojusznikom Iberyjskim, rozłączyli chorągwie swoje. To zaufanie drogo ich kosztowało. Na czele wojsk Kartagińskich stali podówczas: Hazdrubał, wódz

(1) L. XXIV. 41, 42, 43.

(2) L. XXIV. 48, 49.

naczelnny, Hazdrubal syn Gisgona i Magos brat młodszy Hannibala. Przeciw dwóm ostatnim ruszył z znaczném wojskiem Publiusz Scypio, na Hazdrubala Knejus. To rozłączenie równie jak oderwanie Celtyberyjczyków niefortunne było dla Rzymian; Publiusz przez Kartagińczyków, Numidów i Indybilisa władzę Ilergetów, otoczony, poległ z całym wojskiem. Zwycięzca niebawem z pola bitwy spieszył na pogrom Kneja nim go wiadomość o zgonie Publiusza doszła. Knejus równie jak brat z większą częścią hufców padł na placu boju (1). Rozbitki nie liczne zgromadził Fontejus, legat Scypionów, lecz gdy nie posiadał zaufania, uratowane chorągwie obrały na dowódcę Marcyusza, znanego z mężstwa. Ten nie zawiódł położonego w sobie zaufania; żołnierz pod wodzą jego odzyskał ducha, wstrzymał oręż nieprzyjacielski i donosząc senatowi o znacznych korzyściach oręża, propretorem się mianował (2). Sarkał senat na takie Marcyusza i wojska roszczenie i Klaudyusz Nero w czternaście tysięcy wojska, spieszył do Hiszpanii dla objęcia dowództwa. Fontejus i Marcyusz oddali mu ostatki zwyciężkich niedawno chorągwi, wojsko równie karne jak odważne. Szczęście zabłysło dla Nerona w kraju Aurentanów pod czarnymi kamieniami między Illiturgis i Mentyssą miastami, otoczył Hazdrubala niedaleko Jaen w wąwozie, ale uwiedziony obietnicami pokoju nie korzystał z położenia (3). Kartagińczyk wybiegiem ocalił wojsko, a Nero nie okazał w Hiszpanii biegłości, której wkrótce znakomite w Italii da dowody. Kartagińczykowie bez straty wyszli z wąwozu a Klaudyusz zapóźno ofiarował im bitwę. Chociaż Nero nie był zapewne pospolitym wodzem, Rzymianie jednak oglądali się w téj chwili za innym, któryby z większym zapalem przywodził wojsku. Kiedy osiwiali w boju wahali się, dwudziest o-czteroletni P. Korneliusz ubiegał się o zaszczyt het-

(1) L. XXV. 32, 33, 34, 35, 36. App. 14, 15, 16.

(2) L. XXV. 37, 38, 39. XXVI. 2.

(3) L. XXVI. 17.

maństwa (1). W bitwie nad Tycynem mężnie walcząc, ojcu życie ocalił, pod Kannami pierwszy był do boju; onto godnie dzieląc przygody kraju, pod przysięgą zniewolił młodzież, kiedy w rozpacz zamierzyła opuścić ziemię ojczystą, do bronienia jej do ostatka. Równie wielki jako wojownik, obywatel i człowiek, przez skromność, nieskazitelną i panowanie nad samym sobą wrażał święty szacunek, łagodnością podbijał serca. Każdego poranku chodząc do kapitolu, długo w nim na modłach czas przepędzał; ta pobożność szczerą wywyższała go w oczach ludu pospolitego (2). Roku 544 (210) czyli też 545, jako prokonsul, bo nie miał lat prawem przepisanych do sprawowania konsulatu, przybył na czele 11,000 wojska i trzydziestu okrętów do Ampuryi, aby na grobie ojca i stryja walczyć o potęgę Rzymian (3). Za objęciem dowództwa ćwiczeniami i karnością obozową podźwignął zapal żołnierza i do świetnych go działań przysposobił; powaga jego, wzrost okazały, uprzejmość i powściągliwość, mimo usposobienie do zalotności, zjednały mu takie zaufanie, że równie nad wojskiem jak sprzymierzeńcami nieograniczony wpływ wywierał i wkrótce z imieniem swoim połączył losy ojczyzny. Zawód bohaterski w Hiszpanii postanowił znakomitą czynem rozpocząć. Wojska Kartagińskie rozrzucone były w Iberyi (4), przywodzili im wodzowie między sobą niezgodni, całym zadatkiem wierności Hiszpanów byli zakładnicy w Nowej Kartaginie trzymani. To właśnie miasto, jako skład bogactw i zapasów wojennych, zbrojownia Kartagińczyków, stolica ich posiadłości w Hiszpanii i punkt środkowy względem Afryki, zwróciło na siebie całą bacność wodza Rzymskiego (5); posiadanie go przez Rzymian utrudniałoby związek wojska Kartagińskiego z Afryką, a zakładnicy

(1) Polyb. X. 2. seqq.

(2) L. XXVI. 18, 19, 20.

(3) App. VI. 18. de reb. Hisp.

(4) L. XXVI. 20.

(5) L. XXVI. 41, 42.



Hiszpańscy, pusczeni do domu, staliby się pośrednikami przymierza ludów Iberyjskich z Rzymem. Scypio zatem Nową Kartaginę opanować postanowił; cel wyprawy tylko Leliuszowi, przyjacielowi swojemu, dowódcy floty, powierzył. Pochodem przyspieszonym stanął pod murami warownego miasta, i nim odsiecz nadeszła, już Kartagina była w ręku zwycięzcy. Wprawdzie pierwsze natarcie od lądu nie powiodło się, ale drugie od strony morza świetny skutek uwieńczyło. Niezmierne łupy wpadły w ręce Rzymian, ale najdroższym skarbem byli zakładnicy Hiszpańscy, którzy za powrotem do zagród ojczystych wysławiając dobroć Scypiona, rodaków swoich do przymierza z Rzymem zachęcali. Zawieranie z Iberyjczykami przyjaźni wstrzymywało do czasu dalsze wojenne wyprawy zwyciężkiego wodza; sprzyjało mu szczęście w tych staraniach; odgłos powściągliwości Scypiona, cześć kobiet, wdzięczność Maudoniusza i Allucyusza równie jak uroczyste zapewnienie, że żony i dziewice szanowane będą, bożyszczem go niemal w oczach Iberyjczyków czyniły <sup>(1)</sup>. Takiem postępowaniem przygotowywał przyszłe na Kartagińczykach zdobycie Hiszpanii, chociaż go jeszcze krwawe czekały boje. Po opanowaniu Nowej Kartaginy i zjednaniu sobie sprzymierzeńców przedsięwziął wyprawę do Iberyi południowej, w ciągu której wiele miast z Kartaginą połączonych zdobył. Między niemi Astapa zasługuje na zaszczytne wspomnienie. Waleczny Marcyusz ją oblegał; mieszkańcy przewidywali, że dla wierności Kartagińczykom okazanej i dzielnej obrony nie ujdą niewoli, jeżeli oręż Rzymski przemoże; dlatego mężczyźni staczali bój rozpaczny, a kiedy prawie wszyscy polegli, pięćdziesięciu niedobitków zobowiązano przysięgą zamordowania kobiet i dzieci, do spalenia dobytku i odebrania sobie życia <sup>(2)</sup>.

<sup>(1)</sup> L. XXVI. 49, 50.

<sup>(2)</sup> App. VI. 33 de reb. Hisp. L. XXVIII. 22, 23. Appian nazywa to miejsce Kareonem (VI. 25 de reb. Hisp.); leżało zapewne niedaleko Bekuli.

Roku 545 (209) zebrał Hazdrubal, brat Hannibala, groźne pod Bekulą wojsko, licznymi Iberów i Numidyjczyków chorągwiami pod dowództwem Magona i Massynissy wsparte (1). Siedmdziesiąt pięć tysięcy stanęło do boju, a potęgę ich trzydzieści sześć słoń straszniejszą czyniło. Scypio trzykroć szczuplejsze mając zastępy, wahał się uderzyć na przeważające wojsko nieprzyjaciela, ale zmuszony głodem stoczył bitwę i zupełne odniósł zwycięstwo. Mimo powodzenie oręża Rzymskiego Massynissa udał się do Gades, a Hazdrubal przeszedł Pireneje niosąc pomoc bratu. Mago i Hazdrubal, syn Gisgona, zatrzymali naczelne dowództwo w Hiszpanii ale szczęście ich odstąpiło, Syllanus poraził Celtyberów i Magona (2), Scypio drugiego wodza pod Bekulą, gdzie niedawno Hazdrubala zwyciężył (3). Po tych bitwach i stłumieniu dwukrotnego rokoszu ludów Hiszpańskich, opuścili Kartagińczykowie półwysep; niedobitki wojska na wyspy Balearskie przeniesiono, zkąd pod wodzą Magona napróżno zamierzyły Rzymianom wydrzeć Italią wyższą, jak Scypio Kartagińczykom wydarł Hiszpanią (4). Wyparcie Afrów z Iberyi, zwycięstwa klęskami niezachmurzone, podbicie znacznej części tego kraju, otaczały Scypiona blaskiem, jakim żaden z ówczesnych wodzów nie jaśniał, bożyszczem stał się ludu i wzbudził zazdrość w zwolennikach dawnego możnowładztwa. Mało na tych tryumfach. Na Afrykę, na ziemię wielkości swojej, poglądał Scypio, a dla przygotowania na niej zwycięstw, z Numidyjczykami i Massynissą, z którym niedawno krwawe staczał boje, stosunki zawiera. Już oddawna Massynissa podziwiał otwartość, męstwo i szlachetną duszę wodza Rzymskiego, a kiedy mu tenże synowca, jeńca Rzymian, odesłał, Massynissa podobny do Scypiona charakterem

(1) L. XXVII. 18, 20.

(2) L. XXVIII. 1, 2.

(3) L. XXVIII. 2, 3, 4.

(4) L. XXVIII. 36, 37.

i żądzą sławy, bynajmniej nie wahał się względem ofiarowanego przymierza (1). Nie przestał Scypio na przyjaźni tak możnego władcy, zamierzył ściślejsze zawrzeć związki z Syfaxem, potężnym królem Massezylów w kraju dzisiejszej Algierii i Maroko; do pośrednictwa użył K. Leliusza, przyjaciela swojego; powiodły się starania, nizkiej duszy Syfax uległ pochlebstwom i chciwości. Po skojarzeniu przymierza Scypio ufny w prawo gościnności, szanowane i u dzikich nomadów, ludów koczujących, śmiało udał się do Afryki i razem z Hazdrubalem, przeciwnikiem swoim, synem Gesgona, zasiadł do stołu u króla Syfaksa. Kartagińczyk podobnie jak Rzymianin przybył w celu zawarcia sojuszu z potężnym władcą Numidów (2). Godny wspomnienia jest wydarzony w tym czasie rokosz sprzymierzeńców Italskich na ziemi Hiszpańskiej w wojsku Rzymskim; obrawszy oddzielnego wodza, konsularne wręczyli mu godła, jako oznaki dostojenstwa. Pierwsze to było usiłowanie Italiotów o równość praw i jedne stosunki z Rzymianami. Scypio stłumił rokosz podstępem; przyrzekł im żołąd a kazawszy pojedynczo przybywać do Kartaginy, otoczył głównych sprawców i na śmierć skazał (3).

Gdy Mago z wysp Balearskich odplłynął dla przeniesienia wojny do Italii, Gades także Rzymianom się poddało (4), a Scypio, pogromca Kartagińczyków na ziemi Hiszpańskiej, wrócił roku 548 (206) do Rzymu. Tam spotkały zwycięzcę wdzięczność i uwielbienie, a lud okazywał mu nieograniczoną przychylność (5), ale wkrótce różność możnowładców w zdaniach przerwała na chwilę powszechną radość.

Otoczony blaskiem zwycięstw, możny przez związki rodzinne Scypio, był za przeniesieniem wojny do Afryki. Nie w le-

(1) L. XXVIII. 35.

(2) L. XXVIII. 17, 18.

(3) L. XXVIII. 24, 25, 26, 27, 28, 29.

(4) L. XXVIII. 37.

(5) L. XXVIII. 38.



gowiskach i górach Brucyum radził ścigać i pokonywać lwa Kartagińskiego, Hannibala, ale na równinach Afryki rozstrzygnąć bój i przewagę dwóch narodów. Śmiała ta myśl przerażała zwolenników dawnego możnowładztwa. Fabiusz czy przez zawiść ku młodemu jeszcze Scypionowi, czy też przez właściwą sobie ostrożność, odradzał krok zamierzony przez Scypiona, dopóty przynajmniej póki Hannibal gości w Italii. Za Fabiuszem poszli starzy, pomni klęski Regulusa (1). Być też może, że dawnego hartu możnowładzcy, lękając się przewagi młodzieńczego wodza, stawili opór; on pierwszy, równie silny przez związki pokrewieństwa jak miłością ludu, wszedł niespostrzeżenie na drogę potęgi, którą po nim nieznacznie celniejsi puszczali się Rzymianie, Marcyusz jawnie, a Cezar osiągnął na niej po śmierci Sylli jednowładztwo (2). Scypio ustąpił w części przeciwnikom swoim, nie wniósł, jak zamierzył, na zgromadzenie gmin podania względem prowadzenia wojny w Afryce, ale za to senat oddał mu w zarząd Sycylią, upoważniając go, wraz z potrzebą, do wylądowania w Afryce na czele wojsk jakie wpływem osobistym zgromadzi. Kiedy Scypio r. 549 (205) przygotowywał zbrojne zastępy na Afrykę, Mago równocześnie zbierał na Minorce chorągwie, mając wylądować w dzielnicy Genueńskiej, gdzie go mieszkancie z otwartymi rękami oczekiwali (3). W ciągu tych przygotowań wojennych, pierwszy raz spostrzeżać się daje całkiem zmienione położenie Rzymu względem krajów Italskich i stanowcza przewaga tak pojedynczych rodzin jak mężów. Nie sarkał wcale Scypio, że nie dozwolono mu formalnego poboru, któryby go w prawnych zamknął granicach. Sławą imienia i wziętością osobistą zgromadził liczne chorągwie; ubiegały się miasta i ludy w dostawianiu zbrojnych, w dostarczaniu żywności i potrzeb wojennych (4). Nim Scypio

(1) XXVIII. 40, 41, 42, 43, 44. App. VIII. 6, 7. de reb. Pun.

(2) Demokratyczno-monarchiczną.

(3) L. XXVIII. 36, 37. Zon. Ann. II. 92. App. VIII. 9. de reb. Pun.

(4) L. XXVIII. 45. App. VIII. 8. de reb. Pun.

wylądował w Afryce, Mago wysadził chorągwie swoje w Liguryi; słabe z początku wiodąc zastępy nie mógł rachować na zwycięstwa; Kartagińczykowie wzmocnili dopiero hufce jego, gdy nieszczęście ich spotkało, kiedy ośmdziesiąt okrętów z zapasami żywności dla Hannibala przeznaczonéj przy Sardynii dostało się w ręce nieprzyjaciół (1). Pośiłki odebrał z rozkazem połączenia się z Hannibalem. Do tego postanowienia Kartagińczyków głównie przyczyniło się wylądowanie Leliusza w Afryce; spodziewali się bowiem, że dwaj bracia na czele znacznych wojsk w Italii, potrafią zatrudnić groźnego dla Afrów nieprzyjaciela (2). Zawiodło ich oczekiwanie. Ubiegał wprawdzie rok na przygotowaniach do wojny, ale wylądowanie Leliusza, układy jego z Massynissą, potęga przez Scypiona zgromadzona i trwoga, która ogarnęła Kartagińczyków, skłoniły senat Rzymski do zostawienia dowództwa i na rok następny Scypionowi: a kiedy zarazem komu innemu porucił Sycylią, łatwo było przewidzieć, że Scypio do Afryki na pogrom Kartaginy powołanym będzie. By odwrócić nieszczęście Kartagińczykowie nie szczędzili starań, i nim wódz Rzymski z wojskami w Afryce wylądował, zawarli przymierze z wiarołomnym Syfaxem, potężnym Numidyjczyków władzcą. Syfax odstąpił przymierza z Rzymem, kiedy mu Kartagińczykowie piękną Syfonizbę, córkę Hazdrubala Gisgona, namiętnie do kraju ojczystego przywiązaną, w małżeństwo dali (3). Zaręczona piérwéj Massynissie obraziła dumę jego, i związek jéj z Syfaxem służył mu za pozór do ścisłego przymierza z Rzymem (4). Odstąpienie przez Massynissę sprawy Kartagińskiej tém więcéj zastanawiać powinno, jeżeli prawda co Appian pisze, że w Kartaginie odbierał nauki i wychowanie (5). Po przybyciu Leliusza do Afryki, Massynis-

(1) L. XXVIII. 46.

(2) L. XXIX. 1. 3.

(3) L. XXIX. 4, 23. App. VIII. 10. de reb. Pun. Zon. An. II. 92.

(4) App. VI. 37. de reb. Hisp.

(5) VIII. 10. de reb. Pun.

sa uchodząc przed mściwym orężem Syfaksa, który go wyrzucił z królestwa, złączył z wodzem Rzymskim szczupłe siły swoje. Appian twierdzi, że wojował w szeregach Kartagińskich póki Scypio nie wylądował, i dopiero gdy młodzieńczy hetman wstąpił na Afrykańską ziemię, wiarołomnie przeszedł na stronę Rzymian (1). W każdym przypadku ważną była dla Scypiona pomoc Massynissy i Numidów, Kartagińczykowie bowiem wspólnie z Syfaxem zebrali tak liczne wojsko, że Rzymianin nie śmiał stawić im w początkach czoła na otwartym polu, a stan Italii nie był pocieszającym. Etrurya zagrażała odpadnięciem od Rzymu, jak Numidya odstąpiła Kartaginy, i pod tym względem podobne było obu państw położenie. Konsul Rzymski wyprowadził w kraju Tusków śledztwo, i podejrzanych o tajemne związki z Magonem karał zaborem dóbr (2). Scypio ociągał się z przybyciem swoim do Afryki, co na chwilę Kartagińczykom dodawało ducha; nie chciał widać bez sił dostatecznych próbować losu wojny, a przed wtargnięciem do Afryki obrócił oręż na Lokry, które się z Hannibalem złączyły. Wojsko szło dla zdobycia miasta pod wodzą Pleminiusza, a kiedy Hannibal spieszył zagrożonym na pomoc, sam także Scypio zbliżał się z liczniejszą rycerstwem. Hannibal widząc niemożność uratowania miasta, cofnął wojsko swoje, aby go nie narażać na niepewną bitwę. Lokry zdobyte powierzył Scypio Pleminiuszowi, ale wódz ten bez względu na karność obozową i cnotę, dopuścił się na mieszkańcach gwałtów i okrucieństwa; nie w oczach jego świętym nie było; wstyd kobiet na rozpusty żołnierza wystawiony; majątki łupił zwycięzca, skarby nawet w świątyni Prozerpiny nie były bezpieczne przed chciwością Pleminiusza (3). Takie postępowanie dało Lokreńczykom słuszny powód do skargi. Pleminiusz za okrucieństwo i chciwość

(1) Ap. VIII. 13, 14. de reb. Pun.

(2) L. XXIX. 36.

(3) L. XXIX. 6, 7, 8, 9. Zon. Ann. II. 93.



w kajdanach do Rzymu sprowadzony, umarł w więzieniu przed zapadnięciem nań wyroku <sup>(1)</sup>. Scypio po opanowaniu Lokrów wrócił do Sycylii, a kiedy w Syrakuzie sposobił się do wojny na Afrykę, nieprzyjaciele jego, zazdroszcząc mu sławy, oskarżyli go o podkopanie karności obozowej i zarzucali mu już okrucieństwo już naganną łagodność; zdaniem ich żołnierz Scypiona nie był już żołnierzem rzeczypospolitej: kiedy wódz niebezpiecznie zachorował w Hiszpanii i pogłoska o jego śmierci się rozbiegła, żołnierz, jakby wolny od przysięgi, burzył się, i tylko nagannym podstępem rokosz stłumiono. Sarkali na to że wódz obojętnie patrzy na zbrodnie popełnione przez Pleminiusza w Italii, a w Syrakuzie trawi drogi czas na zabawach, pochlebia sprzymierzeńcom, i otoczony Grekami słucha rozpraw uczonych zapomniawszy o Hannibalu i Kartaginie <sup>(2)</sup>.

Skarga ta zrobiła silne wrażenie w izbie obrad, część senatorów nieprzychylna wodzowi, żądała jego odwołania, część obojętniejsza ganiła namiętną porywność, i doradzała poselstwo do zwycięzcy Hiszpanii, aby się o karność obozowej, równie jak o noszeniu stroju Greckiego przez wodza przekonać w Sycylii. Posłannicy zastawszy wzorowy porządek w obozie, wojsko karne i potężne, przywieźli chlubne świadectwo o wodzu do Rzymu, niewątpiąc wcale, że Scypio będzie pogromcą Afryki <sup>(3)</sup>, chociaż Mago i Hannibal jeszcze w Italii obozują. Znali Rzymianie, że Scypio jest potęgą, dlatego wbrew dawnemu obyczajowi poruczyli mu dowództwo w Afryce na czas nieograniczony do zupełnego ukończenia wojny, i senat korne modły do bogów o pomyślność wyprawy dla Rzymian, wodza i wojska nakazał <sup>(4)</sup>.

Nadeszła chwila działań. Przymierze Syfaksa z Kartaginą, potężny wpływ Syfonizby na niestałe umysły Numidyjczyka,

<sup>(1)</sup> L. XXIX. 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22.

<sup>(2)</sup> L. XXIX. 19.

<sup>(3)</sup> L. XXIX. 19, 20, 21.

<sup>(4)</sup> L. XXX. 1.

który podlegany w dumę przez żonę, chciał być rozjemcą pokoju między dwoma wielkimi narodami (1), wreszcie naleganie Leliusza, przyspieszyły odjazd wodza do Afryki. Za'danym rozkazem wojsko, tak lądowe jak morskie, zbiera się do Lilibeum; legiony Kanneńskie mają udział w wyprawie wojennej; obowiązek kvestora pełnił w wojsku M. Porcyusz Kato. Piękny był widok naw i chorągwi w Lilibeum zgromadzonych; piękniejszy jeszcze kiedy Scypio nakazawszy przez herolda milczenie, wobec wojska gorące zasyła modły do niebian o pomyślność wyprawy i narodu Rzymskiego (2). Po odbytych modłach wódz odpłynął z Lilibeum i wkrótce przy pomyślnym wietrze u przylądka Hermes wysadził chorągwie na ziemię Afrykańską r. 550 (204). Niezmierna trwoga ogarnęła mieszkańca; uprowadzał przed nieprzyjacielem dobytek, żony i dzieci (3). Dziwna, że Kartagińczycy nie stawili oporu na morzu, a przecież pięćset okrętów dali na spalenie kiedy pokój zawarto. Ta ich nieczynność albo była skutkiem niewojennego ducha, który się dopiero na widok groźnego niebezpieczeństwa budził z uspienia, albo niezgody domowej niweczając szlachetne usiłowania. Szczęście tyleż sprzyjało Scypionowi co nieostrożność Kartagińczyków, i pierwsze kroki wojenne były pomyślne; wódz zdobył zamożne miasto, 8,000 niewolnika odesłał do Sycylii (4); a po drugiej porażce nieprzyjaciela, w której prócz poległych i jeńców dwustu znakomitych Kartagińczyków dostało się w niewolę, podstąpił pod Utykę (5). Tymczasem zgromadzili też Kartagińczycy liczne wojsko, było go z górą ośmdziesiąt tysięcy, a na czele jego stanęli Hanno, syn Hamilkara, Hazdrubal i Syfax (6)

(1) L. XXIX. 23. Polyb. XIV. 1. App. VIII. 17. de reb. Pun.

(2) L. XXIX. 24, 25, 26, 27.

(3) L. XXIX. 28.

(4) L. XXIX. 29.

(5) L. XXIX. 34.

(6) L. XXIX. 34, 35.

Wodzowie Kartagińscy spieszyli na odsiecz Utyki, a za ich zbliżeniem się Scypio odstąpił od miasta. Nie tak liczne były chorągwie wodza Rzymskiego, aby niebacznie miał stoczyć walną bitwę. Celem poznania obozów nieprzyjacielskich i zapewnienia sobie zwycięstwa, użył wybiegu niezgodnego z duchem Rzymian. Pod pozorem zawarcia pokoju, wszedł w stosunki z wodzami Kartagińskimi, a poznawszy stanowisko ich i siły, umyślił zapalić nieprzyjacielskie namioty i w zamieszaniu uderzyć na wojsko. Plan zimową porą ułożony do wiosny odroczył. Przedsięwzięcie zupełnie się powiodło; obozy zniszczone ogniem, wojsko rozbite legło pod orężem lub rozpierzchło się na wszystkie strony, Syfax i Hazdrubal ratowali się ucieczką na czele nielicznego rycerstwa, Rzymianin zdobył niezmierne łupy, Scypio kupcom za bezcen je sprzedał, aby nie obciążać żołnierza, który w nadziei opanowania Afryki jeszcze większych się spodziewał (1). Oręż Rzymski niszczył przyległe miasta, a jednak Kartagińczykowie wspólnie z Syfaxem, zebrali nowe chorągwie znaczną liczbą Celtyberyjczyków z Hiszpanii sprowadzonych wzmocnione. I to wojsko zniósł Scypio na otwartym polu, ale Celtyberowie tak mężny stawili opór że Hazdrubal zdołał cofnąć się do Kartaginy a Syfax szukał ratunku w państwie swoim (2). Po tej przegranej, która pociągnęła za sobą odpadnięcie wielu miast i dzielnic, tylko w Hannibalu została nadzieja. Niechętnie odwołali go Kartagińczykowie razem z Magonem z Italii, przenosząc tym krokiem wojnę do Afryki (3). Tymczasem Massynissa wspierany przez Rzymian, odzyskał państwo przodków wydarte przez Syfaksa, poraził go w bitwie jezdnej, uczynił jeńcem i w końcu Cyrte zdobył (4). Dawną także narzeczoną Sofonizbę odzyskał. W nadziei urato-

(1) L. XXX. 3, 4, 5, 6. Zon. An. II. 93, 94. Polyb. XIV. 2, 3, 4, 5, 6. App. VIII. 21, 22, 23, 24. de reb. Pun.

(2) L. XXX. 7, 8. Polyb. XIV. 7, 8.

(3) L. XXX. 9. Polyb. XIV 9.

(4) L. XXX. 11, 12. Zon. An. II. 94. App. VIII. 26, 27. de reb. Pun.



wania życia i usłużenia jeszcze ojczyźnie, tego jeszcze wieczora zaślubiła Massynisę. Młody Numida z lekkomyślnością wiekowi swojemu właściwą, przyrzekł jej obronę. Nieszczęśliwy Syfax obrażony postępkiem Kartaginki pragnął zemsty, a niewidząc innęj zatrwożył Scypiona, że Sofonizba zdolna pociągnąć Massynisę na stronę Kartagińczyków, równie jak jego samego przez pochlebstwa i pieszczoty odwiedła od przyjaźni z Rzymem. Słowa Syfaksa przeraziły wodza; głośno ganiąc postępek Massynissy żądał wydania branki (1). Władzca Numidy poświęcił Rzymianom miłość i życie Sofonizby; siada na koń i mając przyboku kilku Rzymian, podaje małżonce czarę trucizny. „Przyjmuję, rzekła, ten podarunek ślubny“ i śmiało spełniła puhar śmierci. Massynissa rozpuściwszy konia, czém prędzej się oddalił. W nagrodę zabójstwa żony otrzymał od Rzymian państwo, które nie do nich należało i błyskotliwe oznaki dostojenstwa, których nie potrzebował (2).

Kartagińczykowie pozbawieni możnego sprzymierzeńca, kiedy prócz tego jedne miasta za drugimi poddawały się Scypionowi, wyprawili gońców do Hannibala i Magona, upraszając zarazem Scypiona o wolność wysłania poselstwa do Rzymu. Nie jednakim umysłem przyjęli wodzowie Kartagińscy w Italii posłanników swojego narodu. Mago, świeżo stoczywszy zwyciężną bitwę z Rzymianami pod P. Kwink. Warronem pretorem i M. Korneliuszem prokonsulem, ranny, chętnie usłuchał głosu ziomków, ale już nie ujrzał ojczystej ziemi; koło Sardynii umarł z odniesionej rany (3). Hannibal zaś niechętnie, z gorzkim żalem, jakby przeczuwał nieszczęście, opuścił ziemię swojej sławy i wielkości (4), chociaż nowe dla niego otworzyło się pole w własnej ojczyźnie, czy gdy zwycięży Scypiona,

(1) L. XXX. 13, 14. App. VIII. 27. de reb. Pun.

(2) L. XXX. 15. Zon. An. II 95. App. VIII. 28. de reb. Pun.

(3) L. XXX. 18, 19. App. VIII. 31 de reb. Pun.

(4) L. XXX. 20 App. VIII. 33. de reb. Pun.

czy gdy Kartagina ulegnie przemocy oręża Rzymskiego. Niewielkie on wprowadzie korzyści w Brucyum odnosił; chociaż r. 548 (206) P. Semproniusza zwyciężył, jednak sam za nadejściem Licyniusza prokonsula porażony, prócz zabitych przeszło cztery tysiące jeńców stracił; wszelako wojna była jeszcze podzielona, póki w Italii zostawał (1).

Opuszczając po piętnastu latach wojny Italią, okrutne imienia swojego zostawił wspomnienie. Nawet na Brucyjczyków, wiernych sprzymierzeńców swoich, nakładał w ostatnich czasach podatki; miasta w wierności podejrzane równał z ziemią; żywcem palił żony Italczyków, którzy odstąpili sprawy jego; dla opatrzenia potrzeb wojska, na fałszywe doniesienia zabierał majątki i podejrzanych na śmierć skazywał; przed odpłynieniem z Italii, namiestnicy jego, pod pozorem przeglądania załóg w miastach sprzymierzonych, wyginali mieszkańca zabierając skarby, jeżeli właściciel przed chciwością uprowadzić ich nie zdołał (2). Niektóre miasta uprzedzając srogie Kartagińczyków postępowanie, wzięły się do broni; wszędzie panowały mordy i łupieztwa. Hannibal niemało Italiotów w wojsku swoim liczył, pragnął przez pochlebne obietnice zatrzymać ich pod chorągwią; tylko wygnańcy za zbrodnie przyjęli ofiarę jego, a ci, którzy odrzucili życzenia, jedni rozdani między wojsko Kartagińskie, drudzy razem z bydlętem jucznym zabici (3).

Kartagińczykowie przyciśnieni klęskami wysłali do Rzymu poselstwo, zapewne nie tak celem zawarcia stanowczego pokoju jak zyskania zwłoki. Jednocześnie, w ciągu rozejmu, przybył do Rzymu Lelusz z doniesieniem o walnych zwycięztwach, prowadząc zarazem mnóstwo znakomitych jeńców i Syfaksa (4). Starania o pokój nie wzięły skutku, posłańcy Kartagińscy od-

(1) L. XXIX. 36.

(2) App. VII. 54. de bel. Annib.

(3) App. VII. 59. de bel. Annib.

(4) L. XXX. 16, 17.

(\*) L. XXX. 16, 17.

(\*) L. XXX. 16, 17.

(\*) L. XXX. 16, 17.

(\*) L. XXX. 16, 17.

(\*) L. XXX. 16, 17.

wołując się do układów z Lutacyuszem, nie okazali szczeréj chęci pojednania dwóch narodów, a Rzymianie téż w nadziei nowych tryumfów, nie skłaniali się do przyzwoleń, zwłaszcza gdy Saguntynowie odstawili do Rzymu ujętych wysłańców Kartagińskich, którzy w Hiszpanii ochotników na żołd zaciągali (1). Blizki powrót Hannibala dodawał Kartagińczykom odwagi, a rokując sobie zwycięstwo, w lubém marzeniu swojém złamali rozejm. Część floty Rzymskiej burzą do portu Kartagińskiego zapędzonej zniszczyć postanowili, a posłów Rzymskich, przez Scypiona do Kartaginy wyprawionych, zaledwie władza przed mściwością ludu zabezpieczyła (2). Hannibal jednak nie kwapił się z rozpoczęciem kroków wojennych; na naleganie ziomków aby staczał walki i wojnę kończył, rzekł obojętnie. „Kartagińczykowie o czém inném mają do myślenia, porę spotkania się z nieprzyjacielem wódz najlepiej osądzi (3).“ Przybywając do Afryki wylądował w Hadrumentum; nad rzeką Bagradas (4) zamierzył uprzedzić Scypiona, a gdy stosowne w tym celu wydał rozkazy, wojska obu wodzów zeszyły się w Numidyj na równinie pod Zamą (5). Znał Hannibal, że od jednej bitwy ocalenie lub upadek Kartaginy zawisły. Z tego powodu pragnął pokoju, a w mniemaniu że zręczność i przebiegłość Kartagińska potrafi usidlić młodego wodza, żądał rozmowy z Scypionem. Wódz Rzymski z obawy, aby mu zawiść nie odebrała władzy przed ukończeniem wojny, przystał na życzenie Hannibala. Wzniosły był widok, gdy w głębokiém milczeniu, wzajemnym przejęci szacunkiem, dwaj wielcy wodzowie zbliżali się ku sobie dla rozstrzygnięcia zawziętego sporu. Hannibal nie szczędził dla młodzieńczego hetmana pochwał, i pod następniemi warunkami pokój ofiarował: „Oddajemy wam, rzekł, Sycylią, Sardy-

(1) L. XXX. 21.

(2) L. XXX. 24, 25.

(3) Polyb. XV. 5.

(4) Dzisiejsza Mejerda.

(5) Na ziemi Tunetańskiej.



nią, Hiszpanią i wyspy między Afryką i Italią, morze nas rozdzieli, spokojne będzie dwóch sprzymierzonych ludów panowanie (1).“ Te ofiarowane korzyści nie odpowiadały oczekiwaniu Scypiona (2); rozeszli się wodzowie, a nazajutrz bitwa na polach Zamy rozstrzygnęła r. 552 (262) wieloletnią wojnę. Pięćdziesiąt tysięcy rycerstwa i osmdziesiąt słoni prowadził Hannibal do boju; w pierwszym szyku ustawił płatnych cudzoziemców, Ligurów, Gallów, Balearczyków i Maurów, drugi szyk Kartagińczykowie zajmowali, a trzeci daleko za nimi umieszczony, tworzył wybór wojska, dawni towarzysze broni, żołnierze Hamilkara, Hazdrubala i Hannibala (3). Scypio w kolumnach uszykowawszy dwudziestopięcio-tysięczne wojsko, zostawił szerokie dróżki aby słonie niemi przebiegły; poczem przedziały zamknęła jazda, a tym sposobem odcięte słonie nie przyniosły Hannibalowi użytku (4). Mężnie potykały się najemników hufce; z bohaterskim zapalem walczył święty zastęp Kartagińczyków, ale Rzymska odwaga, zręczność i taktyka Scypiona, odniosły najzupełniejsze zwycięstwo. Jeszcze trzecia Kartagińczyków linia stała nietknięta i nowy bój Rzymian czekał, kiedy zwycięzka jazda Numidów ukazała się w tyle wojsk Hannibalowych; jazda która tyle razy pomogła mu do zwycięstw w Italii, pod Zamą niepowetowany cios mu zadała. Hannibal porażony na głowę (5). Polibiusz hołd oddając wielkim zdolnościom hetmanów, równie uwielbia mistrzowski odwrot z pola bitwy Hannibala do Hadrumetu, jak mężstwo i zręczność zwycięzcy (6). Z Hadrumetu pospieszył do Kartaginy, gdzie senat już rozpoczął układy względem pokoju; Kartagińczykowie bowiem wycieńczeni, bez pieniędzy, zasobów i woj-

(1) L. XXX. 29, 30. Polyb. XV. 5, 6, 7. App. VIII. 39, de reb. Pun.

(2) L. XXX. 31. Polyb. XV. 8.

(3) Polyb. XV. 11. App. VIII. 40. de reb. Pun.

(4) Polyb. XV. 9, 10. App. VIII. 41. de reb. Pun.

(5) L. XXX. 32, 33, 34, 35. App. VIII. 43, 44, 45, 46, 47, 48. de reb. Pun.

(6) Polyb. XV. 16.

ska, nie posiadali w téj chwili środków dalszego prowadzenia wojny. I Hannibal doradzał pokój, a kiedy Hazdrubal Gizgon wszedł na mównicę i skłaniał senat do odrzucenia warunków, on w pół go porwawszy, gwałtem ściągnął. Czyn wodza oburzył zgromadzenie; Hannibal uniewinniał się przekładając, że dziecięciem wyszedłszy z kraju ojczystego, nie nauczył się dworności Kartagińskiej, przytém jednak mocno obstawał za zdaniem że Gizgon szkodzi krajowi, kiedy umysły od zaprzestania wojny odwodzi. Zawarcie pokoju i uratowanie tém samém ojczyzny należy do chlubnych czynów Hannibala, lubo on sam tegoż pokoju padnie ofiarą. Scypio także gorliwie przemawiał za pokojem, chociaż niektórzy członkowie z jego rady wojennej żądali zniszczenia niebezpiecznego miasta. Wódz naczelny, czyto unikając walki rozpaczy, czy powodowany zazdrością aby następcą Kn. Korneliusz Lentulus przedłużając wojnę, nie uszczuplił mu wawrzynów zwyciężkich, całego użył wpływu do stanowczego ukończenia wojny. Kato, który bez zaprzeczenia, nie pochlebiał swojemu przeciwnikowi, publicznie na sejmie objawił, że zwycięzca Hannibala dlatego był przeciw zburzeniu Kartaginy, aby Rzym zaślepiony szczęściem nie padł ofiarą zarozumiałości i dumy. Scypio podał następujące warunki pokoju: Kartagina zachowa posiadłości swoje w Afryce i prawa, niezwłocznie odda na Rzymianach zdobyte okręty i inne łupy; bez okupu zwróci jeńców, zbiegów i niewolnika; wyda całą flotę swoje prócz dziesięciu trójrzędów (Rzymianie 500 okrętów spalili), niemniej wszystkie słonie i do wojny żadnych sposobieć nie będzie; bez zezwolenia Rzymu wojny prowadzić nie ma, wynagrodzi Massynissie poniesione straty; zapłaci w ciągu lat pięćdziesięciu 10,000 talentów (72,000,000 złp.) kosztów wojennych, rocznie po dwieście; da pewną liczbę zakładników wedle uznania Scypiona i wojsku Rzymskiemu w Afryce dostarczy żołąd i żywność, póki senat z narodem nie zatwierdzi pokoju. Zatwierdzenie to nie bez oporu dopiero roku 553

(201) nastąpiło, gdyż Kn. Korneliusz Lentulus konsul pragnął w Afryce wojny i wawrzynów. Scypio po zawarciu pokoju i załatwieniu wielkiego sporu z Kartaginą przewiózł wojsko do Sycylii, a przybywszy do Rzymu odprawił tryumf najokazalszy (1).

Kartagińczykowie suchém okiem patrzyli na spalenie okrętów swoich, ale kiedy przyszło płacić pieniądze, senatorowie nawet nie wstrzymali się od łez; Hannibal roześmiał się szyderczo z ich chciwości, przewidując w takiem skażeniu obyczajów upadek ojczyzny (2). W rozbrojonej Kartaginie mianowany suffetem objął ster rządu, i przez mądre rozporządzenia postawił wkrótce kraj na znakomitym stopniu potęgi, zniszczył władzę sprzedajnych sędziów, zaprowadził porządek w skarbie i podatkach, otworzył nowe źródła dochodów dla kraju i przekonał lud, że bez nałożenia podatków można uiszczać się Rzymianom; wojska w czasie pokoju używał do hodowania drzew oliwnych na nagich polach Afryki, przekonawszy się o użyteczności tych drzew w Italii. Tym sposobem Kartagina, państwo rolniczo-handlowe, prędko odzyskała pod dobroczynném samowładztwem Hannibala utracone siły, a przekształciciel jój przeznaczył ojczyznę swoję za punkt środkowy do potężnego przeciw Rzymianom związku (3).

### **Rzut oka na potęgę Rzymu i państwa wschodnie.**

Jakkolwiek szesnastoletni pobyt wojsk nieprzyjacielskich wystawił Italię na srogie klęski, chociaż miasta i wioski legły w gru-

(1) L. XXX. 36, 37, 38, 39, 45. Polyb. XV. 17, 18. App. VIII. 49. 67 de reb. Pun. Flor. II. 7. § 55. 61. Eutrop. III. 20 (11) 21, 22, 23. Aur. Vic. 49 de vir. ill.

(2) L. XXX. 44. Zon. An. 96, 97.

(3) L. XXXIII. 46, 47, 48, 49.



zach, pochody niszczyły pracę rolnika i skutkiem wojny ludność zmniejszała się, przecież rzeczpospolita Rzymska przy ukończeniu wojny potężniejsza była niż przy jój zaczęciu. Rzymianie znowu utwierdzili panowanie swoje w Italii i ukarawszy rokoszan zaprowadzili osady, już dla utrzymania ich w podległości, już celem zaopatrzenia potrzeb biednego ludu. Stary i wysłużony żołnierz Scypiona otrzymał w Lukanii i Apulii przekazy rolne. Gallowie także Cyzalpińscy poskromieni nowe w kraju swoim ujrzeli osady; nadto wojna rozszerzyła władztwo Rzymian do krajów zagranicznych. Sycylia, Sardynia, Korsyka, znaczna część Hiszpanii gdzie tylko oręż doszedł, należały do rzeczypospolitéj; nawet samoistny napozór byt Kartaginy zawisłym był od Rzymu. I morze stało się Rzymian własnością przez zniszczenie floty Kartagińskiej. Odtąd utrzymywali floty dla związku z dzielnicami zaitalskimi, dla przewożenia wojsk i potrzeb jego. Nigdy jednak potęga morską nie była dla Rzymu główną potęgą, ani handel tak rozgałęziony jak za władztwa Kartagińczyków na morzu Śródziemném, nigdy nie kwitnął pod przewodnictwem Rzymian. Celem ich usiłowań były zdobycia a skutkiem ich łupieztwo. Pod napływem bogactw nikły powoli z dawniejszym duchem prawość, proste i zacne obyczaje. Złoto Hiszpanii, Sycylii i Kartaginy wywarło wpływ tak na życie domowe jak publiczne, a łatwość wzbogacenia się w krajach zdobytych, stała się bodźcem do wypraw wojennych równie dla dusz szlachetnych jak pospolitych. Kształt rządu wprawdzie nie uległ zmianie, ale duch go odbiegł, senat z władzą prawie nieograniczoną trzymał ster państwa, i mimo jutrzenkę oświaty rozchodzącą się w Italii przez stosunki z Grecją, Rzym widocznie z każdym dniem przybierał postać wojennego państwa. Ztemwszystkiem Rzym stanął teraz właśnie na szczycie potęgi, którą senat, grono doświadczonych i w boju wychowanych mężów, kierował. Do pierwszych dostojenstw w kraju dawały prawo zasługa i liczny szereg przod-

ków, czynami oręża lub pokoju znakomitych. Z tego powodu rodziny, których domy zdobiły wizerunki sławnych przodków, ogarnął duch przedsiębiorczy, duch wojenny. Już lud nie pragnął wojen i zaborów, nawet często sprzeciwiał się zamierzonym wyprawom, ale te wpływały z położenia, że zdobywczej żądz pojedynczych rodzin i pochopności senatu do oręża, odkąd potęga jego, po bitwie pod Kannami, wzrosła z uszczerbkiem władzy ludu. Tym sposobem równowaga władz wśród wojny naruszoną została, i jak państwa militarne naturalnymi są nieprzyjaciołmi ludów słabszych, uchylających się od podległości, tak również państwo Rzymskie.

A któż owęj potędze wprawną ręką kierowanej mógł się oprzeć? Senat nie składał oręża, póki przeciwnik nie był rozbrojony. Trudno było oprzeć się polityce, która z roztropnością łącząc chytrą i wybiegi, częstokroć gwałceniem prawa narodów usuwała przeszkody, byle tylko zamierzonego dopiąć celu. Siła Rzymu polegała na systemacie państw związkowych. O przyjaźń jego i stosunki z nim ubiegały się nie ościennie tylko, ale odległe także ludy, a senat, dla utrzymania przewagi, ciągle wojną zatrudniał sprzymierzeńców. Rzym jednak mimo całą zręczność senatu, zapewne nie podbiłby świata, gdyby w ludach, już za nim już przeciw niemu podnoszących oręż, nie tkwił zaród upadku. Uczą dzieje, że narody, przy zastarzałych z duchem czasu niezgodnych prawach i skażeniu obyczajów, nakształt spróchniałego drzewa, powoli umierają, lub obca siła, jedrna jeszcze, niszczy ich samobytność. W takim właśnie położeniu znajdowały się Egipt, Syrya i Macedonia, najrozleglejsze państwa wschodu, powstałe z rozwalin wielkiej monarchii Alexandra W. Bez ducha, jedności i siły wewnętrznej uległy potędze Rzymskiej.

Egipt wprowadzie za panowania pierwszych Ptolomeuszów zakwitnął handlem, nauką i sztukami. Ptolomeusz I, biegły wojownik, umiarkowany w żądzach, opiekun nauk, roztropnie ko-

rzyszał z okoliczności i granice państwa w tym głównie rozszerzał celu, aby Egipcjowi odbył płodów i nabywanie ich zabezpieczyć. W ślady poprzednika wstąpił Ptolomeusz II Filadelf. Na synie spoczywał dach ojca, tylko że nie był wojownikiem, ale za to tém gorliwój wspierał nauki, sztuki i handel. Za panowania jego stanął Egipt na najwyższym stopiu tak potęgi morskiej jak lądowej, i chociaż podanie Teokryta o 33,000 miast ulegających mu, było zapewne tylko poetyczną przesadą, to jednakże pewna, że Egipt należał podówczas do państw najbardziej kwitnących. W prostocie obyczajów Ptolomeusz II nie naśladował wszakże ojca; lubił przepych i zbytek, a małżeństwa od jego panowania we własnej rodzinie braci z siostrami zawierane, zgubny na kraj wywierały skutek. Roku 481 (273), we dwa lata po zwyciężeniu Pyrrusa, zawarł pierwsze przymierze z Rzymem, jużto dla przyjacielskich stosunków z władzcami Italii, już dla handlu, już wreszcie aby Egipt bez przeszkody mógł rozciągnąć panowanie do wysp i pobrzeżów na wschodniej stronie morza Śródziemnego. Następcy Filadelfa utrzymywali przyjaźń z Rzymem, ale nurzając się w zbytku i sprosności tracili potrzebny hart rządzenia; obyczaje upadały, niezgoda wichrzyła państwo, a dla ukrócenia nieładu, oddano r. 553 (201) po śmierci Filopatora senatowi Rzymskiemu opiekę nad Ptolomeuszem Epifanesem.

Mimo całą świetność pierwszych Ptolomeuszów, już pod ich sterem Egipcjanie tracili barwę rodzinną, Macedoński pierwiastek brał przewagę, lud pierwotny, uśpiony dobrém mniemaniem, popadł razem z kapłanami, stróżami religii, w niebezpieczną dla udzielności kraju obojętność, i kiedy przyszło orężem odpierać nieprzyjaciela, mieszkaniem nieudolnym się okazał do rycerskich czynów, a wielkość Egiptu właściwie tylko blask Alexandryi stanowił.

Syrya, rozległe i przez zdobycia utworzone państwo, silna tylko była pod rządem Seleuka jój założyciela. Potęga państwa



już znikła ze śmiercią tego znakomitego władcy, a przeniesienie stolicy znad brzegów Tygru do Syrii, wpłatawszy je we wszystkie zatargi zachodu, ułatwiło odpadek dzielnic w Azji wyższej. Różnorodne ludy monarchii Seleucydów mało troszczyły się o jej powodzenie, a gdy Syrya nie otrzymała od władców swoich ani praw zasadniczych ani innych urządzeń zabezpieczających byt krajów, szybkim krokiem dążyła do upadku. Zbytek i przepych na dworze królów nieznacznie rozchodził się w narodzie, a klimat przyspieszył niedołęztwo ludów składających to państwo. Grecy wielkim kosztem zaciągnięni pod chorągwie, bronili kraju i niepodległości Syrii, ale i oni pod łagodnym klimatem, w zbytkach tracili moc duszy, a kiedy Rzym zakazał im służyć pod sztandarem królów Syryjskich, państwo to utraciło najdzielniejszych obrońców.

Z każdym dniem Syrya chyliła się do upadku pod rządem królów, ukrywających słabość swoją pod zasłoną szumnych przydomków: zwycięzcy, pogromiciela, dobroczyńcy i t. d. Roku 530 (224) wstąpił wprawdzie na tron dzielniejszy władca, Antyoch III, Wielkim zwany, ale wewnętrzne zaburzenia, wojny z Indyami, z Baktryą, Persyą i Egiptem niszczyły oddawna zachwianą potęgę Syrii, a przymierze z Filipem, królem Macedońskim, nie zabezpieczyło jej od nieszczęść, skoro senat Rzymski przebiegle wpłatał się do spraw zagranicznych.

I Macedonia, jakkolwiek wojenna, nie posiadała już jędrnej siły, obudzonej w tym kraju przez Filipa i Alexandra. Krwawe wojny o następstwo tronu po zawczesnej śmierci wielkiego króla, zamieszania wewnętrzne, niedola po nich idąca, wydarły Macedonii urok potęgi. Pod Filipem wszakże III, synem Demetriusza, zabłysł znowu na chwilę promyk wielkości dla Macedonii. Roku 533 (221) w młodym wieku wstąpił na tron przodków. Obdarzony znakomitemi przymiotami duszy, mężny na polu bitwy, biegły w radzie, zręczny w kierowaniu sprawami państwa, był nadzieją Macedończyków; ale tak piękne przy-

mioty szpeciła żądza panowania, a przymierze z Hannibalem, pożądane naczelnictwo w Grecyi, pochlebstwa przyjaciół i ulubieńców np. Demetryusza z Faros, ściągnęły nań oręż Rzymski i klęski niesłychane.

Rzeczypospolite Greckie, zagrożone potęgą królów Macedońskich, dobijających się naczelnictwa w Grecyi, wycieńczone niezgodą i pustoszeniami hord Gallickich, smutny przedstawiają obraz. Bez trwałych ogniw łączących całość, bez zapалу dla dobra ogółu i moralności, dumne z wielkości przodków, oddawały się uciechom zmysłowym niemając już cnót naddziadów. Ateńczykowie, niesłyszając więcej mężką wymowę skalali się pochlebstwem; Beoci znani z obżarstwa i głupoty, ciągle za pokojem obstając, gubili się w biesiadach; Sparta, już wycieńczona, raz trzymając z związkiem Achajskim dla ocalenia niepodległości Grecyi, to znowu przeciw niemu broń podnosi. Achajczycywie zatrwożeni nieładem Grecyi i potęgą Macedonii, zawarli wprawdzie związek dla utrzymania pokoju, porządku i udzielności <sup>(1)</sup>, ale Etołczycywie, lud wojenny i chciwy rabunku, w Grecyi środkowej zamieszkały <sup>(2)</sup>, krzyżowali widoki związku Achajskiego. I jedni i drudzy wprawdzie mieli bronić wolności Greckiej przeciw roszczeniom Macedonii, ale od samego początku, dla odmiennego pochodzenia i różnicy charakteru narodowego, nie było jedności między związkami, a kiedy zazdrość domowa, podsycana chytrością zewnętrzną, szkodliwie wpływała na sprawy ogółu, jeszcze bardziej niezgoda jątrzyła te dwa ludy. W takim położeniu zapomnieli Achajczycywie o głównym celu i złączyli się z Macedończykami, gdy przeciwnie Etołczycywie zostali narzędziem polityki Rzymskiej.

<sup>(1)</sup> Polyb. II. 38. seqq. Plut. v. Philopoem l. 356. seqq. v. Arat. I. 1027. seqq.

<sup>(2)</sup> Polyb. II. 2. seqq. 45.

W Azji mniejszój sprzymierzeńcem Rzymian był Attalus król Pergamu w dawnój Mizyi. Rodyjczycowie, lud handlowy, uktórego kwitnęły nauki i sztuki, potężny na morzu pogromca korsarstwa Tyrreńskiego na morzu Egejskiém, zawarł przyjaźń z Rzymem. Rzymianie prędko uznali ważność możnego sprzymierzeńca, a flota Rodyjska czynnie pomagała do przewagi Rzymian na wojnie Syryjskiej.

---

### **Wojna z Macedonią. Rzymianie w Grecyi.**

---

Hannibal wkraczając do Italii pragnął przymierza z Filipem III, królem Macedońskim. Władzca Macedonii odbierał doniesienia o powodzeniu oręża Kartagińskiego w Italii, o bitwie Trazymeńskiej i dalszej pomyślności Hannibala, ale dopiero po klęsce Kanneńskiej wyprawił pełnomocników do Italii celem zawarcia przyjaźni. Poselstwo udające się do Hannibala w Kampanii wpadło w ręce pretora Rzymskiego: śmiałe kłamstwo Xenofonesa, który był na czele jego, uratowało je od niewoli. Pretor uwierzywszy że posłannicy króla udają się do Rzymu z korzystnymi dla senatu warunkami, nie tylko uprzejmie ich przyjął, ale nadto pod strażą Rzymską prawie pod obóz Kartagiński odesłał. Tu zawarł Xenofanes z Hannibalem układ osnowy następującej: Filip przyrzeka Kartagińczykom pomoc; Kartagińczykowie zniewolą Rzymian do zrzeczenia się sprzymierzeńców i posiadłości z tamtėj strony morza Hadryatyckiego i oddania Demetryuszowi z Faros dzielnicy (1). W duchu zawartego przymierza posiadłości Rzymian, po tamtėj stronie Hadryatyku miały właściwie dostać się Macedonii. Po skutecznie-

(1) Polyb. VII. 9. L. XXIII. 33, 34.



ném zleceniu, poselstwo w towarzystwie trzech Kartagińczyków wracając do Macedonii przez Rzymian ujęte zostało (1), i układ, jak się zdaje, nigdy nie otrzymał zatwierdzenia, chociaż, wedle Liwiusza, drugie poselstwo w tymże celu udało się do Hannibala (2). Pomimo tego Filip przygotował wojsko na Italię, lecz jak w wielu przedsięwzięciach, tak i w obecném nie sprzyjało mu szczęście. Kiedy najstosowniejsza była pora do uskutecznienia zamiaru, odebrał fałszywą wiadomość, że Rzymianie z przemagającą flotą czekają na jego spotkanie; niezmierna ogarnęła go trwoga (3) i zamiast zdążać do Italii, kiedy flota Rzymska płynęła do Lilibeum, obrócił oręż na Apolloniatów i oblegał najdawniejsze z tamtej strony Hadryatyku związkowe miasto Rzymian. Na wiadomość oblężenia Apollonii ruszył Waleryusz Lewinus, pretor, na czele 50 okrętów do Tarentu, ztamtąd popłynął do Illiryi i zajmąwszy Orykum i Apollonię zmusił króla do haniebnej ucieczki (4). Rzymianie zatrudnieni wojną Kartagińską, nie mogli wedle życzenia działać przeciw Filipowi, ale ludy Greckie, zwłaszcza Etolczyków, poduszczali na Macedonię i posiłki im przyrzekli. Filip dla osiągnięcia naczelnictwa w Grecyi, wspierał związek Achajski przeciw Etolczykom z łupieztw znanym, ilekroć potęga Achajska chyliła się do upadku. Właśnie kiedy go odgłos zwycięstw Hannibalowych dochodził, toczyła się w Helladzie krwawa ludów związkowych wojna i Etolczykom służyło szczęście oręża; Spartanie odstąpiwszy związku Achajskiego złączyli z niemi zastępy i Elianie dali im posiłki. W takiem położeniu ujął się Filip za związkiem Achajskim, aby uratować udziałność jego i wpływ Macedonii na Grecyę; przedsięwzięcie króla wspierali Achywowie (5).

(1) L. XXIII. 34.

(2) L. XXIII. § 39.

(3) Polyb. V. 109, 110.

(4) L. XXIV. 40.

(5) Polyb. V. 1, 2, 3. seqq.

Nasamprzód uderzył na zewnętrzne Etolczyków posiadłości w Akarnanii i Tessalii, wtargnął potem do Peloponezu, w końcu do Etolii, roznosząc srogie spustoszenie. Napadu tego, równie jak okrucieństwa i bezbożności, o którą go obwiniano gdy Termus, stolicę Etolii, zniszczył, nigdy mu Etolczycowie nie zapomnieli; samych nawet Achywów oburzyło srogie Filipa postępowanie (1). Szkodliwie miał naprzód wpłynąć na charakter króla Apelles, którego mu dziadek do pomocy przydał (2), później Demetryusz z Faros, wygnaniec z Illiryi (3). Ten uszedłszy przed orężem Rzymskim, bawiąc na dworze królewskim, wpłatał Filipa w wojnę z Rzymianami i wprowadził go na drogę niebezpieczną.

„Szkoda, pisze Polibiusz, pięknych przymiotów młodego władcy. Dla uprzejmości ku towarzyszom broni i mężstwa w bitwach, nietylko własny żołnierz go lubił, ale w całym Peloponezie wysokie posiadał zaufanie. Obok tego niepospolita zdolność rządzenia, godność osobista, pamięć, przenikliwość i duch przedsiębiorczy należą do chlubnych przymiotów Filipa (4)“. Pierwsze jednak rady Demetryusza były trafne, mniejsza o to czy pochodziły z uczuć ludzkości czy z nienawiści ku Rzymianom (5). Nakłaniał on Filipa do pokoju z Etolczykami i za wpływem jego król przystąpił z nimi do układu (6), o zawarcie którego długo nadaremnie starały się handlowe podówczas państwa na stronie wschodniej morza Śródziemnego: Chios, Rodus, Bizancyum i Egipt.

Po uspokojeniu spraw Greckich doradzał Demetryusz, aby Skerdelejdę, sprzymierzeńca Rzymian, który kosztem Filipa w Illiryi rozszerzał władzę swoją, orężem powściągnął, a po-

(1) Polyb. V. 9.

(2) Polyb. V. 26, 27, 28.

(3) Polyb. V. 12.

(4) Polyb. V. 29. VII. 12.

(5) Polyb. V. 108.

(6) Polyb. V. 101, 103. seqq.

tém na czele floty niósł pomoc Hannibalowi <sup>(1)</sup>. Etolczykowie wkrótce żałowali zabronionego im rabunku, Filip bojaźliwie działał, a Rzymianie korzystając z położenia zawarli r. 541 (213) za pośrednictwem Waleryusza, stojącego z flotą przy Orykum, przymierze z Etolczykami <sup>(2)</sup>, poczem wkrótce znowu wybuchła wojna Macedonii z Etolią. Nietylko te dwa państwa niszczyły się krwawym bojem; Elia, Sparta i Messenia nawet miały w niej udział. Było to właśnie na rękę Rzymianom; woj-ska przeznaczone do Grecyi na Hannibala obrócili, kiedy zacięta, a jednak nie stanowcza, wojna zatrudniała Filipa w Hel-ladzie.

W tymże czasie weszli Rzymianie po raz pierwszy w przy-jacielskie stosunki z Attalem, królem Pergamu; zawarli téż przymierze z Machanidasem, okrutnym władzcą Sparty, wspie-rając go przeciw związkowi Achajskiemu, a kiedy ten w bi-twie z Achajczykami poległ z ręki Filopomena, zaszczycali opieką Nabisa, okrutniejszego jeszcze następcę jego <sup>(3)</sup>. W ta-kim zbiegu okoliczności orężowi Filipa nie powiodło się w Illi-ryi, ani téż nie mógł posiłkować Kartagińczyków w Italii; cofnął się więc z Illiryi śpiesząc na pomoc sprzymierzeńcom swoim Achajczykom, których gnębił oręż Machanidasa, króla Spartańskiego. Pomimo tak przyjaznych dla senatu wypadków, i Rzymianom nie szło w Peloponezie wedle życzenia, oręż Fi-lipa gromił Etolczyków, którzy niedostatecznie wspierani przez sprzymierzeńców, zatrudnionych w Italii, Hiszpanii i Afryce, zawarli pokój z Filipem.

Po zawarciu jego wylądował Semproniusz prokonsul na czele 10,000 wojska i 35 okrętów do Dyrachium. Epiroci znużeni długą wojną, skojarzyli r. 549 (205) pokój między Filipem i Rzymianami. Filip pozyskał niejaka korzyść, ale

(1) Polyb. V. 110.

(2) L. XXVI. 24, 25, 26.

(3) Plut. T. Flamin. I. 376.



strony nie zawarły pokoju w chęci dotrzymania umowy <sup>(1)</sup>, i chociaż Filip nie wspierał jawnie Kartagińczyków, tajemnie jednak posłał im wojsko i zasilki. Po bitwie pod Zamą między jeńcami nie mało było Macedończyków, których wydać Filipowi wzburali się Rzymianie. Nie Epiroci tylko, lecz także mocarstwa morskie przyłożyły się do zawarcia powszechnego pokoju w Grecyi. Z trwogą patrzyły jak liczna Rzymian i Macedończyków flota krąży po ich morzach, a Attal, przedsiębiorcy król Pergamu, pod którego panowaniem lub opieką zostawały znaczne miasta handlowe Azji mniejszej, okrętami wzmacnia potęgę Rzymian na morzu i po Egeję nawet rękę wyciąga. Za usilnem staraniem Rodu, Bizancyi, Chios i Egiptu stanął nareszcie pokój kładący kres niezgodzie, rabunkom i spustoszeniom. Filip obawiając się w tym czasie przewagi związku Achajskiego, który pod szczęśliwem dowództwem Filipomena rozciągał wpływ do całego Peloponezu, czego sobie król nie życzył, wołał wspierać Nabisa, najokrutniejszego władzcę Sparty, niż samobytną udzielnosc Achaji. I Rzymianie zapewne tego samego byli zdania, bo równie troskliwie bronili Nabisa jak wiernego sprzymierzeńca Attala. Sojusznikami Rzymian przy zawarciu tego pokoju byli: Attalus, Nabis, Pleurat, król Illiryi, Messeńczykowie, Elianie i Ateńczykowie; Filipa zaś, Prusyas, król Bitynii, Achajczycy, Beoci, Tessalczykowie, Akarnanie i Epiroci. Czasu pokoju mógł użyć król do utworzenia silnego związku wszystkich Greków przeciw potędze Rzymian, gdyby utworzenie jego było podobne. Nie uczynił tego Filip, owszem siał niezgodę między ludy Greckie, a sprowadził jawniejsze jeszcze rozdwojenie, gdy na czele licznej floty zamierzył, przy pomocy Antyocha, króla Syryjskiego, wydrzeć małoletniemu królowi Egiptu nadmorskie i handlowe posiadłości. Wedle Polibiusza Filip nie miał powodów do wojny; pra-

(1) Justin. XXIX. 4.

gnąc upokorzyć sprzymierzeńca Rzymian podeptał prawo narodów, i mocniejszy wystąpił do boju. Egipcyanie przez Antyocha zagrożeni, zbyt słabi do obronienia odległych posiadłości, ustąpili naprzód z Enos i Maronei, zamków na pobrzeżu Trackiem, później oddali także pomorze Karyjskie. Po zniesieniu wojsk i floty Egipskiej, obrócił Filip oręż na miasta pod opieką Egipcyan. Rodyjczycy i król Pergamu mogli przedsięwzięciom króla stawiać przeszkodę, ale Filip używając pochlebstwa wstrzymał ich od posiłkowania zagrożonych. W Europie szczególnie mu posłużyło; zhołdował Chalcedon i Lizymachią; Cyos także, bogate miasto handlowe nad Propontydą, długo mężnie broniące niepodległości swojej przeciw królom Bitynii, padło ofiarą przewagi Macedońskiej. Bohaterska obrona miasta oburzyła Filipa; po zdobyciu go zwycięzca roznosił mord w mieszkańcach, a dobytek i jeńców uprowadzał.

Pomsta Macedończyka i rabunek miasta obruszyły Rodyjczyków i Etolczyków, zwłaszcza, że Chalcedon i Lizymachia do związku Etolskiego należały. Rodyjczycy i król Pergamu potykali się z Filipem na lądzie i morzu, a chociaż w ogólności oręż jego był zwycięzki i w bitwie morskiej pod Kasytes zniósł prawe skrzydło nieprzyjaciela, Karyą, miasta nadmorskie w Azji mniejszej i kraje nad Hellespontem spustoszył, to wszakże z drugiej strony wiele wysp zabrali sprzymierzeńcy, a Attalus pospieszył do Eginy dla zawarcia związku z Rzymem, Etolią i Atenami. Kiedy od zachodu gromadziła się burza nad głową Filipa, on zamierzył odzyskać wyspy niedawno mu odebrane, zdobył pobrzeże Trackie, miasta nadmorskie i wpływ swój aż do Krety rozciągnął. Ateny były podówczas ubogie, puste i bez znaczenia, a zamordowanie dwóch młodych Akarnańczyków, którzy bezbożnie, jako niepoświęceni weszli do świątyni Cerery, kiedy tam tajemnice obchodzono, dało powód do pomsty przeciw Ateńczykom. Akarnańczykowie, sprzymierzeńcy Filipa, wydali im za zgwałcenie prawa narodów wojnę.

Wojsko Macedońskie najokrutniej pustoszyło Attykę, i oblegało Ateny. Zwycięstwa Filipa nie tylko Atenom zagrażały upadkiem, ale także niepodległości królestwa Pergameńskiego. W takim zbiegu wypadków zaczęli Rzymianie mieszać się do sporu, bo właśnie ukończyli pomyślnie wojnę z Kartagińczykami, a sposobności upokorzenia dawnego nieprzyjaciela zapewne nie opuszczają. Od Ateńczyków, króla Attala i Rodyjczyków przybyło poselstwo do Rzymu prosząc o pomoc lub pośrednictwo. Senat upewniał je, że o sprawach Azji pamiętać będzie <sup>(1)</sup>, i wyprawił posłanników do króla Egiptu, aby w razie wojny z Macedonią, Rzymian posiłkami wspierał. Poselstwo to wiozło zarazem groźne zlecenie do Filipa. Wracając z Egiptu bawiło w Rodus, kiedy Attal, spieszenie przybywszy do Tenedu, o pośrednictwo je upraszał. Emilusz Lepidus sam tylko udał się do Filipa, który właśnie dobywał warownego Abydu. Potężne i obronne miasto mężny dawało odpór, a po upadku swoim równie co Cyos doświadczyło srogości zwycięzcy. Rzymianin, pośrednik pokoju, dumnie przemówił do Filipa dając jawnie poznać, że senat pragnie wojny. Postępowanie posła sprawiedliwie obruszyło króla, który z powagą odrzekł: „wiek twój i piękność a przedewszystkiem imię Rzymianina zuchwałym się czynią; daruję zuchwalstwo, ale Rzymianie pomni przymierza winni zachować pokój, a jeżeli poniosą oręż na Macedonią, przy pomocy bogów mężnie jej bronić będę <sup>(2)</sup>“.

Filip stał właśnie na szczycie potęgi. Egipcyanom wydarł posiadłości w Karyi i Tracyi, panem był Dardanellów, oręż jego dotarł w głąb krajów Illiryjskich, zhołdował Tessalią, Akarnańczykowie byli sojusznikami jego. Za granicami Macedonii posiadał warowne twierdze: Korynt, Chalcydę na Eubei i Demetryadę w Tessalii; w Focydzie, Dorys i Lo-

(1) L. XXXI. 2.

(2) L. XXXI. 18.



krydzie miał załogi; lecz na nieszczęście oddawna obraził Etołczyków, z Achajczykami zrywały się przymierza a zagrażał Atenom. Na takiem rozdzieleniu Greków opierali Rzymianie widoki swoje i powodzenie. Senat i możne rodziny, chciwe panowania, były za wojną; lud świeżo klęskami oręża znękany zadrżał na wspomnienie nowych, a kiedy P. Sulpicyusz, konsul, podał względem wypowiedzenia wojny wniosek na sejm, lud zgromadzony za sprawą Kw. Bebiusza trybuna odrzucił podanie. Chwilowa to była przewaga: na drugiem zgromadzeniu konsul dowodził, że Ateny podobnie jak Sagunt padną, i Filip, drugi Hannibal, wtargnie do Italii, a tym razem lud skłonił się do wojny <sup>(1)</sup>. Po przyzwoleniu sejmu senat wyprawił poselstwo do króla z żądaniem zawieszenia kroków nieprzyjacielskich. Przełożenie senatu odrzucił Filip, a tak zawrzała wojna Macedońska, która od roku 554 (200) do roku 557 (197) prowadzona, straciła Macedonię ze szczytu potęgi i założyła podstawę do panowania Rzymian na wschodzie. Pierwsze klęski wojenne padły na niewinnych; Rzymianie uderzyli na Chalcydę, a ponieważ załoga mężny stawiała opór, zwycięzca okrutnie obszedł się z mieszkańcem; Attykę pustoszyło wojsko Macedońskie i srogość swoją głównie zwróciło na pamiątki narodowe i dzieła sztuki, zdobiące okolice Aten. Podług zasady senatu, aby nieprzyjaciela gnębić w własnym jego kraju, ruszyło roku 555 (199) wojsko pod dowództwem P. Sulpicyusza Galby, prokonsula, do Epiru. Wtargnienie do Macedonii od zachodu z niebezpieczeństwem było połączone, ale za to, z téj właśnie strony, najdogodniejsza przeprawa wojska i związek z Rzymem; prócz tego musiał Filip, po wypowiedzeniu wojny, rozdzielić siły, walczyć na morzu z Attalem i Rodyjczykami i trwożyć Ateńczyków. Król za powrotem z Azji poraził Ateńczyków; za nadejściem posiłków Rzymskich cofnął się do Tesalii i pomyślny dawał odpór Atamańczykom, Dardanom i Etoł-

(1) L. XXXI. 6, 7, 8.

czykom, sprzymierzeńcom Rzymian. Sulpicyusz jednak i Williusz, hetmani w dwóch pierwszych latach wojny, przybyli za późno dla dokonania wielkich czynów, a Williusz miał jeszcze do uśmierzenia rozruch w wojsku, które sarkano, że po wysłużeniu lat, po trudach obozowych w Hiszpanii i Afryce, przeciw woli do Grecyi zawieszone zostało (1); z drugiej wszakże strony przez tajemnych wysłańców, datki i obudzoną między Grekami zazdrość, przygotowały dla następcy tryumfy. Był nim Kwinkcyusz Flaminiusz, równie z rozsądku jak przebiegłości znany. Trzydzieści trzy lat wieku liczył, kiedy mu naczelne dowództwo poruczono; hetman zręczny, bieglejszy jeszcze mąż stanu, szczęśliwie kierował namiętnościami Greków dla przewagi Rzymu (2). Zaraz po objęciu dowództwa postanowił wkroczyć do Tessalii, a dla zapewnienia pomyslności oręża, ściślej zjednoczył się z chciwymi rabunku Etolczykami, których prawie cała młodzież podówczas na żołdzie Egipskim wojowała, ponieważ Skopas, niegdyś wódz Etolczyków, wojsk Egipskich naczelnym był hetmanem. Prócz Etolczyków przebiegle pozyskał przychylność związku Achajskiego, chociaż znaczne stronnictwo, przez prawdziwe do kraju przywiązanie, ganiło przymierze z Rzymem, i w pierwszym roku konsulatu do tego stopnia przygotował rzeczy, że w każdym przypadku zaszczyt ukończenia wojny na niegoby spadał. Po pierwszych krwawych, lecz niepomysłnych dla Filipa utarczkach, król oświadczył chęć pokoju, dla obustronnego porozumienia się względem warunków miejsce zjazdu wyznaczono i poselstwo do Rzymu wyprawił. W swoim i Rzymian imieniu żądał Flaminiusz, aby Filip wszystkie załogi cofnął z Grecyi, wydał jeńców i zbiegów Rzymskich, oddał Rzymianom zdobycia w Illiryi, po zawartym pokoju w Epirze czynione, Ptolomeuszowi, królowi Egiptu, powrócił miasta, po śmierci Filipatora osadzone. Takie były wodza

(1) L. XXXII. 3, 6.

(2) Plut. I. 369, —382. Aur. Vic. de vir. ill. 51.

i ludu Rzymskiego żądania. Z kolei wyliczali sprzymierzeńcy Rzymu prawa i roszczenia swoje, Attalus, król Pergamu, Rodyjscy, Etołczycy i Achiwowie (1). Filip przystał na ważniejsze warunki, inne jednak odrzucił. Gdyby w Rzymie podobało się innego mianować wodza do prowadzenia wojny, Flaminiusz zapewne zawarłby pokój z królem; w razie zaś zostawienia mu naczelnego dowództwa, obstawaliby przy warunkach, których Filip przyjąć nie mógł. Przyjaciele i zwolennicy T. Kwinkycusza wyjednali mu hetmaństwo na czas nieograniczony, i kiedy warunki przez Filipa podane senat odrzucił, Flaminiusz już nie myślał o pokoju lecz sposobił się do wyprawy, która miała wojnę rozstrzygnąć (2). Macedończycowie mocno obsadzili granice kraju swojego, a gdzie Achelaus między wysokimi górami płynący wązką tworzy ciasninę, pod Antygoneą stanęli głównym obozem. Mężnie opierali się po górach i wąwozach Rzymianom, których wódz już postanowił zaniechać z téj strony napadu, kiedy Charopus, znakomity Epirota, posłał mu wiernego przewodnika, który manowcami 4,000 Rzymian w tył Macedończyków zaprowadził; a kiedy dym i zapalone po górach ognie zwiastowały szczęśliwe wąwozu obejście, Flaminiusz dał hasło do boju. Macedończycy z dwóch stron zaczepieni, uchodząc jawnego niebezpieczeństwa, opuścili warowne stanowisko i cofali się przez Pindus do Tessalii od Etołczyków zagrożonej (3). Achajczycowie, dotąd sprzymierzeńcy Filipa, otwarcie przeszli na stronę Rzymian, kiedy chorągwie związku do Teb docierały, a Filip Koryntu oddać mu nie chciał. W Tessalii niedaleko Skotussy, pod Kinoskefalos, stanęły dwa mężne wojska do rozprawy. Rzymianie słoniów użyli do boju, a zwinne legiony, wspierane wzgórzami, uderzywszy z boku na nieruchomy falanx, rozbiły szesnasto-tysięczne wojsko, wo-

(1) L. XXXII. 10, 33.

(2) L. XXXII. 34, 35, 36, 37.

(3) L. XXXII. 11, 12, 13.



jenną potęgę Filipa. Jazda, zwłaszcza Etolska, rozstrzygnęła bitwę, którą Polibiusz ręką mistrzowską opisał (1). Macedończyków poległo 8,000 na placu, pięć tysięcy zabrano do niewoli (2). Filip rozważnie cośał się do Laryssy, a niechcąc już próbować szczęścia wojny, rozpoczął kroki o zawarcie pokoju; na dolinie Tempe umawiały się wojujące strony; Flaminiusz chciwy sławy, aby kto inny nie wydarł mu zdobytego lauru, upoważniony od senatu, podał dawniejsze warunki, które teraz król przyjął bez wahania. Wedle zawartego układu, Filip przywróci miastom Greckim wolność, wyprowadzi z nich załogi Macedońskie, wyda Rzymianom swą flotę, prócz pięciu statków; utrzymywać będzie nie więcej nad pięćset ciężko zbrojnego żołnierza, zapłaci niezwłocznie 500 talentów, drugie pięćset ratami rocznymi w dziesięć lat; na rękojmią dotrzymania warunków, aż poselstwo nie wróci z Rzymu, da znakomitych zakładników, między nimi młodszego syna swojego Demetriusza i dwieście talentów (3). Tym sposobem cel wojny dopięty. Oręż Rzymski pozbawił Macedończyków panowania w Grecyi, zniszczył ich morską potęgę i lądową, ograniczył wpływ Filipa i utwierdził naczelnictwo Rzymskie w miejsce Macedońskiego. A jakąż korzyść odniosła Grecya przez tę nagłą zmianę? Etolczycowie, którzy z takim zapalem gromadzili hufce dla pokonania Filipa, zaczęli nie dowierzać zwycięzcy, zwłaszcza, kiedy im niewszystkie miasta zdobyte oddał pod władzę (4), i kiedy Flaminiusz odrzucił ich żądanie aby Filipa zupełnie zniszczyć, „taki postępek, mówił wódz, na zebraniu sprzymierzeńców, byłby przeciwny uczuciom ludzkości któremi się Rzymianie rządzą, i przeciwny bezpieczeństwu Grecyi; jeżeli Filip zupełnie upadnie, dzikie i niesforne ludy, Trakowie, Illiryjczycy i Gal-

(1) Polyb. XVIII. 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9.

(2) L. XXXIII. 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10.

(3) L. XXXIII. 13.

(4) L. XXXIII. 11, 13, 31.

lowie zaleją Macedonią i Grecyą; naganną jest burzliwość, kiedy się rozważne toczą obrady; już Filip nie podniesie więcej oręża na niepodległą Grecyą (1)“. Flaminusz powściągnął burzliwe zapędy Etołczyków; Grecy niecierpliwie oczekiwali wyroku jego i senatu, względem udzielności swojej ojczyzny.

Roku 558 (196) przypadły igrzyska Istmijskie, na które Grecy licznie przybywali. Kiedy herold wedle zwyczaju trąbą nakazał milczenie, i igrzyska miały się rozpocząć, głos donośny zwiastował zgromadzonemu widzom: „wszystkie miasta i wyspy Greckie, które Filip i Macedończykowie posiadali, z woli senatu Rzymskiego i T. Kwinkjusza Flaminusza, wolne są i niepodległe“. Słuchacze nie dowierzali ogłoszonemu postanowieniu, a kiedy po uciszeniu się gwaru, raz jeszcze herold odczytał wyrok Rzymu, Grecy wśród niewymownej radości, tylko jednych Rzymian na ziemi za dawców wolności okrzyknęli. Rozlegały się najhuczniejsze oklaski, lud gromadnie cisnął się przed oblicze wodza, obywatele przyjacielską dłoń mu podawali, a pod ciężarem wieńców nań rzuconych ledwie nie upadł (2). Tak pochlebiał Flaminusz próżnym i wolność lubiącym Grekom. Ale kiedy miast Greckich udzielność obwoływać kazał, czy zwycięzca z czystych wychodził pobudek? Dar ten Grekom miły przyniósł im zgubę, zniszczył nawsze wolność ich kraju, bo niezgoda domowa i zawiść nie dały silnej utworzyć jedności. Tego podobno pragnął Flaminusz, jeżeli wnioski z późniejszego postępowania wodza nie są mylne. Zapóźno na chytróści dawcy swobód poznali się Grecy. Trzy jeszcze lata obozował z wojskiem Rzymskim w Peloponezie; urządzając w tym przeciągu czasu na czele pełnomocników z Rzymu przysyłanych stosunki państw Greckich, zwracał zarazem baczną uwagę na Antyocha zamysłającego wojnę i na Etołczy-

(1) L. XXXIII. 12.

(2) L. XXXIII. 32, 33. Zon. Ann. II. 97, 98, 99, 100. Eutrop. IV. 2 (1) Flor. II. 7.

ków pokojem niezadowolonych. Jedność Grecyi nie zgadzała się z widokami Rzymu, i z tego zapewne powodu, chociaż Flaminiusz r. 559 (165) przed powrotem do Italii zmusił okrutnego Nabisa do pokoju i do wydania Argos, nie odebrał mu jednak Sparty, aby Achajcykowie mając w sąsiedztwie możnego nieprzyjaciela, sił nie odzyskali (1). Odtąd Rzymianie ciągle wpływając na sprawy Greckie, wywoływali spory aby być rozjemcami zwaśnionych, tworzyli stronnictwa w Helladzie na korzyść Rzymu, i zawsze byli gotowi nieść pomoc przyjaciołom lub uśmierzyć nieprzyjaciela. Znał to dobrze senat, że przy zaprowadzonych stosunkach w Grecyi, nie ma powodu lękać się ani groźnej w tym kraju zgody, ani wytrwałego zapалу.

Jedni tylko Rodyjcykowie zajmowali do czasu znakomite między głównymi państwami miejsce. Potężni na morzu, utworzyli jeszcze znaczne wojsko lądowe, zabrali Filipowi ziemię Perejską, stoczyli bitwę na lądzie, i odważnie weszli w zapasy z Antyochem, nim ich wiadomość o zwycięstwie Rzymian pod Kinoskefalos doszła. Pozorne umiarkowanie Rzymian względem Filipa nie było bez powodów. Antyoch zagrażał wojną, Gallia i Hiszpania stanąwszy do broni, wymagały ze strony Rzymu nowych poświęceń.

(1) Flaminiusz należy niewątpliwie do najznakomitszych Rzymian. Równie biegłości jego w sprawach politycznych jak orężowi winni rodacy wpływ i panowanie w Grecyi. Najprzód, długo służył pod wodzą Marcella w Italii niższej, później, po zdobyciu Tarentu przez Fabiusza, pozostał w tém Greckim mieście, i będąc prefektem sprawował z zadowoleniem mieszkańców obowiązki sądowe i administracyjne. W języku Greckim do tego stopnia był biegły że z łatwością w nim wiersze składał. Takie muto mężowi poruczyli Rzymianie dowództwo przeciw Filipowi i sprawy całej Grecyi. Za świadectwem Plutarcha, który zresztą, Flaminiusza pod niebiosą wynosi, Hellada bez przebiegłości Flaminiusza nietak przedkoby uległa przewadze oręża Rzymskiego. Po załatwieniu powierzonych mu czynności odprawił tryumf okazały.



### **Wojna Syryjska.**

Już roku 551 (203) zawarł Antyoch, król Syryjski, przymierze z Filipem dla podzielenia Egiptu, nieładem i skażeniem obyczajów osłabionego. W moc zawartego związku zajął w posiadłość nadbrzeże Fenicyjskie i Palestynę; ale byłby szczęśliwszy gdyby zamiast sporów z Egiptem silnie pochwycił oręż na Attala i dzielnie Filipa był wspierał. Na nieszczęście swoje król Antyoch uległszy podszeptom próżności i uganiając się za łatwą, jak mniemał, zdobyczą, nie wzniósł się na wyższe stanowisko. Został przymierzeńcem Rzymian, a w nowym położeniu swoim umiał nawet udawać, że Filipa jest nieprzyjacielem. Uwodził go senat poselstwami, odwiódł od wojny z Attalem, i Antyoch śmiał sobie pochlebiać, że po zwyciężeniu Filipa, Rzymianie oddadzą mu jako sojusznikowi część krajów i miast Macedonii odebranych <sup>(1)</sup>. Dopiero po rozbiciu potęgi Filipa zwrócił za późno baczność na Azyą mniejszą i Europę; za późno zawarł pokój z Egiptem i zaślubiając Kleopatę córkę swą Ptolomeuszowi Epifanesowi, przyrzekł w posagu Fenycyą, Celosyryą i Palestynę. Aby nie oburzyć Rodyjczyków, nie poniósł na nich oręża za wyrządzoną sobie krzywdę, lecz ze znaczném wojskiem stanął pod Sardes, aby stosownie do okoliczności uderzyć na Attala lub téż zająć ziemie przez Filipa porzucone. Nie zbywało Antyochowi na chytróści, ale na nieszczęście tak niedołężne poczynił przygotowania i urządzenia wojenne w Syrii, że zaledwie dla Egiptu mogły być strasznemi, nie zaś dla Rzymian. W tym właśnie czasie ujmowali się Rzymianie za Ptolomeuszem, o czém piérwój nie myśleli, a Antyoch dla zabezpieczenia się od Egiptu, wyprawił Kleopatę córkę do tego

(1) Polyb. XVIII. 32, 33, 34, 35. App. T. II. 2, 3 de reb. Syr.

kraju, drugą dał w małżeństwo Aryaratesowi Kappadockiemu, a rękę trzeciej ofiarował królowi Pergamu<sup>(1)</sup>. Już podówczas nie żył Attal; umarł w podeszłym wieku, kiedy w Tebach popisując się przed Rzymianami krasomówczą zdolnością zbyt nężył siły<sup>(2)</sup>. Eumenes, następca jego, rozsądnie wymówił się od ofiarowanego małżeństwa i przebiegłością domowi Pergameńskiemu właściwą uniknął niebezpieczeństwa<sup>(3)</sup>. Pobyt Antyocha na czele wojska w Azji mniejszej a zwłaszcza na pomorzu, załogi króla w miastach po obu stronach Hellespontu, prośba mieszkańców Smyrny i Lampsaku o pomoc przeciw Syryjczykom, już nie jedno spowodowały poselstwo i cierpkie stosunki między Flaminiuszem i Antyochem. W końcu przybyli posłannicy Syryjscy do Rzymu, ale jak sami ogólne tylko i nieznaczące dawali objaśnienie, tak też bez załatwienia sporu odjechali, z oświadczeniem wszakże senatu, że pełnomocnicy narodu Rzymskiego pod naczelnictwem Flaminiusza rozstrzygną wszczęte między królem i Grekami zatargi.

Przybywszy do Flaminiusza, na daném im posłuchaniu, w ogólnych znowu wyrazach posłannictwo swoje wynurzali, Rzymianie zaś bez ogródki wyłuszczyli roszczenia swojego narodu, i łącząc własne żądania z żądaniami Greków, domagali się oddania miast Azyatyckich, które pod panowaniem bądź Filipa bądź Ptolomeusza zostawały. Przedewszystkiém zapowiedziano królowi, że ani sam do Europy przejść ani wojska do niej przeprowadzić nie może<sup>(4)</sup>. Niezaraz jednak i po tém oświadczeniu przyszło do kroków wojennych; Antyoch, mimo uraze do Rzymu, udając spokojność, przedsięwziął przywieść do dawniej uległości miasta Azyatyckie, a przezimowawszy w Efezie, za nadejściem wiosny r. 558 (196) podbił większą część miast przedmiotem sporu będących; tylko Smyrna i Lampsak

(<sup>1</sup>) App. T. II. 5. de reb. Syr.

(<sup>2</sup>) L. XXXIII. 2, 21.

(<sup>3</sup>) App. T. II. 5. de reb. Syr.

(<sup>4</sup>) App. T. II. 6. de reb. Syr.

ufne w pomoc Rzymian, opierały się orężowi króla. Nie na tém przestał Antyoch: przybył do Chersonezu, rozszerzał zdobycia swoje w Tracyi, odbudowywał Lizymachią i zaludniać ją zaczął. Przejście Hellespontu przez króla i odbudowanie zburzonej Lizymachii, którą kiedyś król Tracyi, Lizymach, jako twierdzę graniczną od Traków wystawił, obudziło jeszcze większą w Rzymianach zawiść. Opiekunowie Greków znowu głośno żądali udzielnosci miast Helleńskich w Azji, pod władztwem króla będących, oświadczając zarazem, że usadowienie się jego w Europie będzie hasłem do wojny (1). Wszakże pomimo to nie zaraz do niej przyszło; Rzymianie odkładali ją zaprzątleni krwawemi bojami w Gallii i Hiszpanii, a Antyoch nie kwapił się do broni. Senat przemyślnie korzystał z odwłoki, i dzieląc nieprzyjaciół, powodzenie orężowi Rzymskiemu zapewniał. Kartagina, Syrya, Macedonia i związek Etolski, miały na wniosek Hannibala wystąpić do boju. Polityka Rzymska niweczyła niebezpieczny dla państwa Rzymskiego związek i okazała się w groźnej wielkości swojej. Poselstwami do mniejszych państw, przez zabiegi na dworze Antyocha i wygnanie Hannibala z Kartaginy, rozbroił senat zamierzone przymierze. Hannibal prześladowany przez Rzymian i stronnictwo jemu przeciwne, wygnaniec z ojczystej ziemi, szukał r. 559 (195) przytułku w Efezie u króla Antyocha. W czasie krótkich rządów swoich w Kartaginie, przez zniesienie nadużyć w sądownictwie i trafne urządzenie cel tak morskich jako lądowych, wskrzesił podupadłe siły narodu i Kartaginę na kwitnym postawił stopniu. Za przybyciem do Efezu usilnie pracował nad utwierdzeniem potężnego przymierza i Antyocha do dzielnego prowadzenia wojny zachęcał. Na szczęście Rzymu Hannibal nie mógł porozumieć się z Antyochem; wygnaniec był wprowadzie na dwór króla gościnnie podejmowany, ale rad jego nie słuchano.

(1) Polyh. XVIII. 32, 33, 34. L. XXXIII. 35, 39, 40. XXXIV. 57, 58, 59.



Szczerý, otwarty i biegły wojownik nie przekonał Syryjsko-Greckich dworzan; wpływ Kartagińczyka nie przeważył stano-  
wco, a Rzymianie zręcznie z położenia korzystający, z każdym  
dniem bardziej jeszcze znaczenie wielkiego męża podkopywali.

Częste schadzki Hannibala z Scypionem Afrykańskim, po-  
słannikiem do Efezu, wznieciły między innemi podejrziliwość  
i niedowierzanie króla (1). A jednak około tego czasu ubiegali  
się Etolczykowie przez Rzymian ciężko obrażeni o przymierze  
z królem. Już dawniej zobojetnieli w przyjaźni dla zwycięzców  
Filipa. Antyoch powinien był przewidzieć niebezpieczeństwo  
związku z tym ludem łupiezkim; pomimo tego, bez namysłu,  
przyzwolił na ich życzenie, a to przymierze spowodziło wła-  
ściwie oddawna grożącą wojnę; gdyż Rzymianie, wedle po-  
dobieństwa, nie byliby, teraz przynajmniej, rozpoczęli koszt-  
ownę wojny o Tracyą i miasta Greckie w Azji, zwłaszcza, że  
Antyoch wszelkiemi sposobami unikał wojny, którą Eumenes,  
sąsiad, starał się spowodzić na Syryą (2). Niecierpliwi Etol-  
czykowie, pod dowództwem Toasa, rozpoczęli z Rzymianami  
kroki nieprzyjacielskie, ponieważ za usługi świadczone im na  
wojnie Macedońskiej, senat, zdaniem tego ludu, nie dosyć  
ich wynagrodził, i wezwali Syryjczyka do Grecyi (3).

Pierwszy zapęd oręża zwrócony na Demetryadę powiódł  
się szczęśliwie; miasto zdobyte osadził zwycięzca (4), ale napad  
na Chalcydę nie udał się Etolczykom (5). Spełzły także starania  
o wciągnięcie Sparty do przymierza; a kiedy Nabis, odpiérając

(1) Jest największe podobieństwo, że Scypio Afrykański był w licz-  
bie posłów do Efezu, chociaż wiadomość o poselstwie jego Klaudyusz  
Kwadrygariusz wziął z roczników Acyliusza po Grecku pisanych, a zda-  
niem Liwiusza niezawsze na podaniach Kwadrygariusza polegać można.  
L. XXXV. 14, 19.

(2) L. XXXV. 13.

(3) Polyb. XVIII. 28.

(4) L. XXXV. 34.

(5) L. XXXV. 37, 38.

natarcie Etolczyków, poległ (1), Sparta nie z nimi, lecz ze związkim Achajskim się złączyła. Zdobyć Demetryady bardziej jeszcze uzuchwaliło zwycięzcę, i były naczelnik Etolczyków Toas wśród zimy r. 562 (192) udał się do Efezu, aby Antyocha skłaniać do kroków nieprzyjacielskich i przejścia do Grecji (2). Bez względu na opór, jaki Alexandrya w Troadzie, Smyrna i Lampsak stawiały (3), król przeprowadził wojsko do Europy, obrał stanowisko w Demetryadzie (4), przyjął naczelne z rąk Etolczyków dowództwo (5) i ubiegał się o przyjaźń Ateńczyków i Beotów (6). Ateńczykowie dochowali Rzymianom wierności, obawiając się załogi Achajskiej, która Pyreum osadziła; Beotowie chwiali się w przymierzu (7). Filip użytecznym mógł być sprzymierzeńcem, gdyby go Antyoch przez układy w Tessalii dotkliwie nie był obraził. Niechętny królowi i chcąc zarazem pomścić się na Etolczykach, Filip gorliwie wspierał Bebusza, wyprawionego przez senat z nielicznym wojskiem dla uważania ruchów Antyocha (8). Za świadczoną usługę darowali Rzymianie królowi Macedońskiemu pozostały haracz i odesłali mu bez okupu syna, który jako zakładnik pokoju dotąd w Rzymie zostawał. Antyoch przybywszy na czele 10,500 wojska i sześciu słoni do Tessalii (9), udał się wkrótce do Eubei i dobywał miast warownych, Rzymianie nie skończyli jeszcze przygotowań wojennych; gdyby Antyoch szybko posunął się i zajął stanowiska, gdzie bez oporu mógł wylądować lub spodziewać się pomocy, nie tak prędkoby go pokonali, ale król niepożytecznie trawił czas na układach z drobnymi ludami i władzca-

(1) L. XXXV. 35, 36.

(2) L. XXXV. 42.

(3) L. XXXV. 42.

(4) L. XXXV. 43.

(5) L. XXXV. 45. Polyb. XX. 4.

(6) L. XXXV. 47, 50.

(7) L. XXXV. 50.

(8) L. XXXVI. 4, 8, 10, 13, 14, 33. App. T. II. 16, de reb. Syr.

(9) L. XXXV. 43.

mi Tessalii, z którymi przymierze mało mu przyniosło korzyści, a sprowadziło na nich późniejszą oręż Rzymian i zgubę (1). Obie teraz strony, Antyoch i Etolczycy, zawiodły się na wzajemnych siłach swoich. Przyrzekli Etolczycy, że za ukazaniem się króla w Europie, cała Grecya imie się oręza. Omyliła ich rachuba; Grecy zbyt już zdrobniali, bez jednośc i ducha, nie ruszyli się do broni, chociaż Syryjczycy aż do Kinoskefalos pomknęli chorągwie. Za zbliżeniem się Rzymian, Antyoch zajął leże zimowe w Chalcydzie, zamiast, jak mu Hannibal był radził, przenieść wojnę do Italii i złączyć się ściśłem przymierzem z Filipem Macedońskim (2). W tém mieście król, liczący z górą lat pięćdziesiąt, pokochał piękną Chalcydanę, trawiać czas na godach weselnych i miłości ku młodej małżonce, zapomniał posłannictwa swojego; wojsko też jego śród zabaw i opilstwa wyszło z karnośc i (3). Tymczasem ukończył Acyliusz Glabrio przygotowania wojenne. Roku 563 (191) z nadejściem wiosny ruszyli Rzymianie do Tessalii. Glabrio miał dwadzieścia tysięcy piechoty, dwa tysiące jazdy i piętnaście słoń. Jako legat do pomocy przydany mu był Kato, znany ze zwycięstw w Hiszpanii, z prawości i cnoty (4). Ten po wyładowaniu w odnodze Ambracyjskiej, złączył chorągwie swoje w Tessalii z wojskami Bebiusza i króla Macedońskiego. Cała Tessalia dostała się wkrótce w moc Rzymian, a Antyoch za późno żałował czasu nierozważnie w Chalcydzie na biesiadach strwonionego. Wojska, które z Azji miały mu nadejść, zwlekały pochód: a kiedy, nieliczne mając chorągwie żądał od Etolczyków aby wszystkie zastępy swoje przyprowadzili, lud ten, co niedawno mianował go wodzem całej siły zbrojnej, ledwie cztery tysiące posilków zgromadził. Przeznaczył je Antyoch

(1) L. XXXVI. 8, 9, 10.

(2) L. XXXVI. 7, App. T. II, 7, 8, de reb. Syr.

(3) L. XXXVI. 11. Polyb. XX. 8. App. T. II. 16. de reb. Syr.

(4) L. XXXVI. 13, 14. App. T. II. 17, 18, de reb. Syr.



na obronę miast warownych, a sam stanął na czele wojsk swoich w wąwozach Termopilskich, które za niezdobyte uważał. Ale Kato przywodzący rycerstwu dowiódł, że w Hiszpanii nauczył się po górach wojować; wojsko Antyocha zbite na głowę, prawie całe poległo; niewiele jazdy ocalało, sam król roku 563 (191) uchodził do Azji (1). Konsul po zniesieniu wojsk królewskich, mógł ukarać Etolczyków, ale Flaminiusz kierujący sprawami Grecko-Macedońskimi, by przez Acyliusza nie stracił wpływu na stosunki Greckie, wydał mu fortelem smutny zaszczyt upokorzenia tego ludu. Pod pozorem, że senat rozstrzygnie względem Etolii, która tak czynnie pomagała do zwyciężenia Filipa, wyjednał dla zagrożonych rozejm; konsul, ulegając wziętości Flaminiusza, odstąpił oblężenia Naupaktu i na poselstwo Etolczyków do Rzymu przyzwolił (2). Scypio przedłużył zawieszenie broni do sześciu miesięcy, aby nie mieć wroga gdy wojnę do Azji przenieść zamierzył, ale Etolczykowie na oślep lecieli na zgubę. Łatwo przyszło Flaminiuszowi dopiąć celu, bo senat zostając pod wpływem stronnictwa Flaminiuszowskiego i Scypionów, przyjął posłanników ludu Etolskiego. Niedługo jednak cieszył się już T. Kwinkcysz przewagą; jak on Acyliusza i Katona pozbawił możności wzbogacenia wojsk swoich łupami Etolii, tak i jego usunęli Scypionowie wpływem swoim od dowództwa nad wojskiem przeznaczoném do Azji przeciw Antyochowi. Stronnicy możnowładztwa nie tylko obrali L. Korneliusza Scypiona konsulem na rok następny, ale za staraniem brata, poruczono mu jeszcze z pominięciem Leliusza dowództwo naczelne, chociaż dotąd zdolności hetmańskich nie dał dowodów. Prawda, że zwycięzca Hannibala, Scypio Afrykański, w przymiocie legata konsulowi pomoc zaręczał. Na morzu przyniosły Rzymianom zwycięztwa przewagę, kiedy wojska ich ku Hellespontowi zmierzały. Zwycięztwa morskie

(1) App. T. II. 19, 20, 21. de reb. Syr.

(2) L. XXXVI. 34, 35.

nad Hannibalem i Polixenidasem, pomoc Rodyjczyków i Eumenesa torowały im drogę do Azji. Na Filipa, jak wybadał Scypio przez T. Semproniusza Gracha, mogli Rzymianie rachować; wojsko przebywało Macedonią i zastało flotę nad Hellespontem. Antyoch klęskami przerażony spiesźnie opuścił z wojskiem Chersonesz; warowne miasta, Lizymachia, Sestos i Abydus, zapasy wojenne, pieniądze i narzędzia oblężnicze, wpadły w ręce Rzymian. Król przybywszy do Sardes, zebrał naprędce nowe chorągwie i przy górze Sypilus oczekiwał nieprzyjaciela. Siedmdziesiąt tysięcy stanęło pod Magnezją na hasło od króla gotowych do walki; przed stoczeniem jednak walnej rozprawy, ofiarował Scypionom warunki pokoju <sup>(1)</sup>. Kiedy je wodzowie Rzymscy odrzucili, oręż musiał rozstrzygnąć. Pod Magnezją odniósł L. Korneliusz Scypio z Domicyuszem świetne zwycięstwo, chociaż Afrykańczyk czy dla choroby, czy z umysłu nie miał udziału w tej bitwie. Antyoch porażony zezwolił teraz na upokarzające warunki, które niedawno ze wzgardą odrzucił. Trudne było położenie króla; władca Bitynii, Prusyas, zawarł przymierze z Rzymem, Rodyjczycy i Eumenes wspierali na lądzie i morzu miasta Greckie w Azji mniejszej; jedno jeszcze przed bitwą odstąpiły króla, inne bezpośrednio po jej stoczeniu oderwały się zpod władztwa jego; Sardes i wiele innych miast zdobył oręż; wojska Rzymskie obozowały w Magnezji nad Meandrem, w Tralles i Efezie. Poznał też Antyoch, że zastępy jego, zlewki ludów różnorodnych, nie odeprą walczących Rzymian, dlatego, żeby nie doświadczył losu Daryusza, kwapił się z zawarciem pokoju, zwłaszcza, iż w mniemaniu swoim zobowiązał sobie Scypiona, odsyłając mu syna czy wnuka <sup>(2)</sup>, który przypadkiem dostał się w moc króla. Pokój zawarto pod następującymi warunkami: Antyoch odda

<sup>(1)</sup> Polyb. XXI. 10, 11, 12. App. T. II. 30—39.

<sup>(2)</sup> Mylnie go nazywa Appian Scypionem Emilianem, który później tak świetnie sobie zjedna imię. T. II. 19 de reb. Syr.

Azyą mniejszą po téj stronie góry Taurus aż do rzeki Halis; wyda okręty wojenne prócz dziesięciu przewozowych; również wyda słonie i żadnych na przyszłość chować nie będzie; zapłaci 15,000 talentów Eubejskich (1): pięćset niezwłocznie, po zawarciu pokoju 2,500, a pozostałość w dwunastu latach, po tysiąc talentów; Eumenesowi uisći się z dawnego długu; Hannibala wyda Kartagińczykom, Toasa Etolczykom, Mnazylocha Akarnanom, Eubulidesa i Filona, Chalcydejczyków, Rzymianom, a młodszego syna Antyocha odda w zakład wierności (2). Po tym pokoju upadła nazawsze potęga państwa Syryjskiego, nie tylko utraciło znaczenie swoje przez odpadek znacznych ziem i ciąglą zawisłość od Rzymu, ale jak Kartagina w Massynissie, tak podobnie miało niebezpiecznych sąsiadów w Eumenesie i Rodyjczykach, sprzymierzeńcach Rzymian. Sprzymierzeńców swoich hojnie wynagrodził zwycięzca za daną pomoc. Jeszcze Rzymianie udając, że za wolność Greków i sprzymierzeńców wojnę prowadzą, woleli rozdawać królestwa niż sami je zagarniać. Miasta Grecie na zachodnich brzegach Azyi mniejszej, otrzymały uwolnienie od podatków, inne wynagrodzone ziemią; Eumenes, król Pergamu, wziął w darze Chersones Tracki, Frygią, Mizyą, Lidią, Likaonią, miasta Efez, Tralles i Telmis; Rodyjczykowie Licyą i Karyą aż do Meandru (3). Wielkomyślnie napozór rozdali Rzymianie zdobyte kraje między Rodyjczyków i Eumenesa, nagradzając ich ku sobie życzliwość; z drugiej wszakże strony poplątali tym sposobem sprzymierzeńców stosunki. Zazdrość zachwieje zgodę między sąsiadami, wszczynać się będą spory, a Rzymianie jako rozjemcy godzić będą zwaśnionych i w końcu jak z poddanymi wychodzić. Nabycie Licy i Kary rzuciło zaród niezgody między Rodyjczyków i Pergameczyków, w tych bowiem krajach kryżowały się stosunki dwóch ludów.

(1) 114,000,000 zł. pols.

(2) Polyb. XXI. 13, 14. Flor. II. 8. Eutrop. IV. 3 (2), 4. Aur. Vic. 53, 54, de vir. ill.

(3) Polyb. XXII. 27. L. XXXVIII. 38.



Nie przewidział znać tego mądry rząd Rodyjski, a jeżeli przeczuwał wypływające ztąd trudności, nabycie rzeczonych ziem nowym jest dowodem, że szlachetne nawet dusze niełatwo się opierają chciwości i żądzy mienia. Posiadanie krajów rozległych nie było w ówczesnych stosunkach dobrodziejstwem dla państwa handlowego, jakiem było Rodyjskie. Chociaż zwycięzca nie wcielił na téj wojnie żadnych dzielnic do państwa swojego, wystąpił jednak pierwszy raz jako władzca znajomego podówczas świata; wszystkie bowiem państwa teraz właśnie uroczystym sposobem złożyły hołd senatowi. Równocześnie z posłanikami króla Syryjskiego, pana jeszcze krajów od morza aż do Indu, przybył do Rzymu sam Eumenes, dalej posłowie Rodyjscy, Smyrny, miast, państw i ludów z téj strony Taurus dla odebrania zleceń lub rozkazów od senatu Rzymskiego. Prusasz, król Bitynii, i słaby król Egiptu już pierwój dali dowody swojej uległości (1).

---

### **Upokorzenie Etolezyków.**

---

Jeżeli Rzym umiał wynagrodzić przyjaciół, również umiał karać odpadłych sprzymierzeńców; doświadczyli tego nieszczęśliwi Etolezykowie. Już w ciągu wojny z Antyochem odebrał im senat nadzieję przebaczenia, a po zawartych układach z królem, opuszczeni daremnie starali się wspomnieniem dawnych zasług rozbroić gniew Rzymian. Posłannikom Etolii kazano po trzykroć opuścić Italią i nie wrócić, póki wódz wysłany na upokorzenie Etolezyków nie zezwoli na poselstwo do Rzymu. Był nim M. Fulwiusz, a Kn. Manliusz Wulso, spółnik dostojenstwa, urządzał tymczasem stosunki w Azji i pokonywał Galatów. M. Fulwiusz chociaż dostateczne wiódł siły na po-

(1) App. T. II. 44 de reb. Syr. Polyb. XXXIII. 16.

grom nieprzyjaciela, nie chciał jednak przywozić do rozpaczyny lud ubogi, który ledwie pięćset talentów złożyć był w stanie dla zapłacenia winy. Głównym więc celem jego wojennych działań była Ambracya, niegdyś stolica Pyrrusa, posiadająca po nim pamiątkę w gmachu okazałym, Pyrreum zwanym; gród i świątynię zdobiły liczne dzieła sztuki, Fulwiusz, po długim i mozolnym oblężeniu zmusiwszy miasto do uległości i oddania zwycięzcy kosztowności i pomników sztuki, zezwolił roku 565 (189) dla biednych górali na dosyć umiarkowane warunki, które też senat za pośrednictwem posłów Rodyjskich i po wymownym głosie Leona Ateńczyka zatwierdził. Etolcykowie, taka była osnowa warunków, uznawać będą panowanie i majestat Rzymian, mieć z nimi wspólnych nieprzyjaciół; nie dozwolą przez kraj swój przejścia żadnemu wojsku idącemu na sprzymierzeńców Rzymskich, niezwłocznie złożą dwieście talentów Eubejskich, a w ciągu lat sześciu jeszcze trzysta zapłacą (1).

I w sprawie Etolskiej trzymał się senat zasady, na której pomyślnie ugruntował wielkość Rzymu; wspierając słabszych przeciw mocniejszym, dzieląc nieskończenie, siał niezgodę i wedle potrzeby mieszał się do obcych spraw wewnętrznych, Etolcykowie, ograniczeni na własne powiaty, zubożeli przez narzuconą daninę; ościenna Akarnania, dawna ich nieprzyjaciółka, wzniosła się kosztem Etolii, a inne miasta i drobne ludy pozyskały uciążliwą dla siebie niepodległość.

(1) Polyb. XXII. 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15. L. XXXVIII. 1—II. Flor. II. 9.

### **Wojna z Galatami.**

K. Manliusz Wulso załatwiwszy ostatecznie w Azji sprawę Syryjską, obrócił oręż na Gallów czyli Galatów, w Frygii północnej zamieszkających, która po osiedleniu ich w tym kraju w trzecim wieku przed n. Chr. Galacyą, Gallogrecyą, się nazywała. Galatowie zostawali niemal w takich stosunkach względem ludów Małoazyatyckich, w jakich Etolczycowie względem Greków Europejskich, z tą jednak różnicą że uznając władzę dziedzicznych rządców, obce im były gminowładne lekkomyślności Greków i ich upór. Galatowie, lud dziki, wojenny, wzbogacił się łupami sąsiadów. Na trzy podzielony plemiona: Tolistobojów, Trokmów i Tektozagów, nie znał silnej jedności. Większość narodu w związku z Antyochem, uderzyła na króla Pergamu i nawet po zwycięstwie Rzymian nad Syryjczykami nie złożyła oręża.

Jeden z władców, Epozognat, był już piérwój Eumenesa sprzymierzeńcem; teraz Tolistobojowie nie złączyli oręża z ziomkami swojemi dla bronienia wspólnej sprawy, wojsko więc Rzymskie, niespotkawszy prawie żadnego oporu dla braku jedności, wtargnęło do środka kraju i uprowadzało niezmierne łupy. U podnóża Olimpu zwyciężył Manliusz pojedyncze Galatów hufce, a po zadanėj im klęsce prowadził chorągwie na Ancyrę przeciw Tektozagom. Z tym ludem uporniejszą przyszło stoczyć walkę; nietylko Tektozagowie wystąpili do boju i Trokmowie, których hufce miały 50,000 dochodzić, ale także Aryarates, król Kappadocyi, wier-ny sprzymierzeniec Antyocha i Morses, król Paflagonii, dali cztery tysiące posiłków. Z drugiej strony waleczny Attalus, brat króla Pergamu, którego zwyciężenie Galatów żywo obchodziło, wspierał przedsięwzięcie Rzymian. Walka najwyborniejszego



podówczas wojska z bandami łupieżkami, niedługo wątpliwą być mogła. Rzymianie odnieśli zwycięstwo, którego owocem była niezmierna zdobycz. Rozbitki Galatów i część większa tego ludu uchodziła przed pogromem Rzymskim za rzekę Halis, a widząc niemożność dalszego oporu, Galatowie starali się o zawarcie pokoju. Wytepić całkiem lud mężny, do boju przydatny, nie było celem króla Pergamu. Rzymianie przepisali upokorzonym pokój, którego głównejsze warunki były, że Galatowie chować mają wierność dla króla Pergamu, pilnować uprawy roli, zaniechać wycieczek i łupieztw (1).

Aryarates, władzca Kappadocyi, jako sprzymierzeniec Antyocho, lękał się po upokorzeniu Galatów oręża Rzymian, odwrócił grożące sobie niebezpieczeństwo prośbami i zapłaceniem dwustu talentów (2).

Morses, król Paflagonii, podobnież okupił pieniędzmi odwrót zwycięzcy. Manliusz po dopełnioném posłannictwie wrócił z wojskiem do Europy (3). Na tych wyprawach wojsko Rzymskie pierwszy raz zaraziło się zbytkiem i gnusnością Azyatów; Rzymianie nauczyli się wybierać haracz i już nie odwykli od nakładania przymuszonych podatków, kontrybucyi.

### **Wojna z Gallami, Bojami i Ligurami.**

Warunki pokoju przez Flaminiusza Filipowi podane, były napozór dosyć umiarkowane, bo Rzymianom zkadinaż groziło niebezpieczeństwo. W ciągu lat dziesięciu uległy przewadze Rzymskiej trzy główne podówczas państwa: Kartagina, Mace-

(1) L. XXXVIII. 27, 40. Polyb. XXII. 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22. Flor. II. 11. App. L. II. 32, 42 de reb. Syr.

(2) Zon. Ann. II. 106.

(3) L. XXXVIII. 12—27, 40. Flor. II. 11.

donia i Syrya, a do zupełnego ich upadku jeden cios wystarczy; zaciętsze były boje z bitnemi ludami Gallów, Bojów i Ligurów, dzielnie opierających się orężowi Rzymian między rokiem 554 (200) i 563 (191). W Italii wyższej lała się krew na wojnie z Gallami Nadpaduańskimi, którzy na głos Hamilkara i pod wodzą jego pochwyciwszy za broń, mężnie stanęli do walki. Hamilkar został w Italii po odwrocie Hannibala, i pomimo skarg senatu Rzymskiego w Kartaginie nie złożył oręża, póki nie zginął z bronią w ręku (1).

Równie zacięte walki staczano z Insubrami i Bojami. Szczęście niezawsze sprzyjało Rzymianom: niejednokrotnie ponieśli klęski, bądź przez nagłe nieprzyjaciół najscia, bądź przez nieostrożność swych wodzów ( ). W końcu L. Korneliusz Scypio Nazyka, zadał Bojom straszną klęskę i zachwiał potęgę tego ludu (2).

Chociaż Insubrowie w trzech krwawych walkach stracili czoło wojska, to nie odstraszyło Ligurów od uporczywej wojny. Na górach i między wąwozami, gdzie Rzymianom nawet groziło ponowienie przegranej Kaudyńskiej, mężnie broniąc dawnej wolności swojej, staczali małe lecz mordercze utarczki. L. Emiliusz Paulus, przyszły zwycięzca Persęusza, na wojnach z bitnymi Ligurami kształcił się na znakomitego wojownika. Pokonawszy w uporczywej bitwie Ligurów Ingaunskich, skłonił ich do stałego pokoju, poczem tryumf odprawił (3). Ale Ingaunowie byli tylko częstką walecznego Ligurów ludu. Ligurowie Apuańscy, Ligustynowie i Patawini w Weneckiem, wzięwszy się do oręża, długo jeszcze bronili niepodległości swojej. Z obu stron legli waleczni, a Popiliusz splamił się na

(1) Zon. An. II. 98. 99. L. XXXI. 10, 11, 19, 21, 22, 47, 48, 49. XXXII. 26, 29, 30, 31. XXXIX. 45. XLI, 1. O wojnie z Gallami ob. II. 415, i nast.

(2) L. XXXI. 2. XXXV. 4, 5, 6. XXXVI. 36, 38, 39, 40.

(3) T. II. 129. L. XXXIV. 22, 42, 46, 47, 48, 56. XXXV. 3, 11, 21, 22, 40. XXXVI. 38. XXXVII. 2, 4, 6, 57. XXXVIII. 42. XXXIX. 1. 2. XXXIX. 20, 32. XL. 26, 27, 34.

wojnie z Ligurami okrucieństwem, na które wprawdzie senat i trybunowie sarkali, od odpowiedzialności jednak uwolnić się potrafił (1).

### **Wojna z Hiszpanami.**

Po oddaleniu się Magona z Hiszpanii, władztwo Rzymian w tym kraju zdawało się być ugruntowane; Iberjczycywie hołdowali zwycięzcom, ale ta uległość była tylko pozorna. Oręż i szczęście Scypiona przeraziły Hiszpanów (2). Kiedy zaś na czele rycerstwa Scypio w Afryce szukał zwycięstw i sławy, Iberjczycywie pod przewodem Indybilisa podnieśli rokosz. Indybilis złączywszy wojsko swoje z Auzetanami i z chorągwiami ościennych ludów prowadził liczne hufce do boju. Niedługo rokoszanie cieszyli się nadzieją powodzenia; L. Lentulus i L. Manlius Acydynus rozbili ich zastępy położywszy 13,000 nieprzyjaciela na polu i rokosz stłumili (3). Po takiej niepomysłności zachowali Hiszpanie spokojność póki Rzymianie nie podnieśli oręża na Gallów i Macedonią. Skoro tylko wiadomość o wojnie z Bojami i Macedończykami doszła do Iberyi, znów wszczął się groźny rozruch i liczne chorągwie pod znakami śmiałych dowódców spieszyły na pole bitew celem wyrugowania Rzymian. Z odmienném szczęściem zwodziły się krwawe utarczki, i w pięć lat po ukończeniu wojny Punickiej Iberya była powtórnie widownią ważnych wypadków wojennych (4); chociaż K. Minucyusz odniósł pod miastem Turba znakomitą

(1) L. XL. 36, 38, 41, 53. XLI. 1, 14 (18), 16 (20), 17 (21), 18 (22), 27 (32). XLII. 7. 8. 9, 21. ob. T. II. 129, 411.

(2) L. XXIX. 1.

(3) L. XXIX. 2, 3.

(4) L. XXXI. 20, 49. XXXII. 7. XXXIII. 19, 21, 25, 26, 27, 43.



korzystać nad Budarem i Besasydem wodzami Hiszpańskimi (1), wkrótce jednak M. Porcyusz Kato prowadził nowe hufce na pogromienie Iberyjczyków. Wódz ten czujny, oszczędny i z żołnierzem chętnie trudy obozowe dzielący (2), przywrócił przewagę orężowi Rzymskiemu, i po krwawych zwycięztwach na nowo utwierdził panowanie swego narodu aż do rzeki Iberu; a kazawszy w jednym dniu rozwalić mury miast Nadiberyjskich, złamał ich potęgę. Rozkaz dał się wykonać, bo wódz nie dał Celtyberyjczykom czasu do porozumienia się i odporu. Zwycięzkie chorągwie roznosząc groźne zlecenie hetmana nalegały na mieszczan, a ociągającym się zagrażał Kato niewolą (3). Za odniesione zwycięztwo jako téż urządzenie cel w Hiszpanii i przysporzenie skarbowi dochodów, odprawił świetny tryumf. Trzy dni trwały w Rzymie uroczystości; bogate łupy, wiele złota i srebra wniósł do skarbu i żołnierza hojnie obdarzył (4). Zwycięzka pomyślność Rzymian przeraziła Iberyjczyków, jednak trwała spokojność, póki Fulwiusz Flakus roku 572 (182) przez wiarołomstwo, pustoszenie ziemi Celtyberyjczyków i okrucieństwo, nie sprowadził nowój burzy. Celtyberyjczycowie rozjątrzeni postępowaniem Fulwiusza, zebrawszy liczne chorągwie w wąwozie Manliusza zwanym, grozili Rzymianom zgubą. W szyku klinowym natarli na wroga; dopiero po cudach mężstwa, przy dzielnej pomocy jazdy, wódz Rzymski rozbił ich; siedmnaście tysięcy padło na polu bitwy, cztery tysiące dostało się do niewoli, a dwieście siedmdziesiąt chorągwi były trofeami zwycięztwa; Rzymian, Latynów i sprzymierzeńców poległo do pięciu tysięcy. Hetman Rzymski ślubował Jowiszowi w niebezpieczeństwie igrzyska, a świątynię Fortunie rycerskiej. Wykonał

(1) L. XXXIII. 44.

(2) L. XXXIV. 18.

(3) L. XXXIII. 43. XXXIV. 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21. App. VI. 39, 40, 41. de reb. Hisp. Zon. Ann. II. 101.

(4) L. XXXIV. 42, 46.

ślub; równie jak Kato odprawił tryumf, a skarb i wojsko łupami wzbogacił (1).

Następca Fulwiusza był Tyb. Semproniusz Grachus, który okrył imię swoje sławą w Hiszpanii. Nietylko przez świetne czyny oręża, dobywaniem lub dobrowolném poddaniem się miast utwierdził panowanie Rzymian w Celtyberyi, ale zarazem przez rozważne i łagodne obchodzenie się z Hiszpanami, uposażeniem ubogich, nadaniem ziemi niemającym posiadłości, zjednał sobie powszechną ufność; a zawarłszy przymierze z licznemi ludami, przygotował dla Rzymian dzielną pomoc w późniejszych wojnach. Zarówno Rzym jak Hiszpania wspominały z wdzięcznością imię Semproniusza. Na pamiątkę czynów jego miasto Illurcys przezwano Grachurys.

Kiedy Semproniusz orężem i przez układy rozszerzał władztwo Rzymian w Hiszpanii, drugi wódz L. Postumiusz Albinus gromił szczęśliwie Wakcejów i Luzytańczyków. Oba wodzowie świetny wjazd do Rzymu odprawili, zdobycz wnieśli do skarbu, żołnierza sowicie wynagrodzili (2).

Niedługo po uspokojeniu Hiszpanii, Sardowie, Korsykańie i Istryjczycy podnieśli bunt. Tyb. Grachus poraził Sardów, uprowadził z sobą mnóstwo jeńców do Rzymu, a długo ciągnąca się ich sprzedaż dała powód do przysłowia: „Sardowie są kupni (3)“. Wódz w nagrodę zwycięstwa tryumf miał przyznany (4). Stłumienie rokoszu w Korsyce poruczono K. Cycerejuszowi, pretorowi, który danego sobie zlecenia szczęśliwie dokonał (5).

(1) L. XL. 39, 41, 43, 44. App. VI. 42 de reb. Hisp.

(2) L. XL. 47, 48, 49, 50. XLII. 3, 4, 6 (10), 7 (11). App. VI. 43 de reb. Hisp.

(3) Sardi venales.

(4) L. XL. 19. LI. 11, (5), 2 (6), 9 (13), 12 (16), 17 (21), 21 (26).

(5) L. XLII. 1, 7.

Istryjczycy wzięli się do oręża oburzeni na założenie osady Rzymskiej w Akwilei; wkrótce jednak ulegli potęgze Rzymskiej (1).

### **Śmierć Hannibala i Scyplona.**

Rzymianie na szczycie potęgi i sławy ciągle zwróconą mieli bacność na Hannibala. Jego się lękali, chociaż wygnaniec z ojczystej ziemi, pozbawionym się zdawał środków szkodenia. Ale Wschód za wpływem wielkiego męża mógł raz jeszcze rozwinąć groźne dla Rzymu siły. Po zawartym pokoju z Antyochem, Hannibal szukał przytułku na dworze Prusyasza, chytrego i bojaźliwego króla Bitynii. Mimo dane schronienie nie dowierzał chciwemu i w przyjaźni chwiejącemu się władcy; dlatego opatrzył swe mieszkanie siedmiu wyjściami, aby w razie potrzeby uchronić się niebezpieczeństwa. Nie zawiódł się w swoim sądzie o Prusaszu i Rzymianach: wkrótce bowiem przybył T. Kwinkcyusz Flaminiusz, posłannik narodu Rzymskiego, do króla Bitynii, i żądał wydania groźnego wygnańca. Uległ Prusasz przewadze posła, i nim siedmiesięcio-sześćioletni starzec ratować się zdołał, dom jego otoczyło wojsko królewskie. W tej ostateczności schroniwszy się do groty podziemnej, wypił truciznę, aby, jak mówił, uwolnić Rzymian od trwogi którą im sprawia starzec do grobu nachylony. Roku 571 (183) wśród przekleństw na Prusasz, że wydając go nieprzyjaciółom zgwałcił prawo gościnności, życie zakończył (2).

Około tego czasu a podobno w tymże samym roku zstąpił do grobu zwycięzca jego, Scypio Afrykański. Ostatnie dni

(1) L. XLI. 1 (5), 2 (6), 9 (13), 10 (14), 11 (15).

(2) L. XXXIX. 51. Eutrop. IV. 5 (2). Zon. Ann. II. 106.



życia przepędził nie w Rzymie, lecz w Linternum, wiosce swojej, ofiara zawiści Katona i stronników jego.

Zdobycze Rzymian, skarby zwyciężonych ludów i nowe wyobrażenia zakwitające w państwie Rzymskiem, nie zostały bez wpływu równie na życie publiczne jak domowe Rzymian. Możliwa rodzina Scypionów, polubiwszy obyczaje i nauki Greków, sprzyjała ruchowi naukowemu, a spowinowacana z pierwszymi domami, zdawała się trzymać ster rzeczypospolitej. Zboczenie jej od skromnego życia przodków i przychylność dla wyobrażeń Greckich, oburzyły Katonów, Fabiuszów, Walerów i t. p. Kiedy Kato był podskarbnym przy Scypionie Afrykańskim, ganił wydatki wodza, równie jak pochopność jego w naśladowaniu Greków. Odsyłając go hetman rzekł: „nie lubię drobiazgowego kwestora.“ Potrzebna była cała moc duszy Katona dla zgromienia dumy i potęgi domów możnowładnych, ściśle z sobą dla sterowania krajem, nawet bez względu na prawo, złaczonych. Kwinkycusz Flaminiusz mianował Scypiona głową senatu; dwaj synowie Pawła Emiliusza przez przysposobienie weszli do domu Scypionów i Fabiuszów; dwie córki wielkiego Scypiona poszły, jedna za Semproniusza Gracha druga za Scypiona Nazykę. Tak spowinowacane rodziny wynosiły się nad równość obywatelską, dawały uczuć ludowi swą przewagę na sejmach i nawet sprawiedliwości stawiały czoło. Kiedy zięcia Fabiuszowego o zdradę oskarżono, teść uwolnił go od odpowiedzialności, oświadczając: „nie byłby już zięciem moim, gdybym go sądził winnym“; a gdy dla pokonania Metella, oskarżyciel przedstawiał dowody celem wykazania zdradstwa jego, cały sąd odwrócił oczy <sup>(1)</sup>. Takie postępowanie sędziów, chociaż zapewne było hołdem dla zasług Fabiusza i Metella, jest zarazem skazówką znaczenia pojedynczych rodzin. A czémże w porównaniu z nimi był Scypio, któremu Rzymianie na cześć

(1) Val. Max. II. 10. § 1.

posąg w świątyni Jowisza Kapitolńskiego wzniesli (1)? Jużby podobno upadła równowaga rzeczypospolitej, gdyby z drugiej strony nie miała mężów stawiających czoło możnowładcom. Po ukończeniu wojny z Antyochem, Kato z stronnikami swoimi powołał Scypionów do odpowiedzialności za pieniądze od króla wzięte. Postępowanie zwyciężkich braci było, przynajmniej na pozór, podejrzanę; nagle przełożyli królowi warunki pokoju i prawie własną powagą zatwierdzili układy z Antyochem; a jakież skarby złożyli w Rzymie od władcy bogatej Azji, następcy Alexandra, pana Antyochii i Babilonii? Za wpływem Katona, który oddawna oburzał się na wielkość Scypionów (2), oskarżyli dwaj Peteliusze, trybunowie ludu, sławnego męża o wyiątek na wojnie Syryjskiej, o zbytek niegdyś na leżach zimowych w Syrakuzie, o zbrodnię Pleminiusza w Lokrach, i nie tylko te i tym podobne zarzucano mu zdrożności, ale zarazem dumę, potęgę i zarozumiałość (3).

Upłynął dzień na skargach i pozornych dowodach, a kiedy nazajutrz miał zapaść wyrok, pozwany, otoczony licznym orszakiem przyjaciół i zwolenników, zbliżał się do mównicy i wśród głębokiego milczenia w te słowa przemówił do zgromadzonych Rzymian: „Rocznica dziś jest, trybunowie ludu i Rzymianie, chlubnej dla oręża naszego bitwy z Hannibalem i Kartagińczykami. Kiedy więc sprawiedliwą jest rzeczą nie spierać się w dniu dzisiejszym na słowa, ja ztąd udam się niebawem do kapitolium, do Jowisza, Junony, Minerwy i innych bogów, władców świętego zamku, dla oddania im pokłonu i podzięk, że mnie w owym dniu i później często wspierali swą potęgą dla dobra kraju. Wy także Rzymianie, którym się to słuszną zdaje, spieszcie ze mną i proście bogów aby wam naczelnym mężów do mnie podobnych dawali. Od siedmnastu lat mego

(1) Val. Max. VIII. 15. § 1.

(2) L. XXXVIII. 54.

(3) L. XXXVIII. 51. Zon. An. II. 105.

wieku, nawet przeciw prawu poruczaliście mi dostojęństwa; ja sprawowałem je z zaszczytem dla was i dla kraju“. Po takiej do słuchaczów przemowie szedł do kapitolu. Całe zgromadzenie za nim pospieszyło, sami tylko oskarżyciele z służbą swoją pozostali na miejscu (1). Nietylko w kapitolu, złożył dziękczynne niebianom modły, lecz zarazem na czele ludu innych świątyń bogom, a w końcu świetne zebranie odprawadziło go do domu. Był to ostatni dzień tryumfu sławnego męża, tryumfu większego, aniżeli nad Syfaxem i Hannibalem odprawionego, jeżeli to tylko nie był tryumf nad majestatem rzeczypo-spolitej i świętością praw (2). Wkrótce opuścił Rzym i w Lin-ternum, wiosce swojej, przepędzał starość, niemieszając się już do spraw krajowych; w zacisku domowym, od wszystkich, na-wet od wodzów korsarstwa, którzy dla złożenia hołdu przy-miotom jego, przyszli go oglądać, szanowany (3); a kiedy za-wistni Scypionom, z powodu przerwaną sprawę i w wiejskiem schronieniu zamierzali niepokoić pogromcę Afryki, T. Sempro-niusz Grachus, podówczas trybun ludu, stanął w obronie je-go (4). „Czyliż przed sądem waszym, rzekł trybun, ma stawać starością i chorobą zwątlony zwycięzca Hiszpanii, Afryki i Azji; więc zasługi jego mniej ważą niż dwóch Peteliuszów skargi? Jeżeli w nim nie szanujecie starości, przynajmniej jój nie zakło-cajcie“. Przemógł głos trybuna, a naczelnicy możnowładztwa złożyli podziękowanie Semproniuszowi za świadczoną usługę (5). Czyż w istocie P. Korneliusz Scypio zatrzymał dla siebie lub uрониł pieniądze z wojennych łupów Azji, i czy datkami Antyoch wyjednał u Scypionów łagodniejsze warunki pokoju? Byłoby to skazówką, że i cnota najszlachetniejszych mężów

(1) L. XXXVIII. 51. A. G. N. Att. IV. 18. Val. Max. III. 7. § 1. App. Syr. 40.

(2) Michelet II. 102.

(3) Val. Max. II. 10. § 2.

(4) L. XXXVIII. 52.

(5) L. XXXVIII. 53.



już podówczas nie była czystą, lub że z umysłu miotano na nią podejrzenie, bo duch także stronnictw, duch zawiści nie był obcy tym skargom (1). Zwolennicy przeszłości, na których czele był Kato, uważali Scypionów, sprzyjających obyczajom Greckim, za sprężyny zepsucia; a przeważny wpływ tego domu zagrażał, zdaniem ich, niebezpieczeństwem ustawie kraju (2).

Wedle innego podania nie Pub. Korneliusz Scypio, lecz brat jego Lucyusz, za przekupstwo i uронienie łupów Azyatyckich, do sądu powołany został, i dopiero kiedy pogromca Afryki, urażony śmiałością oskarżycieli w obliczu zgromadzenia podarł złożone rachunki, jego także za Afrykę do odpowiedzialności pociągniono (3). On zaś odpowiedział: „nie zda sprawy ze czterech milionów sestercyuszów, który ich do skarbu wniósł dwieście milionów“. Poczém na dobrowolne udał się wygnanie, a po śmierci jego urosło w okolicy podanie, utrzymujące się przez długie czasy, że kiedy duch Scypiona przeniósł się do bogów, wąż nadziemskiej wielkości strzegł popiołów tego Rzymianina, spoczywających pod cieniem myrtów. Po śmierci Scypiona przeciwnicy nowo powstających wyobrażeń sądownie ścigali brata jego, zwycięzcę Antyocha. Peteliusze, trybunowie ludu, wznowili skargę na Lucyusza, pomawiając go czy o datek od króla Syryjskiego wzięty, czy też o gwałtem wymuszone pieniądze. Kato popierał ich wniosek, a L. Scypio Azyatycki uległ wraz z legatami nieubłaganej zawiści. Znakomite usługi położone dla dobra powszechnego, częstokroć w rzeczach pospolitych obudzają podejrzliwość. Wyrok skazał L. Scypiona na wynagrodzenie skarbowi szkód poniesionych. W ubó-

(1) Val. Max. VIII. 1. § 1. judic. pub. insign. damnati.

(2) Wszakże zarzucał Kato Fulwiuszowi Nobiliorowi, zwycięzcy Etolczyków, że mu poeta na wyprawie towarzyszył. Był nim pamiętny Ennius, przyjaciel Scypiona. Przez dzieła swoje nadał niewątpliwie do pewnego stopnia, duchowi Rzymskiemu kierunek Grecki i pomógł, do zbурzenia dawniej prostej Rzymian wiary.

(3) Val. Max. III. 7. § 1.

stwie zachował szlachetną wielkość, a kiedy wkrótce potem zasługi i niewinność jego uznano, na nowo szczęście mu się uśmiechało (1). Za niewinnością Scypiona zdawało się ubóstwo jego przemawiać; wysledzony bowiem jego majątek tyle nawet nie wynosił, co kara na niego postanowiona. Ztemwszystkiem zapadły wyrok dotkliwy zadał cios możnowładztwu, i Kato w brew usiłowaniom możliwych otrzymał dostojenstwo cenzora, na którym, jak się niżej powie, stawiać będzie opór dumie i szerzącym się w kraju zbytkom.

**Wojna z Perseuszem Macedońskim i Gencyuszem,  
królem Illiryi.**

Póki żył Hannibal i potęga Antyocha zagrażała Rzymowi, senat obłudną przyjaźnią zaszczycał Filipa; ale kiedy po śmierci wielkiego Kartagińczyka i osłabieniu państwa Syryjskiego, rozbroił niebezpieczny związek, zmieniał powoli pozorną życzliwość dla króla Macedońskiego. Zapewne spodziewał się tego Filip, zwłaszcza gdy przymierze z Rzymem odebrało mu możliwość ukarania wiarołomnych poddanych, i po zwycięztwie nad Antyochem nie oddano mu warownej Lamii, uporczywie i z znacznym krwi przelewem przez niego obleżonej. Król, raz po powrocie zepsuty, później poprawiony niedolą, poznał wkrótce politykę senatu Rzymskiego i przewidując wojnę sposobił się w siły; stosowniej urządzał dochody kopalniane, powiększał cło w miastach nadmorskich; gwałtownie, bez względu na sarkania, przesiedlał mieszkańca dla zaludnienia pustych okolic, czy dla obrony miejsc warowniejszych (2). W Tessalii

(1) L. XXXVIII. 54, 55, 56, 57, 58, 59, 60.

(2) L. XXXIX. 24.

i Atamanii rozszerzał posiadłości za przyzwoleniem Acyliusza konsula, jako wynagrodzenie za utraconą Lamią i liczniejsze utrzymywał wojsko, aniżeli pokojem ustanowiono. Aminander, pan Atamanii, z ziemi przodków wygnany, miasta Tessalskie przeszły pod władztwo Macedońskie i Magnetowie dostali się pod panowanie Filipa. Zaburzenia w miastach Trackich, do wolności nieprzywykłych, dały królowi sposobność mieszczenia się do spraw ich wewnętrznych i ujarzmienia niektórych. Zdobyć w Tracyi grodów Aenus i Maronei, zaszczycających się widoczniejszą opieką Rzymian, bardziej jeszcze zachmurzyło nadwątłone już Rzymu z Macedonią stosunki, zwłaszcza, że Eumenes, król Pergamu, posiadania ich pragnął. Mądre postanowienia dotyczące zarządu krajowego, wojskowości i stosunków względem Tracyi i Tessalii zwróciły baczność Rzymian; Aminander na ich żądanie przywrócony do władzy; Eumenes przerażony pomyślnością wojenną Prusyasza, który za wpływem Hannibala poniósł był oręż na niego, i pragnąc przeważnego władztwa w Azji mniejszej, którego Macedonią zaprzeczać mu mogła, skarżył w Rzymie na Filipa, oburzał przeciw niemu senat, a za przykładem i namową jego wytaczali na króla skargi Tessalczycy, Atamani, Perhebijczycy, Trakowie, Illiryanie i Ateńczykowie.

Senat chętnie słuchał posłanników, i dla rozpoznania sprawy trzech z grona swojego wysłał do Tessalii <sup>(1)</sup>. Za ich wezwaniem stanęły strony sporne wobec króla, a na zgromadzeniu zapadł wyrok na korzyść miast Tessalskich. Ztąd udało się poselstwo do Tessaloniki, celem sądenia sprawy Eumenesa i wiele miast Trackich. Duma Rzymian i śmiałość oskarżycieli obraży króla, który w męzkim zapale wyrzekł: „sprawiedliwości spodziewałem się u Rzymian, a pamiętać powinni, że słońce wszystkich dni jeszcze nie zaszło <sup>(2)</sup>“. Takie oświadcze-

(1) L. XXXIX. 24.

(2) L. XXXIX. 25, 26, 27, 28.



nie króla dało Rzymianom poznać, że Filip przed zupełnym upadkiem Macedonii, raz jeszcze w obronie praw jej weźmie się do broni. Poselstwo zachwiane śmiałym głosem króla, ogłosiło wyrok zawieszający stanowcze załatwienie sprawy, i odtąd coraz większa panowała obojętność między Filipem i Rzymianami (1). Senat dla utwierdzenia przewagi Rzymskiej w Grecyi, wysłał poselstwo za poselstwem, celem rozstrzygnięcia sporów Filipa z sąsiadami i rzeczypopolitych Greckich. To ciągle Rzymian mieszanie się do spraw bądź Macedońskich bądź Greckich i chętne słuchanie skarg na Macedończyka, który jako rumak niespokojny miał być powściągniony, do tego stopnia oburzyło Filipa, iż rozpoczęcie kroków wojennych z każdym dniem zagrażało (2). Król jednak niebędąc jeszcze przygotowany do wojny, wysłał do Rzymu, dla odwrócenia burzy i załatwienia nieporozumień, młodszego syna Demetryusza, młodziana uprzejmych obyczajów i pięknych nadziei, i tymczasem obrócił oręż na półdzikich Traków dla wprawienia wojska do boju, Demetryusz zaś, wysokięj zażywając w Rzymie wziętości, pomyślnie wykonał zlecenie ojca i wrócił do Macedonii, niosąc umiarkowane dla niego warunki. Ale przychylność Rzymu dla dostojnego posłannika, spokojna duma jego na życzliwości senatu wsparta, i oświadczenie, że przez wzgląd na Demetryusza Rzymianie przychylili się do korzystnych dla Macedonii warunków, podały go ojcu w podejrzenie. Korzystał z położenia Perseusz, starszy syn Filipa; zazdrośny, namiętny, podejrzliwy, godny miejsca obok Atreusza, oczerniał brata i zwolenników jego. Skutkiem występnych zabiegów Perseusza Demetryusz umarł otruty w Heraklei, przyjaciele jego prześladowani lub na mękach skończyli życie (3). Filip przy schyłku panowania stał się postrachem poddanych: całe ziemie

(1) L. XXXIX. 29.

(2) L. XXXIX. 25. XL. 2, 3.

(3) L. XL. 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 23, 24. Just. XXXII. 2.

państwa ojczystego zaludnił napół dzikimi Trakami: mieszkańców Macedonii, którym nie dowierzał, wyrugował z siedzib przodków i bez względu na spokojność rodzin uskuteczniał zamiary, mając na celu pomyślne prowadzenie wojny (1). We trzy lata później król nieszczęśliwy, oszukany, trwogą i smutkiem dręczony, w sześćdziesiątym roku życia wśród przygotowań wojennych wstąpił do grobu (2). Perseusz objął po ojcu władzę królewską i razem z berłem odziedziczył silną nienawiść ku Rzymianom, niecierpliwie znosząc ich przewództwo. Wedle dziejopisów nowy król znakomitemi obdarzony był przymiotami duszy i ciała, i jeżeli nie wyrównywał w zdolnościach Filipowi, niewiele różnił się od niego. Przedsiębiorczy, czynny, poważny, wytrwały w pracach, nieprzyjaciel rozwiałości i winna (któremito wadami Filip przy schyłku panowania splamił imię swoje), rokował dla Macedonii piękną przyszłość. Ale i Perseusz nie dotrwał w dobrem; nierozważna lekkomyślność w przedsięwzięciach, naganne skąpstwo w najważniejszych okolicznościach należą do wad tego władcy (3). Wstąpił na tron ojców pod szczęśliwą niejako wróżbą co do stosunków względem Grecji. Filip, dumny w szczęściu, obraził Greków i już przychylności ich, mimo starania, więcej nie odzyskał; Perseusz zdawał się być powołanym do wznowienia z nimi przyjaźni i na to całą swą usilność obrócił (4).

Ale z drugiej strony Rzymianie, śledząc wszelkie kroki Perseusza, krzyżowali przedsięwzięcia jego dla zniweczenia jego zabiegów, wysyłali do Grecji jedne poselstwa po drugich (5). Perseusz nie w Grecji tylko szukał sprzymierzeńców, lecz zjedno-

(1) L. XL. 3, 4.

(2) Czy Filip, wykrywszy zbrodnicze zabiegi Perseusza, wyłączył go od tronu i mianował Antygona, dalszego krewnego, jest nie wiadomo, chociaż pisarze Rzymscy o tém wspominają. L. XL. 54, 55, 56.

(3) L. XLI. 1.

(4) L. XLII. 5.

(5) L. XLII. 5, 6.

czonemi siłami zamierzyszy odwrócić wspólne niebezpieczeństwo, starał się o przymierza z Illirya, Tracyą, Bitynią, Epirem i Tessalią. Rachując na pomoc Syrii zaślubił księżniczkę Syryjską, a siostra króla Antyocha była za Prusyaszem. Z Kartagińczykami także wchodził w układy, którzy pod oponą nocy, mimo czuwanie Massynissy, dali posłannikom króla posłuchanie; i Bastarnów, lud zadunajski, uzbroił na Dardanów, nieprzyjaciół swoich, w dzisiejszej Serwii zamieszkałych, aby przy pomocy ich, wedle myśli Filipa, wojować Rzymian (1). Między Grekami znalazł jawną przychylność, ale trwoga oręża Rzymskiego, brak jedności w tym kraju, upadek siły moralnej i ciągle czuwanie senatu, niweczyły najpiękniejsze nadzieje króla; jedni tylko Beoci złączyli się z Perseuszem, Eumenes, król Pergamu, przebiegły i wdzięczny wychowaniec Rzymian, skutecznie wspierał w Grecyi datkami i wpływem osobistym sprawę swych opiekunów. Niebaczny, gdyby oręż zespolił z królem Macedonii, podobno na dłuższy czas utrwaliłby znaczenie swojego domu i państwa. Eumenes Traków podburzał, pomimo przymierza Perseusza z Kotysem, dzielnym Odryzyczyków królem, i w tyle Macedończyków skojarzył związek kilku pokoleń z Rzymem. Rodyjczykowie urażeni na Rzymian, że Licyjczyków przeciw ich władztwu poduszczają i lękając się przewagi Eumenesa z uszczerbkiem swojej potęgi, chwiać się poczęli w wierności ku Rzymianom, później sprzyjać Perseuszowi, w końcu przyrzekli mu pomoc (2).

Do jakiego stopnia wpływ Rzymian i obawa ich oręża wzrosły w Azji, świadczy między innemi wysyłanie do Rzymu

(1) L. XLII. 11, 12, 13. Dotąd dostatecznie nie wiadomo, do jakiego pokolenia należeli Bastarnowie, do Celtów lub też Germanów. Już Filip umówił się o posiłki z tym ludem. L. XL. 57. XLI. 19 (23). XLII. 11.

(2) Rodyjczykowie chcieli Licyjczyków, danych sobie przez Rzymian po wojnie z Antyochem uważać za poddanych: Rzymianie twierdzili, że ich tylko jako sojusznika i sprzymierzeńców pod władzę Rodyjczyków postawiono. L. XLIV. 14, 15.



królewiczów Azyatyckich na wychowanie, aby zawczasu przywykli do Rzymian i ich zwyczajów. Aryarates, król Kappadocyi, postanowił wysłać w tym celu syna. Antyoch Epifanes, następca Seleuka Filopatora, długo jako zakładnik zostając w Rzymie, okazywał na tronie dziwną mieszaninę wolności republikańskiej i samowładztwa Azyatyckiego; zbywało mu wszakże na rozważde i dzielności, a później oburzył na siebie Rzymian niewczesnym wtargnieniem do Egiptu, chociaż najście tego kraju nie groziło Rzymowi bezpośredniem niebezpieczeństwem (1).

Umieli Rzymianie ocenić korzyści, i w tém przekonaniu rokowali pomyślność oręża na wojnie z Macedonią, a Eumenes gorliwie do niej zachęcał. Przybywszy r. 580 (174) do Rzymu uroczyście zapewniał, że obok chęci widzenia bogów i ludzi, którzy go pełnem obdarzyli szczęściem, zjechał dla skłonienia Rzymian do wyprawy na Perseusza. Tym końcem wyliczył kroki nieprzyjacielskie króla, zamożność, a nawet przytoczył słowa jego niedozwalające wątpić o celu zgromadzonych dóbr i wojennych przygotowań Macedończyka. „Trzydzieści tysięcy, rzekł, liczy Perseusz piechoty, pięć tysięcy jazdy, żołd ma gotowy na przeszło dziesięć tysięcy najemnika, zapasów żywności nagromadził na lat dziesięć, w zbrojowniach leży broń dla trzykroć liczniejszego wojska, a w ludach Trackich, z któremi zawarł stosunki, nieprzebrane znajdzie źródło posiłków(2). Senat z upodobaniem słuchał Eumenesa, a poseł Perseusza, mający usprawiedliwić jego postępowanie, widząc zubożetniały senat, oświadczył: „król mój i władca potrafi prowadzić wojnę, kiedy jej Rzymianie tak gorąco pragną (3)“. Sposobność do kroków nieprzyjacielskich wkrótce się nastreczyła. Eumenes wracając z Rzymu do kraju ojczystego, obrócił drogę na Delfy, celem złożenia Apollinowi ofiary. Kiedy z nielicznym orszakiem przebywał wąwóz, dwa ogromne kamienie stoczone ze

(1) L. XLI. 19 (24), 20 (25). XLI. 19.

(2) L. XLII. 11, 12, 13.

(3) L. XLII. 14.

stromej pochyłości przywały króla. Eumenes raniony w głowę, słabe tylko z początku okazywał znaki życia; winowajcy schronili się między góry i nie byli doścignieni. Biegała pogłoska, której Rzymianie chętnie wierzyli, że Perseusz był sprawcą tego zamachu <sup>(1)</sup>. Mało na tém: wkrótce rozeszła się wieść, że Macedończyk skłonił mieszkańca Brunduzyjskiego, do którego wstępowali posłannicy i wodzowie Rzymscy, do otrucia wskazanych osób <sup>(2)</sup>. Wśród takich okoliczności wyprawił senat poselstwo do króla, mające mu przypominać zaprzysiężone przymierze, które, ściśle biorąc, zgwałcił w niektórych punktach, i przełożyć zarazem oskarżenie Eumenesa. Perseusz w odpowiedzi gromił równie dumę jak chciwość Rzymian, i żywo nastając na podejrziwe ich czuwanie, pozorem ciągłych poselstw ubarwione, oświadczył w końcu, że jeżeli Rzymianie chcą przymierza, takowe piérwój na sprawiedliwych warunkach ułożone być winno, zwłaszcza, że dawniejsze z Filipem zawarte nie obowiązuje Perseusza. Po tém oświadczeniu wypowiedzieli posłowie Rzymscy królowi przyjaźń i obie strony jawnie wzięły się do oręża. P. Licyniuszowi Krassowi prowadzenie wojny poruczono, a po odbytych, wedle zwyczaju, modłach i ofiarach dla ubłagania życzliwości niebian i wzmocnieniu wojska, ruszył wódz w pole. Senat nie przestał na przygotowaniach tylko wojennych; innych jeszcze chwycił się środków dla zapewnienia pomyślności oręża. Pod imieniem poselstw wyprawił, przed nadejściem wojska, zwiadunów do Grecyi i Azji, aby zwolennikom Rzymu pomódz do steru rządu a odstraszyć nieprzychylnych. Prawie wszędzie powiodły się usiłowania; jeden tylko Gencyusz, król Illiryi, odrzucił ponętę, i nawet posłannika Rzymskiego miał datkiem skłonić na swą stronę. Udało się przebiegłości Rzymskiej rozdzielić związek Beocki. Stracił na zerwaniu Perseusz a zyskali Rzymianie, łatwiej bowiem z pojedynczemi miastami

(1) L. XLII. 15, 16.

(2) L. XLII. 17.



było im się układać. Nawet sam Perseusz, równie jak inni współcześni, miotany naprzemian zawiścią i trwogą, dał się uwieść posłannikowi Rzymskiemu Kw. Marcyuszowi Filipowi, który zażywając prawa gościnności na dworze królewskim, skłonił Perseusza do wysłania powtórnego poselstwa do Rzymu, celem wstrzymania do czasu kroków wojennych, chociaż mu wiadomo było, że Rzymianie nie zgromadzili jeszcze sił dostatecznych dla rozpoczęcia wojny. Perseusz dał się ułować w zastawione sidła Marcyusza: senat odrzucił, jak to przewidywał chytry Filip, warunki poselstwa, któremu razem z innymi Macedończykami we trzydzieści dni kazano opuścić Italię (1).

I teraz jeszcze odezwały się w radzie królewskiej głosy za pokojem. Sądzone, że przez odstąpienie kilku dzielnic i wynagrodzenie pieniężne najbezpieczniej odwrócić oręż nieprzyjacielski, ale król z wielu innemi, przekonany, że Rzym pragnący zguby Macedonii odrzuci i te ofiary, był za wojnę i postanowił bronić do ostatka ojczystych krajów (2). Na czele czterdziestu trzech tysięcy wojska zahartowanego na trudy obozowe, przeszedł góry Kambuńskie i posunawszy się aż do Gonnu w Tessalii, przedsięwziął obwarować to miejsce dla zabezpieczenia wąwozu Tempe (3). Było to roku 581 (173). W tymże samym czasie wylądowali także Rzymianie w Grecyi, i obsadziwszy już pierwój, skoro tylko miało się na wojnę, ważniejsze miasta, nawet w Illiryi, przeszli bez przeszkody wąwozy Tessalskie i w Tessalii stanęli obozem (4). W dwóch pierwszych latach wojny przewodniczyli im wodzowie nieczynni, bez doświadczenia na polu bitwy i nieszczęśliwi. Brak żywności, utrudzające i niebezpieczne drogi, ostudzały zapał wojska. Perseusz, przy większej dzielności i rozwadze, mógł znieść do szczytu nieprzyjaciela, ale znać nie jemu to było przeznaczone. Chwila

(1) L. XLII. 40 — 48.

(2) L. XLII. 50, 51.

(3) L. XLII. 51, 52, 53, 54.

(4) L. XLII. 55.



walki nadeszła. Jazda obu stron spotkała się pod Sykuryą u podnoża góry Ossa, i po lekkich harcach kilka razy wznowianych, przyszło do utarczki, w której Macedońska świetną odniosła korzyść (1). Z górą dwa tysiące Rzymian poległo na placu, sześciu set rycerzy dostało się do niewoli (2); Perseusz otrzymałby stanowcze zwycięstwo, gdyby był poprowadził falanx, straszną piechotę do boju, ale niebacznie usłuchawszy złej rady, wypuścił z ręki pewną prawie wygraną (3), a sądząc, że Rzymianie po doznanej porażce, skłonią się do pokoju, warunki do układów przełożył. Rzymianie nigdy po przegranej nie zawierali pokoju. I w obecném położeniu nie odstąpili zasady przodków, i za główny położyli warunek, aby król państwo swoje pod rozporządzenie senatu oddał. Tym sposobem wojna musiała być dalej prowadzona, lecz w tym roku nic ważnego więcej nie zaszło; Perseusz wrócił z wojskiem do Macedonii, konsul na leże zimowe do Beocyi (4). Już od dawnego czasu dochodziły do senatu skargi na samowolność i chciwość wodzów (5), i teraz w Beocyi dopuszczało się wojsko takich zdzierstw, że senat dla powściągnięcia nadużycia wydał rozporządzenie w treści: iż nikt wodzom nie ma innych dostarczać potrzeb wojennych, prócz takich które senat nakaze (6). Uchwała ta w całym Peloponezie ogłoszona, miała wrócić Rzymianom życzliwość Greków, ale samowolne postęпки wodzów oburzały sprzymierzeńców, a kiedy w następnym także roku szczęście im nie sprzyjało, i hetman Hostyliusz Mancynus stojąc obozem w Tessalii, nie zdołał dla śniegów wtargnąć do Macedonii, trwoga oręza Rzymskiego stópniowo się zmniejszała. Perseusz korzystał z pory i usposobienia umysłów; obrócił oręż na Dardańczyków, poraził ich wojsko, z Gencyuszem, królem Illiryi, za-

(1) L. XLII. 54, 55, 56, 57, 58, 59.

(2) L. XLII. 60.

(3) L. XLII. 59.

(4) L. XLII. 67.

(5) L. XLIII. 4 (6), 5 (7), 7 (9), 8 (10).

(6) L. XLIII. 17 (19).

warł układy i tym sposobem otoczył się z téj strony życzliwemi sąsiadami (1).

Następny hetman Rzymski karności obozowej przestrzegając, łagodny dla sprzymierzeńców, starał się usilnie o przychyłność Greków. Z ramienia jego po całej Grecyi rozbiegli się wysłańcy, aby zatrzeć szkodliwe wrażenie, swawolą żołnierza i zdzierstwem niższych dowódców Rzymskich obudzone. Chwaląc łagodność i umiarkowanie senatu, dawali poznać, że starannie ocenia życzliwość przyjaciół, a opieszałość lub obojętność w przymierzu surowo karze. Tym sposobem zřęcznie utrzymywano Greków w niepewności i trwodze (2). Znakomitych mężów, których uległości nie dowierzali, przez zmyślone skargi pozbawiali wpływu i steru, podejrzanych uprowadzali do Rzymu. Posłannicy dopięli w wielu miejscach celu, w innych jednak n.p. w Epirze uciśnieni szukali opieki u Perseusza. Tajemna niechęć jątrzyła umysły Greków, zwłaszcza gdy trzeci rok wojny upłynął bez stanowczych wypadków. Kw. Marcyusz Filippus, z przebiegłości znany, po raz drugi konsul, objął roku 583 (171) dowództwo i odważnie na czele wojska i słoni dziarski starzec przebył niebezpieczne góry i wąwozy Tessalskie. Śmiała wyprawa do Macedonii mogła drogo kosztować Marcyusza, gdyby Perseusz mężnie do boju stanął; ale na wiadomość o pochodzie Rzymian odwaga odstąpiła króla, i czémprędzej opuścił obronne stanowisko (3).

Ten popłoch Perseusza i niepojęta nierozwaga ocaliły konsula, który korzystając z trwogi Macedończyka, wtargnął na równinę, oparł się o flotę, i zdobywszy warowniejsze miejsca doliny Tempe, otworzył sobie związek z urodzajną Tessalią. Gdyby nie to przypadkowe powodzenie, wojsko parte od nieprzyjaciela, mając odwrót przecięty, padłoby wkrótce ofiarą

(1) L. XLIII. 18 (20).

(2) L. XLIV. 1.

(3) L. XLIV. 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 16.

głodu. I mimo pomyślność oręża hetman niedługo gościł na téj ziemi, cofnąwszy się z wojskiem za rzekę Enipeus, stanął naprzeciw Perseusza, który na drugim jéj brzegu niedobyte zajął stanowisko, obficie w żywność i broń opatrzone.

Potęga Perseusza, mimo popełnione błędy, była jeszcze straszna, jak życzliwość dla niego państw ościennych przekonywa. Rodyjczycowie sarkając na upadek swego handlu w ciągu téj wojny, głosem prawie rozkazującym zachęcali senat do pokoju, który przy równowadze dwóch znakomitych państw, mógł być błogim dla pomniejszych ludów (1). Nawet Eumenes, zawzięty wróg Perseusza, stygł w przyjaźni dla Rzymian i pod pozorem wymiany jeńców układał się z królem, a Rzymianie obwiniali go, że flota Pergamska nie dała im spodziewanej pomocy (2). Tylko naganne skąpstwo Perseusza, zdającego się oszczędzać skarby na przyszłą niedolę, wstrzymało władzę Pergamu od przymierza z Macedonią. Skąpstwo pozbawiło Perseusza jeszcze innego sojusznika: Bastarnowie za Dunajem goszczący, posłali na żądanie jego dziesięć tysięcy jazdy i tyleż piechoty; ale kiedy przyszło do płacenia żołdu, tylko pięć tysięcy chciał mieć pod chorągwiami, i im także później przyrzekał należytość. Bastarnowie postępkami takim oburzeni, wracali do domu niszcząc po drodze kraje Trackie (3).

Być jednak może, że król, nieufając temu ludowi, lękał się naruszyć skarbów, chociaż z drugiej strony wychodzenie jego z Gencyuszem, który w końcu za umówione zasiłki zobowiązał się do wojny przeciw Rzymianom, jawnym jest dowodem płochego do bogactw przywiązania. Wieźli posłowie pieniądze dla władcy Illiryi, lecz skoro do Perseusza doszła wiadomość, że Gencyusz dwóch posłanników Rzymskich wtrącił do więzienia, kazał wrócić się wozom, sądząc, że sprzy-

(1) L. XLIV. 14, 15.

(2) L. XLIV. 13, 24, 25, 26.

(3) L. XLIV. 26. 27.



mierzeniec, bez dotrzymania mu słowa, zniewolony będzie do walki z nieprzyjacielem <sup>(1)</sup>. W zaślepieniu swoim nie spostrzegł, że takiem postępowaniem osłabia zapal Gencyusza.

Rzymianie na to, co się dokoła działo, rozsądną zachowując spokojność, zdawali się nie zwracać uwagi na dwuznaczne postępowanie sprzymierzeńców swoich, które nieszkodząc Rzymowi nie polepszało sprawy Perseusza. Ufni w szczęście i potęgę swoją wysłali r. 584 (170) liczne chorągwie pod przywództwem Anicyusza pretora do Illiryi, aby znieść to przedmurze Macedonii. Zlecenie dokonał hetman w dni trzydzieści; wojsko oddawna przy Dyrrachium i Apollonii zebrane rozproszyło hufce Illiryskie, a Gencyusz w Skodrze, stolicy swego państwa, oblężony, poddał się na łaskę zwycięzcy <sup>(2)</sup>.

Nie tak szybko, lecz równie szczęśliwie a daleko świetniejsz staczał walkę z Perseuszem L. Emiliusz Paulus. Rzymianie zaczęli sarkać na bój długi i prawie nieużyteczny z bojaźliwym Perseuszem; zamierzwszy działać stanowczo poruczyli dowództwo biegłemu wojownikowi. Zaczny Emiliusz, pogromca Liguryjczyków <sup>(3)</sup>, żył po tém zwycięztwie w zaciszu, zajmując się troskliwie wychowaniem swych dzieci. Kiedy lud szemrał, że małego serca nieprzyjaciel stawia skuteczny opór orężowi Rzymskiemu, a niedołężność wodzów rozprzega karność obozową i sprowadza klęski na ojczyznę, L. Emiliusz staje na czele rycerstwa, i wkrótce dowiedzie, że godny jest zaufania. Powołany do wojny z Macedonią, zaraz na wstępie pokazał powagę i moc duszy, jakiej się po takim mężu spodziewać należało.

Przed objęciem dowództwa wyprawił posłanników do wojska, celem powzięcia o stanie jego dokładnej wiadomości, a po odebraniem sprawozdania, zwoławszy lud na zgromadze-

(1) L. XLIV. 23, 27.

(2) L. XLIV. 21, 30, 31, 32,

(3) Ob. Tom II, str. 519.

nie, przemówił do niego: „Spostrzegłem, rzekł, Rzymianie, iż jesteście tego zdania, że wojna z Macedonią, która się tak długo ciągnie, pod moim przewodem skończy się może ze sławą oręża Rzymskiego: wróżbne znaki są pomyślne, bogowie przychylni, a ja dołożę starania, aby nie zawieść oczekiwania waszego. Z drugiej strony wy wierzcie temu, co do Rzymu donosić będę, nie dawajcie wiary czczym pogłoskom, mieszającym spokojność i rozsądek. Na uczty i biesiady gromadzą się ludzie którym się zdaje iż prowadzą wojska do Macedonii, którzy dokładnie chcą wiedzieć gdzie obozy zakładać, gdzie zapasy żywności zgromadzać, gdzie sypać okopy, którędy iść z wojskiem, kiedy staczać boje, a kiedy odpoczywać. Wyrokują o hetmanie, jakby stał przed ich sądem, każdy chce mu prawa przepisywać. Nie mała to przeszkoda dla wodza do pomyślnego prowadzenia wojny, a nie każdy jest tak cierpliwego i wielkiego ducha jak Fabiusz, aby przekąsy i naganę spokojnie znosił. Nie jestem przeciw radom i przestrogom, ale chcąc ich udzielać trzeba być ze mną, patrzeć na rzeczy i dzielić niebezpieczeństwa. Jeżeli więc kto zpomiedzy was ufa siłom swoim iż zdoła pożytecznie radzić na wiszącej nad głowami naszemi wojnie, niechaj się uda do Macedonii: nawę, konia, namiot i żywność dam mu chętnie. Kto zaś uchyli się od tego trudu, niech też zza murów miasta nie daje rozkazów, lecz milczy, pomny, że w obozie sobie wystarczymy (1).“

W podobnym duchu, przybywszy do Macedonii, przemówił do wojska, a powagą i otwartością zjednał sobie zupełną uległość. „Do wodza, powiedział, i rady jego należy pamiętać o żołnierzu, potrzebach obozowych, harcach i bitwach z nieprzyjacielem. Żołnierz winien tylko mieć na pamięci swe ciało i broń, a co do innych rzeczy zdać się na hetmanów“. Celem powściągnięcia nadużyć, które wkradły się do obozu, wydał

(1) L. XLIV. 22.

najstosowniejsze rozporządzenia, i żołnierz widząc niezłomną jego wolę, bez sarkania wypełniał rozkazy. Po przywróceniu porządku w niesformnych hufcach, rozpoczął kroki nieprzyjacielskie i wkrótce zniweczył nadzieje Perseusza na dzielnej piechocie i obronném stanowisku oparte: sam, dla pozorów, wiódł chorągwie przeciw Perseuszowi, kiedy tymczasem Scypio Nazyka, młodzieniec pełen odwagi i zapału rycerskiego, prowadził wawozami wyborowe hufce dla zajęcia Macedończykom tyłu (1). Kupcy wysłedziwszy, że Perseusz niektóre przejścia słabo osadził, przewodniczyli wysłanym zastępom. Staczały się utarczki między wodzami, póki Scypio nie doszedł miejsca przeznaczonego, a kiedy zbiwszy na głowę hufce zachodzące mu drogę opanował szczyt góry i ukazał się z rycerstwem w tyle nieprzyjaciela, niezmierna trwoga ogarnęła Perseusza. Wahał się co ma czynić: czy spustoszyć włości Macedońskie, aby wrogowi odebrać możność utrzymania się, i rozłożyć wojsko po twierdzach, czy téż stanąć do walnej rozprawy (2). Opuściwszy dotychczasowe stanowisko, aby nie uległ pod natarczliwością dwóch wodzów z przodu i tyłu nacierających, zamierzył w końcu pod murami Pydny bronić do ostatka państwa i sławy. Uchodzących chorągwi, mimo doradę niższych dowódców, żywo nie ścigał hetman Rzymski, aby Macedończyków nie zmusić do walki, w porze, jak się Emiliuszowi zdawało, niestosownej dla Rzymian. Prócz tego wróżba nie rękowała pomyślności, a przypadające zaćmienie księżyca mogło zatrwożyć zabobonnego żołnierza (3). Kiedy zaś pod wałami Pydny wojska stanęły do boju, widok falangu i geste jego szeregi obawą i podziwieniem przejęły nawet samego Emiliusza, i gdyby nie trwoga Perseusza, zaraz na początku bitwy okazana, los walki mógł być przynajmniej wątpliwy. Wkrótce hetman

(1) L. XLIV. 35.

(2) L. XLIV. 35.

(3) L. XLIV. 26, 37, 38, 39



Rzymski krew zimną odzyskał i obudził w rotach mężki zapal. Krótko trwał bój zażarty, nie męztwem tylko lecz równie przytomnością umysłu wódz rozstrzygnął zwycięztwo. Legion w porę wysłany dla rozbicia chwiejącego się falangu, tak dzielnie natarł, że wojsko Macedońskie pierzchno na wszystkie strony. Do dwudziestu tysięcy poległo na placu; sześć poszło do niewoli, a pięć w pogoni ujęto (1).

Perseusz uchodził z miasta do miasta niemając stałego planu (2); Macedonia odstąpiła go, kiedy udzielności jęj brońić nie umiał, a w końcu prowadząc z sobą oszczędzone skarby, schronił się do Samotracyi i tu w świątyni szukał przytułku. Krótko na tęg wyspie bawił. Wiarołomny Kreteńczyk, czyniąc mu nadzieję dalszęg ucieczki, skłonił go do wyjścia z świątyni, a zabrawszy część skarbów opuścił dostojnego tułacza. Odstąpiony od swoich dostał się w ręce Kn. Oktawiusza, dowódcy floty, który go do konsula odesłał (3).

Los Perseusza był rozstrzygniiony, ale los Macedonii, jak się zdaje, dał powód do znacznych rozpraw w Rzymie. Wahał się, widać, senat, czy zamienić ją na dzielnicę od Rzymu bezpośrednio zawisłą, czy tęg zostawić jęj nieszkodliwą potęgde państwa udzielność. W końcu senat przychylił się, wedle podobieństwa do wniosku Katona, który w zatrzymaniu tego rodzaju zdobyczy upatrując upadek ojczystęg rzeeczypospolitęg, obstawał za wolnością Macedonii Rzymowi niezagrażającą. Na tych obradach dały się wprawdzie słyszeć błyskotliwe głosy, że oręż Rzymski przynosi niewolnym wolność, Rzymowi zwycięztwa, ludom niepodległość, ale kiedy za nadejściem wiosny na zgromadzeniu w Amfipolis, Emiliusz Paulus, otoczony całym blaskiem dostojności konsulatu, ogłosił dla tego kraju ustawę, Macedończykowie poznali wkrótce jęj ducha

(1) XL. LIV. 40, 41, 42.

(2) XL. LIV. 43, 44, 45, 46.

(3) XL. LV. 5, 6.

podległość swoją. W duchu téj ustawy miała Macedonia pozostać wolnym krajem pod sterem rodowitych urzędników corocznie obieranych; nie miała jednak silnej składać całości, lecz na cztery dzielnice być podzieloną, których mieszkańcy w właściwych tylko obwodach mogli zawierać małżeństwa i nabywać własności. Wzbroniono im dobywanie złota i srebra, spuszczenie drzewa na okręty. Tym sposobem zubożał kraj i środków obrony był pozbawiony. Prawda, że Macedończykowie na przyszłość połowę tylko płaconych dotąd podatków składać mieli, ale za to do skarbu Rzymskiego je wnosili (1).

Illirya zatrzymała służebną wolność. Podzielona na trzy ziemie, jak Macedonia urządzoną została (2).

Najsurowiej ukarał Rzym Epirotów, a mianowicie Molossów, za przymierze z Perseuszem i dane mu posiłki. Wódz Rzymski nagradzając karność przez żołnierza w Macedonii dochowaną, wydał mu na łup siedmdziesiąt miast, które niegdyś były pod władztwem Gencyusza lub Perseuszowi dawały posiłki. Molossowie na rozkaz zwycięzcy składali u nóg jego oręż i skarby, a kiedy po złożeniu ich mieszkancie nie zdawał się już lękać napaści, żołnierz uderzył na bezbronnych i 150000 uprowadził w niewolę. I ta srogość nie zaspokoila jeszcze chciwości wojska, sarkając na karność i na umiarkowanie hetmana (3). Na takie bezprawia zezwolił a przynajmniej obojętnie patrzył Emiliusz Paulus, liczony przecież do cnotliwych i szlachetnych Rzymian.

(1) L. XLV. 18, 29, 30.

(2) L. XLV. 26. Jeszcze przed wojną z Perseuszem zwrócili Rzymianie baczność na Gencyusza, gdyż i w tym okresie Illirjczykowie puszcza-  
li się na korsarstwo. Przymierze jego z Perseuszem spowodowało trzecią wojnę Illirjjską. Po uwięzieniu posłów Rzymskich zwyciężył Gencyusza L. Anicynsz pretor. Polyb. XXX. 13. L. XLIII. 11. XLIV. 31, 32.

(3) L. XLV. 34.

Po urządzeniu Macedonii, Illiryi i Epíru, wrócił zwycięzca Perseusza do Rzymu, a po sprawozdaniu, mimo obojętność wojska, które szemrało na wodza, jakoby nie dosyć szczerą ręką rozdał mu łupy, mimo skrytą i jawną zawiść, słusznie mu naród, na wniosek senatu, przyznał tryumf, który do najświetniejszych należy (1).

Lud, pisze Plutarch, po ulicach i placach publicznych wystawił mnogie rusztowania, aby z góry patrzeć na tryumfalny wjazd wodza. Widzowie w białych sukniach zalegali miejsca; świątynie, przybrane w wieńce, stały otworem; wonny dym drogich kadzideł, rozchodził się na wszystkie strony. Uroczystość trzy dni była obchodzoną. Pięrszego na 250 wozach prowadzono po ulicach obrazy, posągi i arcydzieła sztuki w Grecyi zabrane; drugiego obwożono broń zdobytą i rynsztunki, które przy świetle słońca daleko blask rzucały. Puklerze, hełmy, pancerze, sajdaki, munsztuki i t. p. tylko napozór bez ładu były ułożone, aby miecze i kopie sterczące w górę, trącaniem na boki czyniły trwożny hałas. Za wozami postępowały trzy tysiące Rzymian niosących w 75 otwartych naczyniach bite srebro, za nimi jeszcze inni nieśli wyroby srebrne: kubki, pułhary, dzbany i t. p. Trzeci dzień był najświetniejszy; prawie ze świtem głos trąb wojennych rozlegał się po ulicach. Na czele pompy pędzono sto dwadzieścia wołów ze złożonemi rogami, karki ich i grzbiety we wstążki i wieńce ubrane, młodzianie w pięknie wyrabianych przepaskach i pacholeta ze złożonemi i srebrnemi do ofiar czarami prowadzili je do ołtarza; za nimi w 77miu naczyniach niesiono zdobyte złoto, a na ostatku wielką czarę do ofiar, którą Emiliusz z dziesięciu talentów złota ulać kazał, i ozdobić drogiemi kamieniami: w końcu mnóstwo złotych kubków ze skarbu Perseusza zabranych.

Potém szedł wóz Perseusza ze zbroją zwyciężonego władcy i berłem; tuż za nim pojmane dzieci króla, nieczujące je-

(1) L. XLV. 35, 36, 37, 38.



szcze, dla młodego wieku, wielkości niedoli i hańby swojej. Z płaczem upominali je nauczyciele, aby dla obudzenia litości drobne rączki do ludu wyciągały. Za dziećmi postępował Perseusz z puszczonei na dół oczami, rozpacz i smutek malowały się na twarzy jego. Za Perseuszem szli krewni i przyjaciele jego z głębokim w obliczu smutkiem. Za tymi jeńcami niesiono jeszcze czterysta wieńców złotych, dar od miast Greckich dla zwycięzcy. W końcu ukazał się Emiljusz w purpurowej sukni złotem przerabianej, z gałązką wawrzynu w rękę; jechał na okazałym rydwanie; orszak tryumfalny zamykało całe wojsko przystrojone w wawrzynowe różeczki.

Perseusz po dwóch latach umarł w więzieniu; dzieci jego kłopotliwe pędziły życie. Ale i dumny zwycięzca, który chlubił się, że w piętnastu dniach obalił tron Alexandra, niewiele od jeńca swojego był szczęśliwszy. Syn jeden umarł mu na pięć dni przed tryumfem; drugiego w trzy po odbytych stracił; dwa pozostali przez przysposobienie do innych przeszli domów (1).

Drugi tryumf odprawił nad Illiryjczykami L. Anicyusz pretor. Król Traków i Gencyusz, władzca Illiryi, byli ozdobami tryumfu.

Zwycięztwa do tego stopnia wzbogaciły Rzym, że odtąd z uszczerbkiem obyczajów, uprawy roli i szczęścia domowego, przez lat sto dwadzieścia cztery mieszkanięć nie płacił podatku, który dotychczas na potrzeby wojenne obracano.

(1) V. L. Paul. Aem. I. 271, 272, 273. L. XLV. 39, 40. O wielości skarbów na wojnie z Macedonią zdobytych obacz Pliniusza H. N. XXXIII. 17 (3).

**Dumne Rzymu postępowanie względem sprzymierzeńców i innych państw.**

W miarę zwycięstw wzrastała duma Rzymian i powoli dojrzewała myśl podbijania państw, napozór udzielnych jeszcze lub groźnych dla Rzymu. Już i oręża nie będzie potrzeba, dumny rozkaz rozbroi nieprzyjaciela. W czasie wojny z Macedonią, Antyoch Epifanes, król Syryjski, uderzył na Egipt i na drugiej wyprawie pomknąwszy wojsko aż do Alexandryi, kraj zdobyty zajął w podległość, dając za pozór, że opiekunowie młodego Ptolomeusza VI Filometora rościli prawo do Fenycyi i Celosyryi. Krótco cieszył się Epifanes swoją zdobyczą. Egipt zostawał pod opieką Rzymu, a Syryjczyk umieścił znaczną załogę w Peluzyum, kluczu, że tak powiemy, do krainy Faraonów, i kiedy Ptolomeusz, pogodziwszy się z bratem swoim Fiskonem, któremu Alexandryjczycy do tronu pomogli, nie chciał ustąpić Cypru i Peluzyum, Antyoch przesiewził drugą wyprawę. W nieszczęściu udali się Egipcyanie o pomoc do Rzymu (1). Senat pragnąc utwierdzić wpływ Rzymian w Egipcie, rad korzystał ze sposobności i wyprawił poselstwo, na którego czele stanął K. Popiliusz Lenas, mąż surowy i cierpki. Posłannicy zatrzymali się czas niejaki na wyspie Delos i dopiero po zwycięstwie Rzymian w Macedonii pospieszyli do Egiptu dla wykonania zlecenia. Wojska Antyocha zagrażały już Alexandryi, kiedy Popiliusz na czele poselstwa przed królem stanął. Antyoch chciał podać mu rękę, lecz dumny Rzymianin piérw wręczył uchwałę senatu; a kiedy król, po przeczytaniu jój oświadczył, że radzie żądanie senatu przełoży, Popiliusz

(1) L. XLIV. 19. XLV. 10, 11, 12.

przybrawszy groźną postawę, zakreślił łaską na piasku naokoło króla obwód mówiąc: „nim to koło przestąpisz, muszę, królu, usłyszeć twoje postanowienie“. Przerażony Antyoch po niejakiem wahaniu odrzekł: „przychylam się do żądania senatu;“ poczem Popiliusz podał mu rękę. Król cofnąwszy wojsko z Egiptu, oddał wszystkie zdobycze w tym kraju czynione, a kiedy dla powinszowania zwycięstwa Macedońskiego posłowie Syryjscy przybyli do Rzymu, imieniem swego władcy mieli oświadczyć senatowi, że pokój, który przepisali Rzymianie, miłszy mu jest nad zwycięstwa, a zlecenie posłów Rzymskich jak rozkaz bogów wykonał (1).

Po upadku Perseusza ludy i władcy na wyścigi ubiegając się o przyjaźń Rzymian, przez posłanników wynurzali uległość i pochlebstwa. Mazgaba, syn Massynissy, przybywszy do Rzymu między innemi prawil: „chętnie przez cztery lata posyłał dostojny mój ojciec i król zboże, słońce i wojsko do Macedonii; tylko dwie rzeczy bolały go, pierwsza, że senat przez poselstwa upraszał o posiłki, mogąc je nakazać, druga, że za zboże płacił. Nie zapomni Massynissa że królestwo winien Rzymianom, przestaje na prawie używania, własność do dawców należy (2).“ Większej jeszcze uległości dowód dał Prusyas, król Bitynii; z synem Nikomedem przybywszy do Rzymu oglądał poważne gmachy i osobliwości miasta, a w dniu na posłuchanie wyznaczonym, w ubraniu wyzwolenca przyszedłszy do senatu w te słowa się odezwał: „witam was bogi zbawcy (3).“ Smutniejsze było położenie króla Eumenesa, podejrzanego o przyjaźń z Perseuszem. Gorliwie wszakże bronił go w Rzymie brat Attalus, i nieprzyjawszy królestwa Pergamu, które mu senat ofiarował, zachował tron dla Eumenesa; a gdy sam król zamierzył przybyć do Rzymu celem usprawiedliwienia

(1) L. XLV. 11, 12, 13. Polyb. XXIX. 11. Zon. Ann. II. 110, 111.

(2) L. XLV. 13, 14.

(3) Polyb. XXX. 16. L. XLV. 44.



się, senat niechcąc go za jawnego uważać nieprzyjaciela ani też za sprzymierzeńca, ogłosił dumne rozporządzenie zakazujące przybywać królom do Rzymu (1). Obawiał się znać z tych odwiedzin szkodliwego na obyczaje wpływu. Attalus zatrzymał wprawdzie za staraniem brata władztwo Pergamu, ale jednocześnie senat dla utrzymania go w podległości dał mu dwóch zawistnych sąsiadów, króla Bitynii i Galatów, a Maroneę i Enus uznał za miasta wolne, aby się pod rządy Eumeneusza nie dostały (2). Nie lepsze też było posłów Rodyjskich położenie gdy przybywszy do Rzymu, mieli powinszować zwycięstwa nad Perseuszem. Dumny senat nawet im posłuchania dać nie chciał, dlatego, że Rodyjczycy na ostatniej wojnie sprzyjali Macedonii, a pretor uczynił na sejmie wniosek względem wypowiedzenia im wojny.

Po gorliwych zabiegach, senat wreszcie skłonił się do słuchania posłów. Na klęczkach, ze łzami w oczach, weszli do izby obrad i dopiero na skinienie konsula wstawszy, uniewinniali postępowanie swoich rodaków; a jednak, ile się zdaje, nie pokora wysłańców zachowała Rodyjczyków od upadku ale głos Katona. Zaczny Rzymianin skutecznie ujął się za ludem wolnym, który tylko równowagi pragnął. Strofując samowolność senatu i niespokojne sumienie możnych, którym na cenzorstwie dał uczuć powagę urzędu, tak Rodyjczyków bronił: „wiem dobrze, że Rodyjczycy nie życzyli sobie, abyśmy zwyciężyli Perseusza, lecz nie oni tylko jedni pragnęli udzieleności państwa jego. Sądząc że utracą samobytność gdy złamiemy siły Macedonii, stali się dla Rzymu obojętnymi, a jednak nie pochwycili za oręż, nie dali pomocy Macedonii. Czyliż za pozór, za myśl karać ich mamy? Byłoby to niesprawiedliwością. Lecz powiecie: dumni są Rodyjczycy, zarozumiałość ich powścią-

(1) Polyb. XXX. 17. L. Epit. XLVI.

(2) Polyb. XXX. 3.

gnąć należy. Cóż nas ma obchodzić ich duma? czy Rzymianie, czy inne ludy jój nie mają (1)? „Troskliwe starania posłów, pokora i żarliwość Katona odwróciły od Rodyjczyków cios grożący. Okazanój jednak obojętności nie puścił im Rzym bezkarnie; musieli oddać kraje w Azyi posiadane, Lycyą, Karyą i Kaunus, znieść cło morskie, które było główném źródłem ich zamożności (2) i nie nazywać się więcej wiernymi sprzymierzeńcami Rzymian.

Te i tym podobne wypadki równie jak poselstwa od państw i królów do Rzymu napływające, jawnym są dowodem do jakiego stopnia potęgi doszli szczęśliwi zdobywcy. Tak groźna była ich władza, że prawie bez oręża zręczna polityka senatu i pochwyczone w porę namiętności wytepią do szczytu pozostałe jeszcze siły państw ważniejszych.

Władzców Pergamu utrzymywali na wodzy Galatowie i Prusasz król Bitynii (3). Przewagę Rzymian w Egipcie powiększył jeszcze koło roku 592 (162) spór między dwoma wyżej wspomnianymi braćmi o granice dzielnic i niesprawiedliwy rozjemców wyrok w téj sprawie (4). Podobnym sposobem na każde wezwanie mieszały się Rzymianie do spraw wewnętrznych Kappadocyi i jako rozjemcy rozstrzygali spory (5), a najpotężniejsze z państw Azyatyckich, Syrya, upadało w miarę nękających sił, słabości królów i wojen nieszczęśliwych.

Po śmierci Epifanesa, koło roku 592 (162), czynnie wpływał senat na domowe sprawy Syryjczyków. Do tronu miał prawo Demetryusz, syn Seleuka Filopatora, jako zakładnik żyjący w Rzymie, ale senat upatrywał większą korzyść dla Italii, jeżeli Antyoch Eupator, syn małoletni Epifanesa, pod

(1) A. Gel. N. Att. VII. 3. Zon. Ann. II. 110. L. XLV. 20, 21, 22, 23, 24, 25.

(2) Polyb. XXX. 4, 5. XXXI. 7. L. XLV. 20, 25.

(3) L. Epit. XLVI.

(4) L. Epit. XLVI. XLVII. Polyb. XXXI. 18, 25, 26. 27. Zon. Ann. II. 111.

(5) Polyb. XXXI. 13, 14, 15. Zon. Ann. II. 110.

władzą opiekunów i tarczą Rzymian obejmie ster rządu. Nie na tém przestał senat, wyprawił do Syrii posłów, na których czele był Kn. Oktawiusz. Samowolność ich do tego stopnia oburzyła Syryjczyków, że uniosłszy się zemstą zgładzili Oktawiusza. Wbrew układom Rzymian z Antyochem Wielkim, zgromadzili Syryjczycy nawet zasoby wojenne; posłowie w duchu dawnego zlecenia kazali zburzyć okręty i zabić wojenne słonie. Demetryusz, korzystając z zamieszkań domowych, opuścił potajemnie r. 563 (191) Rzym, i zgładziwszy młodego króla i opiekunów, opanował tron, na którym go téż w końcu senat uznał. Lecz ani Demetryusz, pogrążony w opilstwie, ani państwo jego skołatane wojną, pod wodzą Machabeuszów o wiarę przodków i udzielność narodu prowadzoną, nie mogło dla Rzymian stać się groźnem.

I Demetryusz wkrótce znalazł przeciwnika. Mniemany syn Antyocha Epifanesa, Alexander Balas, podniósł przeciw niemu oręż, a mając pomoc Kappadocyi, Rzymian i innych sprzymierzeńców, powiększył zamieszanie, które trwało aż do upadku państwa Syryjskiego.

W porównaniu z chorobliwemi państwami na wschodzie, dwie rzeczypospolite, Achaja i Kartagina, okazywały jeszcze szczątki wielkiego ducha i sił znakomitych; ale i one runą, skoro Rzym zawyrokuje ich zgubę.

Już od pewnego czasu sarkali Grecy na samowolność Rzymian, na ucisk urzędników i rozjemstwo senatu przez poselstwa wykonywane, a zbliżając się do upadku stoczą przed zgonem walkę rozpacz. Nie odeprze Filopomen zwycięzców Kartaginy, a żart Flaminiusza miotany na bohatera Achai, trafny daje obraz samego związku Achajskiego: „piękne nogi, piękna głowa, ale bez ciała, bez środka (1).“ Znał Filopomen słabość ojczyzny swojej i los, który jęj zagrażał. Zwolennicy Rzymian

(1) Plut. Philopom. I. 357. Flaminiusz żartował, że Filopomen ma piękne nogi, piękną głowę, tylko ciało chude.



oddawna na żołdzie senatu, ludzie przedajni, wyrzekłszy się uciec dla kraju rodzinnego, prześladowali rodaków. Achajczyków, żyjących jeszcze duchem przodków, obwiniano o związki z Perseuszem. Zesłańcy Rzymu, zarządzający Macedonią, przybywszy do Achai, żądali na sejmie wydania wyroku śmierci na stronników Macedońskich, których po zapadnięciu wyroku Rzymianie wykażą. Wniosek posła oburzył zgromadzenie, i gdy uniesione szlachetnym gniewem domagało się bliższego wyjaśnienia, poseł za podszeptem haniebnego Kallikratesa odrzekł, że wszyscy sprawujący dostojeństwa do przestępców należą. Nie zniósł téj potwarzy Xenon, naczelnik wojenny, i przekonany o niewinności swojej głośno oświadczył, iż gotów jęć bronić przed senatem Rzymskim. Posłowie korzystając z pory i oświadczenia, żądali aby Achajczyków, których Kallikrates, jako winowajców wskaże, wyprawić do Rzymu. Tym sposobem przeszło tysiąc znakomitych mężów posłano do Italii, gdzie jako zakładnicy, bez przesłuchania, lat siedmnaście od 167 do 150 żyjąc po miastach, rozdzieleni, smutne pędzili życie. Do liczby ich należał także Polibiusz z Megalopolis, syn Likortasa, dowódcy siły zbrojnej. Przez stosunki przyjaźni z domem Scypionów i innych znakomitych Rzymian, równie jak przez zatrudnienia naukowe osładzał smutne przeznaczenie (1).

### **Trzecia wojna Punicka. Zburzenie Kartaginy.**

Dwa tylko państwa mogły jeszcze polityce Rzymskiej stawiać czoło, lubo już oddawna senat przygotowywał środki zniszczenia oporu: Kartagina, dawna współzawodniczka Rzymu, i związek Achajski, pragnący odzyskać niepodległość Hele-

(1) Polyb. XXVI. 1, 2, 3. XXX. 20. XXXI. 8. XXXIII. 1, 2.

nów i posiadane niegdyś kraje. Wszakże zważając ówczesne stosunki i położenie państw, skromna samobytność Kartaginy równie jak Grecyi nie zagrażała przewadze Rzymskiej; pomimo to jednak Kartagina runie ofiarą nienawiści, a związek Achajski skutkiem namiętności, rozdziwienia i niewczesnych usiłowań o odzyskanie dawniej wielkości. Ta dążność jego nie odpowiadała zdobywczym zamiarom senatu, a spory między Grekami ułatwia Rzymianom stanowcze opanowanie ich kraju, téj błogiéj ziemi, najdawniejszój kolebki oświaty i wolności Europejskiej. Kartagina wkrótce po zawartym pokoju z Scypionem, ujrzała niebezpiecznego sąsiada w królu Numidy, Massynissie. Czynny ten i razem dziki władzca, prawie wiek cały nieprześląganym był jéj wrogiem. Opiekun rolnictwa i oświaty Rzymsko-Greckiej po miastach, dał się Kartaginie we znaki; licząc z górą lat ośmdziesiąt jak dziarski młodzian dosiadał jeszcze konia, aby gromić nieprzyjaciół (1). Kartagińczykowie przez rolnictwo i handel po klęskach do sił przychodzili, wypełniając sumiennie warunki pokoju, mogli znów rokować sobie błogą przyszłość, ale groźne Massynjssy sąsiedztwo i stronnictwa wewnętrzne, jakby tchem jadowitym niszczyły najzbawienniejsze zamiary. Władzca Numidy, nasadziwszy się na zgubę Kartaginy, zagarniał jéj dzielnicę po dzielnicę, a roku 572 (182) opanował bogatą Emporyą, którą jéj niegdyś Syfax odstąpił. Wytoczyli wprawdzie Kartagińczykowie celem powściągnięcia samowolności jego skargę do Rzymu, ponieważ bez zezwolenia senatu nie wolno im było prowadzić wojny, ale senat nie kwapił się z wyrokiem i wyprawiwszy w końcu posłów do Afryki, miał im dać zlecenie, aby wedle możliwości, oszczędzając władzcę Numidy, zwracali baczność na Kartaginę (2). Roku 580 (174) Massynissa urościwszy prawo do rozległej dzielnicy Tyska, pięćdziesiąt miast i wiosek licząc,

(1) App. VIII. 71 de reb. Pun.

(2) Polyb. XXXII. 2. L. XL. 17. App. VIII. 67 de reb. Pun. 9

do niej wtargnął. Po tém najściu Kartagińczykowie powtórnie przybyli ze skargą do Rzymu, lecz i tym razem senat odkładał wysłanie rozjemców dając Massynissie czas do przewagi oręża (1). W liczbie wysłanników był Kato, który postępowaniem swoim okazał się tak dalece stronnym dla króla, że nie mógł pozyskać przychylności Kartagińczyków, kiedy go nawet rozjemcą mieć nie chcieli. Mocno to ubodło dumnego Katona; surowy i mściwy razem, nigdy tego Kartagińczykom nie zapomniał, a wracając do ojczystej ziemi dziwił się wielkości, bogactwom i urodzajności ludnej rzeczypospolitej (2). Odtąd w duszy jego dojrzewał plan zniszczenia Kartaginy, lękał się widać jej potęgi dla Rzymu, i gdy za przybyciem do stolicy wysypał z poły figi Libijskie a widzowie piękność ich chwalili: „ziemia, która je rodzi, rzekł, tylko o trzy dni drogi leży od Rzymu“. Po swoim poselstwie, jaki bądź był przedmiot rozpraw publicznych, Kato kończył mowę swoje zdaniem: „ja mniemam, że Kartaginę zniszczyć należy (3)“. Wkrótce pora się nastęczyła. Położenie kraju wywołało trzy stronnictwa rozdzielające nieszczęśliwe miasta: Rzymskie pod Hannonem, Numidyjskie pod wpływem Hannibala, z przydomkiem Szpak, i Kartagińskie pod naczelnictwem Hamilkara z przydomkiem Samnita, które wyłącznie na siłach własnego narodu opierało samobytność i potęgę państwa (4). Stronnictwo ostatecznie, Hamilkarowe, przemogłszy na chwilę, wyгнаło z stolicy czterdziestu senatorów, zwolenników Massynissy i skłoniło pod przysięgą lud, aby ich do ojczyzny nie powołał. Wygnańcy szukali przytułku u opiekuna, w nadziei, że im wyjedna powrót do kraju orężem lub przewodnictwem. Starania nie powiodły się królowi chociaż własnych synów w sprawie wygnańców

(1) App. VIII. 68 de reb. Pun. I i samilnuc M. siwolnuc

(2) App. VIII. 69 de reb. Pun.

(3) Plin. II. N. XV. 20 (18).

(4) App. VIII. 68 de reb. Pun.



posłał do Kartaginy. Wojna musiała rozstrzygnąć. Obie strony jednocześnie rozpoczęły kroki nieprzyjacielskie. Massynissa oblegał miasto Horoskopę a Hazdrubal na czele 25000 piechoty i czterysta jazdy wyruszył w pole, gdy skargi zanoszone do Rzymu nie przyniosły skutku. Szczęście uwieńczyło z początku oręż Kartagińczyków, nawet sześć tysięcy jazdy Numidyjskiej przeszło na ich stronę (1), ale kiedy Massynissa stanął na czele wojsk swoich, wnet orężem i głodem zniszczył siły Kartagińskie, blisko pięćdziesiąt tysięcy z wodzem naczelnym poległo na placu. W dzień przed rozpoczęciem bitwy Scypio Młodszy przybył za kupnem słoni do Numidy; nazajutrz po daném baśle do boju z pagórka przypatrywał się walce, a po zwycięstwie oświadczył królowi, iż w licznych bitwach miał udział, ale ta której był świadkiem największą mu sprawiła przyjemność (2). Upokorzeni Kartagińczykowie zezwolili na warunki, które zwycięzca przepisał; wygnani senatorowie odzyskali dostojenstwo i majątki. Powodzenie Massynissy wznieciło, jak się zdaje, zazdrość Rzymian; z obawy podobno, aby nie opanował Kartaginy, postanowili wykonać oddawna ułożony zamiar. Kato na każdym posiedzeniu senatu ze zwykłym zapalem żądał zburzenia Kartaginy, innego jednak zdania byli Scypionowie; mądrze i rozważnie ganili zamysł zniszczenia jęj. „Rzym, mówili, dla szczęścia i wielkości swojej potrzebuje współzawodnika, upadek Kartaginy przyniesie nam zgubę, niemając współzawodnika słuchać będziemy podszeptów dumy i namiętności“. Był to głos rozsądku, może prawa i ludzkości, pomimo tego zdanie Katona, jako zgodniejsze z zawiścią narodową i polityką senatu, przeważało nad sprawiedliwem i dalej w przyszłość sięgającym Scypionów. Pod pozorem że Kartagińczykowie samowolnie zerwali pokój, konsulowie M. Maniliusz i L. Marcyusz Cenzorynus r. 605

(1) App. VIII. 70 de reb. Pun.

(2) App. VIII. 71, 72, 37 de reb. Pun.

(149) czynili w Sycylii przygotowania do wojny, poczem na czele licznój floty i 74,000 wojska zawinęli do Utyki, która sprzykrzywszy sobie władztwo Kartaginy, poddała się Rzymianom. Trwoga ogarnęła naród, zwłaszcza, że przed niedawnym czasem trzystu znakomitych zakładników udało się do Rzymu dla rękojmi pokoju i senat przyrzekł szanować prawa i udzielność Kartaginy (1). Konsulowie rozłożywszy wojsko w Utyce nowęj żądali rękojmi od posłów Kartagińskich; broń i kusze wojenne mieli Rzymianom wydać Kartagińczykowie, a kiedy na to zezwolili i pełnomocnicy Rzymscy odebrali 200,000 broni i 2000 taranów, hetmani Rzymscy oświadczyli w końcu, że wedle postanowienia senatu miasto ma być zrównane z ziemią, a o dwie mile od brzegów nowe będzie wybudowane (2). „Senat, powiedzieli, szanuje rzeczpospolitą, ale nie zobowiązał się względem miasta.“ Wiadomość o skazaniu stolicy na zburzenie przejęła serca rozpaczą, a niegodny wybieg i haniebne postępowanie oburzyły mieszkańców.

Odebrać Kartagińczykom morze, było wyrwać im handel i życie. Cały naród, bez różnicy płci i wieku, postanowił walczyć do ostatka i senat przysiągł razem z nim zginąć. Nie rozpacz tylko ale i wściekłość miotła duszą (3). Chętnie składał Kartagińczyk zapasy i materiały a wnet domy i świątynie miały postać zbrojowni. Sto puklerzy, trzysta mieczów, pięćset kopij i tysiąc strzał dziennie wyrabiała skrętna robotnika ręka, a kobiety przynosiły długie warkocze włosów na liny okrętowe. Stolica ludna siedmdziesiąt tysięcy liczyła obrońców, którym rozpacz i męztwo sił dodawały. I niewolnik uzyskał wolność. Ostatnie to wysilenie, ostatnia ta walka, były godne wielkiego narodu, godne lepszego skutku. Grube, do czterdziestu łokci wysokie mury, broniły miasta; zbrojny mieszka-

(1) App. VIII. 75, 76 de reb. Pun.

(2) App. VIII. 80, 81.

(3) App. VIII. 90, 91, 92.



niec szczęśliwie odpierał napady nieprzyjaciela; waleczność Rzymian rozbijała się o warowność grodu, a pomyślne wycieczki obleżonych przerzedzały ich szeregi. Hazdrubali Fameasz, dowódzcy lekkiej jazdy, przez dzielne a nagłe napady trapiłi wojska Maniliusza, kiedy w krajach środkowych żywności szukało. Od zupełnej zguby uratował je odważny i roztropny P. Korneliusz Scypio Emilianus, syn Pawła Emiliusza, trybun wojskowy. Na nieszczęście Kartaginy Fameasz wkrótce porzuci chorągiew (1). I rok następny nie był pomyślny dla oręza Rzymskiego. Kalpurniusz Pizo i L. Mancynus pretor ponosili liczne klęski. Otrzymane korzyści pokrzepiały zapał i odwagę obleżonych, ale klęski Rzymian, które po części były skutkiem powolności wodzów już niedługo trwać będą. Zdolniejszy hetman stanie na czele wojska i nie dopuści od morza żywności do miasta. I Massynissa ostygł w zapale dla Rzymian obawiając się ich potęgi, ale wkrótce starzec stoletni skończył czynne życie, zostawiwszy tron starszemu synowi Micypsie. W tymże roku Kato także wstąpił do grobu lat 85 licząc, niedoczekawszy się zdobycia Kartaginy.

Scypio, wykonawca testamentu królewskiego (taka bowiem była wola Massynissy), użył swego wpływu na podźwignienie sprawy Rzymian; wzmocniwszy jazdą Numidyjską wojsko konsularne, Hamilkona, zdolnego Kartagińczyków wodza, skłonił do złączenia oręza z Rzymianami. Mimo takiej pomocy Kalpurniusz nie zdobył mężnie bronionej stolicy. Dla ukończenia niszczącej wojny porучzył naród r. 507 (147) P. Korneliuszowi Scypionowi naczelne dowództwo, chociaż do téj wysokiej władzy nie miał jeszcze prawem przepisane wieku. Znany z roztropności, już pierwej mężnie odznaczył się w Afryce. Bohater ten sprawiedliwie liczony jest do najznakomitszych Rzymian: z cnotami ojca łączył uprzejmość Scypiona Starszego, na-

(1) App. VIII. 94, 95, 96, 97, 98, 99, 100, 101, 102, 103, 104, 105, 106, 107.



uki i ukształcenie z duchem bohaterskim. Najchlubniejszą pozyskał sławę, jaką śmiertelny szczyścić się może, że tylko to czynił, to z ust jego wychodziło, co godne pochwały. Szczery przyjaciel Leliusza, czciciel i uczeń Polibiusza, zwolennik Terencyusza i Panecyusza, których towarzystwo lubił, Rzymu był ozdobą (1). Scypio Emilianus, biegły mąż stanu, należy niewątpliwie do wielkich mężów starożytności, ztemwszystkiem nie posiadał szlachetności Scypiona Starszego. Przemyślny charakter polityczny, chętnie uprzejmość i sprawiedliwość swoje na widok wystawiał. Po przybyciu do Afryki utwierdził naprzód podupadłą karność w obozie i obrócił staranie, aby Kartagińczyków odciąć od dzielnic środkowych i pozbawić stolicę żywności morzem odbieraną. Zmusiwszy Hazdrubala do odwrotu, opanował przesmyk i ląd od strony portu. Wkrótce też zdobył przedmieście Megalia (Megara), ale kiedy w morzu przed portem usypał groble dla niedopuszczenia żywności, Kartagińczykowie nowy port wykopali; flota licząca sześćdziesiąt okrętów niepokoiła nawy Rzymskie; święty legion Kartagińczyków rzuciwszy się szalonym zapędem na wieże i baszty Rzymian, niszczył je ogniem. Nie odstąpiła odwaga oblężycieli: wnet nowe stanęły wieże i Scypio kazał wał murem opasać. Nadchodząca zima przerwała dobywanie grodu; czasu tego użył wódz Rzymski na opanowanie miasta Neferys, które Kartagińczykom dostarczało żywności. Zaraz z nadejściem wiosny r. 608 (146) rozpoczął działania wojenne, bo i na ten rok powierzone miał dowództwo. Hazdrubal zagarnął w Kartaginie, głodem i rozpaczą wycieńczonej, władzę najwyższą i wolą swoją narzucał mieszkańcom. Scypio dobywał tymczasem miasta, a kiedy nocną porą zajął port Koton i żołnierz trzy ostatnie opanował mury, sześć dni wrzała walka po wszystkich domach i drogach. Od głównego targu wiodły trzy ulice zabudowane domami o sze-

(1) Polyb. XXXII. 8. seqq. Aur. Vic. 58 de vir. ill. App. VIII. 112. seqq. de reb. Pun.

ściu piętrach do zamku, zwanego Birza, który Hazdrubał na czele mężnych zajął. Zajął bój toczył się na dachach i ulicach, płynęła krew strumieniami, jęki rannych i umierających przerażały wojowników. W końcu po niesłychanych trudach, po śmierci tysięcy walecznych, Rzymianie dotarli do grodu, na którego szczycie wznosił się Asklepijon, świątynia Eskulapa. Tę chwilę razem na trzech ulicach wybuchnął ogień, szybko płomień ogarnął miasto; sześć dni i tyleż nocy mord wytepiał mieszkańców, a jeszcze końca nie było; siódmego kilku Kartagińczyków przybyło z zamku do Scypiona za sobą i ziomkami prosząc; przyrzekł wódz ocalenie, wszakże 900 zbiegów Rzymskich z pod łaski wyłączył. Za przykładem ich poszło 50,000 mężczyzn i kobiet z gałązką oliwną w rękę; zwycięzca w niewolę ich uprowadził. Hazdrubał na czele zbiegów obsadził świątynię, ale wkrótce straciwszy nadzieję, kryjomo stanął przed Scypionem zebrząc łaski. Zbiegowie niemając już wodza, zapaliwszy świątynię w ogniu zginęli. I bohaterska małżonka Hazdrubała z dwoma synami na rękę, przeklinając wiarołomność męża, w obliczu jego i Scypiona rzuciła się w ogień.

Pożar miasta i przerażający widok wszystkiego, co się dookoła działo, wstrząsnęły duszą wodza; łza zrosiła oko jego i w głębokim dumaniu nad przyszłym losem własnej ojczyzny, wobec Polibiusza, przyjaciela, powtórzył owe pamiętne wiersze Homera: „Nadejdzie dzień, kiedy runie święte Ilium, Pryam i lud króla mężnego (1).“

Wedle uchwały senatu ruiny miasta zrównano z ziemią, kraj między Kartaginą i Hipponą dostał się Utyce, a dzielnice dawniej rzeczypospolitęj, pod imieniem Afryki, pod władztwo swoje zagarnęli Rzymianie. Po urządzeniu jęj przez dziesięciu pełnomocników, Scypio, zwany Afrykańskim Młodszym, odprawił świetny wjazd do Rzymu, a lud radując się z zwycię-

(1) Polibiusz, Hist. III, 117. App. VII, 131, 132 de reb. Pun.



stwa, bogom składał ofiary (1). Tym sposobem upadła Kartagina, której Rzym nigdy nie zastąpił. W miejsce flot handlowych Kartaginy, krążyły po morzu Śródziemném nawy przewozowe Rzymian, wiozące dla gminu Rzymskiego zboże i dzikie zwierzęta, a niewolników dla Italii. W pobliżu miejsca dawniej Kartaginy, które uroczystą klątwą skazano na wieczną puszcze, wzniosła się za staraniem i na wniosek K. Gracha osada Rzymska Junonia, która wkrótce przyjąwszy dawne nazwisko Kartaginy (2), doszła już w drugim wieku do takiego znaczenia, że została stolicą biskupa. Roku 439 opanował ją Genzeryk, król Wandalów, i przeznaczył na stałe zamieszkanie dla królów. Roku 533 przyłączy ją brzeź Belizaryusza do państwa Bizantyjskiego, a roku 698 zdobytą zburzyli Arabowie. Nagromadzone tu i owdzie stopy kamieni słabą dają skazówkę miejsca, na którym niegdyś Kartagina stała (3).

### **Ujarczmienie Macedonii i związku Achajskiego.**

#### **Zburzenie Koryntu.**

Jednocześnie z trzecią wojną Punicką wybuchła czwarta Macedońska. Macedończykowie sarkali na władztwo Rzymian niekiedy samowolne, i daniej wolności użyć nie umieli. Roku 505 (149) zjawił się Andryskus, rodem z Adramitu w Mizyi, który będąc szermierzem w Rzymie, uszedł do Macedonii. W tym kraju, podobnie jak w Tracyi, za syna Perseusza mianę, znalazł licznych stronników. Objąwszy władzę najwyższą pod imieniem Filipa IV, zawarł przymierze z Kartaginą, poraził

(1) App. VIII. 135 de reb. Pun.

(2) App. VIII. 136 de reb. Pun. Zon. Ann. II. 113, 116. Polyb. XXXVI. 1, 2, 3, 4, 5, 6. XXXIX. 1, 2, 3.

(3) K. Ritters Erdkunde I. str. 914—921.



pretora P. Juwencyusza Talnę i zdobył Tessalią (1). Ale wkrótce odstąpiło go szczęście. Kw. Cecyliusz Metellus r. 606 (148) rozstrzygnął po bitwie pod Pydna los fałszywego Filipa. Zwyciężony schronił się do Byzosa, władcy w Tracji, który go wydał zwycięzcy (2). Nieszczęśliwy szedł za wozem tryumfalnym Metella, zaszczyconego przydomkiem *Macedoński* za pomyślne ukończenie tej wojny (3). Między trofeami szczególniej zwracało oko widzów dwadzieścia pięć posągów rycerskich Lisypa, które znakomity sztukmistrz za naleganiem Alexandra ulał na cześć przyjaciół jego poległych nad Granikiem (4).

Wkrótce potem roku 612 (142) ukazał się nowy przywłaszczyciel tronu, Alexander, który chcąc uchodzić za syna Perseuszowego, przybrał fałszywie imię Perseusza. Niedługo cieszył się dostojeństwem, zwyciężył go kwesor L. Tremeliusz Skrofa (5). Macedonia utraciła po tym rękoku nadane swobody, i odtąd razem z Illirją do dzielnic Rzymskich należy.

W tymże samym czasie miała także Grecya być pozbawioną wolności. Z tysiąca Achajczyków, którzy lat siedmnaście byli zakładnikami w Rzymie, wróciło r. 654 (100) za pośrednictwem Katona i Scypiona trzysta do ojczyzny. Starcy wrócili z pomstą w sercu; ponizenie ziomków tak silnie ich oburzyło, że postanowiwszy korzystać z zaburzeń w Macedonii podnieśli oręż na Spartę, przez Rzymian przeciw związkowi poduszczaną. Krytolaus i Dieusz, zawzięci nieprzyjaciele Rzymian, naczelnicy związku, jakby w obłąkaniu odważyli się na rzeczy niepodobne. Achajczycy od lat pięćdziesiąt używając pokoju, zatopieni w zmysłowości, odwykli od oręża, przyszłości niepomi,

(1) Zon. Ann. II. 114.

(2) Zon. Ann. II. 114. L. epit. XLVIII. XLIX. L. Flor. II. 11. Entrop. IV. 13 (9).

(3) Vel. Paterc. I. II.

(4) Vel. Paterc. I. II. L. epit. XLVIII. XLIX. L. Flor. II. 11. Entrop. IV. 13 (9).

(5) Liwiusz czyni go Pseudo-Filipem. LIII. Podług Zonarasa, Metellus wygnał go do Dardanii. Ann. II. 115.

teraz nierozważnie pochwycili broń na siłę przewyższających Rzymian. Kiedy senat za pośrednictwem Sulpicyusza posła starał się oderwać od związku Achajskiego miasta i ludy, oni wojnę wypowiedzieli sprzymierzeńcom Rzymu, Spartanom, dlatego, że postanowień związku nie słuchali (1).

Posłannicy Rzymu zwoławszy r. 608 (148) po zaczęciu kroków nieprzyjacielskich sejm do Koryntu, przełożyli żądanie następujące: „Korynt, Sparta, Argos, Heraklea i Orchomenos, miasta które z początku do związku nie należały, odstąpić go mogą“. Ze wzdargą i obelgą odprawiono posłów i Lacedemonczyków bawiących w Koryncie, Rzymianie jednak zajęci wojną Macedońską niezaraz wzięli się do oręża, żądali tylko od Achajczyków odwołania wyrządzonej krzywdy. Oburzony Dyeusz z gwałtownym Krytolausem pragnąc wojny, prędko do niej skłonili stronników swoich, i kiedy nowi pełnomocnicy Rzymu z ramienia Metella, propretora, przybyli do Koryntu, Achajczycy nie tylko obelgi na nich miotali, ale zarazem Rzymowi i Sparcie wypowiedzieli wojnę. Skutkiem tego Metellus, r. 607 (147), ze zdobytej Macedonii wtargnął do Grecyi. Krytolaus dla odparcia go i połączenia się z fałszywym Filipem ruszył z wojskiem do Tessalii. Na nieszczęście Greków, Metellus stłumił już zaburzenia w Macedonii, a odbrawszy wiadomość o pochodzie Krytolausa ku Termopilom, zaszedł mu drogę w Focydzie i hufce jego rozproszył. Krytolaus nie odznaczył się odwagą na placu boju, w czasie bitwy zniknął, i trudno wiedzieć czy w walce poległ, czy truciznę wypił.

Zwyczajem u Achajczyków utwierdzonym, dowództwo objął dawniejszy naczelnik siły wojennej Dyeusz, który z zapalem poprzednika łączył wydatniejsze męstwo; przegrana rzuciła trwogę między związkowych, a niedolę Grecyi skreślił Polibiusz z ciężkim żalem.

(1) Polyb. XXXVIII. 1, 2, 3, 4, 5.

Jednocześnie wyładowało wojsko Rzymskie w Elidzie i okrutnie ją niszcząc, osłabiło ducha mieszkańców. Pod Elatrą padło tysiąc Achajczyków. Nowy wódz rozwinął wprawdzie niepozboszoną czynność; uzbroiwszy dwanaście tysięcy niewolnika zgromadził wszystkie siły pod Koryntem; lecz napędce zebrane hufce, bez ducha, czyliż sprostają bitnemu wojsku pod rozkazami biegłego hetmana? Metellus zajął tymczasem Teby i Megarę, które związkowi opuścili, i powodowany równie życzliwością dla Greków, jak chęcią ukończenia toczącój się sprawy, aby zaszczyt ten nie dostał się następcy, ofiarował pokój. Grecy w marzeniach swoich nie umieli ocenić szlachetnych pobudek Rzymianina; trzech Achajczyków, których Metellus z warunkami posłał uwięziwszy, na śmierć skazali. Konsul L. Mummiusz, mąż dawnego hartu, bez szacunku dla Greków, objął dowództwo. Roku 698 (146) rozłożywszy obóz na międzymorzu Korynckiem, pragnął walki; wkrótce nastąpiła się sposobność i na dolinie Leukopetra ponieśli Grecy stanowczą klęskę. Dyeusz uchodząc z pola bitwy, schronił się do Megalopolis, tu wypił truciznę i udusiwszy żonę, skoczył w płomienie palącego się domu. W trzy dni po zwycięstwie wkroczył Mummiusz do bezbronnego Koryntu, stolicy bogactw Greckich i dzieł sztuki. Miasto żołnierzowi na rabunek oddane zniszczeniu uległo, oręż wygubił dorosłą ludność męską; kobiety i dzieci sprzedane w niewolę; pomniki i dzieła sztuki zburzyła w części swawola żołnierza, w części do Rzymu przewiezione. Sam nawet wódz naczelny nie znał się na ich wartości. Kiedy pełnomocnik Attala za obraz pędzla Arystydesa dawał 600000 sestercyjuszów (120000zp.), Mummiusz sądząc, iż obraz ten zapewne posiada siłę czarodziejską, kazał go zatrzymać; a gdy drogi ładunek powierzył majtkom, zapowiadał im, że jeżeli w drodze co uszkodzą, swoim kosztem mają to naprawić. Po srogim rabunku zburzono Korynt; runął gród starożytny, 955 lat bytu liczący. Teby,



Chalcys i kilka jeszcze innych miast podobnemu uległy losowi (1). Tak przeszły szczęśliwe czasy Grecyi, która, mimo opiekę niektórych cesarzów, nie odzyskała dawniej świetności. Po licznych jednak przygodach, za dni naszych zabłysnął dla niej promyk nadziei. Związek Achajski upadł; ziemia Koryncka została własnością narodową Rzymu, Grecya pod imieniem Achai przeszła pod zarząd pretora, senat zostawił jej wolność dla Rzymu nieszkodliwą. Polibiusz, przyjaciel obu narodów, otrzymał smutny ale zbawienny udział w sprawach Grecyi, i wedle możliwości goił rany kraju. Jedni tylko Ateńczykowie zatrzymali jeszcze pozorną wolność. Mummiusz, bez poluru i oświaty, zalecał się jednak cnotami przodków; kiedy Rzym i inne miasta Italskie upiększał obrazami Apellesa i posągami Fidyasza, dom własny bez ozdoby zostawił. Milszym dla niego był przydomek Achajskiego (2).

### **Wojna w Hiszpanii. Wiryat. Numancya.**

Łatwiej było Rzymianom zwyciężyć i w gruzach zagrzebać dwa wielkie miasta handlowe, zbytkiem i bogactwami skażone, Kartaginę i Korynt, niż przywieść do uległości Hiszpanów lud nieustraszonego męstwa, kochający prawa przodków, ziemię i jej udzielnosć. W Iberyi kobiety walcząc w potrzebie obok mężczyzn, pokrzepiały odwagę wojowników (3). Lud taki mógł doznawać ciosów oręża, ale do ujarznienia go trze-

(1) Polyb. XXXVIII. 1, 2, 3, 4, 5. XL. 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11. Zon. Ann. II. 117, 118.

(2) Eutrop. IV. 14 (6). Aur. Vict. 60 de vir. ill. Flor. II. 16. L. Epit. LII. Vel. Patere. I. 33.

(3) App. VI. 72 de reb. Hisp.

bo było wieków (1), zwłaszcza odkąd umiarkowanie i inne piękne cnoty odbiegały Rzymian. M. Porcyusz Kato ugłaskał napozór pokolenia Iberyjskie do rzeki Ebro; Tyber. i Semproniusz Grachus zawarł sojusz i przyjaźń z Celtyberyjczykami, niedozwalając jednak nowych miast budować, ale chciwość następnych rządzców połączona z wiarołomnością i okrucieństwem, na które umysł się oburza, wywoływały w Hiszpanii rokosze i wojny. Kiedy mieszkańcy Segedy, miasta w Celtyberyi, zamierzili rozprzestrzenić obwód jego i tym celem zmuszali mieszczan mniejszych grodów do przesiedlenia się, senat wzbronił wykonania tego zamysłu, a gdy oprócz tego odbiegali od daniny i posiłków, wojna musiała spór rozstrzygnąć (2). M. Fulwiusz Nobilior wkroczył r. 601 (153) na czele wojska do Iberyi, ale większy spotkał opór niż się spodziewał: mieszkaniem z ojczystym krajem obeznany, z zasadzek i w wąwozach znosił hufce Rzymskie. Fulwiusz po odmienném szczęściu złożył po upłynieniu roku dowództwo na ręce M. Klaudyusza Marcella (3). Wnuk Wielkiego Marcella, Rzymianin dawniej cnoty, słynny ludzkością, ważniejsze od poprzednika nad nieprzyjacielem odnosił korzyści, lubo i jego oręż mężny znalazł opór. W ciągu swojego zarządu w Hiszpanii założył miasto Kordubę (Kordowę) i uspokoił liczne ludy (4). Lukullus następcą Marcella nie wstąpił w ślady zacnego poprzednika, chciwy sławy i skarbów, pustoszył kraje Celtyberyi, uprawdzał dobytek i wiarołomnie wytępiał walecznych mieszkańców. Nie pochwalał wprawdzie senat postępowania hetmana, lecz i do odpowiedzialności go nie pociągnął (5).

(1) Flor. II. 17. § 5.

(2) App. VI. 44 de reb. Hisp.

(3) App. VI. 45, 46, 47. 48 de reb. Hisp.

(4) App. VI. 48, 49 de reb. Hisp. Eutrop. IV. 16 (7). Flor. II. 17. § 10. Aur. Vic. de vir. ill. L. Epit. LIII.

(5) App. VI. 50, 51, 52, 53, 54, 55.

W tym czasie wrzała także walka w Luzytanii (Portugalii). Luzytańczykowie często puszczali łupieżkie zagony w dzielnice hołdujące Rzymianom. Na ukrócenie najazdów i dla podbicia Luzytanii, ruszyli w pole, Mummiusz, M. Atyliusz i Serwiusz Galba; ten ostatni splamił imię swoje w tym kraju chciwością i okrucieństwem. Po krwawych klęskach obu stron, rozdawszy między lud ubogi a zbrojny, celem rozdzielenia go, urodzajne niwy, uderzył na rozłączonych, i w okrutnej rzezi r. 603 (151), 30,000 trupem położył. Ta zbrodnia oburzyła wielu Rzymian; Kato, gorliwy obrońca uciśnionych Hiszpanów, oskarżył wodza. Prózne zabiegi. Już podówczas żądza mienia wciskając się do Rzymu, jadowitą tchnieniem zarażała nawet szlachetniejsze umysły. Sąd ulitował się nad Galbą i nie ukarał winowajcy (1). Nie wszyscy jednak Luzytańczycy polegli, między ocalonymi był Wiryat, właściciel dziedzictwa, podobnie jak rodacy jego, naprzemian rolnik, pasterz, myśliwy, może rozbójnik nawet, odważny, przywykły do boju, zręczny, wytrwały, gardzący niebezpieczeństwami, ubóstwiany od ziomków; ten stanął na czele łupieżczych Luzytańczyków, równie Iberyjczykom i Rzymianom dokuczliwych. Wychowaniec gór i wąwozów znał ojczystą ziemię i charakter ziomków, którym chlubnie przewodnicząc, udzielnosci kraju bronił (2). Przez lat ośm od roku 606 (148) do roku 614 (140) przerzedzał szeregi wrogów, na których czele stanęli nawet zawołani wodzowie Kw. Maxymus Emilian, brat Scypiona i Fabiusz Serwilianus. Z Serwilianem zawarł układ przyjaźni, zaręczający Luzytańczykom posiadanie kraju; wojna była przy schyłku, gdy Kn. Serwiliusz Cepio, brat i następca Serwiliana, wiarołomnie zerwał umowę i walkę wznowił. Kiedy Decymus tłumiał powstanie w innych dzielnicach Luzytanii, wchodził Wiryat w nowe sto-

(1) App. VI. 56, 57, 58, 59, 60.

(2) Aur. Vic. 71. Flor. II. 17 § 15.



sunki z Rzymianami, ale wśród układów, przekupieni od Cepiona przyjaciele Wiryata zdradziecko zamordowali biegłego wodza r. 614 (140) (1). Po śmierci jego spełzła zamierzona przyjaźń Luzytańczyków z Celtyberyjczykami, która dwom ludom miała nadać silną jedność przeciw przemocy Rzymskiej, a Brutus przeszedłszy z wojskiem rzeki Durius (Duero) i Minho) dotarł aż do wybrzeża zachodniego, nie zdołał jednak podbić mieszkańców tego kraju; za powrotem do Rzymu odprawił r. 622 (132) tryumf i pozyskał przydomek Gallaticus. Następca Wiryata Tantalus nie zdołał już dzielnie popierać boju, na domiar nieszczęścia ludy Iberyjskie nigdy razem nie podnosiły broni, dlatego, że jedne już uległy przewadze Rzymskiej, kiedy drugie z zapalem za broń chwyciły. Prócz tego Hiszpanie zdolniejsi są do obrony twierdz, aniżeli do walki wstepnym bojem.

Wojna Celtyberyjska przeniesiona pod mury Numancyi, stolicy Arwaków, lat dziesięć od r. 611 (143) do r. 620 (134) zatrudni potęgę Rzymian. Numancya, ozdoba Hiszpanii, godna pamięci wszystkich czasów, między Duero i inną rzeczką, na stromiej pochyłości, otoczona lasem i głębokimi parowami, z jednej tylko strony, od równiny przystępna, gdzie jej znowu wały i mury broniły, najmężniejszy dawała opór (2). W niej szukali przytułku Bellowie z Segedy wygnani, a gdy ich Numantyni na żądanie Rzymian wydać nie chcieli, rozpoczęły się kroki nieprzyjacielskie. Nieliczne wojska prowadzili Numantynowie do boju, bo wszystkie chorągwie do ośmiu tysięcy liczyły, ale żołnierz mężny, na śmierć poświęcony, śmiało stawał do walki, jawnie i kryjomo ramieniem Celtyberyjczyków wspierany. Roku 603 (141) obległ konsul Kw. Pompejusz miasto, wódz nieszczęśliwy w walce z Wiryatem. I teraz zamiary mu się nie wiodły. Numantynowie zmusili go w nastę-

(1) App. VI. 62, 63, 64, 65, 66, 67, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75 de reb. Hisp.

(2) App. VI. 76 de reb. Hisp.

pnym roku do układu, lubo się przed senatem wypierał umowy (1). Senat chciał wojny i poruczywszy K. Hostyliuszowi Mancyniuszowi naczelne dowództwo, rokował dla Rzymu pomyślność oręża. Nie spełniły się życzenia, wódz z trzydziestotysięcznym wojskiem otoczony, któremu zagrażała klęska podobna Kaudyńskiej, zawarł poniżający Rzymian układ, a zbawienie wojska jedynie winien Tyb. Grachowi, na którego słowie polegali zwycięzcy przez pamięć na zasługi ojca w Certybery. Rzymianie otrzymali wolny odwrót; Numantynom zaręczono udzielnosc kraju i przyjaźń Rzymu (2). Ale duma wielkiego państwa była obrażona. Senat zerwał układ i dawnym zabobonnym zwyczajem na zadosyćuczynienie wydał zwycięzcom wodza. Podobnie jak niegdyś Samnitowie, tak teraz Numantyni, odrzucili ofiarę, która nie mogła wynagrodzić wiarołomstwa.

Grachus przywiązaniem ludu uniknął wydania i może w tej sprawie pierwszy raz uczuł wstręt od niegodnego postępowania możnowładztwa. Brutus z Emiliuszem dla głodu zaniechali oblężenia; Furiuszowi z Pizonem nie służyło szczęście. Wodzowie nieśmiało występowali do boju, żołnierz lękał się Numancyi, a jednak sława Rzymian koniecznie wymagała jej upokorzenia. Tym celem objął r. 620 (134) dowództwo Afrykańczyk Młodszy, zwycięzca Kartaginy, Scypio Emilianus. He-tman wiódł z sobą tylko dobrane hufce, cztery tysiące mężczyzn (3). Za przybyciem do Hiszpanii, pokrzepił odwagę żołnierza, przywrócił karność, odegnał guślarki i nierządnice, hartując wojsko pracą i pochodami przygotowywał zwycięstwo (4). Przy pomocy Jugurty, wnuka Massynissy, otoczył miasto czterorzędnym walem, aby głodem zmusić je do poddania

(1) App. VI. 77, 78, 79 de reb. Hisp.

(2) App. VI. 80, 83. Aur. Vic. 59 de vir. ill. Flor. II. 18. § 4, 5.

(3) App. VI. 84 de reb. Hisp.

(4) App. VI. 85, 86 de reb. Hisp.

się (1). Rętogones na czele mężnych utorował sobie drogę przez hufce Rzymian, z różczką oliwną w ręku szukał u miast Arwackich posilków, ale oręż Rzymski wstrzymywał zapal ludów Arwackich, jedna Lucya czy Weluka uzbroiła ochotników, ale daremnie spieszyło czterystu szlachetnych rycerzy na ratunek Numancyi; ujętym kazał Scypio na postrach Hiszpanów poucinać ręce (2). Tak okrutny postępek bohatera, z ludzkości zkądiną chwalonego, rzucił postrach między Arwaków i okoliczne ludy, a Numantynów pozbawionych odsieczy i walki, przyciśnionych głodem, opuszczały siły i odwaga. Rozpacz ogarnęła mieszkańców, a gdy wielu sobie odebrało życie, miasto się poddało. Blade i schorzone postacie znękanych głodem stanęły w obozie Scypiona r. 621 (133). Zwycięzca, podobnie jak Kartaginę i Korynt, zburzył ognisko waleczności Hiszpańskiej, ziemię Numantynów rozdał między sąsiadów, a w krajach orężem Scypiona i Brutusa zhołdowanych zaprowadzili umocowani senatorowie urządzenia Rzymian (3).

Hiszpania tyłą krwawemi wojnami wycieńczona, zachowywała się do czasu spokojnie; niedługo jednak, po odzyskaniu sił, znowu pochwyciła broń, kiedy niewolnicy Sycylscy po raz drugi jeli się do oręża. Roku 657 (97) staczając walki T. Dydyusz z Wakcejami zburzył i ukarał kilka miast Celtyberyjskich. W szeregach wojsk jego służył Sertoryusz, który wkrótce wsławi imię swoje na ziemi Hiszpańskiej (4).

Scypio wjeżdżając do Rzymu prowadził w tryumfie pięćdziesięciu Numantynów.

W ciągu tych wojen panowała w Italii pozorna spokojność; bogactwa i ludność wzrosły do tego stopnia, że Scypio

(1) App. VI. 87, 88, 89, 90, 91, 92, 93 de reb. Hisp.

(2) App. VI. 94 de reb. Hisp.

(3) App. VI. 95, 96, 97, 98, 99. de reb. Hisp. Flor. II. 18. § 8. seqq. Aur. Vic. 58. de vir. ill.

(4) App. VI. 99, 100, 101 de reb. Hisp.



r. 611 (143) cenzor, widząc zarody zepsucia w rzeczypospolitej już nie prosił bogów, jak był zwyczaj po odbyciu spisu, o rozszerzenie granic państwa i wzrost ludności, ale o zachowanie kraju przy potędze i nabytej wielkości (1).

---

### **Powstanie niewolników w Sycylii.**

---

Ile dla rzeczypospolitej szkodliwym był napływ niewolników i biedne tychże położenie, przekonywa pierwszy ich rokosz r. 620 (134) w Sycylii, głodem i zarazą nękaną. Zamożni Rzymianie posiadając rozległe łąny na tej wyspie, uprawiali je ręką tych nieszczęśliwych, a większa połowa kraju, zamieniona na pastwiska, żywiła tłumy pasterzy, i prowadzących życie łupieżkie. Obchodzenie się z niewolnikami było okrutne, ponieważ przy częstych wojnach mnóstwo ich było za bezcen kupowanych. Hasło do buntu wyszło od niewolników Damofila, srogością jego oburzonych. Eunus, niewolnik rodem z Syrii, świadomy kuglarstw kapłanów wschodnich z ust zionąc ogień, z natchnienia, jak twierdził, bogini Syryjskiej, przepowiadał przyszłość, innym rozdawał urzędy, a sobie dostojęństwo królewskie wróżył. Z początku bawiła spółtowarzyszów ta jego urojona dostojność, ale wkrótce pozyskawszy więtość przy pomocy Kleona Cyliczyka, pasterza koni, dał hasło powszechnego buntu. Enna, miasto w Sycylii, była ogniskiem rokoszan. Na głos niepodległości powstało 70,000 niewolnika a Eunus okrzykniony królem, przywdział oznaki władzy, Antyochem się mianując. Wkrótce zawrzała sroga wojna; mścił się niewolnik na panach za zgwałcenie praw lu-

(1) Val. Max. 1V. 1. § 10.

dzkości, tylko córka Damofila znalazła przebaczenie, bo w niewolniku szanowała człowieka. Wieść o rokoszu Sykulskim rozbiegła się na wszystkie strony: w Attyce, na wyspie Delos, w Kampanii, w Rzymie nawet, tliło zarzewie niechęci. Woj-ska posłane na stłumienie powstania nie odpowiedziały oczekiwaniu i śmiało rokoszan hufce przez trzy lata odnosiły korzyści. Gdy jednak zgody nie było w obozie powstańców i między wodzami, nie korzystali z zwycięstwa. Orez P. Rupiliusza przerzedził szeregi ich pod Enną, dwadzieścia tysięcy padło trupem, wielu z polecenia hetmana znalazło śmierć na krzyżu dla ustraszania rozbitek. Król niewolników, nietyle, co namiestnicy odważny, schronił się z dworem i służbą swoją do groty. Pojmany umarł w więzieniu. Srogie prawa ogłoszone po stłumieniu pierwszego rokoszu, utrzymywały przez lat dwadzieścia ośm niewolników w posłuszeństwie (1).

#### **Nabycie królestwa Pergamu.**

Roku, w którym Numancia zrównana z ziemią, zostali Rzymianie panami Azji właściwej. Attalus, ostatni król Pergamu, znany z okrucieństw i obłąkania, zapisał r. 621 (133) Rzymianom królestwo kwitnące przemysłem, naukami i budownictwem. Zaraz po śmierci króla biegła pogłoska, że Rzymianie bawiący na dworze jego, skłonili Attala do darowizny. Arystonikus, syn przyrodny spadkodawcy, nieuznawszy ważności testamentu, stanął na czele licznych obrońców udzielnosci Pergamu. Senat wyprawił wojsko pod wodzą P. Licyniusza Krassa przeciw Arystonikowi. Nie sprzyjało mu

(1) D. S. XXIV. ecl. 2. L. epit. LV1. Flor. III. 19. Cic. in Verrem Act. II. Lib. V. 2, 3.

szczęście. Zostawszy jeńcem, umarł w niewoli. Pomyślniej wojował M. Perperna, zmusił Arystonika do złożenia broni w Stratonice. Po śmierci Perperny spieszył Manius Akwiliusz do Azji i zatruty studnie zdobył r. 625 (129) królestwo Attala (1). Mitrydates, król Pontu, dawał Rzymianom w ciągu téj wojny posiłki, w nagrodę dostał Frygią; inne dzielnice Azji mniejszej wcielił senat do państwa Rzymskiego, pod imieniem Azji właściwej (2). Ze skarbami i uciechami Azji, które podkopały piękne zwycięzców obyczaje i prawość, odziedziczył Rzym zarzewie strasznych wojen, później z samym nawet Mitrydatesem prowadzonych.

(1) Eutrop. IV. 18, 19, 20 (8). Flor. II. 20. L. epit. LIX.

(2) Asia propria.



## DZIEJE WEWNĘTRZNE

od pierwszej wojny Punickiej aż do zaburzeń Grachów.

### Rozległość państwa.

Po długich i krwawych walkach opanowali Rzymianie Italią, a utwierdziwszy w niej osadami, rozciągającemi się od Akwilei do Regium władzę, w ciągu lat 118, po głośnych zwycięstwach i świetnych tryumfach ujrzeli się panami zamożnych krajów, które zamienione w dzielnice służyły wielkości Rzymskiej: Sycylią, Sardynią, Korsykę, Afrykę i mniejsze wyspy na morzu Śródziemnym i Adryatyckim zdobył oręż na Kartagińczykach. Półwysep Pirenejski, po wyrugowaniu z niego wojsk Afrykańskich, uznał władztwo Rzymian, chociaż dzielni Celtyberyjczycowie, zwolennicy udzielnosci, Luzytańczycy i inne ludy, mężnie broniły niepodległości swojej, i nawet po upadku Numancyi, jeszcze niektóre ziemie opór dawały. Po śmierci Attala, znaczna część Azji mniejszej, prócz południowego pobrzeża, Kappadocyi, Pontu i Galacyi, dostała się Rzymianom. Macedonia, Illirya, Tessalia i Epir, po krótkim użyciu pozornej wolności, do państwa Rzymskiego wcielone zostały. Grecya, obejmująca Peloponez, właściwą Helladę i wyspy, była, po zdobyciu Koryntu, dzielnicą Rzymu. Pretor sprawował

zarządy Achaji, tak bowiem przewano Grecyą na cześć związku Achajskiego, który aż do upadku narodu najwięcej ducha Greckiego zachował. Panowanie w Italii wyższej utwierdziły w tym okresie zwycięstwa Rzymian nad wojennemi ludami koło Po (Padu) i u podnoża gór Alpejskich. Granice Illiryi zabezpieczył Korneliusz Nazyka zwyciężywszy Dalmatów (1).

### **Prawo zasadnicze.**

Na prawo zasadnicze wywarła wpływ ustawa Hortensyusza, która, jako dopełnienie gminowładztwa w Rzymie, wprowadziła nieznacznie przewagę sejmów okręgowych w kraju (2). Majestat narodu przeszedł koło r. 513 (241) na gminy, od tego czasu z setnictwami tym sposobem złączone, że każda, a było ich trzydzieści pięć, podzielona na pięć klass, w stosunku do majątku liczyła setnictw dziesięć, razem trzysta pięćdziesiąt starszych i młodszych (3). Kolej głosowania na gminach zależała od losu (4). Ośmnaście zaś setnictw rycerskich dawały głos łącznie z pierwszą klassą. Wyzwolenicy policzeni byli do czterech gmin miejskich (5). Skutkiem tego przekształcenia wszystkie ważniejsze sprawy krajowe na sejmach okręgowych rozstrzygano. Jako ognisko majestatu, były władzą prawodawczą, wypowiadały wojnę, zawierały pokój, stanowiły o życiu lub śmierci obywatela. Sejm zbrojny tracąc dawne znaczenie, dla niektórych tylko

(1) Aur. Vict. 44. de vir. ill.

(2) Obacz T. II. 299. i nast.

(3) Liczba gmin nigdy nie przechodziła trzydziestu pięciu. Zapewne Rzymianie jakieś znaczenie do niej przywiązywali. Pomnożone przez 10, liczbę także wedle nich ważną, na iloczyn dawały liczbę dni dawnego roku słonecznego. Eisend. 221. L. I. 48.

(4) Praerogativa.

(5) L. epit. XX.

spraw pozostał sądem właściwym. Jak niegdyś tak teraz sądził zbrodnie stanu, z uwagi zapewne, że nieprzyjaciela ojczyzny naród w postaci zbrojnego wojska sądzić powinien. W duchu tych odmian rodowi uczestniczyli w obradach okręgowych, lecz nie mieli na nich przewagi, jaką zaszczykali się na sejmach rodowym i zbrojnym. Klasy bowiem, przy równej liczbie setnictw, równe posiadały przywileje, a pierwsza ten tylko miała, że w swojej gminie przed innemi dawała zdanie; ale i to pierwszeństwo wkrótce zniknie. W końcu dawne wiece zbrojne, jako przestarzałe, zobojetnione, całkiem zapomniane będą, co zdaje się koło roku 646 (108) nastąpiło, gdy z prawem Celiusza głosowanie na sądach zbrodni stanu uległo zmianie (1).

W ogólności prawo zasadnicze trwało w mocy swój i całości, aż drugiej wojny Punickiej, oparte na prawości mieszkańców, przywiązaniu do ojczyzny, prawach religii i świętości przysięgi. Po wojnie Punickiej, w miarę upadania moralności i cnót republikańskich, odkąd bogactwa stały się głównym usiłowań celem, a wiara i religia gasły w sercach, poczęły zarody złego szerzyć się po ciele, niszcząc zdrowe dotąd jego członki. Niepodobna też aby światowładztwo długo od jednego grodu zależało.

Senat, rozjemca państw i królów, rozważny i stały w przedsięwzięciach, powiększwszy stopniowo władzę swoją skutkiem wojen, zawiadywał podobnie jak dawniej skarbem publicznym; kierując sprawami państwa i sprzymierzeńców, których prawa w tym okresie święcie szanował, przyjmował poselstwa zagraniczne i z ramienia swojego w razie potrzeby wysyłał. Prócz tego nadzór religii i wojskowości do zakresu władzy jego należał (2).

(1) Cic. de legg. III. 16. Eisendecher 221. Prawo Celiusza stanowiło że także w sprawach zbrodni, *perduellionis*, głosowanie za pomocą tabliczek miało się odbywać.

(2) Ob. T. II. 312.



Już w tym okresie konsulowie, więcj zastępcy plebejów niż patrycyuszów, wyobraziciele władzy wykonawczj, dowódcy siły zbrojnój, stróże i sędziowie karnośc i obozowój, z prawem mianowania częśc i trybunów wojskowych (1), oznaczali w przypadkach wojny wielośc wydatków, zaciągu do wojska i floty. W czasie pokoju, jako sternicy kraju, zwoływali senat, spólnie z obrońcami ludu sejmy okręgowe, przewodniczyli na obradach, i wykonywali zapadłe rozporządzenia.

Obroncy ludu, trybunowie, byli wedle prawa Atyniusza z urzędu członkami senatu (2). Trybunat liczył wprawdzie wielu znakomitych mężów, ztémwszystkiem niektórzy członkowie nadużywali już teraz powierzonoj władzy i samowolnie postępując uwięzili r. 600 (154) konsulów, ponieważ ci przy zaciągu do wojska nie zważali na ich wystawienictwo za przyjaciołmi (3). Prawda, że w tym czasie dawały się słyszeć skargi na konsulów o niesprawiedliwośc w poborze, kiedy każdy Rzymianin, zdolny do oręza, osobiście przed nimi stawić się musiał. Odtąd dla zapobieżenia nadużyciom raz piérwszy pobór przez losowanie zaprowadzono (4). Również samowolnie, pod rozmaitemi pozorami więzili już konsulów już cenzorów, a niektórym strąceniem ze skały Tarpejskiej grozili (5).

Wymiar sprawiedliwosci i sądownictwo zależały w ogólnosci od pretora (6). Za rozprzestrzenieniem granic państwa, kiedy posiadłosci zaitalskie, jako dzielnice do państwa przyłączono, pretorowie zawiadując niemi, wymierzali mieszkańcom sprawiedliwośc, i dlatego liczba ich w miarę potrzeby już w tym okresie pomnożoną być musiała (7).

(1) Ob. T. II. 291.

(2) Gell. N. At. XIV. 8.

(3) L. epit. XLVIII. LV.

(4) App. VI. 49 de bel. Hisp.

(5) Cic. de legg. III. 9. in Vat. 9. L. epit. LIX.

(6) Ob. T. II. 8.

(7) Ob. II. 493.

Spokojność miasta, ogólny nad mieszkańcami dozór, porządek, żywność i cena jój, należały jak dawniej do edylów kurulnych i plebejskich (1).

Dopóki Rzymianie słynęli z cnót i obyczajów, póty i cenzorstwo zbawiennie wpływało na ogół (2); ale kiedy zwycięstwa w Macedonii i Azji wzbogaciły Rzymian, kiedy chciwość złączona z zbytkami, przepych z lenistwem zaraziwszy tchem jadowitym wszystkie stany, uderzyły na obyczaje, sam nawet Kato, widząc liczne zarody złego, uznał niemożność zwrócenia rodaków do umiarkowania i cnoty wieków upłynionych. Prawo ograniczające zbytek i wydatki jak wszędzie tak też w Rzymie chybiły celu.

Upięknieniem miasta zajmowali się szczególnie cenzorowie Kw. Fulwiusz Flakkus i A. Postumiusz Albinus. Za staraniem ich brukowano r. 578 (176) ulice w Rzymie krzemionką, a gościńce za miastem wysypywano kiżłem. Wodociągi, mosty, świątynie i inne pomniki należą do tego okresu (3).

Dla bezpieczeństwa grodu po zachodzie słońca, ponieważ tłumy niewolników mogły zaburzyć spokojność, zaprowadzono strażę nocne pod kierunkiem pięciumęzów.

Od czasu jak królowie świata przybywali do Rzymu, aby składać hołd senatowi, lud Rzymski, którego oręż w dalekich krajach utwierdził władztwo zachodu, niknął nieznacznie skutkiem ciągłych wojen i urzędzeń wewnętrznych. Rzymianin przepędzając prawie całe życie w obozie, w krajach zamorskich, odrywany od pracy koło roli, bez ziemi i przytułku, nie znał, powiedzieć można, innych bogów domowych, tylko orły legionów. Italia posyłając synów swoich na śmierć w dalekie strony, odbierała wzamian tysiące niewolników, którzy wkrótce władzcom swoim dawać będą prawa. W początku smutne było

(1) Ob. II. 12 i następ. 315.

(2) Ob. I. 276 i nast. 315.

(3) L. XLI. 27 (32), epit. XLII.

ich położenie; jedni bowiem przywiązani do ziemi, uprawiając rolę kośćciami swojemi ją użyzniali, drudzy natłoczeni w grodzie, pełnili rozkazy swoich panów, goniących już za uciechami i zbytkiem. Zmieni się z czasem niewolników dola. Właściciele przez wyzwalanie dawali krajowi obywateli; potomkowie wyzwolenców osiągnąwszy stopniowo prawa i dostojęstwa, zmieszawszy krew swoją z krwią ludu, staną się Rzymianami, władzcami grodu i światem rządzić będą. Od czasów Gracchowskich już gromadnie zajmowali forum. Kiedy pewnego razu na obradach krzykiem przerywali głos Scypiona Emiliana, nie zniósł ich zuchwalstwa i tak przemówił: „milczćć mają, dla których Italia macochą jest, nie przerażą mnie wyzwolenicy, synowie ojców, w więzach przyprowadzonych (1).“ Potem nastąpiło głucho milczenie. Nowa więc ludność krzewiła się w Rzymie, i kiedy starożytni Rzymianie, plebeje i patrycyusze, giną daleko od ojczystej ziemi, niewolnicy zajmą miejsce panów, trzymać będą ster Rzymu, ziemi Latyńskiej i Italii. Po zwycięstwach świata zostaną prawa, obozowiska, urny i wiekopomne drogi.

Obok wojen pożerających ludność, urządzenia także polityczne kraju, równie przyczyniały się do ubytku plebejów jak nędzy. Upadły z postępem czasu i wyobrażeń sejmy rodowe i prawa kwirytów; ustąpiły miejsca obradom zbrojnym, sejmom opartym zrazu na rodowości i majątku, ale gdy stopniowo tworzyło się możnowładztwo pieniędzy, Rzymianie bez przemysłu, bez środków zbierania nowych bogactw, zaczęli szukać mienia w łupieztwach i zdobyczy. Tym sposobem bogaty gromadził skarby, ubogi stał się jeszcze uboższym. Rozwinięcie sejmów okręgowych złemu nie zaradziło; majątek dawał znaczenie i potęgę na jakich bądź sejmach. Władzcami państwa byli bogacze; oni przewodzili na obradach, oni wybierając

(1) Val. Max. VI. 2. § 3 Val. Paterc. II. 4.



członków do senatu rządili krajem, i sprawowali pierwsze dostojenstwa. Przy schyłku upłynionego okresu prawie zupełnie upadła, wydatna niegdyś, różnica stanów, rodowych i ludu, i na życie społeczne Rzymian już nie wywierała uderzającego wpływu. Niedługo to trwało, nowa różnica zajęła jej miejsce, szlachetni <sup>(1)</sup> czyli wsławieni, odłączyli się od gminu czyli nieznanych <sup>(2)</sup>, na żadnym jednak prawie lub przywileju nieopierając pierwszeństwa; a gdy z każdym dniem ubywało rodowych, dziwić się nie można, że już roku 582 (172) bez oporu dwóch plebejów było konsulami, a roku 623 (131) obaj cenzorowie byli z łona ludu <sup>(3)</sup>.

W stosunku do liczby wolnych zatrząsała mnogość niewolnictwa i obywateli niskiego rodu, pochodzenia niewolniczego, a chociaż wyzwolenicy oddzielnie między cztery okręgi miejskie byli rozłożeni, łatwo jednak przekupstwem do zaburzeń skłonieni być mogli, i dlatego duchem proroczym wyrzekł Polibiusz, że prawo zasadnicze Rzymu upadnie z winy ludu <sup>(4)</sup>.

---

### **Prawodawstwo.**

---

Prawodawcy nie tyle już zwracali uwagę na trwałe ustawy i odmiany w stosunkach społecznych, co na postanowienia kilkakroć wznawiane dla powściągnięcia wydatków <sup>(5)</sup>, i szeregającego się zbytku. Prawa ściągające się bezpośrednio do przepychu w ubiorach i na ucztach, pochodziły z ramienia cenzorów,

<sup>(1)</sup> Nobiles, illustres.

<sup>(2)</sup> Obscuri.

<sup>(3)</sup> L. epit. LIX.

<sup>(4)</sup> VI. 57.

<sup>(5)</sup> Leges sumptuariae.

i czystość obyczajów z umiarkowaniem miały na celu. W takim duchu przepisało prawo Oppiusza strój kobiet, Orchiusza liczbę gości, Fanniusza r. 593 (161) ograniczyło wydatek na biesiady; ściślej oznaczyło go r. 611 (143) Dydyuszowskie dla całej Italii a Licyniusza r. 657 (97) <sup>(1)</sup>.

Do praw politycznych należą w tym okresie: prawo L. Williusza r. 574 (180) zapadłe. Wyższe dostojęstwa nie przez ludzi młodych, lecz doświadczeniem i powagą znamienitych sprawowane być miały. Z tego powodu oznaczyło lata życia, kiedy o wspomniane urzędy starać się wolno <sup>(2)</sup>.

Koło roku 587 (167) wyszło prawo Elio-Fufiusza celem ograniczenia przewagi trybunów na sejmach. Jeżeli wieszcz obecny na obradach dostrzegł błyskawicę lub grzmot usłyszał, urzędnik kierujący zgromadzeniem, uwiadomiony o tych znakach niebian, miał moc rozwiązać wiece. Tym sposobem wieszczcy pozyskali prawny środek przeciw trybunom dla przerwania burzliwych obrad i odroczenia ich do następnego sejmku <sup>(3)</sup>.

Z wymierzaniem sprawiedliwości i zarządzeniem dzielnic nie tylko pomnożenie liczby pretorów, których wkrótce po r. 527 (227) było sześciu, lecz także rozmaitych praw uchwalenie zostawało w związku. W dzielnicach sprawowali pretorowie obok naczelnictwa wojennego, władzę sądową i czuwając nad bezpieczeństwem kraju głównie rozstrzygali sprawy Rzymian w namiestnictwie osiadłych. Prócz tego były sądy miejscowe z obowiązkiem rozpoznawania praw spornych między krajowcami <sup>(4)</sup>. Pretorowie w Rzymie rozstrzygali tylko sprawy o własność, sprawy prywatne; dochodzenie przestępstw należało do narodu, który śledztwo senatowi powierzając, z gro-

<sup>(1)</sup> Gell. N. Att. XV. 8. Ob. T. I. 283 przypisek 7my.

<sup>(2)</sup> Wiek prawny był dla kwestora lat 31, dla edyla 40, dla pretora i konsula 47.

<sup>(3)</sup> Cicero in Vatini. 7, ad Attic. IV. 3 in Pison. 5 de prov. cons. pro Sexto 15. Philipp. II. 32. App. VIII. 7 de bellis civilibus. Ob. T. II. 113.

<sup>(4)</sup> Ob. II, 403.

na jego mianował sędziów kryminalnych (1). Ze zwycięztwami i rozszerzeniem granic rosła żądza bogactw i znaczenia. Chciwi urzędnicy uciemiężali mieszkańców dzielnic, i z nadwężeniem wiary wyciągali nawet ręce do pieniędzy skarbowych. Celem powściągnięcia chciwości hetmanów, L. Kalpurniusz Pizo podał r. 605 (149) stosowny wniosek. (2) Prawo w tym przedmiocie zapadłe, warnując mieszkańcom dzielnic wolność skargi na zdzierstwa czy wodzów czy innych urzędników, dało zarazem powód do zaprowadzenia stałych sądów kryminalnych i zbrodniowych w kraju (3), czém z drugiej strony wpływ ludu na tego rodzaju sprawy został ograniczony. W podobnym duchu wychodziły prawa stanowiące kary za uronienie grosza publicznego (4), za podeptanie majestatu narodu (5) i nieprawne o dostojenstwa ubieganie się (6). W przypadkach zdzierstwa lub nadużycia władzy, urzędnicy do zwrotu wydartej rzeczy zobowiązani byli. Karę za podobne przestępstwa obostrzy późniejsze prawodawstwo, jednak zdarzało się, że przedajni sędziowie i najhaniebniejsze urzędników zdzierstwa bezkarnie puszczali. Pretorowie równie jak kwestorowie (7) dzielnic, niebędąc ze skarbu płatni, corocznie zmieniani, z władzą wojskową, dozorczą i sądową, korzystali z krótkiego urzędowania dla powiększenia majątków swoich. Tym sposobem kraje pieczy ich poruczone, nieraz doświadczały ucisku.

Znajomość prawa dla wielości ustaw i uchwał pretorskich stawała się coraz trudniejszą, strony sporne szukały rady u prawników i obrońców (8), zwłaszcza odkąd Tyb. Korunka-

(1) Quaestores parricidii.

(2) De repetundis.

(3) Quaestiones perpetuae.

(4) De peculatu.

(5) De majestate.

(6) De ambitu.

(7) Poborcy generalni.

(8) Advocati et patroni.



niesz, pierwszy z ludu arcykapłan, roku 502 (252) publiczném rady udzielaniem dał do tego pobudkę. Stosunki zaś prawne między Rzymianami i spory pomnożyły się tak dalece, że pretor grodowy, dla pędszego wymiaru sprawiedliwości, potrzebował pomocy, i w tym celu sądy dziesięciu i stumężów zostały zaprowadzone (1).

### **Prawa Furiusza i Wokontusza.**

Prawo XII tablic dozwalało głowie rodziny rozporządzać majątkiem podług woli (2); nie sądził wszakże prawodawca aby szczodropliwości mogły być czynione ze szkodą spadkobierców. A jednak zwyczaj zostawiania przyjaciółom pamiątek, aktem ostatniej woli, tak dalece się upowszechnił, że zapisy wyczerpywały niekiedy cały spadek. Skutkiem tego spadkobiercy nietylko wystawieni byli na znaczny uszczerbek w majątku, ale zarazem na odpowiedzialność za długi, zwłaszcza że dobrodziejstwo prawa i inwentarza jeszcze nie zasłaniało dziedzica w tym okresie. (3) Z tych powodów woleli spadkobiercy nie przyjmować puścizny, niż narażać się na kłopotliwą odpowiedzialność. By zapobiedz przesadzonej szczodropliwości oraz utrzymać wolę spadkodawców, wydawane były rozmaitemi czasami prawa tak ziwane testamentowe, ograniczające zapisy dla dziedziców uciążliwe. Należy do nich prawo Furiusza (4), które, prócz krewnym, zabraniało większego nad tysiąc assów zapisu. Mała to była ilość, zapewne do mienia ogółu i zamo-

(1) Cic. de Or. III. 33. Vel. Patere. II. 128

(2) Ob. II. 305.

(3) Uti paterfamilias....legassit, ita jus esto. Gaj II. § 224.

(4) Lex Furia testamentaria.

żności czasów zastosowana. Gdyby spadkodawca uczynił darowiznę nad przepisy prawa, biorący zapis do zwrotu poczwórnej wartości mógł być pociągnięty (1). To prawo nie odpowiadało celowi, zapisów bowiem po tysiąc assów mogło być tyle, że wyczerpnięty spadek i testamenta upadały. Prawo Wokoniusza z roku zdaje się 585 (169), celem ściślejszego oznaczenia darowizn testamentowych stanowiło: że zapisy nie mają przechodzić części spadkobierców. Ograniczenie to nietylko do kobiet lecz i do mężczyzn ściągało się, a nadto prawo wymagało, aby majątek spadkodawcy do spisu był podany (2). To samo prawo oparte na stosunkach politycznych, pod pozorem ograniczenia bogactw w ręku kobiet i przepychu, wyłączało je od puścizny po spadkodawcach, jeżeli majątek podali do ksiąg spisowych (3). Przepisy prawa Wokońskiego ulegną zmianie, spadkodawcy podchodzić będą jeden, drugi zaś jako niezgodny z sprawiedliwością, uchylonym być musiał.

### **Prawo Cyncyusza.**

Prawo M. Cyncyusza trybuna, z r. 548 (206) stanowiło o darowiznach, pozwalając ich tylko do pewnej wysokości (4). Prawo to należało do tak zwanych *niedoskonałemi* (5), bo w razie uczynienia darowizny większej, niż stanowiły jego przepisy, nie unieważniało jej (6) jak to mieć chciały prawa doskonałe (7).

(1) Gaj II. § 225, 226.

(2) Gaj II. § 226.

(3) Mogły zaś dziedziczyć, jeżeli majątek nie był cenzowany.

(4) Cicero ad Att. I. 20. de senect. 4. L. XXXIV. 4. Fest. v. Muneralis.

(5) Lex imperfecta.

(6) Ulp. I. 1, 2.

(7) Lex perfecta.

Prawo także Cyncyusza zabraniało sędziom i obrońcom brać podarków za sprawy, zastrzegając, aby dawnym obyczajem Rzymian bezpłatnie w sprawach stawali (1).

### **Prawo Elikańskie.**

Po ogłoszeniu Flawiańskiego zbioru praw (2), wymyślili rodowi zaraz nowe postępowanie prawne, nowe znaki, aby lud w zawisłości od siebie utrzymywać. Wiek nie upłynął od ogłoszenia pierwszego zbioru gdy r. 552 (202) Sextus Eliusz Katus i te skargi do wiadomości podał, z dołączeniem prawa XII tablic i ich wykładem (3).

### **Dochody krajowe.**

W stosunku zdobyczy powiększały się także dochody państwa w tym okresie. Zabrakło wprowadzić czasami rzeczypo-spolitój z powodu ciągłych wojen pieniędzy, nim się bogate źródła dochodów otworzyły; nigdy jednak brak nie stawiał kraju nad przepaścią, bo Rzym nie oparł potęgi swojej na skarbie, ale na męztwie i cnocie mieszkańców. Podwyższył wprowadzić senat przy schyłku pierwszej wojny Punickiej i w ciągu drugiej, za dyktatorstwa Fabiusza, wartość pospolitój mone-ty (4) celem spłacenia długów kraj ciążących, Rzymianin skła-

(1) Tacit. Ann. XI.5.

(2) Qb. T. II. 288.

(3) Tripartita.

(4) Plin. H. N. XXXIII. 13 (3).



dał dobrowolne ofiary, i wznowiono wyłączny handel solą na dochód skarbu publicznego dla pokrycia wydatków; zawsze jednak Rzymianie w zarządzie skarbu tak zalecali się porządkiem i rzetelnością jak w życiu społeczném i domowém. Wodzowie w ogóle wnosili sumiennie do skarbu zdobycze, lubo w tym już okresie zdarzały się nadużycia, kiedy nawet Scypionów zapozwano o uронienie pieniędzy (1). Z ujarzmieniem Macedonii Rzym staje się bogatym. Paweł Emiliusz złożył tak wielkie łupy do skarbu, że od roku 586 (168) Rzymianin nie płacił pogłównego i podatku ziemskiego, niezmierne bowiem zdobycze oddawane przez zwyciężkich wodzów równie jak dawany haracz z Afryki, Azji, Illiryi i Grecyi zupełnie wystarczały na potrzeby kraju.

I sprzymierzeńcy Rzymscy w Italii składali podatki podobnie jak dzielnice zaitalskie, które prócz tego zobowiązane były do danin w naturze, już zwyczajnie już nadzwyczajnie, na utrzymanie prokonsulów lub propretorów z orszakiem w kraju ich bawiących.

Do dochodów należały jeszcze dziesięcina (2), dzierżawa z dóbr narodowych (3) w Italii, zwłaszcza w błogiej Kampanii, Sycylii, Sardynii i innych dzielnicach, gdzie zamożniejsze rodziny prawem lennem od narodu posiadały dobra; cła (4), pastewne (5), dochody z solnic, dochody z kopalni (6) i dwudziesty grosz majątku wyzwolonych (7).

(1) Ob. T. II. 525.

(2) Decuma.

(3) Ager publicus.

(4) Portoria.

(5) Scriptura.

(6) Metalla.

(7) Aurum vicesimarium. Ob. II. 314.

## **Stosunki Rzymu do państw zagranicznych.**

Przez podboje pomnażały się stosunki z ościennemi narodami, w miarę zawikłań kształciła się w tym czasie owa niebezpieczna polityka senatu, upadek państw mająca na celu. Z ramienia jego gościli posłannicy w państwach Azyatyckich i Afrykańskich, a chociaż pod pozorem przyjaźni i pokoju przybywali, byli przecież niebezpiecznymi państw wrogami. Wykrywszy słabą stronę ludów, przebiegle przygotowywali środki do ich upadku, siejąc niezgodę i zarody do wojny, gdyby ją senat za potrzebną uznał.

Ludy przeważne gromił oręż i chytra przebiegłość; słabszym ofiarowano do czasu przyjaźń i wolność, aby przy ich pomocy utrzymywać w zawisłości sprzymierzeńców i możniejsze państwa, a po ich upokorzeniu one także traciły udziałność. Dumnie postępował senat względem państw i królów, skoro ich się lękać nie miał powodu, by oburzeni jąwszy się oręża, dawali mu sposobność do ujarzmienia. Owa więc wsławiona wielkomyślność Rzymian, niekiedy ludom zwyciężonym okazywana, była tylko środkiem do celu, skutkiem wyrachowania. Rzymianin pod płaszczykiem szlachetności chętnie zrzekał się do czasu mniejszych korzyści w nadziei osiągnięcia większych. Tym sposobem nieznacznie matnią ogarnął wszystkie ludy, które tego nawet nie dostrzegły, ponieważ stopniowo działając na części, nie uderzał, póki całości sobie nie zapewnił. Nie przypadkiem, nie trafem został więc Rzym światowładzcą: zdobył panowanie orężem, i stałem trzymaniem się zasad wypływających może z obowiązku własnej udziałności. Czyby rzeczpospolita opanowawszy Italią i przestąpiwszy raz jej granice, sama nie została łupem Kartaginy lub Macedonii, gdyby nie popierała wojen?

Tak Rzymianin szedł od wyprawy do wyprawy, które pomyslnie się wiodły, bo nie tylko rozwaga je wspierała, lecz także zepsucie i zgrzybiałość ludów.

### Wojskowość.

Skutkiem ciągłych i krwawych zapasów z mężnemi ludami, nie tylko wodzowie kształcili się, ale także sztuka wojenna, sposób uzbrajania i szykowania wojska (1). Dawny szyk bojowy setni i falangowy (2) już w wojnie z Pyrrusem okazał się do odparcia większych mass niedostatecznym. Zmienił go Regulus (3) w bitwie stoczonej z biegłym Xantypem, ustawiwszy trzy szeregi bojowe w kształcie szachownicy po dziesięć rot czyli manipłów.

Lekkie wojsko stawiane na przodzie hastatów rozpoczynało harce, a w miarę wzmaganja się boju, oddawało walkę ciężko zbrojnym. Jazda czuwała po skrzydłach. Tak łączyło wojsko Rzymskie z zwinnością w obrotach dzielność natarcia i falanxowi Macedońskiemu mogło stawić czoło. W razie potrzeby tworzyli wodzowie inny szyk bojowy, jak Scypio w bitwie pod Zamą, zostawiając między szeregami przedziały, aby słonie, bez szkodenia żołnierzom, przebiegły otwarte dróżki (4). W miejsce tak zwanych rosowników (5), rorarii, zaprowadzono podczas oblężenia Kapui lekką piechotę, rodzaj dziirytników,

(1) Polyb. VI. 19—42. Mémoires militaires des Grecs et des Romains par Folard et Guichard. Dzieła ważne. II. 316.

(2) Ob. II. 77.

(3) Polyb. I. 33.

(4) Polyb. XV. 9, 10, 11.

(5) Ob. II. 78.



zbrojnych w małe puklerze i siedm oszczepów (1). Ciężka piechota używała od drugiej wojny Punickiej miecza Hiszpańskiego do cięć i pchnięcia równie przydatnego. Fabiusz z przydomkiem zwłóczyciel piérwszy zakładał porządne obozy i zręczne odbywał pochody. Karnością obozową zalecali się Rzymianie aż do wojny z Perseuszem, w ciągu której, przez pobłażanie lub obojętność wodzów, wielu setników i żołnierzy oddalało się od chorągwi, a chciwość jawnie wystąpiła przy rabunku Epiru.

Legion, wedle potrzeby, liczył od czterech do sześciu tysięcy ludzi; jazdy było zwyczajnie przy każdym legionie trzysta, sześćset w legionach sprzymierzeńców. Piechota równała się liczbą Rzymskiej (2), chociaż w ogólności stosunek chorągwi posiłkowych do wojska Rzymskiego nie był stale oznaczony i zmieniał się podług okoliczności.

Całe wojsko konsularne wynosiło zwyczajnie ośm legionów. Sztuka oblężenia za Scypiona Młodszego doszła znakomitego stopnia doskonałości, lubo Rzymianie nie biegli w mechanice, napotykali trudności w wyrabianiu narzędzi i machin wojennych.

Siła morska, mimo wojen morskich z Kartaginą i Antyochem, nie doszła wyborności siły lądowej, bo służba okrętowa na morzu mniej była poważana, majtków gmin dostarczał lub miasta nadmorskie w Italii.

Sprzymierzeńcy, zwłaszcza Rodyjczycy, opatrywali flotę Rzymską, przez zabór Syryjskiej, Macedońskiej, Illiryskiej i Kartagińskiej znacznie powiększoną.

(1) L. XXVI. 4.

(2) L. XXII. 36.

**Religia.**

Zabobonny był Rzymianin; dla prześlągania gniewu bogów, nawet do ofiar ludzkich się uciekał, kiedy trwózne zjawiska trapiły jego duszę. Rzadkie jednak były tego rodzaju ofiary. Wieszcza zachowawszy moc dawną, złożona w ręku wyższych urzędników, wywierała jeszcze znakomity wpływ na sprawę państwa. Powoli wszakże niknęła starożytna pobożność: ofiary, uroczystości niegdyś z pokorą i miejską prostotą na cześć bogów obchodzone, zeszyły prawie do rzędu zabaw ludu, lubiącego przepych i okazałość. Wyższe stany zaraziła już wolnomysłność z lekceważeniem bogów i wróždy. Bogi Greckie przeniesione do Rzymu, zajmowały obok ojczystych gród kapitolu i świątynie Italii. Z Etruryi wcisnęła się cześć dwunastu bogów Olimpu, wreszcie Azya także ofiarowała swoje bóstwa, i roku 550 (204) kiedy Hannibal jeszcze zagrażał Italii, a niebezpieczeństwo wisiało nad Rzymem, i Azya z wycieczką Kanneńskim mogła zawrzeć ściślejsze przymierze, księgi Sybillińskie poleciły sprowadzić do Rzymu matkę Idejską, Cybełę z Pessynuntu. Z niesłychaną uroczystością sprowadzenie nastąpiło. Znakomitsi mężowie udali się po bóstwo, którego wizerunkiem był kamień święty (1); a kiedy do Ostyi zawijało, P. Korneliusz na czele senatu i poważnych niewiast, przyjmował je z rąk kapłanów i oddał cnotą słynnej Klaudyi (2). Na cześć ję corocznie obchodzone były tak zwane wielkie igrzyska (3), na których przedstawiono znaczną liczbę komedyj Terencyusza. Stosunki Rzymu z Grecyą i Wschodem szkodliwie wpłynęły na moralność. Mimo zakaz tajnych towarzystw,

(1) Aerolit.

(2) L. XXIX. 10, 11, 14. Ovid. Fast. IV. 279. seqq.

(3) Megalesia.

potajemnie weszły do grodu głośnie w dziejach Rzymskich bachanalia. Grecy dali im początek w Kampanii, zkąd do Rzymu je przeniesiono, naprzód dla kobiet, wkrótce także dla mężczyzn. Co tylko rozpusta i bezczelność wymyśleć mogły, zbrodnie, morderstwa, fałsze i cielesność, wszystko działało się pod płaszczykiem tajemnic i religii. Władza odkryła w końcu ten tajemniczy stek występków, szału religijnego i wyuzdanych chuci. Zgroza ogarnęła Rzym po wyjawieniu r. 561 (186) niesłychanych dotąd bezceństw. Zarządzono śledztwo nie tylko w Rzymie lecz także po innych miastach Italii dla wykrycia tajnych towarzystw pod pozorem religii na obyczaje spiknionych (1). Nie pierwsze to były religijne obrzędy Wschodu w Rzymie. Już roku 534 (220) rozkazał senat zniszczyć świątynię Isydy i Serapisa, a kiedy rzemieślnik nie śmiał uderzyć toporem, L. Emiliusz Paulus konsul siekierą ugodził w drzwi świętego przybytku (2).

Roku 614 (140) pretor cudzoziemski K. Korneliusz Hispallus rozkazał astrologom, wieszczom Chaldejskim, opuścić w ciągu dni dziesięciu Rzym i Italię, żeby wróżbą i kuglarstwem dłużej nie bałamucili łatwowiernych Rzymian, niemniej czcicielom Jowisza Sabaryjskiego, którzy udawaną pobożnością kazili obyczaje mieszkańców, do domu wrócić kazał (3). Był to czas srogięj wojny, a wśród niebezpieczeństw drugiej wojny Punickiej, sam senat, by pokrzepić ducha, sprowadził z Frygii czarny kamień, pod którego postacią składano tam cześć Cybeli. Mieszkaniec doznawszy klęsk okropnych, pozbawiony nadziei szukał pociechy w obrzędach religijnych. Zmieniali się bogi i ludzie, już nie tajemnie ale jawnie, na forum i w kapitolu, czyniły kobiety obcym obyczajem bogom ofiary (4).

(1) L. XXXIX. 8—18. Val. Max. I. 3. § 1. Cic. de legg. II. 15.

(2) Val. Max. I. 3 § 3.

(3) Val. Max. I. 3 § 2.

(4) L. XXV. 1.



Od najdawniejszych czasów stosunki wiązały Rzym z Grecją. Pochodzenie Pelazgijskie ludów Łatyńskich, sąsiedztwo wielkiej Grecyi, bliskość Tarkwinii i Cery (Agilli), miast Greckich, poselstwa i dary Rzymian do Delf, zasiłki Massylii po spaleniu tego grodu przez Gallów, pomnik dla Hermodora i Pytagorasa, mniemanego mistrza Numy, skarga Demetryusza Poliorceta na korsarstwa Ancyatów, zawisłych od Rzymu, mowa posłannika Rzymian językiem Greków miana w Taren-cie i t.p. nie pozwalają wątpić o wczesnych stosunkach dwóch ludów między sobą. Stosunki te pomnażały się od wojny z Pyrrusem a polityczne skojarzyła wspólna nienawiść Greków i Rzymian ku Filipowi. W takim położeniu nie zbywało na oświadczeniach przyjaźni i pochlebstwa, Grecy i Rzymianie przypominali sobie wspólny początek i braterstwo: jedni chlubil się powi-nowactwem z wielkim grodem, pogromcą Kartaginy, drudzy przejmowali obce wyobrażenia. Oba narody stracą na tém: Grecy wolność, Rzymianie potęgę ducha (1). Rzym, w miarę jak orężem i polityką przeważał, zaczyna ulegać umysłowemu wpływowi Grecyi, a nasamprzód bogi tego kraju wraz z obrzędami zawitawszy do Rzymu, osiadły w kapitolu. Starożytne zabytki Italii, język i nauki, ustępują miejsca duchowi Greckiemu, skoro tylko oręż Rzymski zdobył wielką Grecją i dziel-nice Kartagińczyków w Sycylii. Odtąd mężowie stanu nie tylko dla stosunków, lecz i z potrzeby musieli obeznawać się z oświa-tą Hellenów. Naczelnicy Rzymianie, ze znacznym jednak wyją-tkiem, zasmakowali w umysłowych płodach Grecyi, i wzię-wszy już wtedy całe ludy i miasta pod opiekę, otwierali domy

(1) Michelet. II. 71.

swoje wieszczom, sztukmistrzom i uczonym Grekom. Wprawdzie wielu znakomitych obywateli sarkano na to, jednak i sam Kato, zawzięty wróg cudzoziemczyzny (1), uzna wreszcie, że Rzymianin władając tak rozległym państwem jakie sobie orężem utworzył, nie może przestać na podaniach Samnickich, na oświacie Latyńskiej. Oświata stawszy się potrzebą państwa, zbytku i przyjemności, weszła z obcej ziemi. Niełatwo też wypłynąć mogła z życia, z ruchu umysłowego Rzymian, kiedy czynny ten i praktyczny lud, działania swoje głównie na zewnątrz zwrócił. Pierwsi jój szerzyciele potrzebowali opieki panów Rzymskich, z których łona szczupłe grono kilku możliwych szukało rozrywki w ich nauce i obcowaniu. Oświata więc Grecka była w początkach zabawą naczelných domów w państwie, nie rzeczą narodu.

### Poezya.

Kiedy Grecy w zwolennikach swoich przedsięwzięli zaszcześcić upodobanie do dzieł swoich rodaków, poezją obrali ku temu celowi, bo spekulacyjne pomysły filozofii Greckiej, mniej w ogóle smakować musiały Rzymianom, słynnym z praktycznej mądrości, która im potęgę przyniosła. Nie potrzebowali też ich, kiedy prawo zasadnicze Rzymian, rozwinione na drodze doświadczenia, zaprowadziło pożądane stosunki stanów i wydawało bujniejsze owoce, niż mądrość Hellenów w państwach Greckich. Najdawniejszy znany poeta Rzymski jest Liwiusz Andronikus, niewolnik po zdobyciu Tarentu, później wyzwoleniec, który roku 514 (240) pierwszy porządniejsze

(1) Cic. Tuscul. Quaest. I. 2.

drama napisał i przedstawił (1). Odyseę przełożył rytmem saturnińskim, tłómaczeniem poetów Greckich znakomitą położył zasługę dla języka Łatyńskiego; pisarze Rzymscy, Cycero, Warro i Gelliusz, często przywodzą wiersze Liwiusza Andronika.

Ważniejsze były prace Kn. Newiusza, rodem z Kampauii. W czasie piérwszój wojny Punickiej żołnierz, opiewał późniój wierszem saturnińskim czyny oręża Rzymskiego i poematem bohaterskim wsławił imię swoje. Większe jednak miał usposobienie do komedyi: naśladowca wzorów Greckich, nie cisnął się do stołu panów ani im pochlebiał, lecz zwróciwszy się ku ludowi, pragnął jak Arystofanes uczynić komedyą narodową, polityczną. Scypionów, Metellów i innych znakomitych Rzymian gromił za nadużycie powierzonych władzy. Lud przyklaskiwał; ale nieszczęściem Newiusz, należąc do tłumu bez znaczenia, ulegał sądownictwu trójmężów, wymierzających sprawiedliwość na forum Rzymskiem u kolumny Meniusza. Z rozkazu ich za wyszydzenie piérwszych w kraju ludzi, co prawem XII tablic było zabronione, wzięty do więzienia, w niem zostawał, póki mu trybunowie ludu nie podali ręki, gdy w turmie napisał dwie sztuki, które poklask ich uzyskały (2). Opuściwszy Rzym umarł w Utyce na wygnaniu.

Kw. Enniusz, rodem z Rudy i pod Tarentem r. 515 (239), pisał dramy i w hexametrach ułożył roczniki państwa. Nie puścił się w zawód śladem Newiusza; wojownik i znawca trzech języków, przekonywał możnych Rzymian, że bez znajomości języka Osków i Greków, mowa rodowita nie tak prędko dojdzie doskonałości. Sam Kato mu uwierzył i w późnej starości uczył się po Grecku, co zwolennik Enniusza, Cycero, uważa za największy tryumf poety. Nic dziwnego, że prędko zyskał życzliwość Scypionów, bo wielkie czyny pogromcy Han-

(1) L. VII. 2. Val. Max. II. 4 § 4. Odłączył śpiew od giestykulacyi.

(2) Aul. Gell. N. Att. III. 3.



nibala, podał pamięci potomnych (1). Scypionowie i po śmierci nie zapomnieli o wieszczu, kazawszy jego pomnik wystawić w rodzinnym swoim grobie.

M. Aecyusz Plautus, Umbryjczyk, żył w czasie drugiej wojny Punickiej, kiedy jutrzienka poezji Rzymskiej zabłysła. Naśladowca Difila i Epicharma pisał komedye. Rzymianie podziwiali w sztukach jego jedrność języka i bogaty dowcip, rozmaitość i szczęśliwe skreślenie charakterów. Niekiedy wszakże, chcąc jaśnić dowcipem, wpada w płaskość (2).

Głośnie imię miał Cecyliusz Stacyusz, komik żyjący koło roku 577 (177), chociaż tylko zewnętrznie uchwycił piękność dzieł Greckich.

P. Terencyusz Afer, niewolnik Kartagiński, następnie wyzwoleniec Terencyusza Lukana, przyjaciel Leliusza i Scypiona Afrykańskiego, naśladował z wrodzonym sobie talentem Menandra i innych komików Greckich nowszych czasów. W pracach jego mieli udział Scypio i Leliusz. Nie odznacza się siłą komiczną Plauta, trafnie jednak kreśli charaktery, a przewyższa go dwornością i wdziękiem wysłowienia (3).

Do znakomitszych poetów w tym zawodzie należą jeszcze Kwinkyusz Atta, pierwszy pisarz tak zwanych komedyj Rzymskich (4).

Lucyusz Afraniusz, spółczesny Terencyusza, układał komedye w tymże rodzaju; lubiony, chociaż dla płaskich żartów niestosowny dla młodzieży (5). M. Pakuwiusz, wnuk Enniusza, urodzony w Tarencie 533 (221), poeta i malarz (6).

L. Pomponiusz Bonończyk, pisał Atellany, właściwie Rzym-

(1) Aul. Gell. N. Att. XII. 4. Cic. de divin. I. 20. Tusc. Quaest. I. 15.

(2) Quint. Inst. Orat. X. 1. Cic. de Off. I. 29. Horat. Ars. poet. 270.

(3) Quint. Inst. Orat. X. 1. § 99. Plaut był więcęć poetą ludu i szczęku oręża, Terencyusz poetą czasów spokojnych i filozofii.

(4) Comoediae togatae. Od ubioru.

(5) Quint. Inst. Orat. X. I. § 100.

(6) Quint. Inst. Orat. X. I. § 97.

skie, narodowe krotchwile. Poezya jednak dramatyczna, znajdując tamę w duchu ludu przekładającego igrzyska szermierskie, sztuczne skoki i kuglarstwa nad wyroby umysłu, nie rozwinęła się dostatecznie.

K. Lucyliusz, stanu rycerskiego, pełen talentu, przyjaciel młodszego Scypiona, jest twórcą różnorodności poetycznych, zlewku różnych wierszy oznaczonych treści i ducha, słowem ojcem satyry (1). Pisał głównie wierszem sześciomiarowym, malował z zapalem i zupełną wolnością życie, ducha i obyczaje Rzymian (2).

### W y m o w a.

Wymowa ściśle połączona ze stanem politycznym Rzymu, kwitnęła prawie od kolebki państwa (3), a w miarę rozwijających się swobód wzrastała w moc i jedrność. Cechowała ją naturalność: po obeznaniu się Rzymian z retorami i filozofią Greków, zachowała prostotę niegardząc sztuką. Szczególnie filozofia akademiczna, zręcznie używając dyalektyki była pomocną dla mężów stanu. Karneades akademik, Krytolaus i Dyogenes roku 599 posłowie Ateńczyków do Rzymu, przekonawali o dzielności wymowy na filozofii opartej (4). Nietylko czarowali młodzież Rzymską ale zarazem wzbudziła zapal do nauk filozoficznych i wymowy Greków. Daremnie temu zapalowi opierali się starzy, prości Rzymianie, twierdząc, że dyalektyka akademików przy sofistyczności, równie zgubna jest dla oby-

(1) Satura, satira.

(2) Ob. II. 327.

(3) Ob. II. 328.

(4) Cic. Tusc. Quaest. IV. 3. Plut. Cat. Maj. 349. Aul. Gell. N. Att. VII. 14.

czajów jak państwa. Prózne usiłowania Katona (1), M. Pomponiusza i innych mężów, ograniczających w Rzymie wpływ retorów (2). Znakomitszych mówców wyliczył Cyćero (3); niepospolite miejsce zajmowali w tym okresie M. Porcyusz Kato Cenzorynus r. 570 (184) i Grachowie słynący więcej jeszcze naturalnością niż sztuką.

### **Dziejopisarstwo.**

Od drugiej wojny Punickiej wzrosło obok poezyi i wymowy dziejopisarstwo (4). Latopistwo i roczniki zbyt oschłe, już nie odpowiadały życiu narodu. Opowiadanie, historia, rozwija się na bujniejszym gruncie. Kreśląc dzieje państwa, jedni używali języka Greków, inni Rzymian. Do ostatnich należy Kw. Fabiusz Piktór r. 530 (220), pisarz drugiej wojny Punickiej. Współczesny jój, miałby znakomite miejsce w rzędzie dziejopisów Rzymskich, gdyby Polibiusz nie ujmował mu wia-ry. Pierwszym gruntowniejszym badaczem był M. Porcyusz Kato. Nietylko pierwotne dzieje Rzymu ale także Italii, obrał sobie za przedmiot pracy. Wywody Katona sąto pierwsze badania starożytnéj historii Rzymskiej i państw Italskich. Charakter znakomitego wodza, męża stanu i dziejopisa, wybornie skreślił Liwiusz (5). Po Grecku pisali Dyokles Peparetus, L. Cyncyusz Alimentus, K. Acyl. Glabrio r. 544 (210), wódz Rzymski, i Polibiusz rodem z Megalopolis w Arkadyi. Polibiusz długo przebywając w Rzymie, przyjaciel Scypiona Wgo poznał

(1) Plut. Cat. Maj. 1. 449.

(2) Aul. Gell. N. Att. XV. 11.

(3) Brutus s. de clar. orator.

(4) Ob. II. 329.

(5) L. XXXIX. 40.



życie, obyczaje oraz prawa zasadnicze narodu. W towarzystwie Scypionów zwiedziwszy Hiszpanią i Afrykę, należycie skreślił położenie miejsc i ducha ludów. Głęboki dziejów znawca, badał przyczyn upadku Kartaginy i podobny los wieszczym duchem przepowiada zwycięzcy. Obce mu są, sztuka Herodota, siła Tucydyesa, wielomowna krótkość Xenofonta; mąż stanu, zamiłowany w swoim przedmiocie, nieszukając pochwał, pisze dla mężów stanu. Rozsądek główną jest cechą jego (1). Roczniki L. Kalpurniusza Pizona, L. Kassjusza Heminy i wielu innych zaginęły. Dawnych rocznikarzy i historyków, tak Greków jak Rzymian, cechuje prostota, naiwność i wiara. Nowsi powodowani chęcią nauczania, szukając ozdób, śledząc przyczyn wypadków, tracą urok skromnej prostoty.

#### **Prawodawstwo.**

Najznakomitsi mężowie stanu poświęcali się umiejętności prawa na ojczystej ziemi bujnie kwitnącego. Rozwijało się w tym okresie prawo polityczne i prywatne, a w miarę pomnażających się stosunków zjawili się tak zwani prawoznawcy (2), a zdania ich, rady i uchwały tworzyły nowe praw źródło.

(1) Johannes von Müller I. 176.

(2) Jurisprudentes, Jureconsult.

## Filozofia.

---

Zpomiedzy wszystkich umiejetności, najmniej przykładali się Rzymianie do filozofii. Życie ich zbyt było praktyczne, wojenne i polityczne, aby mogli polubić sztuki i umiejetności i zostać w nich twórcami. Przyjmowali systemata Greckie, o ile odpowiadały politycznym stosunkom kraju, lub skłonnościom osób pojedynczych, bez nadawania im nowego kształtu, bez wzniesienia się do nowych poglądów. Filozofia była u Rzymian w ogólności tylko środkiem kształcenia się w wymowie i rządzenia państwem. Równie jak wiele innych nauk, z Italii niższej weszła do Rzymu, a chociaż Numa nie był uczniem Pytagorasa, posiadał mądrość jego i czerpiąc liczne pomysły w urządzeniach Grecyi Wielkiej, religijnie i politycznie utwierdził państwo sterowi jego powierzone. Pierwszy Ennius, ojciec poezyi Rzymskiej, przyniósł Pytagorejską mądrość z Italii niższej do Rzymu <sup>(1)</sup>. Kiedy oręż zhołdował Grecyą Wielką, nauki i umiejetności Greków mogłyby szybko rozchodzić się w Italii, gdyby poważny Rzymianin nie gardził lekkomyślnym Grekiem. Nie lubił go dla płochości, za co był barbarzyńcą nazywany. Zapal do filozofii między młodzieżą Rzymską obudzili r. 599 (155) trzej posłowie Ateńscy: Karneades, akademik, Dyogenes stoik i Krytolaus, perypatetyk.

---

(1) Jego Epicharmusi Evemerus dowodzą znajomości literatury i filozofii Greckiej. O filozofii Pytagorejskiej między Rzymianami ob. Cycerona Tusc. Quaest. IV. 2, 3.

### **Dzieła sztuki.**

Dzieła sztuki nie kwitnęły u Rzymian, mimo zapалу osób pojedynczych, gorliwie im poświęconych. Nie było znakomitych mistrzów, w budownictwie tylko i malarstwie kilku celowało, np. Pakuwiusz razem poeta i malarz. Rzymianie żyli w ogólności obcą sztuką: pomniki miast i ludów pozbawionych udzielnosci, Tarentu, Syrakuzy, Koryntu, nagromadzone w Rzymie, zdobiły stolicę.

### **Życie i zatrudnienia.**

Obyczaje Rzymian były w ogólności na początku tego okresu proste i surowe. Religia, świętość przysięgi, wielkomyślność narodu, wstrzymywały jeszcze żądze zdobyczy, niezasłaniając jednak od pojedynczych usterków. Chciwość ustępowała żądzy sławy i bogactwa nie dawały wyłącznie pierwszeństwa w narodzie. W stosunkach domowych, opartych na świętości małżeństwa i władzy ojcowskiej, panowały prostota i moralność, w życiu publiczném, na obradach, w dziełach pokoju, na polu bitew, duch dobra powszechnego i wielkość narodu. Celem stłumienia w zarodzie chęci do zbytku, warowało r. 544 (210) prawo Oppiusza, że kobiety tylko pół uncji złota do ozdób używać mogą, nie mają nosić jaskrawych sukien ani jeździć pojazdem, prócz świąt uroczystych i w odległości tylko mili miejskiej (1).

(1) L. XXXIV. 1.



ym. W drugiej połowie tego okresu zmysłowość Azyatycka zaraziła tchem jadowitym poważnego Rzymianina. Oczarowany powodzeniem oręża, puszcza w niepamięć cnoty ojców i rozkiełzna się na występki. Zbytki, przepych, żądza bogactw, przedajność gwałtem wciskają się do stolicy; kuglarze, śpiewaczki, sklepy winne, kotary i drogie krzesła stawały się miłymi Rzymianom (1). Daremnie Kato ze starorzymskiem stronnictwem przodków silił się na ocalenie obyczajów i męskiego ducha, daremnie uzbierał się przeciw powstającym wyobrażeniom i naukom rozchodzącym się z Grecyi; mocniejsze były stosunki zewnętrzne, popęd czasu, opieka Scypionów i ich stronników dawana naukom i umiejętnościom. To starcie się dwóch kierunków, których kończył brak środków, równie jak nowa nieufność między ludem i możnowładztwem, osłabiały powagę praw, a wpływając szkodliwie, lubo z początku nieznacznie, na stosunki domowe i społeczne, rozprzągały dawne, zacne obyczaje. Skarga na Scypiona, wyobrazi ciela możnowładztwa, ducha połączonego z moralnością, niegodne ściganie Hannibala, zabiegi przeciw Filopomenowi, téj ostatniej ozdobie Hellenów, sprośne bachanalia, skargi na uciemienie urzędników w dzielnicach, przeniewierstwo urzędników prawo Porcyusza (2), równie prawa na poskromienie zbytku, surowość Katona w dostojenstwie cenzora, wypędzenie retorów (3), i tym podobne zdarzenia, dowodzą szybkiego upadku obyczajów i osłabienia rzeczypospolitej. Gromił wprawdzie Kato zepsucie i rozwiąłość przez legiony z Azyi i Grecyi sprowadzone, ale gdy szedł tylko za popędem namiętności, surowość jego często przykra i zawistna, szkodliwie nawet na Rzym wpływała. Biegly wojownik, zręczny i wymowny mąż stanu, zna-

(1) L. XXXIX. 6.

(2) Cic. de rep. II. 31 pro Rabirio IV. 12. L. X. 9. Sallust. Cat. 51.

(3) Aul. Gell. N. Att. XV. 11. Plut. Cat. Maj. I. 349, 350.

wca dziejów ojczystych i prawa, sprężysty ziemianin i wyborny gospodarz, zazdrościł cudzej sławie i chciwością się uwodził. Lubił oszczędność by zebrać majątek, a rządząc się zasadą, że ten tylko godzien szacunku kto mienie podwoi, na pomnożenie jego całą zwrócił usilność. Wychwalając publicznie cnotę powściągliwości, kryjomo żył w stosunkach z niewolnicą, którą później zaślubił. Lud znający cnoty Katona, tak wysokie o prawości jego miał wyobrażenie, że unieważnił przeszło czterdzieści skarg przeciw niemu wytoczonych. Wreszcie walka z duchem czasu nie przyniosła ogółowi korzyści, jak to zwyczajnie bywa (1). Rolnictwo, podstawa szczęścia i wielkości rzeczypospolitej, wprowadzie jeszcze z początkiem tego okresu głównie zatrudniało obywateli i zawołanych mężów stanu, łatwość jednak z bogacenia się na wojnie, odstręczała od mozolniejszej pracy; niewolnik uprawiał obszerne łany, nabyte przez panów zagarnieniem małych posiadłości z krzywdą wolnych właścicieli, ludzi najpracowitszych. Ale rolnictwo nie mogło kwitnąć pod ręką kupnego słuzalca. Z upadkiem rolnictwa psuły się po drugiej wojnie Punickiej obyczaje, a jeżeli prawda, że tam są najgorsze, gdzie najwięcej wychodzi praw celem ich utrzymania, to i obyczaje Rzymian nie mogły już zalecać się dawną swoją prostotą. Obok ukształcenia ciągle utrzymywał się surowy duch wojenny, mający upodobanie w krwawych igrzyskach szermierskich i walkach zwierząt (2). D. Juniusz Brutus pierwszy je zaprowadził r. 490 (264) na cześć umarłego ojca. Odtąd weszły igrzyska pogrzebowe (3) w zwyczaj, i dawane były nie tylko na cześć zgasłych mężczyzn, ale nawet

(1) Plut. Cat. Maj. 347. et seqq. L. XXXIX. 40, 41, 42, 43, 44. A. Gell. N. Att. XIII. 18. Aur. Vict. 47 de vir. ill.

(2) L. Epit. XVI. Val. Max. II. 4 § 7. Starożytnym zwyczajem Etrusków zabijano jeńców na grobie walecznych mężów, po ułagodzeniu obyczajów niewolnicy na igrzyskach występowali do walki.

(3) Ludi funebres. Plut. Cat. Maj. 347. et seqq. L. XXXIX. 40, 41, 42, 43, 44. A. Gell. N. Att. XIII. 18. Aur. Vict. 47 de vir. ill.

kobiet. Igrzyska pogrzebowe osób znakomitych kończyły się stypą i rozdzieleniem mięsa <sup>(1)</sup> lub zboża <sup>(2)</sup> między lud ubogi.

Rzymianie nigdy nie byli kupieckim ludem; w miarę jednak potrzeb i stosunków wzrastał handel, i odtąd nietylko gmin, lecz zamożniejsi także, zwłaszcza ludzie stanu rycerskiego, występowali do wielkich obrotów handlowych i pieniężnych. Gotówkę wypożyczali w dzielnicach na wysoką lichwę, czego prawa nie zabraniały w nabytych krajach. I zboże kupowali w dzielnicach na potrzeby; nawet Kato prowadził zyskowny handel niewolnikami do rozmaitych posług wyuczonymi. Przemysł, będąc zatrudnieniem cudzoziemców lub niewolnictwa, nie mógł kwitnąć w Rzymie. W czasie drugiej wojny Punickiej byli już wexlarze czynni, mający stoły na forum, dla zmiany i pożyczek pieniędzy.

(<sup>1</sup>) Visceratio.

(<sup>2</sup>) Frumentatio. L. XLI. 28.



## OKRES

od zaburzeń Grachowskich aż do jednowładztwa Augusta  
od r. 621 (133) do 724 (30).

**Pogląd na wypadki.**

Po zwycięstwach zewnętrznych rzeczpospolita zwróciwszy oręż na własne łono, powoli w ciągu lat ośmdziesięciu czterech (133—49) przez rozprężenie i gwałtowne przemiany traci dawne prawa, obyczaje i byt dotąd potężny. W téj walce chłonnącej siły żywotne narodu, powtarzają się wielkie czyny przodków, ale namiętnie przedsiębrane, nie rozwijają się spokojnie, i ogółowi nie przynoszą pożytku. Jak podczas konania gasnące życie błysnie w jasnych chwilach silnym jeszcze promykiem, podobnie i rzeczpospolita, otoczona śmiercią, rzuciła blask na zewnątrz, i kiedy nieuleczona choroba trawi jęj wewnętrzości, za krańcami Italii odnosi świetne zwycięstwa.

Wkrótce po upadku Kartaginy, jakby wstępnym bojem, godził wróg nieubłagany na życie wewnętrzne zdobywczej rzeczypospolitej: żądza bogactw, chciwość, duma i rozpusta. Nowe możnowładztwo, możnowładztwo dostojenstw i pieniędzy, szlachta, zajęło miejsce możnowładztwa rodowego; rycerstwo zamiast oręża, stowarzyszone dla cel i dzierżaw,

duchem lichwy zgubnie wpływa na państwo, senat za datki i pochlebstwa rozdając pierwsze dostojenstwa, zubożetniał na dobro powszechne; skargi na przeniewierstwo lub ucisk lekceważone, lud biedniejszy wyzuty z posiadłości i roli aby powiększyć bogactwów łany; duch prawości znikł na wyborach i poważne użycie praw majestatu powoli się zacierało, władcy świata nie posiadali gleby <sup>(1)</sup>, kiedy mała liczba bogactw hołdując przepychowi Azyatyckiemu trwoniła mienie biednych i przyjmowaniem obcych, zwłaszcza Greckich zwyczajów, poważnością Rzymską, jakby zgrzybiałą, gardziła. Widok wzrastającego spodlenia oburzył Grachów; powoławszy lud do walki z możnowładztwem bogactw i pochodzenia, dali hasło do wstrząśnień, które niezależność Rzymską wtrąca do grobu. Lud w zapasach z stronnictwem bogactw i potęgi, odwoływał się zrazu do praw i rozsądku, ale gdy po zgonie Grachów z upadkiem ich dzieła, dumny zwycięzca gardził zgodą i budził drżmiące namiętności, lud poniżony cisnął się pod sztandar naczelnika swojego K. Maryusza. Uratowanie Italii od hord Cymbrów i Teutonów, starodawna obyczajów cierpkość i duma przewództwa ludowego, wyniosły go na szczyt potęgi. Jednocześnie w podstawie zachwiało się sojusznictwo Rzymskie: sprzymierzeńcy niedopiawszy celu utworzenia rzeczypospolitej Italskiej, oburzeni dumną odpowiedzią Rzymian, umyślili zaprowadzić rzeczypospolitą związkową. Liczne ludy, a głównie pochodzenia Sabińskiego, pochwyliły oręż; zawrzała krwawa Marsyjczyków wojna, ale przedsięwzięty zamiar upadł przed potęgą i mężstwem ściślej skojarzonych Rzymian.

Po walce Italiotów o równość praw, Sylla z Maryuszem, naczelnicy dwóch stronnictw, równie dumni i nawzajem nieprzyjaciele, dali hasło do pierwszej wojny domowej, która tém większem zagrażała niebezpieczeństwem, że w tymże sa-

(1) Plut. Tib. Gracchus I. 828.

mym czasie Mitrydates (VI), król Pontu, liczne zgromadził siły dla uratowania niepodległości Wschodu. Mało na tém: ludy Italii środkowej i północnej, mając nadane tylko warunkowe obywatelstwo Rzymskie, burzyły się i podlegały zarzewie niezgód domowych. Pomimo tego L. Korn. Sylla, równie trafem jak mężstwem, pokonał władzcę Pontu, a po śmierci Maryusza stronnictwo ludu osierociało.

Celem utwierdzenia zwycięstwa, prawodawstwo Sylli zostawiwszy ludowi tylko cień wolności, poddało trybunat, spódlony już postępками Saturnina i Sulpicyusza, pod władzę oligarchicznego senatu i odrzucając, jak na przekorę, zbawienne w ustawie zmiany, z potrzebami czasu zgodne, otworzyło bramę nowym wypadkom. Niema spokojność, zwiastun nowych burz, zalegała obrady, niedawno żywo namiętnościami miotane. Ale ledwie zawarł dawca uchwał powściągowych oczy, kiedy M. Emiliusz Lepidus i Kw. Sertoryusz, mściciele praw ludu, wystąpili w szranki, aby po nieszczęśliwej walce otworzyć miejsce znamienitemu naczelnikowi zwyciężkiego stronnictwa, który już jawnie otoczony godłami rządzący, wskazał śmielszemu następcy drogę do opanowania władzy.

Na barkach oligarchii szlacheckiej wzniósł się Pompejusz do jednowładztwa, walka zasad zamienia się na walkę osób, głośnych imieniem i czynami. Pompejusz, przywróciiciel władzy trybuńskiej, ulubieniec ludu, pogromca rzeczypospolitej gminowładnej w Hiszpanii i niewolników w Italii, upominających się o względy ludzkości, mianowany prawem Gabinusza naczelnym wodzem, celem powściągnięcia korsarstwa, prawem Maniliusza hetmanem przeciw nieszczęśliwemu dotąd Mitrydatesowi, sprawował lat kilka dowództwo naczelne z władzą nieograniczoną, a za powrotem do Rzymu zawarł tajny związek z K. Jul. Cezarem i Lic. Krassusem dla rozbicia wszelkiego oporu, ludu czy też możnowładztwa. Wśród tych przemian, walki stronnictw i stosunków z Azyą, coraz widoczniej



upadały cnoty publiczne i domowe Rzymian. Wznioślejsze umysły szukając w tym odmiecie wewnętrznym kraju jakieś bądź pociechy, oddawały się naukom.

W takim zbiegu okoliczności kiedy zamiary Grachów i ludów Italskich, równie jak usiłowania innych dostojnych mężów, spełzły, Juliusz Cezar, mąż wielkiego ducha, zwycięzca Gallii, położył kres rzeczypospolitój. Młodzieńcza sława Cezara z starzejącą Pompejusza powołały stronnictwa do walki, niepomysłnej dla Pompejusza i rzeczypospolitój. Republikanie jednak na nowo zebrali siły, kiedy dyktatura zaczęła igrać z formami oddawna spróchniałej ustawy kraju. Przy Tapsus w Afryce, pod Mundą w Hiszpanii, płynęła krew mężnych, a kiedy zabójcze żelazo wydarło zawołanemu wodzowi życie, na równinach Filippi toczył się bój zjadły z dziedzicem władzy, Oktavianem i spółnikami jego. Teraz spoczął do czasu oręż.

---

### **Grachowie, Tyberyusz i Kajus, zamiary ich.**

---

Jeżeli walne zwycięstwa Rzymian, mądra i przebiegła polityka senatu, zasługują na podziwienie, równie godne są uwagi gwałtowne wstrząśnienia społeczne trapiące odtąd rzeczypolitą, z tych bowiem wewnętrznych przekształceń i zamieszek wyniknęła najzgubniejsza wojna, wojna domowa, która niszcząc żywotne siły narodu, przyspieszyła upadek rzeczypospolitój. Zamierzonemu przekształceniu towarzyszyły krwawe wypadki, i raz rozpuszczone namiętności nie znały hamulca; zwycięskie możnowładztwo tak przeszło granice praw i umiarkowania, jak zrazu upokorzone, później zwycięskie stronnictwo ludu. Wszystko wyszło z karbów. Senat, groźny z kilku rodzin, bogactwem lub dostojenstwami słynnych, przewa-

źnie wpływał na stosunki państwa. Obrady narodowe traciły znaczenie; wybory na dostojęństwa już nie były wolne, znakomite rodziny dzierząc najzyskowniejsze posady, wyłącznie używały owocu zwycięstw i zdobyczy. Któżby się odważył wystąpić w szranki z owymi panami, którzy wzbogaceni skarbnami dzielnic, czarując przepychem i okazałością, stawione zawady przekupstwem lub igrzyskami uprzęta? Ludzie, tak zwani nowi (1), pomimo zdolności i zasług, rzadko z nimi w zawody puszczać się mogli. Rządcy dzielnic z władzą wojenną i cywilną, samowolnie postępując, na przekorę prawu Kalpurniuszowemu, uciemnieźali poddanych. Rycerstwo niepomne głównego celu, obrony kraju, szukało zysku, i dzierżwiąc dochody państwa, już samo, już przez podwładnych swoich, stało się plagą poddanych. Lud tłumami wyzwoleniców i Italiotów, do obywatelstwa przypuszczonych, zasilany, rośł wprawdzie w liczbę, ale zubożał na obowiązki prawości i honoru, kiedy przez ciągłe wojny, zbytek i utratę mienia przyszedł do ubóstwa. Na nic się nie przydały prawa tabliczkowe (2), Gabiniusza r. 616 (138) i Kassysza 618 (136), mające zapewnić ludowi większą niezawisłość zdań i głosowania na sejmie; one co miały być wolności tarczą, przedajności stały się pokrywą. Mało na tém: od wojny z Hannibalem rozdawnictwo roli publicznej między lud ubogi nie miało miejsca; mali właściciele ziem, których kiedyś znaczna była liczba, skutkiem wojen, zbytku i długów z każdym dniem znikali, a posiadłości ich łączyli ze swojemi bogacze drogą kupna, zastawu lub innych prawem dozwolonych środków. Nakształt lawiny rosły możnowładzców łany. Hetrurya, głównie dotknięta tym ciosem, prawie do ubóstwa była przywiedziona. Taki stan rzeczy zrodził dotkliwą nędzę, zwłaszcza gdy bogacze, dla większych zysków, nie ręki wolnych używać będą do uprawiania

(1) *Homines novi*. Nowacy.

(2) *Leges tabellariae*.

ziem swoich lecz niewolnika. Niewolnik pasie po błoniach trzody panów, wolny zostaje bez chleba. Moźnowładzcy, rozległych ziem prywatnych właściciele, byli zarazem prawie wyłącznie, wbrew prawa Licyniusza Stolona, w posiadaniu roli państwa, gruntów narodowych. Słowem, obok niesłychanych bogactw najwyższe panowało ubóstwo w rzeczypospolitej, nie było stanu średniego. Takie położenie przemawiało za odmianą stosunków społecznych w Rzymie, ale przekształcenie to, jak potrzebne, tak było trudne. Dwaj Grachowie, tknięci niedolą ludu, przedsięwzięli powściągnąć chciwość bogaczy, przywrócić lud do własności, ugruntować potęgę Italii na drobnych właścicielach ziemi, ograniczyć samowładztwo senatu, chciwość stanu rycerskiego, i wstrzymać napływ do Italii niewolników, wytipiających wolną ludność. Byliby dobroczyńcami kraju, gdyby zamiar przywiedli do skutku. Leliusz, przyjaciel młodszego Scypiona Afrykańskiego, jeszcze przed Grachami uznał potrzebę odmiany w stosunkach społecznych, ale zrażony trudnościami, zrzekł się wielkiego przedsięwzięcia (1). Grachowie wstąpiwszy w jego ślady, padną ofiarą swoich zamiarów i przeważnego moźnowładztwa. Tyberyusz i Kajus byli synami Semproniusza Gracha, męża pierwszych w kraju dostojnictw i znakomitego w bitwach hetmana (2); matka ich Kornelia, córka Scypiona Starszego, Rzymianka słynna wielkością ducha i najpiękniejszymi cnotami. Wcześniej utraciwszy ojca, wzrastali pod czułym jej dozorem, kiedy się nawet dla dobra dzieci wyrzekła małżeństwa z królem (3). Obok zawołanych mistrzów, wykładających im zasady wymowy i filozofii, sama przewodniczyła ich naukom i pięknych obyczajów dawała przykład. Staranne także wychowanie odebrały dwie Grachów siostry, z których jedna poszła za Scypiona Nazykę, naczelnika możno-

(1) Plut. Gracch. I. 827.

(2) Ob. T. II. 522.

(3) Plut. Gracch. I. 824.

(1) Plut. Gracch. I. 827.  
(2) Plut. Gracch. I. 828.  
(3) Plut. Gracch. I. 824.



władztwa, zabójcę Tyberyusza, druga za Scypiona Emiliana, zdobywcę Numancyi. Prócz wymowy, w której nikt z współczesnych im nie zrównał, Grachowie słynęli z mężstwa i prawości. Pierwszy Tyberyusz wdzierał się na mury Kartaginy, wojsko nieszczęśliwego Mancyniusza, opasane przez Numantynów, jemu winno ocalenie (1). Spiesząc pod mury Numancyi, z boleścią serca patrzył na niwy błogićj Italii, opustoszałe lub uprawiane przez niewolników. Któż pobudzał Grachów do wielkomyślnego przedsięwzięcia? Podług jednych Dyołanes, mówca, z Bloyuszem filozofem, wedle drugich matka z Sp. Postumiuszem (2).

Grachowie bez obcych podszeptów, z własnego natchnienia, jeli się wielkiego dzieła. Naprzód starszy, Tyberyusz, stanął na czele ruchu. Z głębokiém uczuciem ludzkości, z czystą duszą, pragnął za powrotem z Hiszpanii, uchylić nadużycia stanowczém stosunków społecznych przekształceniem. Prawie wszyscy możnowładcy, których posiadłościom zagrażało prawo rolne, byli przeciwnikami Gracha, ale opór nie odstraszył Tyberyusza od przedsięwzięcia. Jego ludzkość, uprzejme obyczaje, prawość zasad i szlachetne postępowanie pod Numancyą, zjednały mu takie zaufanie, że r. 620 (134) otrzymał trybunostwo. Przy pomocy światłych i kraj miłujących mężów, Ap. Klaudyusza, teścia, Mucyusza Scewoli, zawołanego prawodawcy i konsula, niemniej Maxym. Krassusa arcykapłana, umyślił wskrzesić prawo rolne Licyniusza, zapomniane oddawna (3).

Ale czasy, wyobrażenia i stosunki zmieniły się. Celem więc rozbrojenia oporu, Tyberyusz podał warunki zgodne z umiarkowaniem i łagodnością swoją. Podług Licyniuszowskiego prawa, żaden Rzymianin nie miał nad pięćset morgów roli publicznej posiadać. Tyberyusz pragnąc powiększyć liczbę

(1) Ob. T. II. 567.

(2) Plut. Gracch. I. 827.

(3) Plut. Gracch. I. 828.

właściciele ziemskich, bo na nich zakładał szczęście i potęgę Italii, podał wniosek, i że przewyżka w ręku możnowładców ma być między lud rozdzielona za stosownem ze skarbu dawniejszych posiadaczy wynagrodzeniem. Nadto synowie zostający pod władzą ojca mieli po dwieście pięćdziesiąt morgów zatrzymać (1). Pomimo takiej względności gwałtowny był opór: możnowładcy nie zaniedbali starań dla zgubienia wniosku i podawcy. Uważając posiadaną od niepamiętnych czasów rolę państwa za nietykalną własność, nie wchodzili we wzniesłe zamiary Grachów, a gdy wszystkie zabiegi ich wymową i gorliwością zniweczył, w zgromadzeniu trybuńskim szukali pomocy, i przeciągnawszy M. Oktawiusza trybuna na swą stronę, dzielnego mieli obrońcę (2). Stawiony opór oburzył Gracha, i na przekorę w wznowionem podaniu nie mówił już o wynagrodzeniu posiadaczom roli państwa, lecz kazał ustąpić niebawnie z ziem przywłaszczonych (3). Rozporządzenie to, wpływ namiętności, do żywego dotknęło możnowładców, bo nie tylko pozbawiło ich majątku, nabytego dobrą wiarą, kupnem, małżeństwem lub innemi środkami, ale niepokoiło jeszcze wierzących. Bez względu na to, śmiało bronił Tyberiusz wniosku i kiedy silną spotkał zawadę w Oktawiuszu, trybunie poważnych obyczajów, niedawno przyjacielu swoim, na wszystko go błagał, aby zaniechał przeciwnictwa; głuchy pozostał trybun na prośby przyjaciela i senat nie przychylił się do wniosku (4). W tej ostateczności podeptał Grach prawo nietykalności trybuńskiej, zgwałcił, uniesiony zapędem namiętności, ustawę państwa, trybuna złożył z urzędowania i prawo przeprowadził (5).

(1) Plut. Gracch. I. 828. App. I. 9. de bellis civilibus.

(2) Plut. Gracch. I. 828.

(3) Plut. Gracch. I. 828.

(4) Plut. Gracch. I. 829.

(5) Plut. Gracch. I. 830. App. I. 12 de bel. civ.

Celem wykonania go sejm mianował trzech mężów: Tyberyusza, App. Klaudyusza, teścia jego i K. Gracha, który w tę porę pod Scypionem w Hiszpanii wojował (1). Zwycięzca nie przestał na wyjednanie téj uchwały. Umarł w tym czasie Attal Filopator, uczyniwszy Rzymian dziedzicami skarbów swoich i państwa. Tyberyusz podał wniosek, że pieniądze królewskie obrócone być mają na zakupienie bydła i narzędzi rolnych dla ludu, który, skutkiem zapadłego prawa, własnością ziemską został nadany, względem miast sejm, nie senat, ma stanowić. Tym wnioskiem ciężko obraził senat (2), do którego z prawa zarząd dzielnic należał. Pomimo uchwałę rolną, stronnictwo przeciwne nie ustąpi z placu rozpraw i walki. Nie mogąc wstrzymać mianowania pełnomocników do wykonania prawa, wynajdowało liczne przeszkody dla zyskania czasu. Jakże miał Scypio Nazyka, główny posiadacz roli państwa, ustąpić bez najsilniejszego oporu? Po wywołaniu gwałtownych namietności, stronnictwo przeciwne sprawiedliwie zarzucało Tyberyuszowi zgwałcenie praw trybunatu, i z tego stanowiska wychodząc w oporze swoim przedsięwzięło zniweczyć uchwałę i zgubić prawodawcę. Spostrzegł Tyberyusz zastawione siła i upadek prawa, jeżeli na rok następny nie otrzyma władzy trybuńskiej. Dla dopięcia celu należało mu posiadać przychyłność ludu; sądził że ją zyska, gdy nowe prawa na korzyść jego ułoży. Przyrzekł więc ludowi skrócić czas służby wojсковей, wyjednać prawo odzewu do ludu, dla stanu rycerskiego ukazywał nadzieję spólnego sądownictwa (3) z senatem, dla Italiotów prawa obywatelstwa. Nadszedł dzień wyboru: już gmina naprzód głosująca (4) dała kreskę za Tyberyuszem, a in-

(1) App. l. 13. de bel. civ. Wybrana kommissya miała dochodzić, która rola jest własnością narodu, która prywatna; publiczną miała rozdzielić między lud ubogi.

(2) Plut. Gracch. l. 830.

(3) Plut. Gracch. l. 832.

(4) Tribus praerogativa.

(1) Plut. Gracch. l. 830.

(2) Plut. Gracch. l. 831.

(3) Plut. Gracch. l. 832.

(4) Plut. Gracch. l. 833.



ne szły za jój przykładem, kiedy stronnictwo przeciwné unieważniło czynność. Poznał Tyberyusz grożące niebezpieczeństwo; nazajutrz w żałobnych szatach, otoczony dziećmi błagał pomocy ludu. Niestety większa część onego z powodu żniw pracując na polu, nie była w Rzymie obecną. Zgromadził się wprawdzie lud w dniu wyznaczonym na wybór, zajął miejsce na placu Kapitołińskim, kiedy jednocześnie senat w przyległej świątyni Wiary odbywał posiedzenie, ale przybył nielicznie. Złowieszcze znaki zatrzymały Gracha na chwilę w domu, wkrótce jednak, czy z własnego przekonania, czy słuchając Blosyusza filozofa, strofującego wpuką Scypionowego o brak odwagi z powodu wroźby, stanął na zgromadzeniu (1). Wrzawa sejmku odbijała się o ścianę przybytku, w którym toczyły się obrady senatu. Stan rycerski, zdolny przechylić zwycięztwo na stronę Tyberyusza, obawiając się utracić korzyści z dzierżaw, jeżeli ludy Italskie otrzymają obywatelstwo Rzymskie, złączył się z możnowładztwem. Korzystał z położenia Scypio Nazyka, arcykapłan, powinowaty Grachów, rozległych pól publicznych posiadacz, i w mężkiem uniesieniu żądał aby Mucyusz konsul na czele zgromadzonego senatu upokorzył zuchwałego przewodzącę. Na to odparł Scewola że nie da hasła do gwałtów, ani Rzymianina bez wyroku na śmierć poświęcić nie może, a jeżeli Grach bądź pomocą bądź fortelem wyjedna uchwałę prawom państwa przeciwną, konsul jój nie zatwierdzi (2). Tu ozwał się Scypio: „Konsul zdradzi rzeczpospolitę, za mną kto pragnie jój zbawienia (3).“ Senatorowie uzbroiwszy się w kije, krzesła, i co tylko wpadło w ręce, ruszyli z nim na plac sejmowy, przy pomocy niewolników i klientów rozpedzili sejm; kto stawiał opór, zginął śmiercią pod razami; w liczbie poległych był trybun nietykalny Tyberyusz, zabity ręką Satureja, współnika wła-

(1) Plut. Gracch. I. 832.

(2) Plut. Gracch. I. 833.

(3) Plut. Gracch. I. 833. App. l. 16 de bel. civ. (1) Plut. Gracch. I. 832.

dzy. Z trybunem trzystu padło, ciała ich jako zbrodniów stanu rzucono w Tyber. Sądy dokończyły zwycięstwa skazując wielu stronników Tyberyusza na wygnanie lub karząc zaborem majątku. Tym sposobem raz pierwszy w Rzymie polityczne zadanie społeczne przelewem krwi rozstrzygnięte i opieczetowane zostało. Senat i możnowładztwo bogactw nie znało z początku miary: Rzym miał stać się siłą zdobytego miasta (1). Poległ Tyberyusz, a jednak prawo rolne nie upadło, mianowani pełnomocnicy zatrzymali swoje przeznaczenie, zabitego Gracha zastąpił Fulwiusz Flakkus. Znać, że stronnictwo ruchu, przekształcenia, jeszcze było silne; nawet Scypio Nazyka, przywódzca rozruchu, by zabezpieczyć go od pomsty ludu, otrzymał, mimo obowiązki arcykapłana przywiązane do Rzymu, poselstwo do Pergamu i już nie ujrzał kraju ojczystego (2).

Duch ubitego Tyberyusza wiódł innych, nietyłe szlacheckich trybunów, do samowolnych i dla rzeczypospolitej niebezpiecznych przedsięwzięć. Trybun Papiryusz Karbo, chciwy znaczenia, podał wniosek, że trybunostwo lat kilka przez tego samego trybuna sprawowane być może. Zburzyciel Numancyi i Kartaginy, Scypio, oparł się podaniu burzliwego Karbona. Za powrotem z Hiszpanii był tarczą i podporą możnowładztwa. Przeciwny prawu rolnemu, ponieważ wykonanie uważał za niepodobne, jeszcze pod murami Numancyi w duchu możnowładnym dał wyrok o śmierci Tyberyusza odpowiadając na zapytanie rytmem Homerowym: „Tak niechaj zginie, kto na podobne poważy się przedsięwzięcia (3)“. Na czele Italiotów Scypio odnosił zwycięstwa; Italiotów też był gorliwym opiekunem; ale kiedy jawnie, na sejmie, zabójstwo Tyberyusza usprawiedliwiał, a przybyszów, pasierbów Italii, szemrzących na głos jego, przywoływał do porządku, znalazł go

(1) Plut. Gracch. I. 833, 836.

(2) Plut. Gracch. I. 834.

(3) Od. I. 47. Plut. Gracch. I. 834.

r. 625 (129) bez życia na łożu. Wieść czyniąc Karbona mordercą, rzuciła podejrzenie i na powinowatych Scypiona (1). Zaburzenie umysłów doszło do tego stopnia, że senat nawet nie śmiał rozporządzić śledztwa celem wykrycia zbrodni. Stronnictwo gminowładne przeważnie rozpościerało potęgę. K. Atynius Labeo, senator, przez Metella cenzora rugowany z senatu, wyjednał trybunom głos i prawo zasiadania w senacie (2). Karbo przeprowadził wniosek, że stany radne uchwalając prawa, tabliczek do głosowania używać mają (3).

Nowe zaburzenia groziły rzeczypospolitej, gdy r. 628 (126) prawo Juniusza nakazało cudzoziemcom opuścić stolicę, kiedy pokryjomu przywłaszczyli sobie obywatelstwo Rzymskie, a w K. Grachu znaleźli obrońcę. Roku 629 (125) podał gwałtowny Fulwiusz Flakkus, konsul, daleko sięgający wniosek, aby Italiotom nadać prawo obywatelstwa, jako wynagrodzenie za roszczenia rolne (4); senat zręcznie stłumił zarzewie tlejące, wysyłając do dzielnic naczelników gminowładztwa. K. Grachus, jako kwestor, udał się do Sardynii na poskromienie zaburzeń. Przychylność ludu i tutaj mu towarzyszyła; na głos jego chętnie składano odzież dla żołnierza, któremu ostra i niezdrowa zima dokuczała, kiedy objawione życzenie senatu nie otrzymało skutku (5). Fulwiusz Flakkus spieszył na pomoc Massyleczykom, sprzymierzeńcom Rzymskim, zagrożonym od Salluwian czy Saliów, ludu Celtyckiego, zamieszkających nad Rodanem. Wyprawa Fulwiusza daje początek władztwu Rzymian w Gallii południowej: po zwyciężeniu bowiem Salluwian założył r. 631 (123) prokonsul K. Sexcyusz miasto, od ciepłych tamie wód *Aquae Sextiae* zwane (6). Kn. Domicyusz wojował Allo-

(1) App. I. 19, 20 de bel. civ. Plut. I. 839.

(2) Gell. N. Att. XIV. 8.

(3) Cic. de legg. III. 16.

(4) App. I. 21 de bel. civ.

(5) Plut. Gracch. I. 835.

(6) Dzisiejsze Aix.



brogów; Kw. Fabiusz Maxymus zholdowawszy ich kraj r. 623 (121) pozyskał przydomek Allobrogskiego. Tym sposobem Gallia Rzymska rozciągała się aż do Delfinatu, a południowa Gallia otrzymała, przed innemi, nazwę Prowincyi (1). Prokonsul K. Marcyusz Rex założył r. 636 (118) celem zabezpieczenia władztwa Rzymian osadę Narbo-Martius (2).

Po oddaleniu z Rzymu naczelników możnowładztwa, senat ze stronnictwem swoim tylko tymczasową zyskał zwłokę. Kajus, podobnie jak brat na męża stanu kształcony, jak Tyberyusz szlachetny i przywiązany do kraju, przewyższał go wymową, zapałem i duchem twórczym, ale razem burzliwym (3). Za powrotem z Sardynii gdzie z chlubą sprawował urząd, w dziesięć lat po zabójstwie brata, zostawszy, wsparty życzliwością ludu i Italiotów (4), trybunem, popierał dzieło jego. Nieczekając następcy opuścił Sardię; nieprzyjaciele Kaja umyślili korzystać z téj mniemanéj dowolności na osłabienie powagi jego, ale przekonany o prawości swojej, dowodził, że nad przepis prawa dłużej sprawował obowiązek kvestora, a co się dotyczy zarządu kraju, „wracam, rzekł, z wypróżnioną kaletą, kiedy inni nawet beczulki od wina srebrem napełnione przywożą(5)“. Czyliż wśród takich okoliczności powiemy, że tylko chęć zemsty i oburzenie kierowały Kajem? Wprawdzie cień zabitego brata nie dawał mu pokoju, ale nie wiodła go wyłącznie pomsta do walki, lubo, zapewne zagniewany na opór panów, przeszedł granicę umiarkowania i prawa. Będąc r. 631 (123) trybunem, chociaż mu matka miała odradzać urzędowania, postanowił działać na większy rozmiar dla dobra ludu i Italii. Zapaliwszy umysły wspomnieniem śmierci

(1) Dotąd Provence.

(2) Dziej. Narbonne.

(3) Plut. Gracch. I. 835.

(4) Plut. Gracch. I. 830.

(5) Gell. N. Att. XV. 12. Plut. I. 836.

brata i nowemi prawami zabezpieczywszy prawa Rzymianina (1), wznowił prawo rolne, z pominięciem dobrodziejstwa, które Tyberyusz dla dotychczasowych posiadaczy chciał mieć zapewnione. W moc podanego wniosku corocznie rola miała być rozdawana niemającym ziemi, obdarowani mieli płacić podatek do skarbu. Prawo o korzyściach dla wojska zapewniało żołnierzowi ubiór bez potrącenia żołdu (2), a gdy skarbowi z tego powodu przysporzyło się wydatków, Kajus powiększył cło na towary zbytkowe (3). W dalszym ciągu stanowiło prawo, że nikt przed siedemnastym rokiem życia nie ma być powołanym do wojska (4). Na wniosek Kaja uchwalono jeszcze, że dla ubogich pewna ilość zboża za niską cenę miesięcznie sprzedawaną będzie (5). Dobroczyńne to rozporządzenie da z czasem powód do szkodliwej szczodroblowości i zepsucia pospólstwa. Chcąc złamać przewagę możnowładztwa, przeprowadził wniosek, że los rozstrzygnie względem kolei głosowania setnictw (6). Prócz tego zajmował się budowaniem dróg i grobel łączących dzielnice Italii, stawianiem mostów i publicznych gmachów, co tysiące rąk pożytecznie zatrudniało (7).

Po tych uchwałach poлюбieniec ludu pragnął powtórnie trybunostwa: powiodły się starania, chociaż kilkoletnie sprawowanie wyższych dostojenstw nie zgadzało się z wyczajami kraju. Kajus rozpoczął czynności urzędowania od przekształcenia sądownictwa. Sądy karne należały dotąd wyłącznie do senatu, ale ten nadużywając powierzonej władzy, z naganną stronnością wymierzał sprawiedliwość. Smutne zwłaszcza było położenie mieszkańców dzielnic, zanoszących skargi do Rzymu na zarząd-

(1) Plut. Gracch. I. 836.

(2) Plut. Gracch. I. 837.

(3) Vel. Patere. II. 6.

(4) Plut. Gracch. I. 837.

(5) Plut. Gracch. I. 837.

(6) Plut. Gracch. I. 837.

(7) Plut. Gracch. I. 837.

ców. W gronie sędziów zasiadali oskarżeni lub zdzierstw ich współnicy. Mało na tém: sprzedajność sędziów stawała dobrą sprawą na przeszkodzie. Tym bezprawiom pragnąc Kajus położyć kres, umyślił zbrodnie stanu przenieść pod rozpoznanie stanu rycerskiego (1).

Rycerstwo już nie pełniło, jak niegdyś, służby wojskowej, ale zajmując się handlem, przedsiębiorstwami i dzierżawą przyszło do ogromnych majątków. Kajus poruczywszy stanowi rycerskiemu sądy, uczynił go ciałem politycznym, środkiem między senatem i ludem. Sądził zapewne, że tym sposobem nie tylko ulepszy sądownictwo, lecz jeszcze zachwieje potęgę senatu, dotąd tyle niebezpieczną dla stronnictwa swego.

Po prawie o sądownictwie wyszła uchwała dotycząca rozdawania dzielnic: przed wyborami miał senat, przeznaczać je konsulom, nie po wyborach jak dotąd bywało, pod wpływem mianowanych już sterników kraju (2). Płodniejszym w skutki był wniosek powołujący sprzymierzeńców Italskich (3) do obywatelstwa Rzymskiego, osiedlenia ich w Rzymie i głosowania na sejmie. Prawo to mogło zachwiać ustawę kraju, i przekształcając republikę na rzeszę Italską, prędzej czy później dałoby powód do wojny.

Geniusz Gracha nie tylko obejmował Rzym, lecz Italią i państwo całe. Z woli trybuna sprzedawano zboże zabrane w Hiszpanii na korzyść biednych tego kraju (4), a dla zachowania życzliwości ludu umyślił przez osady Rzymskie wskrzesić dawne współzawodniczek grodu ojczystego, Kapuę, Tarent,

(1) Według Plutarcha l. 832 miało trzystu ze stanu rycerskiego wspólnie zasiadać z senatem; wedle Appiana l. 22. de bel. civ. i Welleja (II.6) sądy miały wyłącznie do rycerstwa należeć. Z nimi zgadza się Cycero in Ver. Act. l. 16. Mylnie są wiadomości w epitomie LX. Liwiusza.

(2) Lex de provinciis ordinandis.

(3) Może tylko Latynów.

(4) Plut. C. Gracch. l. 837.

(1) Plut. Gracch. l. 837.  
(2) Plut. Gracch. l. 837.  
(3) Plut. Gracch. l. 837.



Kartaginę (1). Senat zadrżał na taką potęgę, ale na nieszczęście Grachus powołując Italiotów na obywateli Rzymskich, stracił przychylnosc rycerstwa. Stan rycerski lekajac sie zmniejszenia dochodow po nadaniu sprzymierzencom prawa obywatelstwa, dzielnie wesprze w stanowczej chwili sprawe senatu. Pomimo to Kajus byl jeszcze potezny a senat schwyci sie srodkow nadzwyczajnych dla oslabienia niebezpiecznego przeciwnika. Korzystajac wiec z jego bledu senat, za posrednictwem wymownego trybuna Liwiusza Druzusa, ktorego na strone swoje przeciągnal, podal na korzysc ludu wniosek tresci nastepujacej: „dwanaście osad bedzie zalozonych, po trzy tysiące ludzi; grunta nadane sa wolne od podatkow.“ Prócz tego senat uzyskal przychylnosc Latynow rozporządzeniem, ze zolnierz Latynski nie ma byc smagany rozgami, i Faniusz, ktoremu Kajus pomogl do konsulostwa, przeszedl na strone moznowladzstwa, miotajac juz obelgi juz podejrzenie na opiekuna swojego (2). Lud niezdolny ocenic zamiary Gracha, chetnie przyjal swiadczone mu dobrodziejstwo. Grach udal sie tymczasem do Afryki, aby na ruinach Kartaginy urzadzic osade, a po dopełnionem zleceniu wróciwszy do kraju, juz nie ujrzał w ludzie dawnego zapalu dla siebie. Daremnie ubiegal sie o trzecie trybunostwo, a konsulem zostal r. 633 (121) zawziety nieprzyjaciel jego L. Opimiusz (3). Teraz opuscil dom na Awentynie i obrawszy mieszkanie srod pospolstwa, rachowal na pomoc jego, rownie jak Italiotow zamieszkalych w stolicy. Slaby to byl sprzymierzeniec zwlaszcza gdy konsul oglosil uchwale senatu, ze Italioci maja wyjsc z Rzymu. Czas walki nadszedl. L. Opimiusz zwołal obrady celem zniesienia praw Grachowskich. Bronil ich ze stronnictwem swoim dawca; od slow przyszlo do pogrozek i gwaltu; w zgiełku poległ ceklarz konsula roz-

(1) Plut. C. Gracch. I. 838.

(2) Plut. Gracch. I. 838, 839. App. I. 23. de bel. civ.

(3) Plut. C. Gracch. I. 839.

pierając zwolenników Kaja. Zwłoki ubitego, wystawione na widok publiczny, miały przygotować umysły do walniejszej jeszcze rozprawy. Senat powierzywszy L. Opimiuszowi całość rzeczypospolitej, uzbrajał się, a każdy rycerz dwóch zbrojnych prowadził. Rozdawał i Fulwiusz, zwolennik Kaja, broń między pospólstwo, w czasie swojego konsulatu na Gallach zdobytą. Sam Grachus uzbroił się tylko w krótki pugiuał dla zabezpieczenia wolności swojej, a idąc na śmierć łzę uрониł na forum przed pomnikiem ojca. Prózne były starania o pojednanie umysłów. Przebaczenie ogłoszone dla zwolenników Gracha, osłabiło do reszty stronnictwo jego (1). Krew płynęła: poległ Fulwiusz, a wkrótce po nim Grachus z ręki wiernego niewolnika. Trzy tysiące padło od oręża: zwłoki zabitych rzucono w nurty Tybru, a majątki zabrano. L. Opimiusz wybudował na pamiątkę zwycięstwa, jakby na wzgardę, świątynię Zgody, ale świąty przybytek nie zdołał przywrócić jedności w kraju (2). Z popiołów Gracha, na którego głowę Opimiusz wyznaczył cenę, powstanie Maryusz.

Przez ustawę Toryuszowską senat zniesie prawo rolne, posiadacze dóbr narodowych przestaną płacić czynsz gruntowy, bogacze kupnem powiększą swoje dobra, lub biednego rolnika z chat ojczystych wyrzucą (3).

### **Wojna Jugurtyńska od r. 642 (112) do 650 (104).**

Niezgodę domową, niszczącą żywotne siły Rzymian, wstrzymało do czasu grożące od Afryki i Germanii niebezpieczeństwo,

(1) Plut. C. Gracch. I. 839, 840, 841. App. I. 24, 25, 26 de bel. civ.

(2) Plut. C. Gracch. I. 842, 843. Aur. Vic. 65. de vir. ill. Vel. Patere. II. 2, 6, 7. App. I. 27. de bel. civ. Sall. Jug. 41, 42.

(3) App. I. 27 de bel. civ. Horat. II. 18. 22—28.

wojna z Jugurtą i Cymbrami. Do jakiego stopnia odbiegły Rzymian prawość i obyczaje przekonywa wojna z Jugurtą, przywłaszczycielem Numidy. Zbrodnia przestała być zbrodnią, byle korzystna, byle prowadziła do celu. Wszystko było kupne w Rzymie: upadły wsławione cnoty senatu, ludu, wodzów i wojska (1). Jeszcze Kartagina nie upadła, a już Rzymianie patrzyli zawistném okiem na potęgę wiernego Massynissy. Po wybuchnięciu wojny nawet posiłków Numidyjskich nie chcieli. Micypsa, syn Massynissy, był po śmierci swych braci władcą całej Numidy, rozciągającą się od Marokko do Trypolis (2). Przed śmiercią rozdzielił r. 635 (119) państwo między dwóch synów, Hiempsala i Adherbala dając im do pomocy przysposobionego Jugurtę, syna naturalnego po bracie Mastanabalu (3). Jugurta dziarski był młodzian, myśliwy zapalony, pierwszy do walki ze lwem lub innemi zwierzętami. Polubił go zrazu Micypsa, ale wkrótce obawiając się wpływu jego na umysły Numidyjczyków, wyprawił do Hiszpanii, gdzie pod wodzą Scypiona, w wojnie z Numancyą, dawszy dowody nieustraszonego męstwa, pozyskał głośnie imię i życzliwość Rzymian (4). Na téj wyprawie chlubnej dla siebie poznał nikczemność i przedajność wielu Rzymian (5). Rachując na ich pobłażanie, jeszcze w Hiszpanii marzył o opanowaniu całej Numidy. Numidowie téż, niechętnie patrząc na zawistość swojego kraju od Rzymian, okazywali mu jawną życzliwość (6). Dziki i dumny Hiempsal, najmłodszy z władców, drażniąc Jugurtę, padł ofiarą oburzonego spółzawodnika (7). Na wiadomość o zabój-

(1) C. Crispii Sallustii bellum Jugurthinum 3, 5.

(2) Obejmowała więc wielką część Afryki, dzisiejszą posiadłość Francuzów.

(3) Sallust. Jug. 5, 10.

(4) Sallust. Jug. 6, 7.

(5) Sallust. Jug. 8, 20.

(6) Sallust. Jug. 14.

(7) Sallust. Jug. 11, 12.



stwie brata Adherbal zgromadził liczne wojsko na pogromienie Jugurty. Nie sprzyjało mu szczęście: porażony szukał u Rzymian pomocy (1), ale mimo starań dostojnego Adherbala, wiarołomca hojnie rozrzucając pieniądze znalazł możnych opiekunów. Hiempsal, dowodzili posłannicy Jugurty, dla okrucieństwa zabity od Numidów (2). Zabiegi ich wsparte datkami przemogły. Senat wysyła dziesięciu pełnomocników celem podzielenia kraju między Adherbala i Jugurtę. Na czele był L. Opmiusz, zabójca Gracha i Fulwiusza Flakka. Oddawna znał go Jugurta, i chociaż zaszczycał się jego przyjaźnią, nie szczędził jednak datków i obietnicy.

Posłannicy senatu dzieląc państwo między dwóch władców, wyznaczili dla Jugurty dzielnice przedniejsze (3). Nie przesłał na tém: wkrótce bowiem obległ Adherbala w Cyrcie (4) i mimo pozorną życzliwość senatu dla obleżonego i dwukrotne poselstwo, zdobył miasto, wiarołomnie r. 642 (112) zabił Adherbala, a nawet kupców Italskich w tym grodzie przebywających, nie oszczędził (5). Czyn ten, chociaż znalazł obrońców, oburzył między innymi szlachetnego i wymownego K. Memmiusza, trybuna ludu. Oskarżając na sejmie Jugurtę, odkrył zarazem przedajność niektórych senatorów i tym sposobem zmusił senat świadomy winy do wydania mu wojny (6). L. Kalpurniusz Bestia objąwszy dowództwo nad wojskiem przeznaczoném do Afryki, zdobył, przy pomocy M. Emiliusza Skaura, kilka miast, ale wkrótce, r. 643 (111), zawarł pokój z nieprzyjacielem, mając sowiec wynagrodzony odwrót. Jugurta pozornie zobowiązał się do uległości Rzymianom (7).

(1) Sallust. Jug. 13.

(2) Sallust. Jug. 15.

(3) Sallust. Jug. 15, 16.

(4) Dzisiejsza Konstantyna.

(5) Sallust. Jug. 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26.

(6) Sallust. Jug. 27, 30, 31.

(7) Sallust. Jug. 27, 28, 29.

Na postępek wodzów sarkał lud z przywódcami swoimi. Skutkiem gorliwych starań Memmiusza powołano Jugurtę do odpowiedzialności. Rachując na przekupstwo możnych i uroczyste zapewnienie L. Kassysza, posłannika do Afryki, przybył do Rzymu, by usprawiedliwić się z postępowania swojego; przebiegły pokutnik byłby uzyskał przebaczenie, gdyby własną ręką nie zabił w Rzymie Massywi, wnuka Massynissy, dopominającego się u senatu o tron Numidy (1). Po téj nowéj zbrodni musiał opuścić Rzym a uchodząc z niego rzekł: „o przedajne miasto i blizkie upadku, gdyby znalazło kupca (2)!” Nie powiodła się następna wyprawa r. 644 (110) pod dowództwem Sp. Postumiusza Albina. Nie poraził go wprawdzie Jugurta, ale gdy Spuryusz z powodu wyborów przybył do Rzymu, brat jego Aulus, zastępca hetmana, przez chciwość ruszył w styczniu, w ostrój porze, na miasto Sutul, skład skarbów królewskich. Numidyjczyk poznawszy próżność i nieudolność wodza, zniósł hufce jego i pod jarzmem przepuścił. Ta klęska połączona z hańbą oburzyła szlachetniejszych Rzymian (3), i pomimo niezgody senatu z ludem dowództwo otrzymał Kw. Cecyliusz Metellus, Numidyjski, wódz czynny, biegły, rozważny, nieprzedajny. Piérwszém a najtrudniejszém zwycięstwem było przywrócenie karności w wojsku. Niełatwa była z takim wodzem sprawa: poznał Jugurta, że bitwy na otwartém polu z korzyścią nie stoczy, dlatego unikał walnych rozpraw i nakształt ruchliwéj myśli przebiegał kraj pusty, tu i owdzie miastami zabudowany. Niepodobna było Metellowi na czele ciężkich legionów gonić za rączym nieprzyjacielem; opanowywał więc warowniejsze miasta. Jawne niebezpieczeństwo skłoniło Jugurtę do układów: wydał Metellowi 200,000 funtów srebra.

(1) Kiedy Memmiusz kazał Jugurcie odpowiadać na oskarżenie, K. Bebiusz trybun polecił mu milczeć. Sall. Jug. 31.

(2) Sallust. Jug. 32, 33, 34, 35.

(3) Sallust. Jug. 37, 38, 39.

wszystkie słonie, mnóstwo koni i oręża, lecz kiedy zwycięzca żądał mieć Jugurtę brąncem, ten przeniósł wojnę nad niewolą (1). Toczyła się w Numidyi walka zniszczeń: płonęły ogniem zdobyte miasta, dorastająca młodzież padała pod srogim orężem (2). W takim położeniu opuścił niepokonany władzca Numidyi królestwo, by go pewniej bronić; uzbraja Getulów i Bochusa, teścia swojego, króla Maurytanii, skłonił do wojny z Rzymem. Pomimo nowych sprzymierzeńców Jugurty, Metellus miał nadzieję szczęśliwego ukończenia wojny, gdy mu Maryusz, legat, wydarł zaszczyt spodziewany. Z żalem i urazą do następcy opuścił ziemię sławy swojej (3).

K. Maryusz, rodem z Arpinum, niskiego pochodzenia, Rzymianin starodawnych obyczajów, bez nauki i poloru, wódz surowy, wielki na polu bitwy, mąż czynu nie słowa, stanął na czele wojska. Będąc legatem przy Metellu, przykładał się do zwycięstw naczelnego wodza (4). Z początku bez wpływu i stosunków, pod tarczą Metella przychodził do wziętości, ale duma możnowładcy obraziła Maryusza: czując zdolności do przewodniczenia wojsku, zachęcony wróżbą rokującą mu świetną przyszłość (5), oskarżał przez przyjaciół swoich Metella w Rzymie (6) i w końcu sam przybył do stolicy dla ubiegania się o dowództwo (7). Moźnowładcy nie lubili Maryusza, ponieważ gdy już pierwój był trybunem, jawnie w obronie ludu występował. Daremne jednak były zabiegi celem zachowania Metella przy dowództwie. Maryusz przyrzekł ukończyć wkrótce kłopotliwą wojnę, którą zdaniem jego wódz naczelný z umysłu

(1) Sallust. Jug. 62.

(2) Sallust. Jug. 66. seqq.

(3) Sallust. Jug. 80, 81, 86.

(4) Sallust. Jug. 56, 57, 60. Plut. C. Marius I. 406, 407. Vel. Paterc. II. 11. Aur. Vict. 67. de vir. ill.

(5) Sallust. Jug. 63, 64.

(6) Sallust. Jug. 65.

(7) Sallust. Jug. 73.



przedłuża. Wspierał go lud, stan rycerski, kupcy, słowem wszyscy, których handel cierpiał na długiej wojnie w Afryce (1). Maryusz otrzymawszy dowództwo, zaciągnął liczne hufce z gminu, z ludzi bez imienia i majątku, bądź że skutkiem ciągłych wojen trudno było chorąwie uzupełniać z klass zamożniejszych, bądź że bogatsi, niechając ginąć w pustyniach Afrykańskich, obojętnie patrzyli na odstępianie od zwyczaju przodków, a przecież powinni byli pamiętać, że na własną zgubę podają oręż w ręce gminowi (2). Wojsko tym sposobem utworzone prawie należało do wodza a nie do kraju; pamiętał o nim Maryusz a hojnie rozdzielając łupy, tylko posłuszeństwa żądał. Służyło też szczęście wodzom; zdobył warowną Kapsę wśród spieklej pustyni, opanował prawie niedostępny skalistej góry wierzchołek, gdzie król Numidów złożył resztę skarbów, dwakroć poraził Jugurtę z Bochusem (3). Król Maurytanii niechając razem z zięciem upaść, wydał go po długim wahaniu się, przebiegłemu L. Sulli, kwestorowi Maryusza (4). Sulla wydanie Jugurty kazał wyryć na swojej pieczęcie, co wywołało zazdrość Maryusza; nigdy nie zapomniiał tej chępliwości późniejszemu spółzawodnikowi swojemu (5).

Numidya poszła na podział między Bochusa i dalekich potomków Massynissy, a Jugurta, mimo popełnionych zbrodni, godzien lepszego losu, szedł r. 648 (106) za tryumfalnym wozem zwycięzcy i umarł w więzieniu sześć dni pasując się z głodem (6).

(1) Sall. Jug. 65.

(2) Sall. Jug. 86. Plut. C. Marius l. 410. Tym krokiem obalił Maryusz dotychczasową zasadę wojskowości Rzymskiej. Za przykładem jego pójdą i inni wodzowie w następnych wojnach domowych.

(3) Sall. Jug. 89, 91, 92, 93, 94, 97.

(4) Sall. Jug. 95. 102, 103. Plut. C. Mar. l. 410.

(5) Plut. C. Mar. l. 411.

(6) Plut. C. Mar. l. 412.

### **Wojna z Cymbrami i Teutonami.**

W ciągu wojny w Afryce, inne jeszcze od zachodu groziło niebezpieczeństwo rzeczypospolitej (1). Niezliczone tłumy ludów północy, Rzymianom ledwie z imienia znanych, pierwsza przednia straż wielkiej wędrówki, która kiedyś zagrzebie w ruinach państwo Rzymskie, osady wojenne Cymbrów i Teutonów, puściwszy się dwoma gościńcami, uderzą na rzeczpospolitą, szukając siedlisk i ziemi.

Do jakiegoż szczepu należały te dzieci północy, czy do Germanów czy do Celtów? Płowe Teutonów włosy, wzrost olbrzymi, błękitne oczy, dowodzą niewątpliwie pochodzenia Germańskiego (2). Cymbrowie, zdaniem Niebuhra, byli szczepu Celtyckiego (3).

Dwa te ludy w dwóch posuwały się kierunkach: Teutoni od północy ku południo-wschodowi, Cymbrowie od wschodu ku zachodowi. Zapewne węzeł powinowactwa łączył Cymbrów z Bastarnami Naddunajskimi, a jednocześnie z nimi Gallowie albo Galatowie mieszkali w Tracyi, Bulgaryi, na Ukrainie aż do Dniepru. W miarę nacierania Słowian, którym się oprzeć nie mogli, opuszczali zajmowane dotąd ziemie. W Norrykum siedzieli pod opieką Rzymian Gallowie, szczątki dawniejszych wędrówek. Cymbrowie, Kimerowie, szukając siedzib przybyli do Węgier i tu nad Dunajem złączyli się z Teutonami

(1) Sall. Jug. 114.

(2) Plut. C. Mar. I. 411.

(3) Strabo mianuje Chersonnez Cymbryjski, dzisiejszą Jucyą, ojczyzną Cymbrów; Tacyt mieści ich przy oceanie, Florus na krańcach półbrzeża Gallii. Rzymianie słyszeli z początku tylko o Cymbrach, dopiero w Gallii dowiedzieli się o Teutonach.

czystym szczepem Niemieckim. Teutonowie wojowali Bojów nad Dunajem, a zespoliwszy oręż z Cymbrami przeszli rzekę i wtargnęli do kraju Taurysków czyli Noryków w dzisiejszej Krainie. Cymbrowie przyrzekli Norykanom, że na nich, jako przyjaciół Rzymian, nie podniosą oręża, ale konsul Kw. Papi-ryusz Karbo strzegący r. 641 (113) wawozów Alpejskich, wia-rołomnie uderzył pod Noreją, w Krainie, na spokojnych Cymbrów. Nie powiodła się wodzowi napaść; Cymbrowie znieśli hufce jego, poczem niebawem posuwali się ku Gallii i prze-szedłszy górny Ren, wiernych sojuszników zyskali w Togenach i Tugurynach, dwóch ludach Helweckich. W Gallii roznosili spustoszenie i tylko ze strony Belgów znaleźli mężny opór. Od granic tego walecznego ludu znowu zwrócili się ku połu-dniowi do dzielnicy prowincyi Rzymskiej. Tu prosili Rzymian o ziemię, przyrzekając w zamian pomoc oręża i ramienia swo-jego.

Kiedy poselstwo Teutonów, przybyłe w tym celu do To-lozy odprawiono z odmowną odpowiedzią, lud, co dotąd z za-bobonném uszanowaniem poglądał na wielkie państwo Rzym-skie, którego granice widział już w Tracyi, Macedonii i Illiryi, pochwycił oręż, a roznosząc rabunek, pożogę i mord w Gallii, poraził wojsko Syllana r. 645 (109). Podobnemu losowi u-legł r. 647 (107) L. Kassyusz Longinus nad jeziorem Gene-wskim. Diwiko, wódz Helwetów, rozprószył wojsko Rzym-skie, konsul poległ na placu, Skaurus, legat, dostał się w nie-wolą, a jeńcy przeszli pod jarzmem. Następca Longina Kw. Serwiliusz Cepio, który bogatą Tolozę, miasto Tektozagów, wydał na rabunek za karę powstania, nie przyłączył się zaraz do konsula Kn. Manliusza Maxyma, stojącego r. 649 (105) z chorągwiami swemi na lewym brzegu Rodanu, a kiedy póź-niej zjednoczyli siły swoje, ponieśli straszną klęskę nad Roda-nem: ośmdziesiąt tysięcy poległo z Manliuszem, prócz tego padło czterdzieści tysięcy ciurów obozowych, Cepio tylko i dzie-



sięciu ludzi ocalało. Zwycięzca spełniając przysięgę, zniszczył całą zdobycz, topiąc w Rodanie złoto, srebro i konie.

Po tak świetném zwycięztwie spodziewając się otrzymać stałe siedziby w Gallii Narboneńskiej, wstrzymali zapęd oręża. Dzień ten straszny dla Rzymian, odświeżający pamięć przegranej pod Kannami, zatrwożył Italią. Nieprzeliczone hufce Teutobacha i Bojoryxa siały postrach dokoła, zadziął Rzym, kiedy na szczęście jego, dla braku żywności, dwa groźne rozłączyły się ludy. Cymbrowie kierują pochód ku Pirenejom i łamiąc waleczność swoją o góry półwyspu i męstwo Celtyberyńczyków, zostawili Rzymianom czas do przysposobienia się w nowe siły (1). Śród takich klęsk ucichły namiętności stronnictw, nikt w tym czasie trwogi nie ubiegał się o dostojęństwo konsultatu; tylko Maryusz, pogromca Numidy, zdawał się zdolnym do odwrócenia grożącego ciosu; jemu téż powierzyli Rzymianie r. 700 (104) obronę kraju. Zahartowany żołnierz, lubiony od wojska, mężny na polu bitwy, oczekiwał w południowej Gallii powrotu Teutonów i Ambronów, w trudach obozowych zaprawiając wojsko do walki z niebezpiecznym wrogiem. Po czterech latach niepewności i trwogi nadeszła krwawa walka. Śmiało do niej wyzywał Rzymian nieprzyjaciel, przeważający liczbą, wzrostem i zbroją, lecz Maryusz, chcąc oswoić żołnierza z widokiem Teutonów, upornie trzymał się warownego stanowiska (2), a kiedy szczęśliwie odparł odważne ich na obóz natarcie, już rokował pomyślność dla Rzymu. Co dzień w zbrojnej postawie snuł się nieprzyjaciel około stanowiska Maryusza, naigrawając się z trwogi Rzymskich wojowników. „Do Rzymu idziemy, wołali barbarzyńcy, cóż każecie oświadczyć żonom waszym (3)?“ I naigrawaniem Maryusz nie dał się wywabić do

(1) Flor. III. 3 § 1, 2, 3, 4, 5. Vel. Paterc. II. 12.

(2) Plut. C. Mar. 414.

(3) Plut. C. Mar. 415.

bitwy, a gdy nieprzyjaciel stanął nad rzeką Argenteus manowcami uprzedził go wódz Rzymski, i przy Aquae-Sextiae (1) przyszło do rozprawy. Na brak wody w obozie sarkał żołnierz Maryusza: „jeżeli wam pragnienie dokucza, tam, odezwał się wódz, płynie rzeka (2).“ Niebawem też walka wrzała nad jej brzegami. Do trzydziestu tysięcy Ambronów padło na placu. Nie na tém koniec: we dwa dni później straszniejszy bój się toczył. Sto tysięcy Teutonów legło roku 652 (102) pod orężem lub dostało się do niewoli, pola krwią ich przesiąkłe, długo, wedle podania, słyęły płodnością, a Massylczykowie kośćciami ubitych winnice'grodzili (3). Król Teutoboch, co jednym skokiem cztery a nawet sześć koni przesuwiał (4), został jeńcem, a postępując za wozem tryumfalnym Maryusza, głowę przewyższał trofea (5).

Kiedy Maryusz bogom składał dziękczynne ofiary, posłannicy narodu przywieźli mu piąte konsulostwo.

Druga horda Cymbrów przedarłszy się przez Alpy, stanęła na równinach Adygi. Miał ją odpierać szlachetny i wielkomyślny Kw. Luktacyusz Katulus, ale Cymbrów nie wstrzymały ni rzeki ni góry; wódz Rzymski uchodząc przed nieprzyjacielem, opuścił warowny obóz i cofnął się za rzekę Po. Nie ścigali go Cymbrowie, czekając w umówioném miejscu na przybycie Teutonów. Łagodne Italii niebo, wino, zabawy, szkodliwie wpływały na surowych jeszcze synów północy. Tymczasem nadciągnął też Maryusz z odsiecznym wojskiem i prowadząc trzydzieści dwa tysiące, połączył się z Katulusem, mającym pod przywództwem swoim dwadzieścia tysięcy trzysta żołnierza. Podobnie Teutonom Cymbrowie także żądali ziemi: „Bra-

(1) Dzisiejsze Argens.

(2) Aix w departamencie ujścia Rodanu.

(3) Plut. I. C. M. 415, 416.

(4) Plut. C. Mar. I. 411.

(5) Flor. III. 3 § 10.

cia wasi, odpowiedział na to Maryusz, już mają ziemię i wam się dostanie.“ Późem Teutobacha, jeńca, stawić kazał przed Beoryxem królem Cymbrów (1). Na polach Wercelli (Werony) r. 653 (101) krew męźnych płynęła. Cymbrowie spojeni żelaznymi łańcuchami, czworobokiem uderzyli na Rzymian. Żarłocze płomienie lipcowego słońca, i gęste tumany kurzu, pędzone wiatrem, wspierały w tym pamiętnym dniu Rzymian, bój był zawzięty, lecz męstwo Cymbrów rozbiło się o waleczne legiony Maryusza, Katula i Sylli (2). Kobiety w obozie pozostałe, zabijały uchodzących rodaków, a gdy nadzieja upadła, błagały zwycięzcę, aby wolne, kapłankom ognia służyć mogły (3); gdy ich prośbę z szyderstwem odrzucono, pomordowawszy dzieci same sobie życie poodbierały (4).

Dzień trzydziesty lipca 633 (101) był ostatnim potęgi Cymbryjskiej: 140,000 padło na placu, czterdzieści tysięcy i młodzież niedoroslą uprowadzoną w niewolą (5). Tak skończył się pierwszy zalew hord północnych, a lud Rzymski wdzięczny zbawcy swojemu Maryuszowi, mianował go trzecim założycielem miasta. Umarłby, wielkim, gdyby się oddalił z widowni działań.

### **Powstanie niewolników w Sycylii.**

Po zniszczeniu Cymbro-Teutonów, nie zagrażał wprawdzie zewnętrzny nieprzyjaciel Italii, ale w kraju nie było spokojności: bunt niewolnictwa w Kampanii, chociaż mało znaczące,

(1) Plut. C. Mar. I. 419, 420.

(2) Plut. C. Mar. I. 420.

(3) Flor. III. 3 § 17.

(4) Plut. C. Mar. I. 421.

(5) Vel. Paterc. II. 12. Eutrop. V. 1, 2. L. epit. LXVII. LXVIII.



zapowiadały smutną przyszłość. Niebezpieczniejsze było drugie powstanie niewolników w Sycylii. Oburzeni postępowaniem dumnego P. Licyniusza Nerwy, pretora, że niewolników rodem z dzielnic Rzymskich ogłosił za wolnych, kiedy przeciwnie pochodzący z innych dzielnic, mieli zostać w swojej niedoli, postanowili gwałtem skruszyć więzy. Tryfon Salwiusz, król niewolników, a po nim Atenion, Cylicyjczyk, stawiali mężny opór wojskom pretorów K. Serwiliusza Kaski i L. Lukullę. Cztery lata, od 651 (103) do 655 (99) trwała krwawa i niszcząca wojna. Prokonsul M. Akwiliusz stłumił powstanie, kiedy poległ Satyrus, ostatni zbuntowanych niewolników naczelnik (1).

### **Zaburzenia w Rzymie. Współzawodnictwo Sylli i Maryusza. Stronnictwa można i gminowładne.**

Maryusza wyniosło szczęście wojenne do najwyższego dostojenstwa. Pod murami Numancyi, gdzie rozpoczął zawód wojskowy, spostrzegł w nim Scypio przyszłe zdolności hetmana. Pytany, kto go kiedyś zastąpi, lekko uderzając Maryusza po ramieniu: „ten może“ odrzekł (2).

Ale Maryusz, wódz znamienity, był miernym mężem stanu; zaślepiony dumą, popędliwy, drażniony od możnowładztwa, przestąpił granice prawa i umiarkowania. Na polu bitwy pod Weroną 1,000 Kameryjczykom z Umbryi nadał prawo obywatelstwa mówiąc, że w szczęku oręża prawo milczy (3). Za powrotem do Rzymu, gdzie z powodu jego zwycięstw stronnictwo gmi-

(1) L. epit. LXIX. Flor. III. 19 § 9. 10, 11.

(2) Plut. C. Mar. I. 407.

(3) Plut. C. Mar. I. 421.

nowładne przeważało, otrzymał przez okazywane ludowi pochlebstwo i zabiegi szósty konsulat. Pod pozorem większej sprężytości w zarządzie kraju, połączył się z L. Apulejem Saturninem, i K. Serwiliuszem Glaucyą, pretorem, dwoma burzliwymi przewodnikami ludu. Maryusz na pozyskaném dostojenstwie nie odpowiedział obowiązkom urzędu i pozyskanéj sławie, dogadzał drobnym namiętnościami, a dla zachowania przychylności gminu, z naganną obojętnością patrzył na działanie pomocników swoich. Saturninus duchem i działaniem podobny do Katyliny, pragnąc zemsty na senacie, że go za popelnione zbrodni odwołał z Ostyi, wznowił prawo rolne z przydatkiem, że senat uchwały ludu zatwierdzić jest obowiązany. Senatorom wzbraniającym się zaprzysiędź prawo, groził wygnaniem, a Nonniusza, przeciwnika swego, kazał zamordować (1). Wniosek rolny podał Saturninus z wolą Maryusza, chcącego wynagrodzić Italiotów walczących pod znakami jego przeciw Cymbrom. Ziemia dzielnicy Gallickiej chwilowo przez Cymbrów zajmowana, była przedmiotem prawa, Marsowie, Lukańczycy, Pelignianie i Samnitowie mieli być na osadników powołani, a Maryusz byłby Italiotów opiekunem. Nie szczęściem stronnictwo działające splamiło się okrucieństwem: Nonniusz padł ofiarą zapamiętałości jego, a ktoś z senatorów nie zaprzysięgł prawa rolnego, miał być rugowany z senatu i 20,000 talentów kary zapłacić (2).

Postępowanie Maryusza w téj sprawie nietylko było dwuznaczne, ale jeszcze stronnością nacechowane. Uroczyście zapewniał, że nie zaprzysięże prawa, a gdy Metellus poszedł za zdaniem jego, zmienił wkrótce zamiar, dla uniknienia, jak mówił, zawziętości ludu, gwałtownie domagającego się roli (3). Metellus Numidyjski trwał w przekonaniu swojem, a Maryusz,

(1) App. I. 28 de bel. civ.

(2) App. I. 29 de bel. civ.

(3) App. I. 30 31. de bel. civ.

mając jeszcze z Afryki urazę do dawnego przyjaciela i zwolennika i chcąc dotknąć możnowładztwo upokorzeniem szlachetnego męża, zezwolił na wniosek Saturnina, skazujący Metella na wygnanie. Znakomity mąż nieczekając wyroku dobrowolnie opuścił kraj ojczysty (1). Wśród takich okoliczności Saturnin zapragnął powtórnego trybunostwa, przeznaczając konsulat dla Glaucyusza pretora, ale jednocześnie ubiegał się o dostojęstwo konsula daleko godniejszy Memmiusz. Już sejm skłaniał się na stronę zacnego męża, kiedy go Saturninus wobec zgromadzenia zabić kazał. Tak jawnego bezprawia nie mógł i Maryusz puścić bezkarnie. Stał w obronie praw i porządku, a wicherzyciele spokoju pozbawieni pomocy Italiotów, wracających do pracy koło roli, schronili się na czele szczupłej liczby stronników do kapitolu. Maryusz zmusił ich głodem do poddania, skazał wprawdzie winowajców na zasłużoną karę (2), ale sam dwuznacznym postępowaniem stracił zaufanie obu stronnictw. W takim położeniu opuścił do czasu Italię i przebywając w Azji, gdzie dla nadużyć stanu rycerskiego groziło prędzej czy później zaburzenie, szukał stronników. Zreźnie korzystali z nieobecności przeciwnicy jego. Powrót Metella (3), zabiegi przywiązanego syna jego (4), obawa rządów Saturninowych, a przedewszystkiém Sylla, potężny orężem i duchem, wskrzesiły odwagę możnowładztwa.

L. Korneliusz Sylla, starożytnego rodu, podupadły na majątku, w młodym wieku przyjaciel zbytku, zwolennik nauk i sztuk pięknych, wymowny, słynny orężem i polityką, chytry, chciwy władzy, pod swe znaki zgromadził rozproszone żywioły możnowładztwa (5). Cisnęli się pod nie potomkowie dawnych

(1) App. I. 32. Plut. C. Mar. I. 422, 423.

(2) Plut. C. Mar. I. 423. Vell. Paterc. II. 12. App. I. 32, 33 de bel. civ. Flor. III, 16. Aur. Vic. 73 de vir. ill. L. epit. LXIX.

(3) Aur. Vic. 62, de vir. ill.

(4) Aur. Vic. 63 de vir. ill.

(5) Sall. Jug. 95. Vell. Paterc. 17, 25. Plut. Sylla I. 451, 452. Sylla był rewolucyjnym konserwatystą, Maryusz rewolucjonistą destrukcyjnym.



i nowszych<sup>1</sup> rodzin, mężowie niezawisli przez majątek, szanowani dla nauk i obyczajów, M. Antoniusz mowca, M. Emiliusz Skaurus, Kw. Scewola prawomawcy, i inni, kiedy większość stanu rycerskiego, nowacy w senacie, K. Domicyusz Ahenobardus, L. Marcyusz Filipus i wielu innych stanęło pod znakami gminowładztwa, niezręcznie przez Maryusza kierowanego. Nastąpiło wprawdzie kilka lat spoczynku, lecz nie pokoju. Mógł ogół napozór używać szczęścia, ale roztropniejsi przewidywali gromadzącą się burzę. Śród sprzecznych żywiołów obrał trybun M. Liwiusz Druzus, celem pogodzenia stronnictw, środkową drogę; na nieszczęście wnioski jego zapalały umysły, a tlejące iskierki wybuchną gwałtownym płomieniem.

#### **Nabycie Cyrenacki.**

Pomimo domowych zaburzeń senat nie spuszczał z uwagi spraw zewnętrznych, i przez posłanników rozstrzygał spory domowe ludów zagranicznych. Sylla przywrócił roku 662 (92) na tron Kappadocyi wygnanego Aryobarzanesa, zmusiwszy do ustąpienia Gordyasza, wroga jego. Ptolomeusz Apion, ostatni król Cyrenacki (Pentapolis), zapisał rzeczypospolitej r. 658 (96), pod wpływem Rzymskim, państwo swoje z kwitnącą Cyreną. Senat zostawił jednak do czasu Cyrenajczykom udzielność za opłatą, zdaje się, daniny.

Sylla burzył celem przywrócenia przestarzałego systematu, Maryusz nie chcąc ani przeszłości ani nowych rzeczy, uganiał się za popędem rewolucyjnym bez planu. Sylla działał z refleksją arystokratyczno-monarchiczną, Maryusz już gwałtowny, już spokojny, szedł za demonicznym instynktem ludu. Sylla łączył w sobie, wedle Maryusza, chytrą łisa z siłą lwa. Zawisć między tymi dwoma mężami w wojnie z Jugurtą i Cymbriami ledwie dostrzeżona, już teraz doszła stopnia, że tylko wojna z sprzymierzeńcami wstrzymała jawny jój wybuch. Plut. C. Mar. I. 424.

**Prawo M. Liwiusza Druzusa 663 (91).**

M. Liwiusz Druzus wymowny, zacnych obyczajów, silnej wyobraźni, stronnik możnowładztwa, podobnie jak ojciec, wróg młodego Gracha, ale zarazem pragnący wziętości u ludu, pełen zapału ze szkodą rozwagi, zarówno lekkomyślny jak zarozumiały, przedsięwziął, będąc trybunem, rozstrzygnąć poplątane stosunki społeczne mieczem sprawiedliwości i prawa. Z zapałem przystępując do dzieła, rachował na szczere chęci stronnictw jak sam szczerze jął się wielkiego zamiaru. Trzy żywotne zadania zajmowały podówczas wyższe umysły, które wśród wrzawy namiętności, prędzej czy później, układem lub orężem rozstrzygnięte być musiały: zatrważające ubóstwo ludu, frymarczenie sprawiedliwością przez stan rycerski, наконец zabiegi Italiotów o obywatelstwo Rzymskie, którym duma Rzymian stawiała silny opór. Przed niedawnym czasem, roku 659 (95), stanowiło prawo Licyno-Mucyuszowskie <sup>(1)</sup> że nie ma prawa głosować na sejmie, kto nie jest obywatelem i Rzym ma opuścić.

Druzus, bez uwagi na tak trudne położenie kraju, śmiało bierze się do wyrównania stosunków. Tym celem przedłożył takie wnioski: do Italii i Sycylii zaprowadzone będą osady, jak ojciec Druzus zamierzył <sup>(2)</sup>; dobra narodowe w Umbryi i Etruryi mają być podzielone; zboże co miesiąc bezpłatnie rozdawane; stopa monety srebrnej będzie zniżona; śledztwo zarządzane celem ukarania przedajnych sędziów; trzysta rycerzy ma należeć do senatu dla wspólnego wymiaru sprawiedliwości; Italioi mają otrzymać obywatelstwo Rzymskie <sup>(3)</sup>. Skok ten prawodawczy przyspieszył wybuchnienie. Kiedy wnioski dotyczą-

<sup>(1)</sup> Lex Licinia et Mucia.

<sup>(2)</sup> App. l. 35 de bel. civ.

<sup>(3)</sup> L. epit. LXX. LXXI. Vel. Paterc. II. 12, 14. App. l. 35 de bel. civ. Plin. H. N. XXXIII. 13 (3).

ce mienia, stosunków materyalnych w większej części przyjęto, upadły socyalne, polityczne, znajdując opór w krzyżujących się stosunkach stanów i ludów.

Stan rycerski, świadomy przedajności swojej, lękając się skutku śledztwa, odrzucał spólność władzy sądowej z senatem; senat oburzył się na wcielenie trzystu rycerzy do grona swojego; ogół ludu wspólnie z możnowładztwem sarkał na podzielenie praw majestatu z Italiotami, które od wieków sam, bez udziału sprzymierzeńców, wykonywał; wreszcie Italioci wspierani od rycerstwa, pragnącego zatrzymać sądy, i od stronnictwa trybunów (lubo bardziej z potrzeby niż z przekonania), głośno żądali za tysiące poświęceń, ofiar i posiłków, prawa obywatelstwa. Prawo to miało niepospolity urok w oczach cudzoziemca, bo nietylko dawało udział w sprawach krajowych, ale jeszcze ważne korzyści w stosunkach domowych i społecznych. Oddawna ubiegały się o nie ludy sprzymierzone, a kiedy senat nie wzniósł się do pomysłu wolnej Italskiej rzeszy, kiedy prośby i starania zostały bez skutku, zawiązały się stronnictwa w Rzymie i za Rzymem. Na tajnych schadzkach toczyły się obrady dotyczące sił wojennych, ustawy dla rzeszy i przysięgi dla zwolenników rzeczypospolitej Rzymsko-Italskiej (1). Do tego ogniska zbiegały się rozproszone dotąd promienie. Ponura cisza i wzajemna nieufność, zwiastuny niekiedy wojen domowych, panowały dokoła, kiedy M. Liwiusz Druzus w własnym domu padł ofiarą zapalenia (2). Umierając przemówił jeszcze do powinowatych i przyjaciół: „czyliż kraj będzie kiedy miał mnie podobnego obywatela (3)?“ Senat jednym pociągnięciem pióra zniósł rozporządzenia nieszczęśliwego Druzusa (4) i oręź rozstrzygnie toczącą się sprawę.

(1) Diod. Sic. excerp. Ob. Majo. Script. vet. II. p. 116.

(2) Cic. de nat. deor. III.32. App. I. 36 de bel.civ.

(3) Vel. Paterc. II. 14.

(4) Cic. de legg. II. 6.



**Wojna sprzymierzeńców, Marsyjska czyli rzeczywospolitéj centralnéj, grodowéj, z rzeczäpospolitä federalnä, Italskä, od r. 664 (90) do 666 (88).**

---

Z wybuchnieniem wojny z sprzymierzeńcami nastąpiły smutne czasy dla Italii, bo ta wojna należy do największych, do najkrwawszych, kiedykolwiek w tym kraju prowadzonych. Z obu stron równe były starania, równe namiętności, z obu stron znakomici wodzowie. Śmierć Druzusa i prawo Waryusza, które rozciągając urzędowe śledztwo do jawnych i tajemnych stronników rzeszy Italskiéj, zagrażało wielu znakomitym Rzymianom niebezpieczeństwem, przyspieszyły wybuch burzy (1). Picentowie, Westynńczycy, Marrucyni, Marsowie, Pelignianie, Samnici, Frentanie, Hirpini, Lukańczycy i Apulczykowie, jeli się oręzą (2). Tylko Latynowie, ludy Etruskie, Umbrowie i Kampanńczycy, zachowali spokojność. Posłannicy wymienionych ludów zebrali się do Askulum w kraju Piceńskim na obrady, a gdy Serwiliusz Cepio, prokonsul, zamierzył odwozić ich od przedsięwzięcia, lud wzburzony zamordował go w teatrze wraz z orszakiem i Rzymianami w Askulum bawiącymi (3). Teraz wybuchło powszechne powstanie. Ludy Italskie miały składać jedną rzeczpospolitä, Korfinium, gród w kraju Pelignów, pod nazwą Italika zostać stolicä (4), a Rzym skazany na zniszczenie. Uchwalono że zarząd rzeszy powierzony będzie senatowi z pięciuset członków, na którego czele stać mają

(1) App. I. 37 de bel. civ. Już roku 659 (95) wydali konsulowie L. Licyniusz Krassus i Kw. Mucyusz Scewola, rozporządzenie, (Lex Licinia Mucia), że do dawnych stosunków mają wrócić, którzy nieprawem i środka mi otrzymali obywatelstwo. Cic. pro Balbo. 21, 24. de offic. III. 11.

(2) App. I. 39. de bel. civ.

(3) Vel. Paterc. II. 15. App. I. 38.

(4) Vel. Paterc. II. 16.

dwaj konsulowie z prawem dowództwa wojennego; konsulom daje się do pomocy dwudziestu pretorów. Sylo Popedyusz (Pompejusz) Marsyjczyk, główny podżegacz wojny i Papiusz Mutyłus, Samnita, zawzięty wróg Rzymian, pierwsi konsulowie rzeszy, stanęli na czele wojska. Do znakomitych wodzów Italskich należeli jeszcze: Poncyusz Telezynus, Lamponiusz, Maryusz Egnacy, Judacyliusz, Heryusz, Azyniusz i Wecyusz Kato (1). Rzymski oręż wślawili: Maryusz Sylla, Kn. Pompejusz Strabo, L. Juliusz Cezar (2). Pierwsze kroki wojenne były niepomyślne dla Rzymian (3), wojsko porażone traciło odwagę, ale senat w samych początkach rozbroił w części grożące niebezpieczeństwo, dając Latynom, Umbrom i Etruskom obywatelstwo prawem Juniusza (4), wkrótce potem, na wniosek K. Papiryusza Karbona i M. Plaucyusza Sylwana, trybunów (5), rozciągając takowe do Gallów Cyzpadańskich i cudzoziemców, jeżeli należąc do miasta z Rzymem związkowego, posiadali gospodarstwo i zamieszkanie w Italii (6). Senat podobno jeszcze skuteczniej osłabiłby siły rzeszy, gdyby odrazu nowych obywateli między wszystkie gminy był rozdzielił, ale powodowany zazdrością i chęcią zapewnienia Rzymianom przewagi na sejmie, rozłożył ich w początku między ośm (7), a później dziesięć okręgów (8). To pierwszeństwo przyznane Rzymianom, zmniejszyło w oczach obywateli wartość postąpionego dobrodziejstwa i ludy, które pochwyciły broń, mogły jeszcze o zwycięztwach marzyć. Z odmienném szczęściem toczyła się przez dwa lata sroga wojna, konsul Rutyli-

(1) App. I. 40 de bel. civ. Vel. Paterc. II. 16.

(2) Vel. Paterc. II. 15.

(3) Vel. Paterc. II. 16. App. I. 42, 43. 44 de bel. civ.

(4) Lex Julia 4.

(5) Lex Plautia Papiria.

(6) Cic. pro Archia 4.

(7) Vel. Paterc. II. 20.

(8) App. I. 49 de bel. civ.

usz Rufus, porażony nad Lirys straciłby całe wojsko, gdyby nie pomoc Maryusza. Wkrótce jednak szczęście sprzyjało Rzymianom: konsul Juliusz Cezar pomyślnie walczył przeciw Samnitom, konsul Kn. Pompejusz zdobył i zburzył po najmężniejszej obronie Askulum, siedmdziesiąt tysięcy nieprzyjaciół zasałało pole bitwy. Judacyliusz spieszył miastu na odsiecz, ale widząc niemożność uratowania grodu, pożegnawszy przyjaciół, po wspaniałej uczcie wypił truciznę (1).

Maryusz z Syllą odparli Marsów i Marrucynów. W bitwie pod Teanum poległ naczelný wódz Italiotów Popedyusz Sylo, a Papiusz Mutylus raniony już nie mógł prowadzić wojska do zwycięstw. Skutkiem poniesionych klęsk, rzesza przeniosła stolicę naprzód z Korfinium do Ezernii w kraju Samnitów, a wkrótce, gdy oręż Sylli szerzył postrach w szeregach związku, do Noli. Jedność Rzymian, rozsądnie odkładających walkę stronnictw do późniejszej doby, układy z pojedynczymi ludami rzeszy, przyrzeczone obywatelstwo i pomyślność oręża tak Sylli jak Maryusza przyniosły Rzymowi przewagę (2). W końcu jedni Lukańczycy zostali pod bronią, a Samnitowie połączyli się w wojnie domowej z Maryuszem. Ludwie ukończył Rzym krwawą i okrutną wojnę, w której przeszło 300,000 Italiotów padło od oręża, i kwitnące miasta legły w gruzach, kiedy niepojednane dotąd stronnictwa ludu i możnowładztwa zapowiadały walkę domową, gromadząc się pod sztandarami Sylli i Maryusza (3). Zewnętrzna pobudka wyszła od Wschodu znacznie w tym czasie przekształconego.

(1) App. l. 47 de bel. civ.

(2) Vel. Patere. II. 16. App. I. 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 53. Eutrop. V. 3 (2). D. S. ecl. I. LXXXVII. str. 916, 917, 918, 919.

(3) App. l. 55 de bel. civ.



**Pierwsza wojna domowa i wojna z Mitrydatesem  
666 (88) do 674 (80).**

Z górzystego Pontu, kraju nad brzegami morza między rzeką Halis na północ i górami Kappadocyi na południe, nagle zabłyśł promyk udzielności dla zniewieściałych i uciemiężonych ludów Azji mniejszej. Mitrydates W. (VI Eupator), Hannibal Azji, nieubłagany wróg Rzymian, silny duchem i ciałem, zahartowany na trudy, biegły w naukach i dwudziestu dwóch językach, pan swoich namietności, nieumiejący tylko ukrócić żądz sławy, przemyślny i chytry, mało ceniący życie człowieka, obojętny w wyborze środków, groźny siłą morską i lądową, wódz jeden z najbieglejszych w starożytności, przy pomocy Azyatów oburzonych na uciemiężenie Rzymian, wystąpił do boju (1). Upokorzywszy niepokonanych dotąd Scytów, zamyślając wojnę z państwem Rzymskiem, wszedł w stosunki z ludami nad Istrem (dolnym Dunajem) zamieszkałymi, z Cymbrami, Gallogrekami, Sarmatami i Bastarnami (2), a po wygnaniu z Bitynii króla Nikomeda, po zwyciężeniu Opim. Akwiliusza, wodza Rzymskiego, i zamordowaniu 80,000 Rzymian i Italiotów (3), opanował całą Azję mniejszą. Mało na tém: wyspy przyległe, prócz Rodu, oświadczyły się za królem. Wódz jego Archelausz na czele floty i wojska lądowego, powoływał Greków do udzielności. Attyka, Beocya, Sparta i Achaja usłuchały bez namysłu głosu jego; inne ludy chwiały się w wierności. Związek ten groził rzeczypospolitej Rzymskiej, która niewytechnawszy jeszcze po boju z sprzymierzeńcami, bez względu na burzę od Wschodu, rzuciła się w wojnę domową.

(1) App. Lib. de bello Mithridatico, a w szczególności rozdział 112. 115. Vel. Pater. II. 18. Flor. III. 5. Eutrop. V. 4 (3) 5. Plin. H. N. VII. 24. XXV. 3 (2) XXXIII. 54 (12). XXXVII. 5 (1). Aul. Gell. N. Att. XVII. 17.

(2) Justin. XXXVIII. 3, 4, 5, 6, 7.

(3) Cic. pro lege Manilia 3.

Niebezpieczeństwo skłoniło senat do oddania dowództwa Sylli, naczelnikowi możnowładztwa, zwłaszcza, że w wojnie Marsyjskiej chlubnie się odznaczył, a igrzyskami i szczodrobliwością pozyskał przywiązanie ludu (1). Maryusz, zbawca Italii, starzec siedmdziesięcioletni, pełen młodzieńczego zapału i chciwy znaczenia, zdawał się być zapomnianym. Nieprzyjaciel możnowładców, zapragnąwszy nowych wawrznów, postanowił wydrzeć Sylli hetmaństwo przeciw Mitrydatesowi. Nadzieja łatwego zwycięstwa, bogatych łupów i zawiązania w wojsku stronnictwa na przyszłe wypadki, podżęgała go do gorliwych w tym celu starań. Przy pomocy rycerstwa, pragnącego dla zdzierstw swoich w Azji ukończenia walki orężem Maryusza nie Sylli, spodziewał się osiągnąć zamiar. P. Sulpicyusz, śmiały i przebiegły trybun, równie zdolny jak nikczemny, niegdyś stronnik możnowładztwa, teraz główny nieprzyjaciel (2), otoczony trzema tysiącami zbrojnych szermierzy, których zwał przeciwsenatem (3), podzieliwszy nowych obywateli między wszystkie gminy, jawnie gwałcąc prawo, wyjednał Maryuszowi, przy ich pomocy, dowództwo wojny Pontyckiej, kiedy Sylla stojąc pod Nolą naprzeciw Samnitom, kończył wojnę Marsyjską, aby bezpiecznie przeprowadzić legiony do Grecyi (4).

Te zbrojne rotы ludu i rycerstwa, bezczelne rozdawnictwo obywatelstwa, i inne w widokach osobistych popierane rozporządzenia, upokarzające możnowładztwo, wywołały drżmiącą dotąd wojnę domową (5). Sylla niegodnemi zabiegami pozbawiony hetmaństwa, usłuchał rady Pompejusza Rufa, spółnika władzy, i przyjaciół uchodzących z Rzymu i nagle posunął się na czele sześciu legionów pod stolicę; po żwawej, lecz krót-

(1) Plut. Sylla I. 453, 454.

(2) Vel. Paterc. II. 18. Cic. de orat. I. 7. III. 3.

(3) Antisenatus. Plut. Mar. I. 425.

(4) Vel. Paterc. II. 18. L. epit. LXXVIII. Plut. Mar. I. 422, 423, 424. App. I. 57 de bel. civ.

(5) Leges Sulpiciae. Plut. Sylla I. 456.

kiej bitwie, wkroczył z dwóma legionami do miasta i mimo mężny opór stronnictwa Maryuszowego, które nie tylko po ulicach bój staczało, lecz jeszcze z dachów rzucało na przeciwników cegły i kamienie, odniósł krwawe zwycięstwo (1).

Sylla opanowawszy miasto krwią Rzymian zbroczone, rozciągnął srogość swoją do Maryusza, syna, i dziesięciu znakomitszych stronników jego. Sulpicyusz zabity w ucieczce; Maryusz uchodząc ku Minturnie przed ścigającą jazdą, ukrywał się w błotach Maryckich, a dościgniony poszedł do więzienia. Jeniec Cymbryjski miał mu odebrać życie, ale groźny widok zwycięzcy Teutonów, osiwiatego starca, przeraził niewolnika, który rzuciwszy miecz, uciekł z ciemnicy. Dziesiętnicy grodowi wolno puścili zbawcę Italii do Afryki, gdzie na gruzach Kartaginy mógł dumać nad niestałością losu (2). Po osłabieniu stronnictwa Maryuszowego, Sylla uzupełnił senat, powołując do niego trzystu członków możnowładztwa, uchylił rozporządzenia Sulpicyusza, ograniczył władzę trybunską, przywrócił sejmy zbrojne, i senatowi praw początkowanie. Zwycięzca zachował tym razem w Rzymie zadziwiające umiarkowanie, zezwalając nawet, przynajmniej pozornie, na równowagę stronnictw. K. Korneliusz Cynna, szczerzy acz zapalony zwolennik gminowładztwa, i Kn. Oktawiusz, mąż zasad umiarkowanych, objęli ster państwa (3). Czy Sylla wyniesieniem Cynny do konsulostwa umyślnie rzucił zaród nowych zaburzeń, czy rachuba go zawiodła, trudno rozstrzygnąć.

Urządziwszy naprędce stosunki wewnętrzne, jako prokonsul ruszył r. 667 (87) z wojskiem do Grecyi przeciw Archelauszowi, wodzowi Pontykiemu, i z wielkim krwi przelewem zdobył mężnie bronione warowne Ateny. Miasto wy-

(1) Plut. Sylla. I. 457. App. I. 58, 59 de bel. civ.

(2) Vel. Paterc. II. 19. App. I. 60, 61, 62 de bel. civ. Plut. Mar. I. 426. 427, 428.

(3) Plut. Sylla I. 458.



cieńczone głodem, poddało się na łaskę. Zwycięzca przez cześć dla zmarłych przebaczył żyjącym<sup>(1)</sup>, lecz łupił świątynie, a księgozbiór Apellikona, posiadający dzieła Arystotelesa i Teofrasta, kazał przewieźć do Rzymu<sup>(2)</sup>. Po zdobyciu Aten stoczył walną bitwę na polach Beocyi pod Cheroneą<sup>(3)</sup>, i zniosłszy równie mężstwem jak przytomnością umysłu hufce Archelausza i Dorylasa pod Orchomenos, zagrażał Azyi<sup>(4)</sup>. Takie powołanie zatrwożyło nieprzyjaciela, a zwycięzca używając przebiegłości i datków; skłonił go do pokoju w Dardanum. Wedle warunków Mitrydates zatrzymał królestwo Pontyckie podług dawnych granic, wydał zwycięzcy flotę i jeńców, złożył dwa tysiące talentów i został sojusznikiem Rzymu<sup>(5)</sup>.

Pozorne wyrównanie praw po zwycięztwie Sylli nad Maryuszem, nie odpowiadało stosunkom stronnictw i namiętnościom dowódców. Na czele gminowładztwa był L. Korneliusz Cynna, przechodzący bojaźliwych i naukowo ukształconych możnowładców zabiegami, działalnością i przemysłem<sup>(6)</sup>. W takim położeniu spokojność niedługo trwać mogła: duch stronnictw na nowo wywołał sprawę, odroczoną tylko do czasu skutkiem nadziei lub obawy. Cynna idąc śladem Sulpicyusza, podał wniosek o rozdzielenie nowych obywateli między wszystkie gminy i przywołanie do kraju wygnanych Italiotów i Rzymian<sup>(7)</sup>. Wnioskowi opierała się większość senatu, możnowładztwa, trybunów i spółnik władzy K. Oktawiusz. Przyszło do gwałtów i krwi rozlewu, w końcu Cynna, jako zaburzyiciel spokojności, z znakomitszymi stronnikami wygnany z gro-

(1) Plut. Sylla I. 459, 460.

(2) Plut. Syl. I. 468.

(3) Plut. Syl. 461, 462, 463, 464.

(4) Plut. Syl. 465. Bój pod Orchomenos tak był zacięty, że Sylla zachęcając do bitwy pierzchające wojsko tak do niego przemówił: „Jak was się zapytają gdzieście odstępili wodza, powiedzcie, pod Orchomenos“.

(5) Plut. Syl. I. 466, 467.

(6) Aur. Vic. 69 de vir. ill. Vcl. Paterc. II. 20.

(7) App. I. 64 de bel. civ. L. epit. LXXIX.

du, uchodził do Kampanii i tu wciągnął do zamierzonej walki oddział wojska pod dowództwem Appiusza Klaudyusza, wymownie przekładając poświęcenie swoje dla dobra ogółu (1). Podobnym sposobem licznych miast i ludów pozyskał przychylność, półobywatelstwem Rzymskiem obdarzonych, ale na nieść szczęście, mimo odradzanie szlachetnego Sertoryusza, przywołał K. Maryusza z Afryki. Ledwie zawinął starzec, tchnący zemstą, do Telamonu, portu Etruskiego, a już spieszyły pod sztandar wodza dawne rotę Afrykańskie, pragnące łupów i morderstw. Ludy Italskie wiedzione litością, pomstą, nadzieją i trwogą gromadziły się pod chorągiew bohatera żebrzącego opieki. W Etruryi niebawem zbiegło się do sześciu tysięcy żołnierstwa i zbrojnych niewolników, gotowych na rozkazy wodza. Kn. Pompejusz Strabo i Oktawiusz broniąc stolicy, zmuszeni głodem, chorobami i niezgodą poddali się na łaskę i niełaskę. Wkroczenie Maryusza do nieszczęśliwego grodu okrucieństwem było nacechowane: żołnierz roznosząc mord i rabunek, nie znał hamulca; pięć dni pławił miecz we krwi mieszkańca, a komu Maryusz nie podał ręki, śmierci padł łupem. Stronnicy Sylli, jedni zginęli, drudzy z bronią w ręku, rozjuszzonego pospólstwa i niewolników legli ofiarą. Konsul Oktawiusz i mowca M. Antoniusz oddali głowy pod topór; L. Korneliusz Merula, kapłan Jowisza, mimo woli sprawujący dostojenstwo, u stóp ołtarza zabity i Katulus, mąż cnotliwy, zwycięzca Teutonów, zakończył życie. Rota wyzwolonych niewolników mordowała bez litości, a kiedy się ludzkość na taką srogość oburzyła, Sertoryusz kazał obrócić oręż na tych siepaczków (2). Kto zdołał ratować się ucieczką, szukał opieki Sylli. Żona Metella, z dziećmi ledwie uszła śmierci donosząc

(1) Vel. Paterc. II. 20.

(2) App. I. 64—75 de bel. civ. L. epit. LXXIX. Plut. Mar. I. 430, 431. Sertorius. 570. Vel. Paterc. II. 21, 22.

mu o zburzeniu domu i wygnaniu przyjaciół (1). Ze zgonem Maryusza, dającego na łożu śmierci znaki już żalu, już gniewu (2), utraciło stronnictwo gminowładne naczelnika i wodza. Nawet Cynny, który roku 670 (84) poległ w rokoszu żołnierskim, nikt odpowiednio nie zastąpił (3). Nie było zgody w działaniach, sprężystości w wykonaniu; nie umiano gromadzić żywiołów, ani kierować siłami, a prawodawstwo zawisłe od namiętności wzburzonego gminu, nie zabezpieczało własności i wierzyteli (4). Prawo głosowania, dozwolone nowym obywatelom, nie przyniosło pożądanego skutku, gdyż świeżo wprowadzone w wykonanie, nie przytłumiło zawiści i nieufności stronnictw (5). Dostojeństwo konsula po Maryuszu objął L. Waleryusz Flakus. Mając poruczoną wojnę przeciw Mitrydatesowi, wyruszył z znacznym wojskiem, ale wyruszył pod nieszczęśliwą gwiazdą: część bowiem hufców jego przyłączyła się do Sylli, któremu dowództwo miał odebrać, sam poległ z ręki legata K. Flawiusza Fimbryasza. Flakus splamił imię swoje chciwością i okrucieństwem. Fimbryasz zostawszy dowódcą, rozpościerał się w Azji, poraził syna Mitrydatesowego pod Pergamem i zburzył Ilium, sprzyjające Sylli i możnowładztwu (6). Nie mógł na to obojętnie patrzeć Sylla, na czele więc wojska wtargnął do Azji i zawarłszy z królem Pontu r. 670 (84) korzystny pokój (7), otoczył Fimbryasza pod Tyatara, skłonił wojsko jego do opuszczenia wodza, poczem zdradzony hetman życie sobie odebrał (8).

(1) Na szczęście terroryzm Maryuszowski krótką miał trwałość. Vel. Paterc. II. 22. App. I. 71, 72, 73 de bel. civ.

(2) Plut. Mar. I. 432, 433. L. epit. LXXX.

(3) App. I. 78 de bel. civ. Vel. Pater. II. 24.

(4) Vel. Pater. II. 23.

(5) L. epit. LXXXIV.

(6) Ob. T. I, 24.

(7) Mitrydates zrzekł się zdobytej Kappadocyi i Bitynii, wydał Rzymianom 70 okrętów, zapłacił 2000 talentów i przyrzekł sojusznikom Rzymu przebaczenie. Vel. Paterc. II. 23.

(8) Aur. Vic. 70 de vir. ill.



Na nieszczęśliwych Azyatów włożył zwycięzca 20,000 talentów podatku wojennego (1), i témsamém otworzył lichwiarzom Rzymskim pole do zdzierstw i nadużyć.

Stronnictwo Maryuszowskie, wspierane od gminu i nowych obywateli, uzbroiwszy po zamordowaniu Cynny 225,000 woj-ska, postanowiło walczyć wstępnym bojem, lecz ani Kn. Papi-ryusz Karbo, ani niezręczny konsul K. Juniusz Norbanus, ani młody Maryusz nie rozwinęli zdolności na polu bitwy, a Ser-toryusz pospieszył do Hiszpanii, by w tym kraju rozpocząć bój oddzielny, samobytny. Na wzgórzach Kapuańskich Sylla zniosłszy hufce konsula Norbana, wzmocniony wojskiem Scy-piona, które się do niego przyłączyło (2), przy pomocy mło-dego Pompejusza, zwycięzko ciągnął ku Rzymowi, kiedy tym-czasem w stolicy kapitolium spłonęło ogniem, a Maryuszow-scy pod wodzą pretora Damazyppa zamordowali senatorów, zgromadzonych celem ukończenia wojny układem, i Mucyusza Scewołę, kapłana, przed świętym ogniem Westy położyli tru-pem (3). Młody konsul Maryusz r. 672 (82) zwyciężony przy Sacriportus, uszedł do warownej Prenesty i w niej bronił się do ostatka. Sylla poruczywszy oblężenie grodu Lukrecyuszo-wi Ofelli (4), ruszył na Rzym, słabo dla szczupłości sił bronio-ny, kiedy Karbo daremnie spieszył na odsiecz Prenesty. W po-chodzie ku stolicy poraził Sylla zachodzące mu drogę hufce, a pod bramą Kolińską Poncyusz Telezynus, wódz Samnitów i Lukańczyków, ofiarował mu bitwę. Krwawa walka, walka rozpacz, toczyła się dzień cały. W końcu Rzymianin przełamał bitne wojsko Poncyusza. Zwycięztwo było stanowcze. Telezy-nus z rozpacz odebrał sobie życie. Po téj klęsce i Maryusz

(1) 150,000,000 złp.

(2) Vel. Pater. II. 24. 25. Eutrop. V. 7. Plut. Sertorius. I. 570.

(3) App. I. 82, 83, 84, 85, 86 de bel. civ. Vel. Paterc. II. 26.

(4) App. I. 88 de bel. civ. Vel. Paterc. II. 27.

stracił odwagę: rowem podziemnym uchodził z miasta, a kiedy go nadzieja zawiodła, własnym zabił się mieczem (1).

Śród takich niepomysłności Karbo ratował się do Sycylii (2), a Sylla, zwycięzca, kazał zburzyć Prenestę i miasta przychylne Maryuszowi. Okrutniejsza, niż na polu bitwy, rzeź panowała w Rzymie, rotę chciwe zemsty i pieniędzy, obojętne na cnotę, nurzały się w zbrodni. Srogość doszła do tego stopnia, że nawet jęki ośmiu tysięcy jeńców ginących pod orężem, nie zagłuszyły rozprawiającego w senacie Sylli. Litość tknęła miększe serca: upominano go, by ocalił szczątki nieprzyjaciół, aby miał nad kim panować. Katyliny należąc do siepaczków Syllańskich, tu uczył się dla przyszłości (3). Od 120 lat nie było dyktatora. Mianowano nim Syllę r. 672 (82) na czas nieograniczony, celem urzędzenia rzeczypospolitej w duchu możnowładztwa (4).

---

### **Prawodawstwo Syllańskie.**

---

Zwycięztwo Sylli było tryumfem Rzymu nad Italią, tryumfem możnowładztwa nad bogatymi, zwłaszcza stanem rycerskim i gminem. Sylla, odtąd nazwany szczęśliwym (5), pan Rzymu i Italii, z prawem życia i śmierci, obrał dla zaspokojenia zemsty bądź politycznej, bądź prywatnej, drogę wojsko-policyjną i prawodawstwa, w miarę namiętności stronnictw lub obojętności dla praw i obyczajów. W pierwszym uniesieniu padło 6,000 jeńców Samnickich, prawie pod bokiem prze-

(1) Vel. Paterc. II. 27. Eutrop. V. 8. App. I. 93, 94 de bel. civ.

(2) Eutrop. V. 8.

(3) Flor. III. 21, 25. Oros. V. 20. Plut. Syl. I. 470, 471, 472, 473.

(4) Vel. Paterc. II. 28.

(5) Felix, Faustus.

rażonego senatu, Prenestyńczykowie bez wyjątku oddali głowy pod topór. Aby w téj swawolnej rzezi odróżnić przyjaciół od nieprzyjaciół, zaprowadzono na wniosek pochlebcy Fufidyusza sądy trwogi, tablice proskrypcyjne; głowy oskarżonych spadały, jak tylko pomsta lub chciwość wskazała ofiary. Nic świętego nie było: niewolników poduszczano przeciw panom, synów przeciw ojcom, związki krwi i stosunki domowe potargane, świątynie, ulice i domy nie tylko w Rzymie, lecz i w wielu grodach Italskich, krwią zbroczone. Sto tysięcy ludzi zginęło w wojnie domowej; piętnaście osób konsularnych, dziewięćdziesięciu senatorów, dwa tysiące sześćset ze stanu rzyckiego, podało głowy pod miecz zabójczego prawa (1).

Sylla zamierzył prawami swemi wynagrodzić zwolenników swoich, zabezpieczyć im spokój, zniszczyć żywioły gminowładztwa, i tak przekształcić sądownictwo jak władze wykonawcze. Głosił się więc wskrzesicielem praw i rzeczypospolitej, a dla uniknienia zarzutu samowolności, prawie wszystkie rozporządzenia sejm zbrojny, w duchu ustawy, zatwierdzał. Na korzyść stronników Syllańskich prawo proskrypcyjne wynajdywało ofiary, których majątki rozdawano wedle potrzeby z wyłączeniem potomstwa od dziedziczenia (2). W podobnym duchu wyszło prawo rolne, które wyrwawszy licznym ludom i miastom, Maryuszowi życzliwym, własność i prawo obywatelstwa, przeznaczało je dla osad wojskowych (3) z zupełnym prawem obywatelstwa. Sto dwadzieścia tysięcy wierznych i dzikich wojowników, nietroszczących się o kraj i swobody, zostało właścicielami ziemi. Urządzenie to przekształcając w wielu częściach Italii stosunki majątkowe (4), rzuciło

(1) Vel. Paterc. II. 28. App. I 103 de bel. civ. Plut. Sylla I. 471, 472. L. epit. LXXXVIII. Seneca de ira. Aur. Vic. 75 de vir. ill. Eutrop. V. 8.

(2) Vel. Paterc. II. 28. L. epit. LXXXIX. Plut. Sylla I. 473.

(3) Coloniae militares.

(4) App. I. 100, 104 de bel. civ. L. epit. LXXXIX.



nowy zaród do zepsucia obyczajów. Tu należy jeszcze postanowienie, rozciągające obywatelstwo do dziesięciu tysięcy śmiałych niewolników, którzy pod imieniem Kornelianów stanowili straż przyboczną jego, na każde skinienie do walki gotową.

Prawa zasadnicze cofnął Sylla w czasy dziesięciurzędów, bez względu na stosunki, popęd czasu, okoliczności i potrzeby. Wskrzesił zbutwiałą ustawę, a nie było dawnych rodowych, dawnego ludu, dawnych plebejów.

Gminy zachowały wybór niższych urzędników, lecz nie miały praw stanowić; wybór wyższych należy do wieców zbrojnych; sejm zbrojny przyjmuje lub odrzuca prawodawcze uchwały senatu (1). Trybunów ograniczył Sylla; zostawiając im pośrednictwo, odebrał prawo władzy i praw początkowanie (2), od wyroków jednak sądowych mogło do nich służyć prawo odzewu. Senat, wzmocniony trzystu członkami ze stanu rycerskiego (3), otrzymał napowrót władzę prawodawczą i sądowniczą, zostawszy tym sposobem środkiem i ogniskiem praw krajowych, kierował niemi do woli.

Tym sposobem nagle przekształcono niesforne gminowładztwo w ciało możnowładne bez stanu środkującego, bez przeciwnictwa, z różnorodnych żywiołów złożone, wzmocnione znaczną liczbą urzędników, niemające w sobie rękojmi bezstronności i zgody. Co do władzy wykonawczej, złożonej w rękę urzędników, Sylla wznowił dawniejszy porządek, wedle którego sprawowano dostojęństwa krajowe, a razem ustanowił, że sprawowany urząd dopiero po upływnieniu lat dziesięciu przez tę samą osobę posiadany być może (4). Postanowił jeszcze, że ma być ośmiu pretorów, dwudziestu kwestorów, a wybór wiejszczów i kapłanów prawem Domicyusza przeniesiony do gmin,

(1) App. l. 59 de bel. civ.

(2) App. l. 100 de bel. civ.

(3) App. l. 100 de bel. civ. L. epit.

(4) App. l. 100 de bel. civ.

z powodu nadużyć i zabiegów oddał napowrót kolegium kapłańskiemu (1). Równie z powodu nadużycia stosownie ograniczył władzę namiestników, przepisując, że bez zezwolenia nie mają przestąpić na czele wojska powierzonej dzielnicy, wojen nie rozpoczynać ani sprzedawać jeńców (2).

W sądownictwie karzącem, senatowi przywróconém, zaprowadził pożyteczne zmiany, jużto ogłaszając stosowne prawa, już ustanawiając stałe sądy pod kierunkiem pretorów. Długo jeszcze po zamęcie stronnictw, liczne postanowienia w tym czasie zapadłe, obowiązywały w kraju. Na nieszczęście zepsute obyczaje otworzyły przepaść, a przy ciągłych żywiołach skażenia, kary i prawa nie zdołały jęj zamknąć. Praw tych nazwiska pokazują całą wielkość złego; wojna domowa wycisnęła na ówczesnych przestępstwach piętno zuchwalstwa i wyrachowanej bezczelności. Obok kar za uronienie pieniędzy skarbowych (3), na zdzierstwa po dzielnicach (4), na nieprawne ubieganie się o urzędy (5), za obrażony majestat narodu (6), i zdradę główną (7), zaprowadzono prawa i sądy na zbrodnie morderstwa, trucia, podpalania (8), przekupstwa sędziów, fałszywego świadczenia, zabójstwa krewnych (9), wszelkiego rodzaju fałszu (10), przedawania Rzymian w niewolą (11), cudzołóstwa i kazirodztwa (12). Próżne były prawa mające ograniczyć zbytki stołowe i pogrzebów, kiedy sam dyktator biesiad był zwolennikiem, i zaraza nawet ubogich ogarnęła.

(1) Ob. T. II. 119. Vel. Paterc. II. 12. L. epit. LXXXIX.

(2) Lex majestatis i lex de ordinandis provinciis.

(3) Peculatus.

(4) De repetundis.

(5) Ambitus.

(6) Lex majestatis.

(7) Perduellio.

(8) Lex de sicariis et veneficiis.

(9) Lex de parricidio.

(10) Lex de falsis, testamentaria.

(11) Lex de plagiaris.

(12) Lex de adulterio, et incestu.

### **Oddziaływanie przeciw prawodawstwu Syllańskiemu.**

---

Sylla ciesząc się dziełem prawodawczém, zobojetniały na żądze sławy, pragnąc zabawy naukowej obok uciech zmysłowych, dawszy ludowi świetną ucztę pożegnawczą, niespodziewanie złożył dostojenstwo dyktatora, i w wiejskiem zaciszu krainy Kumejskiej oddawał się w starości naukom i zabawom, wśród mąk obrzydliwej choroby, choroby wszawiej, toczącej mu ciało. Śmierć jego uczczona r. 686 (78) okazałym pogrzebem i dumny napis grobowca, że nikt więcej nad niego dobrego nie świadczył przyjaciółom, a złego nieprzyjaciółom <sup>(1)</sup>, dały stronnictwu przeciwnemu hasło do obalenia wyteżonych stosunków wewnętrznych. Italia z Hiszpanią stanę się ogniskami działań. Długo jednak próżne będą usiłowania. Zamiary M. Emiliusza Lepida upadną brakiem zimnej rozwagi i przygotowawczych środków; pomysły Sertoryusza, Rzymianina dawnego hartu, biegłego wodza i męża stanu, roztrąci wiarołomstwo. Spartakus na czele rot niewolnictwa walczącego o prawa ludzkości, nie oprze się nieprzyjacielowi przeważającemu liczbą, karnością obozową, zgodą i zasobami wojennymi. I Mityrydates imię się oręza, zachęcony powodzeniem Sertoryusza w Hiszpanii. Z początku niepomyślnie, później szczęśliwie walczy w sprawie udzielnosci Azyatów, a śmiałe rotę korsarzy sprzymierzonych z królem Pontu, niepokoją morze Śródziemne. Wśród niebezpiecznego przesilenia stosunków wewnętrznych i zewnętrznych, otworzy trybunostwo do dawnych praw przywrócone, wskrzesicielowi swojemu, szczęśliwemu zwy-

<sup>(1)</sup> Plut. Sylla. 474, 475.



cięcy Sertoryusza i niewolników, Pompejuszowi 684 (70), drogę do niesłychanych dotąd zaszczytów i pełnomocnictwa. Dyktatura wdzięczności narodowej wskaże Kilku Rzymianom drogę do jednowładztwa.

---

**Usiłowania M. Emiliusza Lepida i Sertoryusza.  
Wojna z niewolnikami.**

---

M. Emiliusz Lepidus, czynny lecz zarozumiały, innym zbyt ufający, mimo starożytne pochodzenie nieprzyjaciel nowszego możnowładztwa, dla braku zimnej rozwagi, mniej zdolny do kierowania stronnictwem roztrąconém (1), jeszcze za życia Sylli głośno ganił jego urzędnika i przy pomocy Kn. Pompejusza, którego Sylla daremnie przestrzegał, przedsięwziął uchylć zaprowadzone postanowienia, przywołać wygnańców i powrócić im majątek (2). K. Lutacyusz Katulus, konsul, prawy Rzymianin i mąż stanu, zwolennik możnowładztwa, przewidyując nowe kłeski, silnie się opierał Lepidowi. Kiedy zaś Lepidus, złożwszy po roku dostojęństwo, objął w zarząd Galię Cyzalpińską, wnet zgromadził liczne wojsko. Etruskowie, mieszkańcy miast zburzonych, pozbawieni zarobku i chleba, tłumnie zbierali się pod jego chorągiew. Groźne i dosyć karne wojsko prowadził pod mury stolicy. Przedsięwzięcie spełzło; porazili go po krótkim oporze Katulus i Pompejusz, który żałując okazywanej mu przychylności, bronił w tę dobę praw możnowładztwa. Lepidus schronił się do Sardynii, gdzie wkrótce nekany publiczném i domowém nieszczęściem, życie zakoń-

(1) Z tego powodu nie dowierzał mu K. Juliusz Cezar. Suet. 3. Mniemanie Plutarcha, jakoby Lepidus pragnął dostojęństwa Sylli, dowodu jest pozbawione.

(2) App. I. 107 de bel. civ.

czył <sup>(1)</sup>. Rozproszone hufce jedne prowadził lekkomyślny Perperna do Hiszpanii, drugie weszły do miast Italskich, sprzyjających ludowi. Wkrótce jednak Kosa i Mutyna padły pod przeważającą siłą lub zdradą, a Juniusz Brutus pretor, dowódca w Mutynie, wbrew układom, przytrzymany roku 687 (77), zabity z rozkazu Pompejusza <sup>(2)</sup>. Niezupełnie przecież przedsięwzięcie Emiliusza Lepida pozostało bez skutku. Młody K. Juliusz Cezar podał do senatu wniosek, żądając przebaczenia dla zwolenników i przyjaciół Lepida.

W Rzymie zaburzone jeszcze były umysły: bo trybunowie pragnąc odzyskać, przez prawodawstwo Sylli, utracę władzę, nie szczędzili starań i już roku 679 (75) uchwalono wniosek Opimiusza trybuna, że o wyższe dostojenstwo ubiegać się mogą. Roku 681 (73) wznowił gwałtowny Licyniusz Macer podanie o przywrócenie wszystkich praw trybunom, lecz senat odroczył rozstrzygnięcie wniosku do powrotu z Hiszpanii ulubieńca swojego i obrońcy Kn. Pompejusza. Roku 684 (70) osiągnęli cel usiłowań przy pomocy Pompejusza i Krassa <sup>(3)</sup>, otrzymali więc prawo nietykalności, odrzucania <sup>(4)</sup>, podawania wniosków i zwoływania ludu. Stan także rycerski odzyskał za sprawą Aureliusza Kotty i wpływem Pompejusza władzę sądową.

Tym więc sposobem zachwiał potęgę senatu mąż, który szczerem był zwolennikiem Sylli, ponieważ przy pomocy tylko ludu, równie jak wielu innych celniejszych Rzymian, mógł osiągnąć cel zamierzony. Los Rzymu począł jawniej zależeć od osobistych przymiotów naczelników stronnictw, mających wyniesienie, żądę sławy lub chciwość na oku. Chętnie podniosą oręż na przeciwników, skoro tylko pora się nastęrczy.

<sup>(1)</sup> Plut. Pompej. I. 627. App. I. 167 de bel. civ.

<sup>(2)</sup> Plut. Pompej. I. 627.

<sup>(3)</sup> Lex tribunitia Pompeji. Cic. Act. I. in Ver. 16. Vel. Paterc. II. 30.

<sup>(4)</sup> Veto.

Rzeczpospolita utraciwszy cnoty, zapal dobra powszechnego i cześć bogów, musiała stać się widownią walki dla mężów pragnących jednowładztwa.

### **Wojna z Sertoryuszem.**

Kiedy Sylla krwawy tryumf obchodził w Rzymie, Kw. Sertoryusz, pretor, schronił się r. 672(82) z szczątkami stronnictwa Maryuszowskiego do Hiszpanii, aby na czele Iberyjczyków i Luzytanów walczyć o swobody rzeczypospolitej <sup>(1)</sup>. Rodem Sabinczyk z Nursyi, mąż nizkiego pochodzenia, troskliwie pod okiem matki wychowany, skromny, szlachetny, szczerzy, wytrwały na trudy, odznaczał się mężstwem na wojnie z Cymbrymi <sup>(2)</sup>. Z powodu niechęci ku ówczesnym władzcom należał do stronnictwa Maryuszowskiego, a gdy się Karbonowi nie wiodło w Etrurii, zlecono mu pozyskać Iberję dla zachwianej sprawy. W pochodzie do Hiszpanii zastąpiło mu przeciwników wojsko i zmusiło do ucieczki, a przybywszy po wielu przygodach do Luzytanii, nie zdołał utrzymać się w tym kraju; popłynął więc do Maurytanii, niosąc pomoc Askalisowi, synowi Ifty, dobijającemu się tronu <sup>(3)</sup>. I ztąd wygnany, postanowił osiąść na wyspach błogich, wyspach Kanaryjskich, lecz Luzytańczykowie pochwycawszy broń za sprawę jego i udzielnosc, równie jak mieszkańcy Kalugury <sup>(4)</sup>, powołali go do naczelnictwa siły zbrojnej. Uchylając nadużycia Rzymian w Iberyi, nadawszy krajowcom równe z Rzymianami swobody, tchnąc

(<sup>1</sup>) Plut. Sertor. I. 570. App. I. 86. 108. seqq.  
Flor. III. 22. Vel. Paterc. II. 30.

(<sup>2</sup>) Plut. Sertor. I. 568, 574.

(<sup>3</sup>) Plut. Sert. I. 572.

(<sup>4</sup>) Val. Max. VII. 6 § 3. de neces. extern.



tym samym co Iberyjczycy duchem, zjednał sobie ich przychylność. W obozie swoim zaprowadził na mały rozmiar rzeczpospolitą Rzymską; ustanowił senat i dostojenstwa; dzieci krajowców kazał uczyć po szkołach mowy Greków i Rzymian (1). Biała łania, wierna towarzysza, zwiastowała mu przyszłość, jak przychylni Iberyjczycy wierzyli zapewnieniom jego. Z Mitrydatesem zawarł przymierze, i kiedy potężny sojusznik, wedle umowy, uderzył na wschodnie dzielnice Rzymian, on miał przenieść wojnę do Italii (2).

Groźne to niebezpieczeństwo upadnie przez niezgodę i odstąpienie od Sertoryusza niektórych ludów Hiszpańskich. Pod dowództwem Cecyliusza Metella z przydomkiem Pius, ruszyły legiony na pogrom Sertoryusza. Sertoryusz, z położeniem kraju i górami należycie obeznany, gromił hufce Metella, wódza znakomitego, lecz którego wiek już podeszły i wystawniejsze życie szkodliwie wpływały na powodzenie oręża. M. Perperna, rodem z Etruryi, wzmocnił hufce Sertoryusza, prowadząc do niego rozbitki po Lepidusie z Sardynii. Pompejusz, od r. 677 (77) pomocnik Metella, walczył zrazu nieszczęśliwie: zbity na głowę pod Lauron w kraju Edetanów, nad Sukronem odsieczą Metella ocalony, zwycięzca po krwawej bitwie pod Saguntem, usilnie prosił senat o pieniądze i posiłki, jeżeli Sertoryusz na czele potęgi Hiszpańskiej nie ma wkroczyć do Italii (3). Zagrożenie nie zostało bez skutku. Senat za naleganiami mianowicie Lukulusa dał wojsko i zasiłki, i odtąd szczęście służyło Pompejuszowi z Metellem. Wódz dwudziesto-cztero-letni zaczął niepokoić Sertoryusza, zwłaszcza odkąd Metellus cenę na głowę jego wyznaczył. W tym zbiegu wypadków wielu wywołanych Rzymian opuściło chorągiew wodza, Iberyjczycy chwiali się w wierności. Zapobiegając li-

(1) Plut. Sert. I. 575, 579.

(2) App. Mithrid. 68. Plut. Sertor. I. 580.

(3) Plut. Sertor. 575, 576, 577, 578, 579, 580. Plut. Pomp. I. 628, 629.

czniejszemu odpadnieniu, zapomniał dawniejszej rozwagi; utworzywszy straż przyboczną z wiernych Iberyjczyków, rozpuścił Rzymską i surowo karał nieposłuszeństwo i wiarołomstwo, a na większe nieszczęście rozpasał się na chucie cielesne, któremi pierwój gardził (1). Walka jednak byłaby jeszcze długo wątpliwa, kiedy Perperna na czele dziesięciu setników, wódzowi na uczcie w Oska (Hueska) życie wydarł (2). Wielu Hiszpanów, którzy Sertoryuszowi niezmienną wierność zaprzysięgli, dotrzymując ślubu, nie przeżyli zgonu jego. Perperna, zabójca, stanął na czele wojska Sertoryuszowego, lecz już zgody nie było w obozie, a działając bez celu nie był strasznym dla Rzymian. Pompejusz zniósł hufce jego nad Tagiem i pojماwszy wiarołomcę, stracić kazał. Dla ocalenia swego posłał Perperna Pompejuszowi listy znakomitych Rzymian, wzywających Sertoryusza do Italii. Wielkomyślny zwycięzca, nierobiąc z nich użytku, w ogień je rzucił. Po ukończeniu wojny odprowadził r. 683 (71) zwyciężkie wojsko do Italii, gdzie mu los przygotował nowe zaszczyty i dostojęństwa (3).

---

### **Wojna z niewolnikami i szermierzami.**

---

Jeszcze nie zgaśł pożar wojny na zachodzie, kiedy roku 681 (73) nowa okrutna klęska dotknęła Italiją: powstanie niewolników i szermierzy (4). W liczbie niewolników Italskich było tysiące żyjących niegdyś na łonie dostatku, ludzi, z nauką i wychowaniem, doświadczonych na polu bitwy. Oplakane było ich położenie, kiedy część pojmanyh jeńców Rzymianie przeznaczali na szermierzy, by krwawemi zapasami bawili na igrzyskach ludchciwy podobnych widowisk. Roku 681 (73) z koszar szermier-

(1) App. l. 113 de bel. civ. Plut. Sertor. l. 581.

(2) Plut. Sertor. l. 582.

(3) Plut. Sertor. l. 582. Pomp. 629.

(4) App. l. 116—120 de bel. civ. L. epit. XCV. XCVII. Flor. III. 20. Vel. Paterc. II. 30. Oros. V. 24.

skich w Kapui uszło sześćdziesięciu tych nieszczęśliwych i pod dowództwem Spartaka z Tracyi, zdolnego do wielkich czynów, Kryxa i Oenomausa, niższych wodzów, dali hasło dla niewolników w Italii. W Kampanii i Lukanii toczyła się walka zabójcza, łupieztwem, mordem i pożogami nacechowana. Obie strony wyrzekły się ludzkości na téj wojnie. Zbiegli niewolnicy ukrywali się zrazu w bezdrożach, parowach wypalonej czeluści Wezuwiusza (1), ale wkrótce Spartakus stanął na czele 70,000 bitnego ludu. Cała Italia była w poruszeniu; niewolnicy powołani do oręża utworzywszy karne hufce, zwyciężali konsulów i pretorów. Już Spartakus dotarł do Alp, mając opuścić Italię i osiedlić towarzyszyw broni za Alpami, gdy go drapieżne rotę zmusiły do odwrotu celem złupienia Rzymu. Nie powiodła się napaść: Krassus pretor objawwszy r. 682 (72) dowództwo, zasłonił stolicę a Spartakus zwrócił tymczasem zastępy swoje ku Italii dolnej, powołując niewolników Sycylijskich do boju. Krassus doścignął go na rzekę Sylarus i zmusił do walki. Była to walka rozpacz; tysiące niewolników z wodzem poległo na placu (2). Pięć tysięcy ratowało się ucieczką, które Pompejusz wracając z Hiszpanii, wyciął do nogi, a dumny powodzeniem pisał do senatu: „Krassus zniósł niewolników wstępnym bojem, ja do gruntu skończyłem wojnę (3)“. Ta wyniosłość młodego wodza, który nad Sertoryuszem i Hiszpanią odprawił świetny tryumf, obraziła Krassa i powiększyła wzajemną między nimi zazdrość. Oba współzawodnicy, z równym zapalem mianowani roku 684 (70) konsulami, wedle różności zasad i widoków starali się o przychylność ludu. Spółzawodnictwo jednak przybierało już groźny charakter, kiedy pośrednictwo ludu i głos Jowisza rozbroił zawziętość. Piérwszy Krassus podał Pompejuszowi dłoń przy-

(1) Plut. M. Crassus. l. 547, 548.

(2) Flor. III. 20. Plut. M. Crassus l. 548, 549.

(3) Plut. M. Cras. l. 550.



jacielską (1). Ztemwszystkiem oba mieli przyszłość na oku Zbytkiem wycieńczony Krassus, wierny w połowie możnowładztwu, hołdując bogactwom, przez trzy miesiące rozdawał między lud żywność, i dziesięć tysięcy stołów dla niego publicznie rozstawił (2); Pompejusz pragnąc nowych zaszczytów, nowego dowództwa, zaczął pochlebiać ludowi i odstępować sprawy możnowładztwa. Dla osiągnięcia celu przywrócił trybunatowi prawo władzy (3). L. Aur. Kotta za wpływem jego oddał sądownictwo karne i cywilne senatowi, rycerstwu i trybunom skarbowym (4). Dwa te postanowienia na nowo obudziły drżemiącą siłę gminowładztwa, zależącą mniej więcej od prywatnych celów. W końcu, dla przypodobania się ludowi wyjednał przegląd rycerstwa, co już od 16 lat nie bywało, i sam, jako rycerz, stawiał się przed sądem cenzora (5). Po skończonym konsulacie, dwa lata bez dostojenstwa przesiadywał w Rzymie, otoczony sławą i książęcym blaskiem.

---

**Dział od konsulatu Pompejusza do pierwszego tryumwiratu od r. 684 (70) do 694 (60). Stronnictwa zawisłe od osób wstępują na drogę jednowładztwa.**

---

Krwawa wojna domowa, zmieniane stosunki stronnictw, nieufność ludu we własnych siłach i przywódcach, upadek obyczajów niedający się wstrzymać prawami, otworzyły nieznacznie dumie i wziętości kilku domów drogę do przewództwa. To władztwo (dynastia), które pod płaszczykiem przyjaźni, łowiło życzliwość ludu, aby nabytą potęgę zwrócić na osłabienie stronnictwa, przygotowywały trzy następne wypadki:

(1) Plut. M. Cras. l. 550.

(2) Plut. M. Cras. l. 544, 550.

(3) Plut. Pompej. l. 630.

(4) Ascon. in Pison. p. 16. (Orelli).

(5) Plut. Pompej. l. 630.

prawo Gabinusza i Maniliusza dające Pompejuszowi, mimo opór senatu, dyktatorską władzę z niesłychaném dotąd w rze-  
czypospolitej pełnomocnictwem, pomyślne wojny pod wodzą  
jego i ustanowienie trójmężów, wpływ możnowładztwa i dą-  
żności dynastycznój. Trójmężowie śmielęj targać się będą na  
prawa i ustawę kraju, a lud ze szlachtą nieprzewidując do-  
statecznie przyszłości, bez potrzebnej w tym razie odwagi, nie  
stawił przeszkody.

---

**Wojna z korsarzami morskimi od r. 675 (79) do 687 (67).**

---

Zaniedbanie sił morskich z zasad państwa Rzymskiego  
wynikłe, zburzenie flot krajów nieprzyjacielskich, Kartaginy,  
Macedonii, Syrii i Pontu, zamieszki wojny domowej, odwie-  
czne usposobienie cierpkich mieszkańców Licyi, Karyi, Izau-  
ryi i Cylicyi do rozbojów morskich, podobna dążność wielu  
wysp Greckich pod hasłem udzielnosci walczących, zręczna  
pomoc Mitrydatesa, wroga Rzymian, który chętnie dostarczał  
pieniędzy i okrętów, te i tym podobne okoliczności skojarzyły  
bractwo rozbojowe, korsarstwo morskie, Cylicyjskie, tak da-  
lece rozgałęzione, że posiadając tysiąc naw kierowanych wpra-  
wną ręką, zdobywszy czterysta miast, trapiło całe morze  
Śródziemne, brzegi Italskie i Sycylii. Odważni korsarze na-  
padali pod okiem stolicy Ostyą, wprowadzili w liczbę innych  
brańców córkę senatora Antoniusza (1), pretora Sextyliusza z ca-  
łym orszakiem ceklarzy (2), topili Rzymian w morzu, często  
ze wzgardą odrzuciwszy okup, łupiąc bogate świątynie trwonili  
zdobycz na biesiadach, a naglęm ukazywaniem się i znikaniem  
tamując handel i stosunki, sprowadzili na Rzym drożyznę,  
następnie głód, i gdyby złe dłużej trwało, lud cierpiący nie-  
dostatek mógł grozić rokoszem. Zwyciężył ich wprowadzie

(1) Dio Cass. XXXVI. 3, 4, 5.

(2) Plut. Pompej. I. 631.

r. 676 (78) Publ. Serwil. Watia, prokonsul, przy Patara na pobrzeżu Licyjskiem, zdobył Korykus, ognisko korsarzy Cylicyjskich i przeszedłszy Taurus, zniszczył kilka grodów Isauryjskich <sup>(1)</sup>, ale gdy się nie zabezpieczył stanowiskami lądowymi i morskimi, nie złamał potęgi korsarskiej <sup>(2)</sup>. Wkrótce korsarze z pomnożonemi siłami stanęli do boju, bo Kreteńczykowie uległszy przemocy Kn. Cecyliusza Metella <sup>(3)</sup>, chciwi zemsty i łupów, wzmocnili ich rotę. W ogólności massa biednego ludu, jakby dla przestrogi zastukała u bramy rzeczypospolitej, zagłuszonej wrzawą stronnictw i zamożnością meteryalną. Głos ten przebiegł niesłyszany, a kraj mając zwróconą uwagę tylko na chwilową potrzebę, na obecne niebezpieczeństwo, bez względu na przyszłość, sprzyjał górującym znakomitościom. Celem ukończenia téj równie haniebnéj jak niebezpiecznéj wojny, podał r. 687 (67) A. Gabinusz trybun, którego życzliwość umiał pozyskać zwycięzca Sertoryusza <sup>(4)</sup>, wniosek, aby Kn. Pompejuszowi nadać do trzech lat nieograniczone pełnomocnictwo, dyktaturę, z prawem budowania flot, zaciągu do wojska, poboru pieniędzy, i innych potrzeb wojennych. Zamierzona władza nietylko do morz i pobrzeżów, lecz rozciągała się do stałego lądu dziesięć mil od brzegów ku środkowi. Konsulowie, senat, Kw. Hortensyusz, mowca, i dwóch trybunów nadaremnie opierali się wnioskowi niezgodnemu z ustawą kraju. Nawet Pompejusz pozornie uchylał się od niesłuchanego w dziejach Rzymskich zaszczytu, ale sejm okręgowy nietylko rozbroił opór, lecz jeszcze podanie Roscyusza trybuna względem podzielenia dyktatury, tak wrzawnie odrzucił, że kruk oślepiiony ćmą ludu miał zlecieć na ziemię <sup>(5)</sup>.

(<sup>1</sup>) Eutrop. VI. 3. Otrzymał przydomek Isauryckiego.

(<sup>2</sup>) L. epit. XCIII. Oros. V. 23. Zon. II. 121.

(<sup>3</sup>) Po odebraniu Kreteńczykom udzielnosci, zaszczycony przydomkiem Kreteński.

(<sup>4</sup>) Lex Gabinia. Dio Kassysz nazywa go najgorszym mężem. XXXVI. 6. Później za nierzetelne postępowanie i zdrzisterwo skazany wyrokiem.

(<sup>5</sup>) Plut. Pomp. I. 632. Dio. Cass. XXXVI. 6—20.



Szczyt to był szczęścia i najświetniejszy okres w życiu Pompejusza. Na czele 120,000 piechoty, 4,000 jazdy, 500 okrętów, piętnastu niższych wodzów i dwóch kwestorów, w ciągu czterdziestu dni oczyścił od korsarzy wody Etrury, Sardynii, Korsyki i Afryki, a odebrawszy hołd ludu w Rzymie i Atenach (1), zniósł pod Korazyum flotę Cylicyjską, opanował grody i wyspy, osiedlił 20,000 jeńców w Soli (Pompejopolis) i Dymie i w trzy miesiące zniósł do szczytu korsarstwo morskie. Zwycięzca nie-tylko orężem gromił rozboje, lecz i łagodnością rozbroił napady korsarzy.

---

### Wojna z Mitrydatesem.

---

Jeszcze jedno niebezpieczeństwo zewnętrzne groziło, wojna z Mitrydatesem.

Już roku 671 (83) zerwał pokój z królem Pontu chciwy wawrzynów wojennych Murena, poduszczony do kroków nieprzyjacielskich przez wygnanego Archelausza. Murenie nie służyło szczęście: Mitrydates poraził go pod Synope. Celem przywrócenia przyjacielskich stosunków posłał Sylla Aul. Gabiniusza do Mitrydatesa (2).

W ciągu wojny z Sertoryuszem, Spartakiem i korsarzami groziło nowe niebezpieczeństwo od króla Pontu. Mitrydates korzystając z rozterek wewnętrznych Rzymian, unieważnił testament Nikomedesa, króla Bitynii, mianujący lud Rzymski spadkobiercą swego państwa (3), a zawarłszy sojusz wojenny z Tygranesem, królem Armenii, zięciem swoim, i z Kw. Sertoryuszem, naczelnikiem Hiszpańko-Rzymskich republikanów

(1) App. 96 de bel. Mit. Vel. Patere. II. 32. Plut. Pompej. I. 633. Zon. Ann. II. 121, 122.

(2) App. 64, 65, 66 de bel. Mit.

(3) L. epit. XCIII.

w Dyanium (1), władzca Pontu, części Kappadocyi, oraz wielu ludów Azyatyckich, podlegacz Sarmatów, Jazygów, Traków i Bastarnów (2), rozpoczął kroki wojenne. Niebawem zajął Kappadocyą wygnawszy z królestwa Aryobarzanesa, sprzymierzeńca Rzymian i obsadził Bitynią; miasta i kraje oburzone zdzierstwem dzierżawców i lichwiarzy Rzymskich, hołdowały zrazu wybawcy; cała Azya mniejsza miała nań zwrócone oczy (3). Markus Kotta, konsul, porażony na morzu i lądzie, cofnął się w nieładzie. Zwycięzca zdobył Heraklęę, oblegał ludny i zamożny Czyżk, miasto Mizijskie, klucz do Azji, ale mieszkaniac meźnie broniąc grodu, szczęśliwie odparł napady króla. Przybycie nowego wojska pod wodzą L. Licyniusza Lukulla, nadało wojnie inny obrót. Potomek starożytnego domu, zwolennik nauk, zrazu umiarkowany w żądzach, łagodny i uprzejmy, pod Syllą, któremu wierność dochował, Lukullus kształcił się na wojownika i męża stanu. Objąwszy dowództwo wolał ratować nieszczęśliwego Kottę (4), niż bezpośrednio wkroczyć do bezbronnego Pontu, jak chciały chciwe rabunku legiony. Ziściły się życzenia wodza: nietylko Czyżk uwolnił od oblężenia, lecz wkrótce znieśie hufce nieprzyjacielskie. Obrawszy warowne stanowisko nad Hellespontem w Frygii, nie dopuszczał żywności dla wojsk Pontyckich, i po kilku utarczkach zmusił króla do ucieczki; Mitrydates na okręcie korsarskim dążył do Synopy, tu zgromadził nowe wojsko i chociaż na czele jazdy odniósł korzyść pod Kabira w Paflagonii, musiał jednak uchodzić do Komany i do Tygranesa, zięcia, dumnego władzcy Armenii, króla królów (5). Lukullus przeszedłszy Eufrat i Ty-

(1) Plut. Sertor. l. 580. Zezwolił Sertoryusz, pod warunkiem pomocy zbrojnej, na ustąpienie Kappadocyi i Bitynii, ale przez przywiązanie do kraju. Azji właściwej ustąpić nie chciał. Myli się App. 68 de bel. Mit. przeciwnie twierdząc.

(2) App. 69 de bel. M.

(3) Plut. Lucullus. l. 496.

(4) Dio Cass. XXXV. 16. Vel. Paterc. II. 33.

(5) Sam tak się mianował.

grys, zniósł r. 685 (68) pod Tygranocertą wojska sprzymierzonych królów. Niezmierne łupy wpadły w ręce zwycięzcy <sup>(1)</sup>. Obie teraz strony ubiegały się o przyjaźń króla Partów Arsacesa XII (Fraatesa III), a gdy Lukullusa zawiodła nadzieja, postanowił wtargnąć do Partyi. Rokosz wojska wybuchł za sprawą Klodyusza w Nizybys, grodzie Mezopotamii, nie dał wykonać zamiaru: stary żołnierz, znękany trudami wojennemi, gwałtownie żądał uwolnienia ze służby. Lukullus gromił wprawdzie żądanie ale cofnąć się musiał, a Mitrydates zbiwszy na głowę 7,000 Rzymian pod dowództwem K. Tryaryusza, odzyskał większą połowę Pontu <sup>(2)</sup>.

Tymczasem przybył r. 687 (67) M. Acyliusz Glabrio i ogłosił wojsku, że żołnierz pod znakami Lukulla ze służby jest uwolniony, a nieposłuszny zaborem majątku będzie karany. Tym sposobem rozsprzęgło się wojsko, tylko ubogi żołnierz pozostał wierny wodzowi. Byłto owoc niegodnych zabiegów Pompejusza, pragnącego nowych wawrzynów w Azji, owoc potwarzy nikczemnych lichwiarzy Azyatyckich. Zaraz po zwycięstwie nad Mitrydatesem, kiedy oręż na czas krótki spoczął, zajmował się Lukullus ulepszeniem zarządu w Azji, powściągnął nadużycia dzierżawców, i stanowiąc roczne stowe dwańście, ograniczył lichwę. Rozporządzenia Lukulla nie podobały się przedsiębiorcom, stan rycerski sarkał na chwalebne jego postęпки. Korzystali z położenia zwolennicy Pompejusza, przygotowując mu nowe zaszczyty i hołdy. Maniliusz, trybun ludu, sprzedajny, i obcej woli narzędzie <sup>(3)</sup>, podał r. 688 (66) wniosek, aby Pompejuszowi nadać władzę nieograniczoną w Azji, prawo wypowiedania wojny, zawierania układów i przymierza <sup>(4)</sup>. Wniosek ten, nowe źródło osobowego władztwa, zna-

(1) Plut. Lucull. I. 508, 509, 510, 511. Eutrop. VI. 8 (7) 9.

(2) Plut. Lucull. I. 514, 515, 516.

(3) Vel. Paterc. II. 33. Zon. Ann. II. 122.

(4) Plut. Pompej. I. 634. L. epit. C. App. 97 de hel. Mit.



lażł siły opór: Hortensyusz, Katulus i wielu innych stronników senatu, zganili podanie trybuna, ale mimo gorliwie ich starania, sejm okręgowy powierzył ubóstwianemu mężowi władzę nieograniczoną. Gorliwie bronili wniosku M. Tulliusz Cyzero pretor, przyjaciel stanu rycerskiego <sup>(1)</sup> i Juliusz Cezar. Pierwszy pod tarczą Pompejusza pragnął osiągnąć potęgę polityczną; drugi w pozornej przyjaźni z ulubieńcem szczęścia i ludu, chwilowo zakładał wielkość swoją <sup>(2)</sup>.

Pompejusz odnosił zwycięstwa nad królem, Lukullus zachwiał potęgę jego. Nie bez żalu złożył w Cylicyi dowództwo w ręce dyktatora <sup>(3)</sup>. Lukullus odprowadził za powrotem do Rzymu zasłużony tryumf. Pompejusz prowadząc przeważne wojska do boju, rozbił w bitwie nocnej nad Eufratem pod Nikopolis hufce nieprzyjacielskie i zmusił króla do ucieczki do Kolchidy (Krymu). W niedoli towarzyszyła mu wierna żona Hipsykratya i kilku jeźdźców <sup>(4)</sup>. Wódz szczęśliwy bez walki zajął Armenią, a władca jój Tygranes, opuszczony od syna, na klęczkach pochlebiał próżności zwycięzcy. Pompejusz, sprzymierzony z Arsacesem, wkroczył r. 689 (65) po tém zwycięstwie do Albanii, krajów Kaukazkich <sup>(5)</sup>, i zawarłszy pokój z królami tych dzielnic, Orezesem i Artocesem, zwrócił oręż ku południowi.

W Syrii złożył z tronu Antyocha XIII, chociaż go Lukullus osadził na królestwie, i kraj ten z Fenicyą wcielił do dzielnic państwa Rzymskiego. Jerozolima, trapiąca wojną domową dwóch braci Hyrkana i Arystobula, po krótkim oblężeniu dostała się roku 691 (63) w ręce zwycięzcy. Pompejusz zostawiwszy żydom ojców wiarę, zwiedził święty przybytek kościoła,

<sup>(1)</sup> Cic. pro leg. Manilia. Ważna to jest mowa dla obznajmienia się z ówczesnemi stosunkami.

<sup>(2)</sup> Dio Cass. XXXVI. 26.

<sup>(3)</sup> Plut. Pompej. I. 634, 645. Zon. Ann. II. 122. Lukullus miał Pompejuszowi zarzucać żądze sławy. Pompejusz Lukullusowi chciwość.

<sup>(4)</sup> Plut. Pompej. I. 636, 637, 638, 639.

<sup>(5)</sup> Dzisiejszy Szyrwan, Dagestan, Georgia, Imerycya.

odebrał panującemu domowi dostojęństwo królewskie czyniąc Hyrkana rządzcą i arcykapłanem. Naród zawisły od Rzymu składał w dowód zależności roczną daninę (1).

W tym właśnie czasie odebrał Pompejusz przez gońca wiadomość o śmierci Mitrydatesa. Zdradzony od syna i wojska, starzec sześćdziesięcio-ośmio-letni, po 25 latach walki skończył czynne życie r. 691 (63) w Pantykapeum (Kercz). Aby się nie dostać w niewolą wypił truciznę, gdy zaś dla przywyknienia do niej nie skutkowało, Gall na prośby króla odebrał mu życie. Farnaces, syn niegodny, odesłał zwłoki ojca do Pompejusza. Pompejusz wystawiwszy je na widok żołnierzom, kazał po królewsku pochować (2). Po śmierci Mitrydatesa niezwłocznie udał się Pompejusz znad granicy Arabii do Pontu, z ostawił wiarołomnemu Farnacesowi królestwo Bosforu; Dejotarowi, rządzcy Galacyi, darował Małą Armenią; Bitynią, Paflagonią i Pont pod imieniem Bitynii wcielił do państwa Rzymskiego; Cylicyą, Pamfilia i Syryą pod mianem Cylicyi zostały dzielnicami; Aryobarzanesowi dał Kappadocyą a Tygranesa zatwierdził na królestwie Wielkiej Armenii. Obok tego budował miasta w Azji: Nikopolis nad Eufratem, Magnopolis (Eupatorya) w Poncie, Mazakę w Kappadocyi, Pompejopolis (Soli) w Cylicyi. Zarówno one świadczą o żądzy sławy założyciela jak o roztropności jego politycznej: otoczony sławą, potęgą wojenną i skarbami wracał na Ateny do Italii i r. 692 (62) lądował w Brundyzum.

Przybyciem swoim szerzył trwogę i nadzieję: zagrażało bowiem przesilenie stosunków wewnętrznych, odkąd siłę żywotną ogółu pojedyncze, górujące znakomitości wyobrażały.

(1) Dio Cass. XXXVII. 15. seqq. Tacit. Hist. V. 9. Oros. VI. 6. Cic. ad Att. II. 9. Eutrop. VI. 14 (11).

(2) Eutrop. VI. 12. (10). Plut. Pomp. 640, 641. Dio Cass. XXXVII. 10, 11, 12, 13, 14. App. III de bel. Mit.

### **Charakterystyka mężów społecznych z Pompejuszem.**

Stosowna będzie w tém miejscu charakterystyka mężów, gromadzących pod sztandar kraju roztrącone stronnictwa, i kierujących ruchem niebezpiecznym dla rzeczypospolitój.

Kn. Pompejusz, syn znakomitego przodka, Rzymianin poważny i piękny, dziecię szczęścia, wódz bieglejszy niż mąż stanu, próżny, chciwy sławy, władzy nienadużywający, przyjaciel stały, stronnik Sylli, podpora senatu przed naczelnictwem ludu, licznemi zwycięztwami wsławił oręż Rzymian. Gdyby nie gwiazda Cezara, Pompejusz jeszczeby świetniej jaśniał. Cezar ubóstwiany od ludu zaćmi wielkość godnego spółzawodnika. Znaglony biegiem zdarzeń, Pompejusz powtórnie stanie na czele możnowładztwa ale straciwszy zaufanie, upadek swój przyspieszy <sup>(1)</sup>. K. Juliusz Cezar, geniusz twórczy, burzy starością pochyłony gmach rzeczypospolitój nową zamysławjąc budowę. Potomek starożytnego Julów domu, pięknej budowy ciała, wysokiego wzrostu, wódz godzien stanąć obok Alexandrów, piorun wojny, cierpliwy w niebezpieczeństwach, powinowaty Maryusza, zięć Cynny, do rozrzutności hojny, z natury skłonny do łaskawości, bez surowych obyczajów, od pierwszej młodości stanął pod sztandarem gminowładztwa <sup>(2)</sup>. Wódz, polityk i mowca, zwolennik nauk i sztuk pięknych, zagłębiał się we wszystkie odnogi życia umysłowego i praktycznego. Będąc kwestorem w Hiszpanii, zapłakał na widok pomnika Alexandrowego w Gades, że jeszcze nic godnego sławy nie zrobił <sup>(3)</sup>, a sprawując

(1) Vel. Paterc. II. 29. Plut. Pompej. I. 619. seqq.

(2) Dio Cass. DLIV. 36. seqq. Vel. Paterc. II. 41. Plut. Caes. I. 707, 708.

(3) Suet. Caesar. 7.



edylostwo kurulne, dla zabawy ludu dał świetne igrzyska i na obchód ten, wbrew woli możnowładztwa, odświeżył pomniki zwycięstw Maryuszowych (1). Chciwy sławy dokonywał, co Pompejusz zamierzał, działał, gdy ten roztrząsał i śmiało szedł wytkniętą drogą, kiedy się zwycięzca Mitrydatesa wahał. Słowem, Cezar jest jednym z najznakomitszych mężów starożytności.

L. Licyniusz Lukullus, pan niesłychanych skarbów, hołdował zbyt kującej spokojności. Pompejusz żartem nazywał go Xerxesem w todzie, ponieważ jak Xerxes okazałe stawiał gmachy i morze poskramiał groblami (2). Obok skarbów namiętnie lubił nauki i kosztowne muzea, a posiadając świetne zdolności nie tylko ukształcił się na znamienitego wodza, lecz jeszcze zawołanego polityka. Zdolny był do kierowania najzawilszemi sprawami państwa (3).

Kn. Lutacyusz Katullus, charakteru szlachetnego (4), wódz, mowca i dziejopis. Naród jednomyślnie go wybrał, by poświęcił kapitolium po Syllańskim pożarze.

M. Licyniusz Krassus, zwycięzca Spartaka, zgromadziwszy za władztwa Sylli niezmierne skarby, znakomitą miał wziętość w państwie, stojącym już na przekupstwie. Mężny, lubo nie wielkiego ducha, namiętnie przywiązany do pieniędzy, wycieńczony wygodami, czepił się stronnictwa możnowładnego, kiedy je Pompejusz opuścił (5).

M. Porcyusz Kato, z czynów i zasad zwolennik strarorzymskiej rzeczypospolitej, prawnuk Katona Cenzoryńskiego, którego skromne obyczaje, pracowitość i moc duszy naśladował, pod troskliwym dozorem Liwiusza Druzusa, wuja, kształcił się na zacnego Rzymianina. Wychowany w szacunku dla prawa narodów, uczeń Antypatra, stoika, w filozofii, słynny prawozna-

(1) Suet. Caes. 9, 10. Vel. Paterc. II. 43. Plut. C. Jul. Caesar. I. 709.

(2) Vel. Paterc. II. 33. Plut. Lucull. I. 518.

(3) Vel. Paterc. II. 33.

(4) Cic. de off. I. 22, pro Sextio 47. Vel. Paterc. II. 32.

(5) Plut. Cras. I. 543 seqq.

wca, wytrwały na trudy (1), nieprzystępny wrażeniom obawy, żądy sławy i zmysłowości, tak uzbrojony zaczął sprawować dostojęństwo kwestora. Gorliwie pełniąc obowiązki urzędu, porządkiem, bezstronnością i karceniem nadużyć, przywrócił dawną godność dostojęństwu kwestury (2). Mianowany w 34 roku życia trybunem, z całym zapałem gromił szalone przedsięwzięcie Katyliny (3). Równie pochodzeniem jak przez nauki i wychowanie powołany do obrony zagrożonej rzeczypospolitej (4), opiekun dawnych praw i zasad, niemogąc oswoić się z wyobrażeniami władztwa osobowego, mężom narzucającym rzeczypospolitej osobowość swoją, wypowiedział wojnę na zabój (5). Nie wszystkie jednak czyny Katona odpowiadały potrzebom i duchowi czasu.

M. Tulliusz Cyncero, rodem z Arpinum w kraju Wolsków, wzniósł się o własnych siłach do najwyższych dostojęństw. Wymowny, cnotliwy, wielostronnie ukształcony, doszedł wysokiego znaczenia w kraju. Bojaźliwy z natury i wahający się, ale namiętnie przywiązany do rzeczypospolitej i ustawy jej, godził zwaśnione stronnictwa, już z jednym już z drugim się łącząc. Duchem wieszczym, co było skutkiem nauk i doświadczenia, przeczuwał niebezpieczeństwo grożące ojczyźnie od ówczesnych sterników kraju. Stawiał wprawdzie opór, ale tylko opór chwilowy, rzewny (6), nie bohaterski, wytrwały (7). Zdolności i talenta powoływały Cyncerona na pośrednika stronnictw ruchu i zachowawczego; dwa bieguny rozdzielał, Cezara i Katona. Niedługo przeżył zgon rzeczypospolitej, klęskami wojny, zaburzeń i zbrodni przyspieszony. Zdaniem Augusta, który zaufa-

(1) Plut. Cato Minor I. 759, 760, 761, 762. Aur. Vic. 80 de vir. ill.

(2) Plut. Cato Min. I. 766, 767, 768.

(3) Plut. Cato Min. I. 769, 770.

(4) Cic. pro Sextio. 28.

(5) Plut. Cato Min. I. 774, 775 seqq.

(6) Liryczny.

(7) Nie epiczny.

nie jego zawiódł i wrogowi na śmierć wydał, byłto wielki człowiek, mający względem kraju dobre zamiary (1).

---

### **Prawo rolne Filippa i Serwiliusza Rulla.**

---

W takim położeniu rzeczy, stronnictw i przewódców, rzeczpospolita nie mogła rokować sobie spokojności a prawodawstwo zbyt słabe nie dało spodziewać się zbawiennych odmian, bo służąc w tym czasie tylko celom stronnictw, nie dobru powszechnemu, uważało wszelkie środki za godziwe, byle dopiąć zamiaru. Zabójstwa, trucie, fałsze, zdzierstwo, ucisk, przedajność, kazirodztwo były to zbrodnie powszednie (2). Ze skażeniem obyczajów łączyło się ubóstwo, matka licznych występków. Rozdawnictwo roli i ulepszenie stosunków domowych mogło do pewnego stopnia zaradzić złemu, ale nie było szczerzej chęci i roztropności. Wniosek trybuna L. Marcyusza Filippa, żądającego r. 650 (104) równego podziału dóbr ziemskich, upadł będąc w zasadzie niesprawiedliwy (3). Równego losu doświadczył wniosek rolny Serwiliusza Rulla (4), podany r. 690 (64) celem podzielenia między nieoznaczoną liczbę Rzymian dóbr narodowych w Kampanii i ziemi Stelatyińskiej. Ciceró, konsul, silnie opierał się podaniu i wychodząc z stanowiska politycznego i potrzeb domowych pospolitego ludu, wpływem swoim przemógł usiłowania Rullusa i przyjął (5).

(1) Aur. Vic. 81 de vir. ill. Plut. M. Tull. Cicero . 862 seqq. 886.

(2) Cic. pro Cluentio.

(3) Cic. de off. II. 21.

(4) Lex Servilia.

(5) De lege agraria contra Rullum II. 6, 25. Wychodząc z pobudek politycznych nie chciał aby dziesięciu mężów rządziło krajem pod pozorem rozdawnictwa roli, a z stosunków domowych, ponieważ z tych ziem sprowadzano zboże na potrzeby biednego ludu w Rzymie.



Bezwarunkowe jednak odrzucenie wniosku, który udokładować należało, było równie nierozsądne jak niesprawiedliwe. Przewódzcy używać będą broni rolnój dla poruszenia gminu, a niedola pospólstwa wymagała rychłej i skutecznej pomocy.

### **Spisek Katyliny.**

Zgon Mitrydatesa i zwycięstwa Rzymian w Azji postawiły rzeczpospolitą na szczycie potęgi: nie groził jej wróg zewnętrzny, ale w kraju zaszły zatrważające odmiany. Upadły polityczne prawa Sylli, a na ruinach ich wzniesli się dumni trybunowie i inni przewódzcy, pragnący przy pomocy trybunów osiągnąć zamierzone cele. Pompejusz otrzymał na téj drodze władzę nieograniczoną i tylko próżności jego winna rzeczpospolita szanowanie udzielności w ręku jego złożonej.

Klaudjusz Pulcher, Kurjo i L. Licyn. Lukullus, prokonsulowie Macedońscy, pokonywali r. 676 (78), 679 (75) i 681 (73) ludy Trackie koło Hemu (Bałkanu) zamieszkałe, szczególnie zwracając oręż na okrutnych Skordyjsków, trapiących wycieczkami Macedonią. Lukullus dotarł aż do brzegów Dunaju, Donu (Tanais) i morza Azowskiego (1), a Pompejusz rozstrzygał na Wschodzie losy królów i ludów. Po tylu zwycięztwach Rzym zdawał się czarować potęgą, ale wielkość jego, nieoparta na trwałej podstawie, była pozorna, bo gród Romulusa już nie posiadał pradziadów cnoty i prawości.

W tym czasie mógł Werres, propretor, trzy lata 681 (73), 683 (71), bezkarnie łupić błogą Sycylią, uprowadzać pomniki i skarby, deptać prawa boskie i ludzkie (2). Wymowny Cyce-

(1) L. epit. XCI. seqq. Flor. III. 4. Eutrop. VI. 2. 10 (8). Oros. V. 23.

(2) Cic. Act. in Verrem.

ro powołał wprawdzie przestępcę do odpowiedzialności, a jednak uniknął zasłużonej kary, bo wielu sędziów jego podobną splamiło się winą. Hortensyusz, obrońca Werresa, mnóstwo panów i wysokich urzędników tamowało bieg sprawy, a winowajca nieczekając wyroku, poszedł na dobrowolne wygnanie. Wróciwszy do kraju padł pod zabójczym ciosem za władztwa Antoniusza. Rozkiełznane żądze zrodziły niesłychaną chciwość, rozpustę i marnotrawstwo: bogaci bezkarnie puścili cugle namiętnościom; ubodzy naśladowali gorszące przykłady; cnotliwi drżeli, zli spodziewali się wszystkiego. Zwycięstwo stronnictwa ludu otwierało kilku przeważnym Rzymianom pole do oligarchii, ale rządy kilku stawały się, zdaniem wielu, od konsulatu Pompejusza i Krassusa uciążliwemi. Spisek Katyliny, który po licznych zabiegach dojrzał, miał złamać potęgę oligarchii i wynieść do steru daleko gorsze stronnictwo, ściek upadłych marnotrawców, zbrodniarzy i chciwych znaczenia panów. Wychowawcem spodłonego plemienia był K. Sergiusz Katylina, potomek szlchetnego domu Sergiuszów, mąż znamienitych zdolności na takie czasy, waleczny i śmiały (1).

Dawny żołnierz Sylli, przywykły do krwi rozlewu, prawgardzieli, zamierzył na ruinach Rzymu, na grobach prawych mężów rzeczypospolitej, zatknąć sztandar swojego panowania. Obdarzony olbrzymiemi siłami ciała i duszy, obłudny, czarujący uprzejmością (2), spikniony z marnotrawną młodzieżą i dłużnikami, spodziewał się osiągnąć cel życzeń (3). Powodzenie zamiarów opierał na pomocy panów, chciwych władzy Cezara, Krassusa i wielu innych. Synowie i niewiasty znakomitych domów, wielu senatorów i rycerstwa, szermierze, dłużnicy, cudzołożcy, zabójcy, i ściek pospółstwa, pragnącego obłowu z zaburzeń, wspierali szalone przedsięwzięcie (4).

(1) Sallust. Catil. 5.

(2) Cic. pro Coelio 5, 6, Ad Attic. I. 1.

(3) Sallust. Cat. 5, 6, 14, 15.

(4) Sallust. Cat. 17.

Tém większa była gminu gotowość do walki, gdy świeżo, za staraniem Cycerona, prawo Rullusa upadło. Katylina chciał być drugim Syllą, jeżeli nie więcej jeszcze (1). „Widzę, rzekł niegdyś do Cycerona, w rzeczypospolitėj głowę bez ciała, a ciało bez głowy; głowę której nie ma, ja będę (2);“ ale Katylina złupiwszy Afrykę, na dostojenstwie propretora pociągnięty za zdzierstwo do odpowiedzialności, musiał zaniechać starań o konsulstwo. Już roku 688 (66) spiknął się na obalenie ustawy kraju (3), a kiedy i roku 690 (64) nie osiągnął dostojenstwa konsulatu, umyślił zamordować konsulów i wzniecić rokosz. Znakomite niewiasty dostarczyły pieniędzy celem poruszenia Etruryi i krajów Piceńskich. Okropne biegały pogłoski, zapewne umyślnie rozsiewane, aby przygotowywać umysły do krwawych wypadków: Katylina, krążyła wieść, zabił dla pozyskania ręki pięknej kobiety, nie chcąc mieć pasierba, własnego syna, postanowił wymordować senatorów, Rzym (byłoto wyrachowane na pospólswo) zapalić na cztery rogi; bogom, rozgłaszano, czyni ofiary ludzkie i by przyjaciele nie odwykli od oręża, ludzi zabijać każe (4). Katylina rachował na powodzenie, gdyż wojsko rzeczypospolitėj pod sztandarem Pompejusza walczyło w Azji (5).

Znane było przywiązanie Cycerona do ojczyzny, i chociaż go z początku możnowładczy, ponieważ był nowakiem, człowiekiem nowym, nie pragnęli mieć przy sterze rządu, niebezpieczeństwo przełamało skrytą zawiść. Zostawszy r. 691 (63) spólnie z K. Antoniuszem Hybrydą konsulem (6), postanowił zniweczyć niebawem zamiary Katyliny i aby na przyszłość nie osiągnął dostojności konsulatu, podał wniosek do prawa sta-

(1) Sallust. Cat. 5.

(2) Cic. p<sup>ro</sup> Murena 25.

(3) Sallust. Cat. 18.

(4) Cic. in Catilinam, l. 9. Sallust. Cat. 16.

(5) Sallust. Cat. 16. Plut. Cic. l. 865.

(6) Sallust. Cat. 23, 24. Plut. Cic. l. 866.



nowiacy lat dziesięć wygnania za nieprawne ubieganie się o dostojęństwo. Prawo to wymierzone do Katyliny nie chybiło celu. Katyliną słuchając głosu zemsty, począł jawnie działać. Już Rzym skazany był na upadek, śmierć mężów znakomitych była ułożona, gdy Fulwia od Kuryusza, przyjaciela swojego i spółnika spisku, dowiedziawszy się tajemnicy, uwiadomiła konsula o grożącym zamachu (1). Cycero publicznie teraz ogłosił wielkość niebezpieczeństwa; przywdziawszy pancerz uzbrajał stan rycerski i rachując na jego pomoc (2), w senacie groźnie powstał na Katylinę: „czego chcesz dla spółników twoich, czy zniesienia długów? Wyjdą nowe rozporządzenia, rozporządzenia sprzedaży publicznej (3)“ W trudnym tém położeniu konsul chwycił się środków sprężystych, i uzyskawszy przychyłność spółnika władzy, podejrzanego w wierze, ustąpieniem mu zyskownej Macedonii w zarząd (4), tak śmiało natarł w izbie obrad na wiarołomnego Katylinę, że ten z Rzymu uchodzić musiał. I posłowie Allobrogów przybywszy w stosunkach swojego narodu do Rzymu, dali się wciągnąć do spisku, ale ich udział, działając w porozumieniu z Cyceronem, był tylko pozorny. Na odejździe z Rzymu przytrzymani nad mostem Mulwijskim, złożyli Cyceronowi spis sprysiężonych (5). Konsul zbrojny w nieograniczone pełnomocnictwo senatu, wkrótce rozbroił w Rzymie groźne zamachy spiskowych (6).

Z liczby winowajców, jako zbrodniarze stanu oddali głowy pod topór: Lentulus pretor, Cetegus, Statyliusz, Gabiniusz i Ceparyusz. Nie sądu zwyczajnego wyrokiem miały spaść ich głowy, dla tego gromił przychylny im Cezar odstąpienie od przodków prawa, ale pomimo usilnych starań, Cycero przy gorliwej pomocy Katona i żony Terencyi, wykonać kazał wyrok

(1) Sallust. Cat. 23, 27, 28.

(2) Plut. Cic. I. 867.

(3) In Catil. II. 8.

(4) Plut. Cic. I. 866. Sallust. Cat. 26.

(5) Plut. Cic. I. 869. Sall. Cat. 40, 41, 44, 45.

(6) Sallust. Cat. 29.

zapadły (1). Katylina nie zgromadził jeszcze sił dostatecznych, kiedy oręż rozstrzygnął w Etrurji los rokoszu (2). Roku 691 (63) pod Pistoją walczył przeciw Petrejuszowi, legatowi Antoniusza, i po morderczej rozprawie padł z bronią w rękę jakby za najlepszą sprawę. Trzy tysiące zasłały pole bitwy (3). Sława rozbrojenia niebezpieczeństwa należała się Cyceronowi; stłumienie rokoszu przynosiło mu najwyższy zaszczyt; wdzięczny senat witał go ojcem; ozdobiony wieniec obywatelskim, wśród radości ludu, obchodził najświetniejszy dzień swojego życia (4). Jeszcze inną zasługę położył Cycero dla kraju: ściślej skojarzywszy stan rycerski z senatem, zapewnił warowniejszą obronę dla ustawy rzeczypospolitej. Ze zgonem jednak Katyliny spokojność nie wróciła do Rzymu: stronnictwo jego niebędąc zupełnie upokorzonem, pragnęło zemsty. Ledwie złożył Cycero dostojenstwo władzy i wykonał przysięgę, że ocalił rzeczpospolitą, kiedy Metellus Nepos, trybun ludu, z natchnienia Pompejusza i Cezara, podał wniosek do sejmu, aby Pompejusz z wojskiem wrócił z Azji dla przywrócenia ustawy kraju, samowolnością Cycerona podeptanej (5). Kato stałością duszy odwrócił jeszcze tym razem na burzliwem zgromadzeniu zamach na byłego konsula, a Pompejusz unikając pozoru władzy, by świetniejszymi cnotami republikańskimi jaśnić, rozpuścił wojsko w Brunduzjum i bez zbrojnego orszaku, wśród żywej radości Rzymian, przybył r. 693 (61) do stolicy.

Żaden wódz nie odprawił okazalszego tryumfu (6). Zwycięzca złożył 150,000,000 złp. do skarbu i żołnierzom legio-

(1) Plut. Cic. I. 870. Cato. Min. I. 770. Sallust. Cat. 46, 50, 51, 52, 53, 54, 55.

(2) Cic. in Catil. II. 12.

(3) Sallust. Cat. 57, 58, 59, 60, 61.

(4) Plut. Cic. I. 872.

(5) Suet. Caes. 16.

(6) Plin. 76. N. VII. 27. (26) Vel. Paterc. II. 40. App. 117 de bel. Mit. Plut. Pompej. I. 642, 643.

nowym zapłacił po 1600. Pomimo świetnej wyprawy i umiarkowania, nie pozyskał zatwierdzenia osobistych rozporządzeń w Azji, gdyż naczelnicy senatu, Kato, Kw. Metellus Celer, Lukullus i Krassus silnie się opierali (1). Dotknięty tém Pompejusz, widząc omylone swe nadzieje, odstąpił stronnictwa możnowładne, i tym krokiem, niedającym się już powetować, zaplatał się we wszystkie nieszczęśliwe stosunki, które mu upadek przyniosły.

---

### **Trójmęzostwo, tryumwirat, Pompejusza, Krassa i Cezara.**

---

Cezar okazywał Pompejuszowi, który nie przeniknął zamiarów jego, życzliwą uległość i wspierając wielkość pogromcy Wschodu, pracował nad własném wyniesieniem. Życzliwość wszakże dla Pompejusza na małoby się przydała, gdyby nie użył innych środków otwierających mu drogę do władzy. Na dostojenstwie pretora i arcykapłana, szczodroblivością zjednał sobie przychyłność ludu i większe zaufanie niż Pompejusz. Stanąwszy na czele stronnictwa Maryuszowskiego, świetną mową pogrzebową uczcił pamięć wdowy jego i bez uwagi na sarkanie możnowładztwa, przywrócił pamiątki zwycięstw Maryuszowych od nieprzyjaciół zburzone. Po szczęśliwych walkach w Luzytanii, gdzie dla spłacenia długów ogromne wybrał pieniądze (2), wrócił do Rzymu r. 694 (60), pojednał, celem osiągnięcia konsulatu, Pompejusza z Krassem i skłonił do ści-

(1) Dio Cass. XXXVII. 49. App. II. 9 de bel. civ. Cycero dla zachowania wpływu trzymał z Pompejuszem. Ad Attic. I. 17.

(2) Czterdzieści milionów złotych potrzebował aby, jak mówił, nic nie posiadał. App. II. 8 de bel. civ. Suet. Caes. 18. Luzytania nie tylko zapłaciła długi jego, lecz jeszcze wzbogaciła. Plut. Caes. I. 709, 712, 713.



ślejszego z sobą związku, który rozbroił polityczną przeciwność stanów i zręcznie uśpiwszy namiętności ludu, szerzył w gminie obojętność dla spraw krajowych. Daremny był opór Katona, naczelnika rozbitków senatu i ludu. Niezdolawszy utworzyć przeważnego stronnictwa, mniemał ocalić Rzeczpospolitą pod sterem trzech mężów, dlatego chwilowo im sprzyjał <sup>(1)</sup>. Cezar usiłował Cycerona wciągnąć do związku, lecz ten poświęcony Rzeczpospolitej, odrzucił sojusz z mężami chciwymi władzy.

Potężna broń była teraz w ręku sprzymierzeńców, a zjednoczonymi siłami dążyli do celu. Na nieszczęście stronnictwa republikańskiego, władzcy zwrócą potęgę Rzymską na zewnątrz i tym krokiem przyspieszą upadek podkopanej już Rzeczpospolitej. W ciągu boju toczącego się na zachodzie i wschodzie, nie było wojny domowej, a Cezar namiestnik Gallii, pokonywając Celtów, gromadził siły na pogrom Rzeczpospolitej. Z równym zapalem krzatali się trójmężowie koło rozpoczętego dzieła: bo Krassus marzył w zamierzonym światowładztwie o skarbach, Pompejusz pragnął blasku i zatwierdzenia nadań w Azji <sup>(2)</sup>, a Cezar, biegły obu znawca, rokował dla siebie pierwszeństwo. „Rozdzielonych siły, mawiał Cezar do przyjaciół władztwa, za słabe są przeciw Cyceronom, Katulusom i Katonczykom, zjednoczone przełamia opór <sup>(3)</sup>“. Pod przysięgą więc słubowali sobie trzejmężowie wzajemną pomoc, tak dla wspólnych jak szczególnych celów, tajemne, odosobnione działanie a tém bardziej nieprzyjacielskie miało być za zdradę uważane. Opór jednak, byle roztropny, był dozwolony pod warunkiem nienaruszenia zamierzonego celu. Związek polityczny należało jeszcze wzmoćnić węzłem małżeństwa: wkrótce też wydał Cezar nadobną

(<sup>1</sup>) Warro opisał ten związek w osobnym dziele, *Tricaranon*, potwór trójgłówny. App. II. 9. Dio Cass. XXXVII. 54. Plut. Caes. 713. Flor. IV. 2. Suet. Caes. 19. Vel Paterc. II. 44. Zdanie Cycerona ob. w listach do Attyka II. 3.

(<sup>2</sup>) Plut. Crass. I. 551. Pompej. I. 64

(<sup>3</sup>) Plut. Crass. I. 551. Pompej. I. 643.

i przemyślną córkę swoją Julią za Pompejusza, a rozłączywszy się z Pompeją, drugą żoną swoją, podejrzaną o niegodne stosunki z rozpustnym Klodyuszem, pojął w małżeństwo Kalpurnią, córkę Pizona (1). Cezar r. 695 (59) po zaciętym oporze obrany konsulem, sprawował dostojęństwo z Bibulusem, mężem szczerych wprawdzie chęci, lecz małych zdolności. Na próżno przestrzegał rozważny Kato, daremny był opór Lukulla, przyjaciela wygod; Cezar, zręczny naczelnik ludu, w części przebiegłością uprzątnie zawady, w części ramieniem poduszczonego gminu. Osłabiwszy przeciwników, mimo opór ich, przeprowadził prawa, mające dobro ogółu i trójmężów na celu. Tym sposobem uchwalono prawa następujące (2): czynności senatu i sejmu spisywane, podawane być mają do powszechniej wiadomości (3); pretorowie rok sprawować będą dzielnice, konsulowie dwa lata (4); żaden namiestnik nie ma z wojskiem samowolnie przekroczyć granic swojej dzielnicy, ani wypowiadać wojny (5); powód z pozwanym mogą równą odrzucić sędziów liczbę, po pierwszym i drugim losowaniu pretora (6); stan rycerski zwolniony jest z  $\frac{1}{3}$  dzierżawy (7); 20,000 ubogich ojców rodzin, po troje lub więcej dzieci mających, nadane będą własnością ziemską, na lat przynajmniej dwadzieścia niezbywalną. Dobra narodowe w Kampanii i kraju Stellatyńskim na ten się cel przeznaczają (8). Kato ze stronnictwem swoim, widząc dążność zamierzonych praw, stawiał

(1) Plut. Pompej. I. 644.

(2) Leges Juliae.

(3) Suet. Caes. 20.

(4) Lex de provinciis. Cic. Philip. I. 8. Dio Cass. XLIII. 23. Według Dyona jednak prawo to zdaje się tylko stanowić względem dyktatury.

(5) Lex de repetundis. Cic. in Pison. 21.

(6) Lex Vatinia de alternis consiliis rejiciendis. Cic. Valin. 12.

(7) Suet. Caes. 20. Wyjednał to dobrodziejstwo Cezar dla zjednania sobie przychylności.

(8) Lex agraria, lex Campana. Suet. Caes. 20. Vel. Pater II. 44.

zacięty opór, bo aż nadto był przeświadczony, że dwadzieścia tysięcy Cezaryanów i Pompejanów dostawszy w nagrodę męstwa własność na długie czasy, chowałyby dla dawców wdzięczność. Kato cały dzień w senacie przeciw wnioskowi mówił, już senat przechylał się na zdanie zacnego męża, gdy go Cezar uwięzić kazał; a gdy na sejmie wznowił opór, lud szanując cnotę jego, na barkach z forum do domu go zaniósł, Bibulus zaś doznawszy czynnej obelgi do ucieczki był zmuszony (1). Gwałtowne wszakże sprzeciwianie się niepokoiło na chwilę Cezara, ale kiedy Pompejusz i Krassus przyrzekli zbrojną nawet pomoc i tym celem wojsko zajęło forum, spełniła się wola Cezara. Bibulus dla wstrzymania obrady ludu i senatu, nakazał zawieszenie czynności (2). Polecenie to mało obchodziło Cezara, bez uczestnictwa Bibulusa sprawy krajowe załatwiał. Ubolewali nad stanem rzeczypospolitej Kato, Cyncero i wielu innych, ale dalszy opór stał się niepodobnym (3). Po uchwałach dla dobra ogółu, nadeszła kolej na prawa widokom osób poświęcone. Cezar wyjednał zatwierdzenie rozporządzeń Pompejusza dotyczących Azji (4), trybun ludu Watyniusz, płatny od władzcy Rzymu, podał wniosek o poruczenie Cezarowi na lat pięć Gallii i Illiryi (5). Napróżno przestrzegał Kato, że Rzymianie prowadzą pana do zamku (6). Kato jednak i Cyncero jaśniejący cnotą, wziętością i wymową, obrońcy rzeczypospolitej, mogli w obecności Cezara zachwiać przewagę władców, wypadało więc rozbroić ich potęgę. Władzcy Rzymu użyli do tego celu Klodyusza, syna Appiusza Klaudyusza, potomka dawcy prawa XII tablic. Rodowiec, rozpasany na chucie cielesne,

(1) Aul. Gell. N. Att. IV. 10. App. II. 11 de bel. civ.

(2) Feriae. Dio Cass. XXXVIII. 1—8. Cic. Oratio. Vatin. 6. 9. Plut. Cato Min. 1. 779.

(3) Suet. Caes. 20. Cic. ad Attic. II. 21.

(4) Plut. Pompej. 1. 644.

(5) Vel. Paterc. II. 44. Suet. Caes. 22. Dio Cass. XXXVIII. 8.

(6) Plut. Cato Min. 1. 778, 779.



nie wahał się w stroju kobiecym przybyć kryjomo na tajemniczą uroczystość *dobrej bogini* (1), gdzie tylko niewiastom wolno było uczęszczać. Poznanego pociągano do sądu, czekała go kara śmierci za zbrodniczy postępek, ale przedajność sędziów uwolniła winowajcę od prawem przepisanej kary. W toku sprawy powoływał się na świadectwo Cyncerona; mąż ten prawy, brzydząc się kłamstwem nie tylko przeciw niemu świadczył, lecz jeszcze na śmieszność go podał. Nie zapomniał mu tego Klodyusz. Tchnąc zemstą i pragnąc czynnego udziału w sprawach politycznych, zamierzył zostać plebejem, i roku 696 (58) przy pomocy Cezara i Pompejusza, wyjednał sobie przysposobienie w rodzinie plebejskiej (2). Wkrótce potem zostawszy trybunem ludu podał wnioski do prawa (3), mającego napozór korzystać ludu na celu, aby po przyjęciu ich łatwiej przeprowadzić uchwały osobistością nacechowane. Wniośków taka była osnowa: ubogim bezpłatnie ma być rozdawane zboże (4); schadzki od dziewięciu lat zakazane uchwałą senatu, są dozwolone (5); na sejmach gminnych, by nie tamować obrad, nie będzie wieszczby (6); cenzorom tylko za wspólną zgodą rugi będą dozwolone (7); kto bez sądu ludu skaże Rzymianina na śmierć, ulegnie karze (8). Prawo to uważane bezwzględnie było z ustawą kraju zgodne, lecz jako przeciw Cynceronowi wymierzone, tchnęło zemstą i osobistością. Cyncero nieczekając wyroku, niegodnie opuszczony od Cezara i Pompejusza, którego wielkości niedawno sprzyjał (9), potajemnie uszedł z Rzy-

(1) Bona dea.

(2) Charakter Klodyusza treściwie skreślił Vellejus Pater. II. 45.

(3) Leges Clodiae.

(4) Dio Cass. XXXVIII. 13.

(5) Lex de collegiis. Dio Cass. XXVIII. 13.

(6) Lex de auspiciis. Dio Cass. XXXVIII. 13.

(7) Lex de censoria notione. Dio Cass. XXXVIII. 13.

(8) Dio Cass. XXXVIII. 14. Vel. Patere. II. 45.

(9) Potęga Cyncerona w Rzymie, z powodu zniweczonego spisku Kattyliny, obudziła zazdrość Pompejusza.

mu r. 696 (58) za konsulostwa Gabiniusza i Kalp. Pizona, zwoleńników trójmężostwa. W Macedonii szukał przytułku mąż cnotliwy, a sejm skazał go na wygnanie, pod pozorem jakby podeptał prawa majestatu, ukarawszy na gardło ujętych spółników Katyliny. Ubolewali nad losem wygnańca prawi obywatele, senat i rycerstwo (1). Byłto cios dotkliwy dla byłego konsula, i mimo przekonanie wewnętrzne o szczerém przywiązaniu do kraju, nie zniósł męzką duszą zasłużonego poczęści losu (2).

Klodyusz nie przestał na wywołaniu Cycerona z kraju: dom jego i dobra ziemskie w części zburzyć, w części sprzedać kazał. Dla dopełnienia zwycięztwa należało i Katona uchylić od spraw wewnętrznych. Ptolomeusz, król Cypru, pod pozorem nieudolności do rządów miał być pozbawiony tronu. Obrażony Klodyusz na króla, że go od korsarzy nie wykupił, przełożył na sejm podanie, aby Kato wcielił Cypr do dzielnic Rzymskich. Ptolomeusz uprzedzając wykonanie niesprawiedliwego postanowienia, wypił truciznę. Tym sposobem został Cypr r. 697 (57) dzielnicą Rzymską, a prawy kwestor wniósł do skarbu 7000 talentów (3). W Rzymie rozpościerał tymczasem Klodyusz potęgę i swawolę. Śmiałość trybuna zagrażała nawet wielkości Pompejusza, pogromca Azyi przebudził się nareszcie z nieczyuności, i przy pomocy Anniusza Milona, trybuna i Lentulussa Spintera, konstula, wyjednał na burzliwém zgromadzeniu powrót Cycerona (4). Po dziesięciu miesiącach wygnania, śród okrzyków radości, jakby w tryumfie wszedł do Rzymu r. 697 (57). Za dom zburzony i sprzedane dobra otrzymał ze skarbu wynagrodzenie (5). Wdzięczny Cycero pomógł Pom-

(1) App. II. 15. seqq. Dio Cass. XXXVIII. 10—30. Plut. Cic. I. 876, 877

(2) Ad. Attic. II. 7. Plut. Cic. I. 877.

(3) Plut. Cato Min. I. 776, 777. Flor. III. 9. Aby Katona dłużej zatrudniać za granicami Italii, musiał jeszcze uspokoić zaburzenia w Byzancyum.

(4) Lex. Cornelia.

(5) L. epit. XIV. Dio Cass. XXXIX. 6—11. Plut. Cic. I. 880. Cic. orat. post reditum ad Quirites, post reditum in senatu, pro domo sua.

pejuszowi do odzyskania prawie straconej przychylności ludu, wyjednałszy dla niego naczelny dozór dowozu żywności (1) i władzę prokonsularną do wszystkich dzielnic na czele piętnastu legionów (2). Z drugiej strony daremnie pracował nad wstrzymaniem postępu władzącego stronnictwa, chociaż zaufany w swoich zdolnościach nie szczędził najgorliwszych starań; Cezar bowiem obawiając się utracić osiągnięte w rzeczypospolitej stanowisko, nie tylko na uroczystym zjeździe w Luce odnowił z Pompejuszem i Krassem sojusz trzech mężów, ale jeszcze większą nadał mu rozciągłość.

Podług tajemnej umowy Cezar na drugie pięć lat miał otrzymać namiestnictwo Gallii, Pompejusz i Krassus mieli zostać konsulami, a po skończonem dostojęństwie, podobnie otrzymać w nagrodę pięcioletnie zarządy dzielnic do woli wybranych (3). Wiadomość o tajemniczym związku żywo niepokoiła zwolenników ustawy. Kato za powrotem z Cypru, zgromadził wszystkie siły dla zniweczenia planu, ale gwałt, pieniądze i chytryść, przemogły. Luc. Domicyusz, republikanin, ubiegał się o konsulostwo, zamach na życie odstręczył go od przedsięwzięcia (4), poczem znaczną większością głosów mianowani konsulami Krassus z Pompejuszem, i mimo zawiść przeciw czynnemu Cezarowi, któremu los wojny służył w Gallii, nie wahali się w duchu umowy zawartej w Luce postępować. Stosownie do tego Treboniusz, trybun, przekupiony podał r. 699 (55) wniosek (5), że Afryka i obie Hiszpanie z prawem wojny i pokoju na pięć lat należeć będą do Pompejusza, Syrya z Egiptem do Krassusa (6); usiłowania Katona upadły przed

(1) Praefectura annonae.

(2) Cic. ad. Att. IV. 1. Dio Cass. XXXIX. 9.

(3) Plut. Caes. I. 714. Cato Min. 778, 779. App. II. 17 de bel. civ. Suet. Caes. 24.

(4) Tchórzliwi w czasie napadu uciekali. Kato i Domicyusz pozostali na miejscu.

(5) Lex Trebonia de provinciis consularibus.

(6) L. epit. CV. Dio Cass. XXXIX. 33—38. Plut. Pompej. I. 646, 647. Vel. Paterc. II. 46.



gwałtem i chytrą. Doznali ich Kato, trybun Gallus i wielu innych. W końcu wśród okrzyków ludu wniosek przyjęto. I Cezar równie na drugie pięć lat otrzymał namiestnictwo Gallii (1). Pompejusz wynagradzając ludowi życzliwość, nowym teatrem i igrzyskami go bawił.

Stosunki wewnętrzne już nie od rzeczypospolitęj, lecz od trójmężów zależały, zewnętrzne dokończą rozpoczętego dzieła i sprowadzą niechybne starcie się władców. Pompejusz wśród dworskiego przepychu i pieszczot Julii (2), sam nierządząc Hiszpanią, nie wystąpi do walki z młodzieńczym zapalem, kiedy tymczasem Cezar korzystając z nieczynności spółzawodnika, równie przez zwycięstwa jak układy w Gallii, gotował, co Kato przepowiadał (3), grób rzeczypospolitęj, a zgon Krassusa na wschodzie przeciw Partom, przyspieszy rozwiązanie i otworzy dwom mężom, już i tak zawistném okiem na siebie patrzącym, drogę do rządu.

#### **Cezar w Gallii od roku 696 (58) do 703 (51).**

Odkąd Rzymianie usadowili się w Hiszpanii, uznali, dla stosunków z tym krajem, potrzebę opanowania Galli południowej, i to było głównym celem pierwszych zdobyczy ich w ojczyźnie Celtów. Z tego powodu od wschodnich tylko brzegów Rodanu wtargnęli w głąb kraju, żyjąc w przyjaźni z ludami Alpejskimi. Inne kraje Gallii mało im dotąd były znane. Cała Gallia, pisze Cezar (4), była podówczas na trzy czę-

(1) Plut. Cato Min. I. 779, 780. Dio Cass. XXXIX. 36. Cycero pisuje w części niepowodzenie opozycji popędliwości Katona. Ad Attic. II. 9.

(2) Plut. Pompej. I. 646.

(3) Plut. Cato Min. I. 799.

(4) C. Julii Caesaris Commentarii de bello Gallico. L. I. 1.

ści podzielona: jedną zamieszkiwali Akwitanie od Pirenejów do Garonny, drugą Gallowie między Garonną i Sekwaną, trzecią Belgijczycy aż do Renu. Byłto główny podział, bo ziemie Celtów zamieszkiwało mnóstwo drobnych ludów, różnych prawami i rządem: dzielnice, miasta, rodziny, szarpane od stronnictw, rządziły się prawie wszystkie prawami republikańskimi. Druidowie, kapłani, używali znakomitego wpływu na stosunki polityczne, dzieląc władzę z możnowładztwem i rycerstwem. Lud względem druidów i panów żył w stanie zawisłości, jeżeli nie poddaństwa. Na czele ludów Celtyckich stali podówczas Eduowie i Sekwani. Nie uszło bystrego oka Cezara, że wśród takich stosunków wewnętrznych świetne w Gallii czekają go tryumfy. Po ośmiu téż latach walki ulegnie dzikie męztwo Gallów przed potęgą Cezara i legionów Rzymskich. I w tym kraju pozostał Cezar wierny polityce Rzymskiej, różnił ludy lub zawierał sojusze, aby pewnie dopiąć celu. Rzymianie i w Gallii wystąpili z kolei jako oswobodziciele, rozjemcy i władzcy. Wiele krwi płynęło, wiele wiosek znikło, wiele ofiar padło nim Cezar ugruntował władztwo swoje w Gallii. Po zwycięztwie zakwitła wkrótce na Celtyckich niwach oświata Rzymian, a Brytania z Germanią, dotąd nieznaue ziemie, weszły w spokojne stosunki z zwycięzcami, zaszczyconymi oświatą i polorem. Prócz tego Germanowie zaciągawszy się pod sztandary Rzymskie, niedługo zagrozą udzielnosci rozległego państwa. Gdy Cezar przybył do Gallii, panowała spokojność w tym kraju, ale wkrótce nastęrczyła się pora do wojny. Helwetowie, lud Celtycki, czy znagleni wielością mieszkańców, czy parci od Germanów, słuchając namowy Orgetoryxa, postanowili z całym mieniem szukać w Gallii siedziby. Spaliwszy dwanaście miast i 400 wiosek ojczystej ziemi, by do powrotu nie tęsknić, ruszyli w drogę. Przez kraj Allobrogów, zależny od Rzymian, na Genewę kierując pochód, wysłali posłów do Cezara prosząc o wolne przez dzielnicę Rzymską przejście.

Cezar odrzucił żądanie, jakoby niezgodne z zasadami Rzymian, lękając się zapewne sąsiedztwa wojennego ludu. W tém położeniu Helwetowie zamierzali utorować sobie z bronią w ręku drogę, a gdy Cezar zniweczył ich przedsięwzięcie, zwrócili pochód na kraj Sekwanów i Eduów. Eduowie zląkwszy się potęgi góralów Helweckich, szukali u Cezara pomocy. Rad sposobności, że same pokolenia Celtyckie proszą o posiłki, czego właśnie pragnął, spieszył im w pomoc na czele legionów i w krwawej bitwie pod Bibrakte, zniósł waleczne Helwetów hufce. Co uszło krwawej rzezi (130,000 na 368,000) wracało do ojczystej ziemi od Germanów zagrożonej (1). Zwycięstwo torowało mu drogę do nowych czynów. Zniesienie Helwetów nietylko szacunek mu zjednało, lecz także przyjaźń Gallów, a uciśnieni o pomoc do niego udawać się będą. Długo walczyli Eduowie o pierwszeństwo z Arwernami i Sekwańczykami. Sekwanowie uciśnieni przez Eduów, ograniczających ich handel, wezwali na pomoc Germanów, którzy pod wodzą Aryowista przebywszy Ren porazili Eduów. W nagrodę trudów Aryowist zażądał od Sekwańczyków jedną trzecią części ziemi dla Swewów swoich (2). Spólne niebezpieczeństwo zjednoczyło Eduów z Sekwańczykami, ale pomimo zespolenia oręża, Germanowie wzmocnieni w krótkim czasie do 120,000 znieśli ich hufce pod Magetobryą (3). Przykre było dla Eduów władztwo Aryowista. Jako przyjaciele i sprzymierzeńcy ludu Rzymskiego, bo takie miano pozyskali w Rzymie, wezwali pomocy senatu. I Aryowist także wyjednał sobie imię przyjaciela Rzymian, ale kiedy Eduowie zażądali pomocy Cezara, chętnie przyrzekł takową Rzymianin, pragnąc namową skłonić Aryowista do ustąpienia, i tym celem zapro-

(1) Caes. I. 2 — 30 de bel. Gall. Dio Cass. XXXVIII. 31, 32, 33. Plut. Caes. I. 716. Zon. An. II. 125.

(2) Alzacją wyższą i Sandgawią.

(3) Pontarlier w departamencie des Doubs.



sił przyjaciela ludu Rzymskiego na rozmowę. Z dumą odrzucił król Swewów żądanie Cezara. „Czegoż chce lud Rzymski w Gallii mojej? odezwał się do posłów, wy macie swoje.“

Ztemwszystkiem Cezar nie zaniechał sprawy Eduów, i ostrzegł Aryowistę aby szanował udzielnosc sprzymierzeńców Rzymskich, inaczéj oręż potrafi ją zabezpieczyć. Na to odparł Aryowist: że podobnie jak Rzymianie, on zwycięzca, prawem wojenném rządzi się względem zwyciężonych, a jeżeli Rzymianie już zapomnieli dzielnej dłoni Cymbrów i Teutonów, może próbować waleczności Germanów, którzy już od lat czterestu nie spoczywali pod dachem. Na takie oświadczenie nie mógł Cezar obojętnym pozostać; chąc uprzedzić nieprzyjaciela ruszył z wojskiem ku Wesonccyo (1), ale pogłoski o olbrzymim wzroście, dziwném męztwie i niesłychanej liczbie Germanów, trwogą zdejmowały Rzymian, chwiejących się w posłuszeństwie dla wodza. Cezar okazał w tak niebezpieczném położeniu całą swą potęgę władania umysłami. Zwoławszy setników, gromił popłoch. „Tylko chciwość wodzów, rzekł do nich, połączona z niesprawiedliwością i klęskami, wywołuje nieposłuszeństwo; za prawością moją świadczy upłynione życie, a za pomyślnością oręża klęska Helwetów. Czy już zapomnieliście zwycięstw ojców waszych nad Cymbrami i Teutonami? Tój jeszcze nocy dam rozkaz do pochodu, by czémprędzej się dowiedzieć co u was przeważa, czy uczucie obowiązku i czci, czy trwoga; a jeżeli ten głos was nie poruszy, pójdę na czele dziesiątego legionu.“ Wyrazy wodza wskrzesiły otuchę w wojsku. Opodal od Wesonccyo starły się potężne wojska; przemo-gły waleczne legiony Rzymskie, a co oszczędził oręż, pochłonięły nurty Renu. Dwa walne zwycięstwa r. 696 (58) otrzymane daleko rozniosły sławę Cezara (2). Aryowist wedle podobieństwa w roku następnym skończył życie. Wkrótce poznali

(1) Besançon.

(2) Caes. I. 30—54 de bel, Gall.

Gallowie, że oswobodzenie od Germanów przyniosło im władztwo Rzymian. Korzystając z nieobecności Cezara, kiedy się udał zimową porą do Italii wyższej, jako rządca téj dzielnicy i by kierować umysłami w Rzymie, Belgowie na czele Suesyonów, Bellowaków, Nerwiów, Aduatyków i Menapiów stanęli w obronie zagrożonej udzielnosci Gallickiej, i zgromadziwszy 200.000 wojska oddali je pod wodzę Galby, króla Suesyonów (1). Pędem błyskawicy stanął Cezar na czele legionów obozujących w Gallii, i obrawszy stanowisko na granicy Belgów, obwarował się nad brzegami Axony (2). Remowie sprzyjając Cezarowi (3), donosili mu o zabiegach zjednoczonych Galłów. Daremnie uderzyli związkowi na Bibra, Remów miasto, i na most od Cezara broniony. Omyleni w nadziei cofnęli się by czekać na kogo nieprzyjaciel uderzy, aby połączonymi siłami nieść pomoc zagrożonym. Plany ich zniweczył Cezar, bo już w odwrocie zadał im ciężką klęskę i nagle rzucając się na pojedyncze ludy, zniósł r. 697 (57) licznych Bellowaków, dzikich Nerwiów, dumnych Aduatyków, szczątki Cymbrów. Przytomnością umysłu, szczęściem wojenném i przez oblężnicze tarany pokonał walecznych Belgów, i wszystkie te ludy pod bronią będące zagarnął pod wladztwo Rzymskie (4). Roku 698 (56) zhołdował kraje nad Skaldą i Mozą, legaci jego ponieśli oręż na zachodnie pobraże Gallii do dzisiejszej Bretanii i Normandyi, a Krassus młodszy zawojował Akwitanią. Świetne zwycięstwa nad nieznanymi ludami obudziły w Rzymie najwyższy dla wodza zapal (5). Senat piętnaście dni wyznaczył na dziękczynne modły dla bogów. Obok wawrzynów zwyciężkich Cezar zbierał skarby, któremi hojnie szafując jednał sobie

(1) Mieszkali koło Soissons.

(2) Aisne.

(3) W okolicy Reims.

(4) Caes. II. 1—35. L. epit. CIV. Plut. Caes. I. 717. Dio Caes. XXXIX. 2, 3, 4, 5.

(5) Caes. II. 1—35 de bel. Gall. Dio Cas. XXXIX. 46.

na forum i w senacie przyjaciół, gdy daleko od Rzymu nad brzegami oceanu nieprzyjaciół gromił.

Skutkiem zwycięstw dotykały krańce państwa Rzymskiego granic Germanii, panowanie jednak zwycięzców w zdobytych dzielnicach nie było zabezpieczone. Ludy na zachodniem pobrzeżu oceanu, wspierane siłą morską, rzuciły się do broni. Cezar stłumił powstanie. Roku 699 (55) ulegli Akwitańczykowie przemocy Rzymskiej, do czego Krassus młodszy chlubnie się przyczynił (1). Za daném hasłem podnieśli rokosz Eburoni, Nerwianie, Trewirowie, Aduatycy, Karnuty i inni; znacznemi siłami uderzyli na legiony Rzymskie rozproszone w Gallii, kiedy wódz naczelny, wedle zwyczaju, z początkiem zimy, przebywał w Italii wyższej. Szybkiem przybyciem swoim i sprężystemi środkami w zarodzie stłumił powstanie r. 699 i 700 (55, 54) (2). Niepawiść wszakże była jeszcze za świeża, zapal Gallów zbyt żywy, aby oręż już miał spocząć. Pod wodzą Wercyngetoryxa, szlachetnego Arwernczyka, chwyciły r. 702 (52) ludy Gallii środkowej za broń. Pokładając nadzieję w licznej jeździe i nieobecności Cezara, sprzymierzeńcy zagrażali Rzymskiej prowincyi. Cezar bawiący w Italii, odcięty od legionów, w trudném był położeniu, ale skoro na ich czele stanął, w całej pełni rozwinął zdolności wodza, a mężne wojsko pod jego przewodem dokazywało cudów waleczności na otwartém polu i przy oblężeniu miejsc warownych. Pod murami Alezyi (3) toczył się bój zawzięty. Na czele 60,000 wojska oblegał Cezar miasto, bronił go Wercyngetoryx licząc pod znakami swojemi 80,000 rycerstwa. Spieszyło na odsiecz 257,000 Gallów, a jednak wódz Rzymski okopami zabezpieczony, rozproszył wojsko odsieczne, a bohaterskiego Wercyngetoryxa, głodem zmusił do poddania miasta r. 703 (51).

(1) Caes. III. 20—27 de bel. Gall.

(2) Caes. V. 23—58 de bel. Gall.

(3) Caes. VII. 1—90 de bel. Gall.



Niesłychany zapał ogarnął umysły w Rzymie na wiadomość o tak świetném powodzeniu. Święte przybytki dwadzieścia dni stały otworem, by bogom, dawcom zwycięstw, lud składał modły i podziękę. Sam Wercyngetoryx uznawszy niemożność dalszego oporu, poddał się zwycięzcy a Gallom doradzał iść za swoim przykładem (1).

W ciągu wojen z Gallami Cezar wykonał jeszcze dwie wyprawy, dla odwagi i nowości podziwiane, do Brytanii i Niemiec. Mieszkańcy tych krajów wiedzeni duchem bratymstwa lub sąsiedztwa, nieśli pomoc jedni drugim. Gwiazda szczęścia wiodła Cezara r. 699 (55) i 700 (54) po dwa kroć do kraju dziwów, do Brytanii. Wybudowawszy w krótkim czasie okręty, wypłynął z odważnym żołnierzem, wyuczonym niszczyć statki Brytańskie. Podwójne czekało wyprawę niebezpieczeństwo, burze oceanu i napad Brytańczyków. Przypadło porównanie dnia z nocą, rozszukane morze zdruzgotało część floty, a mieszkańiec korzystając z przerażenia Rzymian, uderzył na ich obóz. Odparty ze stratą wchodzi w układy. Cezar żądał zakładników, a tymczasem naprawiwszy statki, niezwłocznie do Gallii wrócił. I w następnym roku wylądował w Brytanii, przeszedł Tamizę, ale legiony jego znalazły mężny opór od jazdy Bretońskiej, rozproszył jednak wojsko nieprzyjacielskie i na bagna zapędził. Położenie Gallii i Rzymu nie dozwalało puszczać się na długie wyprawy. Nałożywszy więc haracz na Brytanię i przesyłając do Rzymu znaczną ilość pereł na wybrzeżu zbieranych, doniósł senatowi o skutku przedsięwzięcia (2).

000 By Ren uczynić warownym krańcem Gallii od ludów Germańskich, po dwakroć z legionami przeszedł tę rzekę. Zniosłszy wstę-

(1) Caes. VII. 1—90 de bel. Gall. L. epit. CVIII. Plut. Caes. I. 720, 721. Dio Cass. XL. 31—44. Vel. Paterc. II. 47. Eutrop. VI. 17 (14). Aur. Vic. 78 de vir. ill. Flor. III. 10.

(2) Caes. IV. 20—36. V. 8—22 de bel. Gall. Dio Cass. XXXIX. 50, 54. XL. 1, 2, 3.

pnym bojem hufce Aryowiska a podstępem 430,000 Tenchterów i Uzypetów, szukających siedzib w Gallii, postanowił przejść Ren i rzucić postrach na ludy Germańskie do Gallii przytykające. Tym celem kazał 699 (55) niedaleko Kolonii rzucić most na Renie, i na czele wojska zapuścić się w lasy Germańskie. Dni ośmnaście gościł w kraju nieprzyjacielskim, a rozniosłszy, jak mniemał, trwogę między ludami Germanii, powrócił do Gallii. I drugą razą krótko bawił na ich ziemi, zostawił jednak szaniec przedmostowy i załogę od strony Gallickiej na większy przestrach dzikich synów północy. Położenie Rzymu nie dozwoliło Cezarowi puszczać się na dalszy los szczęścia przeciw ludom Germanii. Wybiła dla niego godzina, że już nie o siebie, nie o Gallię, lecz o rzeczpospolitą walczyć będzie. Pomimo poddania się Wercyngetoryxa doświadczała jeszcze Gallowie w częściowych powstaniach powodzenia oręża. Cezar dla przerażenia nieprzyjaciół okrutnie karał jeńców wojennych, wkrótce przecież, ponieważ wojna domowa dojrzewała w Italii, zmienił swoje postępowanie i przez karność obozową, uprzejmość ku panom i łagodność względem wszystkich Gallów, obudził nawet zawisć prowincyi Rzymskiej; zmniejszył podatki, uciążliwy haracz zamienił na mierne zasiłki wojenne, utworzył osobny legion z Gallów, który pod godłem narodowym skowronka, godłem wesołości i czujności rannój, ścigać będzie aż do Farsalu wojsko Pompejusza. Gallom zostawił dziedziczne ich swobody i prawa. August zaprowadzi nowe urządzenia<sup>(1)</sup>.

(1) Caes. IV. 1—19. VI. 9—28. Na Tenchterów i Uzypetów zdradziecko napadł, i z tego powodu żądał Kato aby go nieprzyjaciółom wydać. Plut. Caes. I. 718. Inaczej opisuje Cezar. Dio Cass. XXXIX. 46—51.

### Wyprawa Krassusa na Partów 700 (54).

Krassus, starzec sześćdziesięcio-letni, spieszył, pełen nadziei, wojować Partów. Wiedziony żądzą skarbów i sławy, mniemał, że czynami oręża przejdzie chwałę Lukulla i Pompejusza i obfite nagromadzi złoto. Spełniło się nie jego oczekiwanie, lecz przekleństwo trybuna Ateja, wobec Rzymu rzucone na wodza, że bez uchwały narodu, przeciw woli ludu, rozpoczyna kroki wojenne. Gdzie tylko przybył Krassus wszędzie łupił. Z kościoła Jerozolimskiego zabrał dziesięć tysięcy talentów. Partowie nie byli zniewieściami tłumami Kappadocyj i Armeniżczyków: było lud mężny, zahartowany na trudy, szczycący się wyborną jazdą i ryszunkiem wojennym. Od młodu uprawiali się do konnej jazdy i strzelania z łuku. W ucieczce straszniejsi jeszcze niż w natarciu: rzadko chybiły warćkie ich strzały a w natarciu i ucieczce zarówno nekając nieprzyjaciela, osłabiali jego siły. Niebezpieczna walka z takim ludem, zgubniejszą się jeszcze stała nierozważnym postępowaniem wodza. Przeszedłszy Eufrat obsadził kilka miast w Mezopotamii, ale zamiast korzystać z popłochu nieprzygotowanych Partów, wrócił na leże zimowe do Syrii, dając im czas do zgromadzenia sił wojennych. W Syrii, pisze Plutarch, nie jako hetman postępował, lecz jako kupiec, wazący bogate skarby, w świątyniach miasta Hieropolis zabrane. Za nadejściem wiosny nie ku Seleucyi i Ktesyfonowi, stołecznym grodom Partów, ruszył z wojskiem, lecz za namową Ozroena (Aryamnesa, Abgara) wiarołomnego sprzymierzeńca, władcy hordy Arabskiej, zwrócił pochód na obszerną równinę i główne wojsko Partów (1). Na polach Karae przyszło do bitwy; wyborna pie-

(1) Podług innego podania Maseres, zbieg Syryjski, namówił Krassusa do wyprawy na stepy piaskowe.



choła Rzymska, od licznój jazdy nieprzyjacielskiej otoczona, znużona upałem i tumanami kurzu, poniosła straszną klęskę; nie zdołała ocalić jój waleczność młodego Krassusa, świetnie odznaczającego się na czele tysiąca jeźdźców Gallickich (1). Nocą Krassus uprowadzał rozbitki do Karae, celem przebicia się do Armenii. Doścignęli go Partowie, ale gdy dla bezpiecznego stanowiska, które Krassus z oddziałem swoim zajął między górami (2), nie śmieli uderzyć na piechotę Rzymską, ofiarowali korzystny układ, byle Krassus stanął do rozmowy z Syrenasem, ich wodzem. Roztropność kazała nie dowierzać wrogowi, ale wódz dręczony smutkiem i trwogą, słuchając rozpaczającego żołnierza, z nielicznym orszakiem pieszo zbliżył się do Partów. Partowie niedługo taili się z zdradzieckim zamiarem, pod pozorem grzeczności podawszy mu bogato ubranego rumaka, gwałtem uprowadzali wodza. W zgiełku padł zabity Krassus; w obliczu ojca syn poległ, a wojsko porażone, utraciło obóz i orły. Król Orodos kazawszy nalać ztopioném złotem głowę nieszczęśliwego wodza, naigrawał się z zawiedzionej chciwości Rzymian. Trzydzieści tysięcy ich poległo: nieliczny oddział uszedł pod dowództwem K. Kassysusza Longina do Syryi. Klęski Krassusa nie pomścił się ani Bibulus, prokonsul Syryi, ani Cycero, namiestnik Cylicyi r. 703 (51). Odtąd byli Partowie nieprześląganymi wrogami Rzymian (3).

### **Władztwo Pompejusza i Cezara, Klodyusz i Miko.**

Zgon Krassusa zachwiał równowagę polityczną Rzymu, a śmierć Julii, zakładniczki zgody, r. 700 (54), osłabiła do

(1) Cezar przesłał je Krassusowi w pomoc; syn Krassusa wykształcił się w Gallii pod wodzą Cezara w sztuce wojennój.

(2) Inne oddziały poszły inną drogą.

(3) Dio. Cass. XL. 12 seqq. 30. Vel. Paterc. II. 46. Flor. III. 11. Eutrop. VI. 18 (15). L. epit. CVI. Justin. XCII. 4. Zon. An. II. 126.

reszty przyjaźni Cezara z Pompejuszem (1), kiedy jednocześnie swawola, mordy, przedajność, dzikie zaburzenia, zakłócały spokojność grodu. Pompejusz zapragnąwszy dyktatury, patrzył, wedle podobieństwa, obojętnie na nieład wewnętrzny, i słabość władzy rządowej. Ośm miesięcy spory toczyły się o dostojenstwo konsulatu, ośm miesięcy kraj bez konsulów wystawiony był na swawolę zbrojnych rot Klodyusza i Milona, nieubłaganych przeciwników, a kiedy w końcu r. 702 (52) Klodyusz na drodze Appijskiej zamordowany zginął, i gmin wśród rzezi i pożaru cześć oddawał jego zwłokom (2), jeden Pompejusz został konsulem z obowiązkiem sprawozdania. Silnie zrazu opierał się Kato zamiarom jego, niechcąc steru rządu w jednym ręku, ale na widok zamieszania wewnętrznych, nie tylko ustąpił, lecz jeszcze dopomógł Pompejuszowi r. 702 (52) do władzy, byle ukrócił zaburzenie (3). Pochwyciwszy cugle rządu, konsul powściągnął wprawdzie gwałty i przywrócił spokojność. Miko co niedawno wspierany od republikanów ubiegał się o konsulat, teraz dobrowolnie przed zapadnięciem wyroku poszedł na wygnanie, a Cyncero, obrońca jego, na widok wojska sąd otaczającego, pierwszy raz w życiu stracił przytomność (4).

Pompejusz ogłosił jeszcze uchwały dotyczące wymiaru sprawiedliwości, nieprawego ubiegania się o dostojenstwa i zdzierstwa; dotknęły one wprawdzie kilku winnych którzy zarazem byli jego nieprzyjaciołmi Gabiniusza, Sexta, Memmiusza, Skaura i Hypaka, ale z drugiej strony ukaranie ich niepokoiło zwolenników Cezara, lękających się podobnego losu.

Po kilku miesiącach, zapewne aby uchodzić za republikanina, przybrał Pompejusz do władzy Kn. Metella Scypiona,

(1) Plut. Pompej. I. 647. Vel. Paterc. II. 47. Zon. An. II. 126. Dio Cass. XL. 44.

(2) Cic. pro T. An. Milone. 9. App. II. 20, 21, 22 de bel. civ.

(3) App. II. 23 de bel. civ. Plut. Pompej. I. 648. Caes. 721.

(4) Cic. pro Mil. I.

teścia swojego. W tymże czasie zachorował w Neapolu, a cała Italia czyniła bogom śluby o wyzdrowienie jego (1). Ta okazana życzliwość wprowadziła w błąd Pompejusza, sądził się być pierwszym w rzeczypospolitej a należało mu pamiętać, że sława i szczodroblliwość Cezara powiększyły mu liczbę przyjaciół w Rzymie (2). Zbliżał się koniec dowództwa Cezarowego w Gallii. Od granic Italii aż do Rzymu z oznakami podziwiania przyjmować będą sławnego zwycięzcę, a na dwanaście legionów, przywykłych do zwycięstw, śmiało mógł liczyć: żołnierz pełen zapału, ubóstwiający wodza, tylko na rozkazy jego czekał. Niegdyś zezwolił Pompejusz, przeciw ustawie kraju, aby Cezar, chociaż był nieobecny, ubiegał się o dostojęństwo konsulatu (3); teraz kiedy po dokonaniem podbicia Gallii r. 704 (50) Cezar zapragnął tego zaszczytu, Pompejusz starał się usunąć niebezpiecznego spółzawodnika. Za przykładem jego poszedł konsul K. Klaudyusz Marcellus, dumny pochodzeniem, i wielu innych znakomitych Rzymian. Kato ganił przestąpienie prawa, a Cycero niedawno wróciwszy z Cylicyi, daremnie usiłował pojednać dwóch przeciwników. Zdania zaczęły się dzielić między naczelników władztwa; los państwa Rzymskiego do nich przywiązany być się zdawał.

Po wielu rozprawach żądał Pompejusz łącznie z senatem, aby Cezar, złożwszy dowództwo, oddał poruczone dzielnice. Kuryo, trybun ludu, zwolennik Cezara, działając w imieniu nieobecnego, przychylił się do wniosku, jeżeli również Pompejusz zrzecze się władzy i dzielnic. Głos Kuryona sprawił niewymowne wrażenie na senacie, rzucano kwiaty na trybuna, a jednak Pompejanie przemogli: na wniosek Scypiona zapadła r. 705 (49) uchwała osnowy: Cezar niezwłocznie rozpuści

(1) Plut. Pompej. I. 649.

(2) App. II. 26 seqq. Dio Cass. XL. 60, 61 seqq. Vel. Pater. II. 48. Suet. Caes. 28 seqq. Plut. Caes. I. 722.

(3) Cic. ad Attic. VIII. 3. Suet. Caes. 28.



legiony i bez dostojęstwa powróci do Rzymu, jeżeli za nieprzyjaciela kraju ojczystego uważany być nie chce. Senat niezważając na przełożenie Cezara, gotowego rozpuścić wojsko z warunkiem zatrzymania legionu i Illiryi, póki nie otrzyma konsulostwa, przychylił się do wniosku <sup>(1)</sup>, i zarazem porucił Pompejuszowi wykonanie uchwały i całości kraju <sup>(2)</sup>. Próżny był opór trybunów, a kiedy wśród wrzących namiętności groziło im niebezpieczeństwo, dla uchylenia się od gwałtów, w ubiorach urzędowych u Cezara szukali przytułku <sup>(3)</sup>. Takim zbiegiem okoliczności stanął Pompejusz na czele możnowładztwa, Cezar, jako opiekun i przywrócićiel władzy trybunskiej, na czele ludu. Pompejusz próżnością zaślepiony, przyrzekł jednemu tupnięciem nogi uzbroić legiony, ale kiedy Cezar przygotowywał walkę, on odwykły od boju, nieprzewidziawszy przejścia Rubikonu, tracił odwagę. Trwoga i zamieszanie krzyżowały przedsięwzięcie wodza. Pompejusz nie miał wojska na zawołanie <sup>(4)</sup>, dlatego gromił go Cycero „zawiodłeś nas Pompejusz” i doradzał układu z Cezarem. Kato głosował za nieograniczonym hetmaństwem Pompejusza.

---

### **Druga wojna domowa od r. 705 (49) do 710 (44) i urzędzenia Cezara.**

---

Oczy Rzymian zwrócone były na Cezara, który w chwili tak stanowczej starannie z-początku ukrywał swoje zamiary. Większą część legionów zostawił wprowadzić za Alpami, ale na rozkaz wodza dały się gromadzić. Na przypadek wojny po-

<sup>(1)</sup> Suet. Caes. 29. Dio Cass. XLI. 1. App. II. 33 pisze jakoby Cezar pragnął zatrzymać Illiryą i Gallią.

<sup>(2)</sup> Plut. Caes. I. 722.

<sup>(3)</sup> App. II. 33 de bel. civ. Cic. epist. XVI. 11. Caes. I. 1, 2, 3, 4, 5, 6 de bel. civ.

<sup>(4)</sup> App. II. 31. 37 de bel. civ. Plut. Pompej. I. 650.

stanowił uprzędzić przeciwnika. Stanąwszy z pięcią legionami nad Rubikonem (dzisiejszém Rugo, Pisciatello) w głuchéj nocy pasował się z sobą, czy go przejść na czele wojska przeciw rodzinnej ziemi (1). Po namiętnéj walce duszy zawołał: „*rzucona jest kostka* (2)“ i spiąwszy konia przebył miałką rzekę. Tak dobył oręża na ojczystą ziemię, i niezwłocznie obsadził Ariminium, Ankone, Korfinium, i wiele innych miast otwierających mu drogę do Rzymu. Trwoga ogarnęła stronników Pompejusza; do niego uciekali się o radę i pomoc, ale na czele wojsk nowo zaciężnych, niewprawnych do boju, niewiedząc co rozpocząć, opuścił wieczorem stolicę, a stosownie do rozkazu udali się za nim konsulowie, większa część senatorów, Cycero, Kato i inni znakomitsi mężowie stanu. Haniebna ta ucieczka sprawiła w Rzymie przestrach i zamieszanie. Lękano się aby Cezar wkroczywszy do grodu, nie wznowił rzezi Sylli i Maryusza, ale on, przed którym miasta dobrowolnie otwierały bramy, zyskał przychylność umiarkowaniem i wielkomyślnością, kiedy Pompejusz w miarę oddalenia się od stołecznego grodu, tracił na wziętości swojej. Załoga w Korfinium połączyła się z Cezarem. L. Domicyusz, dowódzca, został jeńcem jego (3), w dniach sześćdziesięciu był panem Italii, Sycylii i Sardynii, poczem Pompejusz wyruszywszy z Brunduzyum, w Grecyi szukał przytułku. Cycero, chwiejący się w przedsięwzięciu, pozostał w Italii, zapewniony o życzliwości Cezara, jeżeli zachowa się spokojnie (4), później wszakże pospieszył do obozu Pompejusza. Z Brunduzyum przybył Cezar do Rzymu, gdzie łagodném postępowaniem licznych zwolenników sobie zjednał. Potrzebując pieniędzy kazał wyłamać drzwi do skarbu,

(1) Rubikon rozdziela Italią od Gallii, a żaden wódz nie mógł bez zezwolenia senatu, przejść téj rzeki, jeżeli nie chciał zostać wrogiem własnego kraju.

(2) Plut. Pomp. I. 651. Caes. 723.

(3) Plut. Caes. I. 724 Caes. I. 20 seqq. de bel. civ. I. 11. 33. 34. 35.

(4) Ad Attic. VIII. 11. IX. 18. X. 8.

kiedy ich Pompejusz dla popłochu nie uwiózł; trybun stawiał opór, ale Cezar grożąc mu śmiercią, wziął pieniądze na nadzwyczajne potrzeby złożone (1).

Cezar pozbawiony floty, nie bronił Pompejuszowi przeprawy do Wschodu. Odrazu zresztą spostrzegło bystre jego oko, jakie siły zgromadzić może przeciwnik. Istotną potęgą Pompejusza była w Hiszpanii: pod wodzą Petreja, Afraniusza i Warrona, biegłych legatów, były wojska wyborowe, mogące każdego czasu przenieść wojnę do Italii. Znał to Cezar, dlatego postanowił zabezpieczyć się piérwój od téj strony, nim pójdzie w pogoń za Pompejuszem. „Spieszmy, rzekł do przyjaciół, walczyć z wojskiem niemającym wodza, później spróbujemy się z wodzem pozbawionym wojska (2).“ Wojna z początku uparta wkrótce pomyślnie skończyła się dla Cezara. Wojsko jego dużo cierpiało od zimna i głodu, ale sprężystość w działaniach i szczęście wojenne przyniosły mu zwycięstwo pod Ilerdą (3). Łagodność wodza dokonała reszty, kiedy hufce nieprzyjacielskie prawie zagnęły wodzów do poddania się. Tylko Warro stawiał jeszcze opór w Hiszpanii południowej, a kiedy się Korduba poddała, on także złożył oręż (4). Po skończeniu wojny w Iberyi zwiedził Massylią, która sprzyjając Pompejuszowi, mężny dawała opór Treboniuszowi i Dec. Brutusowi, wodzom Cezara. Drogo zapłaciło miasto bezstronność swoją (5), przez pamięć jednak, że kwitnące to i handlowe miasto oddawna było w przyjaznych stosunkach z Rzymem, zostawił mu udzielność. Kiedy dotąd Cezarowi służyło szczę-

(1) Plut. Caes. I. 725. Pompejusz klucz tylko od skarbu zabrał z sobą. Było ogółem w gotowiznie i sztabach 44000000 złp. Plut. N.N. XXXIII. 17. Cezar chcąc ubarwić przed potomnymi wyłamanie skarbu, opowiada że konsul Lentulus otwierał, ale przeleknięty doniesieniem o nadejściu Cezara, uszedł zostawiwszy skarb otwarty.

(2) Suet. Caes. 34.

(3) Leryda w dzisiejszej Katalonii. Caes. I. 37—87 de bel. civ.

(4) Caes. II. 17—22 de bel. civ. Dio Cass. XLI. 22, 23, 24. App. II. 42, 43 de bel. civ.

(5) Dio. Cass. XLI. 25. Caes. I. 35 seqq. II. 22—37 de bel. civ.



ście w Italii, Sycylii, Sardynii i Hiszpanii, odstąpiło chorągwie w Afryce. K. Kuryo, legat, porażony przez Warusa i Jubę, króla Numidy, poległ, a rozbitki wojska ratowały się do Sycylii (1). Niepomysłnie także walczył na Korcyrze K. Antoniusz, brat trybuna, a załoga w Placencyi podniosła jawny rękosz. Za przybyciem Cezara wróciło posłuszeństwo: w Rzymie mianowano go na wniosek M. Lepida pretora dyktatorem; wkrótce jednak złożył to dostojenstwo i zostawszy konsulem, przybrał Serwiliusza Izauryka do władzy.

Wczasy tym ogłosił powszechne przebaczenie, przywołał wygnańców do kraju, prócz Milona, wydał rozporządzenie na korzyść dłużników (2), a dla dopełnienia jedności Italii, rozciągnął obywatelstwo Rzymskie do Gallii Cyzalpińskiej (3).

Tym sposobem zabezpieczywszy się w tyle, i w ogólności pewny przywiązania ludu, Cezar ruszył na wschód dla pogromu nieprzyjaciela. Pompejusz zgromadził w Grecyi, Macedonii, Azji, Italii, nawet Hiszpanii do 70,000 rycerstwa, a kiedy senat śród wahania się na swarliwych obradach trawił czas w Tessalonice, on obwarował stanowisko w Beroa i Dyrachium (4) i utworzywszy flotę liczącą 800 statków poruczył ją Bibulusowi, aby na jój czele trzymał straż morza Adryatyckiego i nieprzyjacielowi bronił wylądowania. Pompejusz rozwinął wprawdzie, przy gorliwej pomocy Katona, niepospolitą czynność, ale próżna duma nie dała mu dostrzedz potęgi przeciwnika, którego sądził w Hiszpanii i Italii dostatecznie zatrudnionym. Cezar rachując na prędkość w działaniu i pierwsze natarcie, na czele siedmiu legionów wylądował niespodzianie pod Orykum, niedal-

(1) Caes. II. 40—44.

(2) Suet. Caes. 42. Postanowił że dłużnicy mają płacić wierzycielom w stosunku wartości dóbr przed wojną, a uiszczone stowe będzie porachowane na wierzytelność.

(3) Dio Cass. XLI. 36. Tacit. Ann. XI. 24. Odtąd zwana Gallia togata, gdyż mieszkańcy po Rzymku się nosili.

(4) Durazzo.

leko przedgórza Akroceraunu, obsadził Apollonią i zagrażając Dyrrachium stanął obozem nad Apsus, kiedy tymczasem M. Antoniusz, zachęcony odwagą i powodzeniem naczelnego wodza, z piątym legionem przyплыł do Nimfeum i z główném wojskiem się połączył (1). Bibulus widząc czujność swoją zawiedzioną, niszczył napotymane na morzu, po wysadzeniu wojska na ląd próżne statki i w końcu ze zgryzoty umarł (2). Brak żywności, choroby w wojsku, pierwsze niepomysłne harce, zatrwożyłyby innego wodza, nie Cezara (3). Pompejusz odniósł nawet znaczną korzyść pod Dyrrachium, ale nie umiał użyć powodzenia, nie poszedł też za zdaniem Katona, Cyclerona i innych radzących przenieść wojnę do Italii, Hiszpanii lub z umysłu ją przedłużać, aby głodem siły przeciwnika zniszczyć; ale Pompejusz miał za wiele radzców w obozie, a niechcąc poświęcić sojuszników swoich w Azji, stanu rycerskiego i Scypiona stojącego z wojskiem w Macedonii, ojca młodziej i pięknej Kornelii, żony swojej, innego był zdania.

Należało Cezarowi wyciągnąć nieprzyjaciela z warownego stanowiska pod Dyrrachium, nagle więc ruszył w drogę ku Tessalii (4) i kierując pochód na Apollonią, Eginium i Gomfi, stanął na Farsalskiej równinie. Powoli za nim ciągnął Pompejusz, a uwiedziony próżnością, chwilowém szczęściem, wreszcie pochopnością do walki licznój a bogatěj młodzieży, stanął na polach Farsalskich, mimo odradzanie szczerých przyjaciół (5), do walnej bitwy, nieszczęsnej dla siebie i rzeczypospolitej.

(1) Caes. III. 26 de bel. civ. Niespokojny o los wojska pod wodzą Antoniusza, miał Cezar puścić się na morze, i kiedy sternik przerażony burzą i grzmotami nie chciał dalej płynąć, przemówił do niego: „nie bój się bo Cezara wieziesz”. Dio Cass. XLI. 46. App. II. 56. seqq. de bel. civ. Plut. Caes. I. 726. Zon. Ann. II. 127. Cezar nie nadmienił o tém w pamiętnikach swoich.

(2) Caes. III. 18 de bel. civ.

(3) Plut. Caes. I. 726.

(4) Caes. III. 74 de bel. civ.

(5) Cic. VII. 3 ad fam. App. II. 65. Plut. Pomp. I. 654.

Nadzieję zwycięstwa pokładał na licznej jeździe, która miała rozproszyc hufce nieprzyjacielskie; nie uszło to baczności Cezara, który stosownie do tego zmienił szyk bojowy. „W twarz rąbacie młodzików żołnierze!” odezwał się do rot Germańskich. Na czele 22,000 wojownika wprawionego do boju, łatwe odniósł zwycięstwo nad 45,000 wojska nieprzyjacielskiego, walczącego bez należytego zapału w dniu tak stanowczym. Pierzchnęło co nie padło od oręża lub nie poszło w niewolę; obóz, sprzęty wpadły w ręce zwycięzcy, który w ogólności, z wyjątkiem wszakże, okazał się dla zwyciężonych łagodnym (1). W orszaku kilku wiernych przyjaciół, żony i syna Sexta, dążył Pompejusz na Larysę, Tempe, Lezbos i Cypr do Egiptu, spodziewając się gościnnego w tym kraju przyjęcia, gdyż przy jego pomocy ojciec Ptolomeusza Dyoniza, młodego jeszcze króla, tron przodków odzyskał. Nie gościnność, nie pomoc, lecz śmierć znalazł pod Peluzjum. Potynus sprawujący państwo w małoletności króla, usłuchawszy rady Greka Teodota zamordować go <sup>1</sup>kazał. Niebaczny, mniemał, że zbrodnia zjedna sobie przychylnosc zwycięzcy (2). W trzy dni po zgonie wielkiego męża przybył Cezar na czele kilku okrętów; na widok głowy Pompejusza uronił szczerą łzę przyjaźni; pamięć męża, z którym go tyle stosunków łączyło, i wspomnienie niestałości rzeczy ludzkich, silnie wstrząsły duszą zwycięzcy. Wyzwoleniec i żołnierz wysłużony pochowali zwłoki Pompejusza i niedaleko miejsca gdzie zginął, wątki pomnik mu wystawili.

Zabójców znakomitego męża skaze Cezar na śmierć, zwyciężwszy Achillassa, wodza wojsk królewskich. Niezgoda domowa jątrzyła umysły Egipcyan; upierał się o tron Ptolomeusz z Kleopatry, starszą siostrą, słynną z piękności i dowcipu (3).

(1) Caes. III. 88—96. Plut. Pompej. I. 656, 657, 658. Zon. Ann. II. 128. Vel. Paterc. II. 52. Flor. IV. 2. § 48 seqq. Eutrop. VI. 20, 21 (16).

(2) Plut Pompej. I. 660.

(3) Flor. IV. 2 § 56 seqq. Eutrop. VI. 22 (17) Plut. Pompej. I. 662. Caes. 730, 731. Zon. Ann. II. 129, 130.



Cezar zamierzył pojednać Egipcyan, a gdy się starania nie powiodły, orężem spór rozstrzygnął. Sześć miesięcy hój się toczył, wojna tak zwana Alexandryjska, a po szczęśliwém jój ukończeniu, oddał Egipt, jako lenność Rzymu, w zarząd pięknej Kleopatry (1). Wkrótce po zgonie Pompejusza otrzymał Cezar władzę dyktatora na rok i na lat pięć dostojęństwo konsulatu (2). Zajęty Egiptem, hołdując dowcipowi i powabom Kleopatry, zamiat ścigać nieprzyjaciela, dziewięć miesięcy bawił w krainie Ptolomeuszów. Korzystali z pory republikanie z Pompejanami: w Afryce pod sztandar Katona, Metella, Scypiona i Juby, króla Numidy, spieszyły liczne hufce, w Azji Farnaces, ośmielony niezgodą Rzymian z krajowcami, opanował Kolchidę, Armenią i część Pontu. Na widok burzy opuścił Cezar Egipt zabezpieczwszy go załogą: potęgą imienia pod Zela zwyciężył r. 707 (47) niegodnego syna wielkiego Mitrydatesa (3), obóz przeznaczyl na łup żołnierstwa, królestwo Bosforu i ziemię Gallo-Greków oddał wiernemu Mitrydatesowi, władcy Pergamu (4).

Zgromadziwszy znaczne skarby w Azji (5), Grecyi i na wyspach, pospieszył do Rzymu dla stłumienia rokoszu. M. Antoniusz, mąż dzielny, śmiały, ale namiętny (6), dowódzca jazdy, miał po bitwie Farsalskiej utrzymać spokojność Italii; Korn. Dolabella, zięć Cyncerona, trybun ludu, postępkami równający się Katylinie, dwoma postanowieniami: zniesieniem długów i zmniejszeniem komornego w Rzymie, zaburzył spokojność grodu. Z początku sprzyjał Antoniusz trybunowi,

(1) Suet. Caes. 35. Dio Cass. XLII. 44. *Hirtius de bello Alexandrino.*

(2) Dio Cass. XLII. 20. Zon. Ann. II. 131.

(3) Suet. Caes. 35. 37. *veni, vidi, vici.* Dio Cass. XLII. 45—48. Plut. Caes. I. 731.

(4) *Hirt. de bel. Alexan.*

(5) Dio Cass. XLII. 49.

(6) Plut. Antonius I. 916 seqq. L. epit. CXIII. Woleli nazwisko żołnierza niż obywatela.

później siłą zbrojną opierał się uchwałom jego. Cezar obecnoscą swoją ukrócił rokosz, i jednym wyrazem, kwirytowie, obywatele, rozbroił upór zbuntowanego legionu (1); hojną ręką wynagradzał przyjaciół, uprzejmy dla przeciwników byle zachowali się spokojnie. Po tych przygotowaniach ruszył na trzecią wyprawę, wzięwszy tylko trzy tysiące piechoty i niewiele jazdy. Wkrótce liczniejsze zebrało się wojsko; pod Ruspina Cezar poniósł r. 708 (46) dotkliwą klęskę od Labiena, byłego legata: tylko zręcznym odwrotem uratował wojsko od zupełnej zguby; zwycięzca nie korzystał z szczęścia (2). Odwłoką Cezar zyskał czas, gromadził pieniądze, żywność i wojsko, a zebrawszy dostateczne siły, po wielu utarczkach i obrotach zmusił nieprzyjaciela do stanowczej bitwy pod Tapsus, zniósł wojsko Scypiona, przerażone zapamiętałą ucieczką stoni, poraził hufce Juby, oręż mord roznosił w pogoni i na polu bitwy: pięćdziesiąt tysięcy poległo z bronią w ręku (3), a gdy żadna strona nawet jeńców nie szczędziła, naczelnicy patrząc na zgon rzeczypospolitej, samobójstwem kończyli życie. W Utyce sam życie sobie odebrał wielkiój duszy Kato (4), zginęli Petrejusz i Juba przeszyci jeden drugiego żelazem (5), Scypio, by ująć niewoli, skoczył w morze, Afraniusz poległ w utarczce z Sycyuszem, dowódcą zbrojnej rotty (6). Tylko Labienus na czele małej garstki schronił się do Hiszpanii, ostatniego ogniska poruszeń republikańskich. Cezar wcielił po tych zwycięztwach Numidyą do państwa Rzymkiego, oddając ją pod zarząd Kryspa Salustysza,

(1) Dio Cass. XLII. 53. Suet. Caes. 70. Dawnemi czasy żołnierz i obywatel jedno było w Rzymie.

(2) App. II. 925. de bel. civ. Hirt. de bel. Afric. 16—21. Plut. Caes. I. 732.

(3) App. II. 95. Dio Cass. XLIII. 2—9.

(4) Plut. Cato Min. I. 792, 793. Cic. de offic. I. 31. Horat. Od. I. 12, 35.

(5) L. epit. CXIV. Hist. 91, 94, 96. bel. Alex. Eutrop. VI. 23 (18). Flor. IV. 2 § 68. seqq.

(6) Hirt. 91, 94, 96 de bel. Alex. L. epit. CXIV.

sprężystego namiestnika (1), w Utyce ukarał śmiercią i zaborem majątku trzystu członków przez Katona do zarządu mianowanych (2), wybrał od miast i ziem nieprzychylnych ogromne pieniądze, za powrotem do Rzymu odprawił tryumfy nad Galią, Egiptem, Farnaussem i Jubą, wynagrodził żołnierza własnością i pieniędzmi, przyjaciół dostojenstwami, a lud ujmował sobie rozdawnictwami zboża i wszelkiego rodzaju igrzyskami (3).

Zwycięzca mianowany na lat dziesięć dyktatorem, na lat trzy mając poruczony dozór obyczajów, sprawował po ojcowsku rządy państwa, szanując mniej więcej obowiązujące dotąd formy (4).

Po tych urządzeniach pospieszył do Hiszpanii, gdzie synowie Pompejusza Sextus i Knejus z Labieniem i jeszcze kilku mniej znakomitymi wodzami zgromadzili nowe siły, szczątki stronnictw republikańskiego i Pompejuszowego. Była to ostateczna lecz najuporczywsza walka. Zemsta i rozpacz spiknęły się na bohatera zwycięstw. Roku 709 (45) pod Mundą w Betyce (Granadzie) toczyła się mordercza i długo wątpliwa bitwa, w której, wedle własnego przyznania, Cezar już nie o zwycięstwo, lecz o życie walczył (5). Traf i przebiegłość wodza przyniosły w końcu drogo okupione zwycięstwo. Trzydzieści tysięcy wojowników z wielką liczbą wodzów, Warusem, Labieniem i Kn. Pompejuszem, poległo. Co nie padło trupem ratowało się ucieczką, a Munda pod której murami sterczały stosy poległych, zdobyta szturmem (6), Korduba i Hiszpalis (Sewilla) mężnie bronione, uległy przemocy, a Skapula, wódz Korduby,

(1) Dio Cass. XLIII. 9.

(2) App. II. 100 de bel. civ. Dio Cass. XLIII. 12.

(3) Suet. 37, 38, 39. App. II. 101 de bel. civ. Plut. Caes. I. 753.

(4) Dio Cass. XLIII. 14.

(5) Plut. Caes. I. 753, 754. Suet. 36. App. II. 104 de bel. civ. Eutrop. VI. 24

(19). Flor. IV. 2 § 78 seqq. Zon. Ann. II. 131.

(6) Dio Cass. XLIII. 38. de bello Hispaniensi 32.



by nie zostać jeńcem w ogień skoczył (1). Tak skończyła się wojna domowa w której 170000 wojownika poległo (2).

Cezar mianowany przez senat dożywotnim dyktatorem, trybunem nietykalnym, imperatorem i dziesięcioletnim konsulem (3), zajmował się odtąd głównie prawodawstwem i czynami pokoju, zastosowanymi do ducha wielkości państwa, noszącego jeszcze miano rzeczypospolitej. Wymiar sprawiedliwości porучzył senatowi i rycerstwu wyłączwszy trybunów skarbowych (4), obostrzył karę na zbrodnie, rugował z senatu obwinionych o zdradztwa i do majątku ich rozciągał karę (5), wreszcie zamierzył ułożenie powszechnej księgi prawa, czego z powodu śmierci nie dokonał (6).

Obowiązki i skład władz nie uległy wprowadzie zmianie, ale gdy, wedle zapadłego prawa, sam Cezar połowę urzędników, prócz konsulów, mianował (7), senat zwolennikami swoimi do 900 członków pomnożył, Gallów, Hiszpanów i innych do zasiadania w izbie obrad powołał; dostojęństwa od woli dyktatora zawisłe traciły dawną niezależność. Pretorów miało być 14, kwestorów 40, edylów 6 (8). Szafunek skarbu wyłącznie należał do dyktatora, przeto i rachunków nie składał (9). Względem zarządu kraju wydał kilka stanowczych

(1) App. II. 105 de bel. civ. de bel. Hisp. 38.

(2) Zon. An. II. 131. L. epit. CXV.

(3) L. epit. CXVI. Dio Cass. XLIV. 1—11. Nadane mu dostojęstwa czyniły go jednowładczą, chociaż nie użyto wyrazu monarcha, monarchia. Dio Cass. XL. IV. 2.

(4) Suet. Caes. 41.

(5) Suet. Caes. 42.

(6) Suet. Caes. 44.

(7) Dio Cass. XLIII. 51. Suet. Caes. 41. Do drugiej połowy urzędów podawał kandydatów na sejmie.

(8) Dio Cass. XLIII. 47. Pomnożył listę już z potrzeby już dla wyngrodzenia przyjaciół.

(9) Dio. Cass. LXIII. 45.

rozporządzeń: pretorowie, jak już piérwój było postanowione dwa lata sprawować mieli dzielnice, konsulowie po roku (1).

Dla zastąpienia, choćby w części ubytku wolnej ludności, nadał żołnierzom wysłużonym prawo obywatelstwa i własność, a lekarzom i nauczycielom sztuk wyzwolonych stan krajowca (2); postanowił że Rzymianin między dwudziestym i czterdziestym rokiem życia, nie miał dłużej nad lat trzy bawić za granicami Italii (3), że tylko 150000 uboższych, bezpłatnie będzie dostawać zboże (4); celem ożywienia handlu krajowego i rolnictwa, nałożył cło na towary zagraniczne, powściągnął wydatki stołowe (5), chociaż sam z powodu uczt dawanych na cześć Kleopatry, bawiącój dziewięć miesięcy w Rzymie, nie stosował się do rozporządzeń; uchwalił drogę od morza Toskańskiego do Hadryatyku, rozkazał stawić upust dla jeziora Fucyńskiego, ułożył plan osuszenia błot Pomptyńskich, zaprowadził biblioteki (6), budował gmachy i świątynie, wspierał nauki, zaprowadził nowy kalendarz uchyliwszy dawny, arystokratyczno-kapłański (7). Kiedy tak dzierżył najwyższą władzę, zapragnął jeszcze imienia i form zewnętrznych monarchii, niepomny przeszłości, lekce ważył zwyczaje republikańskie (8), siedząc przyjmował senat, a na uroczystościach Luperkalskich, z udanym tylko gniewem nie przyjął korony, którą mu M. Antoniusz konsul sposobem próby ofiarował, gdy księgi wyroczy w ciemnych wyrazach głosiły potrzebę króla dla szczęśliwego prowadzenia

(1) Dio Cass. XLIII. 25.

(2) Suet. Caes. 42.

(3) Suet. Caes. 42.

(4) Suet. Caes. 41. Dawniej brało 320,000.

(5) Suet. Caes. 43.

(6) Suet. Caes. 44.

(7) Suet. Caes. 40. Rok słoneczny ustanowiono na 365  $\frac{1}{4}$  dnia.

(8) Suet. 77. Cic. VII. 30 ad fam. Plut. Caes. l. 735, 736. Kaninius Rebilus tylko na jeden dzień obrany konsulem.

wojny z Partami (1); wtedy niedobitki rzeczypospolitej utworzyły spisek pod naczelnictwem K. Kassysza Longina, pretora, i M. Juniusza Brutusa. W tym związku M. Juniusz Brutus, wnuk i zięć Katona, mąż poważnych obyczajów, zwolennik filozofii staroplatonickiej, namiętny republikanin i dlatego wróg Cezara, wyobrażał potęgę moralną, umysłową (2). Kassysz, roduwiec, podejrzliwy, ponury, obrażony na Cezara za niedotrzymanie słowa, nie tyle nieprzyjaciół panowania, ile dzierżącego władzę, twórca spisku, mężny na polu bitwy, stanowił fizyczną związku siłę (3). Liczba spiskowych sześćdziesięciu dochodziła. Wojska przeznaczone do Azji już wyruszyły do Brundyzum, kiedy księgi Sybillińskie zapowiadały, że tylko król pokona Partów. Piętnastego marca 710 (44) miał się senat zgromadzić celem mianowania króla dla dzielnic zaitalskich. Dzień ten wybrali spiskowi dla wykonania planu. Złowieszcze znaki, prośby żony Kalpurnii, snem nocnym strwożonej, nie zdołały zatrzymać Cezara w domu; głuchy na wróżby i błagania, pełen wielkich myśli, nawet nie czytał pisma wykrywającego zamach na życie (4). Po wejściu do izby obrad, napadnięty, długo pasował się z zabójcami, w końcu siły go odbiegły; ugodzony 23 razami, u stóp pomnika Pompejuszowego, padł ofiarą starorzymskich wyobrażeń i pochlebstwa przyjaciół. „I ty, Brutusie, synu mój!” były, wedle podania, ostatnie słowa wielkiego męża i bohatera. Zabójcy i senatorowie rozbiegli się jedni z bojaźni, drudzy dla ogłoszenia ludowi wolności. Daremnie zachęcał ich Brutus, aby natychmiast spisać wyrok o do-

(1) Suet. 79. Plut. Caes. I. 736. Cic. Philipp. II. 34. Dio Cass. XLIV. 9, 10, 11. Zon. Ann. II. 131.

(2) Plut. Brutus I. 984. Zon. Ann. II. 132. Dio Cass. XLIV. 12. seqq.

(3) Plut. Brutus I. 987. Vel. Patere. II. 56. Cic. Philipp. II. 11.

(4) Plut. Caes. I. 738. Vel. Patere. II. 57. Udającemu się do senatu oddano list z wyrażeniem wszystkich spiskowych.



pełnionym czynie. W kilka godzin po zabójstwie, trzech niewolników zaniosło na marach zwłoki Cezara do domu (1).

**Ostatnia walka rzeczypospolitej z dynastyczno-rewolucyjnym stronnictwem, od śmierci Cezara do bitwy pod Filippami 710 (44) 713 (43).**

Trwoga i zamieszanie padły na Rzym po zabójstwie Cezara; nowa rzeź Syllańska zdawała się zagrażać stolicy, mieszkańiec gotował się do walki, Lepidus, naczelnik jazdy, prowadził legion na rozkazy M. Antoniusza konsula, a sprzymierzeni nieobudziwszy zapалу między ludem, obsadzili na czele szermierzy kapitolium. Noc całą panowała trwoga. Nazajutrz ze świętem zgromadził się senat do świątyni Ziemi, i uchwaliwszy na wniosek Cicerona przebaczenie, uspokoił przerażone umysły. Nie przestał na tém: mimo odradzanie stronnictwa pojednawczego, na którego czele był Cycero, uznał ważność rozporządzeń dyktatora co do dzielnic na przypadek śmierci (2). Uchwała ta mająca pojednanie osób, a nie rozstrzygnięcie sprawy na celu, wkrótce upadła. Chytry i przedsiębiorczy M. Antoniusz korzystając z popłochu i bezczynności republikanów, do tego stopnia zapalił lud wyliczeniem zapisów Cezara, że spiskowi obawiając się zemsty, uchodzili do Rzymu.

Antoniusz zamierzając grać rolę Cezara, nie kwapił się do zgody: pod jego przewodnictwem lud uroczystie spalił zwłoki dyktatora, i wzniosłszy ołtarz na cześć półbożka (bo do półbożków go policzono), zamordował kilku spiskowych czy pra-

(1) Plut. Caes. I. 739, 740. Eutrop. VI. 25 (20). Flor. IV. 2. § 93. seqq. Aur. Vic. 78 de vir. ill.

(2) Acta Caesaris. Plut. Caes. I. 740. Cic. 882. Brut. 992. Dio Cass. XLIV. 23, 24. Vel. Paterc. II. 58.

wdziwych czy mniemanych i dobywał, lubo bezskutecznie, domów Kassysusa i Brutusa (1). Dwaj naczelnicy związku, omyleni w nadziei, obawiając się wojny domowej, opuścili Rzym, aby zdaleka patrzeć na rozwijające się wypadki. Antoniusz tymczasem rozszerzał znaczenie swoje w Rzymie: w posiadaniu skarbu państwa, zmieniając dowolnie zapisy Cezara, datkami i pochlebstwem jednał sobie stronników między ludem i senatorami. Szczęśliwe początki rokowały jeszcze większą pomysłność, kiedy w wnuku dyktatora, synie przysposobionym, spotkał niebezpiecznego spółzawodnika. Kaj. Oktawiusz, stanu rycerskiego, syn pretora Oktawiusza i Acyi, siostrzenicy Cezara (2), troskliwie wychowany pod dozorem L. Filipa, ojczyma i Cezara, wuja, kończył nauki w Apollonii, kiedy dyktator padł pod zabójczym żelazem. Odebrawszy wiadomość o nieszczęśliwym wypadku, z Apollonii pospieszył do Rzymu. Zrazu skromne były żądania młodziana; o puściznę upominając się, nie sięgał po władzę, ale gdy nieznacznie wywołał współczucie przez sumienne wykonanie testamentu, żołnierze wysłużeni, wdzięczni za hojny datek, spieszyli pod chorągiew przyszłego pana. Nie sprzyjał pierwszym krokom jego Antoniusz: ledwie dał mu posłuchanie w ogrodach Pompejusza, i dumnie nazywając go młodzikiem, obraził w naukach wysoko ukształconego. Nierozważne to postępowanie tak żywo dotknęło Oktawiusza, że jawnie zaczął okazywać przychyłność dla senatu, zwłaszcza gdy Antoniusz zabiegami u ludu wyjednał dla siebie namiestnictwo Gallii Cyzalpińskiej, dla brata Kaja dzielnicę Macedońską i liczne wojska zbierał w Italii. Oktawian w takim zbiegu wypadków mówił o zagrożonej wolności i potrzebie bronienia jej. Ten postępek zjednał mu przyjaciół, nawet Dec. Brutus i Cycero, dotąd mu niedowierzający, jawnie i na-

(1) Dio Cass. XLIV. 36, 50. Suet. Caes. 84, 85. App. II. 144—149. Wielu cudzoziemców płakało nad zgonem Cezara, zwłaszcza żydzi, których podówczas przeszło 9,000 żyło w Rzymie.

(2) Suet. Octav. 1—4. Dio. Cass. XLI. I. Vel. Paterc. II. 459.

miętnie zaczęli wspierać dziedzica stronnictwa Cezarowego <sup>(1)</sup>. Daremne były przestrogi naczelnika republikanów, Juniusza Brutusa <sup>(2)</sup>, który wszakże nieposiadając sił dostatecznych do rozstrzygnięcia sprawy czy układem czy orężem, obojętnie musiał patrzeć na zabiegi dumy osobistej i władztwa. Gdy Decymusz Brutus z woli senatu był namiestnikiem Gallii Cyzalpińskiej, Antoniusz wyruszył z wojskiem dla wyparcia go z dzielnicy <sup>(3)</sup>. Cycero przez Filippiki czynnie wpływając na ówczesne stosunki, skłonił senat do pomocy dla Brutusa, wydania Antoniuszowi wojny, ogłoszenia go nieprzyjacielem kraju i odebrania mu Macedonii <sup>(4)</sup>. Wykonanie uchwały, poruczone Hirceuszowi z Pansą konsulom, i młodemu propretorowi Oktawiuszowi, dało powód do krótkiej lecz krwawej wojny Mutyńskiej. Oba konsulowie polegli r. 711 (43), Antoniusz po daremnym oblężeniu Mutyny, uchodził do M. Emiliusza Lepida, namiestnika Gallii zaalpejskiej; tylko jeden Oktawiusz, więcej odznaczając się przebiegłością niż orężem, zbierał owoc zwycięstwa. Wojna jednak Mutyńska pokrzepiła na chwilę sprawę republikanów, skutkiem jej otrzymał Juniusz Brutus namiestnictwo Macedonii, Kassysus Syryą. Powodzenie republikanów nie podobало się Oktawiuszowi, na czele wojska gotów był stłumić ruch objawiony i przybywszy z legionami do Rzymu, zmusił senat, pozbawiony ducha i sprężystości, do mianowania siebie konsulem, chociaż dopiero lat dwadzieścia wieku liczył. Uroczyscie pod imieniem K. Jul. Cezara Oktawiana przybrany do domu Juliuszów, pan wojska, senatu i ludu, pokryjomu

(<sup>1</sup>) Zon. Ann. II. 136. Cic. Philip. IV. 12. V. 8, 23. Cycero ciągle zaślepiony polityką rozjemczą, próżnością i uzasadnioną nienawiścią ku Antoniuszowi, widział w młodzieńczym Cezarze przyszłego zbawcę rzeszypopolitej, dlatego przesadzał w pochwałach jego.

(<sup>2</sup>) Plut. Brut. I. 994.

(<sup>3</sup>) App. III. 40. seqq. Dio Cass. XLVI. 9. XLVI. 35 seqq. Flor. IV. 4. Vel. Paterc. II. 61.

(<sup>4</sup>) Plut. Cic. I. 883. Dio Cass. XLVI. 1—29. Porównaj trzecią i czwartą Filippikę.



wybadawszy Antoniusza i Lepida, nowy władzca zatknął chora-  
ragiew zemsty i rozporządził śledztwo na zabójców wielkiego  
Cezara (1). Przedajni i bojaźliwi sędziowie potępiali winnych  
i niewinnych; tylko Sylicyusz Koronas, senator, uznał nie-  
winność Juniusza Brutusa, niezważając na karę którą na sie-  
bie ściągnie. Cycero co niedawno mężką wymową wspierał  
zabiegi młodzieńczego przyjaciela (2), przerażony niespodzia-  
nym obrotem rzeczy, w zaciszu, na łonie nauk, szukał pocie-  
chy, i wśród dumań nad niestałością losu, nawet zamierzył po-  
lecić nieugiętego M. Brutusa łasce nowego władzcy. Oktawian  
utwierdziwszy w krótkim czasie potęgę w Rzymie, obrócił  
całą usilność na zniszczenie republikańców, a dla dopięcia celu  
pragnął przyjaźni z Antoniuszem i Lepidem. Chętnie mu oba  
podadzą dłoń życzliwą, jeden wiedziony żądzą zemsty, drugi  
bogactw. I los nawet sprzyjał zamiarowi sojuszników. D. Bru-  
tus zdradzony od Planka i Polliona, legatów, w ucieczce zgi-  
nął w Akwilei od siepaczków Antoniusza (3).

Tymczasem wyruszył Oktawian z znaczném wojskiem na  
spotkanie dwóch wrogów rodzinnego kraju, i niedaleko Bo-  
lonii na wysepce Renus (Lavinianus) (4) trzy dni trawił z ni-  
mi na obradach. Zjazd ten przeraził republikańców: dla zapo-  
bieżenia związkowi rozgłaszali, że na przypadek przymierza,  
oni łączącyby się musieli z Brutusem i Kassyuszem, stojącymi  
na czele siedmnastu legionów. Takie pogrózki nie przestra-  
szyły chciwych władzy mężów; r. 711 (43) zawarli sojusz  
wojenny i po raz drugi trzej mężowie władać będą państwem.

(1) L. epit. CXX. App. III. 95 de bel. civ. Dio Cass. XLVI. 48. Vel. Paterc. II. 65.

(2) Philipp. XIV.

(3) Dio Cass. XLVI. 53. App. III. 97, 98 de bel. civ. L. epit. CXX. Vel. Paterc. II. 65.

(4) App. IV 2 de bel. civ. Flor. IV. 6.

### **Trójmęstwo Oktawiana, Antoniusza i Lepida.**

---

Sojusznicy władzy różniący się charakterem, polorem i widokami politycznymi, zgodnie jednak z początku działali. Oktawian, małego wzrostu, chorowity, bez daru wymowy, wódz bojaźliwy, w sprawach politycznych śmiały, obdarzony wielkimi zdolnościami umysłu, równie pochopny do cnót i zbrodni, byle osiągnąć władzę. M. Antoniusz, potomek jak twierdził, Herkulesa, olbrzymiej siły ciała, przyjaciel żołnierza, uczestnik jego żartów i zabaw, nadęty w wymowie, chciwy uciech i pieniędzy, skąpy i rozrzutny, wódz przedniej straży, wojak bez geniuszu, dumny naśladowca Cezara, którego nie pojął, słowem przydatne narzędzie w ręku dyktatora. Bożyszczem Lepida były pieniądze. Chciwi władzy i zemsty naczelnicy stronnictwa przekształcenia, zawarli uroczysty układ, aby lat pięć niezależnie od senatu i ludu rządzić państwem (1).

Stosownie do umowy mieli podług woli rozdawać dostojęństwa, ukarać nieprzyjaciół Cezara, i w razie potrzeby nie zapominać własnych uraz. Dla osiągnięcia wspólnego celu, otrzymał Oktawian w zarząd Afrykę, Sardynią i Sycylią, Lepidus Hiszpanią i Gallią Narboneńską, Antoniusz obie Gallie. W ciągu wojny z Brutusem i Kassysusem, miał Lepidus sprawować rządy w Italii. Aby wzmocnić przymierze zaczepne i odporne Oktawian pojął w małżeństwo Klaudyą, pasierbicę Antoniusza, córkę Fulwii; wierność legionów jednali sobie władzcy datkami i rozdawnictwem roli, bogatym miastom zabranój: Kapui, Benewentowi, Aryminii, Regium, Nuceryi i wielu innym (2). Po zawartym układzie sternicy władzy prowadzili wojsko do Rzymu i zajmawszy ważniejsze stanowiska,

(1) Zon. Ann. II. 138, 139. Plut. M. Antonius I. 915 seqq.

(2) App. IV. 2, 3 de bel. civ. Dio Cass. XLVI. 55, 56. L. epit. CXX. Flor. IV. 6. Zon. An. II. 137, 138, 139.

zgrupowali lud na obrady, aby tenże na wniosek trybuna, czyn nieprawy pozorem prawa uświęcił <sup>(1)</sup>. Wkrótce złowróżbne przepowiednie, płód trwogi i zabobonu, miały się spełnić: sępy spoczęły na świątyni bóstwa opiekuńczego Rzymu i na przybytku Zgody. Po kilku dniach zjściły się złowróżbne znaki: listy potępcze, proskrypcyjne, sroższe niż za czasów Sylli i Maryusza, miały Rzym czarnym pokryć kirem: dwa tysiące rycerzy i trzystu senatorów wybrano na ofiary, a trójmężowie jeden drugiemu nawet krewnych i przyjaciół poświęcali. Antoniusz wuja Cezara, Lepidus brata Pawła, Oktawian przyjaciela Cyncerona, konsul Plankus brata Plocyusza <sup>(2)</sup>. Któżby śmiał spodziewać się przebaczenia, kiedy sojusznicy oręża nieposiadając cnoty pierwszych trzech mężów pragnęli zemsty, bogactw i władzy? Ztąd mordy w świątyniach i domach, po ulicach i miejscach publicznych. Poduszczano synów przeciw ojcom, żony przeciw mężom, braci przeciw braciom, czeladź przeciw panom. Śród powszechnego odmetu i zepsucia obyczajów, liczne były przykłady wierności i poświęcenia <sup>(3)</sup>. Kiedy w końcu srogie prawo spoczęło i przed mściwym orężem jego wielu ucieczką ratowało się do Sycylii i Macedonii, kiedy 140 senatorów głowy spadły <sup>(4)</sup>, nakazano radość pod karą śmierci i hołd wdzięczności za okazaną łagodność. Po takim wypłenieniu republikańców, zabór majątków nastąpił,

(<sup>1</sup>) Dio. Cass. XLVII. 2.

(<sup>2</sup>) Vel. Pater. Nawet twardego serca żołnierz oburzył się na taką srogość śpiewając: „de Germanis non de Gallis duo triumpharunt consules.” Zon. An. II. 137, 140. Cyncerona zabił trybun wojskowy Popiliusz Lenas, broniony przezeń niegdyś w sądzie. Pomocnikiem zbrodni był setnik Herenniusz. Stado kruków usiadło na statku, który Cyncerona miał przewieźć do Formianum. Niewolnicy starca przeczuwali nieszczęście, dlatego czémprędzej z lektyką spieszyli ku morzu; zabójcy doścignawszy go, z rozkazu Antoniusza odcieli głowę i prawą rękę. Antoniusz wykonawcom zbrodni wypłacił 300000 zp. a surowa jego żona Fulwia, postawiwszy głowę Cyncerona na gotowalni, język igłami kłóła.

(<sup>3</sup>) App. IV. 21—30. Vel. Paterc. II. 67.

(<sup>4</sup>) Flor. IV. 6. Dio Cass. XLVII. 13.



a dla zebrania pieniędzy na potrzeby wojenne, nałożono podatki (1). Swawola niekarnego żołnierza powiększyła nieszczęście; naczelnicy nie powściągali zuchwalstwa obozowego, by nie ostudzić zapалу w legionach do starcia się z potężnym przeciwnikiem. Po dwóch prawie latach przygotowań i trwogi, władzcy uspokoiwszy Italię, ruszyli na wojnę r. 613 (42). Na dwie wielkie połowy teraz podzielone było państwo Rzymskie i ludność jego. Zachód, chociaż często stawiał opór, stanął pod sztandarem naczelników zamýsłonej władzy (2), wschód pod godłem dawniej ustawy, lubo tylko rozkazy naczelników wykonywał.

#### **Bitwa z Brutusem i Kassysuszem. Wojna Peruczyjska. Walka przeciw Sext. Pompejuszowi i Partom.**

W tym przeciągu czasu udał się Brutus z Macedonii do Azji mniejszej, Kassysusz pomyślnie wojował w Syrii przeciw Dolabelli (3), a zajmwszy Rodus i wiele miast w Azji mniejszej, gromadził wojsko, flotę i zasilki wojenne. Równie czynnym był S. Pompejusz: po śmierci Cezara przywołany do kraju miał od senatu poruczone dowództwo morskie, poczem zagarnął Sycylię i zabezpieczył dla republikanów panowanie morza (4). Brutus i Kassysusz zebrawszy siły wojenne do Sardes w Lidy, prowadzili r. 712 (42) wojsko ku Hellespontowi, aby je do Europy przeprowadzić. Przed hasłem do pochodu, w ciemnej nocy siedział Brutus bezsenny w namiocie, kiedy olbrzymie widmo zbliżyło się ku wodzowi. Na zapytanie czém jest i co chce, odpowiedziało: „Brutusie, złym duchem twoim jestem, zobaczysz mnie pod Filipi;” a gdy na to odparł Bru-

(1) Dio Cass. XLVII. 14. Zon. An. II. 140, 141.

(2) Był to sztandar dynastjo-monarchiczno-rewolucyjny.

(3) Zon. Ann. II. 142.

(4) App. IV. 83 seqq. de bell. civ. Dio Cass. XLV. 10. Vel. Paterc. 73.

tus: „Zobaczę ciebie,” znikła blada postać. Smutne przecucie przyszłości równie jak walka wzburzonej duszy republikańsina, łatwo mogła wywołać straszne to widziadło (1). Na czele 80,000 piechoty i 20,000 jazdy szli przez Trację do Macedonii i niedaleko miasta Filippi (dzisiejsza Filiba) na dwóch wzgórzach rozłożyli się z wojskiem. I Antoniusz z Oktawiuszem tutaj stanęli na czele dziewiętnastu legionów i 13,000 jazdy, obrawszy Amfipolis na stanowisko broni. Brutus z Kasyuszem rachowali na zwycięztwo zaufani w stanowisko i świętość sprawy. Oktawian, czy skutkiem choroby, czy ostrożności, pozostał w obozie, a jednak Antoniusz przez straszną pomyłkę wyszedł z morderczej bitwy zwycięzcą; kiedy bowiem Brutus zwycięzkie chorągwie prowadził na obóz Oktawiana i dla Kasyusza, którego obóz Antoniusz zajął, spieszyły posiłki, wódz nieszczęśliwy biorąc zbawcze zastępy za rotę nieprzyjacielskie, poddawszy się rozpacz, Pindarowi, giermkowi swojemu, życie sobie odebrać kazał. Brutus płakał nad zwłokami przyjaciela, nazywając go ostatnim Rzymianinem, któremu już nikt w cnoście nie wyrówna (2). Nieszczęśliwy zgon Kasyusza zaczął tworzyć republikańów, a jednak w tymże samym dniu, wodzowie Brutusa, Markus i Ahenobardus, odnieśli świetną korzyść na morzu, zniósłszy przewozową flotę nieprzyjaciela i dwa posiłkowe legiony. Trójmężowie pozbawieni floty i żywności, w smutnym byli położeniu, a Brutus w odwłocie bitwy posiadał nadzieję powodzenia. Nieszczęściem żołnierz żądał bitwy, a miękkiego serca wódz nie mógł powściągnąć zapалу. Tegoż roku, na témże samém polu, w dni dwadzieścia po pierwszej rozprawie, płynęła krew szlachetnych wojowników. Długo wątpliwe było zwycięztwo, ale kiedy po rozbiegu środka, zachwiała

(1) App. IV. 105 seqq. de bel. civ. Dio Cass. XLVII. 41 seqq. Plut. Brut. I. 1,000. Flor. IV 7. Vel. Paterc. II. 70. L. epit. CXXI. seqq. Zon. Ann. II. 144.

(2) Plut. Brut. I. 1004. 1005. Anton. 925.

się wierność legionów, Brutus zwątpiwszy o wolności Rzymskiej, własnym mieczem życie zakończył (1). Tak poległ ostatni republikanin Rzymski, godny tego imienia, wielki obywatel i wódz szlachetny, nawet od nieprzyjaciół czczony po śmierci (2). Podobnym zgonem zakończyło wielu Rzymian niechęć patrzeć na rozwaliny wielkiej Rzeczypospolitej. Przyjaciele Brutusa, Labeo, Liwiusz, Drusyllus, Wolumniusz, młody Kato i Hortensyusz, Warrus Kwinktyliusz i wielu własnym polegli orężem; Porcja, córka Katona, poszła za przykładem ojca i męża; Messala Korwinus, młodzian zdolny i przyjaciele jego, pojednali się z zwycięzcą (3). Odtąd nie było Rzeczypospolitej toczyła się już tylko walka o panowanie (4). Część rozbitków uszła do Pompejusza, który flotę Oktawiana, pod dowództwem Salwidyna przy Scyleum (dzisiejsze Scyglia) na pobrzeżu Kalabrii poraził.

Po krwawém zwycięstwie pod Filippi Oktawian i Antoniusz podzielili między siebie dzielnice Rzeczypospolitej dawszy Afrykę niedołężnemu Lepidowi. Antoniusz udał się do swoich dzielnic wschodnich, a Oktawian spieszył do Italii, aby łupów chciwego żołnierza wprowadzić w cudzą własność (5). Z posiadłości rugowani ziemianie, tłumami zbiegli się do stolicy, rozwodząc żale na forum i w świątyniach. Rzymianie ubolewali nad ich losem, ale daremnie szukali pomocy w Oktawianie. Swawola żołnierza doszła do tego stopnia, że Oktawian obojętnie musiał patrzeć na ich bezprawia i nawet zabójców Nonniusza, setnika, nie śmiał ukarać. Głód powiększył

(1) Morderczą bitwę dlatego głównie wygrali trójmężowie, że lewe skrzydło republikanów zbyt było rozciągnięte. O zgonie Brutusa ob. Plut. Brut. I. 1008. Dio Cass. XLVII. 48, 49. App. IV. 127—130. Vel. Pater. II. 70, 71.

(2) Plut. Brut. I. 1009.

(3) Vel. Paterc. II. 71. Plut. Brut. I. 1009.

(4) Tacit. Annal. I. 2. Dio Cass. XLVII. 39.

(5) App. V. 12, 13 de bel. civ. Suet. Octav. 13. Virg. ecl. 1.



kłeskę, bo Pompejusz nie dopuszczał żywności, a pola Italii dla ciągłych wojen leżały odłogiem. Z położenia korzystali Konsul L. Antoniusz, brat trójmęża, panowania chciwa Fulwia i Maniusz, pełnomocnik Antoniusza, w Rzymie. Ujmując się za nieszczęśliwymi, czyniąc Oktawianowi wyrzuty za dowolny podział roli między legiony, za zmniejszenie powagi nieobecnego Antoniusza i niepuszczenie go do Italii, wypowiedzieli wojnę władzcy Rzymu. Prócz tego zamierzyła Fulwia przerwać stosunki męża z Kleopatrą. L. Antoniusz zebrawszy wojsko w Preneście, ruszył z nim do warownej Peruzyi, w której go Oktawian trzema wojskami opasał. Tym sposobem zaczęła się przy schyłku roku 713 (41) wojna Peruzyjska. Nie wiodły się Antoniuszowi wycieczki i miasto dręczone głodem poddało się. Dla mieszczan ogłosił Oktawian przebaczenie, senatorowie padli pod toporem podobnie jak wielu znakomitych Peruzyańczyków. Miasto przeznaczone na rabunek, spłonęło ogniem z winy mieszkańca, Antoniusz uszedł szczęśliwym trafem <sup>(1)</sup> równie jak Fulwia. Równocześnie wybuchło powstanie ubogich włościan w Kampanii pod wodzą Tyb. Klaudyusza Nerona, męża Liwii. Przedsięwzięcie spelzło, a dowódzca schronił się z Liwią do Sycylii. Po zwycięztwie nad Brutusem Antoniusz ruszył do Azji mniejszej na Labiena Pompejuszowskiego i Partów, do wojny poduszczonych. Otoczony licznym orszakiem przebranych bachantek, satyrów i bożków leśnych, rozpustny zwycięzca, jakby drugi Bachus, wjeżdżał do Efezu, i nałożywszy uciążliwą daninę na miasto, pociągnął Kleopatrę do odpowiedzialności za przychyłność Kassysuszowi w Tarsus okazywaną. Na bogatym i pięknym okręcie, w świetnym stroju Wenery, przybyła do Antoniusza i wkrótce wdziękami go podbiła <sup>(2)</sup>. Razem popłynęli do Alexandryi; Antoniusz

<sup>(1)</sup> App. V. 14, 19—50. Dio Cass. XLVIII. 10—16. Vel. Paterc. II. 74. Suet. Octav. 15. Flor. IV. 5. L. epit. CXXVI.

<sup>(2)</sup> Plut. Anton. I. 926, 927. App. V. 8—11.

gnuśniał zatopiony w zbytku i rozpuszcie, póki zwycięstwa Labiena w Syrii i wkroczenie Partów do dzielnic Rzymskich pod przewodem Pakora, nie wyrwały go z bezczynności. Spieszył r. 714 (40) odeprzeć nieprzyjaciela, kiedy go żona usilnie do Italii wzywała. Skutkiem tego powierzył wojsko walecznemu P. Wentydyszowi, który szczęśliwie pokonawszy Labiena i Partów, Syryą, Palestynę i Cylicyą odzyskał (1).

Roku 716 (40) w Azji dowiedział się o wypadkach Peruzyjskich, poczem ruszył do Aten, gdzie go Fulwia oczekiwiała, która niedługo w Sycyonie zakończyła życie. Na czele floty liczącej dwieście okrętów popłynął z Korcyry do Italii, mając lądować w Brundyzum wzmocniony flotą Ahenobarda, niegdyś przeciwnika swojego, lecz gdy kohorty Oktawiana zawarły przed nim bramy miasta, szukał u Pompejusza pomocy. Pompejusz niebawem wysłał okręty i jazdę do Italii niższej, Oktawian zewsząd nagle otoczony, bo i Sardynią obsadzili Pompejanie, wyprawił Agrypę przyjaciela, do Antoniusza zagrażającego Brunduzyi.

Już rozpoczynały się kroki nieprzyjacielskie i krwawa wojna wisiała nad Italią, kiedy L. Kokcejusz, zarówno życzliwy dla władców, Azyniusz Pollio, stronnik Antoniusza, i Mecenaz, przyjaciel Oktawiana, na żądanie wojska ogłosili przebaczenie i zawarli układ Brunduzijski, wedle którego miasto Skodra w Iliryi (dzisiejsze Skutary w Albanii) miało stanowić granicę dwóch państw, Antoniusz panować na wschodzie, Oktawian na zachodzie, Lepidus rządzić w Afryce, a Italia spólną zostać posiadłością. Celem utrwalenia przyjaźni, Antoniusz pojął w małżeństwo siostrę Oktawiana, piękną i cnotliwą Oktawią, wdowę po K. Marcellu. Postanowili jeszcze sojusznicy ponieść oręż na Partów i Pompejusza, którego niegodnie po-

(1) Plut. Anton. I. 929, 930. Dio Cass. XLVIII. 39—42. Flor. IV. 9. Gall. N. Att. XV. 4.

deszli <sup>(1)</sup>. Na wiadomość o zawartém przymierzu, Pompejusz na nowo niepokoił pobrażę Italskie i zabraniając dowozu żywności sprowadził głód na stolicę, a lud wołający chleba zmusił trójmężów do pojednania się z władzcą morza. Na Puteolskiej grobli stanął r. 713 (39) układ, warujący Pompejuszowi prokonsulostwo, posiadanie Sycylii, Sardynii, Korsyki, i Achai, a dla trójmężów przedłużenie władzy do lat pięciu. Po zawarciu umowy rozstali się władzcy, Pompejusz popłynął do Sycylii, Oktawian i Antoniusz udali się do Rzymu. W całej Italii spotykały ich oznaki żywój radości z powodu nastąpnego układu. Rzym chciał ich uczcić tryumfem, ale oni unikając pozoru dumy, nocą pokryjomu przybyli do stolicy. Krótka trwała radość <sup>(2)</sup>. Antoniusz opuściwszy Rzym udał się z małżonką do Aten i tu żyjąc trybem Greków, zimę na zabawach przepędzał. Roku 716 (38) gotował się na wyprawę przeciw Partom, ale gdy Pompejusz użalał się na Antoniusza, że mu nie oddaje, wedle osnowy układu, Peloponezu, a Oktawian korsarstwo mu zarzucał, przyszło do kroków wojennych. Menodorus, wódz floty Pompejuszowej, przeszedłszy na stronę Oktawiana, wiarołomnie oddał mu Sardynią i Korsykę. Daremnie zachęcał Antoniusz Oktawiana do zgody: dwie floty i wojsko lądowe ruszyły do Sycylii na pokonanie Pompejusza. Menokrates, wódz Pompejuszowski, odniósł wprawdzie zwycięstwo, niedaleko Kumy, ale sam poległ. Następca jego Demochares odniósł podobne pod Messeną korzyści nad flotą Oktawiana, znacznie przez burzę uszkodzoną, ale Pompejusz nie korzystał z kłeski przeciwnika. Oktawian naprawiwszy okręty, wzywał Antoniusza do współdziałania, lecz gdy ten na czele 300 okrętów przybył do Tarentu, Oktawian zmienił zdanie i nie przyjął posiłków. Takie dwuznaczne postępowanie obraziło wprawdzie dumnego Antoniusza, ale za pośrednic-

(1) App. V. 64. seqq. Vel. Paterc. II. 76.

(2) App. V. 67. seqq. Vel. Paterc. II. 77.



twem Oktawii dwaj władzcy nietylko pojednali się, lecz jeszcze zawarli układ, na nowo zaręczając sobie rządy do lat pięciu. Oktawian przyrzekł Antoniuszowi 20000 wojska na wyprawę przeciw Partom, Antoniusz uzbroił dla sojusznika 120 okrętów. Po tym układzie wyruszył Antoniusz do Syrii, a Oktawian poniósł oręż na Pompejusza. Wiarołomny Menodorus i Oktawianowi także niedochowując wierności, z siedmiu okrętami napowrót do Pompejusza się przyłączył. Niebaczność Kalwizyusza, wodza Oktawiuszowego, ośmieliła go do tego kroku, poczem M. Wipsanisz Agryppa na czele floty stanął. Agryppa, biegly w sztuce wojennej, świeżo r. 715 (39) stłumił powstanie Gallów i przeszedłszy Ren, miał Ubijczyków z prawego brzegu Renu na lewy przesiedlić. Wedle umowy miały sprzymierzone floty jednocześnie r. 718 (34) wypłynąć do Sycylii, gdy trzeciego dnia po rozpuszczeniu żagli burza znagliła je do powrotu i tylko Lepidus zawinął do Lilibeum. Nie korzystał Pompejusz z szczęścia przestając na ofiarach dla Neptuna i mianowaniu się jego synem <sup>(1)</sup>.

Obojętność swoją drogo zapłacił: przy Mile utracił trzydzieści okrętów, a korzyść odniesiona nad wojskiem lądowym pod wodzą Kornificyusza, nie wynagrodziła straty w okrętach, tém dotkliwszej, że Menodorus powtórnie władzcę swojego zdradził. Mimo klęski Pompejusz nie upadł na odwadze: kiedy Oktawian w jesiennej porze, podczas ulewnego deszczu, zabłądziwszy w nocy, obozował z wojskiem, straszny huk od Etny zatrwożył żołnierza; jasność otoczyła obóz, Germanowie żołdujący u Oktawiana, przerażeni niesłychanym zjawiskiem uciekali, i Italcykowic niepokoili się, aby strumień ogniowy nie zalał wojska. Była to wrzawa walnej bitwy Pompejusza z Agryppą. Po kilku mniejszych utarczkach wódz Oktawiana odniósł stanowcze zwycięstwo na morzu, i rozstrzygnął los

(1) Dio Cass. XLVIII. 19. Aur. Vict. V. 84. de vir. ill. Horacyusz żartobliwie go nazywa dux Neptunius. Epod. IX. 7.

Pompejusza. Nieszczęśliwy tylko siedmnaście okrętów uratował, a gdy go wojsko lądowe odstąpiło, z Messeny uchodził do Azji. Lepidus na czele dwudziestu dwóch legionów i licznego rycerstwa, zapragnął Sycylii. Nie podobał się zamysł Oktawianowi, dlatego uwiódł wojsko gnuśnego Lepida, a zdobywszy okop skruszył potęgę spółnika władzy (1). Lepidus w ubiorze prywatnym stanął przed zwycięzcą, który znając nieudolność jego odesłał do Rzymu, gdzie do śmierci sprawował kapłaństwo. Pompejusz w ucieczce znalazł gościnność u Fulwiusza, legata Antoniuszowego, lecz gdy nadużył zaufania, Partów do wojny poduszczał, Lampsak oblegał, Fulwiusz pochwycił nań oręż, a Antoniusz wyprawił wodza Tycyusza na czele 120 okrętów przeciw niebezpiecznemu gościowi. Gdy zbyt szczupłe były hufce Pompejusza dla pokonania przeciwnika, tylko w ucieczce widział ocalenie; dla zabezpieczenia wolności swojej cofał się do Armenii, dościgniony poddał się kiedy go wojsko odstąpiło, i w Milecie r. 719 (35) czy z rozkazu Antoniusza, czy niższego wodza zabity, aby przebiegłością swoją dwóch mężów nie poróżnił.

---

### **Walka Oktawiana z Antoniuszem. Upadek rzeczypospolitej.**

---

Kiedy Oktawian zostawszy panem Sycylii, Afryki i legionów Lepida wzmocnił potęgę swoją; Antoniusz ruszył r. 718 (36) na czele szesnastu legionów na Partów i Medów. Artawasdes, król Armenii, posiłkował oręż jego. Zrazu uchodził nieprzyjaciel dla pozorów, ale stanąwszy do boju, zmusił Antoniusza do odwrotu, klęską wojska i utratą taborów okupione-

(1) Vel. Paterc. II. 79, 80. Plut. Anton. I. 941.

go <sup>(1)</sup>. Pokrzepiwszy siły wojenne w Alexandryi r. 720 (34), uderzył na Artawasdesa zarzucając mu zdradę; zajął Armenią, dzielnice zdobyte w Azji przeznaczył dla Kleopatry i jej dzieci, i jakby naigrawając się z zaszczytów Rzymskich odprawił świetny tryumf w Alexandryi.

Pomyślniej wiodły się wyprawy Oktawiana do Illiryi, Pannonii i Dalmacyi. Mieszkaniec tych krajów uchylając się od daniny, nastreczył mu sposobność zatrudnienia niespokojnych legionów. Na tych mozolnych wojnach przywykał żołnierz do wytrwałości i wprawiał się do wielkiej walki, mając wkrótce rozstrzygnąć los państwa. Życie i postęпки Antoniusza, samowolne rozdawnictwo krajów Rzymskich, przymierze z królem Medów, nie były dla Rzymian obojętne, a przyjaźń dwuwładzców na zawsze rozbiła się, gdy Antoniusz r. 722 (32) w sposób obrażający przysłał żonie swojej, siostrze Oktawiana, list rozwodowy do Aten <sup>(2)</sup>. Światowładzcy jeden drugiego skarżył przed senatem, a lud podlegany namowami i datkiem, bronił ulubieńca i obrażonej Oktawii. Piérwszy Antoniusz wypowiedział wojnę władzcy zachodu; Oktawian do niej przygotowany, wydał ją nie Rzymianinowi Antoniuszowi, lecz Kleopatrze, nieprzyjaciołce państwa. Antoniusz bawiąc na dworze jej, gdzie zwyczajem wschodnim władza spoczywała w ręku dworzan lub rzezańców, często razem z nimi stawał przed królową. Z téj okoliczności korzystał Oktawian, głosząc w odezwie wojennej, że Rzymianom przychodzi walczyć z Mardyonom, rzezańcem, i dworzanami Kleopatry. Tak więc zręcznie ubarwił postępowanie swoje; Rzymianin wojując zniewieściałego przeciwnika, mniemał, że za rzeczpospolitą walczy. Antoniusz zgromadziwszy flotę do Efezu, popłynął w towarzystwie zazdrosnej Kleopatry do Aten, gdzie uzyskała prawo

<sup>(1)</sup> App. V. 123—126. Dio Cass. XLIX. 11 seqq. Vel. Paterc. II. 82. Flor. IV. 10. Eutrop. VII. 6 (4).

<sup>(2)</sup> Plut. Anton. I. 942.



obywatelstwa, z Aten ruszył do Korcyry, stanowiska wszystkich sił wojennych. Groźny rozruch w Italii z powodu uciążliwego podatku, chwilowo zachmurzył duszę Oktawiana, ale gdy Antoniusz nie korzystał z pory, po przywróceniu spokoju, wnet pan Rzymu prowadził hufce do boju. Przy Akcyum, u przedgórza Akarnanii, rozłożył się Antoniusz z wojskiem lądowem. Przed przystanią Agryppa, wódz Oktawiana, stanął, i obsadziwszy Torynę, gród Epirocki r. 743 (31), szczęśliwie robił wycieczki na pobrzeżu Greckiem (1). Przyjaciele Antoniusza sądząc, że bitwa lądowa większą przyniesie korzyść, usilnie go do niej zachęcali, ale Kleopatra pragnęła morskiej, a zdanie królowej przemogło. Wielka bitwa morska w wrześniu r. 723 (31) u przylądka Akcyum w odnodze Ambracyjskiej stoczona, rozstrzygnęła na długo los państwa Rzymskiego. Zrazu wątpliwa była walka, ale gdy Kleopatra widokiem rzezi przerażona, w ucieczce szukała ocalenia i Antoniusz za nią goniąc, już nie powrócił do boju, odwaga odbiegła mężne wojsko jego. Agryppa odniósł najświetniejsze zwycięztwo. Dni siedm cierpliwie czekały siedmnaście legionów lądowych na Antoniusza i nie poddały się zwycięzcy, póki wódz Kanidyusz nie dał hasła do odwrotu. Na pamiątkę zwycięztwa Oktawian wybudował przy Akcyum miasto Nikopolis (2), zimował w Samos, dla stłumienia rokoszu weteranów popłynął do Brundyzum, potem do Azji, Antoniusz przybył tymczasem z Kleopatrą do Alexandryi i przygotowywał się do obrony stolicy, bo Oktawian odrzuciwszy wszelkie warunki, żądał poddania się na łaskę. Zwycięzca obsadził Peluzyum i Paretonium, zamierzając od wschodu i zachodu uderzyć na stolicę. Widok niebezpie-

(1) Dio Cass. LI. 1—14. Podług Plutarcha (Anton. 1.944) liczył Oktawian 250 okrętów wojennych, 80000 piechoty i 12000 jazdy; Antoniusz 500 okrętów, 100000 piechoty, 12000 jazdy. O obustronnych korzyściach Ob. Welleja Paterkula. II. 84.

(2) Dio. Cass. L. 31. LI. 1. seqq. Flor. IV. 11. Vel. Paterc. II. 85. Suet. Aug. 17. seqq. Oros. VI. 19.

czeństwa wskrzesił odwagę Antoniusza, i wódz ten raz ostatni próbował r. 724 (31) szczęścia wojny. Daremnie; flota Egipska nie stawiała oporu, jazda połączyła się z Oktawianem, piechota poszła w rozsypkę. Ciężko zmartwiony Antoniusz uchodził do miasta i na puszczonej wieść, że Kleopatra nie żyje, od własnego zginął miecza (1). Mylna to była pogłoska; Kleopatra ukrywająca się w grobach królewskich, wkrótce stanęła przed zwycięzcą pragnąc go usidlić powabami. Zawiedziona w téj rachubie, przeczuwająca, że ją Oktawian przeznaczy dla tryumfu, dumna królowa przekładając śmierć nad takie upokorzenie, odebrała sobie życie czy jadem żmii do piersi przysadzonej, czy przeszywając się śpilką do włosów zatrutą (2). Zwycięzca zamieniwszy krainę Faraonów i Ptolomeuszów w dzielnicę rzymską, oddał ją pod zarząd namiestnika cesarskiego (3). Na czele rządów stoi młody Korneliusz Gallus, poeta, mąż znakomitych zdolności, chlubnie z męztwa znany. Po urządzeniu ludnej i bogatej dzielnicy, Oktawian popłynął do Samos, r. 725 (29) przybył do Rzymu mając odprawić tryumf i urządzić państwo. Śród zabaw ludu odbył tryumf potrójny nad Dalmacyą, Pannonią, Egiptem i za zwycięztwo morskie, zawarł podwoje świątyni Janusa, starego żołnierza hojnie wynagrodził, a legiony na granicach państwa rozłożył. Oktawian dzierżąc władzę konsulów i trybunów został monarchą, jednowładczą państwa. Na wschodzie krańce kolosalnej monarchii przytykały do Eufratu, udzielnego Partów ludu, na zachodzie opierały się o Ren i niepodległe plemię Germanów, którez woli Opatrzności założyć nowe państwo na rozwalinach Rzymu. Upadła rzeczpospolita pod własnym ogromem, będąc przeszło trzy wieki postrachem ludów. Prawa jej i urządzenia zjednały

(1) Vel. Paterc. II. 87. Plut. Anton. I. 955.

(2) Plut. Anton. I. 955. Dio Cass. LI. 14. Horat. Od. I. 37, 25 seqq.

(3) Praefectus Augustalis.

uwielbienie potomnych. Zarody złego szybko rozwinięszy się w ciągu wojendomowych, przyspieszyły jój upadek, gdy cnoty ojców zniknęły, a namiętności stronnictw i przewodzców wzięły górę.

# INTELLIGENCE

ՀԱՅԱՍՏԱՆԻ ՀԱՆՐԱՊԵՏՈՒԹՅԱՆ ՀԱՄԱՐԱԿԱՐԳԱՅԻՆ ԿԵՆՏՐՈՆԻ ՎԵՐԱԿԱՐԳՈՒՄԸ



...and the ...

Do składki państwa wchodziła przy sztyku tego okręgu: Bułgaria, Serbja, Czarnogóra, Grecja, wsiępa moxw i Kossow, Dalmacya, Tannowia, Gercya, wsiępa moxw i Kossow, Tracja i Mazyja do Danubiu; w Azji kraj: od moxw Kaspickiego, państwa Perski, odnogi Perski i Atrakski, moxw Stróżymowski i Kankax; Kobiada, Huzar, Hahlan, Moxw, państwa Armenia, Syria, Palestyna, Egipt, prawe wsiępa, Egipt, Azji ianicki; w Azji kraj: na podwójni p. Huzar, Mawrytania, Nubia, Karabag, Gercyka i Egipt.

...exchange over the

W tym celu należy przede wszystkim wypracować jednolitą politykę w sprawie polityki społecznej, a następnie wypracować jednolitą politykę w sprawie polityki gospodarczej. W tym celu należy przede wszystkim wypracować jednolitą politykę w sprawie polityki społecznej, a następnie wypracować jednolitą politykę w sprawie polityki gospodarczej.



niezależności państwa. W tym celu należało przede wszystkim zrehabilitować państwo, które w oczach innych państw było w stanie upadku. Należało więc przede wszystkim zrehabilitować państwo, które w oczach innych państw było w stanie upadku.

## DZIEJE WEWNĘTRZNE

od zaburzeń Grachów do jednowładztwa Augusta.

---

### Rozległość państwa.

---

Do składu państwa wchodzi przy schyłku tego okresu: Italia, wyspy morza Śródziemnego, Gallia, półwysep Pirenejski, Illirya, Dalmacya, Pannonia, Grecya, wyspy morza Egejskiego, Tracya i Mezya do Dunaju; w Azji kraje od morza Kaspijskiego, państwa Partów, odnogi Perskiej i Arabskiej, morza Śródziemnego i Kaukazu: Kolchida, Iberya, Babilonia, Mezopotamia, Armenia, Syrya, Palestyna, Fenicya, prawie wszystkie dzielnice Azji mniejszej; w Afryce kraje na północnym, Maurytania, Numidya, Kartagina, Cyrenaika i Egipt (1).

---

### Prawo zasadnicze.

---

Ustawa kraju traciła nieznacznie w tym okresie równowagę i jedność. Senat zaburzeniami prawa rolnego wstrząśniony odzyskał wprawdzie powagę, ale tylko na krótki czas, bo

(1) Ob. T. II. 572.

możnowładzcy, optymaci, obojętni na prawo i sprawiedliwość, nadużyli panowania krwią spółobywateli dżwignionego, dając uczuć przewagę rodakom, sprzymierzeńcom i dzielnicom. Takie postępowanie oburzyło dumnych przewodzców ludu, i przy ich pomocy zachwiali władzę senatu chciwi władzy naczelnicy, przez wojnę domową do steru państwa wyniesieni. Od czasu Sylli, przywróci ciela możnowładztwa, senat nie był już owém niegdys szanowném zgromadzeniem ojców kraju, lecz gronem ludzi często bez nauki, rodu i ukształcenia, którym możni opiekunowie wyjednali głos w izbie obrad. Będąc narzędziem w obcém ręku, mało troszcząc się o dobro kraju, spełniali żądania opiekunów swoich.

Dostojęństwo konsulatu upadało na wziętości odkąd je sprawowali ludzie nieudolni, lub cudzej woli wykonawcy. Zwycięstwo stronnictwa gminowładnego po przywróceniu praw trybunatu, otworzyło drogę do oligarchii, do trójmężowstwa, dwójmężowstwa i jednowładztwa. Stan rycerski składający od czasu Grachów ciało oddzielne, czynnie się przyłożył do złamania potęgi senatu. W posiadaniu władzy sądowej i dochodów państwa utrzymywał senat w zależności zwłaszcza, że wspierał przedsięwzięcia namiętnych przewodzców ludu, aby przy ich pomocy wznieść powagę swoją z uszczerbkiem jego władzy. Tym sposobem senat posiadał stopień, stan rycerski władzę. Aby wydatniej odróżnić rycerstwo od innych obywateli podał r. 687 (67) L. Roscyusz Otto, trybun ludu, wniosek, że na widowiskach pierwsze czternaście ławek od orkiestry ma zajmować. Prawo to mimo opór uchwalone rozciągnęło ten zaszczyt i do trybunów wojennych (1). Stan rycerski w posiadaniu władzy i zaszczytów przewodząc nad senatem, jeszcze przedajnością plamił godność swoją (2). Nierząd panował na obradach okręgowych. Polegli w ciągu wojen dawni ple-

(1) Półkowników.

(2) App. l. 22 de bel. civ.

beje, miejsce ich zajął gmin zgłodniały, próżniaczy, wyrzucony z cudzych miast i ludów, który za chleb i igrzyska, głosował wedle woli opiekunów swoich; a jednak on rozstrzygał najważniejsze sprawy państwa, wybierał na dostojenstwa, wypowiadał wojnę i zawierał pokój. Tego rodzaju gmin skłonny do przekupstwa, życzliwością otaczał mężów szafujących pieniędzmi. Śród skażenia musiały obrady być burzliwe, zwłaszcza, że stronnictwa zbrojno niekiedy przybywały na sejm, niewolnicy z szermierzami w miarę potrzeby otaczali miejsce obrad, a gmin słuchał podszeptów namietności.

Trybunowie, przedstawiciele ludu, stróże praw jego i swobód, po upadku cnotliwych Grachów, mających dobro kraju na celu, jeżeli nie tworzyli stronnictw, to przynajmniej dzielną im pomoc dawali. Przez tysiączne zabiegi sami dla panowania stawali na czele, albo za pieniądze wspierali zamiary panów chciwych władzy. Sylla pragnąc zapobiedz złemu ograniczył ich prawa, ale Pompejusz przywrócił im dawne znaczenie, bo do wielkości swojej ich potrzebował (1).

Przez 120 lat nie było dyktatora, bo naród lękał się władzy dyktatorskiej, a jeżeli Sylla ją sprawował, niebezpiecznie było woli jego stawiać opór (2). Następni dzierżyciele tego dostojenstwa używali go na utwierdzenie swojej władzy lub za środek zaprowadzenia jednowładztwa. Cenzorowie tylko imię władzy nosili (3). Odkąd sprzymierzeńcy Italii otrzymali prawo Rzymskie, prowadzenie ksiąg ludności i dozór licznych obywateli stał się niepodobnym, a jakież wpływ mogli cenzorowie wywierać na moralność, skoro zbrodnie wszelkiego rodzaju, fałsze, trucie, zabójstwa, krzywoprzysięstwo i inne przestępstwa panowały w Rzymie?

Porządek i spokojność publiczna niegdyś święcie szanowane, już nie cechowały Rzymian; mieszały je burzliwe namietno-

(1) Ob. T. II. 647, 651.

(2) Vel. Paterc. II. 28. L. XXII. 8.

(3) Ob. T. II. 645.



ści z lekceważeniem stosunków społecznych. W Rzymie jeszcze nie było straży zbrojnej dla utrzymania porządku, dopiero za Oktawiana zaprowadzoną. Dozór nad składami zboża, ceną targową i rozdawnictwo zboża powierzył Cezar r. 700 (54) tak zwanym edydom zbożowym, cerealnym (1). Inne policyjne czynności wykonywali, jak pierwój, edylowie kurulni i plebejscy (2).

### **Prawodawstwo.**

W miarę upadania obyczajów i moralności, mnożyły się prawa celem powściągnięcia zdzierstw, przekupstw, zdrady głównej i innych występków; Sylla uchwalił prawa i kary na fałsze, zbrodnie trucia, podpalania, zabójstwa (3), Pompejusz wznowił i obostrzył dawniejsze prawo dotyczące zabójstwa rodziców i krewnych (4).

Juliusz Cezar powściągał prawami gwałt publiczny (5) i prywatny (6), cudzołozstwo (7) i krzywoprzysięstwo. Pretorowie stali na czele sądownictwa, a gdy i oni, chciwi zysku,

(1) Aediles Cereales.

(2) Ob. II. 12.

(3) Karano je wygnaniem z kraju lub śmiercią podług okoliczności. Na zabójstwo przypadkowe prawo stanowiło mniejszą karę.

(4) Zabójstwo rodziców i krewnych karane było śmiercią. Zabójcę zaszytego w wór z psem, żmiją, małpą i kogutem topiono w morzu lub rzece.

(5) Gwałt publiczny, zwłaszcza zbrojny, naruszający spokojność kraju, karano wygnaniem, a jeżeli z najazdem był połączony, winowajcę karano śmiercią. L. 1, 3, 5, 7, 10. Dig. XLVIII. 6 ad leg. Jul. de vi. publ.

(6) Gwałt prywatny karany był zaborem  $\frac{1}{3}$  majątku i nieczcią, infamją.

(7) Kara cudzołozstwa była dwojaka, publiczna i prywatna. Prawa powściągające cielesność stanowiły na winowajców relegacją, zabór połowy majątku tak cudzołozcy jak cudzołoznicy i połowy posagu. Kara prywatna tchnęła zemstą. Ojcu wolno było zabić córkę i cudzołozcę na

nie zawsze trzymali się zasad z początkiem roku ogłaszanych, uchwalono r. 687 (67) na wniosek K. Korneliusza, trybuna ludu, prawo, że wedle przyjętych zasad sędzić mają. Odtąd pozyskały postanowienia pretorskie, przepisy postępowania prawnego i prawa niezmienną powagę i najbieglejsi prawnicy zajmowali się ich wykładem (1). Wymiar sprawiedliwości poruczył K. Grachus stanowi rycerskiemu, ale gdy spowodowany zyskiem nadużywał powierzonoj władzy, Sylla powrócił sądy senatowi. Rozporządzenie Sylli cofnął Pompejusz: ubiegając się o życziwość stanu rycerskiego i ludu, uchwalił, przy pomocy Aureliusza Kotty, prawo, że sądy spólnie należeć będą do senatu, stanu rycerskiego i trybunów skarbowych (2). W dzielnicach wymierzali namiestnicy sprawiedliwość, o ile sądy krajowcom nie były powierzone (3).

### **Dochody państwa.**

Po szczęśliwem ukończeniu wojny z Macedonią, Rzymianin nie płacił podatków (4), a dochody z dóbr narodowych mały przez rozdawanie żołnierzom roli i zaniedbanie gospodarstwa. Z drugiej jednak strony znaczna była zamożność kraju, gdyż niezmierne summy z dzielnic wpływały do stolicy. Po zwycięztwach Pompejusza Azja płaćła rocznie 86,784,000

uczynku zdybanych; mężowi w takim przypadku tylko cudzołożce L. 13. Dig. XLVIII. 5. ad leg. Jul. de adult. Przez cudzołożstwo rozumieli Rzymianie prawem i moralnością zabronione stosunki z kobietą zamężną lub narzeczoną. Na inne chucie cielesne surowe były prawa.

(1) Dio Cass. XXXVI, 23.

(2) Ob T. II. 648, 651.

(3) Ob. T. II. 578.

(4) Ob. T. II. 578.

złp. Gallia, Sycylia, Macedonia, Syrya i inne bogate dzielnice wносиły do skarbu znaczne podatki, jedna kopalnia złota w Hiszpanii przynosiła rocznie 10,584,000 złp. Cła i dochody niestałe dzierżawił stan rycerski, tworzący tym celem spółki, stowarzyszenia (1), pod przewodnictwem naczelnika w Rzymie (2). Mimo niezmierne dochody nie było zapasów w skarbie. Dochody wyczerpywały się na wojsko, flotę, służbę publiczną i budowlę. Rozdawnictwo zboża między lud ubogi, igrzyska, nagrody dla wojska i wojny trójmężów tak dalece wycieńczyły skarb, że Oktawian dla zasilenia go, nałożył uciążliwy podatek, który dotykając między innemi wyzwoleńców dał powód do rozruchu (3).

### Wojskowość.

Wojskowość uległa ważnej zmianie od czasów Maryusza. Wódz ten gminem, ludem pospolitym, uzupełniał legiony. Obojętnie patrzeli na to bogaci, używając wygod na łonie bogactw i niechcąc ginąć w pustyniach Afryki lub w innych krajach, daleko od ojczyźnej ziemi. Na złe im wyszło to gminu uzbrojenie. Sztukę wojowania wykształcili wielcy wodzowie, Metellus Numidyjski, Maryusz, Sylla, Pompejusz, głównie Cezar, ale w miarę upadania rzeczypospolitej, w miarę zbytków Azyatyckich, zniewieściałe wojsko traciło cnoty wojenne, karność, mężstwo i przywiązanie do kraju. Chciwe legiony, złożone już w części z cudzoziemców, spieszyły pod sztandary wodzów więcej dających. Za Cezara już nie było sprzymie-

(1) Societates.

(2) Magister.

(3) Dio Cass. L. 10.



rzeńców na wojnie po Rzymsku uzbrojonych, ludy Italskie dawały tylko posiłki <sup>(1)</sup> ubierane trybem narodu, do którego należały. Szyk także bojowy zmieniono w ciąg wojen domowych: wodzowie nie ustawiali już w pierwszej linii *hastatów*, w drugiej *pryncypów*, w trzeciej *tryaryuszów*, lecz szykowali kohortami. Brak zdolnych do oręża ludzi i potrzeba nacierania większymi *massami* dały powód do zmiany. Legion składało dziesięć kohort, liczących do pięciuset wojownika. Cezar zwyczajnie cztery kohorty ustawiał w pierwszej linii a w dwóch następnych po trzy. Odtąd wojsko nie na legiony lecz kohorty było rachowane <sup>(2)</sup>.

### **Nauki, umiejętności i sztuki.**

Mowa Rzymian i nauki doszły w tym okresie szczytu doskonałości. Tak zwany złoty wiek literatury, oświaty Rzymskiej, od Sylli aż do śmierci Augusta, wydał piękne plody umysłowe. Za pośrednictwem osad i urzędników daleko rozchodził się język Cyceronów. Przesiedlenie się Greków do Rzymu, zdobycie ich kraju, zapal panów do oświaty, wywarły zbawienny wpływ na jej postęp. Szkoda że na łonie nauk i zamożności Rzymiannin już nie posiadał cnót przodków i zacnych obyczajów.

Poeci, mowcy i historycy położyli znakomite zasługi dla języka, a jawność spraw publicznych i ustawa kraju wspierały tak chlubne usiłowania. I pospolity Rzymianin czuł do pewnego stopnia piękności języka, których ucho nasze nie czuje. Księgozbiory, liczone do ozdoby pałaców, zakładali Rzymianie od czasów Pawła Emiliusza. Pierwszy księgozbiór pu-

(<sup>1</sup>) Auxilia.

(<sup>2</sup>) Ob. T. II. 586.

bliczny zaprowadził Azyniusz Pollio po nim Jul. Cezar i August (1). Księgarze, zwłaszcza sławni Sozyusze, dając przepisywać rękopisma, w sklepach sprzedawali książki, a znakomici i uczeni Rzymianie mieli do przepisywania oddzielnych niewolników, by płody pracy swojej między przyjaciół rozdawać (2).

W ogólności jednak literatura Rzymska, prócz wymowy, prawa i historyi, nie była samobytna: kształcona na wzorach Greckich nie zaleca się twórczością, a zbytek, zniewieściałość i duch niewolniczy wkrótce szkodliwie na nią wpłynęły.

Rzymianin nie lubił długich dram podług prawideł sztuki Greckiej ułożonych, choć Roscyusz i Ezopus, spółczesni z Ciceronem, zbierali oklaski ludu, a bogaci Rzymianie, łowiąc życzliwość jego, własnym kosztem budowali okazałe teatry. M. Skaurus, edyl, wystawił mieszczący 80,000 widzów (3). Pierwszy stały teatr poświęcił Pompejusz r. 699 (55). Za czasów Cezara lud Rzymski polubił mimy: bawiąc nieprzystojnemi żartami i dowcipem zaczęły należeć do głównych widowisk Rzymskich. Z poetów mimicznych odznaczała się Kn. Matyus, Dec. Laberyusz, stanu rycerskiego, i Publ. Syryusz (4).

---

### P o e z y a.

---

W poezji lirycznej odznaczył się K. Waleryusz Katullus, rodem z Werony; pisał ody, elegie i epigrammata, chwalone dla wdzięku i gładkiego wysłowienia. Z zasad politycznych będąc przeciwnikiem Cezara, równie jego jak stronników gromił.

(1) Plin. II. N. VII. 31 (30). Suet. Caes. 44. Octav. 29.

(2) Nazywali się *librarii*, *literati*.

(3) Plin. II. N. XXXVI. 24 (15).

(4) Ob. T. II. 591.

T. Lukrecyusz Karus, rodowity Rzymianin, żyjący koło roku 684 (70), godny następca Enniusza w poezji naukowej, dydaktycznej, napisał sześć ksiąg o naturze rzeczy podług systemu Epikura. Poeta wzniosły, pełen filozoficznego zapалу i ducha. M. Terencyusz Warro, r. 647 (117), mąż wielce uczony, sławny polyhistor (wielowiedz), pisał na wzór Menippa, cynika Greckiego, satyry Menipejskie, prozą i wierszem przeplatane.

Odcieniem satyry są przekleństwa (dirae) Waleryusza Katona, pozbawionego dóbr za władztwa Sylli, i Ibis Owidyusza, przekleństwa rzucone na wiarołomnego przyjaciela (1).

---

### W y m o w a.

---

Pierwszy Plocyusz otworzył r. 660 (94) szkołę łacińską wymowy; Rzymianie licznie do niej uczęszczali, lecz już roku 662 (92) ganili założenie jej cenzorowie, choć uchwała ich nie otrzymała skutku.

W wymowie słynęli: K. Grachus, M. Antoniusz, L. Krasus, K. Hortensyusz, Cyncero, Kato, Cezar, Brutus i wielu innych. Epokę w dziejach krasomowstwa stanowią Hortensyusz i Cyncero. Cyncero, rodem z Arpinum, uczeń Aul. Licyn. Archiasza i Apolloniusza Molona, skończywszy nauki w Grecyi i Azji, gdzie znakomitych filozofów słuchał, stoi na czele mowców Rzymskich. Jeżeli nie wyrównywa Demostenowskiemu twórczością i mocą, tchnąc równym zapalem, przechodzi go dwornością, dowcipem i ironią. Mowy Cyncerona należą do pięknych płodów krasomowstwa (2).

(1) Ob. T. II. 591.

(2) Ob. T. II. 594.



### Dziejopisarstwo.

W dziejopisarstwie odznaczyli się: K. Juliusz Cezar, Hircyusz, Korneliusz Nepos, K. Sallustyusz Kryspus. Cezar, ur. r. 650 (100), mowca, poeta i grammatyk, pisał pamiętniki wojny z Gallami i domowej. Dalszy ciąg wojen z Gallami ułożył A. Hircyusz, poległy w bitwie pod Mutyną. Jemu przypisują także pamiętniki wojny Alexandryjskiej i Afrykańskiej. Pamiętników Cezara nie cechuje wzniosły, epiczny duch dziejów powszechnych, bo tylko szczegół przedstawiają, lecz wdzięk i prostota stanowią główną ich ozdobę. O bezwarunkowej ich wiarygodności wątpił Azyniusz Pollio (1).

Korneliusz Nepos, rodem z Werońskiego, napisał rys dziejów powszechnych. Dzieło to tylko w ułamkach doszło potomności. Życie sławnych wodzów podobnie jak żywot Attyka, są, wedle podobieństwa, wyciągiem z dzieła o znakomitych mężach. Korneliusz celując prostotą i wytwornością, nie odznacza się krytyką historyczną.

K. Sallustyusz, rodem z Amiternum, napisał historią ludu Rzymskiego. Ważna ta praca prawie całkiem zaginęła. Dwa pomniejsze plody jego historyczne, sprzysiężenie się Kattyliny i wojnę Jugurtyńską, cechuje wzniosły duch historyczny, duch Rzymski, pełen powagi i wielkości. Sallustyusz badacz głęboki, kreśląc przyczyny i skutki zdarzeń, wyprowadza je z wewnętrznego życia narodu i ówczesnego ducha czasu.

Prace historyczne Kl. Kwadrygaryusza, Waler. Ancyusza, Licyn. Makra, Pomponiusza Attyka, Eliusza Tuberona i L. Lukceja zaginęły, równie jak pamiętniki Sylli i P. Wolumniusza, filozofa (2).

(1) Suet. Caes. 56.

(2) Ob. T. II. 595.

## Filozofia.

P. Korneliusz Scypio Afrykański, przyjaciel Panecjusza, stoika, nie tylko sam polubił filozofią, lecz jeszcze w ziomkach obudził do niej zapal. Nauka Epikura wcisnęła się do pałaców; szlachetniejsi Rzymianie chwycili się stoicyzmu. Filozofia Pitagorejska i Platowska dla praktycznych Rzymian zbyt spekulacyjna, liczyła mało zwolenników. Zasady filozofii rozszerzał między ziomkami swoimi Cycero, stronnik akademii eklektycznej (1).

### (1) **Dzieła sztuki.**

Rzymianie nie szczytają się znakomitymi artystami, chociaż od zdobyczy Syllańskich w Azji z niesłychanym zapalem lubili dzieła sztuki. Przenosząc pomniki zwyciężonych ludów do Italii, zdobili niemi pałace, miasta i wioski. Artyści Grecy

Rzymie, prowadzili handel ulubionemi dziełami sztuki (2).

### **Życie i zatrudnienia.**

W miarę jak rzeczpospolita rosła w potęgę i bogaciła mieszkańców, upadały obyczaje (3). Wyuzdana swawola ludu, przepych i chciwość panów, zniewieściałość i zimne okrucieństwo, nie dały się już powściągnąć prawami. Rzymianie sta-

(1) Ob. T. II. 597. O sztuce lekarskiej i astronomii powie się niżej. 111

(2) Ob. T. II. 598.

(3) Ob. Stanisława Kębierzkiego *de luxu Romanorum in Graevii Thes. A. R. T. VIII.*

wiali na wyścigi okazałe pałace i wiejskie dworce, przechodzące królów gmachy. Lukullus (Xerxes w todze), kazał równać góry, kopać jeziora, budować śluzy i groble, by morskim rybom swoim dostarczać świeżej wody. Utrzymanie rybnych stawów kosztowało Hirceysza rocznie 1,050,000 złp. Hortensyusz polewał drzewka winem, a dziedzicom zostawił 10,000 wiader Chijskiego wina.

Sprzęty domowe wyrabiane z szlachetnych kruszców, drogiego drzewa i kamieni, upięknione ręką artysty, czarowały oko.

Rolnictwo, stanowiące potęgę ludów, upadało w ciągu wojen domowych. Do upadku przyczyniła się chciwość panów, niszczących dawną zasadę rolną.

Starodawni Rzymianie rozdawali między lud dobra narodowe, opierając na wielości właścicieli ziemskich moralność i potęgę państwa; późniejsze plemię wyzuwszy go rozmaitemi środkami z własności, powierzyło uprawę roli tłumom niewolników. Nagromadzenie obszernych łąnów w jedném ręku, sprowadziło na Rzymian klęski moralne i fizyczne (1), a Italia mogąc zbożem swoim i płodami żywić miliony mieszkańców, sprowadziła zapasy żywności z Sycylii, Afryki północnej i Egiptu.

Handel Rzymian w ogólności bierny, często niepokoiли korsarze po upadku Kartaginy. Światowładcy brali towary zbytkowe z Massylii, Alexandryi i z Palmiry w Syrii. Kupcy Palmiryjscy, sprowadzając wyroby Indyjskie, lub Arabskie z Persyi, sprzedawali je Rzymianom (2). Sami też Rzymianie płynęli do dalekich krajów po towary, zboże, złoto i niewolników. Kupcy Rzymscy prowadzili obszerny handel w krajach zaalpejskich, w Gallii (3).

(1) Ob. T. II. 605 i nast. Plin. H. N. XVIII. 7 (6).

(2) App. V. 9 de bel. civ.

(3) Ob. T. II. 598.

